

PAMIĘTNIK LUBELSKI



THE UNIVERSITY OF CHICAGO



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE

PAMIĘTNIK LUBELSKI

TOM II

ZA LATA 1931 — 1934



*Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ
I LUBELSKIEGO ZWIĄZKU PRACY KULTURALNEJ*

LUBLIN

*SKŁAD GŁÓWNY: DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ SP. AKC.
WARSZAWA — PLAC TRZECH KRZYŻY 8.*

1935



cz. 7396/2



K. 179/53/2

DRUKARNIA PAŃSTWOWA W LUBLINIE



OD WYDAWNICTWA

Wydany w r. 1931 pierwszy tom *Pamiętnika Lubelskiego* przynosił szereg rozpraw, z których połowa odnosiła się do regionu lubelskiego, poza rozprawami nie zawierał jednak innych działów. Tłumaczyło się to poniekąd tem, że obok *Pamiętnika Lubelskiego* istniał wtedy jeszcze *Regjon Lubelski*. Zamknięcie wskutek trudności finansowych i wskutek zwinienia Komisji Regjonalistycznej *Regjonu Lubelskiego* musiało się odbić na zawartości drugiego tomu *Pamiętnika Lubelskiego* za lata 1931—1934. Zaznacza się to wprowadzeniem nieistniejących poprzednio w nim działów, jak *Materjałów i notatek* oraz *Kroniki*. Nie dość na tem. Wśród rozpraw zjawia się obecnie rzecz nowa — poezja i nowela. Nie jest to odbicie oblicza poetyckiego Lubelszczyzny, które przejawia się także w innych pismach, ale jest zewnętrznym wyrazem tej współpracy, jaka istnieje między różnymi placówkami pracy kulturalnej. Wprowadzenie ilustracji, może choć w skromnej mierze, jeżeli nie zastępuje — to przynajmniej zapowiada współudział także w następnym tomie plastyki, która na niwie lubelskiej niema wyraźnie zorganizowanego tężnia.

Zdając sobie dobrze sprawę z niedostatków tomu, puszczaamy go w świat z tem przeświadczeniem, że wzbudzi on zainteresowanie — że spotka się ze zrozumieniem podjętego trudu i zyskując *Towarzystwu Przyjaciół Nauk* zwolenników, pozwoli następny tom postawić na znacznie wyższym poziomie.

Lublin, w kwietniu 1935 r.

SPIS RZECZY

	Str.
1. <i>Antoni Madej</i> — Dzieciństwo	1—2
2. <i>Adam Szczerbowski</i> — Wśród młodych poetów regionu lubelskiego. <i>Stanisław Ciesielczuk</i>	3—8
3. <i>Juljan Krzyżanowski</i> — Dziewica — trup	9—23
4. <i>Henryk Życzynski</i> — Mickiewicz w oświeceniu Odyńca	24—44
5. <i>Adam Szczerbowski</i> — Krople rosy	45—50
6. <i>Tadeusz Sokołowski</i> — Zygmuntofskie tradycje renesansowe w „Odprawie posłów greckich”	51—60
7. <i>Stanisław Komar</i> — Wrażenia lubelskie	61—64
8. <i>Stanisław K. Papierkowski</i> — Echa Mickiewiczowskie w poemacie <i>Franciszka Markowicia „Dom i świat”</i>	65—83
9. <i>Witold Kasperski</i> — Południe nad rzeką	84
10. <i>Antoni Madej</i> — Florek Łakuta	85—92
11. <i>Kazimierz Andrzej Jaworski</i> — Poezje	93—95
12. <i>Kazimierz Andrzej Jaworski</i> — Przekłady	96—97
13. <i>Witold Krzyżanowski</i> — Teoretyczne podstawy faszyzmu	99—106
14. <i>Aleksander Kosowski</i> — Nastroje polityczne w Lubelskiem w latach 1866—1869 w świetle akt urzędowych	107—117
15. <i>Tadeusz Sokołowski</i> — Słowa naociecz	118—122
16. <i>Jan Riabinin</i> — Z dziejów 1794 roku	123—148
17. <i>Ludwik Kamykowski</i> — Papiernia lubelska	149—160
18. <i>Ksawery Piwocki</i> — Budowa kościoła bazylińskiego w Białej Podlaskiej	161—169
19. <i>Juljan Kot</i> — Kropielniczki garncarzy z Urzędowa	170—186
20. <i>Jan Kamiński</i> — Miecznicy lubelscy	187—217
21. <i>Stanisław Dąbrowski</i> — Cech haftarzy lubelskich w 17 wieku	218—232

MATERJAŁY I NOTATKI.

1. <i>Władysław Gacki</i> — Kilka listów <i>St. Brzozowskiego</i>	233—245
2. <i>Ludwik Kamykowski</i> — <i>Jana Śniadeckiego „Pochwała Kopernika”</i> z r. 1782	246—268
3. <i>Leon Białkowski</i> — Najstarsze wzmianki o <i>Kochanowskich</i> w księgach miejskich lubelskich	269—272
4. <i>Ks. Ludwik Zalewski</i> — <i>Król Stanisław Poniatowski w Węgrowie</i>	273—275
5. <i>Ks. Ludwik Zalewski</i> — <i>Modlitwa przed bitwą</i>	276—278
6. <i>Lech Ziółkowski</i> — „ <i>Malwina</i> ” <i>ks. Wirtemberskiej</i> a „ <i>l'Imagination</i> ” <i>Delille'a</i>	279—282

WSPOMNIENIA.

1.	Ś. p. Stanisław Ptaszycki	283—286
2.	Ś. p. Bohdan Rutkiewicz	287—290

KRONIKA.

1.	W. K. — Działalność wydawnicza Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego	291—295
2.	Ksawery Piwocki — Lubelski Związek Pracy Kulturalnej	296—298
3.	A. Madej — Ruch literacki w Lubelszczyźnie	299—303
4.	Ksawery Piwocki — Kronika konserwatorska	304—308
5.	Jan Stanisław Majewski — Regionalizm ziemi łukowskiej	309—314
6.	" " " — Uroczystości Sienkiewiczowskie w Łukowie	314—315
7.	" " " — Pomniki ku czci Sienkiewicza w Okrzei	315—316
8.	" " " — 700-lecie miasta Łukowa	316—317
9.	Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie (Sprawozdanie)	318—332

ILUSTRACJE.

Tab. 1.	Biała Podlaska. Kościół pobazylijański	po str. 162
" 2.	3. 4. 5. Kropielniczka Surdackiego, Mazurka, Wójtowicza, Gozdalskiego	" " 178
" 6.	7. 8. 9. Kropielniczka Drzymały, Drzymały i Budy, Kropielniczki Gajewskiego, Gozdalskiego	" " 180
" 10.	Kropielniczka nieznanego autora	" " 186
" 11.	Wielki ołtarz w kościele parafjalnym pod wezw. św. Mikołaja w Urzędowie	" " 186
" 12.	Przywilej cechu haftarzy lubelskich z r. 1669	" " 220
" 13.	Ś. p. prof. dr. Stanisław Ptaszycki	" " 282
" 14.	Ś. p. prof. dr. Bohdan Rutkiewicz	" " 286
" 15.	Inż. St. Łukasiewicz: Projekt domu Lub. Zw. Pracy Kulturalnej w Lublinie	" " 296
" 16.	" " " Planu domu Lub. Zw. P. Kult.	" " 296
" 17.	Lublin. Kościół poddominikański	" " 304
" 18.	Głusk. Ratusz przed restauracją	" " 304
" 19.	Piotrawin. Tryptyk w kaplicy grobowej Piotrawina	" " 304
" 20.	Rybitwy. Obraz w głównym ołtarzu kościoła parafjalnego	" " 304
" 21.	Chełm Lub. Katedra unicka przed i po restauracji	" " 304
" 22.	Lubartów. B. pałac Sanguszków przed pożarem	" " 304
" 23.	Goźlin. Wnętrze kościoła przed restauracją	" " 304
" 24.	Goźlin. Św. Piotr i Paweł oraz obraz Św. Trójcy	" " 304
" 25.	Wola Okrzejska. Dom, w którym się urodził Henryk Sienkiewicz	" " 315
" 26.	Łuków. Pomnik H. Sienkiewicza i Wola Okrzejska, Szkoła pow. im. H. Sienkiewicza	" " 315

ANTONI MADEJ

DZIECIŃSTWO

Zaczęło się tak:

żałobne chorągwie strzepił wiatr,
głos księdza darł niepokój jesieni,
leciały kruki — czarne zimy ptaki,
potem trumna odeszła w nieznany trakt, —
zostały mi dotąd po niej w oczach cienie,
nie było już matki.

O wieczory, jak dymu duszące smugi,
kiedy z lasu zwiezione drzewo trzaska w ogniu kuchni!
Szły dni szeregiem długim
skąpo i nieufnie.

Od mrozu skrzypiały gonty w dachach
w ciemne, zimowe noce,
budziłem się i wytężałem oczy,
jeżył mi włosy strach.

Najgłośniejszą mówiła zima srebrnym śniegu blaskiem,
najmocniej wabiły olchy, stojące nad potokiem,
ich drobne szyszki na tle białych obłoków
migotały jak czarne gwiazdki.

Drogi wtedy się kładły myślom nieudolnym
w świat, który dopiero stawał się prawdziwy.
Przyglądałem się w zdumieniu kwiatom polnym,
wierzbow, gruszą i iwom.

Te chwile rozsypują się jak pęk promieni,
ileż barw ma wiosna i lato,
ile szumu i zieleni
w sadach przy chatach!

Sny kołyszą długo i odważnie,
przechodzi się środkiem marzeń z podniesioną głową,
każde słowo
jest jednym z cudownych wydarzeń.

Lecz życie także nie śpi, kłębi się i wichrzy,
maczugą trosk łomota w dni jak w bębny,
powoli szeptom najcichszym
zapadać trzeba głębiej.

Krwawe głogi przydrożne pachną cierpko,
miąszsz tarek rozplywa się na języku jesiennym smakiem.
W domu pusto i głodno,
za domem blisko
pól szlaki —
kartofliska —
rozwłócza się po brózdach wzrok,
szukając żmudnie niewyzbieranych ziemniaków.

Jakże przyjemnie, gdy o szyby siąpi deszcz,
gdy w kominie wyje wiatr,
ziemniak pieczony jeść
i słuchać jak trąbka żołnierska dzwoni
dalekim marszom w takt.

Bo było tak:
żołnierze uczyli się na trąbkach grać
koło nas na cegielni.
Wtedy mogłem w oknie godzinami stać,
szumami dźwięków uszy mi wypełniał
zewnątrzny świat.

Dzieciństwo trwało.
Na zachodach i wschodach ostrzyły się ócz spojrzenia.
Przemawiała do serca ziemia
uroków swoich chwałą.

WŚRÓD MŁODYCH POETÓW REGJONU LUBELSKIEGO

STANISŁAW CIESIELCZUK

Kiedy czasu wielkiej wojny umilkły muzy, podrzemujące już trochę przed wojną, ciszę przerwała dopiero — poza skromną, w szary płaszcz żołnierski odzianą pieśnią legionową — *Księga Ubogich* Kasprowicza, inicjując nową epokę poezji polskiej. Poezja ta już po wojnie ozwała się donośnie w twórczości skamandrytów, publiczność zaś — rzadki to pojaw — przyjęła ją z zadowoleniem, radością i uznaniem nawet. Tu i tam wprawdzie gorszono się nią i zjadliwie lub ze świętoszkowskim rozdzieraniem szat próbowano ją ubezwładnić, ale głos ogółu, głos wszystkiego, co młode, szczere i uczciwie myślące, przyjął ją z ukontentowaniem.

Czasy były bowiem, mimo dewaluacji, biedy i ruiny, dla poezji wcale pomyślne, szedł bowiem przez kraj i wszędzie, gdzie było szlachetniejsze serce, znajdował drzwi otwarte chłodny, orzeźwiający i słońcem przeniknięty powiew radości, jaką Polska mimo wszystkich swych strat, cierpień i kłopotów była przesycona. To też stało się, że twórczość młodych wtenczas poetów — mowa przede wszystkim o Tuwimie i Wierzyńskim — doskonale podchwyciła i wyraziła wspólne tętno społeczeństwa, oni też w tym momencie, choć może nie uświadamiali sobie tego, stali się wyrazicielami psychiki ogólnej, bo jak mówi Hebbel, „prawdziwy poeta, kiedy zaspokaja własne potrzeby, zaspokaja zarazem potrzeby całej ludzkości”.

Więc choć nie zrodziła się poezja namaszczone, profetyczna, zorjentowana w najwyższych potrzebach i dążeniach narodu — nowa poezja szerzyła się po kraju, interesowano się nią nawet ogólnie, co wyrażało się choćby w rozkupywaniu nakładów, w krytykach nad miarę entuzjastycznych lub poniżej jakiegokolwiek normy napastliwych, jak niemniej w ogólnem zainteresowaniu dla „futuryzmu”, którym — może i trafnie — oznaczono wszystko: każdą nowalję, każdy wybryk, każdą modę, nieledwie każde nowe, niepokrywające się z doświadczonymi metodami poczynanie.

Nie trwało to jednak długo; poetom co wybitniejszym dostało się uznanie i laury nagród literackich, inni zagrzęźli w mule dociekań formalnych i zatracili się w mętliku prądów i kierunków, jeszcze inni zasiedli w swych

kapliczkach beskidzkich czy innych, lub nawet zamilkli, a tymczasem narodziło się — mowa o narodzinach poetyckich — nowe pokolenie poetów.

Czas jednak minął pomyślny dla poezji i konjunktury dla sztuki nastały złe; krótkotrwale zainteresowanie się poezją, nieugruntowane wielkimi dziełami i wielką twórczością, ostygło, skurczyło się do minimum, bodaj do zera. Nie pomagają ankiety, nagrody, nawoływania po pismach, tygodnie taniej książki, propaganda i autografy na książkach — poezja przestała być magnesem przyciągającym i skupiającym umysły choćby nielicznej elity czytelników. I na tem tle występuje tragizm — tragizm nowej, najnowszej sztuki, młodego, najmłodszego pokolenia poetów, tragizm oczywiście nie do uniknięcia nigdy i nigdzie, ale rzadko chyba tak jaskrawo i zdawałoby się beznadziejnie występujący.

Czy jednak tak być powinno? Czy naprawdę — jak mówi Valery — „w naszych czasach nie wynalezionoby wierszy”, czy człowiek dzisiejszy nie znajdzie wśród wielorakich swych zajęć wolnej chwili na prawdziwą poezję, czyżby jego zmysł estetyczny dostatecznie zaspokajała barwna i świetlna reklama, jazz i reportaż z jego dzielnicy? Czy specjalnie u nas zainteresowanie ogólne nie powinno otoczyć tych młodych i najmłodszych twórców, co to już ze szkoły polskiej wynieśli znajomość języka i literatury ojczystej, tego pierwszego na wolności wyrosłego pokolenia poetów polskich? Czyżby przy tworzeniu nowych form życia polskiego, nowej rzeczywistości państwowej, którą szlakiem ideologii Wielkiego Wodza narodu tworzymy, zabrakło miejsca dla tych, którzy z tworzywa codzienności, z materiału przeżyć swego pokolenia budują rzeczywistość fikcji poetyckiej tak bliską przecież nam i czasom idącym, skoro „rzeczywistość codzienna — jak mówi L. Chwistek — kształtuje się według rzeczywistości wizji i jest taka, a nie inna, dlatego właśnie, że kilkadziesiąt lat temu takie a nie inne narodziły się wizje”. Czyżby mówiąc krótko i całkiem poprostu, nie warto było zająć się i przyrzec bliżej temu nowemu, wyrosłemu w naszych oczach pokoleniu poetów, jego sztuce, jego dążeniom i osiągnięciom w dziedzinie twórczego, plastycznego słowa?

Mówię o pokoleniu najmłodszym poetów, jako o czemś stałym i wartościowym, i tak jest bez wątpienia — krytyka nasza może już dziś wymienić kilkanaście nazwisk świeżych, brzmiących raźnie i dosadnie, jak młodość ich nosicieli i państwa, którego są obywatelami.

Zanim jednak przejdę do krótkiej i z natury rzeczy nie wyczerpującej charakterystyki jednego z nich, poety o odrębnym, regionalnym obliczu, a związanego wyraźnie z Lubelskiem, wschodnią jego połacią, zaznaczyć muszę jeszcze jedno, co dla warunków, w jakich młodzi poeci tworzą, ma wagę dużą i istotną.

Poezja lat najbliższych po wojnie skupiła się w wielkich ośrodkach kulturalnych; prym jak w polityce, tak i w sztuce ujęła Warszawa, a że przytem przenikające z zagranicy hasła szły wyraźnie pod sztandarem kultu życia i pracy wielkich skupisk ludności (urbanizm), poezja nasza, co w naszych warunkach jest wciąż jeszcze antycypacją, rzuciła się na ten nowy dla siebie teren, aby go dla celów sztuki okupować i artystycznie wyrazić. Pod hasłem „miasto, masa, maszyna” idzie do walki rewolucyjna zwrotnica, choć w staroświeckim Krakowie nastawiona, stolica zagarnia i wchłania w siebie szereg na przyciąganie programów podatnych organizmów poetyckich. Trwał ten dośrodkowy ruch czas jakiś — przyroda jest w ówczesnej nowej poezji pokazywana najwyżej przez rogowe okulary spacerowicza, wysiadającego na ostatnim przystanku tramwajowym czy też przecinającego autem w krótkiej przejażdżce taśmy gościńców podmiejskich, może także oczami śpieszącego na rozgrywkę sportsmena — i trwa nadal, życie bowiem artystyczne ogniskuje się i musi się ogniskować w wielkich ośrodkach — ale obok tego już dziś widoczny jest i to zwłaszcza w pokoleniu najmłodszym ruch odśrodkowy, przenoszący grę zainteresowań na wieś, na prowincję, lub na tereny, objęte przemysłem górniczym i tu szuka się źródeł nowej inwencji, tu zmierza się do tego, aby rytmem pracy wytężonej i ciągłej, pracy na roli, w kopalniach i w przemyśle rolnym, przesycić słowo poetyckie, stworzyć nową wizualność artystyczną.

Patronują temu ruchowi dzieła tej miary, choć jakże różne, co *Łąka* Bolesława Leśmiana, wydana jeszcze w r. 1920, ale dopiero teraz należycie oceniona i rozumiana, dzieło, wyrosłe z zadumy nad przyrodą, jej życiem nienazwaną ludzką mową i nieodgadłym człowieczym myśleniem, a jakże bliskiem człowiekowi — i dzieło o współczesności polskiej, roztrząsanie sumienia narodowego i chwytywanie rzeczywistości w momencie przełomu, jaki się w naszych oczach staje — *Czarne skrzydła* Juliusza Kadena Bandrowskiego. Oba te utwory, stworzone przez pisarzy, którzy jeszcze przed wojną dali rzeczy znakomite, wyznaczają doskonale kierunki tego ruchu odśrodkowego, jaki zaczyna z mocą coraz większą działać i którego liczne — coraz liczniejsze — dowody śledzić możemy w naszej młodej i najmłodszej poezji.

Patronuje też temu ruchowi uwielbiony przez młodych, jako ich prekursor czy prorok, Norwid, co w mieście widział tylko, „konwulsje dwie”, a siebie mienił „drobiną żwiru” ulicznego, podczas gdy wieś polska „wczasów księżna” — jedynie i istotnie byt swój posiada, bo jej „dziejów wydaża praca”.

* * *

Twórczość Stanisława Ciesielczuka,¹ hrubieszowianina — w Hrubieszowie urodził się Bolesław Prus, tutaj spędził szereg lat Bolesław Leśmian w dobie tworzenia *Łąki* — choć różnemi idzie drogami, to jednak najpełniej treściowo i pod względem artystycznym najdoskonalej wypowiada się w utworach, związanych tematowo z przyrodą i z okolicą rodzinną. Nie będzie bowiem szczytem dotychczasowej twórczości ani poezja programowa (*Pieśń młodzieńców*, *Piramida* — echo tuwimowej *Pieśni o białym domu*), ani próby kosmicznych wlotów (*Pieśń o niebieskim pędzie*) czy apokaliptycznych wizyj (*Nowy wszechświat*) ani też bogobójcza, miejscami naprawdę silna, choć w całości niewytrzymana *Piana na ustach* — nie w tych bowiem wierszach wypowiada się całkowicie najgłębszy podkład psychiki poety, którym jest religijny stosunek do świata, bytu i jego zjawisk. Tam bowiem, gdzie u poety rodzi się moment odsłonięcia prawdy, że jego cząstka stanowi jedność z czemś bez miary większym tego samego rodzaju, co według James'a jest równoznaczne z doświadczeniem religijnym, tam poezja jego — a dzieje się to zawsze w zetknięciu z przyrodą, wsią i życiem wiejskim — daje się określić miarą wysoką; tam rodzi się plastyczność konkretna, tam wizja artystyczna nabiera cech pełnej nadrealności poetyckiej.

Regionalizmu na modłę *Czartaka*, operującego, w sposób trącący nieco snobizmem, kolorytem miejscowym, lubującego się w akcesoriach zewnętrznych, w „motywach ludowych”, niema w poezji Ciesielczuka. Tem niemniej jednak dla uważniejszego czytelnika opisy i obrazy wsi i życia w jakimś zapadłym zakątku prowincjonalnym domagają się swem wewnętrznym życiem jakiejś skonkretyzowanej lokalizacji. Zaczyna się to — może nieuświadomione — wynajdywanie własnej drogi od obrazów jędrnych, doskonałych w plastyce, rzutujących zarówno z dużą biegłością cały obraz, jak i cieniujących szczegóły:

„Wzdłuż wsi droga, jak szary i surowy rzemień / sztywnym pasem w dalekość pręży się i zwęża /, garbowana przez chłopów butami kutemi, / a kołami — przez wozów turkotliwych ciężar” /.

Idą też oparte na krągłości słowa poetyckiego obrazy kwitnienia, wygonu, stodoł, dziada, trzciny (tworzącej znakomite pendant do *Kaliny* Lenartowicza), ustawia zaś je poeta, tę wieś i te chaty „w obłokach i pod księżycem”, stykają się one bowiem na tle szerokiego, a płaskiego krajobrazu z niebem, to też „gdy noc ziemię spoi wódką lazuruową / i zwykle trwanie czystą staje się rozkoszą / i świat, jak ogród wschodni, pachnie księżycowo, / zachwycone stodoły w niebo się unoszą!”

¹ Ogłosił dotąd: *Chaty w obłokach* 1927, *Wies pod księżycem* 1928, *Pies Kosmosu* 1929, *Głazy i struny* 1931 — Warszawa.

Z szerokich bowiem równi blisko do nieba, które nad ziemią, chatami i ludźmi wznosi się łagodnym kotłiskiem, tworząc dla tych obrazów znakomitą dekorację. Bo ziemia jest na tych obrazach w niebie, jak w wielkim kuble osadzona:

Dzień chlupota w niebieskim kuble,
obłokami przestwór się pieni —

Wystarcza też poecie ta radość z ziemi, z jej bujności, płodności i krasy i ta bliskosieć nieba i stosunek do nich rażny, młodzieńczy i świeży-chłopski („jestem sobie chłopem” — śpiewa poeta). Później przychodzą zmiany.

W tomie *Pies Kosmosu* ogłosił poeta drukowany wcześniej w *Kwadrzydry* (do tej grupy poetów zalicza się Ciesielczuk) *Śpiew mrącego ostu*, jeden z najdłuższych i najdoskonalszych swoich utworów. Utwór o specjalnej, kunsztownej budowie stroficznej mieści prostą historję nadhucz-wiańskiego¹ ostu, historję życia, miłości i śmierci.

Przedstawieniem życia roślinnego zaczyna się wiersz:

Nad trawiastym brzegiem Huczwy żył pewnego roku
mały, młody krzew ostowy, urodzony w mroku —
Z piersi ziemi ssał ciepły źródł mleka,
Rósł, w zielone ciało się oblekał,
Brał ustami liści — napój jasności z obłoków.
Przypatrywał się w wieczory ciągłym fal pochodom,
przysłuchiwał się tym szumom, które z sobą wiodą.
Czasem bólem przejęty dalekim,
szeptał w smutku do sąsiadki — rzeki:
„Nie miej, nie miej do mnie żalu, kiedy umrę młodo!”

Dalsze części wiersza poświęcone są miłowaniu ostowemu, symbolizującemu w sposób doskonały, bo pełny prostoty i siły wyrazu, wieczną tęsknotę za tem, co nieodwołalnie mija, nieposłuszne naszym pragnieniom, bo przecież „wszystko odejść musi nieznajomą drogą”.

Czar mijania jednak, opętanie tęsknotą nie ośwładnęły na stałe duszę poety; oparł się im, bo prawdziwe doznanie religijne, wyrażające się sztuką, polega przecież na instyktownej radości z trwania i bytu.

To też temu urokowi trwania, które poeta i „zwyczajnością” i „szumem świata” ochrzci, poświęcony jest w dużej mierze ostatni zbiór wierszy *Głazy i struny*. „Zwyczajność” jest podstawą bytu i światła rzeczy:

Zwyczajność gada świeżością żywą,
Zwyczajność chucha sosnowym wiewem.

¹ Huczwa (Huczew) dopływ Bugu, przepływającego przez Hrubieszów.

Ona wiecznem trwaniem, „białem czuwaniem”, trzyma świat w bycie, że „szumi z nami ten świat zwyczajny”, więc choć „ludzie, zwierzęta, rośliny to tylko płomienie chwilowe”, a rzeczywistość jest tak zwiwna, jak „taniec obłoków na fali” — to jednak „wieczność się mieści w chwili, chwila się w wieczność rozrasta”.

Z tych doświadczeń i przejrzeń niewymyślnych, ale własnym trudem wydobyta rodzi się wiara „wszystkotworząca:”

zbielała jako gwiazda w męki szukania żarach
zahartowana w szczerej człowieczych łez krynicy.

Nadmiar cytatów, rozrywających wiersze i wyłamujących je z ich związanych całości, może zaszkodzić poecie w oczach czytelnika, ale trudno o inne oparcie, gdy chodzi tylko o szkic informacyjny, którego celem wskazanie na jednego z młodych poetów i zainteresowanie młodem pokoleniem poetów Polski Odrodzonej. Ograniczyłem się więc do omówienia jednej — sądzę, że głównej struny jego poezji, która przecież tam najgłośniejszą, najpiękniejszą rozbrzmiewa, gdzie wiara i sztuka przyświadczały sobie nawzajem. Tutaj już tylko jedno końcowe stwierdzenie: zdrowy, szlachetny organizm poetycki autora *Głazów i strun*, chłonący i przyswajający sobie zdobycze kultury, czem różni się od antykulturalnych poetów Rosji bolszewickiej, przechodzi ewolucję, której kilka punktów szczytowych próbowaliśmy tutaj wyznaczyć, i dając szereg pełnych osiągnięć, wykazuje drogę pokrewną wstępnym fazom poetyckiej wędrówki pieśniarza innych stron i innych czasów: Jana Kasprówicza.

DZIEWICA — TRUP

(PARALELE XX)

W niezbyt udułej powieści Reymonta *Wampir* młody Polak zaczepia na ulicach Londynu przystojną misjonarkę i pali jej komplement na temat jej młodości i urody. Zaczepiona „zmierzyła go posępnie czarnemi, ogromnemi oczyma. Piękność twoja to pozór, którym szatan przywodzi cię do grzechu, to maska, kryjąca cuchnącego trupa, więc ją znienawidź i daj w pogardę samemu sobie. Powiedziała fanatycznie i odeszła”.¹

Reprimenda sekciarki londyńskiej ma za sobą odległą i długą historję, przebiegającą również przez karty literatury polskiej, co większa, związaną na kartach tych z nazwiskami tej miary, co Krasiński, Norwid, Berent; nie od rzeczy więc będzie pokusić się o pobieżne przynajmniej naszkicowanie dziejów tego motywu u nas, tem bardziej, że motyw to o zabarwieniu zdecydowanie makabrycznem, a zatem zjawisko w Polsce naogół rzadko spotykane, ale też skutek tego właśnie tem bardziej interesujące.

I.

Początków pomysłu, tak jaskrawo przeciwstawiającego urodzie kobiecej brzydotę rozkładającego się trupa, szukać należy oczywiście w średniowieczu. Oczywiście! — jakkolwiek tego rodzaju kontrast znała już starożytność. Wiemy tedy z Herodota, że podczas uczt egipskich biesiadnikom pokazywano mumję, choć niekoniecznie autentyczną, jakby to wynikało z Norwidowej *Kleopatry*. W przepysznym poemacie *Karczemka (Copa)*, przypisywanym Wergiljuszowi, śmierć chwyta hulakę za ucho, przypominając mu, by się spieszył i używał życia, bo ono niedługie; w związku z tem znakomity znawca antyku² wyjaśnił zagadkowy sens ręki, chwytającej za ucho, spotykanej na tesseractach rzymskich przybytków ulicznej Wenery. Znana jest wreszcie scena *Satyryconu* Petronjusza,³ w której podczas uczty niewolnik wnosi na salę srebrny

¹ *Wampir*, wyd. 1-e (bez roku), 125.

² T. Zieliński, w zbiorze szkiców *Iz życia i dzieł*.

³ Petronjusz, *Uczta Trymalchjona*, przeł. L. Staff, Warszawa 1923, 25. Por. K. Morawski, *Rzym*, Warszawa 1923 (szkic o Petronjuszcu).

szkielet, a Trimalchio recytuje wiersz, że wszyscy tak kiedyś będziemy wyglądać, kończąc go wezwaniem:

Więc użyjmy żywota, jak długo dobrze nam.

Ton tego antycznego *memento mori*, z biegiem stuleci podchwycony przez pieśni wagancko-studenckie a pobrzmiwający jeszcze w poezji filareckiej Mickiewicza, jest całkiem niedwuznaczny, wiecie on nie od życia lecz do życia; świadomość nieuchronnej zagłady każe tutaj tem intensywniej rozkoszować się doczesnością i jej dobrami, które kiedyś, wraz z śmiercią, przepaść dla człowieka muszą.

Chrześcijańska asceza wieków średnich poszła w kierunku wprost przeciwnym; w jej orbicie *memento mori* zmieniło się w odrzucenie i potępienie radości doczesnej, by za cenę jej wyrzeczenia się zdobyć sobie żywot wieczny. Kult ducha stał się tu równoznaczny nie tylko z umartwieniem ale wręcz z zagładą ciała. Stąd w pewnych okresach średniowiecza literaturę ascetyczną przenika atmosfera grobu, duszący zaduch trupi. Udręczone ciało człowieka traktuje się tu jedynie jako pastwę robaków. Szerzą się, przejęte ze wschodu, powiastki o „sporze duszy z ciałem”, popularności zażywa arystokratyczna legenda o „trzech żywych i trzech umarłych”, przyjmuje się i rozkwita demokratyczny „taniec śmierci”.¹ Do rzadkości nie należą pisarze, których wyobraźnia wydaje się wprost opętana przez wizję rozkładających się zwłok, wizję, opracowywaną literacko z makabryczno-sadystycznym upodobaniem.² W tej właśnie atmosferze zrodziła się powiastka o dziewicy-trupie.

Jedną z najstarszych jej wersji znajdujemy w głośnym zbiorze powiastek łacińskich z początku w. XIV, w *Gesta Romanorum*, jako „przykład” p. t. *Exemplum, quod debemus relinquere mundum*.³ Oto jej przekład dosłowny:

„Pewien rycerz bardzo ukochał życie świeckie (*seculum*) i dokładał wszelkich starań, by podobać się światu, tak że miłość świata przeszkadzała mu iść w ślady Boga.

Pewnego dnia przyszła doń pewna dziewczyna (*sponsa*) i rzekła mu: „Spójrz na mnie i oglądaj piękność moją”. Rycerz przyjrzał się jej, i bardzo był rad z jej oglądania, i rzekł: „Pani, powiedz mi, kto jesteś”.

¹ Z prac polskich por. S. W. Wierczyński, *Rozmowa człowieka ze śmiercią*, Pam. Lit. 1925/6. *Staroczeski dialog moralizujący*, Praga 1928; wstęp do *Średniowiecznej poezji świeckiej* w „Bibliotece Narodowej”.

² F. Batjuszko, *Skazani o sporze duszy s tjełom*. Żurn. Min. Nar. Prosw. t. 272, 121 o autorze ang. *Homilia de Sancto Andrea* z w. XII.

³ *Gesta Romanorum* ed. H. Oesterley, 1872, No 202. Wydawca wymienił tu nadto kilka wariantów, które wspominam w tekście.

Niewiasta odpowiedziała: „Jam jest życie świeckie, które tak miłujesz i które wydaje ci się piękne i słodkie”. I rzekła: „Oglądaj mię ztyłu”. Gdy spojrział, ujrzał w niej pełno robactwa i poczuł zapach niby trupi. I rzekła rycerzowi: „Podobnie jak widziałeś mnie jako dziewczynę o pięknej twarzy a wstrętnym tyle, tak będzie ze światem, strasznym, cuchnącym i gorzkim, który nie pozwala ci iść ku Bogu”.

Zrozumiałwszy to, rycerz porzucił świat i wśród dobrych uczynków jął w pustelni iść w ślady boże, spędzając dni swego żywota na służbie bożej”.

O rozpowszechnieniu tej powiastki-paraboli niczego nie wiemy, poza tem, że figuruje ona w popularnych zbiorach przykładów koznodzijskich z w. XV, w *Promptuarium Exemplorum*, w *Scala celi* i w *Summa predicantium* Bromyarda. W tym ostatnim zbiorze spotykamy kilka jej warjantów, niewiele wnoszących nowego.¹ Czytamy tedy o rycerzu, któremu ukazał się we śnie koń cudny zprzodu, z rozkładającym się zadem, symbolizującym zwodniczą marność świata. Ciekawsze jest zastosowanie powiastki satyryczne. Człowiek, rozmyślający nad zepsuciem, ogarniającem kościół, spostrzega postać (*imago*) tak piękną, że poczytuje ją za Najświętszą Pannę; dopiero widok rozkładającego się grzbietu u widziadła wyprowadza go z błędu, tajemniczy zaś głos tłumaczy mu, że jest to „podobieństwo chrystjanizmu, który w początkach był przepiękny, lecz pod koniec, t. j. teraz, stał się haniebny i ulega rozkładowi”.

Brak dokładniejszej znajomości dziejów naszej powiastki na gruncie zachodnio-europejskiego kaznodziejstwa nie pozwala nam określić ani jej pochodzenia, ani też dalszych jej przemian. I w jednym i w drugim wypadku można tylko ograniczyć się do domysłów, opartych na analogji. Przypuścić tedy można, że powiastka o dziewicy-trupie sięga wstecz poza w. XIV, że pozostaje prawdopodobnie w jakimś związku z częstymi opowiadaniem o pokusach, które nawiedzały pobożnych pustelników tebaidskich. Są to powiastki tego pokroju, co przygoda pustelnika, który opalił sobie palce, by pokonać żądzę cielesną, (znana u nas z noweli Żeromskiego *Aryman mści się*), lub pustelnika, którego szatan przywiódł do grzechu, skłaniając go do upicia się, znana u nas oddawna w literaturze i tradycji ludowej,² a stanowiąca źródło pomysłu *Zaczarowanego Koła*.

Z drugiej strony, z biegiem czasu, powiastka uległa rozszczepieniu i przekształceniu, obok wersji bowiem, w której dziewczica okazuje się trupem,

¹ *Summa predicantium* (inkunabuł) M. 13,2 i O.6,20. Dwa inne dzieła nie były mi dostępne.

² Por. J. Janów, *Exemplum o czarcie wiodącym do zbrodni przez opilstwo*, Lud, 1933, XXXI.

poczęła występować inna, późniejsza, w której pod szatą pięknej niewiasty kryje się kościotrup — śmierć, przyczem zazwyczaj w obydwu wypadkach inicjatorem posepnego widowiska staje się szatan. Bardzo być może, że rozwój ten dokonał się w związku z popularnością *Tańców śmierci*, w których niemal z zasady śmierć występuje pod postacią szkieletu.¹ Za przypuszczeniem takim przemawia niezbyt uchwytne okoliczność, że w niektórych *Tańcach śmierci* przemawia do młodzieńca tonem kochanki (np. w *Heures à l'usage de Rome* z 1502), w innych zaś, późnych zresztą, odziewa się w szaty wytwornej damy czy też „fille de joie”,² co wskazywałoby, że powiastka o dziewczycy-trupie została z czasem po prostu włączona w cykl popularnych obrazów, stanowiących *Tańce śmierci*.

II.

Z konieczności rezygnując z dociekań, wymagających studjum nad najrozmaitszemi, zazwyczaj obskurnemi zabytkami literackimi poza Polską, a ograniczając się jedynie do gruntu literatury polskiej, wystarczy stwierdzić, że pierwsza i starsza odmiana powiastki, zachowująca pierwotny motyw trupa pod szatą strojonej kobiety, przybyła do nas z Francji, gdzie już w początkach w. XVII otrzymała formę opowiadania o wypadku niezwykle, ale autentycznym, związanym z określoną osobą i określonym miejscem. Opowiadanie to spotykamy w bardzo popularnym zbiorze nowelistycznym *Les Histoires Tragiques de Nostre Temps* pióra François Rosseta, przedrukowywanym, poczynawszy od r. 1614, nieskończoną ilość razy przez całe stulecie XVII.³ W zbiorze tym, gdzie autor zgromadził całą galerję zbrodniczych figur, historycznych i niehistorycznych, opowiadanie nosi tytuł *D'un demon qui apparait en forme de Damoiselle*, rozgrywa się w Lyonie, a bohaterem jego jest rozpustny oficer, „un lieutenant du Chevalier du Guet nommé la Jaquière”.

Ponieważ wybór z *Historyj* Rosseta, i innych zresztą im podobnych, pojawił się w Polsce na przełomie w. XVII i XVIII i zachował w niedrukowanym dotąd rękopisie *Historyj świeżych i niezwykłych*, opowiadanie o przygodzie la Jacquièr'a przytaczam w brzmieniu dosłownem za owym rękopisem, zaznaczając tylko, że nie daje on literalnego przekładu lecz inteligentne streszczenie oryginału francuskiego.

¹ Por. wstęp Wierczyńskiego do *Średniow. poezji*, 15—20.

² F. Douce, *The Dance of the Death*, London, Bell, 1902, 58; 137, IX, 7; 138.

³ Charakterystykę zbioru Rosseta, wraz z charakterystyką rękopisu *Historyj świeżych i niezwykłych* (własne. Polskiej Ak. Um. w Krakowie Nr. 1301) dałem w szkicu o tym zbiorze polskim w Pam. Lit., T. XXVII, 1930.

W pewnym mieście francuskim, w którym był garnizon mocny, pewny oficer Jaquier imieniem, nad sztyldwachami przełożony a po wojskowemu patroll, człowiek wielce ładajaki, na wszystko złe rozpuszczony, osobliwie na grzechy cielesne bardzo wprawny, obchodził jednej nocy obwacht. Nierządem zapalony, do towarzyszw mowił, że tak złą żądzą natenczas był zapalony, żeby nie tylko żadnej białogłowie nie sfolgował, ale choćby na dyabła napadł, toby mu nie przepuścił.

Ledwo to co wymowił, aż widzi, że z pewnej ulicy idzie paż [z] świecą zapaloną, za którym białogłowa pięknie ubrana pospiechem do domu idąca. Jaquier widząc, że taka białogłowa bez słusznej assistencji po nocy się włoczy, poskoczył za nią i pogonił ją. Przyskoczywszy, gdy się jej pokłonił, ona mu też maskarę z oczu zdjawszy, pokłoniła. On, obaczywszy wysoką urodę, począł jej nieuwagę strofować, że taka białogłowa niedobrze w ludzi opatrzona, śmiała po ulicach w nocy chodzić, zaczem sam się jej za konwoj ofiarowuje, za co ona podziękowawszy, wzięta od niego za rękę, dała się prowadzić do domu.

Idąc, poczęła powiedzieć, że, u krewnych zatrzymana na wieczerzy, opóźniła się i że dlatego tam nie spała, ale do domu biegła spieszo, bo powiedziała, że ma bardzo niedyskretnego męża, którego choć w domu nie masz, miał jednak tyło szpiegow, którzy, gdyby choć raz w domu spać nie miała, pewnieby ją oskarżyli, a to za wielki kryminal byłoby u niego, choćby u krewnych nocowała. Podała tym okazyą do wypełnienia złej chuci Jaquierowi, który następować na nieludzkiego męża począwszy, tym ją ochotniej prowadzić począł i odgrażać zemstą począł, gdyby pozwoliła, a tymczasem z inklinacją swoją ku niej się odkrywać. Przyjmowała to mile białogłowa i pokazała, żeby niebardzo jego intencyom przeciwna była.

Przyszli tedy do domu. Paż, z kieszeni klucza dobywszy, drzwi otworzył. Jaquier, żołnierzy odprawiwszy, tylko dwóch kawalerów z sobą wzięwszy, wszedł do domu z oną białogłową. Dom się pokazał niebardzo wysoki, tylko na dwa piętra, w każdym po dwa pokoje, ale pięknie przybrane. W jednym łóżko było, złotym atlasem pokryte i z pawilonem takiegoż koloru. A działo się to w miesiącu lipcu, ale noc chłodna była, dlatego ow paż na kominie ogień zapalił i dwie krzesła postawił przy kominie. Na jednym ona, a na drugim Jaquier usiadł i zaczęty w drodze dyskurs rzetelniej promował, namawiając ją do grzechu już jawnie. Ona się z początku opierała, dishonor swój przedkładając i niestatek takich kawalerów, którzy zrobiwszy niegrzeczny,

łatwo odpowiedzą i jeszcze się śmieją. On sekret obiecał i ciężkimi przysięgami stwierdził, więc dała się namówić i do głębszego pokoju z sobą na grzech zaszli, owych kawalerów zostawiwszy. A niedosyć mając sam na grzechu swoim, prosił jej bardzo, żeby i tym kawalerom tejsze uciechy pozwoliła, co uprosił.

Gdy tedy dosyć piekielnej żądzzy uczynili i poczęli dyskursami nowemi się zabawiać, a tymczasem owa białogłowa twarz odmieni i z pięknej straszną pokaże. Owo, na wszystkich spojrzawszy, krzyknie: „Ach, nędznicy, rozumiecie, żeście wiele wskorali? Nie jestem ja ta, czymieście mię być rozumieli”. Strach wszystkich jakiś objął, że i nie wiedzieli, gdzie byli. Tymczasem zrzuci z siebie suknie a pokaże, że nie żywą, ale trupem przegniłym była, w którym czart się na damę udał. I wielki się grzmot uczynił, jakby kilka piorunów spadło. Jak się to stało, zniknęło wszystko, a oni się obaczyli, że w kloace po szyję tonęli, w starych jakiś kamienicy ruinach. Dwie godzinie tak się mordowali, aż przecie jeden jakokolwiek przyszedłszy do siebie, westchnął do Boga i przeżegnał się.

Już nadedniem jakiś człowiek [z] świeczką dla potrzeby natury wszedł między owe obaliny i usłyszawszy konających ludzi jęczenia, zląkszy się, uciekł i innych ludzi zawołał, rozumiejąc, że się jakieś spektra poczęły pokazywać. Zbiegło się tego siła i słuchając, skąd głos wychodzi, nadeszli nad kloakę, z której Jaquier już ratunku ledwie wołał. Ktorego sznurem wyciągnęli i innych, którzy wszyscy najpierwej o księdza prosili i zaraz się wyświadcili. Jaquier żył tylko do jutra, drugi do trzeciego albo do czwartego dnia dożył, który o wszystkim powiedział, a trzeci zaraz na tymże miejscu bez spowiedzi umarł.

Ross. Hist. Trag. Nostrorum Temporum.

Niemal równocześnie tę samą powiastkę ogłosił drukiem w *Demokrycie Chrześcijańskiej* ks. I. M. Kuligowski (1699), nadając jej tytuł „strasznego przykładu kary bożej nad lubieżnemi”.¹ Relacja ta również z Rosseta się wywodzi, jakkolwiek autor kulejącego poematu polskiego zaczerpnął ją z jakiegoś trudnego do zidentyfikowania pisarza łacińskiego. Wypadek zdarza się w Wenecji, ofiarą padają dwaj młodzieńcy, przeżywający swą przygodę w sposób niemal identyczny z tokiem opowieści poprzedniej. Tem zabawniej brzmi zakończenie, wprowadzające młodzieńca trzeciego, o którym poprzednio nie było mowy:

¹ Kuligowski, str. 38–9, powołuje się na marginesie na jakiegoś „Franciscus de Licht”, od którego zapożyczył się kilkakrotnie. Być może, że chodzi tu o niedostępną mi *Annales Lipsienses* Joh. Christ. Lichtnera (1626–1687).

Trup abowiem zgniły,
Tchnący smrodem, był wzięty od diabła z mogiły,
Który dwóch zadusiwszy, trzeciego zostawił,
Aby tę pomstę bożą cielesnym objawił.

W sto lat znowu później, na progu epoki romantycznej, ta sama wersja pojawia się u nas w bardzo efektownej redakcji, wpleciona obok innych opowiadań, w tok *Rękopisu znalezionego w Saragossie* Jana Potockiego.¹ Autor, znalazłszy ją w *Relationes Curiosae* Happeliusa (1683), nadał jej kształt świetnej noweli fantastycznej, noszącej tytuł *Historji Tybalda de la Jacquiére*.

Ów Tybald, syn kupca lijońskiego i muszkieter królewski, odesłany do ojca przez Franciszka I, by odpokutować za różne wybryki, nudzi się życiem miasta prowincjonalnego i szuka rozrywek w gronie dwu kompanów, „podobnych sobie hultajów”. Gotówby był zapisać się diabłu z duszą i ciałem, byleby ten przeniósł go z powrotem do stolicy. Napróżno strapiiony ojciec zamawia na intencję nawrócenia syna uroczystą mszę do św. Jakuba; świeca, która, przewracając się podczas nabożeństwa, rozbija lampę, nie rokuje nic dobrego młodemu hulace.

Jakoż wróżba się sprawdza. Pewnej nocy podochocony Tybald, wyszedłszy z kompanami za miasto, daremnie poszukuje jakiejś niewiasty wesółych obyczajów. „Do milion kroć stu tysięcy diabłów wraz z ich naczelnikiem, któremu w tej chwili zapisuję krew i duszę, jeżeli przysze mi tu swoją najmłodszą córkę, abym się mógł nieco do niej poumizgać” — klnie rozamorowany muszkieter — i szatan nie każe długo na siebie czekać. W chwilę później młodzieńcy spostrzegają światelko, to służący murzynek odprowadza do domu swą zapóźnioną panią. Ponieważ sługa przewraca się i rozbija latarnię, grzeczny kawaler ofiarowuje „pięknej gwieździe błędnej” swą pomoc. Nieznajoma przyjmuje ją i opowiada swą historję. Zwie się Orlandyna, wychowała się w odludnym zamku pirenejskim, skąd tajemniczy opiekun dopiero niedawno sprowadził ją do Lyonu. Tybalda zna dobrze, mieszkając bowiem w jego sąsiedztwie, obserwowała jego tryb życia, wskutek czego właśnie opiekun zmusił ją przenieść się do ustronnego domku na przedmieściu.

Tybald towarzyszy pannie aż do owego domku, zjada wieczerzę i poczyną obejmować piękną gospozię. W tej chwili Orlandyna zmienia się w poczwarę, oświadczając, że jest Lucyperem i, by młodzieniec nie mógł wezwać imienia bożego, przegryza mu gardło. A nazajutrz rano zwabieni jękami w trupiarni wieśniacy znajdują tam konającego Tybalda z kościo-

¹ Str. 1, 205—221 przekładu Chojckiego w wyd. „Muzy”, Warszawa [1917].

trupem w objęciach. W ostatniej chwili pojawia się tajemniczy pustelnik, spowiada rannego i znika, Tybald zaś umiera, pojednany z Bogiem.

Tak ujęta nowelka Potockiego odznacza się dużymi zaletami artystycznymi, bogactwem szczegółów obyczajowych i wycieniowaniem psychologicznym; równocześnie, odtwarzając wiernie zasadniczy schemat powiastki Rosseta, wzbogaca go rysem nowym, owym pojawieniem się kościotrupa w ramionach niefortunnego amanta.

Historycznie wersja ta jest tem ciekawsza, że ona to zapewne zapłodniła skłonność do ekscentryczności wyobraźni młodego Krasińskiego i dostarczyła poecie materiału do jednej z najbardziej niesamowitych scen w *Nieboskiej Komedji*. Bohater poematu dramatycznego, buntujący się przeciw szarzyźnie pożycia małżeńskiego, tego „snu odrętwiałych, snu żarłoków, snu fabrykanta Niemca przy żonie Niemce”, daje się schwytać szatanowi w pułapkę, wypróbowaną w wypadku z Tybaldem. „Duch zły pod postacią dziewicy” wyrusza tedy na cmentarz, by przy pomocy „pukli”, blasku oczu a nawet szaty ałasowej, odjętych trupom, przekształcić się w uroczą kusicielkę, przypominającą dawną kochankę hrabiego Henryka. Sztuka się udaje. Wprawdzie hrabina czuje „siarkę i zapach grobowy”, mąż jej jednak, upojony mętno-wzniosłymi frazesami, puszcza się w pogoń za marą, by po niewczasie przekonać się, że padł ofiarą szatańskiej igraszki. „Stara — wracaj do piekła”, oto jak brzmi głos rzeczywistości, której wyrazem staje się zbutwiałych łachman grobowy, rozkładające się ciało i wystające z niego kości.

III.

Inni romantycy, Krasińskiemu współcześni, nie stroniąc bynajmniej od tradycyjnego motywu dziewicy-trupa, ujmowali go nieco inaczej, w formie naogół mniej rażącej. Szli oni tutaj prawdopodobnie szlakiem tradycji nowszej, operującej wyobrażeniem śmierci-szkieletu, spopularyzowanej może przez scenę kolegów jezuickich, która — jak wiadomo — chętnie w repertuarze swym nawiązywała do powiastek średniowiecznych. Sztuki jezuickiej dzisiaj wprawdzie nie znamy, nie mamy jednak powodu nie wierzyć Kuligowskiemu,¹ który tuż obok dziejów la Jacquièr'a opowiedział analogiczną historijkę o przygodzie pewnego młodzieńca z panną-kościotrupem.

Na jednym dialogu reprezentowana
Taka inklinacja jednego młodziana,
Który obaczył na kształt niewiasty ozdobnej,
Z wierzchu szlachetnej damie w przybraniu podobnej,
Która na twarzy miała maskarkę żalobną.

¹ *Demokryt Chrześcijański*, 41.

Ujrawszy tedy damie, jak mniemał, podobną,
 Pocznie oferty czynić i afekt swój skłaniać,
 A ta się jemu wzajem nisko pocznie kłaniać.
 Wziąwszy za rękę, która była przyodziana
 Rękawiczką subtelną i perfumowaną,
 Pocznie w rękę całować i swoje amory
 Oświadczać. Potym jako z twarzy onej [z] skory
 Maszkarę zdejmie, ujrzy nie pannę rumianą,
 Ale śmierć wywędzoną, śmierć chudą, kościaną,
 Która bez twarzy, oczu i bez nosa była,
 A tylko zęby białe bez warg wyszczerzyła.
 Przestraszony złęknie się i na stronę skoczy,
 Potym zdala spojrzawszy z strachem onej w oczy,
 W nogi od niej. Powierzchnią postawą zwiedziony,
 Nie czynił komplementów dalszych przestraszony.

Równocześnie z odzyciem „dialogu”, jeśli nie na scenie romantycznej to przynajmniej na kartach romantycznego dramatu Krasińskiego, treść tego dialogu przewija się raz - po - raz w twórczości tych czy owych pisarzy, już to jako niesamowity ornament, już to jako samodzielna jednostka artystyczna.

Rozpoczynając od owej funkcji ornamentacyjnej, wskazać można na młodzieńcze *Marzenie* Cypriana Norwida, gdzie wśród innych mająceń spotykamy odmiankę naszego motywu.

Przykre wrażenia — niby że dziś zrana,
 Przy świetnej uczcie, czarowna dziewczina
 Mówiła zemną i kwiaty zroszone
 Trzymała w rękę — i nagle, zmieszana,
 Uciekła — śmiechem wykrzywiła lica,
 I pokazała kości obnażone;
 I znów mówiła: powoli, niedbale,
 Jakby nic złego nie stało się wcale.¹

Bardziej realny zakrój posiada sen młodej dziewczyny kozackiej, której narzeczony pojechał na wojnę, w nowelce M. Czajkowskiego *Swatanie Zaporożca*,² odwracającej tradycyjne role, w postaci bowiem widziadła - trupa występuje tu młodzieniec. „We śnie dziwne widziadła mącą pokój chwilowego spoczynku — [Marusia] raz widzi, jak Ostap pełen sławy wraca w zagrody rodzinne, wiedzie białego do stajni, całuje narzeczoną, do piersi tuli, kiedy nagle czapka spada i kościotrup zgniły stawia się jej oczom”.

W dziedzinie romantycznej nowelistyki polskiej w całej pełni motyw „dziewicy trupa” wyzyskał K. Gaszyński w opowieści *Czarna Tanecznica*,³ natchnionej, jak sam autor wspomina, przez znajomość Tańców śmierci.

¹ Norwida, *Pisma Zebrane*, I. A. 18. ² *Nowe Powiastki i Gawędy*, 1852, 12.

³ *Poezje*, Lipsk 1868, 188—193.

Don Enrico, młody kandydat na nowicjusza, łamie się z pokusami, czyby przed wstąpieniem za kraty klasztorne nie zakosztować przyjemności życia, nie wybrać się na wspaniały bal. Pokusa bierze górę, młodzieniec tańczy bolero z zachwycającą czarno ubraną senioritą, a potem w cieniach ogrodu oświadcza jej swą miłość. Ulegając błaganiom amanta, seniorita uchyla maski, z pod której ukazuje się odrażający kościotrup, w powietrzu zaś rozbrzmiewa, niby „sądnej trąby jęk” groźny głos: „Tak się kończy i przelata krótkochwilna rozkosz świata — szukasz szczęścia, znajdziesz śmierć”. Jestto jednak tylko przykre złudzenie — przerażony Don Enrico budzi się, słyszy turkot karety, uwożące rodzeństwo na bal, dziękuje Bogu za zbawczy sen i bez protestu już wstępuje do nowicjatu.

Zarówno fabuła opowiadania jak jego morał stawiają je w bezpośrednim sąsiedztwie „exemplum”, które stanowiło punkt wyjścia obecnych rozważań. Równocześnie jednak powiastka Gaszyńskiego ma pewne cechy, łączące ją z pokrewnymi wersjami romantycznymi, nie wyłączając sceny w *Nieboskiej Komedji*; przy pomocy mianowicie wcale banalnego zabiegu kompozycyjnego wydarzenie, które pisarze wieków dawniejszych traktowali jako zdarzenie realne, otrzymuje tu charakter wizji sennej, co zresztą łagodzi nieco brutalną jaskrawość średniowiecznego pomysłu.

IV.

Pomysł ten odżył w zakończeniu *Żywych Kamieni*¹ Berenta, a więc na kartach powieści, odtwarzającej w całej pełni życie artystyczne epoki, w której powiastka o dziewicy-trupie powstała. Zgodnie z tematem romansu, w którym nad porywami ciała odnosi zwycięstwo asceza, w którym śludzy piękna giną jeden po drugim, stara opowieść ukazać się musiała autorowi jako niezwykle przydatny zwornik kompozycyjny, pozwalający mu uwypuklić podstawową ideę swego poematu o sztuce średniowiecznej, zaakcentować swoisty charakter życia, mieniacego się i gasnącego na kartach *Żywych Kamieni*. Tem najwidoczniej tłumaczy się, że makabrycznej powiastce przypadło doniosłe miejsce w finalnej części romansu.

Ostatni z jego bohaterów, stary płatnerz, kowal spiżów, widzi realizację swych marzeń i czynów artystycznych, na których zeszło mu samotne życie. Kowane w twardym metalu jego tęsknoty oblokły się ciałem, „wyruszyły z kościoła wrót na nowe szukanie Graala”, zadanie życia jego więc spełniło się, może tedy wyzwolić się wreszcie z pęt doczesności. Ranny w bójce u bram miejskich stary mistrz patrzy na śmierć innych służebników sztuki,

¹ *Pisma*, Warszawa [1933], II. 145 — 165.

w domu zaś dochodzi go wieść o zgonie ostatniego i największego z nich, goljarda. Wieść tę przynosi mu Śmierć sama, w szatach bractwa pogrzebowego krążąca po grodu ulicach. Samotny artysta zaprasza głosicielkę wypadku na stypę żałobną po zmarłym. „Chodź tu na górę, może ci co dam, gdy uprosisz przy dzbanie... Ol (uradował się pomysłowi swemu) za goljarda, który wczoraj pić ze mną nie chciał, chodź - że ty mi dziś w zastępstwo, skoro się za jego duszę w grodzie podawasz... Chodź mi na stypę po pocie i śmierci bodaj sama”. Gdy w kiry odziana postać nie odpowiada na zaproszenie, płatnerz „zgonił ją jednak, ułapił, jak tę dziewczkę oporną” i do dzbana zasadził.

Niesamowita uczta, misterjum śmierci, staje się obrazem, wykonanym z niezwykłą maestrią. Gruby, apoplektyczny gospodarz ze łbem, w krwawe szmaty spowitym, usiłuje wciągnąć w rozmowę milczącego gościa, którego twarz kryje czarny kaptur, białym krzyżem znaczony. Prawi mu o dziele swego życia spełnionem, o tem, co wykonałby jeszcze pragnął, równocześnie zaś zwidują mu się sprawy niezwykle. Oto puchar kryształowy w ręku tajemniczego przybysza przewęża się nagle w klepsydre, symbol śmierci, oto oczy jego wydają się jamami czarnymi, oto wzmianka o nieśmiertelności dzieł sztuki wywołuje w nim coś, niby grymas szyderczy. Przywidzenia te potęgują podniecenie pobitego śmiertelnie artysty, wywołane przez jego stan fizyczny, wino i rozpamiętywanie kolei posępnego, samotniczego żywota. Podniecenie to do szczytu dochodzi w szale erotycznym, gdy pijanemu błyska myśl, że jego gość to może kobieta. Na myśl tę „człek krwisty rozpałił się w oka mgnieniu. Wiew kobiecości uderzył mu w nozdrza, zdzielił jak obuchem po łbie nietrzeźwym”. Porwawszy gościa na swe legowisko, zdziera z niego szatę i cofa się w przerażeniu. „Na tapczanie leży szkieletem nagim śmierć w postaci własnej — kir stargany osunął się na podłogę”.

Niesamowitość sceny wzrasta, gdy role się zamieniają, gdy śmierć poczyną umizgać się do swego umiłowanego, „wieczności opętańca”, tego, który przez abnegację twórcy, przez odtrącenie powabów życia szedł ku niej przecież przez lata całe. Słowa jej działają na płatnerza, „odraza sama na wspak” przekształca się w makabryczne upojenie, z poza nagiej czaszki wychylają się, wyczarowane wspomnieniem, zarysy szczęścia, doznanego w dawnych latach młodzieńczych. Śmierć, zazdrosna o te ostatnie pogłosy życia, częstuje płatnerza „kielichem samotnych”, napojem, który uprzytomnia mu okrutną prawdę człowieczego istnienia: „nigdy już — nie powtórzy się nic! — nawet sen o szczęściu już się nie przyśni”. A potem zaprasza go w tan ostatni. Przyspiewując „rozhulałeś we mnie ducha, hej! zatańczysz dziś Kostucha”, wypuszcza go w wirze tanecznym z swych objęć, a na wargach konającego składa swój ostatni, gorzki pocałunek.

Mistrzowska ta scena, skonstruowana bardzo starannie, zgęszczająca stopniowo efekty makabryczne aż po moment ostatni, po chwilę katastrofy, jest zupełnie naturalnem, nieuniknionem zakończeniem powieści. Apoteozowana przez ascezę Śmierć odnosi na całe wieki zwycięstwo nad Życiem, wytraca kolejno jego służebników, za zupełnie więc naturalne uznać należy, że zjawia się we własnej postaci, by zwycięstwo swe obwołać i zadokumentować. Naturalne jest również i to, że taką koncepcję autor wyraża w obrazie, zapożyczonym z kultury danej epoki, że przejmuje i do wymagań swej całości artystycznej dopasowuje motyw tradycyjny, wyrażający syntetycznie i plastycznie jedną z istotnych treści duchowych tej epoki. Z tem wszystkim jednak, sięgając do zasobów tradycyjnych, Berent wyzyskuje cały ich dorobek, w jego ujęciu bez trudu dostrzegamy kolejne nawarstwienia motywu, powstałe w ciągu wieków. Z jednej tedy strony płatnerz rzuca wyzwanie; zapraszając członka bractwa Mizerykordji na stypę, woła: „Chodź mi na stypę po poecie i śmierci bodaj sama”, a więc podobnie jak la Jacquiére w powiastce francuskiej. Z drugiej strony powieściopisarz polski traktuje opowiadanie o dziewicy-trupie jako ogniwo z cyklu Tańców śmierci, kiedy każe widziadłu puścić się w płas przedśmiertny ze swą ofiarą. Zbyteczna dodawać, że takie przekształcenie motywu jest również uzasadnione historją jego rozwoju.

A wreszcie jeden jeszcze szczegół wysoce charakterystyczny. W przeciwieństwie do romantyków a zgodnie z tradycją dawniejszą pojawienie się śmierci w *Żywych Kamieniach* nie jest wizją senną, lecz zjawą realną, jak w powiastce średniowiecznej. Realność tej zjawy motywuje jej przebranie w strój bractwa pogrzebowego. Efektowny ten pomysł zrodził się najwidoczniej ze znajomości cyklu obrazów A. Rethela (1816 — 1869), osnutych na motywach Tańca śmierci; wystarczy wskazać na najbardziej znany z nich, *Der Tod als Freund*; towarzyszem starego dzwonnika w komnacie wieżowej jest śmierć-szkielet, spowita w miękki kir zakonnego płaszcza z kapturem.

V.

Omówionych tutaj dziesięć warjantów powiastki o dziewicy-trupie niewątpliwie nie wyczerpuje wszystkich odmian tego motywu na gruncie polskim, gdyby bowiem przewertować literaturę kaznodziejską czy ascetyczną w. XVII i czasów saskich, niezawodnie znaleźlibyśmy tam warjantów więcej. Mimo to na podstawie zebranego dotąd materiału można pokusić się o wyciągnięcie pewnych wniosków ogólnych. Jak już wspomniałem w rozważaniach wstępnych, sam motyw jest u nas dość niezwykle dzięki swemu makabrycznemu

zabarwieniu. Okazuje się jednak, że zabarwienie to nie tylko nie przeszkadzało, ale bodajże naodwrot, sprzyjało jego popularności w Polsce. Nazwiska Kuligowskiego i jego anonimowego współczesnika, autora *Historji świeżych i niezwykłych*, dowodzą, że okres tej popularności przypada na koniec w. XVII; nazwiska Jana Potockiego, Krasińskiego, Gaszyńskiego, Norwida i Czajkowskiego wskazują na epokę romantyzmu, jako popularności tej etap dalszy; dwa wreszcie nazwiska nowoczesne, Berenta i Reymonta, dodają epokę, nazywaną niejednokrotnie czasami neoromantyzmu. Jeśli do tego dołączymy punkt wyjścia, mianowicie powstanie powiastki w średniowieczu, oraz ogniwo ostatnie, pojawienie się jej w romansie o średniowieczu właśnie, otrzymamy, jako etapy kolejne, średniowiecze, barok, romantyzm, neoromantyzm. Czyżby kolejność ta była rzeczą przypadku?

By na pytanie to dać zadowalającą odpowiedź, należałoby je rzucić na tło studjum, przedstawiającego stosunek człowieka do śmierci w różnych epokach historycznych, wykazując, że w okresach podaną kolejnością nieobjętych, a więc w czasach renesansu, oświecenia, pozytywizmu stosunek ten wyrażał się w formach innych, do studjum takiego nie posiadamy jednak odpowiednich materiałów. Wobec tego pole widzenia należy silnie ograniczyć, oprzeć się na kilku tylko typowych faktach, stwarzających podstawę do badań dalszych i pełniejszych.

Z tego punktu widzenia epoki kolejno tu wyliczone wykazują istotnie pewne predylekcje makabryczne, zadokumentowane bardzo charakterystycznie na kartach piśmiennictwa polskiego. W epokach tych mianowicie spotyka się zupełnie wyraźny brak poczucia estetycznego, któreby zabraniało realistycznego kreślenia wizerunków pośmiertnego rozkładu, widocznie tedy wizerunki te odpowiadać musiały wymaganiom estetycznym danych epok. O dowody nietrudno. W naszej literaturze średniowiecznej wyznacza się, i słusznie, poczesne miejsce wierszowanemu *De Morte Prologus*, rozmowie uczonego Mistrza ze Śmiercią. Jak wyglądał Mistrz, dialog nie wspomina, jego natomiast partnerką zajmuje się bardzo szczegółowo:

Uźrzał człowieka nagiego,
przyrodzenia niewieściego,
wzraza wielmi szkaradego,
łoktuszą przepasanego.
Chuda, blada, żółte lice
łeszczy się jako miednica,
upadł ci jej koniec nosa,
z oczu płynie krwawa rosa,
przewiązała głowę chustą,
jak samojedź krzywousta.

Nie było warg u jej gęby,
pozierając skrzyta zęby,
miecze oczy zawracając,
groźną kosę w rękę mając. (15—38)¹

Jakże stosunkowo niegroźnie wygląda ta sama śmierć pod piórem wychowanka literatury średniowiecznej wprawdzie, ale opromienionego już blaskami renesansu, Mikołaja Reja! Powracając do średniowiecznego motywu wszechwładztwa śmierci nad ludźmi, na tle ich ukazuje jej postać:

A między nimi biega niewiasta odrana,
Chuda, blada, straszliwa, szpetnie oszemłana,
A w rękę marne kosę tak straszliwą nosi... (VII, 51—3).²

Niemniej wymowne są dwa inne wypadki. Kochanowski pisze cały duży poemat na śmierć córeczki i najzupełniej eliminuje z niego elementy makabryczne, tak dalece, że *Treny* czarują raczej poezją życia rodzinnego aniżeli tchną poezją cmentarza czy grobu. A w lat kilkadziesiąt później Bartłomiej Zimorowic, oplakując przedwcześnie zmarłego brata, przemawia do niego ni mniej ni więcej, tylko tak:

Ehej, niestetyż, twoje łube oczy
I także pyskiem brzydkim czerw roztoczy,
Czoło wesołe i udatną szyję
Robak zgniłymi (!) zębami poryje.³

Coprawda, brat ów, jakkolwiek poeta niepośledni, na apostrofę taką zupełnie zarobił nieudolnym komplementem miłosnym, w którym zapewniał damę, że na jej spojrzenie z grobu nawet gotów wyskoczyć:

Wierzę, kiedy ciało moje proźne duszy
Robak podziemny zębem w proch pokruszy,
Skoro na mię ognistym pojrząysz twoim okiem,
Ożywię skokiem.⁴

A wreszcie inny poeta, wytworny esteta, jeden z najsztudniejszych znawców i miłośników piękna, Słowacki, w utworze wybitnie barokowym, bo i natchnionym przez mistrza barokowego, Calderona, i odtwarzającym schyłek czasów saskich, w *Księdzu Marku* opowiada o kazaniu znakomitego Karmelity, wygłoszonym przed „trumnica z kościarza”, a zakończonym rzuceniem piszczela między przerażonych słuchaczy. Co większa, w ostatnim akcie dramatu konfederackiego czytamy bardzo ciekawą wizję śmierci - zarazy, pustoszącej Bar:

¹ Wierczyński, *Wybór tekstów staropolskich*, 1930, 196.

² Rej, *Wizerunk*, wyd. Ptaszycki, 1881, 124.

³ Sielanka „Rocyzna”, 289. 59.

⁴ *Roksolanki*, „Symnozom” (II. 5. 29—32).

I przyzwę śmierć, jak mścicielkę:
 Wszyscy zginiecie straceni.
 Bo oto wy przerażeni
 Nad głowami nie widzicie,
 Że na pożarnym błękicie
 Kościotrup śmierci w czerwieni
 Tańcuje z trzaskiem gołeni,
 Kiściami zarazy śnieży,
 Wije kłębem nietoperzy,
 Żółtą kością ciągle miga
 I z ust okropnych wyrzyga
 Kartelusz ogniotęczowy,
 Na którym imię Jehowy,
 Zatrąciela narodów,
 Wywrotnika twierdz i grodów
 Pisane ogniście stoi. (III, 625—40).

Związek tego obrazu z ikonografią barokową, czy może nawet średniowieczną, jest zupełnie wyraźny; wstęga z napisem, dobywająca się z ust śmierci, świadczy o tem całkiem przekonywająco.

A wreszcie neoromantyzm i Wyspiański, jako autor *Kazimierza Wielkiego* i twórca upiornych witraży, dostarczają dowodu, że pod koniec w. XIX poczucie smaku artystycznego nie wzbraniało posługiwania się motywami makabrycznymi. Stwierdzenie to nie jest obojętne również dla Żeromskiego, pomawianego niejednokrotnie o „sadyistyczne” operowanie tego właśnie rodzaju efektami.

Wypadki przytoczone uzupełniają spostrzeżenia, do których doprowadziło zbadanie dziejów powiastki o dziewicy-trupie, pozwalają widzieć w nich nie przypadek, lecz ilustrację tendencji ogólniejszej, ginącej w jednych epokach, pojawiającej się w innych. Chcąc zjawisko to w całej pełni wyjaśnić, trzeba by dowieść z kolei, że tendencja ta nie była przypadkowa ani osamotniona, że przeciwnie stanowiła organiczny składnik w kompleksach kulturalnych, które historyk literatury nazywa mianem średniowiecza, baroku, romantyzmu, neoromantyzmu. Rezultatem tych dociekań byłoby stwierdzenie bliskiego pokrewieństwa genetycznego tych epok, więcej nawet, ich genetycznej tożsamości, modelowanej jednakowoż odpowiednio przez zespoły czynników, które ich wynurzaniu się na fali dziejów towarzyszyły. Zadania te wykraczają, rzecz prosta, poza ramy studjum nad powiastką średniowieczną, porusza ono bowiem te sprawy jedynie na bardzo szczupłym odcinku faktu indywidualnego. Zebranie odpowiedniej ilości faktów pokrewnych, czy przynajmniej podobnych, jak widać wyraźnie z faktu nawet tak drobnego, jak powiastka o dziewicy trupie, rzuci dopiero należyte światło na metamorfozy upodobań estetycznych w pokrewnych epokach życia kulturalnego.

MICKIEWICZ W OŚWIETLENIU ODYŃCA

Listy z podróży A. E. Odyńca były uważane za ważne źródło wiadomości, odnoszących się do życia i twórczości Mickiewicza. Piotr Chmielowski zapełniał w swej monografii całe karty parafrazami z *Listów* Odyńca, wciągając ustępy, które bez większego trudu można uznać za dowolne zmyślenia. Mnóstwo pomyłek i zmyśleń Odyńca wykazał W. Mickiewicz w żywocie swego ojca, ale stopnia wiarygodności Odyńca nie określił. Stan takiej niepewności trwa po dziś dzień. Świadczy o tem choćby zdanie Korbuta, że listy te „nie są, jak się zdaje, podane w pierwotnem brzmieniu, lecz są poczęści przerobione z współczesnych listów, poczęści odtworzone z notatek i pamięci”.¹

W samej rzeczy autentyczność tych listów jest bardzo mała. Nawet pierwsze wrażenie świadczy o tem, że są one późniejszym fabrykatem. Odyniec nie mógł napisać ich współcześnie, bo i sam liczył zaledwie lat dwadzieścia pięć, i Mickiewicz nie był wówczas jeszcze autorem *Dziadów drezeńskich*, ani *Pana Tadeusza*. Tymczasem w *Listach* spotykamy na każdym kroku w stosunku do olbrzymiej postaci Mickiewicza taką perspektywę, jaką wytworzyła późniejsza sława poety. Gdyby uwagi Odyńca, wyraźnie nawiązujące do rzeczy późniejszych, miały być współczesne, wówczas musielibyśmy mu przyznać fenomenalny dar jasnowidzenia. Tymczasem wiemy, że był on jednostką dość przeciętną. Nadto znamy inne współczesne i nieretuszowane jego listy, które malują nam dokładnie jego duchową fizjognomję z czasów wojażowania z Mickiewiczem. W *Listach z podróży* dużo miejsca zajmują szerokie opisy miast, krajobrazów i dzieł sztuki. Rzecz oczywista, że są to wstawki późniejsze, kreślone na podstawie cudzych opisów przy pomocy przewodnika dla podróżujących. Opisy te miały świadczyć, że autor z podróży swych umiał wyciągać dużą korzyść.

Jakim mógł być Odyniec towarzyszem dla Mickiewicza? Czesław Janowski odnalazł ówczesne jego listy, pisane do ojca, i ogłosił je w urywkach. Pisze więc Odyniec z Rzymu 4 stycznia 1830 r.

„(U Ankwiczków) często przepędzamy mile wieczory i niekiedy pyszne zjadamy objady. W tej chwili przynoszą mi zaproszenie od ks. Gagaryna,

¹ *Literatura polska* 1921, t. III, str. 84.

posła naszego, na bal, na pozajutro, to jest na pierwszy dzień świąt ruskich. Za godzinę idę na obiad do księżny Wołkońskiej”.¹ Pomijam tu próżność parwenjusza, który ubogiemu ojcu chce imponować zażyłymi stosunkami z wysoką arystokracją. Ciekawym jest fakt, że nie zaznacza on tu nigdzie właściwej swej roli Mickiewiczowskiego adjutanta, ale pisze tak, jakby to on był proszony i honorowany. Również pisane w tym czasie listy do Leonarda Chodźki, będące w przechowaniu biblioteki Rapperswilskiej, nie objawiają głębszego zmysłu autora, ani poważniejszych zainteresowań. Są one powierzchowne, o treści czysto konkretnej, ograniczonej do zleceń i informacji. W przeciwieństwie do listów wydanych nie mają epickiego rozmachu, ani rozlewności, lecz są dorywcze tak, jak to się pisze w podróży. Wreszcie zawarte w nich wzmianki o Mickiewiczu są bardzo lakoniczne, dalekie od późniejszego ubóstwiania. Sam Mickiewicz zaznacza wówczas niejednokrotnie, że jest pozbawiony odpowiedniego towarzystwa. Od Odyńca różnił się wiekiem, charakterem, umysłem, do zwierzeń go nie dopuszczał, pozatem, podlegając zmiennym nastrojom, mógł go traktować bezceremonialnie.

Wiadomo, że w latach późniejszych wszedł Odyniec, jako redaktor *Kurjera Wileńskiego* (1846—1860) na drogę, która mu przyniosła wstyd, jako byłemu przyjacielowi Mickiewicza. Przeniósłszy się w 1866 r. do Warszawy, spotkał się z ogólną niechęcią. Świadczy o tem choćby list do L. Chodźki z 15.III.1866 r.

„Pięknych dożyliśmy czasów, — Boże zmiłuj się nad nami! — A pamiętasz, jak to niedawno jeszcze wrzeszczano u nas i potępiano tych, którzy, przeczuwając i przewidując nieszczęście, ostrzegali szaleńców, aby w nie kraju nie pchnęli. Powiedz to ode mnie panu Władysławowi Mickiewiczowi, jeśli się z nim, jak widzę z listu tego, widzisz. Bo sądzę, że on sam teraz wielu rzeczy żałuje, a co do mnie, o tem zawsze tylko pamiętam, że jest synem Adama”.²

Żali się więc Odyniec na Wł. Mickiewicza, że należy do niechętnego mu obozu. Istotnie, z Paryża padały w jego stronę pociski bardzo bolesne. Szczególnie Julian Klaczko ranił dotkliwie jego miłość własną i pomniejszył go w wydanym przez siebie bezimiennie studjum o *Korespondencji* Mickiewicza:

„Publiczność może być tylko wdzięczna p. Odyńcowi, że ogłosił te listy, które odbierał w Dreźnie od Mickiewicza i które teraz weszły w skład *Korespondencji* ... Mamyż całą naszą myśl wynurzyć o tej korespondencji z Odyńcem? Być może, że się uprzedzamy: ale wynieśliśmy wrażenie, że w niej brak tej prawdziwej serdeczności, tego wielkiego ciepła, jakie cechują

¹ Z *pamiętek po A. E. Odyńcu* (Tygodnik Ilustrowany, 1894, t. II, str. 91).

² Ze zbiorów Mickiewiczowskich Biblioteki Rapperswilskiej. Nr. 1066-L.

listy Adama do innych przyjaciół swej młodości; czulsze, tęskniejsze wyrażenia nie odnoszą się prawie nigdy do Odyńca samego, ale razem obejmują i Garczyńskiego, z którego towarzystwa w Dreźnie p. Edward i w tem znaczeniu zdaje się beneficjować. Godna także nadmienienia, że Mickiewicz w tych listach nigdzie tłumacza Būrgera i autora *Izdy* nie bierze na serjo jako poetę, jak też o nim ani słowem nigdy później nie wspominał w swoim *Kursie*".¹

W ten sposób traktował i pomniejszał Odyńca obóz Mickiewicza. Odyniec, utraciwszy opinię patrioty i poety, mimo późnego wieku postanowił spróbować jeszcze raz szczęścia. Mianowicie pomyślał o swej rehabilitacji i od 1868 r. począł ogłaszać w Kronice Rodzinnej *Listy z podróży*. W zasadzie miały one pewien sens, jako rewelacja o Mickiewiczu, w rzeczywistości jednak posłużyły autorowi do rehabilitacji i odzyskania sławy.

Publikację *Listów z podróży* poprzedził Odyniec listem do redaktorki Kroniki Rodzinnej, dnia 1.XII.1867, gdzie pisze:

„... oddaję do rozporządzenia Pani listy moje z podróży niegdyś odbytej, pisane do dwóch moich przyjaciół: Juljana Korsaka i Ignacego Chodźki, które po zgonie ich obu do rąk moich wróciły, a których ogłoszenie jużem był niegdyś przedtem zapowiedział”.

Odyniec więc dopuszcza się świadomie mistyfikacji, każąc czytelnikowi uważać te listy za autentyczne. Tymczasem listy prawdziwe służyły mu tylko za zrab i kanwę, na której rozsnuwał wspomnienia, a nawet zmyślenia. Przyznaje się do tego w liście do Henryki z Ankwiczów Kuczewskiej, która wówczas jeszcze żyła i do jego pracy dostarczała mu własnych materiałów. Tak w liście z 30.I.1872 dziękuje za materiały otrzymane i prosi o nowe:

„Tymczasem zaś upraszam najmocniej o dalszy ciąg i całość dzienniczka Pani i to teraz przed wyjazdem Pani do Wiednia. Doda mi to może bodźca do pracy, której potrzebę czuję, ale się do niej jeszcze zabrać jakoś nie mogę”.

Prośbę swą powtarza w liście z 4 lutego, przyznając się, że dawne listy rozszerza i przerabia:

„Że zaś oprócz owoczesnych moich listów dopełniam je z notatek dzienniczka podróży i z pamięci, przeto upraszam raz jeszcze najmocniej drogą Panią, aby mi dalszy ciąg swego dzienniczka i co najwięcej szczegółów jak najrychlej przesłać raczyła”.²

Najciekawszą jednak może rzeczą jest fakt, że sam pomysł *Listów z podróży* nie był oryginalnością Odyńca. Wzorem, a nawet główną zachętą

¹ *Korespondencja Mickiewicza*. Studium. Paryż 1861, str. 51.

² J. Siemieński, *Ewunia*. Lwów 1888, str. 234—5.

były dlań słynne *Rozmowy z Goethem* Eckermanna, które cieszyły się w Niemczech niebywałym powodzeniem, a autorowi ich przyniosły wielką sławę. Rozgłos *Rozmów* Eckermanna doszedł i do Odyńca. Skoro więc po śmierci Mickiewicza począł się wzmaczać coraz to bardziej kult wielkiego wieszca, kiedy poczęto ogłaszać listy poety i wspomnienia o nim, Odyniec postanowił również wyzyskać swoją dawną zażyłość z autorem *Pana Tadeusza*, a uczynił to ze sprytem, właściwym małym ludziom.

Przedewszystkiem postanowił zaasekurować się przed możliwym podejrzeniem, że naśladuje Eckermanna. W tym celu wymyślił specjalną anegdotkę. Odyniec widział się przelotnie z Eckermannem we Włoszech w 1830 r. Eckermann miał mu mówić o swej pracy nad notowaniem rozmów, prowadzonych z Goethem, a to miało go zachęcić do tego, by sam czynił coś podobnego w stosunku do Mickiewicza i skrzętnie notował jego słowa. Otóż *Rozmowy* Eckermanna ukazały się dopiero w 1836 r., część zaś ich trzecia i ostatnia w 1848 r. Eckermann więc wcale o tem nie mógł mówić z Odyńcem w 1830 r. a nawet, gdyby tak było, to Odyniec nie rozumiałby wówczas znaczenia i wagi takiej rzeczy. W każdym razie jest faktem, że, podróżując z Mickiewiczem, nie zbierał żadnych materiałów, odnoszących się do poety. Skoro jednak po latach pokusił się o sławę polskiego Eckermanna, wymyślił tę historyjkę, by wyjaśnić dziwne podobieństwo swoich *Listów* z dziełem niemieckiem i zakryć przed czytelnikiem fakt naśladownictwa.

Komponując swe *Listy z podróży*, wzoruje się Odyniec na Eckermannie pod wieloma względami. Krytyka niemiecka poczytuje Eckermannowi za dużą zaletę bezgraniczne uwielbienie Goethego przy zupełnem zapomnieniu o sobie. U Eckermanna wygląda to dość naturalnie, bo zajmuje się on Goethem z ostatnich lat jego życia, kiedy i on sam siebie i całe jego otoczenie czcił go, jako półboga. W ten sam sposób postępuje Odyniec, co u niego naturalne już nie jest. Młody poeta polski jest tu już takim samym olimpijczykiem, jakim był Goethe w starości. Gdy w znanych nam listach autentycznych mówi o nim Odyniec krótko i sucho, to w *Listach z podróży* celebrytuje w stosunku do niego jedno wielkie nabożeństwo. Równocześnie przedstawia Odyniec siebie samego, jako pilnego obserwatora, który notuje wszystkie błyski geniuszu, aby je przekazać potomności.

Drugim punktem stycznym Odyńca z Eckermannem jest podniesienie notowanych rozmów do wyżyn twórczości. „Pomyśl, aby życiowe dzieło Goethego uzupełnić dla potomności żywymi jego słowami, nie był własnym pomysłem Eckermanna, lecz wyszedł od samego Goethego”.¹ Chodziło tu o to, aby dopełnić bogatą indywidualność Goethego i przekazać ją potom-

¹ J. P. Eckermann, *Gespräche mit Goethe*. Deutsche Bibliothek. t. I, str. 5.

ności z wszystkich stron. To też Goethe nie rozmawia z Eckermannem, jak równy z równym, lecz pozwala mu notować pomysły i idee, jakie w danych okolicznościach rodzą mu się w głowie. W podobny sposób stylizuje Odyniec zmyślone przez siebie rozmowy Mickiewicza. Są to myśli, wywołane jakimś wrażeniem, a zrodzone w skupieniu ducha, noszą wyraźne znamię twórczości. Może Odyniec sądził, że oddaje w ten sposób Mickiewiczowi dużą usługę, upodabniając go do Goethego.

Trzecim punktem styczonym Odyńca z Eckermannem jest chęć przedstawienia Mickiewicza, jako umysłu wszechstronnego. Odyniec pragnął, by wieszcz polski niczem nie ustępował w tym względzie poecie niemieckiemu. To też w *Listach z podróży* każe Mickiewiczowi rozprawiać dużo i głęboko o różnych rzeczach, dotyczących literatury, sztuki, religii, filozofji, historii i t. d. W ten sposób pragnął on wystawić polskiemu poecie w swych *Listach* wielki pomnik i przedstawić go, jako głęboką, bogatą indywidualność o rysach olimpijskich. Niestety, nie posiadał do tego odpowiednich materiałów. W notatkach przechowały się suche szczegóły, w pamięci zaś drobne, błaższe anegdoty. W tej trudnej sytuacji poradził sobie bezwiednie w ten sam sposób, co Eckermann.

Uczony niemiecki, Juljusz Petersen ogłosił niedawno studjum, poświęcone genezie i wiarygodności *Rozmów* Eckermanna, w wyniku zaś swych badań zakwestjonował mocno ich autentyczność. Eckermann był ubogim poetą, w oparciu więc o Goethego pragnął dojść do pieniędzy i sławy. Goethe uczynił go swoim sekretarzem, nie troszczył się jednak o jego własną poezję, lecz pragnął go użyć do celów czysto osobistych.¹ W 1824 r. Tomasz Medwin wydał rozmowy, jakie prowadził z Byronem.² To zachęciło Eckermanna, aby podobną rolę odegrał w stosunku do Goethego. Począł więc spisywać jego rozmowy, w czem mu sam Goethe pomagał. Rzecz jednak nie została doprowadzona do końca, a jak Petersen wykazał, zanotowane przez Eckermanna rozmowy były luźne i fragmentaryczne. W kilka lat po śmierci Goethego przystąpił Eckermann do opracowywania tych materiałów, posługując się pamięcią, pamiętnikami Goethego, notatkami innych ludzi, niedrukowanymi jeszcze wówczas listami. Petersen wykazuje drogą dokładnej analizy, z jakich źródeł czerpał materiały i jaki robił z nich użytek. Tak więc Odyniec i Eckermann posługiwali się jednakową metodą, by stworzyć całość pełną i zdolną uchodzić za autentyczną. Obaj byli miernymi

¹ J. Petersen, *Die Entstehung der Eckermanschen Gespräche und ihre Glaubwürdigkeit*. Frankfurt a. M. 1925, str. 28.

² Medwin, *Journal of Conversations of Lord Byron, noted during a residence with his Lordship at Pisa, in the years 1821 and 1822*. Paris 1824.

poetami, a w pewnej chwili zwątpiwszy w własną żywotność, uczepili się, jak powój dębu, by dzięki niemu zdobyć sławę i powodzenie. Czem więc Medwin zasłużenie stał się dla Byrona, tem sztuką i sprytem jeden chciał się stać dla Goethego, drugi dla Mickiewicza. Obaj szerzyli bezkrytyczną i bałwochwalczą cześć dla swych mistrzów. To też *Listy z podróży* Odyńca należą głównie do historii kultu poety.

* * *

Powiadano o *Rozmowach* Eckermanna, że były w Niemczech najbardziej czytana książką Goethego. Może nie w tym stopniu, ale zawsze w dużej mierze zyskały popularność *Listy z podróży*. Współcześnie spotkały się z przyjęciem ektuzjastycznym i uczyniły Odyńca sławnym. Coś z wielkości Mickiewicza padło na jego towarzysza i opromieniło go w oczach czytającej publiczności. Ponadto zachwycano się barwnym, plastycznym wizerunkiem Mickiewicza z okresu wędrówek i mnóstwem szczegółów. Ponieważ zapal wyklucza krytycyzm, nie zdawano sobie sprawy, że skreślony przez Odyńca obraz Mickiewicza jest mocno stylizowany, daleki od bezpośredniości i prawdy.

Nieco trzeźwiej spojrział na dzieło Odyńca Piotr Chmielowski w 1878 r. Widząc wielkie powodzenie *Listów*, postanowił najpierw zbadać przyczyny tego zjawiska:

„A więc może rozgłos autora sprawił, że każde jego słowo za świętość poczytywano i jako świętość uwielbiano? I to nie. Zapewne, Odyńca miał kiedyś chwilę sławy poetyckiej; ale ta chwila minęła już oddawna tak, że kiedy przybył w r. 1865 do Warszawy i zaczął Kurjer Warszawski redagować, mało kto o nim jako o wieszczu pamiętał; a ci, co mieli lepszą od innych pamięć, przypominali też sobie rok 1858 i nie garnęli się zbytnio do proroka smutnej pamięci. Dopiero kiedy od r. 1868 Kronika Rodzinna zaczęła pomieszczać *Listy z podróży*, które dawniej z nielicznych jedynie znano wyjątków, niechęci zniknęły, pochwały rosły, zwiększały się, olbrzymiały tak, że wreszcie wśród łatwo zapominającego urazy społeczeństwa wytworzyły kult Odyńca, kult trwający już od lat dziesięciu, kult prawdziwy, mający swoich kapłanów i wyznawców”.¹

Przeciwstawiwszy się ślepeму uwielbieniu *Listów*, Chmielowski wskazuje na potrzebę krytyczniejszego ustosunkowania się do nich i poucza, pod jakimi względami należy je rozpatrzyć:

„Wśród zapału, obudzonego wspomnieniem pięknych, poetycznych czasów, nie wglądano nawet bardzo drobiazgowo w to, co opowiadacz podawał; klękano właściwie przed muzą pamięci własnej, nie zaś przed tym obraz-

¹ *Listy E. Odyńca. Ateneum, Warszawa 1878, t. III, str. 550.*

kiem, jaki Odyniec okurzał z pyłu i podmalowywał. Gdzie przemawiało uczucie, nie było miejsca dla krytyki. Ale po dziesięciu latach upojenia czas, by zastanowić się nad przedmiotem uwielbienia, rozróżnić to, co ma wartość, od tego, co wartości nie ma, oddzielić pszenicę od kłólu, mówiąc językiem biblijnym. Warto rozważać, kto to pisze, wśród jakiego usposobienia i stanu umysłu, do kogo mowę zwraca, jakie ma audytorjum i co o wielkim naszym poecie opowiada, co zwraca jego uwagę i do jakiego stopnia go rozumie”.

Chmielowski, scharakteryzowawszy przeciętną umysłowość Odyńca, oraz ciasny horyzont adresatów jego listów, niezdolnych ogarnąć wielkości Mickiewicza, dochodzi do przekonania, że rzeczy ważnych nie można u niego szukać:

„Nie spodziewajmy się więc odnaleźć w *Listach z podróży* Mickiewicza w jego wielkim genjuszu; zobaczymy przede wszystkim i głównie człowieka w szlafroku, w codziennej prozie życiowej; a wielkość jego tylko przez szczeliny”.¹

Poza pewną ogólną charakterystyką, która miała na celu obniżyć wysoką cenę *Listów z podróży* i odmówić im charakteru wielkiej rewelacji, Chmielowski ogranicza się do analizy niektórych tylko poglądów Odyńca. Głównie zatrzymuje się nad częstymi uwagami Mickiewicza, skierowanymi przeciw filozofii i wiedzy ścisłej. Lekceważenie tych dziedzin raziło Chmielowskiego, jako pozytywistę, to też polemikę swoją zwraca już nietylko w stronę Odyńca, ile Mickiewicza. Tymczasem wszystkie te wycieczki, tak skwapliwie zanotowane przez Odyńca, są czczym jego wymysłem. Należy pamiętać, że Odyniec, jako autor *Listów*, miał za sobą smutną sławę wsteczniaka najgorszego gatunku. Należał on do tej grupy obskurantów, broniących niby to religii, przeciw której musiał nawet wystąpić ks. Stanisław Chołoniewski, ten sam, którego głęboki umysł tak bardzo imponował Mickiewiczowi w Rzymie. Wiadomo, że osobistość ks. Chołoniewskiego oddziaływała bardzo poważnie na ówczesny zwrot religijny Mickiewicza. W przeciwieństwie do Mickiewicza, Odyniec, którego nie pociągały rzeczy głębsze i poważniejsze, nie wyniósł żadnej korzyści z ówczesnej znajomości z świetlaną osobą ks. Chołoniewskiego, jak świadczy o tem późniejsza jego działalność.

Odyniec, komponując swe *Listy*, pragnął przy tej sposobności usprawiedliwić, czy osłonić własne wstecznictwo. Znając późniejszy zwrot Mickiewicza w kierunku religijnym i mistycznym, wplótł do *Listów* różne motywy religijne, ale uczynił to w sposób tak płytki i w stosunku do wiedzy tak bezkompromisowy, że uczynił z Mickiewicza niemal prostaka i obskuranta.

¹ Tamże, str. 556.

Gdyby w intencji Odyńca leżało jedynie to, by przekazać potomności Mickiewicza, jako człowieka bardzo pobożnego, moglibyśmy powiedzieć, że bezwiednie wyrządził mu niedźwiedzią przysługę. W samej rzeczy jednak *Listy z podróży* miały więcej służyć samemu autorowi, niżli wyjaśnieniu ducha i twórczości Mickiewicza. W dążeniu do tego egoistycznego celu nie waha się ściągać wielkiego wieszczą z piedestału na poziom swego umysłowego ograniczenia, byle tylko jego kosztem podnieść się w oczach opinii. Trudno nie zauważyć dziwnej ironji losu, która polega na tem, że publiczność obnosi na rękach autora *Listów z podróży*, za to, że był serdecznym druhem i przyjacielem wielkiego wieszczą, a który nie przejął nic z jego głębi i piękności moralnej, a nadto najczelniej go po śmierci okradał.

Chmielowski, odmawiając *Listom* wyższej wartości, jako dokumentu literackiego, widzi w nich jednak pewne zalety. Mianowicie chwali Odyńca za to, że okazuje Mickiewiczowi wielkie przywiązanie i że wobec jego genjuszu nie odczuwa ani odrobiny zarozumiałości. Ale i te pochwały nie są zasłużone. Skromność Odyńca byłaby bardzo chwalebna, gdyby te listy były pisane istotnie w czasie podróży. Tymczasem powstały one wówczas, gdy Mickiewicz w perspektywie czasu był tytanem, a Odyniec niczem. Jest to uwielbienie Odyńca mocno spóźnione, w dodatku występuje tak często i w formie tak przesadnej, że trudno je uznać za szczere. Istotnie jest ono robione na wzór bałwochwalstwa Eckermanna. Chmielowski zaznaczył wprawdzie, że Odyniec podmalowywał stary wizerunek, nie podejrzewał jednak autora o zbyt daleko idące amplifikacje, dlatego też wiarygodności i autentyczności *Listów z podróży* nie kwestjonuje. Miał więc jeszcze dość duże wyobrażenie o uczciwości Odyńca i to nie pozwoliło mu dopatrzyć się w jego *Listach* mistykacji, zakrawającej na prawdziwą panamę literacką. Wiedząc o tem, nie mógłby też przypisać Odyńcowi prawdziwego przywiązania do Mickiewicza, które wyraziło się w prostem fałszerstwie.

Do pewnego stopnia zakwestjonował autentyczność *Listów* Odyńca Władysław Mickiewicz w 1892 r. W *Żywocie Adama Mickiewicza* nazywa dzieło Odyńca wspomnieniami, zebranymi w kształcie listów. Rozporządzając mnogością dokumentów, sprostował wiele omyłek, popełnionych przez Odyńca. Władysław Mickiewicz nie lubił szczególnie Henryki Ankiewiczówny, której późniejsze życie zresztą, próżniacze i rozrzutne, przedstawiło ją w świetle bardzo pospolitem. Otóż Odyniec, opracowując okres rzymski z jej pomocą, mocno jej postać wyidealizował, przeciw czemu protestował Wł. Mickiewicz. Pozatem Wł. Mickiewicz ufa jeszcze w dość dużym stopniu świadectwu Odyńca i w monografii swej przytacza, jako autentyczne, różne mowy swego ojca, podane przez Odyńca. Zatrzymam się chwilę nad niektórymi z tych rzekomych przemówień Mickiewicza, by scharakteryzować metodę, jaką się

posługiwał Odyniec w układaniu swych listów. Na Lido miał Mickiewicz popaść w zadumę i powiedzieć do Odyńca:

„Czy ty czujesz, kto tu jest z nami?” I jakby potrącony duchem angielskiego poety, zaczął o nim pisać. Dla niego dwa imiona wiek zapępiały: Byron i Napoleon. „Byron, mówił on, rozjątrzył tylko, Napoleon nadeptał to złe, które obaj w ludziach czuli i chcieli naprawić. Ale prędzej czy później przyjdą inni zesłańcy, którzy robotę ich dalej posuną”.¹

Władysław Mickiewicz czyni w związku z tym ustępem taką uwagę:

„Może ze wszystkich zebranych w kształcie listów wspomnień Odyńca żadne nie nosi tak wyraźnie piętna Mickiewiczowskiego, jak słowa, w których wieszcz polski bada tajemnicę tych wielkich przeznaczeń”.²

Przytaczając inne zdania swego ojca, wygłoszone, wedle Odyńca, w Santa-Croce, czyni Wł. Mickiewicz znów taką uwagę:

„Jest rzeczą godną uwagi, jak poglądy ówczesne Adama we Włoszech, o ile są przechowane dokładnie, przypominają treścią i formą późniejsze wykłady paryskie w Collège de France”.³

Istotny stan jest taki, że Odyniec w sposób bezceremonjalny przyjął te poglądy z wykładów paryskich poety i wcielił je do swych *Listów*. W ten sposób ratował swój prestige, jako człowieka, którego opatrność przydała Mickiewiczowi, jako odpowiedniego towarzysza, który nie uronił ani jednej z jego głębokich myśli. Czyniąc tak, wprowadzał w błąd wszystkich badaczy Mickiewicza, którzy na tej podstawie kreślili nieprawdziwą linię duchowego rozwoju poety, przypisując mu w stadach wcześniejszych idee i myśli, które zostały sformułowane znacznie później.

Komponując swe listy, Odyniec liczył wiele na naiwność czytelnika. Weźmy np. pod uwagę list z Darmstatu (t. I, List XXVII). Jest to ogromny traktat, na którego napisanie potrzeba kilka dni czasu. Tymczasem Odyniec każe nam wierzyć, że, przyjechawszy nocą zmęczony do gospody, miał czas i ochotę pisać rzeczy takie, które nabrały wagi dopiero później. Mianowicie opowiada tam Odyniec o początkach romantyzmu w Polsce, o walce klasyków z romantykami i t. d. Cytuje tam równocześnie pogląd na istotę poezji, wygłoszony przez Mickiewicza. Poeta domaga się od poezji prawdy, lecz nie zacieśnia jej do realizmu. Uznaje on różne stopnie prawdy, a najwyżej stawia poezję, która oddaje prawdy najwyższe, metafizyczne.⁴ Cały ten wywód odnajdziemy w dziele krytyka romantycznego, Fryderyka Schlegla p. t. *Geschichte der alten und neuen Litteratur*. Rzecz jasna, że Odyniec stamtąd

¹ *Listy z podróży*, t. II, str. 175.

² *Żywot A. M.*, t. II, str. 56.

³ Tamże, str. 62.

⁴ Bliższe szczegóły: H. Życzyński, *Mickiewicz i Szekspir* (Pamiętnik Liter. 1923).

przejął ten pogląd i włożył go w usta Mickiewicza. Uczynił to tem swobodniej, iż musiał zauważyć, że późniejszy szkic Mickiewicza o Byronie, poprzedzający tłumaczenie *Giaura*, zgadza się, a nawet opiera się na wspomnianem dziele Schlegla.

Podobnie obcego pochodzenia są i inne uwagi, podane przez Odyńca, jako żywe słowa Mickiewicza. Oto, jak jedno z nich charakteryzuje prof. J. Kallenbach:

„Kiedy w drodze z Moguncji do Darmstadt wielkie podobieństwo krajobrazu przywiodło na myśl strony rodzinne, dało to Mickiewiczowi pochop do wynużenia zapatrywań na cechę, że tak powiem, biologiczną prawdziwych arcydzieł. Wyraził już wtedy poeta nasz zapatrywania, które w kilkadziesiąt lat potem wprowadził H. Taine do krytyki literackiej, jako zasadnicze pojęcia, wyjaśniające genezę utworów literatury i sztuki”.¹

List Odyńca, ogłoszony po wystąpieniu Taine'a, nie daje żadnej gwarancji co do prawdziwości. Wprawdzie już poprzednio Herder, pani Staël i t. d. głosili, że poezja jest zawisła od klimatu, religji i t. d. Zasadę tę jednak stosowano bardzo ogólnie dla charakterystyki epok, lub do zwalczania uroszczeń klasycyzmu do wyłączności i monopolu. Ścisłe sformułowanie jej w postaci metody badania poszczególnych indywidualności twórczych było zasługą Taine'a, którego rozgłos był znany ówczesnemu redaktorowi Kurjera Warszawskiego. To też Odyńca nie zawahał się wyświadczyć Mickiewiczowi przyjacielskiej przysługi i uczynił go poprzednikiem Taine'a.

Kapitałniejsza jest uwaga inna, uczyniona, wedle Odyńca, przez Mickiewicza: „Fizjolog jakiś dowodzi, że mózg dziecka w pierwotnem kształtowaniu się swoim podobny jest koleją do mózgu ryby, ptaka, zwierzęcia, nim się wreszcie na mózg ludzki wykształci”. W dalszym ciągu miał się poeta wyrazić, że czuł się kolejno w stanie ryby, zwierzęcia i t. d. Prof. Kallenbach, wierząc Odyńcowi, bardzo ceni tę uwagę:

„Wyznania te są nieocenionej wartości dla psychografa poety. Godną podziwu jest ta genialna świadomość własnego rozwoju duchowego; nie miał jej żaden z naszych poetów, z obcych zaś w tym stopniu jasności jeden tylko Goethe”.² Oto przykład, na jakie manowce zwodziły naszych badaczy Mickiewicza niepoczytalne brednie Odyńca. Przedewszystkiem w jego relacji są nieścisłości przyrodnicze, jakichby żaden fizjolog nie popełnił. Nazwę zwierzęcia ogranicza on do ssaków i w tym sensie jej używa. Jest to terminologia prostaków i analfabetów, którą z pewnością Mickiewicz się nie posługiwał. Następnie przyjmuje on kolejność rozwojową od ptaków do ssaków,

¹ A. Mickiewicz. Wyd. IV, Lwów, t. I, str. 340.

² Tamże, t. I, str. 431.



nazwanych zwierzętami, podczas gdy rozwojowo są to formacje równorzędne. Wreszcie zachował wskazaną w takich wypadkach ostrożność i nie wymienił nazwiska owego fizjologa. Bez większego trudu można stwierdzić, że wywody owego fizjologa są nieściśle echem głośniego prawa, sformułowanego przez Ernesta Haeckla, prawa, wedle którego rozwój jednostki, czyli ontogenja, jest powtórzeniem rozwoju rodu, czyli filogenji. Odpowiednie jego dzieło p. t. *Natürliche Schöpfungsgeschichte* ukazało się w 1868 r., a więc wtedy właśnie, gdy Odyniec począł komponować swe *Listy z podróży*. Widzimy więc, że, pracując nad tem dziełem, redaktor Kurjera Warszawskiego wplatał dość swobodnie najświeższe wrażenia do wspomnień z przed czterdziestu lat. W pomysłach swoich bywał czasem mało wybredny. Tak więc miał Mickiewicz opowiadać o przyszłych urządzeniach, które pozwolą ludziom słuchać koncertów w domu. Wprawdzie Odyniec nie znał jeszcze ani radja, ani gramofonu, ale czytał zapewne głośną wtedy powieść Juliusza Verne'a p. t. *Zamek w Karpatach* i sądził, że dobrze będzie zrobić autora *Pana Tadeusza* poprzednikiem Juliusza Verne'a.

Szczupłe materiały własne rozszerzał Odyniec również przez wyszukiwanie obcych źródeł. Duże ułatwienie znajdował w ogłoszonej już wówczas *Korespondencji* Mickiewicza. Odyniec unika pilnie z nią sprzeczności, uzgadnia wedle niej daty, a czyni to tak sprytnie, by wywołać wrażenie zbieżności dwóch źródeł, od siebie niezależnych. Opisawszy dokonany przez Mickiewicza w Wejmarze eksperyment z pierścionkami, podaje na końcu tomu opis tego zdarzenia, zrobiony przez naocznego świadka, niemieckiego poetę, Karola Holtei'a, dodając, że otrzymał go już po wydrukowaniu swego listu. Pozostanie jednak faktem niezaprzeczonem, że Karol Holtei ogłosił swój pamiętnik w 1862 r., a więc sześć lat wcześniej od Odyńca. Jest więc rzeczą jasną, że Odyniec korzystał z tego źródła i na jego podstawie opisał w sposób szeroki i czarodziejsko stylizowany zdarzenie, które mu dawno wyleciało z pamięci. Za przekazanie nam tego ciekawego szczegółu należy się wdzięczność jedynie Holteiowi.

W podobny sposób postąpił Odyniec z notatkami Krasińskiego. Młody Zygmunt, poznawszy się z Mickiewiczem w Szwajcarji, dzieli się z ojcem odniesionemi wrażeniami, oraz prowadzi dzienniczek wspólnej podróży. W szczególności donosi ojcu, że klasycy warszawscy mieli fałszywe wyobrażenie o Mickiewiczzu, że on wcale nie zasadza istoty poezji na łamanie prawideł i t. d. Te same kwestje omawia Odyniec w swych *Listach*. Pochodzi to stąd, że odczytał w Warszawie w archiwum Krasińskich listy młodego Zygmunta i wyzyskał z nich wzmianki, odnoszące się do Mickiewicza. Wierząc jednak bezgranicznie w naiwność czytelników, umieścił na końcu czwartego tomu *Listów*, podobnie jak to uczynił z Holteiem, urywki z listów Krasiń-

skiego, jako dowód własnej wiarygodności i dokładności w robieniu notatek. W rzeczywistości i tu mamy do czynienia z pospolitym plagiatem.

Najczęściej jednak postępuje Odyńiec w ten sposób, że pewne późniejsze pomysły i idee Mickiewicza przenosi zupełnie dowolnie do okresu wędrówek. Mówiliśmy już o pomysłach, przyjętych z prelekcji paryskich. Taki sam charakter noszą informacje Odyńca o planie nowego dzieła Mickiewicza w związku z lekturą *Prometeusza*. Nie trzeba wiele krytycyzmu, by orzec, że takiej relacji i w ten sposób ujętej nie mógł dać Odyńiec przed powstaniem i zapoznaniem się z wielką improwizacją. Bez jej istnienia cały szczegół nie miałby żadnej wagi, a jednak krytyka wierzy Odyńcowi i w tym wypadku, skoro prof. J. Kallenbach mówi o ówczesnym Mickiewiczu, że „ziarno prometeuszowe już w nim było, czekało tylko na glebę urodzajną”.¹

Opowiada również Odyńiec w związku z tą samą sprawą, że namawiał Mickiewicza do napisania dramatu o Danielu, którego koncepcja byłaby następująca:

„Nie nienawdził on Chaldejczyków, ale miłował tylko Pana Boga swego ze wszystkich sił serca i duszy swojej. Wzór w nim tej miłości i wiary, owych jedynych źródeł wszelkich dawnych cnót i sił Izraela, zatarł niejako pamięć płochości i pychy, owych źródeł wszystkich win i grzechów jego plemienia, a wzbudziwszy ku prorokowi cześć i miłość w sercu Cyrusa, uczynił go dla całego Izraela narzędziem miłosierdzia Bożego, jak poprzednicy jego byli narzędziami kary Bożej”.²

Rzecz jasna, że cały ten pomysł nie ma nic wspólnego z nastrojami z 1830 r. Cięży na nim wyrażnie późniejsza, wieloletnia działalność ugodowa Odyńca w stosunku do Rosji, między wierszami przebija się próba wybielenia własnego serwilizmu i przedstawienia go w roli Daniela, wzbudzającego miłość w sercu Cyrusa rosyjskiego. W ten sposób ośmiela się Odyńiec wiązać swe nieładne sprawy z duchem wielkiego wieszczu i bojownika i swój serwilizm osłaniać jego autorytetem. Możliwe, że ustęp ten natchnął Wyspiańskiego pomysł jego *Daniela*, który przeciwstawia się bardzo silnie ugodowym ideałom Odyńca”.³

Sam dramat Mickiewicza o *Prometeuszu* miał wyglądać, wedle Odyńca, następująco:

„W treści zaś jest to odwieczna historia ducha ludzkiego, nie bez dobrej woli w gruncie, ale obłąkanego przez pychę, w zapasach z potęgami wyższymi, a raczej silniejszymi tylko od niego, których on ani uznać, ani

¹ Adam Mickiewicz, w. IV, t. I, str. 436.

² *Listy*, t. III, str. 79.

³ H. Życzynski; Do genezy *Daniela* Wyspiańskiego (Pam. Lit. 1924/25).

im ulec nie chce i nie może. To też zbawcą i oswobodzicielem Prometeusza jest u Adama nie kto inny jak Chrystus, syn Boga prawdziwego..."

Relacja jest bardzo mglista. Nie wiadomo, czy poeta dopuszcza istnienie duchów złych obok Boga. Prometeusz walczy z siłami silniejszymi tylko od siebie, a więc czy Zeus miał tu być pojęty wedle gnozy? Mimo wprowadzenia Chrystusa nie byłby to dramat prawdziwie chrześcijański.

Wahania i mglistość Odyńca zrozumiemy, uprzytomniwszy sobie, że pragnął on zrobić jakiś użytek z niedawno ogłoszonej (1863), a głębokiej pracy Wojciecha Cybulskiego o *Dziadach*. Cybulski zwracał uwagę na to, że wyjaśnienie dla utworu należy szukać w prelekcjach paryskich poety:

„Głębsze zastanowienie się nad całym psychologicznym rozwojem ducha poety i ściślejsze porównanie myśli, złożonych w utworach jego, a mianowicie w dramacie, o którym tu mowa, z myślami, rozwiniętymi w kursie literatury, przekonały mię, że pomiędzy poetą profesorem nie było w gruncie tak wielkiego, jak wtedy mniemałem, rozstępu”.¹

Cybulski widzi w *Dziadach* ścieranie się ducha pogańskiego z chrześcijańskim i tak pojmuje przyszłego bohatera, zapowiedzianego przez ks. Piotra:

„Kurs czwartoletni literatury słowiańskiej, Mesjanizm, i nowo-objawiona religia (Towianizm), mogłyby być uważane za dojrzewające objawy tej w niniejszym dramacie w zarodzie jeszcze drzemającej myśli poety. Z nich możnaby wydobyć rysy dla bohatera niedosłego poematu. Byłby to *Syn Człowieczy, nie należący do żadnej narodowości wyłącznej, Genjusz bolejący boleścią całej ludzkości, Człowiek przeznaczenie, mający zbawić świat, stać się wielkim jak świat!*”²

Tu zdaje się należy szukać genezy wywodów Odyńca, oraz tu widzieć bodziec, który go zachęcił do eksploatowania wykładów paryskich.

Nielojalność Odyńca w stosunku do Mickiewicza przejawia się również w ten sposób, że on świadomie wypacza myśli poety. Życie Odyńca nie tylko nie miało w sobie nic z Wallenrodyzmu, ale było żywym jego zaprzeczeniem. Rozumiemy, że w tych warunkach nie mógł mu być miłym *Konrad Wallenrod*. W tej animozji jednak poszedł tak daleko, iż poprostu rozgłosił, jakoby Mickiewicz wyparł się później idei Wallenroda, a dla poematu stracił serce. Inne światło na tę sprawę rzuca pamiętnik Henryki Ankwićówny, znajdujący się w posiadaniu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Pochodzi on z lat późniejszych (1850–55), wypełniony jest głównie spowiedzią z kłopotów finansowych ówczesnej hr. Kuczkowskiej. Pod datą 1 grudnia 1850 r. notuje autorka następujące, słyszane niegdyś, słowa A. Mickiewicza:

¹ W. Cybulski, *Dziady Mickiewicza*, Poznań 1863, str. 64.

² Tamże, str. 20.

„O, zaczynam wierzyć, com w młodości mojej przed laty — w 1830 roku w Rzymie — słyszała z ust wielkiego naszego wieszczu, Adama Mickiewicza:

Długa niewola, ciężkie jarzmo obce, narzucone jakiej narodowości, nie tylko są strasznym ogromem nieszczęścia, mieszczonego się w słowie niewola, lecz jeszcze tem strasniejszy ich skutek, że, gdy długo trwają, — upadają naród cały — odbierają mu cechy szlachetności — czynią go złośliwym, brudnym, chciwym, materialnym — zawistnym. I w tym wpływie szukać tylko trzeba — mawiał nasz Bard Litewski — piętna sromotnego namiętności, które stały się jakby drugą naturą Żydów, Greków — nawet poniekąd Włochów. Żałujmy ich! powtarzał, ale nie potępiajmy, bo, kto wie, czy się już wkrótce nie staniemy podobnymi, jeśli nas Bóg miłosierny nie wybawi” (8 str. rkps).

Nasuwa się pytanie, przy jakiej sposobności mógł poeta rozmawiać o tych rzeczach z Ankwiczówną? Mowa o deprawującym wpływie niewoli nasuwa na myśl wiersz *Do Matki Polki*, a zwłaszcza te jej strofy, gdzie poeta kreśli duchową fizjognomję nowego pokolenia, wzrastającego w zatrutej niewoli atmosferze:

Tam się nauczy pod ziemią kryć z gniewem
I być jak otchłań w myśli niedościgły.

Wkrótce po napisaniu go wręczył poeta ten wiersz Ankwiczównie, z czego można wnioskować, że przy tej sposobności wypowiedział on owe, zanotowane przez nią słowa. Wiadomo dalej, że wiersz *Do Matki Polki* wyraża powrotną falę Wallenrodzmu, wywołaną, jak przypuszcza prof. Kallenbach, wiadomością o śmierci towarzyszków z celi bazylikańskiej. Wobec tego w powyższych słowach poety możemy widzieć do pewnego stopnia jego własny komentarz do Wallenroda. Poeta nie apoteozuje w tym poemacie zdrady, ale też jej nie potępia, widząc w niej konieczne zło, jako nieunikniony produkt niewoli. W każdym razie, zarówno wiersz *Do Matki Polki*, jak i notatka Ankwiczówny świadczą, że poeta nie mógł wówczas potępiać Wallenroda, lecz wciąż był mu duchowo bliski, a tem samem bardzo daleki od opisanych przez Odyńca nastrojów Danielowych.

Za niezgodny z umysłowością Mickiewicza musimy uznać również przypisany mu przez Odyńca pogląd na stosunek historii, jako nauki, do legendy. Mianowicie przy zwiedzaniu grobu Wergiljusza miał się gniewać na uczonych za obdzieranie legendy z uroku, a krytycyzm taki uważał za sprawkę diabła, który rad niszczy wszystko, co człowieka podnosi ku górze. Pochop do takich refleksyj mógł dać Odyńcowi *Popas w Upicie*, a w ten sposób pogląd ów miał być zasadniczo zgodny ze stanowiskiem Mickiewicza. W utworze tym poeta wskazywał na konkretnym przykładzie, w jaki sposób

tradycja ustna przekształca pewne wypadki dziejowe. Przykład ów poucza równocześnie, że jednak każde podanie jest echem jakiegoś dziwnego zdarzenia, przyczem przekazuje je w formie przenośni. W wyniku tych rozstrząsań dochodzi poeta do wniosku, że uczeni historycy nie powinni podać wyśmiewać. Takie jest właściwe stanowisko Mickiewicza. Tymczasem Odyniec zrozumiał rzecz w ten sposób, że poeta wyżej ceni podania, niż prawdy, a badania historyczne uważa poprostu za prawdę djabła. W takim to naiwnym świetle wystawia Odyniec Mickiewicza, pilnego ucznia Lelewela.

Dotychczasowe rozważania rzucają dostateczne światło na metodę, jaką posługiwał się Odyniec. Przekonywujemy się, że, o ile chodzi o rzeczy ważne, wiarygodność *Listów* jest bez wartości, dlatego nie można posługiwać się nimi, jako dokumentem, rozświetlającym mroki duchowego rozwoju poety. Komponował je Odyniec dla celów czysto osobistych, dla własnej popularności, rehabilitacji i interesu. Do napisania rzetelnego dzieła tego rodzaju nie miał warunków, bo i materiały posiadał suche, ubogie, oraz nie wyznawał się zupełnie w duchowych głębiach poety. Wobec tego pozwolił sobie na nieuczciwą mistyfikację, wyrządzając pocie dużą krzywdę. Jediną rzeczą pozytywną *Listów* jest bałwochwalcza cześć dla poety. Nie może jednak stanowić ona dostatecznej rekompensaty za popełnione dowolności, które pomniejszają duchową postać poety, stylizowaną i drapowaną zewnątrz na Olimpijczyka. Wobec tego należy skreślić *Listy* Odyńca z inwentarza źródeł naukowych do Mickiewicza, a przenieść je do dziejów kultu poety.

* * *

Okres wędrówek Mickiewicza ma charakter przełomowy, dlatego jest bardzo ważny. Ponieważ pogląd na ten okres maciły dotąd *Listy* Odyńca, spróbujemy pozostawić je na boku i spojrzeć nań w sposób swobodny i nieuprzedzony. Gdyby opowiadania Odyńca były nawet w stu procentach prawdziwe, to i w takim wypadku raczej utrudniałyby zadanie. Mianowicie podają one chaos szczegółów, z których nie wywiązuje się żadna, logiczna całość. Właściwa więc metoda będzie polegać na tem, ażeby z źródeł pewnych, do czego przedewszystkiem należą własne, ówczesne listy poety, wybrać fakty ważne i wyciągnąć z nich odpowiedni wniosek.

Mickiewicz wyjeżdża z Rosji, jako autor *Konrada Wallenroda*, w którym jest wyrażona odpowiedzialność jednostki wyższej za naród. W podobnym duchu jest utrzymana jego rozprawka p. t. *Goethe i Byron*. Mówi tam poeta o dziejowym posłannictwie genjusza, z czegooby wynikało, że on sam szukał swej drogi. Znalazłszy się na zachodzie, słucha w Berlinie wykładów Hegla, by się przekonać, czego można się spodziewać po najgłośniejszym wówczas systemie filozoficznym w Europie? Równocześnie nawiązuje stosunki z ba-

wiać w Berlinie młodzieżą z Wielkopolski i bada jej nastroje. Następnie zatrzymuje się w Pradze i konferuje z Hanką, podtrzymując w ten sposób tradycję Filomatów, którzy pierwsi usiłowali wejść w styczność z odradzającym się czeskim ruchem narodowym.¹

Potem w Rzymie zawiera poeta znajomość z licznymi osobistościami, cudzoziemcami i Polakami. Niezawodnie, jest on wówczas podobny do ks. Robaka w karczmie. Gdyby ktoś opisał ks. Robaka w karczmie, nie wiedząc, po co on tam bawi i w jakim celu posługuje się tabakierą, powstałby wówczas dość trywialny obrazek księdza, przebywającego w nieodpowiednim towarzystwie. Coś podobnego uczynił bezwiednie z Mickiewiczem Odyńca, przedstawiając go na tle salonów, obiadów i romansów. Obrazowi Odyńca dał się zwać nawet Chmielowski. Powiada więc, że życie zewnętrzne Mickiewicza nie posiada tego poetycznego uroku, jakim otoczył się Słowacki. Następnie utrzymuje, że poeta tracił wówczas czas głównie na roztargnienia światowe, skutkiem czego jego ówczesna twórczość nie wykazuje żadnego arcydzieła.²

A jednak jednostki bystrzejsze z ówczesnych znajomych Mickiewicza zrozumiały i wyczuły, że polski pielgrzym dźwiga na sobie ciężkie brzemię głębokich, poważnych myśli, których przedmiotem był naród. Króciutkie wspomnienie Władysława Zamoyskiego zawiera w tym względzie tak ważne rzeczy, jakich nie można znaleźć w olbrzymim dziele Odyńca:

„Zadziwiła mnie i do zastanowienia pobudziła tak niespodziewana dla mnie wytrawność polityczna w wieszczu, którego całą duszą uwielbiał. Wytrawność ta pochodziła z głębokiej, sumiennej, rzetelnej miłości ojczyzny, która to miłość odkrywała mu prawdę i dawała wszechstronne jasnowidzenie”.³

O stanie swojej ówczesnej twórczości poetyckiej mówi sam poeta w liście do Jeżowskiego z 1 lutego 1830 r.

„Natchnienia poetyckiego nigdy nie miałem, zamroczony i rozerwany mnóstwem przedmiotów, które się nieprędko skryształizują i w warstwy ułożą”.

Mickiewicz więc sam określa ów czas, jako okres fermentu. Wiemy, że, jako poeta, budował swe dzieła na podstawie przeżycia. Otóż ostatnio w *Konradzie Wallenrodzie* wypowiedział się na czas dłuższy i popadł w okres zastoju. Jest to właściwie czas przygotowawczy, wypełniony zbieraniem nowych wrażeń i spostrzeżeń, szukaniem nowych dróg i głębszych myśli, próbami śpiewania na inną nutę. Wiadomo, że natura w rozwoju swym nie postępuje systematycznie, lecz posługuje się skokami, skutkiem czego nagle

¹ St. Pigoń, *Głosy z przed wieku*. Wilno 1924, str. 77.

² *Ateneum*. 1878, III, 578.

³ J. Kallenbach, *Adam Mickiewicz*, w., II, t. I, str. 429.

momenty wybuchu i rozkwitu bywają poprzedzane okresami ciszy, wypełnionymi gromadzeniem energii. Mickiewicz był w dużej mierze dzieckiem natury, ulegał siłom instynktów, dlatego to zasadnicze prawo rozwoju stosuje się do niego w znacznej mierze. Jednostki bardziej wysubtelnione i wyrafinowane stwarzają sobie drogą wewnętrznego nakazu warunki do pracy. Typem takim był Słowacki, którego twórczość jest bardziej ciągła, o małych lukach i przerwach, kierowana bardziej poetyką ambicją poety, niż naturalnym prawem rozwoju.

W okres syntezy począł Mickiewicz wchodzić dopiero w drugim roku pobytu swego w Rzymie. Wówczas doznane wrażenia i przeżycia poczęły się w nim krystalizować, roztargnienie duchowe mijało, a jeden zasadniczy nastrój uczuciowy począł się wybijać na czoło. Ale wówczas Odyńca już przy nim nie było. Jest to szczegół ważny, który jeszcze bardziej obniża wartość *Listów z podróży*. Okazuje się bowiem, że odnoszą się one do mniej ważnego okresu w życiu Mickiewicza, obejmują okres analizy i fermentu, rozległy zaś i barwny rysunek Odyńca może sprawić, że on się wysunie na czoło i przyćmi dalsze, donioślejsze etapy duchowego rozwoju poety.

* * *

Przed rozstaniem się z *Listami* Odyńca należy im się jeszcze ostatnie słowo. J. Petersen powiada o Eckermannie, że narzucił potomności obraz Goethego, jako Olimpijczyka. „To było jego dzieło, to był ton, jakim jedynie mógł rezonować jego instrument; było to marzenie jego własnego życia”.

„Ten pomnik Goethego, którego podmiotową wartość uznał sam twórca, może rościć sobie pretensje do charakteru pracy artystycznej, choć nawet nie jest czystym dziełem sztuki. Załamana osobowość Eckermanna wykazuje podwójne oblicze; wierny niewolnik słowa i artysta stoją obok siebie. Żadnym z obu nie został całkowicie, gdzie zaś nie mógł być ani jednym, ani drugim, gdzie brakowało mu pewnych źródeł bezpośrednio wiernej tradycji, oraz zdolności intuicyjnej, tam stawał się kimś trzecim, a mianowicie kompilatorem, dopełniając formę pomysłu w ten sposób, że do masy dolewał obcego materiału”.¹

Jeśli chodzi o pomnik, wystawiony przez Odyńca, to musimy stwierdzić, że jest on jeszcze mniej jednolity i jeszcze bardziej odległy od pełnego dzieła sztuki. Odyńca, jako wieloletni dziennikarz, traktuje swój przedmiot po gawędziarsku, nie troszczy się o perspektywę, nie grupuje szczegółów wedle ważności, wreszcie, używając lichego materiału, ludzi się, że buduje rzecz monumentalną.

¹ *Die Entstehung der Eckermanschen Gespräche*. 1925, str. 154.

Ale jeszcze jeden bardzo ciekawy szczegół. Powiada Petersen:

„Możliwe, że Eckermann myślał o własnym dziele przy ostatnich słowach, jakie wkładał w usta Goethego. Jego ostatnia mowa w trzeciej części stanowi obronę apokryfów biblijnych, a z tem wiąże się wogóle zasadnicze odrzucenie pytania, czy są prawdziwe, czy nie. — Cóż jest prawdziwe, jeśli nie to, co jest całkowicie doskonałe, co pozostaje w harmonii z najczystsza naturą i rozumem i co jeszcze dziś służy naszemu najwyższemu rozwojowi! A co jest nieprawdziwe, jeśli nie to, co jest absurdalne, puste i głupie, co nie daje żadnych owoców, a co najmniej dobrych”.¹

A teraz powróćmy do wspomnianej już relacji Odyńca o uwagach poety, poczynionych w Neapolu. Nawet tak podejrzliwy Władysław Mickiewicz uznaje ją za prawdziwą:

„Adam z Szymonem Chlustinem, Odyńcem i Potockim pojechał do Puzzoli, a po drodze zatrzymał się u grobu Wergiljusza i wszczęła się rozmowa o Niebuhrze i jego szkole historycznej; przytoczono opinię jednego z adeptów tej szkoły, że mniemany grób autora *Eneidy*, to proste *columbarium*. — A czy on był na pogrzebie? spytał Adam. Wstrętne mu była erudycja niemiecka, wiecznie szukająca namacalnych dowodów i za nie uważająca wiekowe podania”.²

Zaznacza, że list poety z 20.XI 1830 r., pisany do Malewskiego, nie potwierdza tej relacji, bo nie tylko że nie zionie nienawiścią do Niebuhra, ale nie zdradza lekkiej nawet niechęci:

„Po bezładach podróży nastąpiła zawierucha natłokowej lektury, gdzie Dante, Winckelmaniści, Niebuhr, dzienniki, kroniki na stoliku i w głowie mieszają się”.

Przypatrzmy się teraz rzekomemu zdaniu Mickiewicza, że krytycyzm historyczny, rozwiewając podania, przeczy wyższym natchnieniom i niszczy to, co człowieka podnosi ku górze. Odrazu uderza nas tu zadziwiająca zbieżność z tem, co, wedle Eckermanna, miał mówić Goethe o apokryfach. Przyczyna tej zbieżności jest łatwa do wykrycia. Odyńiec sparafrazował poprostu zmyślony przez Eckermanna i włożony w usta Goethego apokryf, a następnie włożył go w usta Mickiewicza. Czyniąc tak, sądził, że i pod tym względem zbliża naszego wieszczę do Goethego, gdy w istocie zbliżał go do sztucznego biustu Eckermanna. Przyświecała mu w tym wypadku ta sama myśl, co Eckermannowi, ażeby do pewnego stopnia usprawiedliwić własne dzieło, które było jednym, wielkim apokryfem. Na tem pozwolę sobie zakończyć własny szkic, który, jako praca krytyczna, demaskująca apokryf

¹ Tamże, str. 155.

² *Żywoł A. M.*, t. II, str. 115.

i rozwiewająca legendę *Listów z podróży*, wedle zapewnień Odyńca, urodził się z podszeptów diabła, aby zniszczyć to, co podnosi na duchu. W każdym razie mogę stwierdzić, że analiza krytyczna *Listów z podróży* dała wyniki rewelacyjne, które przeszły nawet moje początkowe oczekiwania. Dla kompletnego zdruzgotania Odyńca, jako fałszerza, pozbawionego wszelkich skrupułów, wystarczy ten jeden, końcowy szczegół z apokryfami. Popelnia on tu równocześnie dwa przestępstwa, bo okrada Eckermanna, a skradziony łup podrzuca Mickiewiczowi.



W swoim czasie opracowałem *Listy z podróży* dla Biblioteki Narodowej, wydawanej przez Krakowską Spółkę Wydawniczą. Edycja miała obejmować wstęp historyczno-krytyczny, tekst i objaśnienia. Praca została oddana do druku w lecie 1930 r. W tym czasie całość została w drukarni złożona, korekta przeprowadzona, gdy w trakcie druku nadeszło finansowe załamanie się Krak. Spółki Wydawniczej. Zdołano odbić tylko wstęp, pracę dalszą zawieszono. Otrzymałem kilkanaście egzemplarzy wstępu, o losach reszty do dziś dnia nie zdołałem się dowiedzieć.¹

W roku zeszłym, t. j. 1933 ukazał się XVI tom Sejmowego wydania dzieł Mickiewicza. Zawiera on t. zw. *Rozmowy z Mickiewiczem*. Przedrukowano tam także wszystkie enuncjacje Mickiewicza, wyjęte z *Listów z podróży* Odyńca, a podana tam ich charakterystyka, odnosząca się do ich genezy, odpowiada wynikom, do jakich doszedłem dawniej i które sformułowałem we wstępie z 1930 r. Dla porównania przytoczę odpowiednie miejsce z wydania sejmowego:

„Pisał je Odyńiec zapewne niewiele co przed ogłoszeniem, posługując się oczywiście oryginałami dawnych listów, tudzież dawnymi zapiskami w dzienniczku podróży, wyzyskując jednakowoż i inne źródła; dostępną wówczas korespondencję Mickiewicza, listy Z. Krasieńskiego, a kto wie, czy nawet i nie *Prelekcje paryskie*”.² Na te właśnie źródła wskazywałem w swoim wstępie.² Opracowując poraz pierwszy *Listy z podróży*, byłem jeszcze coś niecoś pod wrażeniem autorytetu Odyńca, a tem samem dość go jeszcze oszczędziłem, bo był człowiekiem do usług. Później zbadałem jeszcze raz kwestję Odyńca, poczyniłem spostrzeżenia nowe, a wówczas sąd mój o wartości jego *Listów* wypadł niepomniernie surowiej. Poprzednia moja praca, jak przypuszczam, nie ukaże się więcej w druku, bo całość listów wartości

¹ Zaznaczam ten szczegół dlatego, ażeby mi kto nie zarzucił, że rozwijam cudze myśli, zwłaszcza, że mój wstęp z datą druku 1930 jest znany nielicznym tylko krytykom.

² T. XVI, str. 57.

większej nie posiada, a enuncjacje Mickiewicza przedrukowano świeżo w wydaniu sejmowem. Wobec tego postanowiłem ogłosić w tej formie wyniki swej pracy, w przekonaniu, że mają one wagę dla wszystkich badaczy Mickiewicza. Jest to tem potrzebniejsze, że ocena *Listów*, podana w wydaniu sejmowem, nie może się więcej utrzymać, jest zaś dla nauki niebezpieczna, bo przyznaje znaczną autentyczność podanym przez Odyńca rozmowom Mickiewicza:

„Odmawiać im wszelako bezwzględnie autentyczności niepodobna. Świat myśli, rozwijanych przez Mickiewicza przygodnie podczas podróży, wyrastał ponad umysłowość Odyńca; sam z siebie nie mógłby on ich zaczerpnąć. Powtórę poglądy poety, przekazane przez *Listy*, harmonizują naogół z ówczesnym procesem jego życia wewnętrznego, znanym nam dzisiaj z innych źródeł i dokładniej niż przed laty sześćdziesięciu. Nie bez znaczenia będzie też wzgląd, że ogromny pietyzm, jaki Odyńiec żywił zawsze dla Mickiewicza, nie dopuściłby chyba do podsuwania mu falsyfikatów myśli. Nie rozciągając tego na formę, na wyraz literacki, uznać możemy przekazane przez Odyńca treści rozmów Mickiewicza naogół za autentyczne”.¹

Zdaje mi się, że dostarczyłem dość dowodów przekonujących na to, że z *Listami* Odyńca żadną miarą liczyć się nie można. Ostatecznie można go czytać, ale tak, jak się czyta romanse na temat Słowackiego lub Kochanowskiego.



Omówiwszy drukowane *Listy z podróży* Odyńca, pozwolę sobie zatrzymać się jeszcze nad autentycznymi listami, pisanymi z podróży, a które na szczęście nie dostały się do jego rąk, a tem samem nie zostały zniszczone, jako *corpus delicti*. Są one wypełnione sprawami prywatnymi, a jeśli schodzą na tory literackie, to odnoszą się do własnych prac i zamierzeń wydawniczych Odyńca. Interesujący dla naszego przedmiotu będzie list, pisany 15 września 1829 r. z Strasburga do Leonarda Chożki, przebywającego w Paryżu:

„Kochany Leonardzie. Szczególnym przypadkiem spotkałem się raz jeszcze z Dawidem, który w Wejmarze przyjął list do Ciebie. Dopisuję te słów kilka. Poprzedni źle pamiętam. Składa się także nie z więcej, pisałem go w wilgę wyjazdu właśnie jak teraz. Nie uwierzysz, jaką mam tentację ruszyć do Paryża, o dwa dni tylko będąc od niego. Myśl, że znalazłbym tam Ciebie, wiele się do tego przyczynia. Lecz że ta podróż zmieszałaby nam ułożone plany, odkładam ją na potem. Jeśli Bóg żyć pozwoli, jedziemy

¹ A. M., *Dziela wszystkie*, t. XVI, str. 57.

do Rzymu z Mickiewiczem. Spodziewam się całą zimę zabawić we Włoszech. Ale na przyszłą chciałbym koniecznie Paryż odwiedzić. Czy nie moglibyśmy wtenczas mieszkać z sobą razem”.

A więc list jest krótki. Stwierdza dalej Odyniec, że nie może sobie przypomnieć treści poprzedniego. Jakąż więc wartość mają wspomnienia, kreślone po latach czterdziestu. O Mickiewiczu jest tu jedna, sucha wzmianka. Najważniejszym zaś jest fakt, że Odyniec nie tylko, że nie jest dumny z towarzyszenia Mickiewiczowi, lecz się źle czuje i radby uciec od niego do Chodźki do Paryża.

W liście, pisanym 1 marca 1830 r. z Rzymu, jest tylko taka wzmianka o Mickiewicz:

„Dzięki zaś klimatowi włoskiemu, wątpię, czym nie zapomniał sylabizować wierszy. Adam także w ciągu podróży dotąd nic nie napisał. Wiosna i ciepło, zda mi się, że go ożywi”.

O pracach swoich mówi tu Odyniec na równi z pracami Mickiewicza. Słowem, są to dwaj poeci. Brak wszelkiego dystansu uderza w całej korespondencji. Pozatem o Mickiewicz głucho. Ciekawszy będzie list wcześniejszy, pisany z Warszawy 10 lutego 1829 r., gdzie mieści się taka wzmianka:

„W Petersburgu wychodzi edycja dzieł Mickiewicza we trzech tomach, zawierająca, oprócz już znanych, poezje — nowe poema Siciński (który pierwszy sejm zerwał), pierwsza część *Dziadów*, przekład ustępu z *Pieśni* Danta i wiele drobnych poezji”.

Z relacji tej wynikałoby, że utwór *Popas w Upicie* miał mieć pierwotnie tytuł inny, a mianowicie *Siciński*, zmieniony może ze względów cenzuralnych. Ciekawsza jest wzmianka o pierwszej części *Dziadów*. Może istotnie poeta próbował wówczas uczynić ją możliwą do druku? Przeróbka *Pieśni strzelca* dowodziłaby, że poeta krążył wówczas około tych materiałów.

Powyższe zestawienia dostarczają jeszcze jednego dowodu więcej na to, że Odyniec nie doceniał wówczas wielkości Mickiewicza i osobą jego wcale się żywiej nie interesował. To też za dobrą miał jeszcze o nim opinię Władysław Mickiewicz, gdy sądził, że komponuje on swe *Listy z podróży* na podstawie wspomnień, co mogło tłumaczyć pewne pomyłki. W listach własnych miał tylko zrab pewnych szczegółów, na podstawie pamięci mógł uzupełnić pewne rzeczy, odnoszące się do zdarzeń zewnętrznych, wszystko zaś, co się odnosiło do twórczości i ducha Mickiewicza zostało sfabrykowane, i to często w sposób bardzo nieudolny, narzucający umysłowości wielkiego poety horyzont ciasny.

KROPLE ROSY

LATO

Słońce wszystkiemi patrzy kwiatami
na mego lata wysokie dni,
a jeszcze wyżej i ponad nami
Bogu się o nas zwyczajnie śni.

Zwolna narasta cień pod drzewami —

Kiedy najciszej jest o zachodzie
i kiedy cały zasypia świat,
Ktoś za mną snuje się po ogrodzie
i zrywa róże minionych lat.

Noc się jak w lustrze przegląda w wodzie —

DARY

Darzyłeś mię zielenią
dziecięcych, krągłych lat,
potem mym rozmarzeniom
oddałeś cały świat.

By mi nie było ciemno,
patrzeć kazałeś w blask.
Cieszyłeś się wraz ze mną
ogromem Swoich łask.

WIECZOR

Nad miarę kocham taką wieczoru opłóść,
gdy wszystko jest radością, spokojem i zdrowiem.
I pełne jest dosytu jak małżeńska miłość
i pełne tajemnicy, której nie wypowiem.

W białej łodzi księżycy płyną wielkie cisze,
zgarniając tętna pracy wiotkiami rękoma.
Czasem drzew wierzchołkami oddech zakołysz
Boga, co czuwa ponad światami oboma.

HISTORJA JEDNEJ JESIENI

Jesienny zaszeleści wicher w uschniętych liściach,
przyjdą godziny, puste przyszłości beznadzieją,
i chwile, które stają u drzwi niepewne przyjścia
i które powracają, skąd przyszły — i lży leją.

Nawisną w górze chmury i będą padać deszcze
i w wozów koleinach zalśkną rudawe plamy,
Na jedną krótką chwilę co było wróci jeszcze
i jeszcze raz ze sobą o wszystkim pogadamy.

A gdy na błoto ziemi śnieżne naloty spadną
i gdy wokoło białe rozpostrą się mogiły,
to we mnie znowu zamrze, co już upadło na dno
i nigdy nie powróci, jak sny, co się wyśniły.

DRZEWO JAWOROWE

Rośnie, rośnie drzewo jaworowe —
pod jaworem do snu złożę głowę,
przyjdą do mnie sny błękitnobiałe,
wrócę w chwile dalekością małą.

Pod niebiosów jasnym niedosięgiem
dobre wróżki otoczą mię kręgiem
i napoją przypomnienia wodą
i nakarmią dzieciństwa urodą.

Pójdę śniący w górskie rozpadliny,
będą pachnieć jak wtedy maliny,
wróci wszystko w chwili najłaskawsze,
wróci wszystko na zawsze — na zawsze...

A choć oczy otworzę na jawie,
w śnie zostanę do połowy prawie,
świat się we mnie przedzieli, przekroi
na dwie części: snu i jawy mojej.

NOC W PUŁAWACH

Lśnił białym gwiazd nalotem oszklony nieba pułap
i przeżył się od ziemi przydrożnej wierzby kułak,
gdy nocą zajechałem do płaskich, płowych Puław.

W podwójny pas alei okręcił się Instytut,
szły szeregami drzewa, tnąc twarde tło błękitu,
i sino bladła oddał, wczesnego wieszczba świtu.

Wkrąg przepasawszy biodra uwiedłych liści wieńcem,
podbiegły do mnie wiatry, ujawszy się za ręce,
i wyszły mi naprzeciw mgły białe i dziewczęce.

Zwidziała mi się w górze księżyc wąska rama
i chciałem być z nią razem jak zakochanych para,
więc rzekłem księżycowi: księżycu! zeszła mara.

I tańczył ze mną księżyc (pani w kostjumie pana),
do stóp się nam garnęła rozświetlna toń wiślana
i trwaliśmy na jawie śniąc — do nadejścia rana...

BABIE LATO

W chłodnej otoczy ranka, w powietrza modrocie.
w lśniącym kłoszu nad ziemią wiszącym od świtu
napływa wciąż i tonie w błękicie i złocie
przedza biabiego lata, mgła, pilśń aksamitu.

Czasem o gałęź drzewa zaczepi w przelocie
i rozwleka się wiotko od szczytu do szczytu,
lub na ciernie opada w nagłej bezochocie,
jak człowiek, co dla ziemi wyrzekł się błękitu.

Będą srebrzyć się na niej perły rannej rosy,
będą ją rozdzierały wyżółkłe pokosy,
aż ją wiatr w strzep zbrudzony potarga i zwinie.

O jakiejś sennej zmierzchu zwilgłego godzinie
stłucze ją deszcz jesienny kroplami dużymi,
że zatai się w sobie i przylgnie do ziemi.

LAMENTACJE

Lasy mi podścieliłeś, bym latał nad niemi,
a ja rozchwianym krokiem wlokę się po ziemi.

Górom rósć każesz w górę, bym patrzył do nieba,
ale mnie wzrok do ziemi nachyla potrzeba.

Rzeki szumieć ty uczysz, bym śpiewał jak one,
a moje słowa ciche są i zatrwożone...

„Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi”.

a cóż wyrówna nędzy i słabości mojej?!

Ludziom łączysz ramiona w pracy i obronie,
a ja samotny krocę wciąż po tamtej stronie.

Zwierzętom każesz swoim, aby mnie służyły,
a mnie zapach obory mdły jest i niemily.

... I dałeś mi, o Boże, śmierć, bym kochał życie,
nie zrozumiałem ciebie wtedy — na tym szczycie...

Wszystko mi dałeś, Boże, i więcej jak wszystko,
lecz zgubiłem, bo było ciemno — zimno — ślisko — — —

Odkryte są sekrety ziemi i niebiosów,
 lecz niema dróg, wiodących tam ani z powrotem.
 Jest tylko srebrna przestrzeń mych światów i losów
 i miłość, co się nad nią wznosi jasnym lotem.

Pozwól, niech ci się przyjrzę ostatniem spojrzeniem
 i mów do mnie słowami jak wieczór cichemi.
 Nasycę się na wieczność tem tajemnem drżeniem,
 co idzie od mej duszy i idzie od ziemi.

Kocham, jak nic innego na świecie, twe białe
 ręce, twój głos, twe włosy, twój oddech i duszę.
 Są moje sny przy tobie — biedne, ociemniałe
 ptaki, drżące w jesiennych wichrów zawierusze.

Nic nigdy się nie zmieni i będzie tak samo,
 aż mię anioł dopełnień donikąd zawoła
 i stanimy pospołu przed wieczności bramą
 ja, wygnaniec samotny, u boku anioła.

Na dwie złote połowy wieczność się przekroi,
 jak owoc rwany świtem w miłości ogrodzie.
 I nie będę już wiedział, czy to przy mnie stoi
 anioł, czy ty Beatrix — — — — —

„KSIĘGA UBOGICH”

Zeszły przy drodze wołyńskiej zgubione jesienią ziarna,
 tarkocze w okopie kulomiot, drży ziemia hukiem ciężarna,
 świat ujął szatan w ramiona, do czarnej piersi przygarnął.

Dymy się wloką po ziemi, a potem snują się górą.
 Poco wyciągać ręce do nieba, które proch przysuł?
 Robactwem roi się ciało pod szorchem twardego munduru,
 to nie do wroga już strzelam, o dolę pasując się przyszłą.

Świecie, idący świecie, przy groźnych wiwatach armat!
 Ze wstydu w maski gazowe kryjemy twarze szerniałe
 i myśli płacząc w szaleństwie, wzrokiem śledzimy zmętniałym,
 czy przypnie ziemię do nieba miłości ognista klamra?!

„A nad tą dolą — niedolą poranna mieni się zorza,
 na pierś mą, ojczyzny pełną, spływa promienność Boża”.
 Ktoś przywiózł książkę — — buzuje w piersi radości pożar.

EPILOG

Raz w dzień mroczny, bezsłoneczny, chłodny, wietrzny, dzień jesienny
stał tu — o drzwi oparty — wąty, chwiejny drżący cień.
Serce mi zabiło ciszej, świat się nagle stał odmienny
w ten jesienny, bezsłoneczny, mroczny, chłodny, wietrzny dzień.

Nie uderzył grom w tę brzozę, co przed domem rosła srebrna,
tylko ktoś zaszeptał martwo, ktoś dał cichym spłynąć łzom.
Tak skończyła się wyśniona podróż biała i podniebna,
zamknął wrota swoje za mną głuchy, pełen duchów dom.

Nie uderzył grom, a jednak spłonął bór i spelzły kwiaty,
słońce skryło się za garbem przysypanych pyłem gór.
Nie uderzył grom, a jednak popadały w nicość światy,
spelzły kwiaty za oknami, wyschła rosa, spłonął bór.

Zewsząd płyną przeogromne, blade, senne, zwiewne cisze,
wiatr je czasem zakolysze i odchodzi i mknie wzwyż.
W cisz tych tętno zasłuchany niechaj rychło już usłyszę
stukot młotów, zbijających z twardych bierwion czarny krzyż!

BIAŁY PTAK

Quis dabit mihi pennas, sicut columbae
et evolabo? *Psalm 55, 7.*

A gdy skończą się wszystkie zimy i jesienie,
o tej, która nie minie, lazuruwej wiośnie
biała mi para skrzydeł u ramion urośnie
i zadrży na nich lotu srebrne uniesienie.

Zabłysznią w górze gwiazdy jak perły ogromne
i opłynię mnie przestwórkulą kryształową.
W takcie skrzydeł i w lotu poszumie zapomnę
o wszystkim. Ziemia za mną, niebiosy nad głową.

Już nie jestem schylony nad krawędzią człowiek,
nie jestem nawet ptakiem, co najwyżej lata.
Jestem obłoków biała gonitwa skrzydlata,
samego siebie w górze na błękitach łowię.

ZYGMUNTOWSKIE TRADYCJE RENESANSOWE W „ODPRAWIE POSŁÓW GRECKICH”

Wystawieniu *Odprawy posłów greckich* na „feście renesansowym” Jana Zamojskiego towarzyszą dwie relacje współczesne. Jedna z nich, zapisana w raptularzu Zbigniewa Ossolińskiego, informuje zwięźle:

„Był sejm w Warszawie roku 1578, a w sejmie panu Zamojskiemu pomagałem maszkar i trojańskiej odprawy na przenosinach żony jego, Radziwiłłówny”.

W *Ioannis Zamoscii vita*, pióra R. Heidensteina, znajduje się natomiast passus tej treści:

„Extant in nuptias hasce, cum alia quaedam a diversis scripta, tum *Paris* a celebri et docto imprimis poëta Ioannis Kochanovio vernaculo sermone scripta tragoedia, quae in iisdem nuptiis a nobilissimis quibusque adolescentibus acta fuit, excitandorum maxime animorum iuventutis ad bellum causa. Ventum nunc est ad bellum Moscoviticum”.

Relacje te uzupełniają się znakomicie dzięki wybitnej różnicy stanowisk obu informatorów. Nierównie uboższa wzmianka Ossolińskiego, współaranżera imprez weselnych, dotyczy strony artystycznej widowisk, ich inscenizacji. Jego zainteresowania wytwarzają mimowolne iunctim między *Odprawą* i „maszkarami” o typie teatralnym, t. j. pochodami maskowanych orszaków i rydwanów symbolicznych Wenery, Kupidyna, Fortuny i in.¹

Jeśli ograniczyć się do tych tylko manifestacyj kostjumowych na święcie sztuki humanistycznej, jakim były niewątpliwie huczne „przenosiny”, wypadnie różne możliwości wzajemnego ustosunkowania się spraw życia dworskiego i postulatów sztuki renesansowej w *Odprawie posłów greckich* rozważyć.

Wiedzie to do zindywidualizowania typu masek, nie w znaczeniu matrijalnem, charakteryzatorskiem, lecz duchowem, literackiem.

Natomiast uwaga historyka Heidensteina, potrącająca mimojazdem kwestję innych utworów, zapewne epitalamjów, oraz wykonawców *Odprawy*, skupia się na zagadnieniach politycznych tragedji, t. j. propagandy wojennej na sejmie.

¹ Por. Wł. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*. Lwów 1921, s. 125—126 i J. Lorentowicz, *Dzieje teatru w Polsce* (wyd. Wiedza o Polsce, t. II, 19, 20).

Narzucona relacjami dwukierunkowość badań nad *Odprawą*, wiążąca się w obu przypadkach z kwestją wyboru tematu z wojny trojańskiej, nie może iść utartym szlakiem dociekań dawnych. Chodzi przecież o to, aby uzyskać wgląd w istotę tragedji i jej odczucie zbliżyć odczuciu współczesnych. *Odprawa posłów greckich*, mimo tytuł uwodzący, była bliższa życiu polskiemu w dobie rozkwitu humanizmu, niż się zdaje, i dlatego też, choć trąci to paradoksem, przewyciężenie „klasycyzmu” w tej dziedzinie badań, jak to się stało niedawno z *Trenami*,¹ może tylko ożywić w wyobraźni czytelnika pozbawiony nerwu dramatycznego zabytek.

Autorytatywne sądy o *Odprawie* opierają swą wiarygodność na założeniach sztuki renesansowej, która temat starożytny barwiła anachronizmami. Ustalił się przeto u elity znawców schemat analizy, dotyczącej fond klasycznego i kolorytu polskiego tragedji.

W zagadnieniu pierwszym chodziło przeważnie o zależności tematowe i formalne od źródeł starożytnych (Homerowej *Iliady*, ks. III), również w interpretacji średniowiecznej (*Historja trojańska*) i humanistycznej (Lochera *Sąd Parysa*), korygowane wskazaniem poetyki renesansowej Skali-gera; temuż przypisano i dydaktyzm obyczajowo-polityczny *Odprawy*.²

Tak obfity wkład klasyczny, stwierdzony dowodnie, pozostawiałby poza sferą uroszczeń pretensje *Odprawy* do tytułu tragedji uczzonej, gdyby tylko o rozpatrywanie dzieła na płaszczyźnie sztuki chodziło.

Wspomniane anachronizmy domagają się jednak większego uprzywilejowania w badaniu naukowem, ze względu na rolę, jaką temu czynnikowi przyznał sam poeta — w stylizacji tematu. W granicach tego problemu znajdzie się również aktualizacja tematu, ściśle zespolona z jego stylizacją, przyczem sam temat, który z pseudohistorycznego przeistacza się w historyczny, rozszerzy się niepomierne przez włączenie doń rozległej dziedziny życia obyczajowo-politycznego epoki.

O humanistycznym typie tej tragedji zaświadczy nietyle jej klasyczny podkład erudycyjny, a tem mniej daleka od ideału tragików budowa, ile raczej odwzorowane z przeszłości niedalekiej najświetniejsze przejawy życia humanistycznego, które w *Odprawie* znajdują swoje „speculum” i zarazem potępienie.

Dla tych kwestyj naogół obojętny jest sporny dotąd czas napisania *Odprawy*, oraz okoliczności, towarzyszące jej wystawieniu. Godzi się jednak zauważyć, że datę powstania utworu (r. 1578), zgodnie z postulatem A. Brücknera,³ należałoby może nieco wtecz przesunąć. Orientuje w tem fakt wzmo-

¹ St. Windakiewicz, *Jan Kochanowski*, Kraków 1930, s. 125—130.

² T. Sinko w wydaniu *Odprawy* w Bibl. Narod. nr. 3 (Wstęp).

³ J. Kochanowski, *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1924, t. II. (Wstęp, s. 52—53).

żenia się zainteresowań poety Homerem, bliższych czasowo przekładowi polskiemu *Historiae destructionis Troiae* Columny z r. 1563, i — pomijając już aktualia *Odprawy* — materiał korespondencyjny (jednostronny) między poetą a Zamojskim, który również nasuwa sporo zastrzeżeń chronologicznych. Niewiadomo np., co mają znaczyć owe dyplomatycznie zamaskowane czasów odwołki, czy perypetje wojenne, wpoprzek stojące zamiarom małżeńskim Zamojskiego, czy też długotrwałe bezkrólewie po śmierci Zygmunta Augusta lub pierwsze, niepewne jeszcze lata rządów nowego elekta, Batorego. Trudności pewne nasuwa również *Monomachja* Parysowa z *Menelausem*, której brak datowania, ustalającego związek z *Odprawą*.

Jakkolwiek jest, wpływ Zamojskiego rozstrzygnął tylko o losach tragedji i jej zakończeniu bojowem, niewłaściwie włożonem w usta Antenora. Utwór bowiem z weselem podkanclerskim i polityką wojenną dworu niewiele ma wspólnego.¹ Za związkiem tematowym *Odprawy* z uroczystością zaślubin nie przemawia ani fakt wprowadzenia na scenę sprawy o kobietę, bo nasuwały się analogje bardziej istotne, ani charakter mitologiczny dramatu czy też udratyzowanego epithalamium, z wplecioną tkanką mitologiczną wiążącego chętnie sprawy miłości, małżeństwa, ze sprawami wojny, męstwa.

Zbliżenia pewne między popularnym wierszem na akt weselny a dramatem w stylu *Odprawy* niewątpliwie istniały. I tu i tam nie brak przestroż przygodnych pod adresem małżonków, w obu ceni się walor artystyczny i ideowy mitu. Zdobiący je mit klasyczny stawiał bohatera na rozdrożu rozkoszy — występku i cnoty — tężyzny, ukazując na przykładzie Herkulesa i Parysa różne skutki wyboru. Udratyzowany, jak w *Odprawie*, zawarł on konflikt Wenus i Minerwy w konflikcie męzów.

Mimo to Kochanowski chwałą Hymenu nie był, wbrew panegirystom, nie ideał, lecz odwrócenie idelu dla przestrogi ukazał. Chociaż jednak poruszył kwestje w czasie godów weselnych aktualne i nowożeńców wogóle, a zwłaszcza dostojnych, interesujące, nie czynił aluzji do małżeństwa Zamojskiego. Niemniej tak silny nurt krytycyzmu, dający się spostrzec spoza osłon klasycznych, nie mógł mieć wartości abstrakcyjnej.

Jeśli zaś chodzi o aktualność tendencji politycznej, wypowiedziom *Odprawy* należy odebrać wagę aktualności doraźnej; poza bojowem zakończeniem tragedji („Na każdy rok nam każą radzić o obronie: Ba, radźmy też o wojnie,

¹ Wykazał to Sinko w cyt. wydaniu *Odprawy* (Bibl. Nar. nr. 3) wbrew poglądom J. Kallenbacha (*Odprawa posłów greckich, jej wzory i geneza*, Kraków 1884, Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um. t. X, s. 310—48), utrzymując kierunek badań Wł. Nehringa w *Studjach literackich*, Poznań 1884, s. 59—80 (*Odprawa posłów greckich* J. Kochanowskiego).

nie wszystko się brońmy; Radźmy, jako kogo bić, lepiej niż go czekać”), bywa ona u Kochanowskiego zjawiskiem stałym, daleko wstecz, bo czasów *Satyra* sięgającym.¹ Pobudka do walki znowuż jest czemś niezdecydowanie ogólnikowem nietylko w samej *Odprawie*, skoro nawet dodany utwór *Orpheus sarmaticus* miał budzić ducha ofensywnego zarówno przeciw Turkowi jak i Moskwie.

Brak dowodów przekonywujących, że poeta, chociaż niezgęcony kasztelanją połaniecką, poszedł cały na lep polityki batorjańskiej;² nie potrafił przecież *Odprawy* nałamać pod jej kątem, a *Orfeuszem*, jak niegdyś bardziej aktualną odą *Ad concordiam*, przypominał niepotrzebnie straszaka rakuśkiego — Turcję.

Wreszcie i to uwagi godne, że siłę propagandową odbierał *Odprawie*, mimo wydźwięki wojenne, jej pacyfizm i poziom kulturalny, obliczony na smak gości wykształconych humanistycznie. Podobnie do mas szlacheckich nie mógł trafić łaciński *Orfeusz*, który był pseudopanegirkiem, przeznaczonym wyłącznie dla króla, nie znającego zresztą języka *Odprawy*.

Te względy nie mogą odebrać jej tematowi wartości politycznej, która w innym przekroju czasowym z pewnemi modyfikacjami tem pełniej wystąpi.

Z narzucających się wątpliwości i zastrzeżeń powstaje nowy niemal problemat *Odprawy*; nie obejmuje on całokształtu zagadnień, związanych z narastaniem procesów twórczych w dziele, lecz te tylko, które ze względu na swą wartość wybitnie humanistyczną polską przesłaniają „kwestję trojańską”.

Chodzi przeto o tzw. koloryt polski tragedji, który będąc co-prawda infiltracją szlachetczyzny szesnastowiecznej, zadość czyniącą modzie maskarad malarstwa renesansowego, znacząco się uwypuklił i przez to stanowi ów fundamentalny zrąb treści, którego genezy w tradycjach dworu renesansowego Zygmunta szukać należy.

Jest więc *Odprawa* w czasach Batorego w pewnej mierze anachronizmem, ale czemś żywym, aktualnem mogła być w czasach ostatniego z Jagiellonów.

Trzy kwestje, uwzględnione w *Odprawie*, do tej przeszłości się odnoszą, a to: kwestje obyczajowo-polityczne i dynastyczno-państwowe, wiążące się ze sprawą głośnego niegdyś małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną.

¹ Por. Wł. Nehring we wstępie do *Odprawy* (s. 95—96) w wydaniu pomnikowem dzieł wszystkich J. Kochanowskiego, t. II., Warszawa 1884, oraz Kazimierz Morawski w opracowaniu *Satyra*, tamże (s. 33—40) Aktualność tendencji utracą przedewszystkiem T. Sinko w cyt. wydaniu *Odprawy*.

² Tak tłumaczy R. Plenkiewicz w studjum o *Odprawie* (Bibl. warsz. 1896, III) genezę Pieśni 5, ks. I „zawierającej zwrot o sercu”, którego „nie zlecza żadne złotogłowy”.

Była więc *Odprawa* przede wszystkim zwierciadłem obyczajowości publicznej i prywatnej o wartości dokumentarnej, była również dla poety pretekstem do zajęcia stanowiska negatywnego, wyrażającego się w uwydatnieniu cech ujemnych kultury dworskiej „wieku złotego, niekiedy z ironią satyryka, częściej z oburzeniem przedstawionych.

Niedwuznacznie wypowiada się Kochanowski na ten temat, całe odium poety kieruje się przeciw dworowi królewskiemu i jego „praktykom” na terenie sejmowym, tj. przeciw królowi i jego otoczeniu zniewieściałemu na dworze i zwolennikom — „oratorom” przedajnym w Sejmie.

Nie jest to dwór Batorego, gdzie król „praktyki czyni, towarzystwa zbiera, śle upominki”, lecz Zygmuntowy, „gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość ma miejsce, ale wszystko złotem kupić trzeba”.

Krytykę młodzieży dwornej, ulegającej wpływom zgubnym, zawarł zwrot dosadny: „jaki to wrzód szkodliwy w rzeczypospolitej młódź wszeteczna”.

„Ci domy niszczą, ci państwa ubożą” wyrzekła były dworzanin Kochanowski, wytykając ironicznie pokoleniu nierycerskiemu zapędy marsowe:

„ Patrz, jakie orszaki
Darmojadów za nimi, którzy ustawicznym
Próżnowaniem a zbytkiem, jako wieprze, tyją.
Z tego stada, mniemanie, że się który przyda
Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
Przesypiać się nauczył? Jako stos wytrzymać
Ma nieprzyjacielowi, który ustawicznym
Pijaństwem zdrowie stracił? Takimi się czując,
A podobno nie czując, na wojnę wołają”¹ (w. 398 — 408)

Dwór królewski, znany poecie, staje się synonimem dworu występnego, który zagraża cnotom tradycyjnym, fundamentom „domów” czyli rodzin. Bierze je w obronę Antenor:

„A mnie i dom mój i co mam z swych przodków nie jest przedajno”.
Wtór mu podaje Ulisses, wyrzekając na niszczącą „domy” młodzież wszeteczną.

Zagrożone są rezerwy staropolszczyzny, ale i w domenach możliwych mnożą się oznaki rozkładu.

Osąd tak bezlitosny, zakreślający nierządowi granice szerokie, stawał się wyrazem przemian ideowych, których terenem była Polska szlachecka u schyłku Jagiellonów.

Na czasy Zygmunta Augusta bowiem przypada decydująca faza walki Rejowych szlachciców pocziwych, lubo dostojnych i ogładzonych humani-

¹ Podkreślenia moje.

stycznie, wzdychających za Polską lacedemońską, która „jedno o wojnie myślała”, jak prawi Górnicki,¹ walki z „pstremi kabathami i perfumowanemi rękawiczkami” mieszczan, dworzan i „bywalej” młodzieży z całą jej nie-wojennością, z lekkimi obyczajami fraucymeru i zniewieściałością ostatniego Jagiellonidy. Działalność polityczna poety to szermowanie piórem w ścieraniu się różnych typów życia,² w tej „reformacji obyczajów polskich”, która da zwycięstwo wsi nad miastem, a nad dworakiem zatriumfować każe ziemianinowi, władającemu ochotnie piórem i szablą.³

Kochanowski właśnie, po niewesołych doświadczeniach dworskich, wymienia ideał dworzanina na Rejowy ideał „człowieka pocziwego”, usuwając się w cień lipy czarnoleskiej.

Nie zmieni tego faktu nawet jego późniejsza poezja dworska panegyryczna i Kochanowski, który zasmakuje w owianej poetycznością „agrikulturze” rzymskiej i w schrystjanizowanym stoicyzmie, będzie w twórczości oscylował między inspiracjami humanistycznymi i reformacyjnymi,⁴ względnie będzie się je starał — wrew Rejowi — na płaszczyźnie piękna pogodzić.

W epoce, pełnej rozbudzonego życia, kwestje obyczajowe wiążą się ściśle z politycznymi, a ta korelacja w świetle *Odprawy* przedstawia się niezwykle interesująco.

Według Kochanowskiego nierząd obyczajowy, przed którym przestrzegał polski tłumacz *Historji trojańskiej*, pociąga za sobą nierząd polityczny, łamanie „świętych obyczajów” kojarzy się z łamaniem prawa. Dążności te wychodzą z kół dworskich i możnowładczych, deprawujących trzymającą się klamki pańskiej szlachtę. Z „paniętami” rozprawił się Kochanowski w satyrycznym monologu Ulissesa, magnatoma, chociaż ogłędnie, wytknął w słowach chóru („Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie”) ekskluzywną bezkarność:

„Nie bierze ten Pan darów ani sie pyta,
Jeśli kto chłop, czyli sie grofem poczyta;
W siermiędze-li go widzi, w złotych-li głowach,
Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach”. (w. 173—176).

Chodziło zreszą o coś więcej, o reformę Rzpltej w kierunku ograniczenia zbytku, należytego wymiaru sprawiedliwości i obrony granic, co wynikało logicznie ze zwrotu „któlewszczyn”.

¹ R. Pollak w wydaniu *Dworzanina polskiego* Ł. Górnickiego (Bibl. Nar. nr. 109).

² Podobny przekrój obyczajowości (czasów Stanisławowskich) da Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*.

³ Kazimierz Morawski, *Czasy Zygmuntofskie na tle prądów Odrodzenia*, Warszawa 1922.

⁴ Sporo światła na te kwestje rzuca Tadeusz Grabowski w artykule: *Kochanowski wobec Reformacji* (Pam. Zjazdu nauk. im. J. Kochanowskiego, Kraków 1930).

Kochanowski nie stawia wprawdzie wyraźnego programu „egzekucji praw”, nie wypomina „królewszczyzn” i nie tyka dogmatów, to jednak w *Odprawie* rozbrzmiewają hasła sejmów egzekucyjnych z lat 1548 do 1564 i późniejszych. Lecz gdy przedtem, w *Zgodzie* a zwłaszcza w *Satyrze*, służąc polityce podkanclerskiej Padniewskiego i Myszkowskiego oraz „dojutrkowaniu” królewskiemu, występował przeciw zajęciom ziemiańskim szlachty, w *Odprawie* stanął w jej szeregach do walki z senatorskimi przeciwnikami „egzekucji”, zwolennikami nierządu i ich klientami — sprzymierzonymi z dworem.

W ten sposób umocniał się poniekąd na stanowisku szlachty równowierczej i nielicznych magnatów, co jest tem pewniejsze, że równocześnie przejął się jej ideałem „poczciwości”, dalekim zresztą od „nowinkarstwa” religijnego.

Ideologię poety reprezentuje przede wszystkim Antenor, „człowiek poczciwy”, jeden z niewielu senatorów, rzeczników sprawiedliwości, powołujący się w utarczce słownej z Aleksandrem na Boga i wiarę, której na targ nie wynosi.¹ W zgodzie z temi zasadami moralności, czerpaniem z uczuć religijnych, pozostaje apel chóru do „jedwabnych tyranów” o zrównanie wobec prawa siermiężnych narówni z szlachetnie urodzonymi, jakby z *De poena homicidii* Frycza zapożyczony. I tu Boga wzięto na świadka.²

Tenże Antenor będzie przemawiał w imieniu swego obozu przeciwko wojnie niesprawiedliwej i tylko Zamojskiemu zawdzięczać należy, że Kochanowski przedzierzgnął go z pacyfisty w doradcę wojny zaczepnej.

Postawiony w *Odprawie* postulat zabezpieczenia granic, tak znamienny w czasach niewojennych Zygmunta Augusta, godził względy ideowe ze względami na wyjątkową sytuację państwa.

Że przedmiotem krytyki w osobie Parysa był właśnie Zygmunt August, tego dowodzą nietylko precedensy takie, jak ataki Orzechowskiego w *Fidelis subditus*, gromiące wychowanie królewskie, i morały Kochanowskiego — Chirona, prawione królowi — Achillesowi w *Satyrze* i t. p., lecz i związek, jaki istnieje między kwestjami obyczajowo-politycznymi a sprawą królewskiego małżeństwa.

Zawarte w tajemnicy, było uważane ze względu na osobę osławionej Barbary za przejaw rozwiązłości humanistycznej, szlachcie zaś groziło zaprzepaszczeniem „egzekucji praw”. Można by więc obrady sejmu trojańskiego, aprobujące nierząd królewski na tle nierządu obyczajowo-politycznego, uważać za tendencyjnie stylizowane na wzór pamiętnych obrad i uchwały

¹ *Oprawa postów greckich*, w. 20—20.

² *idib.*, w. 161—180.

sejmowej z r. 1550, dających uprawomocnienie małżeństwa za cenę utrzymania status quo w sprawach reform politycznych.

Fakt ten, sprzeczny z obyczajowością staropolską, bo wykluczający pośrednictwo rodziców, był dla rodziny królewskiej narażeniem na szwank interesów dynastji, a dla ogółu — losów państwa.

Na tle obyczajowem dworskiem połowy wieku XVI aktualizują się kwestje dynastyczno-państwowe, wiążące się bezpośrednio z pseudo-histerycznym tematem trojańskim, który na gruncie polskim zyskał na historyczności. *Odprawa* bowiem tchnie obawami o los państwa, w którym kością niezgody i zarzewiem wojny staje się kobieta „złej sławie podległa”.

Niewątpliwie Kochanowski kwestję związku Parysa z piękną Heleną ożywił echemi głośnych niegdyś i niemniej fatalnych ślubów królewskich. Były one wydarzeniem dużej doniosłości, skoro zagrażały przyszłości dynastji i państwa, wykluczając możliwość potomstwa spowodu choroby francuskiej (*morbus gallicus*), na którą Barbara cierpiała do czasu rychłej śmierci.¹ Ten brak, jakby fatalnością jakąś zaciążył także na przyszłych małżeństwach króla,

Spowodu polskiej Heleny-Barbary, po splendor korony dopiero sięgającej, tliło zarzewie rokoszu, zbrojącego się w pomoc ościenną, i to również mogłoby mieć słabe uzasadnienie w zarzutach Aleksandra, stawianych Antenorowi z racji jego stosunków z legacją Menelausową.

Istnieją jednak dowody trwalsze, przemawiające za hipotezą Wiszniewskiego z pewnemi oczywiście zastrzeżeniami co do jej założeń, jak np. że *Odprawa* jest tragedją, osnutą na tle ojczystem i t. p.²

Pod tym względem istota *Odprawy* tkwi raczej w odczuwaniu starożytności instynktem rasowego Polaka-humanisty.

Widoczne to wprawdzie w zbliżeniu pary trojańskiej, Pryjama i Aleksandra, postaciom dwóch ostatnich Zygmuntów:

Syn — płochy, ale obrotny dyplomata w swej sprawie, znający argument pieniądza czy darowizny, do usług zniewalającej, myśliwiec zapalony w rozbracie z rzemiosłem wojennem i kobiet łowca pieśczonej i jak one — uparty. „Zły syn” ojca starego, miękkiego „dojutrka” — choć jemu właściwie ten tytuł zgodną opinią przynależy — co gorsza, sprawca zguby nieodwołalnej grodu-państwa przez kobietę-kochankę.

¹ Por. L. Kolankowski, *Dzieje polityczne Polski Jagiellońskiej* (wyd. Wiedza o Polsce, t. I, 13, 14, 1932 r.) oraz *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, Kraków 1914 (praca zbiorowa). Na to dzieło zwrócił mi uwagę prof. J. Kleiner.

² M. Wiszniewski w swojej książce o literaturze polskiej (VII, 305 i n.) pierwszy rzucił domysł o przedstawieniu w *Odprawie* zatargu na tle małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą Gasztoldową.

Rysunek charakterów, jak widać, jednostronny, ale celom tragedji przydatny. I Helena „złej sławie podległa” również nie odstrychnęła się od Barbary fikcją literacką. Jasna jest ponadto geneza analogij stosunku nieobyczajnego Parysa i Heleny do wyszydzanego ogólnie stosunku małżeńskiego króla i Radziwiłłówny, oraz skazanej na zagładę Troi do Polski jagiellońskiej Zygmunów.

O małżeństwo wspomniane toczono wówczas boje homeryckie w związku z obawami o los państwa, które tak popularne i bardziej jeszcze paradoksalne w złotej epoce dziejów Rzpltej i jej literatury, stają się osobliwie aktualne wskutek nieprzystojnych ślubów.

Wiele w tem złowróceniu było dawniej przesady humanistycznej, cyce-ronskiej niby, zanim polerowniejsza i bliższa analogja z Troją nie narzuciła się umysłom sarmackim. Wszakże podobno Rej sam, który nie radził interesować się tem, „co Helenka nabroiła”, wydziwiał — i słusznie — na „pana szalonego”, który zawinił, „kładąc złoto na parszywe ciało, które płodu już nie będzie miało” i na jad niewieści sarkał, jakim Bóg nas zniszczyć zamierza, niby nową Troję.¹

W akcji swej nie był odosobniony,² boć i Orzechowski w „*De obscuro regis matrimonio*” nie oszczędził króla i Trzecieski Jędrzej między innymi uskubnie to króla-kobieciarza z przytykiem do wychowania rozwiązłego, to otoczenie, kiwające głowami „tak, jako Iketaon” — dla własnych zysków.³

Dawne to dzieje coprawda, przedstawieniu na theatrum *Odprawy* niewspółczesne, jeszcze przez śmierć Barbary zahamowane (r. 1551). Zbyteczne zatem byłoby dla Kochanowskiego-humanisty wywoływanie mar królewskich, skoro pod rękę cisnęło się tyle autentycznych źródeł.⁴ Przemierzył je niewątpliwie umysłem wrażliwym, ale opędzić się nie zdołał przed narzuconą mu analogją, tyleż co przed echami, naniesionemi nurtem wspomnień z dworskiej antykamery, wspomnień podówczas cudzych.

Działała przytem siła skojarzeń mimowolnych: Zamojskiemu poślubiona Krystyna Radziwiłłówna ożywić mogła w wyobraźni dźwiękiem samego imienia świetniejszą jeszcze Barbarę.⁵

¹ „Rzeczpospolita polska, chramiąc, tuła się po świecie, szukając pomocy, a narzekając na swe pany, iż o nią nie dbają” (1549). Autorstwo dialogu przyznał mu A. Brückner w swej monografii o Reju (Lwów, 1922) s. 36.

² Odgłosy tej walki znajdują się daleko później w poemacie St. Grochowskiego *August Jagiello wzbudzony* (1603), biorącym w obronę króla przeciwko *Parallelom* Krzysztofa Warszewickiego.

³ Odslania te kwestje A. Brückner w *Dziejach literatury polskiej w zarysie* t. I. s. 97 — 98 (wyd. II).

⁴ Wykazał je najobficiej T. Sinko we wstępie do *Odprawy* (Bibl. Nar. nr. 3).

⁵ Argument, przemawiający za tem, nie rozstrzyga kwestji czasu napisania *Odprawy*, gdyż jest to, jak już wspomniano, dla niniejszych rozważań obojętne.

Tak więc, jeśli chodzi o genezę kwestyj dynastyczno-państwowych na tle tematu trojańskiego, związek ze słusznymi inwektywami Reja ma wagę rozstrzygającą.

Nie kto inny, lecz Antenor właśnie, narówni z legacją Menelausową rzecznik surowych poglądów poety, kieruje w stronę młodego króla złowróżbną przestrogę, zawierającą aluzję do tego właśnie małżeństwa:

„Niechże się Aleksander tak drogo nie żeni,
Żeby małżeństwo swoje upadkiem ojczyzny
I krwią naszą miał płacić” (w. 281—283).¹

Albo sam poeta bierze na się rolę chóru ganiącego:

„Swar był początkiem i niezgoda
Twego małżeństwa, Pryjamicze” (w. 445—46).²

Konkluzja jest jedna: upadek ojczyzny, Polski, drugą Troją zwanej. Alboż nie utożsamiał się z Kassandra służką Apollina i wróż niefortunny z czasów Batorego, w przeszłość zbyt czarną cofnięty słowami:

„Owoż mamy dwie słońce, owoż dwie Troi” (w. 514).

* * *

Była więc *Odprawa* tragedją humanistyczną o konsekwentnie i zręcznie przeprowadzonej stylizacji. Wyszedł w niej Kochanowski nieco poza kanon mody, na teren wydarzeń rzeczywistych, historycznych, nie w kostjum tylko zapatrzonej, o dusze bohaterów powszechnie znanych je pogłębił, idee odworował z przeszłości niedalekiej.³

Odebrawszy przeto dziełu rumieniec aktualności doraźnej, zbliżył je życiu polskiemu w jego wyblaskach humanistycznych.

¹ Podkreślenia moje.

² W cytowanych słowach Antenora (w. 281—283) i chóru (w. 445—446) udokumentowane zostały aktualne w czasach małżeństwa królewskiego groźby przelewu krwi i rozłamu w narodzie. Ten właśnie żywy, namiętny spór Kochanowski w przekroju obrad sejmowych trojańskich, w rozłanie Izby poselskiej na światło wywabił.

³ Godzi się zaznaczyć, że pewne koïncydencje tematowe z *Odprawą* wykazuje tragedia pseudoklasyczna A. Felińskiego *Barbara Radziwiłłówna*, jak również, że niedochowana tragedia pseudoklasyczna Antoniego Malczewskiego, wzorowana rzekomo na *Barbarze Radziwiłłównie* Felińskiego, miała być zatytułowana: *Helena*. Czy o Helenę trojańską chodziło, czy o Athenais bizantyjską, jak przypuszcza E. Kucharski (Pam. lit. 1923) — nie wiemy.

WRAŻENIA LUBELSKIE

KAPLICZKA ŚW. ROMANA

Cicha, biała kapliczka, zagubiona w lesie,
Ku polanie, na przestwór jaśniejszy wyrzała
I głębią niży patrzy, jakgdyby czekała,
Co jej ścieżka przez łąki od dolin przyniesie.
Może czasy prastare, puszczańskie wspomniła,
Kiedy lud o cud żebrząc, na pielgrzymki kresie
Obiegł kładki i chramu ciosane przyciesie
I świętą wodą źródła zmywał rany ciała.
Pusto. — Trawy wysokie, zatrzymane w biegu,
Ponad źródłem tajemne, ciche szepty wiodą.
I głązy mchem ściemniały na zmulonym brzegu
Pod gnijącą dokoła czarnych sęków kłodą.
Z ścian kapliczki zwisają wieńców czarne liście
I zwiędłej jarzębiny biedne, martwe kiście.

UDRYCZE W 1809

Tętent koni. Ze światłem na taras wybiega
Służba, stłumiwszy głosy: książę, książę jedzie.
Wśród drzew gromada jeźdźców. Tak — książę na przedzie.
Zsiada, białą na stopniach jej postać dostrzega.
Daruj, późno, lecz w marszach, świtem ruszym dalej.
Proszę tutaj, panowie! Moi oficerzy.
Przez rozwarłe podwoje dużych białych dźwierzy
Wszedłszy, strojem rabatów błysnęli na sali.
Świt szary dwie postacie, na kamiennej ławie
Pośród parku siedzące, oprędl smutku cieniem.
„Czas na mnie, ruszyć trzeba, lecz tutaj zostawię
Część serca, która z Twojem zrosnięta imieniem.
Jakimkolwiek mi wieńcem sława skroń ustroi,
Najmilszy mi nazawsze kwiat pamięci Twojej”.

DO MICHAŁA PIESZKI

Czy legendę się słyszy, czy bliźnię z pod serca piosenkę?
Rojenia młodych lat, tak od niechcenia powtórzone,
Gdy się kiedyś, rzuciwszy dom, biegło pamiątkę ratować,
Gdy starej księgi widziadło urzekło oczy i ręce.
Latami trwało kochanie, a myśl, z młodej głowy poczęta,
Opromienia czoło zmarszczone i lekko sprószone siwizną.

Z każdego murów załomu, z kwadr okien, z bastjonów i wieżyc
Postać wielkiego kanclerza na taśmie słów Twoich jaśnieje.
Imię dziejowe ciepłem, promiennem tchnieniem spowija gród cały
I z Twoich oczu wybłyska ukochaniem i wierną czułością.

Bogactwo nie do przesyty, gdzie skarbem nie miałym jest główka,
Pięknie w marmurze rzeźbiona (renesans a może i antyk).
Szwedzki żołdak ją rzucił, łup ciężki a dlań mało cenny,
Rzucił w bagno, styksowe zapewne, bo wyszła zeń bielsza.
A gdy wieśniak z niej iltu odgarnął czarną powłokę,
Kupiłeś ją, miał zmienić dziurawe buty na całe.

Strażujesz, wierny piastunie, wniwecz poszły ułudne rozkosze,
Jeśli nie są przeszłości szacownym, drogim ułamkiem.

WOJSKO

Czy dzień zwycięstwa święcą? Czy królewskie gody?
Czy z orszaku Zygmunta postać się wyłoni
I łaskawym skiniem długiej białej dłoni
Da znak, by się zaczęły rycerskie zawody?

Czy to dumnych wielmożów prą naprzód pochody
Z chrzęstem w pochwach ukrytej, niecierplivej broni?
Czy tak idą w uścisku pogodzonych dłoni?
Czy to Litwa z Koroną święcą się dziś gody?

Pierzchły mary, umilkły poszepty tłumione.
Życia jasną i silną wraz chlusnęło falą,
W zwartym szyku, w swej mocy ciche i stężone

Idzie wojsko, oczyma tnąc przestrzeń i stałą.
W takt biją zicmię, taktem tłumy z sobą sprzęga
Jednej myśli w miliony przelana potęga.

Panie Milerze, panie Milerzel
Czegoż Ci życzyć trzeba?
Niechże się w Twoim ogrodzie zbierze
Zwierzyniec choćby z nieba.

Gdyś lwa już posiadał z letniego znaku
(Drży Zamość, gdy War ryczy),
Niech z niebieskiego zejda zodjaku
Inne dla Twej zdobyczy,

A najpierw z Polski, którąś tak szczerze,
Serdecznie umiłował.
Dajże Ci, Boże, byś jak najdalsze
Ich pokolenia chował.

Ryś ostrouchy, żoraw długodziuby,
Ptaszki z wielkimi i małymi czuby,
Co śpiewa, krzyczy, co gryzie i bodzie,
Niechże się w Twoim pokaże ogrodzie!

Będzie tak, będzie. Przecież z każdym rokiem
Coraz jest szersze Twych zwierząt kolisko.
A może kiedyś i żubr z Białowieskiej
W Zamościu znajdzie leżysko.

STAWY W TOPORNICY

Już złote blaski na niebiosach błękitniały,
Z linją lasów wyniosłą równały się drzewa,
Przed nami stygł i szarzał pas gościńca biały,
Wieczór ziemię otulał i mgłami owiewał.

Z mgieł nad czarny łuk lasu wzniosł się krąg księżycy,
Strumień złotej polewy rozzielenił trawy,
Srebrniał i chłodną jaśnią zieleń pól przesycił,
Rozdrgany w skier miljardy zszedł, pluszcząc, na stawy.

Chrzęsnęły trzciny, lekkim tchem rozkołysane,
Patrzą w toń, chyląc czoła. Jaśń podpyływa tokiem.
Szepcą fale, sitowia potrącając ścianę,
Szepce szuwar na stawu obrzeżu szerokiem.

ZWIASTOWANIE

(obraz Carlo Dolci w Kolegiacie Zamojskiej)

Błogosławionaś — rzecze Anioł Boży —
Bóg Cię obdarzy pełnią łaski,
Na Ciebie rękę mocy swej położy,
Swej chwały przyda Ci blaski,
Spójrz — błogosławi Cię świętą prawicą.
Biała Gołąbka — Duch zstępuje na Cię,
Poczynasz z Boga Duchem — Gołębicą,
Błogosławionaś w niewinności szacie.

Strwożona wielce, porzuciła księgę,
Patrzy w niebieski znak.
Nieznana w sobie odczuwa potęgę,
Już sercem mówi: tak.
Świetlistym kręgiem promienieją lica.
Cicha, spokojna znów:
Oto jestem Pańska służebnica,
Niech się stanie wedle Twoich słów.

Modłę się u stóp Twoich, wiem, że kornej dłoni
Nie odrąbisz, wszak samą tu jesteś pokorą.
Niejeden człowiek tutaj przed Tobą się skłoni
I odsłoni swą duszę zbolalą i chorą.
Widzieć Ciebie za mało, serce wielbić żąda
I modlitwy jak wieńca pełnię gorejącą
U stóp Twoich położyć, bo w tobie ogląda
Piękno, niebom wydarte przez mistrza i słońcom.

ECHA MICKIEWICZOWSKIE W POEMACIE FRANCISZKA MARKOVICIA „DOM I ŚWIAT”

Chorwacka poezja romantyczna raczej na polskim, niż niemiecko-angielskim, wychowała się romantyzmie. Zjawisko to widoczne, a całkiem zrozumiałe, gdyż tem, co romantyzmowi nieprzepraczone torowało drogę do literatury Słowian południowych były, obok hasła zwrotu do bogatej już w literaturze Jugosłowian poezji ludowej, uczucia i hasła słowiańskie. Wszystko, co stworzył romantyzm polski, było przedmiotem zachwytu i naśladownictwa chorwackich ilirystów. Polscy poeci romantyczni, a szczególnie Mickiewicz, niezatarte wyryli znamię na twórczości romantyków chorwackich. Począwszy od Stanka Vraza, poprzez Ivana Mažuranića, Piotra Preradovića, Meda Pucića, a skończywszy na największym wielbicielu literatury polskiej Franciszku Markoviću — żeby pominąć cały szereg mniej ważnych — romantyzm polski przeżywa się przez całą twórczość poetów chorwackich XIX wieku.

Wytworzywszy najznamienitszy swój prąd, zwany iliryzmem, romantyzm chorwacki nie dał pozatem niczego własnego; wychował się na poezji polskiej i innych zachodnich, poezje te przeważnie naśladowując. Nie należy oczywiście sądzić, że Chorwaci nie mieli oryginalnych poetów, bo poeci tacy byli; nie trzeba również sądzić, że literatura polska była wyłącznym wzorem dla twórców chorwackich. W rozwoju romantyzmu chorwackiego wielką rolę odegrała romantyczna poezja angielska i niemiecka. Wpływ obu tych poezyj na chorwacką był bardzo silny, ale w wielu wypadkach nie bezpośredni: często bowiem romantyzm angielski czy niemiecki docierał do twórców chorwackich poprzez poezję polską, która na drogę romantyzmu europejskiego wkroczyła wcześniej, wcześniej nowy prąd przetrawiła i własne, swoiste mu nadała formy. Zresztą idea łączności Słowian, jako największa siła atrakcyjna prądu romantycznego, tak silnie przyciągała ku sobie narody słowiańskie, że szukając nowych dróg dla swojej twórczości literackiej, z konieczności zwracali się wpierrw do literatury swoich współplemieńców, a dopiero później do literatur bardziej obcych. Zwrócić należy dalej uwagę na fakt, że prawdziwy, wielki romantyzm z pośród literatur słowiańskich zakorzenił się w literaturze polskiej. Romantyzm rosyjski nie długo panował i był on raczej „burzą

w szklance wody”; w Rosji przyjęły się te tylko idee romantyzmu, które odpowiadały tamtejszym stosunkom, swoistym poetyckim i społecznym postulatom. Czesi przyjęli z romantyzmu europejskiego to tylko, na co im pozwolił ich wrodzony realizm. Udała słowiańską próbą nowego prądu był romantyzm jugosłowiański, który stanął artystycznie wyżej od romantyzmu czeskiego, ale na wyzynie polskiego, a choćby rosyjskiego nie wzniósł się nigdy, nawet w znakomitej poezji Preradovicia, czy Radiczevicia, a po wypadkach roku 1849 znacznie osłabł.

Rok ten był momentem zwrotnym w rozwoju poezji chorwackiej XIX-go wieku. Ucisk i germanizacja, idące z Wiednia, zabiły działalność narodową Chorwatów, a wraz z nią sparaliżowały poezję. Dopiero rok 1860, który zapoczątkował długoletni okres walk Chorwatów z Madziarami, obudził w narodzie przygłuszoną duszę i powołał jego najwybitniejsze jednostki, z biskupem Strossmayerem na czele, do podjęcia pracy narodowej. Niezmordowana praca, hojność i gigantyczne wprost wysiłki organizacyjne wielkiego biskupa, obywatela-patrioty, nie poszły namarnie. Literatura bowiem, o którą najwięcej dbano, a która ku zupełnemu się chyliła upadkowi, nie tylko że nie upadła, lecz podniosła się i wydała kilku wybitnych poetów, którzy z młodzieńczym zapałem i głębokim przekonaniem o owocności swej pracy podjęli kontynuację świetnego okresu romantycznego z przed 1848 roku. W gronie ich znaleźli się: Ivan Trnski, Luka Botić, Ivan Dežman, a na ich czoło wysunął się najzdolniejszy z nich, Franjo Marković.

Urodził się Marković w r. 1845 we wsi Križevci koło Kalnika z bogatej rodziny szlacheckiej, ojca Antoniego i matki Józefy ze sławnego rodu Sugh'ów. Już od wczesnego dzieciństwa zapowiadał się przyszły poeta niezwykle dzieckiem, pieśczone przez matkę i wyróżnianem z grona pozostałych dwu starszych braci i siostry. Wychowawszy swą dziecięco-poetycką duszę na łonie czarownej przyrody okolic rodzinnych, wyjeżdża w r. 1854 do Zagrzebia, by wstąpić do gimnazjum. W ciągu nauk gimnazjalnych, od pierwszej aż do ósmej klasy Marković był zawsze chlubą swego zakładu. Były to czasy srogiego absolutyzmu wiedeńskiego i gorzkiej zapłaty, jaką rząd wiedeński odpłacał się swoim sprzymierzeńcom z 1848 r., Chorwatom.

By uchronić język ojczysty — gnębiony przez Wiedeń na każdym kroku — od zupełnej zagłady, zakłada Marković wraz z kilku odważniejszymi kolegami czasopismo „Domovina”, które stało się ważną datą w jego twórczości literackiej. W pierwszym bowiem zeszycie Domoviny ukazał się jego pierwszy drukowany utwór poetycki p. t. *Noćno pitanje*. Dla późniejszej twórczości poetyckiej Markovicia wiersz to bardzo charakterystyczny: zwraca się młodziutki, piętnastoletni poeta do księżycy z zapytaniem, co to jest prawda.

Usłyszawszy zaś odpowiedź, że właściwej prawdy nie pozna na ziemi, bo poznać ją i znaleźć można dopiero w przyszłym życiu, woła z głęboką wiarą:

„Nekad ipak mora
Jedna tmina se se raspršit
I tužno se stanje svršit”.

Takie nastawienie psychologiczne poety dowodzi, że Marković już jako gimnazjasta uprawiał z upodobaniem lekturę Byrona i Shelleya, romantyka i sceptyka, bo tylko pod wpływem tych poetów mogło powstać jego *Noćno pitanje*. Optymizm ostatnich słów wiersza pozostanie na zawsze zasadniczą cechą twórczości literackiej Markovicia.

W roku 1862 wyjeżdża Marković do Wiednia i wstępuje na uniwersytet, gdzie słuchał przez trzy lata języków klasycznych i literatury. Tutaj zbliżył się i zainteresował literaturami słowiańskimi, nauczył się szybko języka polskiego i zaczął się rozczytywać w polskiej poezji romantycznej. Wrażenie było ogromne. Od pierwszej chwili pokochał Marković całą duszą poezję Słowackiego, Krasińskiego, Malczewskiego, a przede wszystkim Mickiewicza. I odtąd uwielbiany przezeń w latach gimnazjalnych Byron schodzi na plan drugi, a jego miejsce zajmuje na zawsze Mickiewicz.

Pierwszym widomym znakiem wpływu polskiej poezji romantycznej był wiersz p. t. *Andjeo Slavjanstva* (Anioł Słowiańszczyzny) z roku 1864, charakteryzujący znakomicie narody słowiańskie i bolejący nad ich haniebnym losem:

„Oj slavski rode, ěudna Ti je kob
Ti sloviš, prvi da si pjesnik svijeta,
Pa ipak da si prvi svijeta rob?
Što pjevaš robe? Pjesme li se bukom
Opijaš, da ti zamre pamet prljeka?...”¹

Pod wpływem lektury Mickiewicza pisze Marković w rok później poemat p. t. *Zla kob z historji Słowian połabskich*, a wiersz p. t. *U svetu zemlji*, pisany pod całkiem widocznym wpływem literatury angielskiej i skandynawskiej, zamyka twórczość okresu studiów uniwersyteckich.

W r. 1866 opuszcza Wiedeń i obejmuje stanowisko profesora gimnazjalnego w Osijeku. W czasie profesury osjeckiej powstał poemat *Kohan i Vlasta*, opiewający dzieje Polabian, a pisany pod wpływem Mickiewicza i Byrona, a po części Kollara. Przeniesiony w r. 1868 do Zagrzebia pra-

¹ Problem bolesnego losu całej Słowiańszczyzny poruszył tu Marković grubo wcześniej niż Svatopluk Čech, ale wzór jego znalazł w poezji Mickiewicza, który poruszył ten problem w Ustępie *Dziadów* części III:

„Ach, żal mi ciebie biedny Słowianinie!
Biedny narodzie, żal mi twojej doli:
Jeden znasz tylko heroizm — niewoli!”

kuje Marković w czasopiśmie „Vijenac”, gdzie drukuje pierwsze swoje ballady *Duszyčka matki*, *Wieczny ogień* i t. p., pisane pod wyraźnym wpływem ballad Mickiewicza. Oprócz oryginalnych poezji przekłada Marković w tym czasie Mickiewicza (*Alpuhara — Farys — Lilje* i t. d.), Słowackiego (*Ojciec zadżumionych*), Malczewskiego (*Marja*) i innych romantyków, tudzież Turgeniewa (*Brygadjer*), usiłując wprowadzić do literatury chorwackiej rosyjski realizm. — Romantyk w poezji — staje się Marković realistą w prozie.

W r. 1870 wyjeżdża Marković poraz drugi do Wiednia, gdzie poświęca się studjom filozoficznym i kończy je doktoratem filozofii. Wraca do Zagrzebia i obejmuje w r. 1872 redakcję „Vijenca”, w którym ogłasza teraz cały szereg swoich utworów, jak *Powrót pod Króla chorwackiego* poemat, oraz dwie wzorowe tragedje *Karlo Drački* i *Benko Bot*.

Z chwilą otwarcia uniwersytetu w Zagrzebiu w r. 1864 Marković powołany został na profesora filozofii w tymże uniwersytecie. Z tego czasu datują się jego prace z zakresu estetyki, dramat *Zvonimir, król chorwacki i dalmatyński*, oraz szereg sonetów-trenów nad grobem czteroletniego synka poety. Umarł poeta w Zagrzebiu w r. 1914.



W roku 1865, więc w okresie studjów uniwersyteckich, a w czasie feryj szkolnych, napisał Marković, wówczas młodzieniec dwudziestoletni, poemat p. t. *Dom i Świat (Dom i Svijet)*. Powstał on w czasie, kiedy Marković studjował z zapałem literaturę polską i entuzjazmował się Mickiewiczem, a zwłaszcza *Panem Tadeuszem*, którego postokroć odczytywał i nim się lubował; nic więc dziwnego, że *Dom i Świat* stał się w znacznym stopniu odbiciem *Pana Tadeusza*. Wpływ ten był tak silny i jest tak widoczny, że nawet taki zagorzały obrońca bezwzględnej oryginalności Markovicia, jak M. Ogrizović, wpływ ten przyznaje i ślady jego wskazuje.¹

¹ Kwestją stosunku *Domu i Świata* do *Pana Tadeusza* zajmuje się M. Ogrizović we Wstępie do swego wydania *Domu i Świata*, Zagrzeb 1923. — Broniąc oryginalności Markovicia, przyznaje jednak Ogrizović, że wpływ *Pana Tadeusza* na *Dom i Świat* wyraził się w kompozycji, opisach i apostrofach; szczegółowego porównania poematów Ogrizović nie przeprowadził. Przed Ogrizoviciem zajął się tą kwestją B. Vodnik, który pisał (*Savremenik*, 1, 1906): „Pierwszym utworem większym (Markovicia) jest idylliczna epopeja *Dom i Świat*, powstała pod wpływem *Pana Tadeusza*, a pośrednio *Hermana i Dorotei*. Ale w idylli tej wszystko, począwszy od przyrody, a skończywszy na najdrobniejszych rysach bohaterów i t. d., jest rodzime, chorwackie. Zewnętrzną stroną zbliża się poemat bardziej do utworu Göthe’go, ale w swej głębi wewnętrznej treści jest podobizną i miniatyrą niejako *Pana Tadeusza*; podobna tam poezja i odczucie przyrody wiejskiej, to samo umiłowanie ziemi i narodu, podobna szczerłość tła historycznego i przyrody, bujność i barwność wśród otoczenia bohaterów, żywość, rozmaitość i swobodny humor, to znowu powaga

Zacznijmy od treści *Domu i Świata*. Bohater poematu, młodzieniec dwudziestoletni, wraca po dłuższym pobycie na studiach uniwersyteckich w stolicy do swego dworku rodzinnego. Dom zastaje pusty, bo wszyscy domownicy znajdują się w polu, zajęci żniwami. Bruno — takie jest imię bohatera — śpieszy w pole i na drodze spotyka wracających z pola: matkę (ojca już nie ma), siostrę i towarzyszkę swych lat dziecinnych Ankę, strojną w wieniec najlepszej i najpiękniejszej żniwiarki. Następuje serdeczne powitanie i wszyscy razem wracają do dworu, gdzie ich już oczekuje ekonom Joszka i stary sługa Matić. Dworek dotychczas cichy i głuchy napelnia się gwarem radości i wesela.

Kiedy się wszyscy rozeszli, Bruno z rodziną i Anką zasiadają pod starą lipą i długo w noc gwarzą. A kiedy odeszła do domu i Anka, Bruno długo jeszcze rozmawia z matką i siostrą, dopóki go sen nie zmorzył. W marzeniach sennych słyszy dźwięki siostrzanej lutni, które cały czas w obcym mu towarzyszyły świecie:

*„Ti zvuci mu na žiła bujnoj rijel
Čun, jadro bili, kudgod plovio je
Motreći sjajne stečevine, koje
Daleki puci i daleki vijeci
Pregnućem uma ljudstvu osvojiše;
On sav zanesen dušu si opaja,
Tudijustvom hodeć žarom onog sjaja,
U svoju dušu hodeć da udiše
Krasotu svu, sve umlje i sve znanje
Da movinskog sve na krilu duha
Za doma spas u dragi dom donese”.*

Lecz wszystko to było snem młodzieńczym, bo twardy los kazał mu wrócić do domu i pomagać matce.

Po długiej nieobecności powoli i z trudem przyzwyczajają się Bruno do życia wiejskiego i do swoich sąsiadów i rodzi się w nim wielka i szczerą miłość do swego ludu i współczuje z jego ciężką dolą i pełen jest wiary w zmartwychwstanie narodu chorwackiego:

uczuć, smutek przeczuć historycznych”. Ale i Vodnik nie dał w swojej pracy szczegółowego zestawienia obydwu poematów.

Za wpływem *Pana Tadeusza* na *Dom i Świat* opowiedzieli się zdecydowanie J. Mačhal, *Slovaské literatury*, II. 495; inni pisarze, którzy się zajmowali Markovićem, o wpływie tym albo wspominają w dwu — trzech słowach, albo też starają się wpływ ten jak najbardziej ścieśnić (Pavletić), stając w obronie oryginalności poety. Por. 1) Magiera, *Fr. Marković* Nowa Reforma, 1905, 291 — 2) B. Vodnik: *F. Marković kao pjesnik i kritik*, *Savremenik* 1, 1906 — 3) V. Klajić, *Život i rad Fr. Markovića*, Vijenac 1883 — 4) A. Bazala, *Fr. Marković*, *Savremenik* 1, 1906 — 5) L. Dlustuš, *Fr. Marković*, *Osijek* 1915 — 6) K. Pavletić, *Život i pjesnička dela Fr. Markovića*, Zagreb 1917.

*„Oj nečete, zli dusi, kojim treba
Smrt naša, toga andjela nam s neba,
Koj, s roda grobni svalio je kamen
Te uskrsnika poveo k višinam',
U lance skovat, vratiti nas tminam',
Uskrsnuli smo duhom navijek — amen!*

A wmiędzyczasie w sercu Bruna krystalizuje się głęboka miłość do towarzyski zabaw dziecięcych, Anki.

Przeszła jesień i zima i zawitała do wsi Bruna radosna wiosna, pamiętna dlań przemarszem kompanji Kriżewców, udających się na wojnę z Włochami; w Vrhovinie zatrzymała się kompanja, by wysłuchać mszy świętej, odprawionej przez starego proboszcza. Błogosławieństwo, udzielone żołnierzom przez starego księdza, wywołuje oburzenie w bohaterze i starym majorze, którzy przekonują księdza, że hańbą jest dla żołnierza chorwackiego bić się za cesarza austriackiego.

Takie stanowisko Brunona, tudzież jego wiersze potrojotyczne, zadenuncjowane przed władzami austriackimi przez mściwego sędziego Ergera-Niemca, pozbawiają go urzędu sędziego w Vrhovinie i skłaniają do opuszczenia wioski rodzinnej i powrotu do wielkiego świata i wielkiej nauki. Bez pożegnania się z Anką, którą obraził swem chłodnem wobec niej postępowaniem, opuszcza Bruno wieś rodzinną i udaje się do stolicy.

I na początku pieśni trzeciej poematu widzimy go zdala od Vrhoviny, w małym, pełnym książek pokoiku. Jak Faust, tak i Bruno szuka w książkach nauki i wiedzy, które otworzą mu drogę do rozwiązania tajemnic człowieka i przyrody.

Lecz tęskni Bruno za wioską ojczystą, za matką, siostrą — i tęskni za Anką. Tymczasem w Vrhovinie dzień po dniu smutno płynie, posmutniały twarze domowników dworku vrhovińskiego, pobladła twarz Anki. Już rok cały upłynął od wyjazdu Brunona, a on ani jednego listu do swojej Anki nie napisał.

Tymczasem umiera ojciec Anki, ślepy major, a dziewczyna popada w głuchą rozpacz, którą rozrywa dopiero przyjazd kuzynki Róży z chłopczykiem Jankiem. Chorą Ankę odwiedza matka Brunona, która w małym Janku zauważa silne podobieństwo do Brunona, gdy był w tym wieku, a widząc, jak Anka tuli i całuje chłopczyka, domyśla się, że to synek Anki i Brunona. Gdy Anka potwierdza niemo te domysły, stara matka pisze do syna, by czemprędzej wracał do Anki.

Śpieszy Bruno na wezwanie matki i u stóp chorej Anki prosi ją o przebaczenie. Po upływie kilku dni odbył się ich ślub, ale szczęście Anki i Brunona niedługo trwało: nieuleczalna choroba zabiła wkrótce szczęśliwą,

młodą małżonkę. Długo rozpaczał Bruno i z trudem do rzeczywistości się przyzwyczajał, — o Ance jednak nie zapominał nigdy, bo:

svud je njena slika rozlivena
Svud njena lebdi sjajna, tanka sjena,
Svud njeya prati gleda.

A kiedy w dzień zaduszny grób jej kwiatami stroił, ujrzał ją w obłokach i słyszał głos jej: kazała mu pamiętać o niej, ale żyć dla syna, matki i siostry, bo w nich ona sama żyje, żyć i pracować dla ojczyzny, bo cokolwiek uczyni dla ojczyzny, uczyni dla niej. W świat niechaj pójdzie daleki, bo w nim się ona ukrywa i żyje.

Jakże żywo przypomina nam treść *Domu i Świata* naszego *Pana Tadeusza*! Taż sama historia: bohater kończy studia poza domem, w wielkim świecie, wraca do dworu rodzinnego, wita każdy kącik drogi i miły stęsknionemu sercu, bieży na spotkanie rodziny i domowników wracających z pola od żniw, następuje czule powitanie, wzajemne opowiadanie, a następnie miłość bohatera, napotykanie na trudności i przeszkody, jego prace i zajęcia w domu, wśród spokojnego choć dość czynnego życia najbliższego otoczenia i szlachty na wsi, powtórny wyjazd bohatera z domu i powtórny powrót do tegoż i t. d. i t. d. Wszystko to jest w ogólnym zarysie wyraźnym echem *Pana Tadeusza*.

I miejsce akcji w obydwu poematach jakżeż podobne. W *Panu Tadeuszu* rozgrywa się akcja w wiosce rodzinnej Tadeusza — Soplicowie, w *Domu i Świecie* w Vrhovinie, również wiosce rodzinnej bohatera (z wyjątkiem akcji początku pieśni III). Każda zaś z tych wiosek jest poetyckim obrazem miejsc rodzinnych samych poetów. Nie mniej podobny jest czas akcji obydwu poematów: Mickiewicz za tło czasowe swojej epopei wybrał jedną z najważniejszych epok w historii Polski: okres wojen napoleońskich i Księstwa Warszawskiego. Naśladujący go i pod tym względem Marković umieszcza czas akcji swojego poematu w okresie dla Chorwatów niesłychanie ważnym: w epoce rządów Bacha i Październikowej Konstytucji Chorwackiej.

Ale to kwestje drugorzędne: fakt bowiem podobieństwa treści czy wogóle pomysłu literackiego jest w badaniu wpływów jednego poety na drugiego kwestją, niedającą się zawsze bezwzględnie stwierdzić. Ten sam pomysł w poematach dwu różnych poetów, czy też kilka wprost identycznych motywów, nie dowodzą jeszcze bynajmniej zapożyczenia się jednego u drugiego. Psychologicznie jest rzeczą całkiem możliwą, że dwu, czy więcej poetów, może mieć tę samą ideę. Zresztą odnośnie do motywów literackich nie trzeba nigdy zapominać, że te same motywy literackie mogą występować w dziełach dwu różnych twórców zupełnie od siebie niezau-

leżnych, bo motywy tkwią w naturze, idą drogą tradycji literackiej i t. d. (t. zw. „Wandermotive”).

U Markovicia jednakowoż zapożyczenie samego pomysłu *Domu i Świata* nie ulega wątpliwości. Pomysł ten poeta oczywiście pod wieloma względami zindywidualizował i potraktował oryginalnie, ale w ogólnych zarysach ideę do napisania *Domu i Świata* dał mu bez żadnej wątpliwości Mickiewiczowski *Pan Tadeusz*.¹ Trudno tu oczywiście pominąć milczeniem okoliczność, że na powstanie *Domu i Świata* wpłynęły poniekąd i inne tego rodzaju obce utwory, jak *Luiza Vossa*, *Herman i Dorota Göthego*, *Iljada* i t. p., które Marković znał równie dobrze, jak *Pana Tadeusza*; główną atoli pobudką do stworzenia tej epopei chorwackiej był przedewszystkiem *Pan Tadeusz*, z którym się Marković zapoznał bezpośrednio przed napisaniem swego poematu, a o którym sam mawiał, że był mu pociechą dla duszy.²

By nie być gołosłownym, rozpatrzmy kilka motywów, co do których możemy śmiało twierdzić, że zostały zapożyczone od Mickiewicza. Węć pierwszy z brzegu motyw gościnności dworku bohatera. Opisując dworek Brunona, mówi Marković:

*Nalljevo kuća drewnolika stoji,
Jur dvijesta godln ta starica broji,
Drevnjara je, al prijazna, redna
Ne otpravlja si nikad gosta žedna*

Tenże sam motyw czytamy w *Panu Tadeuszu*

*Stał dwór szlachecki z drzewa, lecz podmurowany
Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi
Brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza,
Że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza*

Albo inny motyw:

*U dom unišav po svim sobam trka,
Al svud tišina; nikog doma nema.*

Motyw pustki w domu, jaką zastaje wracający bohater, odpowiada takiemuż motywowi w *Panu Tadeuszu*:

*We dworze pusto, bo drzwi od ganku zamknięto
Biegał po całym domu i szukał komnaty.*

¹ Przyjmują to zgodnie wszyscy wymienieni w uwadze na str. 69, pisarze, którzy się tą kwestją zajmowali.

² Por. Korespondencję Fr. Markovicia z Bron. Grabowskim.

Biegający po wszystkich pokojach Tadeusz zatrzymuje się wreszcie przy oknie i długo patrzy przez nie w ogród:

Prypadkiem oczy przeniósł i tuż na parkanie
Stała młoda dziewczyna...
Włos w pukle nie rozwity, lecz w wężelki małe
Pokręcony, schowany w drobne strączki białe,
Dziwnie ozdabiał głowę...

Ten sam motyw, tylko nieco odmiennie potraktowany mamy w *Domu i Świecie*. Bruno biega po wszystkich pokojach i wybiega do ogrodu, gdzie zatrzymuje się przy furtce i patrzy w dal:

*Igle na vrhu nešto se zaplavi:
Lik ženski s vijencem pšeničnim na glavi.*

Również widocznym zapożyczeniem jest motyw niebezpiecznej dla społeczeństwa zagranicznej francusko-niemieckiej mody. W *Panu Tadeuszu* porusza tę sprawę Podkomorzy, narzekający na fatalne skutki mody francuskiej, wprowadzonej na Litwę przez Podczaszyca, w *Domu i Świecie* zgubne skutki tej mody wyklada ekonom Jożina.

Motyw zawarty w wierszach:

*Po širokom je dvoru svnd tišina,
Na istoku več rudl mjesečina.
Pod lipom Bruno još s gospama sjedi
Po večerl', o svačem se besjedi,*

przypomina nam żywo scenę w Soplicowie, kiedy to:

*Po wieczery i Sędzia i Goście ze dworu
Wychodzą na dziedziniec używać wieczoru,
Zasiadają na przyzbach wysłanych murawą*

i słuchają koncertu przyrody, a następnie Wojski tłumaczy różne zjawiska astronomiczne. Koncertowi z ks. VIII. *Pana Tadeusza* odpowiada podobny (choć wiele skromniejszy) koncert przyrody w Pieśni I. *Domu i Świata*,

*Sve tiho, no još jašu ljetni svati
Komarci, ti konjici sitnoskoci',
U svoje gusle i dipte cvilne svireć
Udrimlju Bruna.*

Inwokacja; „Litwo, ojczyzno moja i t. d.”, zawierająca w sobie myśl, że należycie ocenić może wartość ojczyzny i szczęście, jakie ona daje, tylko ten, kto zdala od niej przebywa, wywołała podobne słowa u Markowicia:

*I tako sav se vraća rodnoj grudi',
Tko s njome živi, sretnik je medj ljudi
Prenesrelan, tko ostavit ju žudi.*

* * *

Jak niewątpliwym był wpływ Mickiewicza na *Dom i Świat* pod względem pomysłu i niektórych motywów poematu, tak bezspornym i niezaprzeczalnym jest wpływ *Pana Tadeusza* na poszczególne opisy, obrazy i uczucia *Domu i Świata*.

O ile pierwsze wiersze chorwackiego poematu, opisujące turkot bryczki, powracającego w dom rodzinny bohatera:

Lagano drnda kočija uz selo i t. d.

zapożyczone zostały od Götheego (*Herman und Dorothea*):

„... man hörte der stampfenden Pferde fernes Getöse sich nahn, man hörte den rollenden Wagen”,

cały dalszy ciąg opisu jest żywcem wzięty z I. Księgi *Pana Tadeusza*. By się o tem przekonać, wystarczy porównać odpowiednie miejsca obu poematów:

Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany,
Świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tem bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.
Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi,
I stodołę miał wielką i przy niej trzy stogi
Uzłątku, co pod strzechą zmieścić się nie może:
Widać, że okolica obfita we zboże,
I widać z liczby kopie, co wzdłuż i wszerz smugów
Świecą gęsto, jak gwiazdy, widać z liczby pługów,
Orzących weześnie łany ogromne ugoru,
Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,
Uprawne na kształt ogrodowych grządek,
Że w tym domu dostatek mieszka i porządek.
Brama nawcięż otwarta przechodniom ogłasza,
Że gościnna i wszystkich w gošcinę zaprasza.

* * *

*Iz svijeta vraća, od nauka teških,
U zavičajno krilo drago i sveto,
U rodni dom svoj skromni, al viteški,
Već konji na vrh sela uspeli se',
Tu stanu, tu je dvorac mladčev dom.
Tri jablana uz stobor tu se vise,
Tu sunca zahodnog rumenilom
Sja vršak im se, ko krst na zvoniku,*
— — — — —

*Topola trepće uz jablane stara —
 — — — Nadesno se bijele
 Dugački klijevi i staje u dobru redu:
 Za raskoš tu se ne zna, al ni za bijedu.
 Nalijevo kuća drevnolika stoji,
 Jur dvijesta godin ta starica broji.
 Drevnjara je, al prijazna, redna,
 Ne otpravlja si nikad gosta žedna.*



Widzimy z tego zestawienia, że dworek Brunona w Vrhovinie wygląda prawie tak samo, jak dwór soplicowski: stoi na pagórku (vrh sela), zbudowany jest z drzewa (drevnolika, drevnjara), niewielki (skromni), choć szlachecki (viteški), schludny i czysty (redna, prijazna) i posiada soplicowską cechę gościnności. Nawet o soplicowskiej „topoli” nie zapomniał Marković i obok vrhovińskich jabłoni rósć jej kazał. Ponadto dwór vrhoviński otoczony jest długim płotem, przypominającym nam płot soplicowski z IX. księgi *Pana Tadeusza*, a obok stoją wzorowo utrzymywane stajnie i stodoły.

Nieinaczej też, jak Mickiewicz, opisuje Marković powitanie bohatera z domem rodzinnym:

*Pak stupiv u dvor, prama drogom liku
 Svog doma ruke širi: svetoduch
 To hram je njemu, tu sve uspomene,
 Dječačke igre, majčine molitve,
 Života selskog skromne, mile sjene,
 Prísusreću ga, te sve muke i bitve
 Dalekog svijeta sad su spokojene.*

— — — — —
*U dom unišav po svim sobam trka,
 Al svud tišina: nikog doma nema.*

— — — — —
*Naš Bruno sprva malo tudj na domu —
 Obnevikao je žiču ladanjskomu —
 Dan opet po dan priuča se njemu,
 I domaće i vično biva sve mu:
 Te niske sobice, taj strop od greda,
 Ormari stari, slikarija blijeda,
 Na policam to voće mirisavo,
 U oknim bršljan taj, to cvijeće šaro
 I kroza nj ono nebo sjajno, plavo,
 Te peći zemljene, to sadje staro,
 Te stube strme, klupe te u trifemu:
 Sve opet jasno i znano mu biva.*

Wyrażna to przeróbka Mickiewiczowskich wierszy z I. księgi *Pana Tadeusza*:

We dworze pusto, bo drzwi od ganku zamknięto
Zaszczepkami i kolkiem zaszczepki przetknięto.
Podróżny do folwarku nie biegł sług zapytać,
Odemknął, wbiegł do domu, pragnął go powitać,
Dawno domu nie widział, bo w dalekiem mieście
Kończył nauki, końca doczekał nareszcie.
Wbiega i okiem chciwie ściany starodawne
Ogląda czule, jako swe znajome dawne.
Też same widzi sprzęty, też same obicia,
Z którymi się zabawiać lubiał od powicia;
Lecz mniej wielkie, mniej piękne, niż się dawniej zdały.
I też same portrety na ścianie wisały.

* * *

Nawet stary stojący zegar kurantowy
W drewnianej szafie poznał u wniścia alkowy.

* * *

Biegał po całym domu i szukał komnaty,
Gdzie mieszkał, dzieckiem będąc, przed dziesięciu laty i t. d.

Dalszym kolei obrazem *Domu i Świata*, malowanym na wzór *Pana Tadeusza* jest opis powrotu rodziny i domowników bohatera z pola od żniw. Podobnie, jak w *Panu Tadeuszu*, bohater Markovicia nie zastaje w domu nikogo, więc udaje się naprzeciw wracającej z pola rodziny; Tadeuszowi towarzyszy stary Wojski, Brunonowi stary pies Azor; w połowie drogi ukazują się żenicy — prowadzi Anka a za nią:

... četa žetelica moma,
Uz vesel poj i poskok iduć doma

Z podobnem weselem wraca towarzystwo soplicowskie:

Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe
Wesoło, lecz w porządku...

Nawet bydło domowe wraca w *Domu i Świecie* z pastwisk nawzór powrotu bydła w *Panu Tadeuszu*:

Stada bleje, muču
Od paše dolazeč', grnu u staje,
Pastiri svire ili u rog tuču
Uz limenijih grencanje zvonaca,
Pas čuvar uz ovčara skakuć laje',
A zatim četa gusaka, kobaca,
Gagakanjem taj selski koncert krasl.

* * *

W ślad gospodarza wszystko ze zniwa i z boru
 I z łąk i z pastwisk razem wracało do dworu.
 Tu owiec trzoda, brzęcząc, w ulice się tłoczy
 I wznosi chmurę pyłu; dalej zwolna kroczy
 Stado cielic tyrolskich z mosiężnymi dzwonki.
 Tam konie rżące lecą ze skoszonej łąki. (P. Tad. I).

Powitanie Tadeusza z Sędzią było krótkie, ale w oczach Sędziego błyszczały łzy miłości ku bratankowi i radość z jego powrotu. Bruno wita się z matką i siostrą nieco dłużej i serdeczniej — w oczach jego matki błyszcza również łzy radości, a i sam Bruno od łez się wstrzymać nie może.

Obraz z księgi VIII *Pana Tadeusza*, przedstawiający towarzystwo soplicowskie, siedzące pewnego wieczoru przed dworcem na przyzbach, wysłanych murawą, i wsłuchane w czarodziejski koncert przyrody, a następnie w słowa Wojskiego, prawiącego o astronomji, znalazł swoje echo w pieśni I chorwackiego poematu: kiedy bowiem całe towarzystwo vrhovińskie rozeszło się do domów, Bruno wraz z matką, siostrą i Anką wychodzą przed dworek i usiadłszy pod starą lipą, długo w noc gwarzą. Następuje koncert przyrody, w którym biorą udział komary,¹ przypominające nam wiersze z *Pana Tadeusza*

Ucho Zosi rozróżnia wśród tysiąca gwarów
 Akord muszek i półton fałszywy komarów.

Do rzędu obrazów i opisów *Domu i Świata*, które są niewątpliwie echem *Pana Tadeusza*, należy również opis winobrania. Winobranie opisane w pieśni II przypomina nam pod wieloma względami Mickiewiczowskie *Grzybobranie* z księgi III *Pana Tadeusza*. Momentami analogicznymi w obydwu opisach są: 1) solidarny udział zarówno w grzybobraniu, jak w winobraniu całego znanego nam towarzystwa, 2) wygląd postaci, z których wiele przybranych jest w jasne, białe szaty, 3) winobranie, jak i grzybobranie, kończy się wspólną ucztą. Do tych trzech momentów analogicznych przyłącza się i czwarty: powrót Brunona i Anki z winnicy we dwoje przez las do dworu. Moment ten przypomina nam spotkanie Telimeny z Hrabią, następnie z Tadeuszem w czasie grzybobrania. Analogja momentu czwartego polega na tem, że zakochani, korzystając z ogólnego odwrócenia uwagi od nich, spotykają się samnasam i prowadzą z sobą rozmowę.

By zakończyć porównywanie obrazów i opisów *Domu i Świata* z temiż w *Panu Tadeuszu*, wspomnieć jeszcze należy, że wzorowy pod każdym

¹ Por. str. 13.

względem porządek, panujący w dworze soplicowskim, znalazł swoje echo i w dworku vrhovińskim; widzimy to w czasie uczty w winnicy:

*I na noge se cijelo društvo diže
Sve u dvoje se povorka izreda,
Gospa gospe ispod ruke vode,
Kroz gustu šumu niz brdice shode,
A svjetiljke i luče skraja i s prijeda
Služinčad noseć, polagano stupa
Rasvjeljujuć gospodi tamna puta.*

Wpływ Mickiewicza na *Dom i Świat* uwydatnił się w wielkiej mierze w sposobie kreślenia poszczególnych postaci poematu. Jak Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* tak Marković w *Domu i Świecie* daje nam charakterystykę postaci bezpośrednią, t. zn. daje nam gotowe sądy, nie każąc ich formułować czytelnikowi. Co do poszczególnych postaci należy stwierdzić, że kilka z nich przypomina nam swymi właściwościami osoby z *Pana Tadeusza*.

Znamy i przypominamy sobie doskonale Tadeusza Soplicę — jemu odpowiada w zupełności formalnie a poczęści i treściowo Bruno. Młody, lat dwadzieścia liczący szlachcic, zdala od swego domu rodzinnego, zapewne w stolicy, kończy studia uniwersyteckie i po ich ukończeniu wraca, jak Tadeusz, do wioski rodzinnej. Z ciekawością i głębokim wzruszeniem wbiega do pustego domu i wita każdą komnatkę, każdy obraz i sprzęt domowy. Jak Tadeuszowi, tak i jemu wszystko się obcem wydaje, małym i skromnym. Nawet starego psa Azora wprowadza Marković, by Bruno mógł się z nim przywitać w pustym dworku, jak Tadeusz ze starym zegarem kurantowym. I miłość Brunona pełna niemiłych przeszkód i powikłań, jak miłość Tadeusza — by uniknąć konsekwencji tych powikłań, których sami są przyczyną, obaj bohaterowie opuszczają dom rodzinny, by po jakimś czasie powrócić doń znowu, by sytuacja erotyczna pomyślny miała koniec.

To są cechy wspólne bohaterów polskiego i chorwackiego poematu, których zaprzeczyć niepodobna i których obalić nie może krytyka chorwacka mimo twierdzenie, że w postaci Brunona określił Marković swego stryja, poniekąd zaś i ojca i siebie samego. Bruno posiada oczywiście i cechy swoiste, jakich nie ma Tadeusz, a które odpowiadają — zdaniem krytyki chorwackiej — cechom stryja i ojca poety, czy też poety samego, ale cechy opisane wyżej są niewątpliwem, bo całkiem wyraźnem zapożyczeniem od bohatera Mickiewiczowskiego. Najlepszym tego świadectwem są inne postaci poematu, jak np. postać majora Bunicia, ojca Anki.

Postać majora mógł oczywiście Marković wziąć z grona swoich znajomych i bliskich, ale że na jej charakterystykę wpłynęły również postaci z *Pana Tadeusza*, nie ulega wątpliwości. Major Bunić, mówiący o wycho-

waniu, o zgubnej modzie i polityce i t. p. przypomina nam żywo Sędziego Soplicę, bądź też Podkomorzego. Wiersze, w których major opowiada, jak to go Niemcy obdarli ze wszystkich medalów i o swoich czynach wojсковych:

*..., a ja pisnuh samo,
Da toga njemstva ovdje ne trebamo.
Pak? Otelo mi ono penzije,
Čast medalje: — ja prosjak! Kudčeš Kamo?
A koj kut svijeta ne pi moje krvi?
U Taliji kod Arkole bjeħ prvi,
A gdje mi križiće? Pa kod Austerlice,
Kod Lipskog, Asperna — al to su trice:
Ta medalju bih imo! Pa u Ruskoj
Osvojismo tri topa kod Smolenska,
A branila ih četa sakrmenska,
Pak? Gdje mi pet medalja? Na Francuza,
Na Turčina, Madžara, — na Tunguza,
Klneza, sotonu i ...tko sve da zna!*

są przeróbką odpowiednich wierszy w spowiedzi księdza Robaka:

Bilem się za kraj, gdzie, jak, zmileczę. Nie dla chwały
Ziemskiej biegłem tylekroć na miecze, na strzały...
Milej sobie wspominam nie dzieła waleczne
I głośnie, ale czyny ciche, użyteczne.
I cierpienia, których nikt...
Udało mi się nieraz do kraju przedzierać,
Rozkazy wodzów nosić, wiadomości zbierać,
Układać zwały... Znają i Galicjanie
Ten kaptur mnisi — znają i Wielkopolanie!
Pracowałem przy taczkach rok w pruskiej fortecy,
Trzy razy Moskwa kijmi zraniła mi plecy,
Raz już wiedli na Sybir, potem Austriacy
W Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy,
W carcer durum... a Pan Bóg wybawił mnie cudem
I pozwolił umierać między swoim ludem,
Z sakramentami...

Tegoż Jacka Soplicę, hulakę i postrach całego zaścianka, przypomina także niewdzięczny sąsiad Brunona, który z zemsty za wymierzoną mu, gorzką dla niego, sprawiedliwość omal całego dworu vrhovnińskiego z dymem nie puścił, podpalając zabudowania dworskie. Przypomina dalej Jacka Andro Ćuk, nauczyciel, — kolega szkolny bohatera, — który zawiedziony w swoich nadziejach co do Anki, rozpił się i z pierwszą spotkaną ożenił się kobietą, na złość Ance i losowi.

Na wzór Protazego i Gerwazego, popijających w największej zgodzie i przyglądających się walce wróbbli, skreślił Marković postaci dwu staruszków:

ekonoma Joszki i starego woźnicy Maticia, wiecznie się sprzeczących i wzajemnie wyzywających, ale w gruncie rzeczy dobrych w końcu przyjaciół.

By skończyć wreszcie wykazywanie cech Mickiewiczowskich w *Domu i Świecie* w zakresie analizy treści i przejść na teren analizy formy, przytoczymy kilka wierszy z apostrofy, kończącej pieśń I-ą chorwackiego poematu:

*O pjesmo naša, roda tješilice,
Vilinski daru, Kičena škrinjice,
U tebi vila svijet smjesti božji,
Tu sunce, mjesec, zvijezde, zoru složi,
I ružu, štono nevenući miri
I slavju, poj nedopjevni što širi i t. d.*

Nie trzeba chyba udowadniać, że apostrofa ta, oda do „pieśni naszej, rodu pocieszycielki, strojnej kwieciami arki”, jest odą do chorwackiej pieśni ludowej i że jest ona niewątpliwie echem Mickiewiczowskiej ody do „pieśni gminnej” z *Konrada Wollenroda*:

*O pieśni gminna, ty arko przymierza
Między dawnymi i młodszymi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty i t. d.*

Apostrofa do „pieśni chorwackiej”, która powstała pod niewątpliwym wpływem Mickiewiczowskiej apostrofy do „pieśni gminnej”, jest może najsilniejszym dowodem wpływu Mickiewicza na *Dom i Świat*. Fakt powstania w jednym poecie uczuć takich samych, jakie zaobserwował w dziele drugiego jest chyba najbardziej przekonującym argumentem dla uznania i oceny siły wpływu jednego na drugiego.

Pod wpływem Mickiewicza *Dom i Świat* pozostaje nie tylko pod względem treści, bo echa Mickiewiczowskie odzywają się w tym poemacie i pod względem formy i to odzywają się z równą siłą, całkiem wyraźnie i oczywiste.

Wpływ *Pana Tadeusza* na *Dom i Świat* uwydatnił się najsilniej na kompozycji chorwackiego poematu. Jakkolwiek w najogólniejszym podziale zewnętrznym poematu Marković z konieczności (poemat jego jest o wiele mniejszy od *Pana Tadeusza*) różni się od Mickiewicza, bo zamiast dwunastu ksiąg ma tylko trzy pieśni, to w samej budowie i rozkładzie akcji naśladuje *Pana Tadeusza*. Zasada podziału, podobnie jak w *Panu Tadeuszu*, nie jest jednolita: poszczególne pieśni obejmują zespoły wypadków, często różnorodnych, powiązanych ze sobą tylko zasadą współczesności. Pieśń np. III mówi o pobycie bohatera w dalekim świecie, o życiu w dworcu vrhovińskim,

o zwołaniu Sejmu chorwackiego, powrocie bohatera i t. d. a więc zupełnie tak samo, jak w *Panu Tadeuszu*, gdzie np. księga IV przedstawia nam agitację ks. Robaka i polowanie. Żadna z pieśni *Domu i Świata* — jak większość ksiąg *Pana Tadeusza* — nie stanowi organicznej jedności akcji. Podobnie, jak księgi *Pana Tadeusza* powiązane są pieśni *Domu i Świata* faktem dokonania określonej akcji: z zakończenia jednej wynika akcja pieśni następnej. I tak: pieśń I obejmuje akcję od powrotu bohatera do momentu, w którym bohater odczuwa, że odwykł od życia wiejskiego, pieśń zaś II obejmuje akcję od tego momentu do wyjazdu bohatera, a z pieśnią I połączona jest bezpośrednio ciągiem akcji. Pieśń II kończy się pożegnaniem bohatera z najbliższymi i jego postanowieniem opuszczenia wioski rodzinnej, a na początku pieśni III widzimy go już poza domem rodzinnym. Zupełnie tak samo wygląda ta kwestja w *Panu Tadeuszu*, gdzie np. księga III jest jednolitem przedłużeniem księgi II, księga VII wynika wprost z szóstej, a księgi XI i XII są z sobą najściślej powiązane.

Również w odniesieniu do toku akcji w *Domu i Świecie* panuje zupełna swoboda tak charakterystyczna dla *Pana Tadeusza*. Tok akcji nie jest ciągły: nie toczy się ona jednolicie, nie ułożył jej poeta w jedno nieprzerwane pasmo. Poszczególne momenty akcji następują po sobie często luźnie, nie powiązane jakimiś ogniwami bezpośredniej przyczynowości, Marković starał się tu naśladować Mickiewiczową technikę epicką: swobodę wolnej opowieści. Za jego też przykładem przerywa często tok akcji, by w krótkiej lub dłuższej apostrofie wyrazić swoje uczucie.

W odniesieniu do architektoniki wewnętrznej poematu, ślady wpływu *Pana Tadeusza* są w *Domu i Świecie* mniej widoczne, gdyż Marković pod tym względem jest prostszy i kwestja bohatera poematu nie przedstawia u niego żadnego problemu: bohaterem głównym jest bezsprzecznie Bruno, podczas gdy w *Panu Tadeuszu*, problem kto jest głównym bohaterem, jest kwestją skomplikowaną. Śladem wpływu *Pana Tadeusza* jest tu tylko to, że, jak obok Robaka, czy Tadeusza w eposie polskiej jest jeszcze inny abstrakcyjny bohater: naród polski, tak obok Brunona za drugiego bohatera a raczej za postać odgrywającą rolę bardzo ważną można uważać majora Bunicia, reprezentującego do pewnego stopnia opinię i wolę narodu chorwackiego.

Różnica między *Domem i Światem* a *Panem Tadeuszem* pod tym właśnie względem polega na tem, że o ile w *Panu Tadeuszu* dopiero zespół dwu ośrodków i bohaterów poematu: Robaka (wzgl. Tadeusza) i narodu polskiego, ujętego w swych zasadniczych cechach zewnętrznych i w samym rdzeniu swej wewnętrznej istoty, swego charakteru i losu, daje właściwą główną oś kompozycyjną poematu, w *Domu i Świecie* warunek ten, jako

konieczny, nie istnieje, gdyż rola majora jest w porównaniu z rolą Brunona drugorzędna. Sam natomiast nurt poematu chorwackiego jest, jak w *Panu Tadeuszu* jeden i jednorodny, choćby niekiedy różnemi płynął korytami. Dwa są w poemacie chorwackim wątki: erotyczny i polityczny, ale drugi podporządkowany jest ściśle pierwszemu, jak wątki: erotyczny i polityczny w *Panu Tadeuszu* podporządkowane są ściśle wątkowi głównemu, którym jest sprawa Robaka: ekspijacja Jacka Soplicy.

Poza tym tak silnym i widocznym wpływem *Pana Tadeusza* na *Dom i Świat* — echem Mickiewiczowskimi w chorwackim poemacie jest naśladownictwo epopei polskiej pod względem wiersza: wzorując się bowiem na wierszu *Pana Tadeusza*, buduje Marković swój wiersz w ten sposób, że rymują się dwa sąsiednie wiersze (aa, bb). Nie jest to zasada konsekwentnie przeprowadzona, ale rymowanie dwu sąsiednich wierszy w *Domu i Świecie* stanowczo przeważa.



W dotychczasowych rozważaniach staraliśmy się wskazać te miejsca, motywy, opisy i t. d. *Domu i Świata*, które nazwaliśmy „echami” Mickiewiczowskimi w *Domu i Świecie* i śladów wpływu Mickiewicza na Markovicia znaleźliśmy sporą ilość. Nie będzie od rzeczy, jeśli po tej szczegółowej analizie zastanowimy się, czy poemat Markovicia, jako całość, jako rodzaj literacki odpowiada *Panu Tadeuszowi*. O *Panu Tadeuszu* wiemy, że odpowiada wszystkim warunkom, jakich wymaga utwór literacki, zwany epopeją. Ta forma utworu — epos była niewątpliwie najsilniejszym bodźcem, skłaniającym poetę chorwackiego do napisania podobnego utworu. Cały szereg innych utworów epicznych, jak epopeje Homera, Vergilego, Vossa i Göthego grały u Markovicia przy wyborze formy literackiej pomyślanego utworu doniosłą rolę. Za ich przykładem, a pod bezpośrednim wpływem epopeji słowiańskiej *Pana Tadeusza*, młody sławista — entuzjasta chciał dać swemu narodowi utwór podobny. Czy dał? Na to pytanie odpowiedział poczęści sam poeta, nazywając skromnie swój poemat „pieśnią idylliczną”, w czym można widzieć stanowisko negatywne w stosunku do postawionego pytania. Stanowisko jednak poety nie było zupełnie słuszne, było ono zbyt skromne, gdyż jakkolwiek *Dom i Świat* jest ogólnie uważany za wierszowaną nowelę, do której pendant stworzył później Ksaver Šandor Gjalski w powieści *Na rodjenoj grudi*, odpowiada on do pewnego stopnia warunkom epopei: 1) odtwarza wizerunek społeczeństwa chorwackiego, pochwycony w pewnym doniosłym momencie dziejowym — epoka rządów Bacha — i w charakterystycznym miejscu — Lika — a zarazem umożliwia wgląd w samą istotę narodu chorwackiego,

reprezentowanego w poemacie przez osoby z różnych sfer społeczeństwa; 2) poemat Markovicia oddaje piękno przyrody ojczystej, jawiącej się stęsknionemu za nią duchowi poety, przebywającego zdala od ziemi ojczystej i żyjącego wspomnieniami o niej; 3) poemat posiada akcję główną; sprawę człowieka - Brunona. Warunki epopei zostały więc przez poetę spełnione; w zakresie wprawdzie skromniejszym, niż w *Panu Tadeuszu*, z mniejszym talentem i artyzmem pisarskim, ale spełnione w głównych zarysach. Jest więc *Dom i Świat* epopeją, utworem tego samego gatunku literackiego, do którego należy *Pan Tadeusz*, epopeją, którą powiła epika Homera, Vergilego, Vossa i Göthego, a wychował Mickiewiczowski *Pan Tadeusz*.

POŁUDNIE NAD RZEKĄ

Nici wodorostów tajemnie strzegą,
tatarak w szable dzwoni,
trzcina się kiwa u brzegu
jak rabin nad księgą schylony.
 Sen ptakiem krąży nad rzeką.
 Spokój utrudzonym powiekom,
 cisza powiekom.

Woda leniwa jak czas,
słońce — gorący natrysk.
Nie myśleć — cisza jest w nas.
Wilgotne usta wiatru
nagość ramion tkliwie całują —

— Nie zapomnieć twych gorących warg. —

Pająk na oczeretach
srebrny poemat snuje.

Oczy przymykam — skok!
w chłodnej pościeli wody
młodości urok
życiu dodaje urody.
Wiosłami rąk rozcina
południe.
U dna
złoty piasek miłości
ręką niedosięgly.
Idę wgłąb.

Łukiem ramiona,
cięciwą piersi
przez głębie,
głębiej,
wodo, wodo zielona!

FLOREK ŁAKUTA

I.

Relacja o Florcu Łakucie, o którym słyszałem w swoim dzieciństwie, dałaby się ująć następująco:

Początkowo nie wiadano na cegielni, „jaki jest” Florek Łakuta, nowy furman, który nastał po zmarłym Michale Białasie. Nie wiedział tego nikt. A po Florcu nie poznać nie było można.

Coprawda wygląd jego był nieco śmieszny, ale czy to jeden człowiek wygląda jak „skaranie boskie”. Czy można tak od razu z postawy i wyglądu wyrozumieć charakter i umysł człowieka?

Wiek Florca określić było trudno. Chyba był jeszcze młody? Postawy wyniosłej. Czuprynę miał ryżą, stojącą. Twarz kościstą, pociągłą. Nos długi, niby jastrzębi pazur. Oczy szare, jak popiół, ruchliwe i niespokojne. Tlała w nich żywa i czujna ciekawość. Lubił znienacka, bystro spoglądać na człowieka, lecz zaraz potem spojrzenie jego usuwało się i zapadało w głąb, w niewiadomy świat duszy. Opuszczał głowę i, przysłoniwszy rzęsami oczy, mawiał zamyślony:

— Ho, ho!

W wykrzykniku tym musiała się chyba mieścić treść bogata dla Florca, bowiem bardzo często wymykały się z ust jego te słowa.

Florek woził końmi glinę na strycharskie place podczas zimy, podczas wiosny — piasek z odległej o pięć km. rzeki, w lecie — węgiel z kolei, z miasta, potrzebny do pieca. W miarę zaś zapotrzebowania we wszystkich porach roku rozwoził cegłę na budowę.

Wszystkie czynności spełniał starannie i z oddaniem. I nie po nich sądzili robotnicy, że Florek jest „nie taki”, jak zwyczajni ludzie.

Były inne drobne szczegóły, które naprowadzały strycharzy na pewien domysł co do stanu umysłu Florca. Domysł coprawda jeszcze chwiejny i otwarcie niewypowiadany. Bo właściwie z Florca tęgi był woźnica. Para cegielnianych koni za jego czasów przeżywała okres swej największej siły. Tłuste były. Mocne. Czyste.

Zastanawiał przedewszystkiem robotników i wiele im nastęczał tematów do gadania stosunek Florka do dzieci. Wiadomo, robotnik nie ma czasu na ceregielę z dziećmi i jakieś tam rozczulania czy zabawy.

Z Florkiem było zaś inaczej. Darzył on dzieci nadzwyczajną sympatją.

Nie było nigdy wypadku, by nie wziął pędzaka, idącego z miasta, ze szkoły, na próżny wóz. A również przysiąc się można było do Florka jadącego z cegłą. Gdy Gimpel, administrator cegielni, boczył się na niego i sypał mu reprimendę za to, mawiał:

— Ee, co tam! Kóniom letko! — patrzył przytem swem nieokreślonym spojrzeniem przed siebie i mrucał dalej:

— Ano, pędzakil Ho, ho!

Stanowczo nie można się było gniewać na Florka.

Na wiosnę, kiedy rozwoził w podłużnej skrzyni piasek po placach, z uciechą obserwował, jak dzieci bawiły się. Jak w wilgotnym piasku ryły tunele i kanały. Jak budowały mosty i wznosiły budowle. Jak urządzały ogrody. Przysiadł się wtedy do nich i poprawiał conieco biczyskiem ich plany. I dla niego, zdawałoby się mogło, góra piasku przemieniała się w Sobotnią Górę. I on jakby wierzył, że w owych urojonych zamkach, basztach, ruinach, wśród tajemniczych z baśni znanych ogrodów — a na piasku pracowitą dłonią dzieci odtwarzanych — zamieszkują cudaczne stwory: smoki, jaszczury, karły, olbrzymy, zakłète królowe i czarodzieje, że rosną złote drzewa, na których wiszą złote klatki ze złotymi ptakami. Sam często przypominał dzieciom postacie z bajek, a nawet wypowiadał nowe, dzieciom nieznane, tajemnicze nazwy — takie jak: strzyga, latawica, planetnik, lub zgoła niesamowite i niezrozumiałe, jak „kordiuk”.

Florek miał jeszcze jedną właściwość. Znał się doskonale na pogodzie. Był jakby uosobionym barometrem. Przepowiadał dokładnie deszcz i wiatr, burze i upały. Lubił, gdy go o pogodę pytano. Nieporuszenie wpijał wtedy wzrok w niebo. Zadzierał głowę wysoko. Jakby się wsłuchiwał w puls świata. Jakby łowił tajemne szumy tłuczących się gdzieś wiatrów. Jakby chwytął nieznaczne szmery powietrza. Nieomylnym jakimś instynktem człowieka dzikiego odczytywał z tych, sobie tylko znanych, poruszeń nieba i ziemi lapidarną przepowiednię:

— Idom wiatry! — albo — No, słoń! — lub — Ho, ho, odmieni się, odmienil — i wreszcie — Bedzie pogodil

Przekonanie, że Florek jest przygłupkiem ustaliło się na dobre dopiero po pewnym wydarzeniu.

A było to tak:

Pomiędzy miejscem, skąd wożono glinę na strycharskie place, a samymi placami rozciągało się równe, gładkie, nisko położone pole, siano na niem

owies, wykę, lub sadzono ziemniaki, albo wreszcie zostawiano je ugiorem. Wtedy pasły się tam konie cegielniane.

Florek pętał je starannie. Aby zaś nie przekroczyły zakreślonej granicy, brał je na mocną linkę, przymocowaną do grubego pala, umieszczanego mniej więcej na środku ugoru. Konie pasły się same. Swobodny Florek mógł dowolnie zużywać reszty wieczornego czasu i nocy.

Było to jakoś wieczorem w środku tygodnia w maju. Złotym sierpem wisiał na niebie księżyc. Polatywały czujne nietoperze. Grał chór żab.

Florek powrócił z miasta nieco podпиты. Pośpiewując ukraińską piosenkę (zwykle tak śpiewał, gdy się upił),

I szumyt' i hude
i welykyj doszcz ide.
A chtoż tebe mołodońku
do domeńku zawede?...

spętał konie. Nie przywiązawszy ich, jak zwykle, do linki, puścił je wolno.

Kończąc piosenkę, powrócił przed stajnię. Wygramolił się na wóz, stojący na otwartym polu, zdjął kurtkę, zwinął ją w kłęb i położył pod głowę, układając się do snu.

Co wtedy myślał i śnił, dokładnie niewiadomo. Z jego późniejszych napomknień o owym wieczorze wnioskować można, że był to dla niego wieczór ciekawy, odmienny niż wszystkie inne:

Sen długo nie przychodził. Gwiazdziste niebo kołowało nad głową Florka, zakreślając łuki i półkola ogromne. Sypały się skry światła. Siał się świetlisty deszcz meteorów. W pewnej chwili wydało się Florkowi, że przestrzeń między nim a ziemią wydłużyła się niepomniernie. Dno błękitu, nabitego złotymi ćwiekami gwiazd, cofało się wstecz. Coraz dalej. Coraz głębiej. Rosła i olbrzymiała otchłań świata. Wobec niej Florek uczył się małą kruszyną. Drobną kulą wyki lub ziarenka owsa. Oto w tej chwili zrywa się wiatr i wydmuchuje go — kruszynę wyki, kreskę owsa — ze szczeliny ziemi, gdzie dotąd nieporuszenie leżał, i niesie go w przestrzeń międzygwiezdą. Florek zapragnął nagle spaść na jedną z tych gwiazd, widzianych w przelocie.

Po owych złudnych majaczeniach zapadł w sen niespokojny. Co dziwniejsze, śniło mu się prawdziwe zdarzenie z jego życia:

Rodzinna wioska w pogórzu podkarpackim. Jest parobkiem. Wraca z gospodarzami swymi z wesela. Przejeżdżają brodem przez rzekę. Woda w rzece wysoka. Była wiosna i roztopy. Wóz podnosi się wgórę. Prąd rzeki porywa go i niesie na głębie. Konie utraciły grunt pod kopytami. Florek skacze w toń i nadludzkim wysiłkiem kieruje i przyciąga dyszel wozu do brzegu. Ratuja się w ostatniej chwili. Tylko połowa wozu, oderwana wirami rzeki, pomknęła wdał.

Florek obudził się. Potrząsnął głową niespokojnie i usiadł. Niebo zaczęło się przecierać na wschodzie. Sączyl się matowy brzask świtu. Jakiś przykry odgłos uderzył o uszy Florka. Daleki, tłumiony pogłos niósł się przestrzenią, ginał, to znowu wzmagal się w niesamowity skowyt krzyku i bólu. Coś jakby kwik zwierzęcia.

Florek zerwał się na równe nogi. Rażony nagłą myślą, popędził na ugor.

Kilka dni przedtem od stawu do niedalekiego strumienia przekopano głęboki i dość szeroki rów, biegnący obok ugoru, na którym pasły się konie. Przekop nie był jeszcze doprowadzony do końca.

W tym przekopie leżał teraz Kary kopytami do góry. Z pyska obficie broczyła krew. Piersi miał rozdarte do żywego mięsa ostremi podkowami kopyt, które bił w zaciekłym zamiarze wydostania się z rowu i odwrócenia. Rów jednak za ciasny był, aby koń mógł wykonać w nim jakikolwiek obrót. Kary charczał i rzeził. Wydawał ostatnie tchnienie.

Florek osłupiał. Ręce opuścił bezwładnie. Oblicze jego skurczyło się od wewnętrznego wstrząsu czy odrazy.

Przybiegli ludzie, ale konia nie zdołano już uratować. Dziwiono się ogólnie, że Kary taki głupi był i nie spostrzegł rowu.

Na tem cała historia z koniem byłaby się może skończyła, gdyby nie to, że baczniejsze oględziny stwierdziły, że koń był prawie ślepy. Nikt o tem wprawie nie wiedział. Wzięty na spytki Florek potwierdził to spostrzeżenie. Z mętnych jego wypowiedzi wynioskowano, że koń chorował na oczy od dawna i że go Florek sam leczył. Że tak było, przyświadczały dzieci, którym Florek kazał zbierać muszle z małży. One to widziały, jak Florek tłukł skorupy muszli na drobniutki pył, jak mieszał ten pył z jakimiś maściami i wcierał tę miksturę w oczy Karego.

Naturalnie, Gimpel, zbadawszy całą tę dziwną historję, wściekły napędził Florka ze służby.

Odtąd dopiero ustaliła się opinja, że Florek Łakuta jest głupi. Teraz dopiero jego osobowość nabrała swoistego charakteru. Strycharze kpinkowali z Florka, krzycząc i drażniąc go:

— Te „Weterynarz”!

II.

Na tem relacja o Florku Łakucie nie kończy się. Muszę dopowiedzieć jej o dalsze dzieje, aż do chwili opuszczenia cegielni.

Florek bowiem po wypadku z koniem został nadal na cegielni. Najmował się dorywczo do pracy u tego lub innego strycharza. Mówił jednak mniej niż dawniej, streszczając wszelkie swe myśli w znanym wykrzykniku:—Ho, ho!

Nieokreślony uśmiech przewijał się wtedy blado po jego smagłym obliczu. Wzrok mętniał i jakby sztywniał. Obcość i inność biła od całej postaci. Bali go się „takiego” trochę ludzie. Ale że harował mocno i nie wadził nikomu, brano go chętnie do roboty.

Najbardziej ze wszystkich nowych prac przypadła do smaku Florkowi praca odnosacza. Poznawszy ją, już innej nie tykał.

Szybkim krokiem podchodził Florek do stołu strycharskiego. Lekko stawiał na nim formę. Prawą ręką wgartywał do jej środka górkę miążkiego piasku, obsypując zgrabnie ścianki. Potem energicznym ruchem odwracał drewnianą skrzynkę-formę do góry dnem, kolejnym uderzeniem jednego i drugiego jej końca wytrząsając piasek w niej zawarty z powrotem na stół.

Tak przygotowaną próżną formę, do której już glina mokra nie mogła przylgnąć, poddawał strycharzowi, chwytając równocześnie drugą, pełną, by pobiegnąć z nią żywo i na gładkim placu, o kilka kroków od strycharskiego stołu, ułożyć w rzędzie surową cegłę.

Ta czynność wymagała niebyłego kunsztu. Trzeba było wymierzyć okiem w jednej sekundzie dokładnie miejsce, gdzie forma powinna upaść. Rządek musiał być równy. Nie wolno było przyciąć sąsiedniego rzędu. Nie wolno było zepsuć poprzednio położonej cegły. Nie należało również kłaść formy zwysoka, bo wtedy zbijały się kanty i cegła wychodziła brzydka, zniekształcona i z jednej strony cieńsza.

Po tygodniu rzędkie Florka biegły niemal idealnie pod sznur. Równe, prostokątne graniastosłupy cegieł z wdziękiem (jeśli się tak wyrazić można) leżały na placu. Dziwili się temu strycharze, gadając kpiarsko:

— A to morowy weterynarz! No, nie?

Przyszły jednak inne wypadki, w których tajemnicza i nieuchwytna osobowość Florka nabrała rysów jeszcze bardziej niepokojących.

Lipiec był upalny. Przez trzy tygodnie trwała już, żadną chmurką niezamącona, pogoda. Dni stały w złocistej łunie słońca. Noce — w dostojnym blasku gwiazd.

Cegielnia biła tętnem gorączkowego życia, niby olbrzymia maszyna. Od świtu, od godziny trzeciej nad ranem do późnego wieczora słychać było rytmiczne, pięciotaktowe uderzenia forem o stoły strycharskie. Dochodziły one z wszystkich placów. Przeplatały się, wiązały, wyprzedzały, to znów łączyły się razem, jak stuk aparatów telegraficznych, piszących tajemny szyfr pracy nieustępliwej, hardej, wykonywanej z pasją, zapalem i uporem.

Już z obu stron placów po szopach, wiatrakach i na wolnym powietrzu stały gęsto ramię przy ramieniu płotki cegieł wyschniętych, czekających mo-

mentu, kiedy je odbierze administrator. Wiązane w siatkę czoła ćwiartaków i pełne oblicza półtysiąców świeciły powagą i szykiem. Już i składać nie było gdzie nowych cegieł.

Od dawna nie pamiętano tak dobrej konjunktury. Strycharze z zadowoleniem zacierali ręce, licząc zgóry zarobki.

Jeden tylko Florek, w miarę upływu dni pogodnych, posepniał widocznie. Poglądając raz po raz w niebo, mruzczał coś niezrozumiale i daleki był od ogólnej radości.

Zaczęło się to jakoś z rana. Pogoda się raptem zmieniła. Dojmujący ziąb przenikał do kości. Po niebie ciągnęły ołowiane chmury. Kędyś strunami padały deszcze i grzmiało głucho. Przyszła złośliwa, długotrwała ślota.

Strycharze drewnianymi matami zasłaniali, jak mogli, płoty cegieł. Wykopywali rowy i ryli brzozy dla odprowadzenia wody deszczowej. Lecz wiatr zrywał deski, odtrącał maty. Szarga zaciniała biczem kropel czoła ćwiartaków i półtysiąców. Klepiska szop, wiatraków i placów miękły od nasiąkniętej wilgoci. Od nich miękły dolne warstwy cegieł w stojących płotkach. Stosy zaczęły się pochyłać, osiadać, grożąc zawaleniem.

Uwiali się strycharze i ratowali desperacko swe bogactwa.

Tylko Florek „Weterynarz” nie przykładął ręki do niczego. Nie ruszył do pomocy. Schodził z oczu swemu majstrowi. Pętał się z zagadkową miną po kątach, niemało przekleństw ściągając na swą głowę, że oto taki walkoń, taki przygłupek, gdy ginie praca i zarobek tylu tygodni, nie chce niczego tknąć. W najwyższej irytacji wypowiedział mu wreszcie majster miejsce odnosacza.

Odtąd Florek nie płatał się już beznadziejnie po placach. Szedł na piec i tam z okien przypatrywał się całej zapobiegliwej mordędze strycharzy, którzy nagwałt rozbierali płotki, kładli na spód warstwy palonej cegły. Podpierali maty drążkami. Wiazania ćwiartaków wzmacniali cegłą paloną. Krążyli w pośpiechu i udręce od szopy do szopy, od jednych płotków do drugich. Czujni na wszystko, baczni i nieufni.

Ślota nie ustawała. Wreszcie opadły ręce strycharzom od daremnej, bezowocnej pracy. Coraz więcej widać było rumowisk pogruhotanych cegieł. Coraz więcej gromadziło się na piecu zdesperowanych i znużonych strycharzy. Obojętnym już prawie wzrokiem patrzyli na powolną ruinę swego dorobku.

Ale nie stąd miała przyjść ostateczna zagłada ich mienia. Przyszła od strumyka, który płynął od cegielni i dostarczał wody do stawu, skąd brano ją na rozrabianie gliny. Strumyk płynął zdaleka, z lasu na wzgórzu. Po kilkunastodniowej słocie weszły jego wody. Zaczęło się prawdziwe nieszczęście, tem większe, że nikt się go nie spodziewał. Naremnem, żółte fale

przekroczyły łatwo lewy brzeg strumyka, nachylony lekko ku cegielni. Niepowstrzymywane żadną zaporą wały wody wylały się na drogi i place cegielni.

Zbeltane, mętne masy wód podchodziły pod stosy cegieł. Podnosiły się coraz wyżej i wyżej i zębami fal gryzły surowe cegły. Nie było na to żadnej rady, żadnego ratunku. Coraz na nowo, coraz gdzie indziej rozlegał się gwałtowny huk padających płotków. Wystrzelał ku górze rzęsisty wodotrysk spienionej, zbałwanionej i syczącej głucho wody. Był to widok naprawdę niecodzienny. Piec niczem arka Noego sterczał pośrodku kłębowiska przelewających się wokoło wód. Wystające tu i ówdzie beładne kupy pogruhotanych cegieł zdradzały cementarzysko zalanych placów. Woda namulała się roztopioną gliną żółtą, tworząc pasiaste smugi prądów.

Florek trwał nieporuszenie w oknach pieca. Oczy jego ożywiły się, nabrały jakby natchnionego blasku. Szła z nich fosforyczna światłość.

Zdaleka, z widnokręgu szły chmury porywiste, grzywiaste, atramentowe. Zaciągnęły już pół nieba gęstą, jak czad węgla, oponą przewalów. Wtedy rozpoczęło się to najstraszniejsze. Zerwał się wiatr potężny. Rozpętało się niebo. Uderzyły błyskawice piorunów. Rzygnęły nowe upusty deszczu.

Wały wód rosły. Nikt, jak długo istniała cegielnia, nie widział nigdy nic podobnego. Nie widział nigdy podobnie żywiołowej burzy i żywiołowego wylewu. Jakby zgromadziły się wszystkie wody z okolicznych pochyłości, ze wzgórz i równin, z pól i łąk i niepowstrzymywanym gwałtem parły na piec.

Z minuty na minutę podnosił się poziom zalewu. Już wpłynęły syczące żmije wody skrytymi chodnikami w komory pieca. Już wypełniły wszystkie kanały dymowe i kanały ogniowe. Już dotarły do serca paleniska, w jestestwo białego żaru ognia. Darły się ku górze po stosach ogniskowych cegieł. Piec zaksztusił się nagle, zadławił. Pod strop dachu wychynęły przez otwory wyspowe tumany pary. Zrobiło się ciemno i parno na piecu. Komory pełne ognia syczały, jak potworny gad.

W tych chwilach ogólnej grozy i zamieszania Florek wybuchnął ogromnym, szczerym, serdecznym śmiechem. Uderzył się w podskokach po udach i zatańczył. Wyglądał tak, jakby nagle opadły z niego wszelkie krępujące go dotychczas więzy. Uczuł się jakby wolny i swobodny. Błyskawice i grzmoty, zda się, nieciły w nim podskórne fluidy energii i mocy. W każdej kropelce jego krwi jakby wzrastał namiętny poryw czegoś niesłychanego, jakaś żądza życia i czynu.

Florek zbiegł szaleńczo z pieca. Dopadł kilku, wałęsających się tam i sam po wodzie, mat drewnianych. Na wysterkujących z wody stosach palonej cegły szczepił je, zbił przemysłnie razem. Wydarł ogromną łatę z dachu szopy i na tak zaimprovizowanej tratwie, odpychając się łatą, popłynął na środkowy wart i belt strumienia.

Czy z czeluści dotychczasowego mroku, z uśpiania nieledwie i drętwoty wołał go, wybawiał zew szerokiej przestrzeni wód? Czy ciągnął go instynkt nieprzeparty ku ciemnej linii horyzontu? Czy może dawne wspomnienia odegrały w teraźniejszym jego czynie jakąś rolę? Niewiadomo.

Długo dziwaczna postać Florka majaczyła na żółtych wodach wielkiego zalewu, aż znikł gdzieś na widnokręgu, za sąsiednim wzgórzem, pod wioską. Znikł z oczu zdumionych strycharzy, zebranych tłumnie u okien pieca. Z nim jakby odeszła burza. Uciszyło się.

Fakt, że Florek Łakuta był półgłupkiem, wobec tego, znalazł jeszcze jedno potwierdzenie. Żaden przytomny i o zdrowych zmysłach człowiek nie ważyłby się przecież na kruchej łupinie kilku desek puścić się na wezbrane wody powodzi. Nic więc dziwnego, że we wspomnieniach ludzi cegielni Florek Łakuta, zwany inaczej „Weterynarz”, pozostał na zawsze, ponadto otrzymał jeszcze drugie przezwisko „Topielnik”.

POEZJE

NOC W GÓRACH

Noc rozpięła nad nami czarny brezent nieba
z błyszczącymi kroplami ociążałych gwiazd.
Ścianą, murem się spiętrzył groźny boru heban,
zda się, zmiażdży lawiną dwoje zbiegów z miast.

Płonie watra wysoka, przyjaciel w potrzebie,
pachnie dymem świerkowym i żywicą drzew.
Dwoje ludzi i puszcza, i gwiazdy na niebie,
i strumienia wpobliżu niespokojny śpiew.

Słucham głowni trzeszczących, ognia tajemnicy,
iskry lecą i gasną, jak życie i śmierć.
I widzę, jak mój praszczur przy boku samicy
ochłap mięsa nad watrą nadziewa na żerdź.

Ach, znów jak on być dzikim, zdrowym barbarzyńcą
i w garści tego ścisnąć natoczony nóż!
Pchnąć nim wroga pod żebro, wilka lub odyńca
i triumf w mgle zatańczyć krwią ciekących zórz.

A tobie zaś strzec ognia i gotować warzę
i szyć dla dziecka odzież z najcieplejszych skór.
Noc jak teraz popatrzy w nasze śpiące twarze,
a rankiem nas obudzi rzeński ptaków chór.

Patrzę w nikłe zarysy majaczących Gorgan,
gwiazdy iskier buchają aż do iskier gwiazd,
woda szumi jak ziemi najśpiwniejszy organ
i dobrze nam daleko od najbliższych miast.

ELEGJA

Biegły dni rozbrykane. Dzieciństwa gościniec
słał się gładko pod stopy szczęśliwego brzdąca.
Ciepłe łąy mu ścierała matki dłoń kojąca,
by znów pestkami rzucał śmiech, skąpany w ślinie.

Ojciec dobrym był bogiem — nie ojciec, lecz tatuś
(dzisiaj na mnie mój synek też tak samo woła).
Drugi Bóg, bardziej obcy, kiwał mi z kościoła.
Ileż razy-m doń później wołał próżno — ratuj!

Świat ociekał poezją. Że jest takie słowo,
jeszczem wtedy nie wiedział, ale biło serce,
i do słońca wstrząsało się czupryną płową,
i płakało, że jesień, że las w poniewierce.

Poezja też mieszkała w tej cyrkowej budzie,
dokąd z ojcem dreptałem, umierając z szczęścia,
a konie cwałujące i pstrokaci ludzie
kazali mi z uciechy walić w ławkę pięścią.

Każda rzecz tak się wówczas tłumaczyła prosto
i wszystko było jasne jak dziś synka oczy.
Nie widziałem pod lśniąca tonią ciemnorostów,
nie myślałem, że kiedyś ciężar ich przytłoczy.

I dziś, gdy spojrzę w lustro na stroskane czoło,
na garstki siwych nitek, rozsiane w czuprynie,
przymknę oczy: mój malec śmieje się wesoło,
gładko przed nim się ściele dzieciństwa gościniec.

KONCERT

Zgasły światła i wchłonał mrok Prokuratorję.
Widmowy zamajaczył fronton bazyliki.
Plafon nieba rozzłocił migotliwą glorię
gwiazd, co drżały, jak białe na szpile świetliki.

Stęzał tłum nieruchomy niby jeden człowiek
w magję ciszy tak wielkiej, że słyszał szum morza
i cichy szelest płatków spadających powiek
i senne kroki duchów gdzieś w Pałacu Dożów.

I nagle — któż to w kryształ wenecki zadzwonił?
Kto rozplonił milczenie magnezją miłości?
Srebrny ton drażył wieczór, ton za tonem gonił,
przez laguny ku gwiazdom kryształowy pościg.
Przypiął skrzydła każdemu i porwał do góry
ku mlecznym konstelacjom, gdzie astralna Lira,
gdzie przez eter cwałuje Pegas srebrnopióry.
To Gigli tak ku gwiazdom śpiewał pieśń Nadira.

AZYL

Tadeuszowi Bocheńskiemu

Gdy prowincja mnie dojmie dokuczliwą plotką
i zbrzydnie znany widok nudnych twarzy tyłu,
ku jakim wtedy pomknąć mam zbawczym opłotkom,
gdzie poszukać na chwilę wiernego azylu?

Zatrzasnąć drzwi pokoju, przymknąć cicho oczy
i szukać zwiewnych wspomnień w dymie papierosa:
oto mgła się podnosi wokół skalnych zboczy,
oto w igłach kosówki srebrem błyszczy rosa.

Oto magja poranku, górskie czarnoksiężstwo:
staw jak misa radości niebu się uśmiecha,
słońce gongiem złocistym obwieszcza zwycięstwo,
którym cieszą się kozic igrających echa.

Płuca chłoną łapczywie nie powietrze — ozon,
z którym siła nadludzka wraz w mięśnie spływa.
Już mierzę się z przepaścią tajemniczą grozą,
już w triumfie nad śmiercią rozwiła się grzywa.

A oto szczyt już depczę, olśniony przestworem,
dziesięć lat z barków spadło, serce pierś rozsadza.
Jak młodo! Jak szaleńczo! Cały świat otworem.
Granią gór poszarpanych szczęście się przechadza...

Lecz obraz się rozwiewa. Dogasa papieros
i przez okno natrętnie gwar miasta się wciska.
Jeszcze wrócą dni tamte. Niedługo. A teraz
idź, mrówko powszedności, do swego mrowiska.

PRZEKŁADY

ATANAZY FIET

* * *

Wciąż wiosna jeszcze. Jakby jakiś duch
nieziemski sadem tym owładnął śpiącym.
Powoli idę, a obok milczący
mój cień powtarza za mną każdy ruch.

Nie mroczy drogi jeszcze szpaler drzew,
zza których nieba gwiazdny strop sinieje,
ja idę, w twarz mi chłód pachnący wieje,
ja idę — słysząc wkrąg słowików śpiew.

Co się nie spełni, marzy mi się znów,
co się nie spełni na tym biednym świecie,
i znów pierś lekka, i nic jej nie gniecie,
i znów się kogoś chce objąć bez słów.

Lecz przyjdzie czas, gdy znowu z ziemi lic
zapragnię wiosna zetrzeć zimy ślady,
a serce to uderzać nie da rady
i już nie będzie mogło kochać nic.

CHMURY

Chmurki wysokie, wiatrów kochanki,
stepem błękitnym, wstęgą perłową
mkniecie po niebie jak ja wygnanki
z miłej północy w dal południową.

Co was tak pędzi? Losu szaleństwo?
Tajemna zazdrość, czy złość otwarta?
Czy ciąży na was zbrodni przekleństwo?
Czy potwarz druhów, obludą wsparta?

Nie! Was znudziły niwy bezpłodne.
Obce wam bóle, obce zmagania.
Wieczyście wolne, wieczyście chłodne,
nie znacie domu ani wygnania.

MICHAŁ LERMONTOW

* * *

I nuda i smutek. Nikt dłoni nie poda z pomocą,
gdy ręce w cierpieniu się splata.
Pragnienia? Lecz pragnąć wieczyście, napróżno... i poco?
A lata mijają — najlepsze te lata.

Więc kochać? Lecz kogo? Na chwilę pokochać nie warto,
a wiecznie wszak kochać niesposób,
Gdy zajrzysz w głąb siebie, tam przeszłość swą widzisz zatartą,
i radość, i mękę, i wszystko — igraszką li losów.

Namiętność? Wszak wcześniej czy później jej słodka oskoła,
zgorzknienie pod twemi już usty.
I życie — zrozumiesz, gdy spojrzysz z uwagą dokoła,
to tylko żart głupi i pusty.

TEORETYCZNE PODSTAWY FASZYZMU¹

W historii ludzkości, narodów i społeczeństw są okresy ożywienia i zastoju. Po długich latach względnego spokoju przychodzą czasy gwałtownych wstrząsów, politycznych, społecznych i gospodarczych. Życie społeczeństw nie biegnie w żadnym razie spokojnie i równo, lecz od czasu do czasu nagromadzone siły wybuchają, pragnąc nadać życiu nową treść i ubrać je w nową formę.

Obecne czasy są okresem gwałtownych przeobrażeń społecznych. Tempo życia współczesnego jest szybkie. Dzięki szeregom wynalazków rasy i narody całej kuli ziemskiej zbliżyły się do siebie. Idee, zrodzone w jakimś zakątku ziemi, stają się wkrótce własnością całej ludzkości, a dzięki książce, prasie, szkole przenikają w najszerwsze masy. Na co dawniej trzeba było stuleci dziś na to wystarczają dziesięciolecia.

Wszyscy zdajemy sobie dobrze sprawę z tego zjawiska. Wszyscy wiemy, że warunki życia pokoleń, które po nas przyjdą gruntownie się zmieniają. Zmiany dotyczyć będą zarówno strony technicznej życia, jak i ustroju prawnego i systemu gospodarki ludzkiej. Ale świadomość, a nawet pewność idących zmian łączy się z nieznajomością, tego, co będzie. Jak wyglądać będzie to nowe życie, który z nowych prądów społecznych zwycięży, czy też runą wszystkie, a odrodzi się z popiołów jakiś dawny, a wypróbowany już system w nowej szacie — to pytania, które przed nami stoją w cieniu niewiadomej przyszłości.

Odpowiedzi dać na to nie sposób. Można wierzyć, że liberalizm, komunizm czy faszyzm są podstawą przyszłego ustroju społeczno-gospodarczego, można przytaczać na ich korzyść setki argumentów, ale dowieść tego nie sposób. Prawa życia społecznego są niezmiernie skomplikowane, metody nauk społecznych są zupełnie odmienne od metod nauk przyrodniczych. Ogromny świat uczuć, pragnień i celów w duszy każdego człowieka, gromady i społeczeństwa nie da się zważyć, zmierzyć i obliczyć. Logika zwykła okazuje się niewystarczająca, bo często nie mówi, co jest lepsze i piękniejsze, bo zjawiska społeczne są w rzeczywistości często nielogiczne,

¹ Wykład inauguracyjny wygłoszony na uroczystym otwarciu roku akademickiego K. U. L. w dniu 9 października 1932 r.

choć dające się przewidzieć. Mentalność przyrodnika w naukach społecznych zawodzi, prowadząc do wniosków fałszywych i nierealnych.

Ze stwierdzenia faktu, że nauki społeczne są odmienne a mniej ściśle od nauk przyrodniczych nie możemy jednak wysnuć wniosku, że są mniej ciekawe, ważne i potrzebne. Jeśli nie możemy napewno powiedzieć, jak będzie wyglądał przyszły ustrój społeczno-gospodarczy, to jednak głębsza znajomość różnych kierunków pozwoli nam zorientować się w prądach życia współczesnego, a trafna intuicja wskaże, który z nich może zwyciężyć. Jednym z nich jest faszyzm. Inne prądy jak liberalizm, komunizm, bliższe nam, znamy lepiej, faszyzm zaś raczej z imienia jak z treści. Z tego względu spróbujemy dać jego krótką charakterystykę. Nie pragnę opowiadać się za czy przeciw faszyzmowi. Trafne przedstawienie tego prądu społecznego, a zwłaszcza jego strony konstruktywnej jest jedynym celem mego odczytu.

Każdy kierunek społeczny opiera się na pewnym światopoglądzie jakiejś grupy ludzi, który zostaje jakgdyby zaszczepiony szerokim masom. Podstawy tego światopoglądu są jeśli nie stworzone to w każdym razie sformułowane w ciszy pracowni myślicieli i uczonych. Urzeczywistnia je zazwyczaj kto inny. Podobnie rzecz ma się z faszyzmem. Zapytajmy tedy, jakie prądy myśli i nauki ludzkiej stanowią jego najgłębszą podstawę.

Faszyzm opiera się i wypływa z trzech źródeł: syndykalizmu, nacjonalizmu i neo-idealizmu włoskiego.

Syndykalizm rewolucyjny włoski stanowi główny zrąb tego, co zwiemy faszyzmem. Źródłem jego jest w pewnej mierze socjalizm o pewnym zabarwieniu mistycznym, którego wyrazem są teorie pisarza francuskiego Jerzego Sorela. Jeśli chodzi o jego podłoże filozoficzne, to syndykalizm opiera się na współczesnym nam pragmatyzmie i antyintelektualizmie. Zyskuje uznanie światopogląd, głoszący prymat uczucia, woli i czynu, a nie rozumu. Społeczeństwo potrzebuje pewnego bohaterskiego mitu, który byłby dlań zachętą do czynu. Mitem tym dla faszyzmu jest pewna wizja przyszłego ustroju. Rewolucja faszystowska ma być początkiem przełomu nie tylko w dziejach Włoch, lecz także świata.

Syndykalizm dał faszyzmowi wodza — Mussoliniego i innych przywódców, którzy zorganizowali całe społeczeństwo w szeregi ugrupowanych hierarchicznie związków zawodowych. Faszyści zowią ten ustrój korporatywizmem. Syndykalizm zorganizował masy, kładąc nacisk na zagadnienia produkcji, a nie rozdziału. Zagadnieniem głównym społeczności ludzkiej nie jest walka, ale współdziałanie klas w celu zapewnienia możliwie wielkiej produkcji. Najpierw trzeba w zgodnym wysiłku ramion i mózgów tworzyć, potem dopiero dzielić wytworzone bez tarc i zgrzytów. Kierunek ten nazwie ekonomista produktywizmem.

Drugim źródłem faszyzmu jest nacjonalizm, który w zeszłym stuleciu stworzył z Włoch jedno państwo narodowe. Nacjonalizm jest pewnego rodzaju idealizmem, przyznającym samodzielny byt narodowi. Naród jest organizmem, mającym swój cykl rozwojowy. Powstaje, rozwija się i umiera. Życie narodu jest potężniejsze i trwalsze od życia jednostki, która winna dlań pracować. Interes narodu stoi przed interesem jednostki. Nacjonalizm z natury rzeczy musi zwalczać liberalizm, a prądy ogólnoludzkie, międzynarodowe stawiać na drugim planie.

Nacjonalizm włoski odjął syndykalizmowi rewolucyjnemu jego piętno międzynarodowe, wprowadzając do faszyzmu elementy spokojniejsze i mniej radykalne. Pogodził faszyzm z Kościołem katolickim, ustrojem monarchistycznym, kazał mu szanować prawo własności, posiadając zresztą podobny z syndykalizmem program gospodarczy. W znacznej mierze dzięki niemu faszyzm stworzył silny rząd, a nad całym życiem społeczno-gospodarczym stanęła idea Państwa-Narodu. Nacjonalizm wprowadził do faszyzmu ogromne rzesze inteligencji, mieszczaństwa i byłych żołnierzy, dla których idea narodowa była silna i żywa.

Obok syndykalizmu i nacjonalizmu trzecim składnikiem faszyzmu jest neoidealizm włoski. Jest pewien idealizm monistyczny, opierający się podobnie zresztą jak nacjonalizm na filozofii Hegla, a kładący nacisk na stronę etyczną życia. Dążenie do jedności wiąże go z ogarniającą wszystkie dziedziny życia ideą Państwa-Narodu, a położenie nacisku na etyczną stronę życia z syndykalistycznym uwielbieniem czynu. W filozofii tej znajduje faszyzm silną podstawę do zwalczania materializmu, indywidualizmu i liberalizmu. Neoidealisci czyli neohegeljaniści włoscy to intelektualisci, którzy stworzyli system wychowawczy faszyzmu i rozbudowali jego teorię. Wodzem ich jest znany filozof włoski Giovanni Gentile.

Z krótkiego tego — nieledwie błyskawicznego — przeglądu widzimy, że faszyzm w swej istocie jest pewnym prądem idealistycznym, kładącym jednakże nietylko nacisk na rozbudowanie teorii co na stworzenie nowego porządku rzeczy. Ideałem jego jest żywy czyn. Faszyzm pragnie zrealizować pewne ideały, postulaty i pragnienia w życiu. Przedstawiając tedy ów światopogląd faszyzmu, zapytajmy teraz, jaki wyrasta z niego ustrój społeczny i system gospodarczy.

Podstawą ustroju społecznego i państwowego jest zazwyczaj ustawa konstytucyjna, jednakże ponad nią stoją pewne normy ponadkonstytucyjne, np. we Francji Deklaracja praw człowieka, uważana za coś, co zmianie nie ulega. Znajduje w nich swój wyraz pewien światopogląd na całokształt zjawisk społecznych. Konstytucja jest w tem ujęciu zjawiskiem wtórnym, a nie pierwotnym.

W wieku osiemnastym pewien światopogląd, sformułowany w dziełach wybitnych filozofów i świetnych pisarzy politycznych, znajduje swój wyraz w ustroju państwa angielskiego i w pisanych konstytucjach francuskiej, 3-go Maja, czy amerykańskiej. Zwłaszcza rewolucja francuska rozniosła swe hasła po całym świecie, rozpoczynając erę rządów parlamentarnych i demokratycznych. W świecie zjawisk gospodarczych zwycięża prąd zwany liberalizmem. Rewolucja francuska, a za nią cały świat wypisały na swych sztandarach święte prawa jednostki „wolność, równość, braterstwo”. Specjalną opieką otoczono prawo własności.

Faszyzm, który w tym miesiącu obchodzi dziesięciolecie swego marszu na Rzym, „marcia su Roma”, uważa się również za ruch rewolucyjny. Celem jego jest nie tylko objęcie rządów, czy choćby reforma konstytucji, ale zmiana tych podstaw, na których konstytucja i cały ustrój się opiera. Faszyzm opowiada się w życiu społecznym przeciwko hasłom rewolucji francuskiej, przeciwko parlamentaryzmowi, demokracji i liberalizmowi. Wódz jego Mussolini mówi, że na pierwszym planie postawić należy nie święte prawa jednostki, ale obowiązki obywateli wobec społeczeństwa. Jądem ideowym faszyzmu jest wedle niego „Idea Państwa, przeciwstawiona chciwej polityce i zachłanności jednostek, partij i klas społecznych”. Hasła wolności, równości i braterstwa należy zastąpić słowami: autorytet, hierarchja i sprawiedliwość — autorito, gerarchia e giustizia.

Zamiast wolności głosi faszyzm: autorytet czyli powagę władzy i zwierzchności. Dla nas, znających równie dobrze niewolę i walkę o niepodległość, jak i nieszczęsną złotą wolność szlachecką Polski przedrozbiorowej, oba hasła są pełne treści. Faszyzm głosi, że wolność snadnie przerodzić się może w swawolę, a w stosunkach ekonomicznych wyrodnieje, zmieniając się we wszechwładzę najsilniejszych, „libertà dei piu forti”. W jego ujęciu wolność nie jest świętem prawem jednostki, ale niejako przywilejem jej udzielonym, który może być ograniczonym w razie potrzeby. Społeczeństwo nie jest luźnem zbiorowiskiem jednostek, które przy pomocy jakiejś fikcyjnej umowy społecznej ograniczyły swe prawa, ale tworzy całość wyższego rzędu, mającą byt samoistny, tak jak organizm nie jest luźnem stowarzyszeniem komórek. Władza nie idzie od ludu. Rządy wychowują i prowadzą masy, udzielając im takich swobód, do jakich dorastają. Rewolucja francuska, głosząc hasło wolności, oszukiwała lud, oddając słabych wręcz silnych lub sprytnych demagogów.

Podobnie uważają faszyści hasło równości za szkodliwą utopję. Żaden z demokratów, głosząc to hasło, nie wierzy w nie. Ludzie są równi sobie tylko wtedy, gdy rodzą się lub umierają, a ogół wcale nie pragnie równości tylko sprawiedliwości. Faszyzm uważa, że każdy obywatel ma pewną funkcję

społeczną wyższą lub niższą. Jednostka bardziej pożyteczna lub zasłużona dla ogółu winna mieć większe prawa, w ustroju faszystowskim jednakże specjalne uprawnienia przyznawane są nie jednostkom lecz zrzeszeniom. Społeczeństwo faszystowskie składa się ze zrzeszeń wyższego i niższego rzędu, ugrupowanych hierarchicznie i posiadających swe naczelne organy kierownicze. Od średniowiecznych korporacji różni się one tem, że dostęp do poszczególnych zawodów naogół jest otwarty dla wszystkich. W ten sposób unika się sztywności dawnego ustroju cechowego. Zamiast bezsilnej, a głupiej masy pozornie równych ludzi, faszyzm tworzy świat zrzeszeń wyższych i niższych, prowadzonych przez jednostki wybitne. Zasadę wyboru przez ogół próbuje się w pewnym kompromisie połączyć z zasadą nominacji z góry.

Trzeciem hasłem rewolucji faszystowskiej jest sprawiedliwość. W ustroju liberalnym uciekano się w zatargach gospodarczych często do samopomocy i gwałtu. Przykładem tego były strajki i lokauty, w których rozstrzygała siła. Faszyzm zakazuje strajków i lokautów i prowadzi do rozbudowy całego systemu prawnego. W życiu społecznym Włoch coraz większą rolę odgrywają umowy zbiorowe, zawierane między wyżej wspomnianymi zrzeszeniami pod kontrolą państwa i sądów państwowych. Zakres prawa publicznego wyraźnie wzrasta. Faszyzm nie tylko przeprowadza rewizję zasad, na których opiera się nasz ustrój społeczny, nie tylko zmienia konstytucję, ale także przynosi ze sobą przebudowę całego systemu prawnego.

Streszczając powyżej powiedziane, stwierdzamy, że w faszystowskiej wizji przyszłego ustroju swobodzie jednostki przeciwstawiona jest powaga władzy. Nad całem życiem społecznem ciąży Idea Państwa-Narodu, zorganizowanego w szereg związków producentów. Sprawiedliwość i solidarność społeczna staje w miejsce samopomocy, waśni i walk klasowych. Naród musi wobec obcych być jedną, zwartą masą.

Przechodzimy do drugiej części naszych rozważań i spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, jak faszyzm wyobraża sobie przyszły ustrój gospodarczy.

Podstawą naszego systemu ekonomicznego jest prawo własności. Francuska Deklaracja praw człowieka z r. 1789 nazywa je świętem prawem jednostki, kolektywizm i komunizm uważają, że jest ono przyczyną wszelkiego zła i niesprawiedliwości społecznej. Własność prywatna i swobodne jej używanie stanowi podstawę współczesnego kapitalizmu i liberalizmu, uważających, że pozostawienie jednostkom jak największej swobody zapewni ludzkości maximum dobrobytu i szczęścia.

Faszyzm zdecydowanie przeciwstawia się zarówno liberalizmowi, jak i komunizmowi. Nie szczęście jednostki czy klasy, lecz przyszłość całego narodu jest dla niego najwyższem dobrem. Bogactwo i dobrobyt trzeba

czasami poświęcić, jeśli chodzi o zdrowie fizyczne czy moralne mas. Na prawo własności — podstawę całego systemu ekonomicznego — patrzy faszyzm jako na pewnego rodzaju funkcję społeczną. Szanuje je i uznaje tak długo, dopóki służy interesom narodu. Nie jest ono żadnym przyrodzonym i świętym prawem jednostki, ale powierzonym jej zadaniem. Właściciel ma szereg obowiązków wobec swej rodziny i społeczeństwa i dlatego cieszy się ochroną i poparciem państwa. Ale tylko dlatego. Właściciel ma obowiązek — dobrze gospodarować. Jeśli np. we Włoszech dzisiejszych wielki właściciel ziemski źle gospodaruje, to można — jeśli upomnienia faszystowskiego związku ziemian nie skutkują — odebrać mu prowadzenie majątku i wprowadzić zarząd przymusowy, nie wywłaszczając go jednak. Wypadki takie zdarzały się, jednakże są raczej wyjątkiem. Faszyzm nie uważa roli kapitalizmu bynajmniej za skończoną, uważa, że osoby prywatne znacznie lepiej gospodarują niż państwo i wszelkiego rodzaju kolektywy, uznaje prywatne prawo własności i dziedziczenia, tylko przy pomocy związków zawodowych zmusza w razie potrzeby do porządknej gospodarki.

Na twarzy ekonomisty-liberała zjawi się uśmiech i powątpiewanie. Jakżeż zdecydować, którą gospodarkę nazwać złą, a którą dobrą. Wszak gdyby dzisiaj kazał ktoś większemu właścicielowi ziemskiemu w Polsce „porządnie” gospodarować przy użyciu traktorów i wielkiej ilości nawozów sztucznych, to go w krótkim czasie zrujnuje, bo to wszystko się nie opłaci. Ale faszyzm nie jest tak abstrakcyjny. Uznając prawo własności, uznaje też zasadę rentowności, istnienie i działalność całego mechanizmu pieniężnego. Ceny w ustroju faszystowskim kształtują się — z pewnymi wyjątkami — swobodnie, pieniądź spełnia swą funkcję regulatora wytwórczości. Jednakże pieniądź we Włoszech współczesnych nie jest bezwzględny panem, rządem nad rządami, który zlekka pokpiwa sobie z rozporządzeń i przepisów. Pieniądź i kapitalista muszą służyć i pracować dla dobra narodu. Państwo potrafiło opanować rynek pieniężny, mając kontrolę nad bankami, kasami oszczędności i prywatnymi bankierami. Aparat pieniężny działa jak do tej pory sprawnie. Faszyści go nie zdeorganizowali tylko wciągnęli w swój system gospodarczy. Pieniądź we Włoszech jednak nie rządzi, lecz służy. Cały system ekonomiczny faszyzmu nastawiony jest w tym kierunku, aby rządy przypadły nie pośrednikowi, lecz wytwórcy, produkującemu wartości materialne i duchowe. Jak największa wytwórczość to ideał faszyzmu, który wobec prze-ludnienia Włoch i wielkiego przyrostu ludności jest bezwzględnym nakazem chwili. Produkcja masowa, tania, możliwie daleko idąca samowystarczalność gospodarcza, potęga i przyszłość państwa, dobrobyt, zdrowie fizyczne i moralne szerokich mas ludowych, rozwój rolnictwa, źródła siły narodu — oto naczelną hasła faszyzmu. We Włoszech faszystowskich upośledzony jest

w pewnej mierze pośrednik i kapitalista pieniężny, a uprzywilejowany producent, a więc robotnik i przedsiębiorca. Zgodny wysiłek uczonego, wynalazcy, robotnika i przedsiębiorcy ma zapewnić Włochom potęgę i dobrobyt. Nazwiemy ten kierunek myśli ekonomicznej produktywizmem. Dąży on do urzeczywistnienia jednego z ideałów nacjonalistów, a zwłaszcza syndykalistów rewolucyjnych, a mianowicie do stworzenia faszystowskiego państwa producentów.

Widzimy więc, że we Włoszech faszystowskich państwo samo nie gospodaruje. Nie spotykamy tam zjawiska zwanego etatyzmem. Państwo nie dąży bynajmniej do rozbudowy przedsiębiorstw własnych.

Państwo w ujęciu faszystowskim to zbyt wielka rzecz, aby prowadziło interesy, tak jak prywatne osoby i kartele. Dba ono tylko, aby prywatni dobrze gospodarowali.

Znowu rodzą się w naszym mózgu wątpliwości, co to znaczy dobra gospodarka. Wszak pieniądź nie jest już takim wszechwładnym panem jak np. dolar w Stanach Zjednoczonych. Kto tedy nadaje kierunek życiu gospodarczemu?

Odpowiedź na to brzmi: związki zawodowe pracodawców i pracobiorców, połączone w instytucje zwane korporacjami, które są osobami prawa publicznego. Istnieje takich korporacji w ustroju faszystowskim do tej pory kilkanaście. Połączone są u szczytu w Naczelną Radę Korporacji — „Il Consiglio Generale delle Corporazioni”, która jest jakgdyby mózgiem i sztabem gospodarczym kraju. Naczelna Rada Korporacji zależy bezpośrednio od szefa rządu Mussoliniego, który jest jej przewodniczącym. Na jej ogólnym zebraniu, posiedzeniach sekcji, komisji, w łonie stale urzędującego organu wykonawczego rozstrzyga się, jaki kierunek nadać gospodarce narodowej, jak nakładać cła, popierać eksport, udoskonalać produkcję i t. d. W jej biurach i lokalach przychodzą do skutku trudne niekiedy umowy zbiorowe między pracodawcami, a robotnikami. Decydują sami zainteresowani, ale w razie niedojścia do porozumienia ostatnie słowo należy do rządu, który ma zawsze w ręku dość środków, aby doprowadzić strony do zgody. Pracodawcy i robotnicy są równouprawnieni w rokowaniach, arbitrem jest rząd. Różnice zdań muszą być wyrównane we wzajemnych układach, nigdy nie można zaś uciekać się do samopomocy. Podobnie muszą przy zielonym stoliku uzgodnić swe interesy różne grupy przedsiębiorców. Włochy faszystowskie prowadzą w pewnej mierze gospodarkę planową, stworzywszy Naczelną Radę Korporacji. Nie ma to jednak nic wspólnego z etatyzmem, ani z komunizmem. W praktyce przedsiębiorca jest wyłącznym panem swego warsztatu, albowiem faszyzm nie zabija wolnej inicjatywy i przedsiębiorczości. Wprost

przeciwnie daje jednostce pole do popisu, żądając tylko, aby pracując dla własnej korzyści, nie traciła nigdy z oczu interesów ogółu, aby walka konkurencyjna nie przyniosła zbyt wielkich szkód społeczeństwu i aby nie odbywała się kosztem niedoli i wyzysku warstw pracujących. Faszyzm ogranicza w pewnej mierze przerost walki konkurencyjnej, w której faktycznie rządzi bezimienny pieniądź. Włoskim życiem gospodarczym rządzą związki producentów, zorganizowane hierarchicznie, posiadające swój mózg i sztab gospodarczy.

Podobnie jak cały system prawny, tak też faszyzm pragnie przebudować naukę gospodarstwa społecznego, opierając ją na nowych podstawach. Zmiana całego ustroju, istnienie tysięcy zrzeszeń wyższych i niższych, umowy zbiorowe, dotyczące nie tylko pracy i płacy, lecz także stosunków między grupami producentów, a przede wszystkim zmiana poglądów na istotę gospodarstwa i społeczeństwa zmienia również przebieg zjawisk ekonomicznych, a co za tem idzie i teorię naszej nauki. Ekonomiści faszystowscy zarzucają liberalizmowi czy kolektywizmowi, że przedstawia fałszywie psychikę człowieka gospodarującego. Człowiek wedle nich jest istotą społeczną, dążącą do skupienia się w związki i zrzeszenia. Dobrze zrozumiany interes własny musi rozbudzić w nim instynkty agregacji, asocjacji i solidarności z narodem i grupą. Człowieka takiego zwiążą oni „homo corporativus”. Korporatywna teoria ekonomii, podobnie zresztą, jak nowy system prawny znajduje się jednak jeszcze w stadium początkowym i płynnym.

Ze względu na ramy mego wykładu musimy poprzestać na takim krótkim szkicu, przedstawiającym bardzo pobieżnie to, co nazywamy faszyzmem. Widzimy z niego, że jest to w istocie swej pewien prąd idealistyczny, który, opierając się na pewnym światopoglądzie filozoficznym, usiłuje stworzyć nowy ustrój społeczno-gospodarczy. Źródłem jego jest syndykalizm rewolucyjny, nacjonalizm i neoidealizm włoski. Zwalczając hasła rewolucji francuskiej i wyrastający z niej liberalizm, parlamentaryzm, demokrację, przeciwstawia się równie zdecydowanie socjalizmowi i komunizmowi. Jego jądrem teoretycznym jest idea Państwa-Narodu, w imię której należy dążyć do jedności politycznej i gospodarczej. Naród ma życie dłuższe i trwalsze od jednostkowego, a rząd, który go reprezentuje, musi być dość silny, aby zwalczyć wybujałe apetyty jednostek, partij i klas, dążąc w życiu społecznym do harmonii i równowagi. Opierając się na tych podstawach teoretycznych, faszyzm zmienia ustrój państwa i pragnie przebudowy całego systemu prawnego. Zmieniając podstawy ekonomii narodowej i warunki gospodarowania, faszyzm tworzy ustrój korporatywny, będący jakgdyby odrodzeniem w nowej szacie średniowiecznych cechów i korporacji, i dąży do przebudowy teorii nauki ekonomicznej.

Faszyzm, jako ruch młody, pełen życia i rozmachu, z natury rzeczy jest ekskluzywny i mało tolerancyjny. Chce ogarnąć całe życie we wszystkich jego przejawach. Faszyzm — jak mówi w jednym ze swych artykułów Giovanni Gentile „nie stanie się religią, ale jest również duchem nowym i światopoglądem całościowym, „totalitario”, który ogarnia całe życie i winien rządzić niepodzielnie myślą”. Ta wyłączność jest oznaką jego młodości i tężyzny, ale też przyczyną wielu konfliktów, zwłaszcza gdy chodzi o wychowanie młodzieży. Faszyzm rozumie bowiem dobrze, że aby się ostać i zwyciężyć, musi zdobyć i przekształcić dusze młodego pokolenia. W tym celu burząc stary, a gruntując wśród mas nowy światopogląd, faszyzm zreformował od góry do dołu cały system wychowania szkolnego i pozaszkolnego. Trzeba stwierdzić, że tę walkę o dusze młodzieży w zasadzie wygrał. Do partii faszystowskiej wchodzi już dzisiaj jako nowi członkowie — wychowankowie organizacji młodzieży Ballilla i Avanguardisti, a młodzież uniwersytecka w ogromnej swej większości opowiada się zupełnie szczerze i otwarcie za nowym ruchem. Hasła emocjonalne faszyzmu przemawiają do młodych dusz żywo i mocno. Zorganizowana wieś i młodzież wszelkich warstw to główna podpora i nadzieja faszyzmu.

Inaczej wygląda faszyzm w teorii, inaczej w życiu i walce, ale te zagadnienia realnego życia, budzące wiele namietności, zapału i oddania u zwolenników, nienawiści u przeciwników, musimy ze względu na ramy wykładu pominąć. Zaznaczę tylko, że faszyzm nie jest w żadnym razie utopją. Mussolini, romantyk w słowach, aktor w gestach, jest niezmiernie trzeźwy i realny w czynach. Rewolucja faszystowska doprowadziła do zwycięstwa pewien światopogląd, który możemy nazwać praktycznym idealizmem. Nie jest to szereg doraźnych, a chaotycznych posunięć, ale daleko w przyszłość patrzący program, realizowany w żywym czynie. Aspiracje jego są wielkie, pragnie bowiem stworzyć nowy, harmonijny ustrój społeczno-gospodarczy, pragnie być przełomem nie tylko w dziejach Włoch, lecz także świata.

*NASTROJE POLITYCZNE W LUBELSKIM
W LATACH 1866 — 1869
W ŚWIETLE AKT URZĘDOWYCH*

Koleje życiowe zesłańców, b. uczestników powstania styczniowego, są nam naogół znane. Mniej dokładnie zbadano niedolę uchodźców na obczyźnie. Nic zaś prawie nie wiemy o losach naszych pozostałych w kraju rodakach w okresie twardych rządów po ostatecznym zlikwidowaniu ruchu powstańczego, o utrzymywanych przez nich stosunkach z emigracją.

Władze rosyjskie węszyły wszędzie spiski i zmywy podległych im patryotów polskich z rodakami przebywającymi poza kordonem. Nader czujne były w b. gub. lubelskiej. Przecież Tomaszów graniczył z Galicją. Przesączały się stamtąd, czy to w listach i odezwach, czy to bezpośrednio przez uchodźców, odwiedzających krewnych swych w zaborze rosyjskim, wieści o ruchu narodowym za kordonem, o wysyłanych do Królestwa emisariuszach.

Z końcem r. 1865 zaczęli się ukazywać w Królestwie emisariusze polscy, przejeżdżający lub przechodzący granicę z podrobionymi paszportami. Nakazano wobec tego rozciągnięcie ścisłego dozoru nad przybywającymi cudzoziemcami i staranną kontrolę paszportów.¹

Współzawodnictwo pomiędzy Prusami a Austrią, które w r. 1866 spowodowało starcie zbrojne pomiędzy temi państwami rozbiórczemi, ożywiło nadzieje Polaków. Szerzą się wieści o zamierzonym współdziałaniu Austrii i Francji celem odbudowania „Kongresówki”. Naczelnik wojenno-powiatowy pow. zamojskiego raportem z dn. 10/22 stycznia 1866 r. Nr. 5, przesłanym z m. Janowa do naczelnika lubelskiego oddziału wojennego, donosi mu o tych pogłoskach, ujawnionych na terenie okręgu kraśnickiego. Powiadamia przytem o źródle powyższej informacji. Oto burmistrz m. Kraśnika Tyc, powziąwszy wiadomość o rzekomych zamiarach dworów austriackiego i francuskiego od niejakiego Wiśniewskiego, administratora majątku Rzeczyca-Księża, poinform-

¹ Pismo generał-policmajstra F. Triepowa z Warszawy do Apostoła Kostandy, naczelnika Lubelskiego Oddziału Wojennego, z dn. 28 grudnia/9 stycznia 1865/66 r. Nr. 19942. Archiwum Państwowe w Lublinie. „Dzielo Uprawlenija naczelnika Lublinskago Wojennago Otdiela” r. 1865, Nr. 182, „Siekretnoje”, str. 1 — 3.

mował o tem podchorążego Trzeciaka, naczelnika wojennego okręgu kraśnickiego, ten zaś przesłał wyższej władzy odnośny raport dnia 30 grudnia 1865 r.¹

W pierwszych dniach lutego 1866 r. ziemianin maj. Dziewuła Józef Szwarc w przejeździe z Warszawy wstąpił w Siedlcach do kapitana sztabowego Czygirina, naczelnika miejscowej komendy żandarmerji, i poufnie mu oznajmił, że wkrótce w Siedlcach ma być spokój zakłócony.²

Podpułkownik Drozdow, naczelnik zarządu żandarmerji gub. lubelskiej, raportem z dn. 22 kwietnia/4 maja 1866 r. Nr. 1481 przesyła gubernatorowi lubelskiemu wiadomości o ruchu rewolucyjnym w Galicji. Tamtejsze stronnictwo rewolucyjne, wyzyskując niespokojne czasy i wojnę europejską, organizuje armję ochotników. Na czele sił zbrojnych ma stanąć Langiewicz, który wkrótce zjedzie do Krakowa.³

Dochodzą z Galicji pogłoski, że Bosak za zgodą Austrii gromadzi oddziały ochotników polskich.⁴

General-policmajster w Królestwie Polskiem pismem do cywilnego gubernatora lubelskiego z dn. 11/23 czerwca 1866 r. Nr. 20510/4697 informuje go, że grunta blisko m. Hrubieszowa, nadane przez Staszica zubożałej szlachcie, stanowiły i stanowią gniazdo rewolucjonistów, mieszkańcy zaś tej kolonji utrzymują stały kontakt z partją rewolucyjną w Galicji. Naczelnik atoli pow. hrubieszowskiego temu zaprzecza.⁵

Dotarła natomiast do tego naczelnika wieść, jakoby pomiędzy Radziwiłłowem a Brodami sformowano oddział liczący 500 osób, celem przerzucenia go na ziemie zaboru rosyjskiego.⁶

Pismem poufnem z dn. 1/13 grudnia 1866 r. Nr. 318 p. o. general-policmajstra w Królestwie Polskiem ostrzega gubernatora lubelskiego, że podług odebranych wiadomości mają do kraju zjechać emisariusze rewolucyjni i niektórzy z nich być może ten swój zamiar już skutecznie.

Gubernator lubelski oczywiście pośpieszył donieść o tem naczelnikom wojennym powiatów: lubelskiego, zamojskiego, krasnostawskiego i hrubieszowskiego, z poleceniem rozciągnięcia ścisłej kontroli nad przybyszami z zagranicy.⁷

¹ Tamże, str. 5—6,

² „... wskorze u nich w Siedlcach zawaritsia kakaja-to kasza”. Tamże, str. 30.

³ A. P. L. Akta Kancelarji Gubernatora Lubelskiego, r. 1866, Nr. 105 „Siekretnoje po raznym predmiotam”, k. 6. (Poniżej wszędzie przy cytowaniu z tej kategorii akt używać będę skrótu A. K. G. L.).

⁴ Pismo poufne p. o. general-policmajstra w Królestwie do cywilnego gubernatora lubelskiego z dn. 16/28 maja 1866 r. Nr. 604. Tamże, k. 14.

⁵ Tamże, kk. 32—32 v., 34—35.

⁶ Tamże, k. 45—45 v.

⁷ Tamże, kk. 188, 189—190.

W wykonaniu zarządzenia głównego dyrektora Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z dn. 20 lipca/1 sierpnia 1867 r. Nr. 6741/389 gubernator lubelski pismem poufnym z dn. 6 września t. r. Nr. 253 przesyła do naczelnika zachodniego okręgu pocztowego wykaz 89 osób, mieszkańców gub. lubelskiej, poszlakowanych o utrzymywanie stosunków z emigracją i mających krewnych zagranicą; w tej liczbie: z m. Lublina — 13 osób, powiatów: chełmskiego — 5, hrubieszowskiego — 21, janowskiego — 14, krasnostawskiego — 6, lubartowskiego — 15, lubelskiego — 9 i tomaszowskiego — 6.¹

Na skutek ujawnienia przez policję warszawską śladów tajnego związku rewolucyjnego gubernator lubelski dnia 4/16 marca 1868 r. poleca naczelnikom powiatów wzmożoną obserwację ludności, zwłaszcza zaś drukarzy, litografów, rytowników, osób ze średnich warstw społecznych, uczniów szkoły głównej i gimnazjów. Należy też zwrócić baczną uwagę na wyłączność i konwencjonalność niektórych części toalety niewieściej i męskiej.²

W piśmie do głównego dyrektora Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z dnia 11/23 marca 1868 r. Nr. 29 gubernator lubelski wymienia oznaki wzmagającego się w kraju fermentu umysłów w kołach ziemiańskich:

1. „W ostatnich miesiącach szlachta wyraźnie się stała śmielszą, niegrzeczniejszą, chodzi i spogląda na nas zuchwale i nawet impertynencko; tę zmianę spostrzeżono w Lublinie i o niej oznajmiali mnie nasi urzędnicy akcyzy Rosjanie, wracając z objazdów gubernji”.³

2. Raporty policmajstra notują od połowy lutego codzienny przyjazd do Lublina, pomimo najgorszej drogi, bardzo znacznej liczby ziemian, liczby niezwyklej na tę porę roku: 10 — 15 osób, wielu z nich po krótkim 1 — 2 dniowym pobycie udaje się do Warszawy.⁴

3. Zauważono rozrost korespondencji zagranicznej. Dużo listów się przez pocztę wysyła szczególnie do Szwajcarii i Francji.⁵

4. Administrator djecezji lubelskiej, ks. prałat Sosnowski, który brał bardzo czynny udział w powstaniu, „jezuita, przesiąknięty duchem rewolu-

¹ A. K. G. L. r. 1867, Nr. 13 „O licach podezriewajemych w snoszenijach s polskuju emigracijeu”, kk. 1, 10—11, 14—15, 18, 28—28 v. 30—31 v., 39—39 v., 42, 43, 44—48.

² „Obratit, osobiennoje wnimanie na tipograficzkykow, litografow, rezezykow, na srednij klass nasielenja, uczenikow glawnoj szkoły i gimnazji, a także na iskluczitielnost' i usłownost' niekotorych czastiej damskago i mužskago tualeta”. A. K. G. L. r. 1868, Nr. 2, „O rewolucionnom dwizeniu w Galicji i o mierach, prinimajemych k preduprezhdeniju takowago w Carstwie”, k. 2-v.

³ „...w poslednije miesiaczy szlachta zamietno sdiełalas' smieleje, niewieźliwieje, chodit i smotrit na nas diersko i daże nachalno; ob etoj pieremienie zamieczeno w Lublinie i zajawłali mnie nasz russkije akciznyje czynowniki, wozwraszczawsziesia iz objezdow po gubernji”. Tamże, k. 4 v.

⁴ Tamże. ⁵ Tamże.

cyjnym", w ostatnich czasach zaczął bez widomych przyczyn przerzucać księży, zwłaszcza wikariuszów, z jednej parafji do drugiej, „zapewne celem szerzenia wśród ludności jakichkolwiek nadziei i przygotowania do nowych zamieszek”.¹

5. Podczas rewizji, dokonanej w poszukiwaniu kontrabandy u mieszczanina żyda Jola Hochmana, ujawniono kartkę anonimową (podpis: „wiadomy”), z prośbą o rychlejsze dostarczenie przyrzeczonych trzech pudów prochu oraz dzienników poznańskich i lwowskich.²

6. Ksiądz sędzia surogat diecezji lubelskiej Misiński, jako prawomyślny, niezamieszany do powstania, w ciągu dwóch lat ostatnich odznaczany był nagrodą pieniężną. Prosił jednak teraz o pominięcie go przy wyznaczaniu nagrody, ponieważ ta może mu przynieść więcej szkody, niż pożytku.³

Wobec nieprawomyślnego nastroju części ludności zamieszkującej gubernję lubelską, biorąc też pod uwagę projektowany wymarsz części wojsk na ćwiczenia letnie do Warszawy oraz brak należytej ochrony długiego, bo liczącego 205 wiorst, pasu granicznego, gubernator lubelski dn. 11/23 marca 1868 r. prosi głównego dyrektora Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, by się wstawił przed namiestnikiem za pozostawieniem w południowych powiatach gub. lubelskiej na czas powyższych ćwiczeń chociażby jednego pułku piechoty lub za delegowaniem do Warszawy na powyższy okres pułku kozaków.⁴

Troszczy się też gubernator o zaspokojenie potrzeb straży ziemskiej, której brakowało do liczby wyznaczonej podług etatu 238 rewolwerów i 25 koni.⁵

Szczegółowych instrukcyj co do dozoru nad ludnością udziela naczelnikom południowych powiatów pismem z dn. 30 marca/11 kwietnia 1866 r. Nr. Nr. 40 — 41.⁶ Poleca staranną obserwację zamieszkałej powiat ludności, kontrolę czynności ziemskiej straży i nieustanne przypominanie jej obowiązków, na niej ciążyących, i udzielanie odpowiednich wskazówek, gromadzenie informacji o ruchu rewolucyjnym i natychmiastowe nadsyłanie odnośnych wiadomości, zaniechanie wydawania przepustek 8-miodniowych na przejście granicy, robiąc wyjątek z tego zakazu tylko dla prawomyślnych włościan. Należy również przeprowadzać wywiady, celem sprawdzenia, czy niema w powiecie ogniw łączności z galicyjską partją rewolucyjną.

¹ „...wierojatno s celu rasprostranienija w nasielenii—kakich nibud' nadziei i podgotowlenija k nowym smutam”. Tamże, k. 5.

² Tamże, k. 5—v. ³ Tamże, k. 5. ⁴ Tamże, k. 6.

⁵ Pismo poufne do głównego dyrektora Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z dn. 21 marca 1868 r. Nr. 32. Tamże, k. 8—9 v.

⁶ Tamże, kk. 13—14 v.

Każda osoba, przybywająca z Galicji i wzbudzająca podejrzenie, winna być pod odpowiednim pretekstem poddana rewizji i zaarrestowana.¹

Naczelnikom powiatów: tomaszowskiego, biłgorajskiego i janowskiego gubernator udziela ostrej nagany za zaniedbanie obowiązku przesyłania doniesień o ważkich a jawnych przejawach ruchu rewolucyjnego w Galicji. Równocześnie nakazuje naczelnikowi pow. tomaszowskiego zwrócić szczególną uwagę na osoby, komunikujące się ze wsią Podłodowem, nad którą należy rozciągnąć najściślejszy dozór. Naczelnicy powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego winni mieć na oku krewnych Radziejowskiej (w aktach się używa nazwiska: Rodziejewskiej lub Rodziewiczowskiej), jeśli mieszkają w tych powiatach, i donosić o każdym ich podejrzanym czynie i stosunkach z innymi osobami. Naczelnik pow. hrubieszowskiego ma nadto zastrzyć szczególny dozór nad księdzem Troszczyńskim.²

We wszystkich południowych powiatach gub. lubelskiej należy najściślej dozorować księży, którym mają być bezwzględnie wzbronione niedozwolane wyjazdy poza swe parafje.³

Pismem ściśle poufnem z dn. 3/15 kwietnia 1868 r. Nr. 46 — 51 gubernator lubelski powiadamia naczelników powiatów: lubelskiego, krasnostawskiego, chełmskiego, puławskiego, lubartowskiego oraz policmajstra m. Lublina o działalności napływających do Galicji emigrantów polskich. Komitet dobroczynności publicznej, nie mogąc ich ulokować w mieście, wysyła do okręgów, gdzie umieszcza ich w klasztorach. Organizacje rewolucyjne podzielono na dziesiątki. W całej Galicji pieśni rewolucyjne i przemówienia można słyszeć nie tylko w lokalach publicznych, lecz również na ulicach i placach. W ruchu rewolucyjnym bezpośredni udział biorą wyłącznie emigranci, akademicy i gimnazjaści. Niewiasty wyróżniają zawziętych rewolucjonistów, oddziałując na młodzież, która nabywa broń sieczną i palną, uczy się fechtunku i władania orężem.⁴

Rewolucjoniści, celem utrzymywania stosunków z „Królestwem Polskiem, Wołyniem i Podolem”, zorganizowali tajne poczty. Rozkazy ich do pow. hrubieszowskiego są dostarczane „przez pośrednictwo ziemianki Radziejowskiej, której krewni jeszcze w r. 1831 odznaczali się wielkim patriotyzmem

¹ Tamże, k. 13—13 v.

² Tamże, k. 14—14 v.

³ „Wsiem piati” (t. j. naczelnikom pow. pow.: tomaszowskiego, biłgorajskiego, janowskiego, hrubieszowskiego i zamojskiego) „woobszcze W. W-je obiazywajeties' imiet' samyj bditelnyj nadzor za księdzami, kotorym wosprietit' niedozwolennyje prawilami raz-jezdy, wnie swoich prichodow, pod kakim-by to ni było predlogom”. Tamże, k. 14 v.

⁴ Tamże, k. 15—15 v.

i obecnie mieszkają we Lwowie, Wiedniu i Paryżu, gdzie mają duże stosunki w wyższych sferach społeczeństwa i nawet na dworze cesarza Napoleona".¹

Raportem poufnym z dn. 4/16 kwietnia 1868 r. Nr. 14 naczelnik pow. hrubieszowskiego komunikuje gubernatorowi lubelskiemu, że „od pewnego czasu wśród ziemian i wogóle szlachty a nawet u duchowieństwa unickiego ujawnia się jakaś nadzieja bliskiej przyszłości, której się nie spostrzega u reszty ludności...”² W związku z tem, biorąc też pod uwagę, że odległość m. Hrubieszowa od granicy wynosi 20 wiorst, pow. zaś hrubieszowskiego—5, oraz ze względu też na konieczność należytej ochrony kasy skarbowej w Hrubieszowie, naczelnik powiatowy uważa za konieczne rozmieszczenie w mieście chociażby dwóch kompanij wojsk.

Bardziej uspokajające dla władz wiadomości nadsyła gubernatorowi lubelskiemu naczelnik pow. tomaszowskiego raportem z dnia 4/16 kwietnia 1868 r. Nr. 20. Stwierdza bowiem brak przejawów ruchu pomiędzy ziemianami i duchowieństwem.³

W pow. hrubieszowskim natomiast, podług naczelnika tego powiatu, szlachta oraz niektórzy księża udają, że nic nie wiedzą o tem, co się dzieje w Galicji. Spotykając się jednak z Rosjanami, spoglądają na nich bardziej wrogo. Ziemianie utyskują szczególnie na samowolne „rzekomo” czynności sądów gminnych „...wogóle widocznie żywią nadzieje czegoś”.⁴

Wśród niższych warstw społecznych nie zauważono nic osobliwego: „tylko rzemieślnicy narzekają na drożyznę produktów spożywczych, powstała z powodu byłych nieurodzajów, włościanie zaś i wogóle klasa rolnicza z tejże racji uskarża się na ciężar podatkowy”.⁵

Naczelnik okręgu warszawskiego żandarmerji dnia 10 kwietnia t. r. poufnie informuje gubernatora o założeniu w Galicji klubów rewolucyjnych.

¹ „...posredstwem pomieszczyicy Rodzejowskiej, rodnaje ktoroj jeszcze w 1831 g. otliczalis' bolszim patryotizmom i nynie proziwajut w Lembiergie, Wienie i Parizie, gdzie imiejut bolszije swiazi w wysszych sferach obszczestwa i daze pri dworze impieratora Napoleona”. Tamże, k. 15 v.—16.

² „...ot niekotorago wremieni mieźdu pomieszczykami i woobszcze mieźdu szlachtami (sic), i niekotorym daze duchowienstwom kak rimsko-katoliezieskim tak i greko-uniackim projawljajetsia kakaja-to nadzieja na skoroje buduszezeje, katoroj mieźdu ostalnym narodem nie zamietno”. Tamże, k. 25

³ „...dwiženija mieźdu pomieszczykami i duchowienstwom nie zamietno. ...”. Dn. 13/25 kwietnia t. r. tenże naczelnik pisze w raporcie, że w powiecie się nie spostrzega śladów współczucia z ruchem zagranicą. Tamże, k. 40.

⁴ Raport z dn. 13/25 kw. 1868 r. Nr. 17. „...woobszcze widimo pitajut na czto to nadziejdy”. Tamże, k. 41 v.

⁵ Tamże, k. 41 v.

Prezesami tych klubów są: w Stanisławowie — Ormianin Teodorowicz, w Krakowie — Polak Tytus Radziejowski, urodzony w pow. hrubieszowskim lub może krasnostawskim¹ gub. lubelskiej, we wsi Siedliszcze, był student Szkoły Głównej w Warszawie. Tytus Radziejowski, zaledwie doszedł do pełnoletności i otrzymał po śmierci swego ojca Jana spadek, wynoszący trzydzieści tys. rub. sr., udał się do Krakowa.

Wstąpił tam na wydział politechniczny Akademii. Jako człowiek za-
możny i znany ze swego wielkiego patriotyzmu został właśnie reprezentan-
tem krakowskiego klubu patriotycznego. Radziejowski stale wyjeżdża w ce-
lach propagandy do miast, posiadających kluby rewolucyjne. We Lwowie
bywa bardzo często u stryjenki swej, wdowy Radziejowskiej, gdzie się
odbywają narady rewolucjonistów.²

Stan nieustannej trwogi władz rosyjskich wobec spostrzeżonego przez
nie wrzenia umysłów w Galicji³ spowodował wydanie przez namiestnika
Królestwa następujące zarządzenie o dyslokacji wojsk w gub. lubelskiej:
sztab pułku kozaków dońskich Nr. 49 wraz z setką kozaków wyznaczyć dla
m. Biłgoraja i po jednej setce — dla miast: Hrubieszowa, Tomaszowa i Ja-
nowa. Bataliony pułku 30-go połtawskiego piechoty osadzić w Zamościu,
Hrubieszowie, Tomaszowie, po jednym w każdym z tych miast, kompanie
strzeleckie w Janowie.⁴

Bardzo ubodła gubernatora lubelskiego uwaga p. o. naczelnika okręgu
warszawskiego żandarmerji w piśmie z dn. 24 sierpnia 1868 r. Nr. 1240, iż
agitacja rewolucyjna przesącza się z Galicji do gubernji lubelskiej tem
łatwiej, że urzędnicy pogranicza nie wykonują swych obowiązków bądź przez
nieostrożność, bądź na skutek nawiązania tajnych stosunków z agitatorami.
Podziela gubernator wyrażoną w powyższem piśmie opinię o duchowieństwie,
uznając ją za nieprawomyślną. Duchowieństwo, kierowane przez głośnego
„ze swego fanatycznego patriotyzmu” administratora ks. Sosnowskiego, pod-
trzymuje w kołach szlacheckich nadzieję odrodzenia Polski i polepszenia

¹ Według pisma gubernatora lubelskiego do naczelnika powiatu krasnostawskiego z dn. 19 kw. 1868 r. Nr. 78, Tytus Radziejowski mieszkał przed wyjazdem zagranicę w pow. krasnostawskim. Tamże, k. 39—39 v.

² Tamże, k. 37—38.

³ O podnieconym nastroju ludności polskiej w Galicji informuje relacja konsulatu pruskiego we Lwowie z dn. 14/VI. 1869 r. Józef Feldman, *Sprawa polska w latach 1864—1894*. Pamiętnik V powszechnego zjazdu historyków polskich w Warszawie. I. Referaty. Lwów 1930, str. 444.

⁴ Pismo poufne gubernatora lubelskiego do naczelników pow.: biłgorajskiego, janowskiego, tomaszowskiego, hrubieszowskiego i zamojskiego z dnia 10/22 maja 1868 r., Nr. Nr. 114—118. Tamże, k. 58—58 v.

jej bytu politycznego drogą rzekomej interwencji mocarstw zachodnio-europejskich.¹

Podług zeznań Emilji Drożyńskiej, która zarządzała domem b. administratora diecezji lubelskiej ks. prałata Sosnowskiego, ten ulegał wpływowi Kasperskiego, obrońcy przy trybunale lubelskim. Kasperski przebywał w charakterze emigranta w Paryżu, brał następnie udział w rozruchach, poprzedzających wybuch powstania, i został zesłany do Rosji. Utrzymywał pokryjomy po powrocie stały kontakt z rewolucjonistami zagranicznymi i agitatorami, zbierając składki na rzecz emigracji, wyludzał od prałata Sosnowskiego znaczne sumy pieniężne. Dążenie do wyzwolenia się ze „zgubnego” wpływu ze strony Kasperskiego miało rzekomo popchnąć prałata Sosnowskiego do opuszczenia zaszczytnego stanowiska i ucieczki zagranicę.²

Wśród duchowieństwa katolickiego w zaborze rosyjskim przechodziła w roku 1869 z rąk do rąk i była przez księży przepisywana tajna odezwa, przesłana z zagranicy przez tegoż ks. prałata Sosnowskiego, powiadająca o owocnych jego poczynaniach na rzecz duchowieństwa obrządku zachodniego.³

Erazm Mokwski, szlachcic, mieszkaniec m. Lublina, odebrał 28 sierpnia 1869 r. z poczty list, mający napis u góry: „Rada Narodowa Województwa Lubelskiego” i zaopatrzony pieczęcią z orłem polskim. Grożono mu śmiercią, jeśli nie zmieni swych poglądów i czynów. List ten Mokwski załączył do podania złożonego do kancelarii namiestnika, w którym się żali, iż od r. 1830 cierpi od niektórych mieszkańców prześladowania za przywiązanie jego wraz z rodziną do „prawowitego rządu”. Za głównych prześladowców swych uważa nauczycieli gimnazjów lubelskich Wincentego i Leonarda Dawidów. Leonard Dawid jest, podług żalącego się, członkiem związku rewolucyjnego w Galicji. Dowodów na to twierdzenie Mokwski jednak nie mógł przedłożyć.⁴

¹ „...kotoroje nie upuskajet słuczajaj poddierżiwat’ w szlachetskomo sossłowii nadzieży na wozrożdżenie Polshi i uluczszeniye polityczeskago byta jeja czerez mnimoje wmiesszatielstwo zapadnyh dierżaw w diela naszego prawitielstwa”. Pismo gubernatora lubelskiego do naczelnika okręgu warszawskiego żandarmerji z dn. 5/17 września 1868 r. Nr. 161. Tamże, k. 84.

² Pisma poufne: 1) Naczelnika lubelskiego zarządu żandarmerji do gubernatora lubelskiego z dn. 28 stycznia 1869 r. Nr. 8. 2) Gubernatora lubelskiego do policmajstra m. Lublina z dn. 31 st./12 lut. 1869 r. Nr. 18. A. K. G. L. 1869 r. Nr. 4 „Ob uczeżdżeniji siekretneho nadzora”, kk. 1—2 v., 3—3 v.

³ Pismo poufne gubernatora lubelskiego do naczelnika lubelskiego gubern. zarządu żandarmerji z dn. 19 marca 1869 r. Nr. 55. A. K. G. L. r. 1869 Nr. 6. „S rasporiažen’jami o nabliudienii za nasielenijem w polityczeskom otnoszenii”, k. 7—7 v.

⁴ Pismo gubernatora lubelskiego do policmajstra m. Lublina z dn. 3 października 1869 r. Nr. 186. Pismo tegoż do naczelnika lubelskiego gubern. zarządu żandarmerji Nr. 185. Tamże, kk. 65—65 v., 66—66 v. Raport policmajstra m. Lublina do gubernatora lubelskiego z dn. 2/14 listopada 1869 r. Nr. 35. Pismo naczelnika lubel. gubern. zarządu żandarmerji do tegoż z dn. 4 listopada 1869 r. Nr. 74 A. K. G. L. 1869 r. Nr. 4. „Ob uczeżdżeniji siekretneho nadzora” kk. 28—29, 30—31 v.

Szczególną uwagę władze lubelskie zwróciły w tymże r. 1869 na zamieszkałą w Zamościu zamożną rodzinę Czernerów, składającą się z trzech braci: Jana, Józefa i Władysława oraz matki ich, wdowy Agnieszki, obywateli szwajcarskich. Agnieszka Czerner była wtedy właścicielką 6 kamienic i 2 domów drewnianych na przedmieściu z częścią gruntu. Władysław Czerner, kalwin, jeszcze jako uczeń gimnazjum chełmskiego uszedł w r. 1866 wraz z dwoma kolegami Brzezińskim i Kotkowskim do Galicji, gdzie pod przybranym nazwiskiem Szwarcza wstąpił do sformowanego przez ziemianina hr. Starzyńskiego pułku krakusów i brał udział w wojnie przeciwko Prusom. Dnia 29 stycznia 1869 r. z paszportem zagranicznym przez tomaszowską komorę celną przybył ze Lwowa do Zamościa po uprzednim powiadomieniu rodziny o zamierzonym przyjeździe. Bawił w Zamościu do 12 lutego, nie meldując się wcale policji miejscowej. Z Zamościa Władysław Czerner wyjechał do Hrubieszowa, gdzie gościł go u siebie szwagier Zawisza, sekretarz magistratu. I tam nie stawił się do przedstawicieli władzy, aż został zaaresztowany dn. 15 lutego podczas rozmowy na ulicy z b. zesłańcem politycznym Rędzickim. Podczas rewizji ujawniono u Czernera przypiętą zieloną wstążką kokardę papierową z emblematem dwóch złączonych rąk.

Podług zeznań Czernera, jest to znaczek klubu lwowskiego stowarzyszenia rzemieślniczego „Gwiazda”, któremu przewodniczy szewc Aleksander. Inaczej tę sprawę oświetla internowany w X pawilonie cytadeli niejaki Jakóbcz, przybyły ze Lwowa, Związek „Gwiazda”, założony w pierw celu popierania interesów rzemieślników, stał się związkiem politycznym antyrosyjskim. Przewodniczący tego ugrupowania należy do arystokracji galicyjskiej. Kokarda zaś ma być oznaką innego związku zwanego „strzeleckim”.¹

Dokonano rewizji w Zamościu u Józefa i Jana Czernerów. Znalezione bardzo dużo listów od Władysława Czernera do braci i matki jego pisanych, odezwę o świętości Józefata Kuncewicza i różne wiersze. Korespondencja zawierała obfite informacje o sytuacji Polaków za kordonem i o nadziejach,

¹ Raporty: a) naczelnika pow. zamojskiego do gubernatora lubelskiego z dn. 17 lutego 1869 r. Nr. 105, b) naczelnika pow. hrubieszowskiego do gubernatora lubelskiego z dn. 5/17 marca 1869 r. Nr. 9, c) gubernatora lubelskiego do namiestnika z dn. 13/25 marca 1869 r. Nr. 49, d) naczelnika pow. zamojskiego do gubernatora lubelskiego z dnia 11 marca 1869 r. Nr. 9, e) memoriał Tymczasowej Komisji Wojsk. Śledczej przedłożony namiestnikowi dn. 22 marca/3 kwietnia 1869 r. Nr. 632, f) pismo gubernatora lubelskiego do dyrektora kancelarii namiestnika z dn. 2/14 kwietnia 1869 r. Nr. 66, g) pismo dyrektora kancelarii namiestnika do gubernatora lubelskiego z dn. 12/24 kwietnia 1869 r. Nr. 7016 i in. A. K. G. L. 1869 r. Nr. 9. „O zadzierzannom w g. Grubieszowie szwejcarkom poddanom Władisławie Czernierie i prożiwajuszczich w g. Zamost'je brat'jach jego Janie i Josifie”, kk. 2—3, 4—5, 6—8 v., 9—10 v., 13—18, 19—20 v., 21—21 v. i in.

żywnionych przez emigrantów.¹ Prezes Tymczasowej Komisji Wojsk.-Śledczej w przedłożonym namiestnikowi memorjale wypowiada mniemanie, że cała rodzina Czernerów bardzo wrogo jest ustosunkowana wobec rządu i utrzymuje stosunki z zagranicą. Dowodem na to ma być, między innymi, list Agnieszki Czernerowej do synów, pisany z Hrubieszowa o zatrzymaniu jej syna przez władze rosyjskie. W liście tym Czernerowa czyni wymówkę synom, iż po otrzymaniu telegramu o zaarrestowaniu brata nie schowali niektórych rzeczy, mogących zaszkodzić. Dodaje celem uspokojenia, że rewizja została u nich dokonana nie wskutek rozpowszechnionych nowych pism, lecz jedynie z powodu zaarrestowania Władysława. Radzi prosić telegraficznie rząd szwajcarski o obronę swego obywatela, zabiegając o przywrócenie mu wolności.²

W kwietniu 1869 r. namiestnik zarządził natychmiastowe wydalenie trzech braci Czernerów zagranicę ze wzbronieniem im powrotu oraz udzielenie ostrzeżenia matce ich, że toż samo i ją spotka, o ile ściągnie na siebie uwagę władzy swem karygodnem postępowaniem.³

Tymczasowa Komisja Wojsk.-Śledcza przejęła wiadomość, że t. zw. Komitet Zjednoczenia w Galicji, w poszukiwaniu sposobów do porozumiewania się z ludnością Kongresówki, wyznaczył między innymi szlak następujący: paczki i listy się przesyła do kierownika stacji pocztowej Podhorce w Galicji, który je doręcza ziemianinowi wsi Jaskowiec.⁴ Stamtąd tę korespondencję odwozi do granicy emigrant Franciszek Zytyński z Zurychu, zamieszkały naówczas w Jaskowcu, działający w charakterze ajenta powyższego komitetu. Poprzez miasteczko graniczne Radziwiłłów, m. Uściług dostarcza się ją do wsi Strzyżowskiego Łuszkowa, pow. hrubieszowskiego.⁵

¹ „... najdiono wies'ma mnogo pisiem ot niego k brat'jam i matieri, kotoryje posylali jemu dien'gi na soderżaniej zagraniceju; kromie tego — wozzwanije o swiatosti Josafata Kunecwicza, razlicnyje stichi; woobszče kak piśma, tak i ostalnaja pierepiska napoluina swiedienijami o położeniu Polaków zagraniceju i o nadziejach emigracji”. Raport gubernatora lubelskiego do namiestnika z dn. 13/25 marca 1869 r. Nr. 49. Tamże, k. 7 — 7 v.

² „W piśmie etom ona nariekajet na synowiej za to, cztó po połuczeniu tielegrammy o zadierżaniu brata oni nie pripiatali niekotorych wieszczej, kotoryje mogut powriedit', i uspokoiwajet ich w tom odnoszeniu, cztó obysk proizwiedien był u nich nie wsledstwije rasprostraniwszichsia nowych izdanij (pism), no tolko wsledstwije arestowanja Władysława, sowietuja dla oswożdienija jęgo prosiť tielegrammoj Szwecarskoje Prawitielstwo cztoby ono zaszerzitiło swojego poddannago, ruczajas' synow'jam, cztó togda dielo priniałoby drugoj oborot”. Tamże, k. 16—16 v.

³ Pismo dyrektora kancelarii namiestnika do gubernatora lubelskiego z dn. 12/24 kwietnia 1869 r. Nr. 7016. Tamże, k. 21—21 v.

⁴ Te wsie są położone blisko miasteczka Złoczowa: Podhorce w odległości około 80 wiorst od granicy, Jaskowiec — około 35 wiorst.

⁵ A. K. G. L. r. 1869 Nr. 6. „S rasporiażenijami o nabludienii za nasilenijem w političeskom odnoszenii”, kk. 46—46 v., 59—59 v., 60—60 v.

Z powyższych przejawów, coprawda fragmentarycznych, fermentu umysłowego na ziemiach zaborów austriackiego i rosyjskiego można wysnuć wnioski o żywotności sprawy polskiej w okresie popowstaniowym. Likwidacja ruchu narodowego 1863—4 r. nie pogrzebała nadziei, nie wydarła z serc polskich uczucia miłości Ojczyzny i bezgranicznego poświęcenia. Po stłumieniu powstania terenem wzmożonej działalności emigracji polskiej stały się ziemie zaboru pruskiego. Taki stan rzeczy trwał do r. 1866, kiedy nadanie przez rząd austriacki autonomji Galicji i mianowanie Gołuchowskiego jej namiestnikiem zdawało się zapowiadać przychylne usposobienie Austrii wobec polskich aspiracyj narodowych. Porażka wojsk austriackich pod Sadową i ujawniający się odtąd w polityce monarchji Habsburgów nastrój antyrosyjski oraz próby zbliżenia z Francją wzbudziły przesadne obawy władz rosyjskich i nadzieje naszych patriotów wobec przewidywanej wojny, w którejby Austria wspomagana przez Francję stanęła przeciwko Rosji i Prusom.

Okres 1866—1870 r., w którym sytuacja międzynarodowa rokowała nadejście nowej błogiej ery w rozwoju sprawy polskiej, nie ziścił oczekiwań. Kapi-tulacja Sedanu bolesnem echem odbiła się na ziemiach polskich. Kleszcze prusko-rosyjskie, uciskające Polskę, prysły dopiero pod ciosami wojny światowej.¹

¹ Dość szczegółowo omawia rozwój sprawy polskiej 1864—1894 r. na tle stosunków międzynarodowych J. Feldman w wymienionym wyżej referacie. (Pam. V zjazdu hist. pol. str. 438—449).

SŁOWA NAOŚCIEŻ

WIERSZ

Jak wiatr swawolny śmigam pachnących słów korytarzem:
Rytm — serce w piersiach skacze, rymy mnie biją po twarzy.
Ściga mnie zapalczywie korowód skarłających zwrotek,
Czuję ich oddech gorący, czuję lubieżny dotyk.
Nim się zachłysnę, zadławię słów — kwiatów tęgim czadem,
Serdecznie się upokorzę, z światem się całym zbratam.
Ostatnim tchu wydźwigiem w mur wraży sercem się wpiję,
Zapomnę, że świata niema, że kwiaty są niczyje.
Już lecą asonansem na wielkie duszy gościńce,
Zbawi mię kłopotliwa młodość słów bladym rumieńcem.

CZARNA WIOSNA

Patrzały nań oczy codziennie i duszę osenniał szept nudy:
na śmietnik, dyszący trumiennie pod murem, co grzał się do słońca.
Czternasty rok był mi wtedy upartej młodości gońcem,
o krzaki bzu zaczepionym, z rozmachem ciśniętą w staw grudą.
Po brodzie ściekało słońce i miód ze spiżarni nierzadziej,
kradziony muchom i matce, zwycięstw łup słodki, jedyny.
Nikt nie znał Poli Negri, nie cierpiał jak Valentino:
Kochała się w nas wiosna, — a my w żelaznej brygadzie.
Płynęła rzeka i płynie, huczała, — dziś tylko wzdycha — — —
A czyż to nie wszystko jedno, gdy wiosnę wypili ptaki
i krew wywrzała jak mleko, spłynęła z żakowskim rakiem.
(Nie zgonić na oklep młodości, gdy na wygonie w mgłę znika).
Chciałbym mieć jeden dzień taki jasny, radością umyty,
papieros ćmiony pocichu, usta niechcącej dziewczyny,
wiosnę bijącą na alarm: „o szóstej — wieczór pod kinem —”
i wiersze, jak deszcz majowy w uśmiechu sadów rozkwitłych.

W ŻEBRACKI PIĄTEK

Przykuśtykało to skądcić, — czort wie —
Łakowiem, dróżką, czy palonem rżyskiem,
Z wiatrem surowym pod wszawą kapotą,
Zamamrotało pod płotem:

„Niech be — —”

He — hej!

Włażże i nie skrob paluchem
O furkę, nie mlamaj pyskiem,
Przybłądo z niesytym brzuchem,

Lichoto!..

Tędy! — Człap — — człap — — człap — —
pod okopcony okap
Przywarowało. Strup nędzy — — i skomli
i stęka
i zipie

Kaszłace, krzywe, beznose,
Zropiałą rzęsą wymrukuje,
chlipie —

— Skrzypiące koło u wozu —

Gdyby nie ludzkiej ochocie
wiecznie otwarta ręka — —
Leżałbyś w rowie zeschłą grudą,
w błocie,

Chłabyś gnojówkę, przegryzając rzepą,
I nie błyszczałbyś tak polewą złotą
Wyłysiałego, jak mój dzban czerepu.
Włokąc kulasy od wioski do wioski,
Nie siejąc — zbierał znów, w łaciate sakwy
Supłał miedziaki — cienkie łyż dziadowskie.

Kutwo, niecnoto!

Hrrr — — annn — — anaa — — hrrr!

Harnaś —

przechera —

gnojek —

won!

Rozjadły się kundle i rozjazgotały
Po całym osiedlu: o ziemisty glon
Spleśniałego razowca, — i węższą i warczą

Na dymiący w oczach żebrackich specjałem
Szczербaty skopiec przekisłego barszczu.
Oo, gazda — rozparł ci się pod samiutkim progiem,
A nie wiesz, żeś wiór suchy, zgniły łach parciany?
No, nim cię jędza — praczka sękatym ożogiem
Zgoli z tego podwórka, zgryzą psy — obwiesie,
Naści tę pieśń, — nażryże się,
Nasmakuj marcypanem,
I idźże, idź z Panem Bogiem!

Wrota skrzypnęły: a - a - a - men.

HYMN

Rozżagwiło się złote południe, rozszalało się burzą słoneczną
na pachnącem, jedwabistym drzewie twoich włosów — w szumiącym powietrzu.
U stóp twoich położę się cieniem, kiedy będziesz drzeć w kwitnienia hymnie
(W mlecznej korze twoich ramion chciałbym wygryźć swoje niezgojone imię).
Na twych wargach, rozwiśnionych łuną spękanego owocu, raz tylko
zatrzepotał śmiech i w błękit frunął rozkwiloną upojeniem wilgą.
W omamienie sieci pozłocistej pławię oczy gorące, spragnione
Takiej chwili, gdy drzewa nie rosną, gdy czerwona krew nie jest czerwoną.
Chciałoby się oslepnąć w tym sadzie oszołomień, przecież i tak miną
Oroszone twojemi ustami mego szczęścia żywiczne godziny.

ŚMIERĆ KSIĘŻYCA

Pamiętam, księżyc, skłuty gwiazdami,
co z niebieskiego ula wyroili się nocą,
rozpuchl, zzieleniał, stężał w zimny kamień;
ogród — — furtka — — usta, strute słodyczą:
i poco.

Psy wyły długo, zarażone tęsknotą,
wietrzac w chmurach błyszczącą padlinę,
liście były z rdzy, skrzypiała studnia kołowrotem,
dzwoniły w zębach zimne krople słów: wspominaj.

Potem (pamiętam to) szukałaś w mokrej trawie
łez, whaftowanych w chustkę, czyich — dziś już nie wiem,
urzekł mnie cień twych kroków, u drzwi zamkniętych zostawił.
Znaleźli mnie ludzie nad ranem, okrwawionego twym śpiewem.

Ranek, roztarty racią, pachnie zwierzęco i kłuje nozdrza, jak szerszeń,
zakrowione pastwiska wzdychają, na wertepach mgły z tęsknoty kipią:
zczesał je za opłatki kogucich grzebieni pasją skrwawiony deseń,
tak się zóraw studzienny w bajorze kusząco ku nim wypiał.

Wbiegło słońce z przetakiem i sieje zmierzwioną, połyskliwą plewę
ospałej chudobie, styłłanej w słonych rosach, w tłustej czarnoziemiu smole.
Niechże chwostami rozgonią spasiono chmury, niech ułajniają posiewy,
tyle świata, co w tchnącej ciepłym udojem wymion paraboli.

Może z poryków ich Janko Muzykant jaki splecie rzewliwą elegję,
koguty wypieją miłość po rosie, radość z rodzącej w bólu obory,
wieś cała z kułakiem w ustach spod pierzyn zatęchłych na pola wylegnie,
na łąki, czkające w parny odwieczny z błot skrzekiem żabich amorów.

Leją się jarem podolskim smutki, dosyt ziół, czerstwym zięjący upałem,
życie, dmuchnięte w baniaste kopuły cerkwi, sen, jak krzepiący razowiec.
A może to krew, bijąca źródłem, krążąca w żyłach ptakiem oszalałym,
każe mi śpiewać o urodzaju, a nie lirniczą ślepców wędrownych spowiedź.

Ale nie starczy sił sercu stanąć na popas w cieniu brodatych karczem,
lub przepaść nurkiem w pachnącej czeluści stodół, skoro już niema
hetmańskich wiatronogów, ku Dzikim Polom luzem puszczonych

na wiosenne harce,

ten najprawdziwszy, w dymach i krwi skąpany kresowych stannic poemat.

KORSARZ Z OSTREJ BRAMY

Wpłynęło stado statków na soplicowskie niebo:
zahuczał świat od białości i zmodrzał z tęsknoty
za glebą ojczystą, rozszarpaną glebą
w cudzie słów ostrobramskich malowanych złotem.

Gdy od płaczącej matki pójdziemy na „dziady”,
schowajmy wszystkie skarby w grób i Polskę całą.
On czuwa, on wykradnie ją sercem, co grało,
jak róg w lasach dębowych niedźwiedziom i kwiatom.

Serce wieszczę drapieżne — Wallenrod pijany;
z pajęczyn życia utka słucki pas marzenia,
i nie już nie zostanie z niewoli prócz cienia,
prócz upiora krwawego na grochowym łanie.

Ojczyzna i kochanka, sława, przyjaciele,
wszystko to spadnie na dno błękitnego Niemna,
lecz zostanie na fali korsarskiej bezsenna
miłość, gryząca piękno — wód słodkawe ziele.

Owiniętego w sztandar skryje Ostra Brama,
jak ikonę Przeczystej w oceanie zorzy.
Z żórawich stepów Litwa słyszałaby może
głos — który złupił ciszę — korsarza Adama.

POETA I PIES

Napłask obalony romb
rozważa po przekątnej trójwymiar istnienia,
dach — trójkąt wpisany w koło:
w horyzontalny krąg —
i odtąd dom karmi się w ciszy czerwonym, graniastym kamieniem.
Okna — bez okien,
krzyżowy rzut cienia stanął otworem na powietrza połów,
złupiony płot sylabizuje
krzywą, ciętą rzesami: mój miły,
i wytartym bokiem
obnaża w orgji wielościennych brył
drzew kolorową parabolę.
Wykres: przez pierścień słońca
wilgotna gąsienica się snuje (podobna łące)
i zlepia dwa ciche trójkąty w deltoid topoli.
Może na zgasłym obwodzie,
tam, gdzie nic już nie rośnie
prócz słowa karłowatego: dokąd,
wywija skrzydłem szukanego znaku
błędny don kichot
x — niewiadomą wiatraków,
i kocha się wisielec w niebosiężnej sośnie:
choć w ustach i w oczach zielono,
a buldog uwiązany warczy trapezem mordy
na ducha poety, mijającego świat i morgę
w okularach — $\pm \infty$.

Z DZIEJOW 1794 ROKU

On revient toujours à ses premières amours. Szkic niniejszy to jeno wspomnienie z pierwszego okresu mojej pracy archiwalnej (1904—1918 r.), jeno słaby oddźwięk minionych już zainteresowań historycznych. Napisałem go na podstawie materiałów, porządkowanych i katalogowanych ongi przeze mnie w Moskwie, w b. Archiwum Głównem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, i wymienionych w pracy mojej *Archiw Carstwa Polskiego*, Moskwa, 1914 r., w rozdziale *Powstanie Kościuszkowskie*, str. 18—43. Sygnalizując istnienie tych materiałów, mniej wtedy dostępnych dla polskiego świata naukowego, sam korzystałem z nich jedynie w drobnych przyczynkach, które drukowałem w „Przeglądzie Historycznym” 1910 r., t. XII, zesz. 2., i 1914 r., t. XVIII, zesz. 3, w „Odgłosach” — księdze zbiorowej Domu Polskiego w Moskwie, wydanej w 1916 r. pod redakcją niezapomnianego ś. p. Juliana Klukowskiego, w „Echu Polskiem” Artura Odlanickiego-Poczobuta i Wacława Purskiego, Moskwa, 1917 r., w „Tygodniu Polskim”, redagowanym przez ś. p. Leona Kozłowskiego, Warsz. 1922 r., „Ziemi Lubelskiej” 1923 i 1927 r., oraz — w języku rosyjskim — w miesięczniku „Głos Minuwszago”, Moskwa, 1915 r., i w księdze ku czci mego profesora Mateusza Lubawskiego, Petersb., 1918 r.

Obecnie ten jedyny w swoim rodzaju zbiór źródeł Kościuszkowskich przechowuje się w Warszawie, w Archiwum Głównem, i oddany został do użytku publicznego. Nie podlega kwestji, że rychło już cenne te i nieznane w polskiej literaturze historycznej dokumenty zostaną wyczerpująco opracowane przez uczonych fachowców. Nim to nastąpi, zapragnąłem podać na tem miejscu garść wydobytych przeze mnie niegdyś szczegółów, dotyczących przeważnie roli Stanisława-Augusta w ostatnim zbrojnym wysiłku ówczesnej Rzeczypospolitej Polskiej. Poza wymienionemi wyżej rozszaniami, drobnemi pracami mojemi, materiał niniejszego szkicu stanowią notatki i odpisy, poczynione jeszcze podczas urzędowania mego w Moskwie, przeważnie z rękopisów NN — według starej sygnatury Archiwum Gł. M-stwa Spraw Zagr. — 202 (Rada, miasto i Suworow a 4. 9-br. 1794 ad 6. 8-bris 1795) i 323 (Dzieje rewolucji od 12 marca do 15. 8-bris 1794 r.).

STANISŁAW-AUGUST W POWSTANIU KOŚCIUSZKOWSKIM

1.

Rząd insurekcyjny 1794 r. rachował jednocześnie i na materialną pomoc rewolucyjnej Francji, i na przychylną neutralność monarchicznych Austrii i Prus, tych samych Prus, od których zawsze wychodziła inicjatywa rozbiórów Polski. Aby nie zrażać zbytnio dworów europejskich, Rada Zastępcza Tymczasowa już 19 kwietnia delegowała do pozbawionego wszelkiej władzy Stanisława-Augusta młodszego Działyńskiego i Horaina z oświadczeniem swego respektu i życzliwości dla majestatu królewskiego oraz z wyrażeniem nadziei, że król przyłączy się do życzeń Rady.

Ścisłej umotywowwała swój stosunek do Stanisława-Augusta Rada Najwyższa Narodowa. Na drugi dzień po ukonstytuowaniu się, 29 maja, udała się przez członka swego, zarządzającego sprawami zagranicznymi, Ignacego Potockiego, do króla z prośbą o potwierdzenie „przychylenia się” do Rady, a to w tym celu, „żeby ministrowie zagraniczni znali i wiedzieli, że my nie po jakobińsku poczynamy, ale wspólnie i przy w. król. mości”.

Stanisław-August oświadczył na to, że się „zupełnie łączy sercem i umysłem z mieszkańcami stolicy”, że „zna się być nierozdzielny od zwierzchności rewolucyjnej”, że „władnym i znaczącym być nie pragnie, tylko wtedy i tyle, jak sam Naczelnik z narodem osądzą, że to będzie mogło być na pożytek ojczyzny”.¹

Stosownie do życzenia Kościuszki Rada Narodowa winna była zdawać królowi „sprawy z celnych swych czynów”, król zaś proszony był o „poufale powierzenie Radzie wszystkich myśli swych, ku dobru ojczyzny zmierzających”.²

Stanisław-August bez wątpienia próbował, szczególnie w początkach powstania, „światłem swoim dopomagać Radzie Najwyższej”. W bogatej spuściźnie papierowej po ostatnim królu polskim znajdujemy z czasów powstania 1794 r. i *Myśli, dotyczące się monety papierowej i metalowej*, i uwagi względem zabezpieczenia żywnością m. Warszawy, i nawet przedkładał samemu Kościuszcze rady w kwestiach działań wojennych.

Kościuszek oczywiście zbywał rady te krótkimi wyrazami konwencyonalnej grzeczności, Rada zaś okazywała królowi stałą niechęć lub wprost ignorowała go. W licznych zapiskach, urywkach memuarów, entretiens i t. p.

¹ Rps. 323, f. 8—10; Przegl. Hist., t. XVIII, zes. 3, str. 354.

² Przegl. Hist., ibid., str. 355.

Poniatowskiego czytamy ustawiczne skargi jego na „ironiczne raporta Rady”, spóźniane, „krótkie i suche, że często nawet zrozumieć ich nie może król”, na stałe wyłączanie króla „od wiadomości de agendis i prae de actis”. W raportach tych — mówił król Ign. Potockiemu — znajdują się takowe informacje: „odebrała Rada Najw. raport z Rady Centr. Litewskiej i dała nań swoje rezolucje, a nie wyrażono w raporcie, mnie przysłanym, ani co Rada Centralna napisała, ani co jej odpisano, więc taki raport zdaje się tylko na śmiech i urąganie służy”.

„Prócz jj. pp. Zakrzewskiego (prezydenta m. Warszawy) i Potockiego, którzy tylko raz postali u króla, oznajmując mu o uformowanej Radzie Najw. — pisał Stanisław-August w swym dzienniku — więcej ani tych dwóch, ani drugich członków Rady Najw. i razu jednego król oczami swymi nie widział”. Wprawdzie bywał u króla Augustyn Deboli, wyznaczony przez Radę dla informowania króla o czynnościach rządu, ten jednak — żalił się Poniatowski Ign. Potockiemu 31 lipca — „nigdy inaczej moim kwestjom nie odpowiada, tylko tem słowem: nie wiem!”

Bolało Stanisława-Augusta nietylko to, że jest on „właśnie nullus”, lecz przeważnie to, że Rada „drugim wraza takie o królu wyobrażenie, jakoby się jego strzedz potrzeba, jako osoby niebezpiecznej i niechętniej dla ojczyzny”, że „lud cały widzi króla starownie i umyślnie wyłączonego od wszelkiej wiadomości wczesnej”.¹

Więc z „celnych swych czynów” Rada nie zdawała królowi sprawy.

Czy spełniła drugie swe przyrzeczenie względem „niepoczynania po jakobińsku”?

Dochodzące do króla już w połowie kwietnia pogłoski o przeznaczeniu przez Radę na sekcje kokard „o trzech barwach francuskich”; zdjęcie przez członków rządu orderów; a dalej — warszawskie wypadki 9 maja, gdy rozbawiony tłum plwał na powieszonych przez się dygnitarzy i rwał na nich szaty; pogłoski o usunięciu imienia i herbu królewskiego z nowej monety; i znów wystąpienie pospólstwa 28 czerwca, znów barbarzyńskie pastwienie się tłumowi nad zdrajcami — targowiczami oraz osobami całkiem niewinnymi — wszystko to bynajmniej nie potwierdzało kategorycznego przyrzeczenia Rady względem unikania „pozorów jakobińskich”.

Czemuż tak się działo?

„Ordery — mówił Działyński 19 kwietnia królowi — były zdjęte dla pospólstwa jeszcze zbyt rozjuszonego”. Egzekucje 9 maja odbyły się pomimo gorących reklamacyj nuncjusza apostolskiego Litty, który wskazywał rządowi na oburzające w danym wypadku pogwałcenie prawa kanonicznego, odbyły

¹ Rps. 323, f. 469 i nast.

się dlatego, że „le peuple la (l'exécution) demandait à grands cris et avec des menaces”. Uwolnienie zaaresztowanych targowiczian — utrzymywał Deboli 22 czerwca w odpowiedzi na wstawiennictwo za nimi króla — nie jest w mocy członków Rady, bo „ils ne sont pas les maîtres du peuple”. Deboli radził królowi „spokojnie się trzymać” w tej sprawie; „niech — mówił on — robia ci, co teraz rządzą”. Egzekucje czerwcowe tłómaczył Ign. Potocki posłowi angielskiemu Gardinerowi tem, że „le peuple l'avait voulu”. Prośbę króla względem wypuszczenia z Warszawy siostr jego i siostrzenic odrzucił Kościuszek i Rada, twierdząc, że „lud nie puści”.¹

Przykładów takich możnaby przytoczyć znacznie więcej, lecz i wskazanych wystarczy, aby wyprowadzić z nich wniosek, że władza wymykała się nieraz z rąk legalnego rządu rewolucyjnego i przechodziła do żywiołów skrajnych, zbyt słabych i zbyt nielicznych, aby stanąć na czas dłuższy u steru rządu, lecz dostatecznie silnych, aby wywoływać zaburzenia uliczne i grozić bezpieczeństwu osobistemu króla.

Do przywódcy tej polskiej „góry”, do „polskiego Robespiera” Kołłątaja, jako zarządzającego finansami w Rządzie, zmuszony był udawać się w swych osobistych sprawach pieniężnych król — sybaryta i utracjusz, król, który pozostawił po sobie najdokładniej w alfabetycznym porządku ułożone ogromne listy swych wierzycieli.

22 kwietnia 1794 r. na kweście generałowej Mokronowskiej, żony ówczesnego komendanta m. Warszawy, król podpisuje: „Przy wiadomym niedostatku moim, gdy mi ekonomję odebrano, a pensja ze skarbu publicznego mi nie dochodzi, dać więcej nie mogę przy najlepszej chęci mojej, jak z stopionego srebra stołowego, które na wyżywienie moje mnie destynowano, — 18.000 flor., a do tego kilka² tabakierki i dwa zegarków jeszcze pozostałych”.³ W końcu maja król zmuszony jest „o cośkolwiek dopraszać się” prezydenta Zakrzewskiego, „nie mając wcale nic do życia, prócz srebra stołowego, które już blisko końca dojada”. Wobec „ciężkiego własnego ubóstwa” król przekładał Zakrzewskiemu niemożliwość wypłaty żadanego od niego podatku od dóbr ekonomicznych, a od brata — księcia podkomorzego i ks. Józefa, oraz od sług królewskich, którzy „tak mocno zmniejszeni w swoich pensjach, że prawdziwie ledwie wyżyć potrafią” — 20% poboru od pensji.

Obliczając z tymże Zakrzewskim 31 lipca ilość wojska polskiego, król pyta, z czego wojsko będzie opłacane, „bo gdy x. Kołłątaj mnie i szeląga nie daje pro 1-ma Augusti, sądzę, że musi na tem schodzić”. Zakrzewski:

¹ Ibid., f. 30—32, 267 i inne.

² Zakreślono: dwie.

³ Rps. 323, f. 37.

„Spodziewamy się wkrótce jeszcze nadejścia sreber kościelnych, azali i pożyczki, a tymczasem papierami będziemy się ratować”. Król: „daj Boże! ale Kółtaj i papierów mnie nie daje”.¹

Niezupełnie zgodne były z prawdą wszystkie te oświadczenia króla. Rada zalegała wprowadzić niekiedy z wypłatą pensji królowi, dla zbytich utyskiwań nie było jednak racji, bo podczas insurekcji otrzymał król ogółem 460.000 złp., i dochody jego w tym krytycznym czasie nie bardzo były uszczuplone.

Co do bezpieczeństwa osobistego Stanisława-Augusta, to i Potocki w imieniu Rady zapewniał króla, że „ni nous, ni Kościuszko n'avons pas la moindre idée qui puisse Vous faire de la peine”, i sam Kościuszko pomimo głębokiej nieufności, jaką żywił do króla, osobiście oświadczał mu, że osoba i mieszkanie królewskie „są i będą święte i respektowane”.

Wiadomą jest jednak rzeczą, że lud miejski, szczególnie w początkach powstania, zajmował nieraz wprost groźną postawę wobec Stanisława-Augusta i królewskiej rodziny. Do znanych już w tej sprawie szczegółów możnaby dodać z niewydanych zapisek królewskich wzmiankę o jakimś Zakrzewskim, który 19 kwietnia „na dziedzińcu zamkowym predykował, że król sekretnie do Moskwy donosi o wszystkim”, o doszłej do Rady wiadomości, że po porażkach wojsk polskich pod Szczekocinami i Chełmem i po kapitulacji Krakowa „w Zamku już czubki podnoszą i cieszą się z tych niepomyślności” i t. p.

Bądź co bądź, nadzieja, jaką pokładał i publicznie w początkach powstania wyrażał król, że „cały naród będzie zachowywać dla osoby i dostojęstwa królewskiego to wszystko, czego cnotliwy naród kochającemu siebie (sic) królowi odmówić nie może”, nadzieja ta okazała się całkiem płonna. Lud „odkazywał się” nawet na życie króla. Przysiężenia zaś Kościuszki i Rady względem nietykalności osobistej króla nie miały większego znaczenia wobec słabości rządu, zmuszonego od czasu do czasu ustępować przed presją ludu, a zawsze — oglądać się na hugonistów, którzy przecie, „idąc za przykładem francuzów”, zapisywali na listy proskrypcyjne nietylko króla i członków jego rodziny, nietylko popularnego prezydenta Zakrzewskiego lub Ignacego Potockiego, ale nawet samego bohaterskiego wodza powstania Kościuszkę, w którego zgładzeniu pewne sfery dopatrywały się najskuteczniejszego medium na zbawienie rewolucji i ojczyzny.

Niebezpieczeństwo groziło Stanisławowi Augustowi nietylko ze strony czerwonych „gołowladców warszawskich”. Pytanie, zadane królowi przez Radę co do „czubków”, podnoszonych na Zamku na wieść o porażkach wojennych, nie było bezpodstawne.

¹ Ibid., f. 469—472.

W Polsce 1794 r., jak to zwykle i wszędzie bywa w analogicznych wypadkach, król nawet wbrew własnym intencjom wysuwał się na czoło licznego obozu malkontentów.

Dla żywiołów skrajnych, dla hugonistów lub jasińszczyków, król był go-dzien „kanonizacji Kapeta”. Dla żywiołów umiarkowanych i zachowawczych ten sam król, nawet z piętnem Targowicy na czole, nawet szkalowany w „Gazecie Rządowej”, zdawał się być jedyną ich ostoją, ostatnią deską ich ratunku.

Do osoby królewskiej samą siłą rzeczy ciążyli wszyscy niezadowoleni ze zbytniego „radikalizmu” Kościuszki lub z samego aktu powstania, ciążyli zatem dworacy, którzy w powstaniu tracili cały dotychczasowy swój *raison d'être*, ciążyli bogatsi mieszczenie, którzy mieli wszak pewne podstawy obawiać się przewrotu socjalnego, ciążyla ta część oficerstwa, która w Kościuszcze widziała... „najgorszego i najkrwawszego despotę”.

W manuskrypcie pod tyt. *Dzieje rewolucji od 12 marca do 15 oct. 1794 r.* znajdujemy na str. 505 następującą własnoręcznie zapisaną przez Stanisława Augusta „rozmowę” pod d. 5 września 1794 r.:

„My, oficerowie litewscy, — notuje Stanisław August — daliśmy sobie słowo, że gdybyśmy postrzegli najmniejsze niebezpieczeństwo na króla, najotwarciej temubyśmy się sprzeciwili. Tylko niech nam każe wcześniej. My chcemy zapytać Naczelnika, pod jakim rządem my jesteśmy? Już to uczynił Madaliński, ale bez skutku. My fortuny i życia poświęciliśmy ojczyźnie, ale w nadziei i supozycji, że będziemy prowadzeni *rationabiliter*, z jakąkolwiek możliwością pomyślności. Ale nam każą albo tak *contradictorie* co dzień inaczej, że oszaleć trzeba, albo takie rzeczy wykonywać, które są oczywiście *impossibilia*. Jest nas wszystkiego 12.000, któremi my i 26.000 Moskwy, już będącej w Litwie, mamy się bronić, i idącej z Wołynia 3.000 się oprzeć, i Austriaków nie puszczać 12.000, a teraz jeszcze każą nam wpadać w Prusy, gdzie jest we czterech obozach — po 3.000 w każdym — 12.000 Prusaków. Jeżeli pójdziemy całą siłą naszą do Prus, to wtedy odkryjemy i zgubimy całą Litwę. Jeżeli tylko 6.000 naszych pójdzie do Prus, to i tam będziemy zbici, i w Litwie pozostałe 6.000 także zginą niechybnie”. Na to król:... „Co do króla, to teraz nie o tym myślć, tylko o obronie Ojczyzny. Króla Bóg wyratował już tylekroć, azali jeszcze i teraz go nie opuści, a nakoniec wszak króla zawsze dostaną”. — „Naprzód — odpowiedziano mu, — że chcemy tego konserwować, którego znamy dobrego, a powtóre, że my nie chcemy być poddanami człeka, który bez tytułu króla najgorszym i najkrwawszym despotą chce być i już jest po części, a który może lada dzień, siebie z bogaciwszy, kraj opuści... Pytamy się króla jeszcze raz, co mamy robić dla obrony i ubezpieczenia jego, i jeżeli znajdziemy tu takiego

kogo, (przez?) kogo nam do króla i król (owi) do nas poufale i bezpiecznie trafiać wzajemnie będzie można?" — Król: „Znajdzie się w czasie potrzeby i nie zapomnie król o wdzięczności dla was, ale teraz nie róbcie nic takiego, co by dało obawę do wewnętrznego rozruchu; o tym jedynie myślcie, jak kraj bronić”.

2.

Los chciał, aby temu królowi, odsuniętemu całkowicie w czasie powstania od władzy, obrażanemu w oficjalnej gazecie, królowi, któremu tak blisko zaglądało w oczy straszliwe widmo haniebnej śmierci z rąk warszawskiego plebsu i który akcesem swoim do Targowicy oraz wielu innymi czynami bezpowrotnie splamił swój honor,—aby jemu właśnie powierzona była obrona honoru narodu i wojska, zmuszonego po krwawych, bohaterskich zapasach do kapitulacji przed przemożną siłą...

Prowadzenie układów z władzami powstańczymi zwycięski Suworow uznawał za niestosowne dla siebie.¹

Na kopercie pisma, wysłanego 3 listop. przez rosyjskiego dyżurnego generał-majora Szewicza do magistratu miasta Warszawy z rozkazem oczyszczenia koszar warszawskich dla rozlokowania w nich pułków rosyjskich, znajduje się następujący wymowny adres w języku polskim: „Z głównego dyżurstwa wojsk, operujących przeciwko buntownikom polskim, do magistratu Warszawskiego na Starym Mieście”.²

Buntownikiem (główny polski buntowuszczyk, naczelnik buntowuszczyków) stale nazywany jest również we współczesnych aktach rosyjskich Kościuszko, aby potem, po trzech latach, otrzymać od Pawła I nowy epitet, epitet zdrajcy.

Przy układach z Suworowem koniecznym wobec tego było pośrednictwo przedstawiciela jedynej, uznawanej przez Suworowa za prawowitą, władzy, pośrednictwo króla Stanisława - Augusta Poniatowskiego.

Już 4 listop. Rada, zlecając magistratowi warszawskiemu traktowanie z Suworowem „o zabezpieczenie życia i majątków mieszkańców warszawskich”, prosi jednocześnie króla o interwencję.

Ale stolica kapitulowała tylko za siebie, lecz nie za wojsko. Więc już na drugi dzień, 5 listop., Rada N. N. poleca magistratowi warszawskiemu powiadomić Suworowa, że „miasto Warszawa nie ma ani prawa, ani mocy rządzić wojskiem”; wojsko zaś po upadku Kościuszki pozostawało pod wodzą generała Tomasza Wawrzeckiego.

¹ Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*. Warsz. 1903 r., t. III, str. 510.

² Rps 202, f. 142.

O tym następcy Kościuszki dość głucho w literaturze historycznej.

Wiemy o zdziwieniu, z jakim przyjęto wybór Tomasza Wawrzeckiego na stanowisko naczelnika powstania, o małym jego doświadczeniu wojennym, o braku ufności we własne siły. Wiemy, że sam ze łzami wymawiał się od przyjęcia na siebie tak wielkiej odpowiedzialności i tak ciężkiego brzemienia. Wiemy skądinąd o jego skromności, zacności i prawości.

A ze starych, poźłokłych dokumentów spogląda na nas piękna postać — nie wodza wprawdzie i nie sternika sprawy rewolucyjnej, ale męża z prawdziwym poczuciem honoru, troskliwego ojca haniebnie porzucających go dzieci — żołnierzy, człowieka, który naprawdę gotów był — podajemy słowa samego Wawrzeckiego — „najcięższą niewolą, najsroższą śmiercią okupić wojska i obywateli spokojność i bezpieczeństwo”,¹ który pragnął „wyjść czystym i nie być tylko człowiekiem najniezwyklejszym ze wszystkich ludzi”.²

Zdecydowawszy się na wyprowadzenie wojska z Warszawy, zażądał Wawrzecki od króla udania się wraz z Radą do obozu pod Mokotowem. Oto list z dn. 6 nov.

„Najjaśniejszy Panie. Dana mi dwukrotnie obietnica, iż w. kr. mość nierozdzielnie z rządem i wojskiem postępować będziesz, chęć ojcowska w. kr. mości poświęcenia się zupełnego dla narodu, doświadczenie, iż próżne są z nieprzyjaciółmi kraju naszego wszelkiego gatunku ugody, nierozdzielność w. kr. mości od Rady N. N. Polsce i Europie wyraźnie oświadczona, przekonywają mnie o skłonności w. kr. mci do prośby, którą imieniem ojczyzny i dla jej dobra zanoszę, abyś stolicę już nie swoją, ale nieprzyjaciela, który wnet ją opanuje, wraz z Radą N., wojskiem i cnotliwymi obywatelami opuścić raczył. Niepodobna, aby Opatrzność nie pobłogosławiła tak cnotliwemu w. kr. mci przedsięwzięciu, a ile wolno o Jej mówić wyrokach, przeznaczyła może tę ostatnią, tę jedyną pracę do nadgródnienia w. kr. mci chwil długo i ciągle niepomyślnych. Los w. kr. mci tenże sam jest, co ojczyzny, od przerwy sejmku konstytucyjnego. Nie ma ona już nic do utraty, a wszystko do odzyskania. *Tomasz Wawrzecki*”.³

7 list. odbywa się na zamku sesja Rady, na której zapada następująca uchwała: „Rada Najwyższa Narodowa wraz z Najwyższym Naczelnikiem siły zbrojnej narodu uprasza i wzywa Najj. Króla Jmci, aby imieniem rządu i wojska Rzpltej zaproponował negocjacje o pokój generałowi wojsk rosyjskich i przesłanie kondycji, zgodnych z honorem narodu. Za zgodą Rady Ignacy Wyssogota Zakrzewski, prezydujący w Radzie Najw. Nar.”.⁴

¹ Ibid., f. 120: Wawrzecki do króla z Drzewicy 13 nov. 1794 r.

² Ibid., f. 165: Wawrzecki do króla z Radoszycz 16 nov.

³ Ibid., f. 17. ⁴ Ibid., f. 27.

Na oryginale uchwały tej znajdujemy następujący własnoręczny dopisek Wawrzeckiego:

„Powszechnym generałów uznaniem i własnym widokiem prowadzony, po trzech znacznych klęskach, zmniejszonej sile, nie odbierając innych raportów, tylko o największej i nieustannej dezercji oficerów i żołnierzy ze wszystkich prawie korpusów bez funduszu, opłaty, żywności, uzbrojenia i ubrania pozostałego wojska; nie widząc nic innego, tylko powszechne onego rozejście się; z trwogi i bdy w nim powszechnej uważając, że nie jest w stanie ani w sposobności postawienia się razem wojskom moskiewskiemu i pruskiemu; życząc folgi, a chcąc toż wojsko od bliskiego ściśnienia i zniszczenia ocalić i przygotować do obrony i utrzymywania prowincji wielkopolskiej, — na proponowaną ze zdania Rady Najwyższej Narodowej negocjacją o pokój z Rosją generałowi rosyjskiemu Suworowowi w kondycjach zgodnych z honorem narodu i wojska podpisuję się. *Tomasz Wawrzecki*”.¹

Król przyjął dane mu polecenie względem pośrednictwa przy układach pokojowych.

Położenie jego było nadwyraz trudne.

Wprawdzie Suworow względem Stanisława-Augusta manifestuje wielki szacunek. W 5-ym ustępie pierwszych punktów kapitulacji z d. 5 list. stawia on powtarzany i następnie niezbędny warunek: „najt. królowi dawniej świadczone cześci świadczone będą”. — Po kilku dniach pisze królowi, że główną racją przyspieszenia wniścia jego do Warszawy jest „la sûreté de votre personne sacrée”.² I potem znów wymaga „należytego uszanowania królowi”.

Otrzymałszy jeden z listów królewskich, Suworow — tak zapisuje król — „kląkł, ziemię pocałował i powiedział (oddawcy listu): „królowi powiedz, że ja czołem biję przed nim”.³

Na skargi króla z powodu rabunków, dokonywanych przez kozaków, rabunków tem niebezpieczniejszych, że napawających otuchą znaczną część chłopstwa, które ze swej strony uprawiało na szeroką skalę grabież majątków pańskich, głosząc, że „teraz czas jest, aby się porównały góry z dołami”,⁴ na skargi te Suworow iście po suworowsku odpowiada: „Kiedy które kozaki lub inszy będą ekscesować, niech każdy obywatel ich zwiąże i do publicznej komendy odda, a przynajmniej się na nich u tejże komendy uskarży; upewniam, że satysfakcja będzie, bo lubo ja ich bohaterami nazywam, ale kiedy te bohaterzy rabują, to ja ich każę ćwiczyć potężnie”.⁵

¹ Ibid. ² Ibid., f. 55. Suworow do króla 9 nov. ³ Ibid., f. 209.

⁴ Ibid., f. 307. Z listu starosty zakroczymskiego — Młockiego do króla 11 oct.

⁵ Ibid., f. 219 — 220.

Ale ten uniżony i powolny generał rosyjski umie też występować w roli zwycięzcy, umie nalegać i grozić. Toć rozdrażniony niedość pośpieszną robotą przy budowaniu nowego na Wiśle mostu, zamiast zniszczonego przez Wawrzeckiego dla ocalenia Warszawy, pisze 6 nov. królowi: „Malgré toutes mes bonnes intentions le service et la gloire des armes de mon auguste souveraine m'imposeront la dure loi de reprendre mes opérations militaires qui pourront causer des malheurs irréparables”.¹ Czemże to było, jak nie zapowiedzią bombardowania Warszawy?

Jednocześnie zastrzegają się stosunki króla z Wawrzeckim. „Zgodnych z honorem narodu i wojska kondycyj” Wawrzecki zamierzał oczekiwać nie jako niewolnik, nie w stolicy, do której z dnia na dzień wkroczyć miała armia rosyjska, lecz jako wódz, w obozie, w którym mógł zachować niejaką swobodę działania, w otoczeniu króla, rządu i przedstawicieli obywatelstwa miejskiego. Wysławszy naprzód 50 dział, Wawrzecki wyruszył do Tarczyna, w którym wszyscy zebrać się mieli. Król wszakże stolicy nie opuścił, zatrzymany według własnego, nie budzącego zbytnej wiary, wyznania przez lud warszawski.² Tutaj, w stolicy, król, znów według słów własnych, „nie zaniedbuje niczego, co może być tentowaniem favore wojska”. 9 list. pisze do przedstawicieli gwardji królewskiej i korpusu rozlokowanego pod Pawłowicami, że „w najtkliwszem uczuciu dotyka (go) los całego wojska”, że „się najmocniej tym zatrudnia, aby (wojsko) ubezpieczyć”, że „los i wyratowanie (wojska) jest i będzie najwyższym (króla) staraniem”.³

Pod tąż datą 9 list. Wawrzecki wydaje gorącą odezwę „do wojska i obywatelów”:

„Stałem w Tarczynie. Tu zastałem liczne jeszcze i gorliwe wojsko Rzpltej. Tu rycerze, tu obywatele kochający wolność, zachowamy w całkowitości swojej czystość powstania narodowego, tu łączcie się wszyscy ze mną, bo stąd tylko żądać, słuchać i zyskać możemy propozycje zgodne z honorem wojska, które tyle szlachetnego męstwa dało dowodów i które nigdy pod żadną przemocą podłego karku nie schyli; stąd nasze zawarujemy swobody. Wzywam więc was wszystkich, rycerze i obywatele, których serce bije zawsze dla wolności i którzy raczej ze mną czekać będziecie zwrotu jej lub czynów i powodzeń rozpacz, aniżeli gnuśnie w domach waszych zamknęci poddać głowy dobrowolnie pod odmiany i kaprys zwycięzców,

¹ Ibid., f. 21. Suworow do króla 26 oct. (6 nov.).

² Kraszewski, Op. cit., t. III, str. 511.

³ Rps 202, f. 58: Król do gen. — m. Kamienieckiego, pułk. Hebdowskiego, ppułk. Tokmitta i inn.

którzy dla tego, że niemi są, umieją szanować mężnych, a gardzić podłemi. Dan w kwaterze głównej w Tarcynie”.¹

Lecz odezwa nie skutkowała, armia rosyjska znajdowała się już w Warszawie, a układy w sprawie kapitulacji wojska polskiego komplikowały się coraz bardziej.



Przypomnijmy tutaj, że na przestrzeni całej Rzeczypospolitej—mówimy oczywiście nie o terytorjalnej karykaturze z roku 1793, ale o wielkim przedrozbiorowym państwie polskim—nie było—prócz jednego chyba tylko obojętnego do końca walki Wołynia—takiego zakątka, do którego nie dotarłyby płomienne wezwania Kościuszki w sprawie obrony całości granic, samowładności narodu i wolności powszechnej, zakątka, który w większej lub mniejszej mierze nie reagowałby na te wezwania.

Za Koroną powstała Litwa. Uczyniła akces Żmudź. W przeszłej niedawno pod panowanie pruskie Wielkopolsce wzniecony został groźny dla armii pruskiej ruch powstańczy. Z Rusi ukraińskiej z wielkim niebezpieczeństwem przedarły się pod sztandary Kościuszkowskie oddziały wojska polskiego, wcielonego już do armii rosyjskiej. Z lennego niegdyś księstwa Rzeczypospolitej—z dalekiej inoplemiennej Kurlandji, teroryzowanej wówczas przez Piotra Birona, ochoczo podążyły do „generałos muzykou” Kościuszki tamtejsze masy chłopskie.

Gdy powstanie upadło, w oczach zwycięskich Rosji i Prus owi „insurgenci z pod obcych panowań” okazali się nie pokonanymi wrogami, lecz przestępcami i zdrajcami państwowymi.

Boleśnie odczuwał to Wawrzecki i rozpaczliwie bronił ich sprawy. Niezłomnie trwał „w obowiązku wdzięczności” względem „białoruskich i krasnoruskich insurgentów”, względem wielkopolan, „których powstanie oswobodziło Warszawę od pruskiego oblężenia, a którzy teraz innego schronienia nie mają od zemsty pruskiej, prócz obozu naczelnika”,² względem wszystkich uczestników powstania, nad którymi obejmował przecie, aczkolwiek wbrew własnej woli, naczelne dowództwo.

Ale posłuchajmy samego Wawrzeckiego, możliwie streszczając przebieg tych ciekawych pertraktacji.

¹ Współczesny druk. W nocy na 9 list. wysłany był do Warszawy członek R. N. N. Tadeusz Mostowski z poleceniem wydrukowania odezwy Wawrzeckiego, zastał jednak już w Warszawie wojska rosyjskie i wobec zawieszenia broni do d. 11 list. obawiał się odezwę tę opublikować. Rps 202, f. 65; Mostowski do króla.

² Rps 202, f. 83—84. Z listu króla do Zakrzewskiego 10 nov.

12 list. Suworow wydaje w Warszawie następujące „najuroczystsze obwieszczenie” w dwóch językach — polskim i rosyjskim:

„1^o. Wojska polskie po złożeniu broni przed ich komendantami wraz uwalniają się z biletami od tychże komendantów w swoje domy i gdzie kto pożąda. Broń zaś, armaty i inne wojskowe amunicje ciż komendanci obowiązani są dostawić do warszawskiego arsenału. 2^o. Wszelka ich własność zostawuje się przy nich. 3^o. Komendanci, sztabs i oberoficerowie, jako i szlachta, zostaną przy swej broni”.

13 list. Wawrzecki z powodu przesłanego mu powyższego obwieszczenia pisze z Drzewicy do pośredniczącego przy układach Stanisława-Augusta:

„Najjaśniejszy Paniel Racz osądzić, jak wspomniane obwieszczenie dogodzić nam może. Nie zapewnia nam ojczyzny, bo nie wspomina Rzeczypospolitej i króla; nie zapewnia bezpieczeństwa i spokojności ani wojskowym, ani obywatelom, których do powstania zbytek nieszczęść przywiódł; nie zabezpiecza tych wojskowych i cywilnych, którzy z Ukrainy i innych tak dawnych, jako i nowych, zaborów rosyjskich i pruskich na ratunek właściwej ojczyzny pośpieszyli; wyzuwa Polskę z wojska; nie zaręcza nawet broń składającym własności wszelkiej i zostawia tym sposobem nad nimi groźbę konfiskaty dóbr ich ruchomych i nieruchomych; pozwala za biletami wracać do domu, ale nie zaręcza w tych domach ani w przechodzie do nich bezpieczeństwa; nie przyrzeka puszczenia w niepamięć przeszłości; słowem ani publicznego, ani prywatnego dobra nikomu nie przynosi. Nie na tych przecież zasadach spodziewałem się negocjacji i onej skutku, Najjaśniejszy Panie, bo mniemałem i mniemam, że generał en cheff Suworow potrafi być wyższym nad swoje szczęście i nie będzie trudnym słuszności, a w. k. mć. nie nie zaniedbasz dla cnotliwych obywatelów. Nie o sobie mówię, królu... Ale, królu, gdy ci, którzy jeszcze stoją pod bronią, przymuszeni nakoniec rozpaczą, staną się wyższymi nad wszystkie swoje nieszczęścia, wtenczas komu stąd pożytek? i jaka srogiej niesprawiedliwości pamiątka! To, królu, przypomnij i raz jeszcze upraszam, ocal honor wojska i narodu”.¹

Naciskany przez króla, Suworow wydaje w imieniu Katarzyny pierwszy dodatek do punktów kapitulacji, deklarujący „wszystkim polowym wojskom po złożeniu broni uwolnienie natychmiast w ich domy czyli gdzie kto pożąda, nie wtrącając się nidoczego każdemu przynależącego; ani w ich osobach i majątkach niczym ukrzywdzeni i uszkodzeni nie będą; zostaną w zupełnym ubezpieczeniu ich domostwa, wszystko przeszłe zapominając... Nikt zgół w żaden sposób prześladowanym nie będzie. Aresztowane polskie osoby

¹ Ibid., f. 120.

w Rosji i w Prusiech wypuszczone zostaną na wolność [Adres]. Obywatelom i insurgentom tak z pod panowania rosyjskiego, jako i pruskiego".

Dodatek ten nie zadawał Wawrzeckiego. Naczelnik widzi w nim wprawdzie „dobrą skłonność cnotliwego serca jen. Suworowa dla osób wojskowych”, lecz — pisze królowi już z Radoszyc pod Kielcami — „gdy w nim (w dodatku) nie znajduję żadnego zabezpieczenia dla osób cywilnych — dla insurgentów z pod panowania rosyjskiego i pruskiego, którzy służyli ratunkowi ojczyzny, mam honor prosić najgoręcej, aby w tej mierze objaśnienie nastąpiło... Czuć nad całością i ubezpieczeniem wszystkich obywateli mam sobie za powinność, którzy mocniejszego do kraju dowiodłszy przywiązania, mogą cierpieć za cnotę. Za tymi wstawiam się do w. kr. mci, a widząc ich ubezpieczonymi, spokojnie sam znosić będę moje nieszczęścia, od których nigdy nie chcę nawet być wolnym”.¹

Nie zdołał jednak Wawrzecki definitywnie załatwić tej tak blisko obchodzącej go, a tak dla niego bolesnej sprawy „obrony wolności i zabezpieczenia” swoich i „obcych” bojowników za niepodległość Polski i spłacenia im w imieniu ojczyzny „długu wdzięczności”.

Powyższy list do króla Wawrzecki pisał 16 list., 18-go zaś został już „zaproszony” w imieniu Suworowa do Warszawy przez przybyłego do Radoszyc jen. Denisowa.

Rozpocząła się rosyjska niewola ostatniego Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej narodowej niepodległej Polski.

3.

Po ostatecznej kapitulacji wojska polskiego pod Radoszycami Suworow w końcu listopada 1794 r. mówił do pułk. Tadeusza Wickiego.² „Słodko wszystko skończyć chciałem tutaj, ale generałowie polscy przez swój upór trują mi moje ukontentowanie”. Uchylali się ci generałowie — i nie tylko oni — od podpisywania wymuszanych przez Suworowa t. zw. rewersów czyli zobowiązań niewalczenia przeciw zwycięzcom, zobowiązań, które dotyczyły wszystkich czynnych w rewolucji osób „z ekscepcją jedyną dla x. Józefa, jako synowca króla”.³

¹ Ibid., f. 165.

² Stosownie do życzenia mianowanego przez Suworowa komendanta m. Warszawy jen. Buxhövdena król odkomenderował do niego pułk. Tadeusza Wickiego, „umiejącego języki obce i polski, dla ułatwienia codziennych tysiącznych skarg i prośb, dochodzących tegoż generała”. Staraniem Wickiego miało być „biedę i cierpienia obywateli i żołnierzy wszelkiej rangi umniejszać i uchylać, ile tylko możliwości w teraźniejszych okolicznościach”.

³ Rps 202, f. 196 i Notatka króla z dn. 24 nov.

Ułożony przez rezydenta rosyjskiego w Polsce barona d'Ascha projekt rewersu dla członków Rady Narodowej brzmiał jak następuje:

„Niżej podpisany, będąc wyznaczony za urzędnika w rządzie rewolucyjnym, a widząc, iż takowy rząd przez zbieg politycznych okoliczności egzystować nie może, obstawanie zaś dalsze przy rządzie rewolucyjnym widoczniejszymi klęskami krajowi zagraża, przeto z powodów wyżej dotkniętych, mając w zamiarze najpierwszym powszechną spokojność, od urzędu radcy w rządzie rewolucyjnym mi powierzonego odstępuję, oraz akces do powstania narodowego zrobiony za niebyły deklaruję”.¹

„Zdaje mi się — powiedział, 12 list. Ignacy Potocki, członek Rady Najwyższej Narodowej, zarządzający sprawami zagranicznymi, gdy Stanisław-August pokazał mu powyższy projekt rewersu, — że ostatnie dwa wiersze zrobią, że przyjąć tego nie będziemy mogli, i że nas pobiorą”.²

W odmiennej nieco redakcji znajdujemy w manuskrypcie *Rada, miasto i Suworow a 4. 9-bris 1794 ad 6. 8-bris 1795* dwa rewersa zacnego prezydenta Warszawy Ignacego Wyssogoty-Zakrzewskiego, któremu Suworow oświadczał przez króla swą „dystyngowaną estymację”,³ którego chciał już po kapitulacji stolicy polskiej widzieć „tu (w Warszawie) i wziętego do usług publicznych” i od którego bez względu na „dystyngowaną estymację” odebrał następujące zobowiązania:

„1^o. Nie pragnąc, tylko w życiu prywatnym wieku mego dopędzać, zapewniam, iż w nic takiego wdawać się nie będę, coby przeciw spokojności publicznej, Rzeczy Pltej polskiej i przeciw Rossji było bądź directe, bądź indirecte. W przypadku uchybienia temu zapewnieniu memu rygorom praw krajowych podlegać winien będę. Datt. w Warszawie, dn. 11.XI-bris r. 1794”.

„2^o. Niżej na podpisie wyrażony, czyniąc najuroczystszy reces od zaszłej w Polsce rewolucji, jako też od wszystkiego tego, co tylko do niej ściągać się może, obowiązuję się i przyrzekam jak najuroczyściej, iż spokojnie żyć i zachowywać się będę i do niczego ani sam, ani przez kogo innego nie będę się wdawał, cobykolwiek przeciwko Rossji było lub spokojności publicznej przeciwieć się i szkodzić mogło, poddając się na ów czas pod najsurowszą podług praw karę, utratę majątku, honoru i życia, co dla większej wagi własnym ręką mej stwierdzam podpisem. Datt. w Warszawie, d. 12 grudnia 1794 r.”.

¹ Ibid., f. 104. ² Ibid., f. 106.

³ Powiadomiony o tem przez króla Zakrzewski, mając na myśli insurgentów spod zaborów rosyjskiego i pruskiego, oświadczył, że pragnąłby, aby te względy jen. Suworowa „zlanemi na tych obywateli były, którzyby za cnotę i obywatelstwo nieszczęśliwsiemi nade mnie znaleźli się”. Rps 202, f. 167: Zakrzewski do króla, 16 nov.

Co do generałów, którzy przed nadejściem armji rosyjskiej ustąpili z Warszawy wraz z Wawrzeckim i do końca wytrwali przy nim, znajdujemy w zapiskach króla pod datą 24 nov. następującą wiadomość: „Giedroń, generał Niesiołowski i Gielgud determinowali się podpisać, Wawrzecki powiedział tak: że przeciwko imperatorowej wojować nie będę, to podpiszę, przeciwko aljantom — nie”.¹

Ten upór Wawrzeckiego, którego Suworow pragnął według własnych słów „ścisnąć jako brata”, rozdrażniał i oburzał wodza rosyjskiego, niejednokrotnie dającego do zrozumienia już to w osobistych rozmowach z królem, już to przez najbliższe swe otoczenie, że wymagane zobowiązania niewalczenia przeciw Prusom stanowią tylko czczą formalność.

Prusko-rosyjski antagonizm, jaki panował podczas oblężenia mężnie bronionej przez Kościuszkę Warszawy, znalazł, jak wiadomo, swe zakończenie w początkach września w wycofaniu się Fryderyka-Wilhelma spod Warszawy wskutek ruchu powstańczego, wznieconego w Wielkopolsce, a tak groźnego dla armji pruskiej; w listopadzie zaś, po kapitulacji Warszawy, w stosunkach rosyjsko-pruskich nastąpiła zmiana.

Z listu Stanisława-Augusta do b. prezydenta Zakrzewskiego z dnia 10 nov. 1794 r. dowiadujemy się, że król pruski powierzył Suworowowi „zwierzchność nad wojskiem swoim, w krajach polskich będącym” i polecił głównodowodzącemu generałowi Favratowi, następcy hr. Schverina, posłuszeństwo dyspozycjom Suworowa. Tak w każdym razie sam Suworow informował Stanisława-Augusta, ale — pisze Stanisław August do Zakrzewskiego — „w. pan miej to dla siebie: nie chce j. p. Suworow, aby to było publikowanym”.²

Bądź z własnej inicjatywy, bądź nalegany przez Zakrzewskiego, Dąbrowskiego, Wawrzeckiego i inn., starał się Stanisław-August wykorzystać nowe wpływy Suworowa w celu wstawiennictwa tegoż za blakającymi się bez dachu insurgentami spod zaboru pruskiego. Suworow rzeczywiście pisał w tej sprawie do króla pruskiego Fryderyka-Wilhelma II, tego samego, który w poprzednim 1793 r. otrzymał w dzień swoich urodzin, 15 września, piękny dla swego państwa upominek w postaci Gdańska i Torunia.

W odpowiedzi Suworowowi Fryderyk-Wilhelm oznajmił, że uznaje za konieczne podzielić swych „północno-pruskich poddanych” na dwie kategorie: na tych, którzy dobrowolnie złożyli broń i zasługują na amnestję, oraz na tych, którzy „nie prędzej przestali źle czynić, póki im środki do tego gwałtem odebrane nie zostały, i którzy w żaden sposób nie uznają winy błędu swego”.³

¹ Rps 202, f. 196. ² Ibid., f. 83 — 84. ³ Ibid., f. 222 i 224.

Wobec takiego oświadczenia Stanisław-August zmuszony był w dalszym ciągu w notach do barona d'Ascha i w osobistych rozmowach z Suworowym nalegać na generalnej bez ekscypcy amnestji „na wzór ofiarowanej już przez Rosję”.

Wzór ten jednak całkiem niegodzien był naśladowania, albowiem amnestja rosyjska dotrzymaną nie została.

Nie większą cenę miały oświadczenia Suworowa i jego otoczenia co do formalności zobowiązań uczestników powstania względem niewalczenia przeciw Prusom. Oświadczenia te rzucają jednak ciekawe światło na stosunki polsko-rosyjskie po kapitulacji stolicy polskiej.

Oto z wziętymi razem z Wawrzeckim generałami: Giełgudem, Giedrojciem i inn., odmawiającymi początkowo podpisania rewersów, komendant warszawski jen. Buxhövdén dzieli się takim swoim poglądem: „wszak sama pani moja, która dziś z niemi (Prusami) ma aljans, może za pół roku będzie z niemi wojować”.¹

Oto Suworow przez Wickiego komunikuje w sekrecie Stanisławowi-Augustowi, że „l'impératrice m'écrit de ne pas permettre au roi de Prusse d'empêcher sur la Pologne”; jednocześnie podaje królowi polskiemu nadzieję, że aczkolwiek „la Pologne à présent n'a plus ni armes, ni armée, — il se peut qu'elle aura encore l'un et l'autre”;² wskazuje też, że rosyjscy mężowie stanu, którzy byli przeciwni podziałom Polski (Bezborodko, Rumiancew), wracają do wielkiej łaski u Katarzyny II.³

Gdy na zadane Wickiemu przez Suworowa pytanie: „cobyście robili, żebyśmy kiedy na Prusaków poszli?”, Wicki odrzekł: wszyscy z największą ochotą poszlibyśmy”, „Suworow — czytamy w zapiskach króla — pocałował go za to”, a niepokojącego się o los Warszawy Stanisława-Augusta uspokajał: „chybabym głowę moją chciał oddać królowi pruskiemu”,⁴ co zresztą nie przeszkodziło Prusakom w styczniu 1796 roku szczęśliwie wstąpić do stolicy polskiej.

4.

Jest rzeczą wiadomą, że Suworow, którego Stanisław-August charakteryzuje jako człowieka „wcale ludzkiego i wyrozumiałego”, otrzymał w upominku od magistratu m. Warszawy z prezydentem Rafałowiczem i vice-prezydentem Łukaszewiczem na czele złotą „kameryzowaną” tabakierkę z herbem Warszawy — syreną i z napisem „Warszawa — wybawcy swemu”.

¹ Ibid., f. 196. ² Ibid., f. 197. ³ Ibid., f. 209.

⁴ Ibid., f. 243 — 244: Notatka króla z d. 1 dec.

Upominek ten miał świadczyć, że Warszawa przebaczyła Suworowowi Pragę za ocalenie Warszawy, której groził podobny los.

Lecz jeśli nawet uznać, że tabakierka owa ofiarowana została Suworowowi jako niezręczny wyraz zaiste oryginalnej „wdzięczności” miasta Warszawy, to zachodzi pytanie, czym zasłużył na wdzięczność jeden z najbliższych towarzyszy bojowych Suworowa i uczestnik szturm Pragi, hrabia Paweł Potemkin, który otrzymał od magistratu m. Warszawy takąż tabakierkę, aczkolwiek bez dedykacji?

Bo Potiomkin, o czym ze zdumieniem dowiadujemy się po raz pierwszy z niewydanych memuarów Stanisława-Augusta, nie tylko nie kontentował się ofiarowanym mu prezentem, lecz miał na tyle mało taktu, że podał królowi polskiemu spis generałów rosyjskich — uczestników szturm Pragi, dla których prosił ni mniej, ni więcej, jak o ...ordery polskie.

„Odpowiedziałem — zapisuje Stanisław-August pod datą 16 nov. 1794 r., — składając się... nieprzyzwoistością, abym ja za szturm praski i zniszczenie Polski zdobył Moskalów”.¹

W liście przedstawionych do udekorowania orderami polskimi generałów rosyjskich hr. Potiomkin zamieścił również rosyjskiego ministra — rezydenta w Polsce, barona Karola Böhlera, który nalegał na wysłanie do Katarzyny II po wzięciu Warszawy polskiej „delegacji deprekacyjnej” w składzie 4 senatorów i 12 członków ze stanu rycerskiego oraz zwołanie ad hoc senatus consillium w celu nadania owej delegacji większego autorytetu.

„Orłowski generał — zapisuje król pod tą datą 16 list. — doniósł mi, że Potemkin przyjął od niego przekładanie nieprzyzwoitości delegacji deprekacyjnej od nas do imperatorowej, ale radził ją z prośbą, aby nas zasłoniła od chciwości drugich sąsiadów”.²

Delegacja podobna miała miejsce w 1795 r., lecz nie od Warszawy, a od W. Księstwa Litewskiego.³

5.

Krotochwilna i zarazem tragiczna jest korespondencja Stanisława-Augusta z wiernym przyjacielem swoim, targowiczaninem Antonim Dziekońskim, podskarbin nadw. lit., przeprowadzona po kapitulacji Warszawy i po otrzymaniu rozkazu opuszczenia stolicy i udania się do Grodna.

¹ Ibid., f. 150. ² Ibid.

³ Por. mój artykuł *Nieskolko swiedenij o deputacji ot Wiel. Kniażestwa Litowskago k Imper. Ekaterinie II. 1795*. Cztenja w Imper. Obszczestwie Istorji i Druwnostej Ross. pri Mosk. Uniwersitetie. 1909 r.

29 list. król pisze do Dziekońskiego:

„...Zamki oba, kamienice moje, Horodnica z przyległościami i stajnie do nich nie wiem, czy są wolne od zamieszkania i czyli są habitabiles, i czyli w nich nie są popsute i zagubione meuble. A bez tego uwiadomienia, jak ja tam mogę jechać, jak tam mieszkać?... Intryty moje wszelkie były zajęte przez rząd rewolucyjny, który za to mnie tu karmił pieniędzmi papierowymi, które w dzień wzięcia Pragi wszelki walor straciły. Moją gotowiznę, srebra stołowe, owsy, siona, drzewo, konie, ludzi nakoniec liberyjnych — wielką część zabrał tenże rząd tak dalece, że stół, a bardziej stolik mój jest nieopłacony, koni połowa zginęła, a drugiej połowy część. Ja zostałem *exacte* mówiąc *nil habens*. Kozienice zrujnowane, krakowskie i sandomierskie ekonomje nie są w moim ręku, połowa pieców w Zamku warszawskim są nieopalone, prawdziwie do nędzy przyszedłem, a tu jeszcze jechać trzeba do Grodna i tam żyć. Z czego? — nie wiem. A tych biedaków, których tu muszę zostawić, głodu, mrozom i śmierci oddać, jeżeli sukursu dla nich nie znajdę tam — taka jest okropna sytuacja moja”.¹

Dziekoński odpowiedział z Grodna pod dn. 28 grudnia, że obejrzone zostały „zamki obydwu, kamienice do nich należące, stajnie, które są wolne na przyjazd w. król. mości; w tych budowlach dwór w. król. mości wygodnie pomieszczonym być może”. „Na zapytanie moje wyraźne — pisze dalej Dziekoński, co za sposób wyżywienia przystoi w. kr. mości, odpowiedział (ks. Repnin), że kasa królewska pieniędzmi, szpiżarnia żywnością, a stajnia furazem opatrzone będą i cokolwiek do wygody ściągają się, wszystko zostanie opatrzonym. Wyznaczonym jest generał-major graf Bezborodko, brat rodzony ministra, do dozoru reparacji zamkowych, urządzenia gotowości wszystkich potrzeb i służenia w. kr. mości pod bytność tutaj pańską”.²

II.

KS. JÓZEF I KOŚCIUSZKO

W maju 1794 r. ks. Józef powrócił z Belgii do Polski, będąc wezwany przez Stanisława-Augusta w zamiarze przeciwstawienia go Najwyższemu Naczelnikowi powstania — Kościuszcze.

W dobie rewolucyjnej, wśród rozszalałych fal narodowego gniewu, wyraźnie kierującego się przeciw majestatowi królewskiemu, ukochany synowiec Pepi stawał się dla króla cenną podporą i jedyną osłoną przeciw skrajnym żywiołom, coraz głośniejszym powtarzającym hasło: „Idźmy za przykładem Francuzów”.

¹ Rps 202, f. 385 — 386. ² Ibid., f. 398 — 399.

Po powrocie do kraju „położenie ks. Józefa — pisze biograf jego — niezwykle było trudne”. „On, który przed dwoma niespełna laty trzymał w ręku losy armji i kraju, naraz ocknął się wobec czynu, dokonanego ponad jego głową przez kraj i armję”. Decyzja wywołania zbrojnego ruchu zapadła bez wiedzy ks. Józefa. „Poczuł się więc nagle jakgdyby wyrzuconym za nawias, skreślonym z pamięci narodu”. „Zaciężyła na nim klątwa pochodzenia... Zaciężyła wina Stanisława-Augusta... Reakcja opinji tak była powszechna, tak silna, tak obostrzona przez okropne wrażenie agonji państwowej, że musiała swoim kręgiem zagarniać cały dom królewski”. I jeszcze jedno: „Ks. Józef nie był człowiekiem insurekcji”. „Wzwycajony do karności, do broni linjowej, nie mógł żywić zaufania do wojny insurekcyjnej... Nie miał więc wiary”,¹

A oto, co mówią o tym okresie życia ks. Józefa niewydane dokumenty.

Ks. Józef wraca do Polski nie tylko jako posłuszny synowiec, wraca, bo według własnych słów „wymawiać się od usług ojczyzny w czasie tak ostatecznym mniemałby popełnić największy występki”.

Początkowo służy pod gen.-lejt. Stanisławem Mokronowskim w charakterze zwyczajnego ochotnika i w atakach przeciw Prusakom pod komendą gen. Eisnera „partykularnie się dystinguje”.² W sierpniu Kościuszkowski wysyła Mokronowskiego na Litwę dla zastąpienia nieudolnego Michała Wielhorskiego, komendę zaś korpusu Mokronowskiego, mającego za zadanie obronę ważnej linji od Powązek do Młocin, proponuje ks. Józefowi.

Podajemy korespondencję między Kościuszką a ks. Józefem w tej sprawie.

1.

Kościuszkowski do ks. Józefa. 5 aug. Z obozu pod Mokotowem.

Gdy słabość generała Wielhorskiego wymagała nowego komendanta do wojsk W. X. Lit., poruczyłem wództwo nad nim generał-lejtnantowi Mokronowskiemu. Zostaje po nim dywizja wojsk Rzpltej; nie mogę komendy nad nią ani przyzwoiciej, ani sprawiedliwiej nikomu powierzyć, jak w. x. mci. Znajome mi obywatelstwo w. x. mci i przywiązanie do ojczyzny, dla której wszyscy powinniśmy się poświęcać, czynią mię pewnym, że obowiązek ten chętnie i ochoczo przyjmiesz. Znajomość zaś jego sztuki wojennej, odwaga i talenta wcześniej szczęśliwych każą mi się spodziewać powodzeń. Idź tedy w. x. mość torem, wskazanym przez walecznego ojca swego, prowadź rycerstwo polskie do zwycięstwa i sławy i nabytą już sobie chwałę bardziej jeszcze powiększaj. *T. Kościuszkowski.*³

¹ Askenazy, *Ks. Józef Poniatowski*. Wyd. II. str. 50 — 58.

² Rps. 323. Raporty militarne. Mokronowski do króla 10 lipca, f. 383.

³ Ibid., f. 524.

Ks. Józef do Kościuszki. 6 aug. Z obozu pod Marymontem.

Odebrałem na dniu wczorajszym w nocy list j. w. w. m. pana dobrodzieja i żądanie, abym objął komendę dywizji Marymonckiej po j. panu Mokronowskim generał-lejtnancie.

Szczerze wyznaję, że mi najboleśniej przychodzi być następcą tego generała, z którym żyć nauczyłem się i który tyle razy mię przekonał o swoich talentach, patriotyzmie i rzadkiej pracowitości. Służyć z nim i pod nim czułem najwyższe ukontentowanie stąd nadewszystko, że mogłem co dzień przykładzić się do szczęścia ojczyzny mojej, a nigdy do jej niepomyślności. Dziś to wszystko się zmienia, kiedy widzę przed sobą ogromny ciężar obowiązku.

Nie może dla mnie być nic pochlebniejszego, jak łaskawe j. w. w. m. pana dobrodzieja wspomnienie zasług i męstwa ojca mojego; żył on w innych, niż ja, okolicznościach. Przywiązany do wojennego rzemiosła, nie miał nic więcej przed sobą, tylko jeden cel sławy i honoru, ja mam przeciw sobie opinią, opinią, której tyle razy bolesnych doświadczyłem razów. Ta jest przyczyna, dla której nieśmiało podejmuję się komendy korpusu pod Marymontem. Przyłączona tu w tej mierze nota niech będzie j. w. w. m. panu dobr. nowym dowodem zwykłej mojej dla niego szczerości i zaręczeniem najwyższego uszanowania, z którym mam honor zostawać etc. X. *Józef Potulowski.*¹

Nota do Najwyższego Naczelnika. 6 aug. Dan w obozie pod Marymontem.

Wyczytawszy w rozkazie, danym Jpanu Mokronowskiemu generał-lejtnantowi żądanie Najw. Naczelnika, abym odebrał komendę dywizji pod Marymontem, jestem w konieczności oświadczenia Mu, że ten włożony na mnie obowiązek tymbardziej mnie dotyka, iż mi z trudnością przyjdzie komendować po nim to korpus, które on z taką pracą i znajomością w tym stopniu postawił, iż śmiało spodziewać się mógł od ojczyzny wdzięczności, od podkomendnych ślepego posłuszeństwa, zaufania i przywiązania.

Że jednak wymawiać się od usług ojczyzny w czasie tak ostatecznym mniemałbym przeciw niej popełnić największy występki, ale też brać na siebie tak ważny obowiązek bez możliwości dopełnienia onego byłoby zawodzić własny honor, abym więc sumieniowi, przekonaniu i honorowi w ten sam moment dogodził, kiedy mej ojczyźnie jestestwo moje poświęcam, mam honor Najwyższemu Naczelnikowi oświadczyć, iż jedynie pod następującymi

¹ Ibid., f. 525.

warunkami podejmuję się komendy nad korpusem Marymontskim. 1^o. Iż będę miał na piśmie od Najw. Naczelnika zapewnienie, że niniejsza rewolucja, choćby najpomyślniej poszła, nie będzie przeciw królowi. 2^o. Że korpus powiększone będzie dwoma bataljonami piechoty z bronią, kilką szwadronami i kilką armatami wielkiego kalibru. 3^o. Że generał major Dąbrowski powróci do korpusu Marymonckiego, w którym dawniej zostawał, bo w poczcie tak ważnej i rozległej potrzebna mi jest pomoc. Bez tych punktów dozwoli mi Najw. Naczelnik oświadczyć szczerze, iż komendy żadnym sposobem przyjąć nie mogę. *Józef X. Poniatowski*.¹

4.

Kościuszko do ks. Józefa. 6 aug.

Nie jest to w mojej mocy zatrzymać oficiera, w którym ufność cała Litwa położyła i o którym już deputowani wyjechali dla dania oczekiwanej nadziei w skutku spółobywatelom swoim. Nic przykrzejszego nie jest dla mnie, jak zmartwić i osobę, którą szacuję i szanuję, jako i oficerów, którym winienem wiele wdzięczności. Ale gdy generał Mokronowski, powołany od narodu do komendy inszej, zostawuje on generała, w którym dawno mieli zaufanie i z nim się bili. Książę, uściskaj Mokronowskiego, z żalem z nim się rozstaje, ale potrzeba ojczyzny przeważa i czułość moją i obowiązki przyjaźni. *T. Kościuszko*.

Dopisek. Że ta rewolucja, by najpomyślniej, nie będzie przeciw królowi, zaręczyć mogę. Co zaś do dwóch bataljonów, abym przydał, nie mogę i nie mam skąd. Generała Dąbrowskiego nie mogę teraz uwolnić, gdyż sam nie mam komu zdać tak ważną komendę, jak on ma. *T. Kościuszko*.²

5.

Kościuszko do ks. Józefa.

Jaśnie oświecony mości książę dob. Widzisz książę potrzebę tak wyjazdu Mokronowskiego, jako też objęcia komendy w. x. m. d. po nim. Ojczyzna od jego wymaga tej usługi, a gorliwość znana jego nie odmówi dla niej, bez kondycji nawet, która (zam. którą) nie jest w mocy mojej skutecznie bez uszczerbu dla drugich. Ściskam serdecznie księcia i oczekuje pomyślniej rezolucji. J. o. w. x. m. dobr. najniższym sługą *T. Kościuszko*.³

* * *

¹ Ibid., f. 526. ² Ibid., f. 548 — 549. ³ Ibid., f. 550.

Przyjąwszy powierzoną mu komendę korpusu, ks. Józef „zrazu istotnie działał z powodzeniem i żwawo atakował Prusaków..., pośpieszył Kościuszko udzielić mu publicznie należnej mu pochwały”.¹

Z baterji pod Marymontem i Wawrzyszewem, bądź osobiście, w częstych, lecz krótkich, kreślonych niekiedy ołówkiem, raportach, bądź przez przybocznego majora Hadziewicza, ks. Józef zaspokajał „troskliwość j. król. mości względem kanonady i niespokojności dziennych i nocnych, które czuć się dawały Warszawie”, upewniał o swej „skwapliwości do usług” i intencji przy pierwszej możliwości „wpaść trochę do miasta dla ucałowania nóg j. kr. mości”, zabiegał u Kościuszki w sprawie bezpieczeństwa pozostającego w stolicy króla i otrzymywał zapewnienia „życzliwych dla jego król. mości chęci”.²

Jednak już w drugiej połowie sierpnia od ks. Józefa „odwróciła się fortuna”. Prusacy po niespodzianym ataku nocnym „opanowali (26 sierpnia) Góry Szwedzkie i Wawrzyszew i zdobyli baterję z ósmiu dział”.³

Dużo złożyło się na to powodów. W niewydanych raportach z tego czasu czytamy o „niedbałości w służbie i ostrożności pilnujących baterji”,⁴ o bierności jen. Zajączka, który „nic nie robił w czasie ataku naszego”,⁵ o „ostatniej niepoczciwości oficerów”, z których jeden, „niegodny wspomnienia” kapitan od strzelców Stamirowski przeszedł w nocy na 23 sierpnia do obozu pruskiego i tam „opowiedział całą pozycję naszą, co zaświadczały przybyli przed dwoma godzinami pruscy dwaj dragoni deztererowie”.⁶ „Nieszczęście dla nas powszechne — skarżono się królowi, — że nieprzyjaciel wcześniej wie, jak my zamiary nasze, przeciwko niemu projektowane, egzekwujemy”.⁷

Omawiając sierpniową porażkę ks. Józefa, prof. Askenazy zmuszony jest przyznać, że „był w tem poczęści błąd taktyczny i nieopatrzność Poniatowskiego, który nadto przypadkiem w chwili rozpoczęcia ataku nie był przytomny... Zewsząd podniosły się na niego gwałtowne oskarżenia i wyrzuty, poszedł odgłos potwarczy aż daleko zagranicę. Usunął się nazajutrz książę, głęboko dotknięty..., jednak już we wrześniu do komendy powrócił”.⁸

¹ Askenazy, Op. cit., str. 58.

² Rps 323. Raporty militarne, f. 474, 605, 608, 615, 618.

³ Askenazy, Op. cit., str. 59.

⁴ Rps 323. Raporty militarne. Krasowski do króla, 26 aug., f. 609 — 610.

⁵ Ibid., f. 624.

⁶ Ibid., Raporty militarne. Ks. Józef i Hadziewicz do króla, 23 aug., f. 609 — 610.

⁷ Ibid., Raporty militarne. Krasowski do króla, 24 aug., f. 616.

⁸ Askenazy, Op. cit., str. 59.

Oto raport powinien ks. Józefa z dnia 2 września. „Mimo ciosy czarnej potwarzy, któremi w tych dniach okryty zostałem, a których dotąd ni sprawy, ni źródła odkryć nie mogę, powodowany miłością ojczyzny, przewodnictwem Najwyższego Naczelnika, mam honor meldować Mu, że czując się lepiej na zdrowiu,¹ powracam jutro do komendy dywizji mojej, czyniąc tą ostatnią ofiarę ojczyźnie z miłości własnej, gdyż dla człowieka, co z samych pobudek miłości kraju i honoru służy, nie szukając innej chluby i nagrody, tylko byź w liczbie obrońców ojczyzny, wszelkie pociski ludzi, co śmiało w oczy spojrzeć nie mogą, nie są tak silne, by osłabić mogły święte obowiązki obywatelstwa. Dan w Warszawie”.

Kościuszkę tegoż 2 września odpowiedział: „Powrót księcia do swej komendy i służenia ojczyźnie obiecany z wielkim ukontentowaniem przyjmuję. Co do potwarzy jakich przeciw księciu, nie słyszałem, o niektórych podkomendnych jego wielu mówią i proszę, aby species facti na pułkownika Wesołowskiego było jutro podane, którego pod krygsrechtowy sąd poddam”.²

DODATEK

Korespondencja Stanisława-Augusta z prezydentem Warszawy Zakrzewskim, Ks. Kołłątajem i prezydentem wydziału bezpieczeństwa Kochanowskim podczas wypadków czerwcowych 1794 r.³

1.

W Warszawie, d. 27 czerwca 1794 r.

Do Zakrzewskiego prezydenta. Nie mogę zataić i zdziwienia, i żalu mego, dowiadując się dzisiaj z publicznego odgłosu, że wczoraj na nowo ktoś złośliwie puścił rumor i w. panu samemu uczynił doniesienie, jakoby ja sekretnie chciał w nocy ujeżdżać z Warszawy. Znam, jak jest szkodliwa dla mnie ta supozycja, a zatym jaka jest złośliwość tego lub tych, którzy tego fałszu są autorami. Widziałem już raz w przeszłym miesiącu okropne skutki podobnej fałszywej supozycji,⁴ za czym znam potrzebę odezwę do w. pana urzędowej, jakoż ją czynię, obligując w. pana, abyś i jako prezydent miasta, i jako zasiadający w Radzie Najwyższej, oświadczył i w Radzie, i w publiczności tkiwość moją o to i żądanie, aby dochodzono, kto był autorem tej kłamliwej o mnie wieści i żeby przyzwoitej za to doznał nagany. Wyglądam responsu od w. pana i skutku żądania mego. *Stanisław-August Król.*

¹ Po otrzymanej podczas ataku Prusaków kontuzji.

² Rps 323, f. 688. ³ Rps N 323, f. 319—323.

⁴ Mowa o rozruchach w Warszawie 9 maja, zakończonych straceniem najbardziej zniechęconych targowiczów.

2.

Najjaśniejszy Królu. Dwojaki powód troskliwości względem w. kr. mości był wczoraj, to jest odgłos ruszenia się i zbliżania wojsk nieprzyjacielskich ku Warszawie; drugi ten powód, o którym w. kr. mość wyrażasz; jeden i drugi był dla mnie z przełożenia takowego, któremu chociażby moje prywatne przekonanie dalekie było, urzędowanie moje uczynić animadwersją wyciągało. Upraszać mnie przychodzi waszą król. mość, ażeby ani kontynuacji ostrożności mojej, która dla doniesień o chęciach zbliżenia się nieprzyjaciół naszych pochodzi, ani troskliwości obywatela tego, który mnie jako urzędnikowi miasta doniósł, a któremu ja dać wiarę obowiązany byłem, na złą dla siebie nie brał stronę. Ostrożność w czasach niebezpiecznych i troskliwość u obywatela i urzędnika naganną byź nie może. Zaufanie bądź w publicznym, bądź w prywatnym względzie wiele najważniejszych zgubiło rzeczy, same nawet narody przez to upadły lub zachwiały się. Wiele w. kr. mość ofiary z osoby zrobiłeś swojej; że i tę uczynisz — z najpoważniejszym uszanowaniem proszę i spodziewam się. W Warszawie, d. 27 m-ca czerwca 1794 r. *J. W. Zakrzewski, prez. m. Warszawy.*

3.

D. 27 junii 1794 r.

Do j. m. ks. Kołłątaja.

Dochodzi mnie wieść w ten moment, że j. m. p. Konopka animował lud do stawiania znowu szubienic i do wieszania kilka osób, między którymi ma się znajdować i biskup.¹ Ze wszystkich powodów, i jako król, i jako Polak, i jako człowiek, a najbardziej chrześcianin, żądam jak najgoręcej, aby takowa scena okrutna nie wznowiła się tutaj. Krzywdziłbym światłu w. pana, gdybym się tu rozszerzał tak bardzo. Takowy byłby nietylko największym względem, ale i polityce naszej przeciwny i szkodliwy. Więc czynię tylko najusilniejszą do w. pana odezwę, abyś powagą swoją odwrócił ludu zapalone umysły od tej tak szkodliwej imprezy.

4.

Respons j. m. ks-dza Kołłątaja pod tą datą.

Patrzałem ja na zgromadzony przed domem moim lud, który szukał Kochanowskiego, w wydziale bezpieczeństwa zasiadającego; poszedł on z nimi i pewnie im wyperswaduje ten zamysł. W. kr. mość bądź spokojnym; lud ten dobry jest; obraża go przewłoka i opieszałość sądu. Wszakże

¹ Ignacy-Jakób Massalski.

ufam, że sądowi z rąk władzy nie wydrze, zaspokoi się przełożeniem Kochanowskiego, a nadewszystko prezydenta od siebie ukochanego. Oświadczam winne uszanowanie w. kr. mc. X. *Kołątaj*.

5.

W Warszawie d. 28 junii 1794 r.

Do Prezydenta.

W response, wczoraj mi danym, prosisz mię w. pan, abym jeszcze uczynił ofiarę z osoby mojej. Jestem zawsze skłonny do wszelkiej z siebie ofiary wtedy, gdy w skutku onej dobro powszechne narodu upatruję. Żądam więc bydź od w. pana uwiadomionym najprzód wyrażnie, jakiej to właśnie ofiary jeszcze z osoby mojej dopraszasz się w. pan. Jeżeli się zdała bydź potrzebną nadzwyczajna ostrożność w zaprzeszłej nocy względem mniemanego zamysłu sekretnego ujechania z Warszawy mego, wszakże sama ostrożność dowiodła i przekonała, że ani myśli tej nie miałem. A zatym żądam i mam prawo żądać, aby fałsz tej supozycji został autentycznie ogłoszony publiczności drukiem z ramienia władzy najwyższej i nawet w gazetach warszawskich. Usilnie obliguję w. pana, abyś i qua prezydent, i qua członek Rady Najwyższej temu żądaniu memu dogodził. Aliści gdy słyszę, że już 10 szubienic jest actu postawionych w Warszawie przez lud, widzę aż nadto obawy moje wczorajsze potwierdzone. Pisałem w nocy do j. m. księdza podkanclerzego Kołątaja, obowiązując go przez wszystkie powody chrześcijaństwa, ludzkości i nawet polityki, aby powagą swoją odwrócił umysły ludu od takowej imprezy, która i sławie naszej, i interesowi naszemu zapewne stanie się najszkodliwsza. Toż samo przekładam jeszcze i w. panu. Dla Boga, niechże lud pozna, jak źle sam dla siebie uczyni, jeżeli zapędu swego nie odstąpi. *Stanisław-August Król*.

6.

Do Kochanowskiego, prezydenta bezpieczeństwa.

D. 28 junii 1794 r.

Pisałem do j. w. księdza Kołątaja podkanclerzego koronnego i do j. p. prezydenta Zakrzewskiego, obligując ich, aby powagą swoją odwrócili lud od zamysłów okropnych, które wystawienie szubienic okazuje, a których skutek jak wielce szkodliwym stałby się powszechności naszej, zapewne w. pan równo ze mną znasz doskonale. Przez wszystkie powody chrześcijaństwa, ludzkości i polityki obliguję w. pana jaknajusilniej, abyś dzielnością przymiotów własnych i aktualnego urzędowania swego odwrócił lud od takich zamiarów okrutnych, którychby po czasie żałował, poznawszy, jak daleko i w kim pokrzywdziłby sławę katolicytwa i sprawiedliwości swojej.

D. 28 juni 1794 r.

Najjaśniejszy Królu. W dniu wczorajszym nie w innym rozumieniu upraszałem w. król. mość, abyś z osoby swojej ofiarę uczynił, tylko w tym, iżby doniesienie, od prawdy chociaż dalekie, względem w. kr. mości, że z gorliwości obywatelskiej wychodzące, nie znajdowało winy u dobrego króla. Powtórzony rozkaz w. król. mości komunikować nie zaniedbam Radzie Najwyższej. Względem wystawionych szubienic co z urzędu mego należy ku zapewnieniu spokojności, a rozruchów uśmierzeniu, wszystko uczyniłem. Ufam, iż skutek swój weźmie spokojność przynoszący. W. król, mości wierny podany *I. W. Zakrzewski, prez. m. Warszawy.*

PAPIERNIA LUBELSKA

Do dnia dzisiejszego przetrwała w Lublinie tradycja istnienia tutaj papierni w latach, należących do dawnej już przeszłości. Tradycja ta każe znany młyn braci Krausse nazywać „papiernią” i czyni to słusznie. Obok tradycji istnieją także wzmianki naukowe, podające garść szczegółów o tym zakładzie przemysłowym, który jak żaden inny jest ściśle związany z rozwojem kultury umysłowej danej miejscowości czy też danego kraju. Wśród autorów, którzy o istnieniu papierni lubelskiej podawali mniej lub więcej dokładne wiadomości, spotykamy nazwiska Wł. K. Zielińskiego,¹ H. Łopacińskiego,² I. Baranowskiego³ i wreszcie Jana Ptaśnika.⁴

Wszystkie te wiadomości nie wyczerpują jednak całości zagadnienia a nawet wymagają pewnych sprostowań. Może więc nie będzie rzeczą pozbawioną pewnego interesu, jeżeli się do tej sprawy wróci, tembardziej, że bliższe przyjrzenie się dziejom tego zakładu, pozwoli może na bliższe określenie oblicza kulturalnego dawnego Lublina.

Wszyscy dotychczasowi badacze zgadzają się, że założycielem papierni Lubelskiej był Jan Feifer i że powstała ona w r. 1532,⁵ przechodzą jednak do porządku nad uwagę bądź co bądź ważną, że znacznie poważniejszą rolę, niż się sądzi, odegrali w tej sprawie Tęczyńscy, którzy nazwisko swoje w ciągu wieku XVI tak ściśle związali z dziejami Lubelskiego, by później tę rolę przekazać spokrewnionym z nimi Firlejom. Należy więc przyrzeć się bacznie samej sprawie założenia papierni lubelskiej, przynajmniej o tyle, o ile da się ona poznać na podstawie istniejących wiadomości.

Papiernie europejskie mają dosyć daleką tradycję, nie mówiąc już o tem, że fabrykacja papieru w dzisiejszej jego postaci sięga roku 123 przed Chr. Za pośrednictwem Arabów dostaje się ona do Hiszpanji, gdzie istnieje pa-

¹ Zieliński Wł. K., *Monografia Lublina*.

² Hieronim Łopaciński, *Najdawniejszy widok Lublina wyjęty z dzieła Jerzego Brauna p. n. Theatrum praecipuarum totius mundi urbium z r. 1618* wydał w dokładnej podobiznie z objaśnieniami... Nakładem Henryka Krausseg w Lublinie. Warszawa 1901.

³ Baranowski I., *Przemysł polski XVI w.*, Warszawa 1919.

⁴ Jan Ptaśnik, *Papiernie w Polsce w XVI wieku*. W Krakowie 1920. Osobne odbicie z t. LXII *Rozpraw histor.-filozof. Polskiej Akademji Umiejętności*.

⁵ Por. Jan Ptaśnik, *Papiernie w Polsce w XVI w.*, str. 16.

piernia już w r. 1154 w San Filipe w Walencji, potem spotykamy papiernię we Włoszech, n. p. w Fabriano, we Francji (najstarsza w Esonne i Troyes, r. 1315), w Niemczech (najstarsza w Monachjum w r. 1347), na Śląsku w Lignicy w r. 1420, wreszcie w Pradze czeskiej w r. 1499. Prawie w tym samym czasie powstają pierwsze zakłady w Polsce, w Krakowie. Powstanie ich zbiega się z powstaniem pierwszych drukarni. Najstarsze drukarnie polskie (jeszcze wędrownie) sięgają r. 1473, najstarszych papierników spotykamy w r. 1499. Jest nim jakiś Henryk, który procesuje się z kartownikiem z Bolesławia.¹ Wśród całego szeregu nazwisk papierników krakowskich, których wymienia Ptaśnik, nas interesują tutaj szczególnie dwa: Wernera² i Prassera.³ Werner czyli Bernard Jekel pochodził z Küssnach nad jeziorem Zurychskim w Szwajcarii. Z jego nazwiskiem łączy Ptaśnik powstanie papierni w Mogile na gruntach Cystersów, zaraz z początkiem XVI w. Papiernię tę finansował Fryderyk Szyling, przybysz z Alzacji, a od niego odkupił, prawdopodobnie należność częściami spłacając, ową mogiłą papiernię Bernard Jekel. U tego Wernera pracował najprawdopodobniej Jerzy Prasser z Kłodzka, żonaty z Anną, córką krawca Stanisława Białego. On to po śmierci Wernera w r. 1535 kupuje papiernię mogiłą, t. j. raczej wieczystą dzierżawę papierni, płacąc za nią 300 fl. Czeladnikiem tego właśnie Prassera był Jan Pfeifer⁴ (Feifer).

Z Janem Pfeiferem spotykamy się poraz pierwszy, gdy on, pomagając Jerzemu Prasserowi z Kłodzka, bierze udział w jakiejś bójce, w początkach r. 1534, w której zginął zabity Jan Dutka z Ciechanowa, towarzysz sztuki konwisarskiej. Razem z majstrem i kilku innymi dostał się wtedy do więzienia, za poręką jednak Werbera czyli Bernarda Jekela i innych poważnych majstrów odzyskał wolność. Z tego możnaby wnioskować, że Jana Pfeifera, podobnie zresztą jak i Jerzego Prassera łączyły z właścicielem papierni mogiłkiej, której nawet Prasser miał zostać wkrótce właścicielem jakieś, bliższe stosunki zawodowe, może obydwaj byli jego pracownikami. Możliwe z tego także wnosić, że nasz Jan Pfeifer przybył do Krakowa razem z Prasserem również ze śląskiego Kłodzka. Charakterystyczną jest również rzeczą, że rozchodzi on się z Prasserem właśnie wtedy, gdy ten kupuje papiernię mogiłą. Widocznie i on poczuł się na siłach i pragnął sobie stworzyć własny warsztat pracy, skorzystał więc z najbliższej sposobności, by plan swój zrealizować. Sposobność zaś nastąpiła dzięki Tęczyńskim.

¹ Por. Jan Ptaśnik, *Papiernię w Polsce w XVI w.*, str. 2—4.

² Por. Jan Ptaśnik, o. c., str. 6, 12, 15.

³ Por. Jan Ptaśnik, o. c., str. 15.

⁴ Por. Jan Ptaśnik, o. c., str., 14.

Tęczyńscy¹ posiadali wtedy pod Krakowem dwa młyny papiernicze: jeden w Krzeszowicach, drugi w Tenczynku. Jak długo przetrwała papiernia w Krzeszowicach, dotąd nie wiadomo, młyn w Tenczynku przetrwał do końca wieku XVII., dopiero wylewy gwałtowne pod koniec wieku XVII papiernię zniosły. Nie te okoliczności były jednak powodem zakładania nowej papierni. W okolicach Krakowa istniała wtedy wielka ilość papierni, tak że możnaby do pewnego stopnia mówić o pewnej ciasnocie i zbytnej konkurencji. Drugiem ogniskiem papiernictwa stała się wtedy również Poznań.² Papiernicy krakowscy zaczynają się rozglądać za nowymi terenami. Ekspansja z Krakowa częściowo idzie na wschód, w stronę Lwowa, częściowo zaś ku północy. Niemal równocześnie z powstaniem papierni w Lublinie, powstaje papiernia w Warszawie na gruntach królewskich, podobnie jak i w Lublinie. Rzeczą jest zrozumiałą, że papiernie nie wznoszą się wzdłuż Wisły. Wisła jako rzeka wielka i kapryśna na zakładanie papierni się nie nadawała. Nawet pod Krakowem papiernie powstają nie na rzece Wiśle lecz na małych jej dopływach, które łatwiej było ujarzmić i zaprządz do pracy. Lublin zaś miał Bystrzycę na tyle małą, że można było na niej budować śluzy i tamy, a na tyle dużą, że dostarczyć mogła bardzo poważnej energii wodnej, może większej niż rzeczki podkrakowskie.

Tęczyńscy więc, najwidoczniej poszukując bardziej dochodowej miejscowości dla swej papierni, wybrali Lublin, z którym byli nadto blisko związani. Jeden z Tęczyńskich Jan jest wtedy wojewodą lubelskim, starostą bełskim, chełmskim, krasnostawskim i t. d., Jan Chrzyciel, syn Stanisława, głośny bohater poematu Kochanowskiego i powieści Niemcewicza, jest starostą lubelskim i wojewodą bełskim, wreszcie trzeci Tęczyński, również Jan, kasztelan wojnicki, podkomorzy w. koronny, jest zarazem starostą lubelskim i parczowskim. On to właśnie jest właściwym twórcą papierni lubelskiej, która nie darmo powstaje na gruntach starościńskich.

Dotychczasowi badacze określają datę powstania papierni na r. 1532, tymczasem najwyraźniej z lustracji województwa lubelskiego z r. 1564 wynika, że datę tę trzeba przesunąć na rok 1538. Lustratorzy stwierdzają że ówczesny papiernik pokazał im przywilej zmarłego króla Zygmunta I de data millesimo quingentesimo trigesimo octavo (1538), gdzie król Jegomość ad relacionem Magnifici Joannis de Thenczyn, castellani wojniczensis, pozwolił zapisać na tym młynie 100 fl. provido Joanni Feiffer. Z brzmienia zapiski lustracyjnej można wywnioskować, że młyn nie był właściwie własnością papiernika, lecz wzorem innych młynów Feiffer był jego dziedzicznym dzierżawcą. Tak było

¹ Por. Jan Ptaśnik, o. c., str. 15.

² Dr. Marja Wojciechowska, *Z dziejów książki w Poznaniu w XVI wieku*, Poznań 1927, str. 74—83.

z papierniami, które powstawały na gruntach miejskich, klasztornych, czy nawet prywatnych. Z wyrażenia, że Feifer sumptu non mediocri molendinum papirus faciendum denuo extruxit, możnaby przypuścić, że przedtem, t. j. przed rokiem 1538 istniał już tutaj młyn papierni, który jednak poszedł w ruinę i teraz na nowo został przez Feifera odbudowany, choć może to znaczyć również, że Feifer młyn mączny, zrujnowany, teraz na papiernię odbudował.¹ W każdym razie rzeczą jest pewną, że do wzniesienia tego młyna papierniczego przyłożyli się Tęczyńscy.

Warto również zwrócić uwagę na datę przywileju. Przywilej nosi datę 1538 r., jest to właśnie rok burzliwego sejmu po głośniejszej wojnie kokoszej z roku poprzedniego. Czy też przypadkowo uzyskanie tego przywileju przez podkomorzego w. koronnego nie zostaje w związku z należeniem razem z Tarnowskimi do obozu królewskiego w tych burzliwych czasach, kiedy to ugruntowała się zasada wolnej elekcji.

Jak ta pierwsza papiernia lubelska wyglądała, nie możemy dziś tego stwierdzić zupełnie stanowczo, gdyż nie mamy jej opisu, przetrwała zaś stosunkowo niedługo, bo już w r. 1564 wznosi się na jej miejscu budowla zupełnie nowa. Wtedy dowiadujemy się, że ta pierwsza papiernia zgorzała. Ponieważ w r. 1564 wznosi się na jej miejscu nowa, więc musiała zgorzeć parę lat wcześniej, a więc jeszcze gdzieś w r. 1560, czy 1561, wzniesienie bowiem nowego budynku po pożarze musiało zająć kilka lat czasu, najmniej jakie dwa, trzy. Możliwe, że także to nieszczęście wtrąciło do grobu pierwszego papiernika lubelskiego Jana Feifera, gdyż lustracja wyraźnie wspomina, że papiernia zgorzała za pierwszego papiernika, a więc jeszcze za jego życia.

Jan Feifer umierając, zostawił jako spadkobierców swoich, dwie córki z których jedna wyszła za Tomasza Wąsa papiernika.² Lustracja z r. 1564 wyraźnie zaznacza, że dzisiejszy papiernik Tomasz Wąs pojął córkę Fayferową, która cum germano et sorore habet sortes in hac summa molendino inscripta, t. j. ma prawa do udziału w 100 fl., na papierni zapisanych tytułem kosztów poniesionych przy budowie pierwszej papierni.

Odbudowawszy z gruzów papiernię i wyłożywszy na nią pieniądze, Tomasz Wąs zwrócił się do króla z prośbą o przysłanie komisarzy do otakowania nowej papierni. Na jego prośbę zjechali komisarze w dniu św. To-

¹ Archiwum państwowe w Lublinie, Nr. 246, str. 41–44. Lustracja województwa Lubelskiego w r. 1564.

² Archiwum państwowe w Lublinie, Nr. 246, Lustracja województwa Lubelskiego z roku 1564. Dzisiejszy papiernik, Tomasz Wąs, pojął córkę Fayfferową, która cum germano et sorore habet sortes in hac summa molendini inscripta.

masza 1564 r.¹ celem zbadania rzeczy na miejscu i nałożenia opłat na nowego dzierżawcę. Lustratorzy stwierdzają więc, że młyn papierni zbudowany jest na wielkim stawie pod zamkiem, na drugim upuszcie stawowym, na którym młyn tylko. Dwie stawidle małe, wodę z tego stawu przy jednym brzegu obrócono, w tym młynie są koła stępne cztery. Z opisu tego można wnioskować, że tak musiał wyglądać i młyn pierwotny przed zgorzeniem. Sądząc z ilości kół, trzeba tę papiernię już w tym stanie uznać za jedną z największych w Polsce. O czterech kołach papierni w tym czasie były tylko w Grebiennicach pod Miechowem, bo nawet krzeszowicka papiernia Tenczyńskich miała tylko 3 koła, a mogilska i słynna duchańska pod Krakowem miały po dwa koła.² Na mocy podprzedniego przywileju papiernik obowiązany był do opłacania tytułem czynszu do skarbu 20 fl. i dwóch ryz papieru, na zamek lubelski. Tego czynszu do roku 1564 nie podniesiono, nie podbito, jak się akt wyraża. Obecnie lustratorowie nakładają na papiernika opłacanie nadal 20 fl., a ponieważ papiernia jeszcze nie rozpoczęła pracy, każą mu płacić za dwie ryzy czynszowe i za dwie ryzy, które miał opłacać papiernik od wynajętego obecnie ogrodu, po 36 groszy, co za wszystkie cztery ryzy papieru wynosi fl. 3. W ten sposób czynsz z papierni w r. 1564 wynosił w sumie fl. 23.

Tomasz Wąs musiał to być człowiek bardzo energiczny, w swoim zawodzie rozmiłowany i mający duże ambicje. Utrzymuje stosunki z dalekimi stronami, np. z Krakowem, dba o podniesienie swego warsztatu i pragnie stworzyć z niego istotnie pierwszą w Polsce fabrykę. Nic więc dziwnego, że nie ograniczył się jedynie do odbudowy spalonej papierni, ale starał się ją powiększyć i wspanialej urządzić. Nadto wystarał się o nowy przywilej, oparty na nowych podstawach finansowych.³ W spadku po teściu miał na

¹ Tamże. A iż ten młyn zgorzał za pierwszego papiernika, a dzisiejszy papiernik kosztem swym, w tym młynie siedząc, ten młyn zasie pomurował, tedy sobie wyprawil komisarza od Króla Jegomości na szacunek, którzy egzekwowali komisją die sancti Thomae in anno millesimo quingentesimo sexagesimo quarto. Do tego czasu nie podbito więcej czynszu z tego młyna. Facit marcas 20. Item za dwie ryzie papieru czynszowe, za drugie dwie ryzie papieru od ogrodu per grossos tringinta sex, facit pro omnibus quattuor resis marcas 3.

² Por. Jan Ptaśnik, o. c. str. 31.

³ Archiwum państwowe w Lublinie, Nr. 246, str. 41—44. Lustracja województwa Lubelskiego z r. 1570. Item pokazał papiernik Tomasz Wąs przywilej Króla Jegomości de data millesimo quingentesimo sexagesimo quinto, w którym uczyniwszy narracją jako młyn po zgorzeniu papiernego młyna in fluvio Bystrzyca ad majus dimissorium piscinae majoris in villa Tatary apud civitatem Lublinensem, na której król sławnej pamięci Zygmunt Joanni Feyffer dał był przywilej. Tomasz Wąs zbudował wielkim kosztem na tymże placu młyn papierny z muru i z drzewa, potem jako ten młyn papierny przez komisarze wedle

papierni 100 fl. Do tych pieniędzy miała prawo także siostra jego żony. Najwidoczniej ją zaspokoili, spłacając jej część, skoro teraz te 100 fl. są mu przyznane jako jego należność. Po dokonanym szacunku w r. 1564 przez komisarzy, do tego wyznaczonych, następnie po ponownym szacunku z r. 1570 przyznano mu obok owych poprzednich zł. 100 także nowe 2200 fl., jako wyłożone na odbudowę i powiększenie fabryki. Był to więc człowiek istotnie zamożny i o dużym rozmachu. Już po komisarzkim szacunku z r. 1564 wielkim nakładem obwarował upust na tem miejscu, gdzie chróst słać w groblę musiano często, i dla upustu wody insze w wodzie koryta i koła dla papierni pobudował, k'temu też umacniając groblą przy tej stronie, gdzie papiernia, z gruntu murem teraz nowo ku papierni gmachy pobudował.¹

Baranowski opierając się o opis z r. 1566, taki daje nam obraz tej fabryki. „Składała się z wielkiego budynku murowanego z izbami dużemi i średniemi na parterze i na trzech piętrach, z sypialniami, z komorami dostatecznemi i wygodnemi, następnie z drugiego budynku, otoczonego murem, z warzelnią, klejarnią, płuczkarnią, z murowanym sklepem, a dalej szły inne drewniane już budynki i szopy, mieszczące urządzenia do fabrykacji papieru. Budynki były nowe, silne, dobrze wykończone, otoczone parkanem, pokryte dachówką.”² Opis ten odpowiada mniej więcej wizerunkowi papierni, jaki widzimy na planie miasta Lublina z r. 1618,³ a więc już po śmierci Tomasza Wąsa. Istotnie jest to budynek okazały, otoczony parkanem z całym szeregiem zabudowań. Do uposażenia papierni należał jeszcze ogród, położony między ogrodem Stanisława Nayducha i Mateusza Pawłowicza. W r. 1570

budowania był oszacowany ad florenos duo milla ducentos monetae et numeri polonialis, non commemorat ad eam taxam quattuor rottis toreularibus cum tusoriis, item palis centum ferro communitis et firmatis funibus, camellis et aliis quam plurimis instrumentis fabricando papiro necessariis, quae per commissarios eosdem taxata non erant, dokładać raczy, volentes nos et emolumentis nostris et ipsius Thomae Wąs sumptibus succurrere et cum alacriorem et diligentiore in eo molendino perfecte instaurando etc. faceremus eandem summam per commissarios nostros taxatione assignat. videlicet duorum millium et ducentorum florenorum etc. in eodem molendino inscribimus et assignamus salva etiam summa centum florenorum super antiquo molendino a Divo parente nostro quodam Ioanni Feyffer inscripta cum conditione ratione cuius molendini praenominatus Thomas Wąs et eius successores et ratione horti ad id pertinentis, interque hortos Stanisłai Nayduch et Matheum Pawłowicz iacentis, nobis et serenissimis successoribus Nostris censum annuum viginti marcarum pecuniarum monetae etc. et quattuor ligamina seu resas papiri pro usu castri nostri lublinensi quotannis solvere et pendere debebunt et perpetuo tenebuntur. Placi tedy papiernik wedle przywileju annuatem marcas viginti quae faciunt fl. 32, Item daje k'temu cztery rezy papieru per grossos triginta sex, facit fl. 4, 24.

¹ Tamże.

² Baranowski I., *Przemysł polski w XVI w.*, str. 78.

³ Por. H. Łopaciński, *Najdawniejszy widok Lublina*, 22 *Officina papiracea*.

otrzymuje jeszcze Tomasz Wąs półłanek rolej,¹ który poprzednio dzierżawił kucharz pana wojewodzin i z niego ma opłacać czynszu r. 1. Czynsz, płacony z papierni, wynosi nadal grzywien 20 i cztery ryzy papieru, ale czyni to sumę obecnie znacznie większą bo 20 grzywien liczą za fl. 32, a 4 ryzy papieru f. 4,24. Tomasz Wąs musiał umrzeć gdzieś około roku 1600, bo lustracja z roku 1602² wspomina już o synu nieboszczyka Tomasza Wąsa, a lustracja z roku 1614³ nazywa go Adamem Papiernikiem, synem nieboszczyka Tomasza Wąsa. Opis papierni samej nie przynosi nam już nic nowego, powtarza się ciągle te same szczegóły i zaznacza, że papiernik obok owych dawnych 100 fl. ma na młynie zapisane fl. 2200, tytułem wkładu na fabrykę, dokonanego przez Tomasza Wąsa. Czynsz zostaje ten sam, ale przeliczenie daje sumy coraz to wyższe, bo w r. 1602 Adam Wąsowicz płaci już czynszu fl. 82 a za cztery ryzy papieru liczą mu fl. 4 i gr. 24. Był to najświetniejszy rozwój papierni lubelskiej, niedługo miał nastąpić jej upadek.

Zanim do tego doszło, zaszły jeszcze zmiany w stosunkach prawnych papierni. Dotąd należała, do starostwa lubelskiego, stąd też czynsze i papier w naturze były opłacane na zamek lubelski. Teraz razem ze wsią Tatary papiernia zostaje włączona do uposażenia kasztelanji lubelskiej. Jako leżącą in villa Tatary nazywa papiernię lustracja z r. 1602, można więc sądzić, że dzieli ona losy całej wioski. Kiedy ta zmiana nastąpiła, nie udało mi się wysledzić, gdyż nie wszystkie księgi dochowały się do naszych czasów. Z indeksów Detmerskiego do akt lubelskich można wywnioskować, że stało się to przed rokiem 1649, gdyż pod tym rokiem notuje Detmerski rewizję przywilejów przed sądami, a wśród nich także rewizję przywilejów papierni. Z tych samych notatek dowiadujemy się, że w r. 1672 był na Tatarach wielki pożar, ale czy wtedy ucierpiała także papiernia, nic nie możemy wywnioskować, raczej nie, bo można przypuszczać, żeby to odnotował. Jako wyposażenie kasztelanji dostają się Tatary w posiadanie Firlejów, skoro mogą oni dokonywać nadań na t. zw. Słomianym Rynku, czyli na Tatarach.⁴ Z Firlejami procesuje się także później rodzina potomków Wąsowicza.⁵

W świetle tego procesu możemy przyjąć rok 1661 za rok upadku papierni lubelskiej. Tego to bowiem roku dokonuje się intromisja do Słomianego Rynku i papierni (dnia 30 września 1661 r.) na rzecz Baltazara Trembińskiego,⁶ venatoris lublinensis, na mocy pisma Mikołaja Firleja z Da-

¹ Archiwum państwowe w Lublinie, Nr. 246, str. 34. Lustracja województwa Lubelskiego z r. 1570.

² Archiwum państwowe w Lublinie, Nr. 248, k. 11v—12v.

³ Archiwum państwowe w Lublinie, Nr. 248a, str. 63—65.

⁴ Archiwum państwowe w Lublinie, Oblaty grodzkie lubelskie, Nr. 80, f. 616v—617.

⁵ Archiwum państwowe w Lublinie, Oblaty grodzkie lubelskie, Nr. 87, f. 1001—1005.

⁶ Archiwum państwowe w Lublinie, Oblaty grodzkie lubelskie, Nr. 87, f. 1075.

browicy. Z tego samego pisma możemy wywnioskować, że cała wieś była poprzednio własnością Andrzeja Firleja, syna Zbigniewa Firleja, starosty lubelskiego, capitanei lublinensis. Z dokumentów, przedstawionych w procesie w roku 1785, możemy wywnioskować, że papiernia już w roku 1660 była w posiadaniu Firlejów.

Zanim nam jednak przyjdzie rozstać się zupełnie z papiernią, przyjrzyjmy się choć pokrótce rodzinie papiernika. Z aktów z roku 1668¹ dowiadujemy się, że nieboszczyk Adam Wąsowicz, papiernik, spłodził był z pierwszego małżeństwa Zuzannę, co była wprzód za Zieniewiczem a potem za Jędrzejem Borkowskim, i Michała Wąsowicza, pierwszego męża eiusdem tetis, t. j. Zofji, obecnie żony Jana Radogorskiego, z drugiego zaś małżeństwa Annę, matkę Wojciecha Urbanika. Tak przedstawiają się stosunki rodzinne Adama Wąsowicza w świetle zeznań p. Zofji Radogorskiej. Inny świadek, Szymon Kapturek, przyznaje, że znał dobrze nieboszczyka Michała Wąsowicza i panią Zuzannę Borkowską i także Annę Urbanikową, których spłodził stary Wąsowicz, co papiernią fundował. Papiernią fundował zaś nie Adam Wąsowicz lecz Tomasz Wąs. Choć więc ów Kapturek nazywa Andrzeja Borkowskiego swym stryjem, to jednak, pamiętając o poprzednio przytoczanych aktach urzędowych, które wyraźnie Adama Wąsowicza nazywały synem Tomasza Wąsa, musimy przyjąć za słuszną relację Zofji Radogorskiej. Ona też w r. 1661 występuje z pretensjami o zwrot tysiąca fl. i procentów za lata 1655 — 1659 z strony Firlejów, jako należnego jej spadku po synu, Adamie Wąsowiczu.² Z tego możnaby wnosić, że lubo też Zofja Radogorska w tym właśnie akcie zwie siebie primo voto żoną Michała Strasza, a secundo voto Jana Radogorskiego, to jednak skoro Adama Wąsowicza nazywa tutaj swym synem, a w akcie, poprzednio przytoczonym, nazwała się żoną nieboszczyka Michała Wąsowicza, to zapewne nią była i teraz już zdążyła po śmierci pierwszego męża wyjść po raz trzeci za mąż. Zestawiając wszystkie dane, możemy wnosić, że Adam Wąsowicz umarł gdzieś około roku 1618, po nim niedługo jego syn Michał, zostawiając papiernię znowu synowi Adamowi, który musiał umrzeć conajmniej w r. 1654, skoro matka może sobie rościć pretensje do spadku od r. 1655. Skarga Radogorskiej została zapewne wywołana wieścią o zmianie właściciela wsi Tatary i papierni, bo jej skarga pochodzi z początków września, 30 września zaś Tatary przechodzą na własność Baltazara Trembińskiego, tytułem dożywotniej dzierżawy. Pretensje te zaś uzasadnia tem, że Zbigniew Firlej, ojciec Mikołaja Firleja, obecnego właściciela, otrzymał na siebie ten właśnie dług, od dawna na papierni cią-

¹ Archiwum państwowe w Lublinie, Cons. 156, f. 188—189.

² Archiwum państwowe w Lublinie, Oblaty grodzkie lubelskie, Nr. 87, f. 1004—1005.

żący od czasów jeszcze Tomasza Wąsa. Dług ten zmniejszył się teraz znacznie, bo najwidoczniej córki Adama Wąsowicza, Zuzanna i Anna, podjęły swe części, należne im po ojcu. W procesie tym jako przedstawiciel rodziny a zarazem advocatus eius fundi, czyli wójt wsi Tatary, występuje Szymon Kapturek, krewniak, bo jego stryjem był właśnie Borkowski, mąż Zuzanny, a siostry Michała, męża skarżącej. Firlej musiał dług zapłacić, skoro w parę tygodni później może się spokojnie odbyć intromisja do papierni wspomnianego już Baltazara Trembińskiego.

Tego to Adama Wąsowicza, praprawnuka Jana Feifera, a wnuka Tomasza Wąsa, należy uznać też za ostatniego lubelskiego papiernika.¹ Za niego papiernia musiała się już chylić poważnie ku upadkowi, skoro w lustracji z r. 1660² znajdujemy wzmiankę, że posiadacze papierni nie czynią zadosyć zobowiązaniom, ani papieru, ani pieniędzy oddają. Starosta tłumaczył się, że go ta pensja nie dochodzi, lustratorzy więc nakazali mu skarżyć pose-sora. Co było tego przyczyną, może choroba Adama Wąsowicza, a może to było już po jego śmierci, najprawdopodobniej bezpotomnej, skoro sukce-

¹ Tablicę papierników lubelskich (genealogiczną) możnaby na podstawie wiadomości archiwalnych zestawić w ten sposób:

Jan Feifer (Pfeifer)
1534 w Krakowie, 1538 w Lublinie

córka,
jej mąż: Tomasz Wąs
1564, 1565, 1570

córka,
jej mąż (imiona i naz-
wiska nieznane)

Adam Wąsowicz
1602, 1612, 1616, 1617

z pierwszej żony (z domu Kapturek)

z drugiej żony

Zuzanna, zamężna
1^o v. za Zieniewiczem
2^o v. za Jędrzejem
Borkowskim

Michał
żona
Zofja Ruskowska
2^o v. za Michałem Straszem
3^o v. za Janem Radogorskim

Anna
za Urbanikiem

Jacek
Borkowski Stanisław
Borkowski

Adam Wąsowicz

Wojciech Urbanik.

² Archiwum państwowe w Lublinie, Nr. 247, Lustratio miasta JKMści Lublina in anno 1660, str. 54—56, i tamże Lustracja anni 1660, str. 74.

sorką jego zostaje matka. W tym roku w każdym razie papiernia jeszcze istnieje, choć już nie spełnia swoich obowiązków. Możliwe, że przyczyną tego upadku były także wojny kozackie, które takiej wiosce jak Tatary musiały się dać we znaki i one to musiały przyspieszyć upadek ostateczny papierni.

W każdym razie przetrwała ona w Lublinie 120 lat i to w tym okresie, który zaznaczył się najbujniej w życiu miasta. Najświetniejszy okres jej rozwoju to czasy Tomasza Wąsa i Adama Wąsowicza, a więc czasy Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III (początek jego panowania), czasy Władysława IV to początek jej upadku, a czasy Jana Kazimierza kładą jej ostatecznie kres. W czasie tym w Lublinie kwitnie bujne życie umysłowe, to przecież czasy, w których Lublin może poszczycić się pobytami tutaj Jana Kochanowskiego, Rojzjusza (doktora Hiszpana), Klonowica, Czechowicza, to czasy dysput i walk religijnych, rozwoju arjanizmu i początki zakonu jezuitów w Lublinie. Nic dziwnego, że w takich czasach gdy naokoło huczało od polemik, gdy powstawały drukarnie, papiernia miała zapewnionych odbiorców, że pracowała na liczne potrzeby miasta samego, (rachunki miejskie mówią o częstych zakupach papieru od lubelskiego papiernika), na potrzeby jego świątłych mieszkańców, a obok tego pracowała także na eksport, możliwie nawet do Krakowa. Gdy to minęło, gdy przyszły zawieruchy, zniszczyły papiernię, która już nigdy więcej nie miała się podnieść. Stała rodem Jana Feifera i z upadkiem rodu także upadła. Ostatni z Wąsowiczów zmarł bezpotomnie, dzieci córki Zuzanny także zmarniały: syn Stanisław zmarł w młodym wieku, a drugi Jacek uwiecznił się w aktach miejskich swymi przygodami, ale także zmarniał, syn drugiej córki, Wojciech Urbanik, był człowiekiem biednym, skoro łakomi się na marny spadek po Jacku i dlatego nawet wszczyna przeciw niemu dochodzenie o odszczepieństwo, ażeby po nim dziedziczyć, jako jedyny przy życiu będący spadkobiercą. Z tego to procesu dowiadujemy się przezabawnych historii o tym Jacku Borkowskim, który na dwa lata przed kozaczyzną wstąpił do klasztoru, potem z niego uciekł, błakał się gdzieś po Morawach i Śląsku, w r. 1667 wrócił do Lublina, pokazał się wśród krewnych, spadek po matce przepił, roztrwonił, narobił w mieście wielkiego skandalu i został gdzieś przez karmelitów, od których właśnie uciekł, ujęty i wywieziony.¹ Tak skończył się ród Jana Feifera i jego papierni.

Jakiż był dalszy los papierni? Według lustracji z r. 1602, oblatowanej dopiero w r. 1759, dowiadujemy się, że obok młyna papierniczego były także na Tatarach cztery inne młyny mączne, które należały do starosty, Jana Firleja z Dąbrowicy, podskarbiego koronnego, lubelskiego starosty.

¹ Archiwum państwowe w Lublinie, Cons. 156, f. 188—189.

Do Firlejów należą te młyny również w roku 1614, wtedy przychodzi do układów w sprawie tych młynów między synami Jana Firleja, Andrzejem i Henrykiem, a Mikołajem Firlejem, kasztelanem lubelskim,¹ na mocy którego młyny wspomniane przechodzą na jego własność. Niema wyraźnych danych, czy papiernia właśnie w tym roku przeszła na własność Firlejów, ale z lustracji z roku 1660, która w drugim punkcie, folio Młyn papierny, wyraźnie powiada: Ten Młyn jako i Słomiany Rynek i drugi młyn, ku Tatarom idąc, jest in possione kasztelana lubelskiego,² można tak przypuszczać, tem bardziej, że nieco wyżej, gdy mowa o młynach, mamy podobne wyrażenie: i drugi na wielkim stawie pod papiernią za tym prawem co i papiernia. Wobec tego można przypuszczać, że jeszcze przed rewizją aktów z r. 1649 papiernia należała do Firlejów. Z rąk Firlejów drogą dzierżawy, jak wyżej wspomniałem, przeszła w ręce Baltazara Trembińskiego, i on zapewne papiernię przekształcił na młyn mączny, gdyż później brak już wiadomości o papierni. W roku 1774 21 marca³ całe starostwo przechodzi na własność Wincentego Potockiego, podkomorzego koronnego, w opisie starostwa spotykamy już tylko młyn wielki lubelski z karczmą i browarem, który jest wydzierżawiony starozakonnemu Berkowi Jozefowiczowi. W akcie z roku 1775, w którym Wincenty Potocki układa się z Anną z Scypionów Szaniawską, starościna małogoską, na mocy którego Jan, Łyczkowski zwany, otrzymuje starościna, a Słomiany Rynek Potocki, spotykamy się z nową nazwą tej miejscowości: gront, Słomiany Rynek, inaczej Kalinowszczyzna zwany. Charakterystyczne jest wyrażenie w tym akcie: tym aktem dowodzi się, że gront Słomiany Rynek przyszedł do posesji starostwa lubelskiego in anno 1767.⁴ Wyrażenie to należy chyba rozumieć jako ostatni dowód, stwierdzający przynależność, a nie jako akt, na mocy którego dopiero obecnie dokonano zmiany własności, tem bardziej, że spór, w którym przywodziło te dokumenty, toczy się w roku 1785 o prawo pobierania czopowego. Najważniejsze dla nas jest to, że w tym właśnie roku jest mowa już tylko o „młynie papierni zwanym”, który wraz z karczmą i browarem jest w dzierżawie sławnego Fryderyka Feferkorna, arendarza. Tutaj także początek nazwy dzisiejszego młyna, zwanego nawet na ostatnim planie miasta Lublina „młynem papierni”.

Chodzi jeszcze o jedną sprawę. W czasie, kiedy papiernia lubelska powstaje i rozwija się, wszelkie rzemiosło jest zorganizowane w cechy. Jak więc było z papiernikami lubelskimi. Zbyt mało ich było, by mogli stworzyć osobną organizację, jak np. stworzyli w Krakowie, posiadając wyjątkowe

¹ Archiwum państwowe w Lublinie, Oblaty grodzkie lubelskie, 480, z r. 1765, f. 287 i nn.

² Tamże. ³ Tamże. ⁴ Tamże.

przywileje, wyłączające ich z pod jurysdykcji miejskiej, nie należeli również do najbliższego im cechu kartowników, który w Lublinie istniał. W takim razie można przyjąć za rzecz słuszną twierdzenie, że sprawy zawodowe normowali sobie w stosunku do innych papierni w kraju statutem Zygmunta I z r. 1564.¹ Statut ten ujmował zawód papierniczy w całej Polsce w jeden jakby cech i dawał dokładne przepisy co do najmowania czeladzi i uczniów, a także co do wykonywania samego zawodu. Ponieważ Ptaśnik ten statut dokładnie omówił i przedrukował oryginał w swem dziele, więc tutaj tę sprawę pomijam, ograniczając się do tej krótkiej uwagi.

Dla orientacji możnaby jeszcze dodać, że pracownie ówczesne wyrabiały dwa gatunki szlachetnego papieru, t. zw. papier średni, którego arkusz wynosił 24×17 cali i papier królewski (regalis), którego arkusz wynosił 28×20 cali. Czeladnik w owym czasie wyrabiał 6 ryz papieru dziennie w dni przedświąteczne 5 ryz, czyli rocznie około 1750 ryz papieru, ponieważ ryza liczyła 480 — 500 arkuszy, więc jeden robotnik wykonywał rocznie do 8750 arkuszy papieru.² Ilu było pracowników w Lublinie o tem nie wiemy. Biorąc za podstawę obliczenia Ptaśnika dla Krakowa, można przypuszczać, że razem z właścicielem pracowało około czterech wykwalifikowanych robotników, którzy mogli rocznie produkować około 7000 ryz papieru, a może jeszcze więcej, skoro papiernia ta opłacała najwyższy czynsz dzierżawny w całej Polsce, papiernicy zaś byli zamożni, skoro mogli włożyć w budowę papierni raz 100 fl. a drugi raz 2200. Była to więc największa istotnie fabryka papieru w Polsce, a tem różna od innych, że można ją nazwać fabryką państwową, jako stojącą na gruntach starościńskich i opłaty na zamek składającą i przez królewskich lustratorów badaną. W świetle dotychczasowych badań była ona pod tym względem jedyną, gdyż warszawska, założona na dobrach królewskich, stała się wkrótce uposażeniem kapituły warszawskiej.

Powstanie, rozwój i upadek tej papierni świadczy również o tem, że Lublin miał w swej przeszłości momenty, które czyniły go punktem centralnym Rzeczypospolitej — dodać tutaj możnaby Trybunał lubelski i Lublin, jako miejsce licznych sejmów i zjazdów — ale miał je wkrótce stracić na rzecz rosnącej Warszawy.

Lublin, w styczniu 1931 r.

¹ Jan Ptaśnik, *Papiernie w Polsce w XVI w.*, str. 24—27; Statut — Confirmatio articulorum artificii papiracii na str. 38—40.

² O ile naturalnie przypuszczenia Ptaśnika nie są zbyt przesadzone.

BUDOWA KOŚCIOŁA BAZYLJAŃSKIEGO W BIAŁEJ PODLASKIEJ

PRZYSZYNEK DO HISTORJI BUDOWNICTWA POLSKIEGO

W zbiorach, zgromadzonych staraniem dra Wacława Nartowskiego w gimnazjum męskim im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, znalazłem — dzięki Jego wskazówkom — ciekawy rękopis, zawierający rachunki ks. Andrzeja Łódziejowskiego, superjora miejscowego klasztoru bazyljańskiego, z wydatków przy budowie kościoła, który do dziś stanowi prawdziwą ozdobę Białej. Rachunki te — jakkolwiek nie dają nam wyraźnego obrazu robót, ani nie obfitują w tak wiele szczegółów — jak np. „*Liber ratiociniorum Ecclesiae Teuto-Vislensis*” na Śląsku¹ — to jednak dają szereg drobnych wiadomości, które zestawione razem, pozwalają zorientować się w postępie budowy, oraz zaznajamiają nas ze sposobami prowadzenia tak wielkiej „fabryki” w połowie XVIII w.

Rękopis ten, pisany w języku polskim i łacińskim, składa się z 14 arkuszy papieru, z których część niezapisana, formatu 33 × 23 cm., zeszytych razem — i rozpada się na trzy części, zatytułowane: I. „*Expens na Mularzow a 6 Maji 1749*” zaczynający się, II. „*Expens Partykularny z Fabrycznych Pieniędzy in A^o 1748...*”, III. „*Expens na strycharza od A^o 1749*”. Część pierwsza zawiera wykaz wydatków na wynagrodzenie dzienne magistra, mularzy, graczary, pomocników, chłopców i cieśli od 6.V 1749 do 14.IX 1758 roku. W części drugiej pomieścił ks. Łódziejowski rachunki za zakup i zwózkę materiałów (cegły, drzewa, żelaza i t. p.), kosztu własnych podróży, związanych z prowadzeniem budowy, wydatki na stolarzy, malarzy, snycerzy, kowalów, blacharzy etc., za czas od 1.I 1748 do 24.VI 1759. Dział ostatni obejmuje rozrachunki ze strycharzem, t. j. cegielnikiem, za dostarczoną cegłą² w latach 1747—1753.

Podawane dotąd wiadomości o czasie budowy kościoła są bałamutne. *Słownik Geograficzny* i *Encyklopedia Powszechna* Orgelbranda podają za

¹ Dr. Tadeusz Dobrowolski, *Budowa i urządzenie drewnianego kościoła w Małej Wiśle na Śląsku*. III t. Roczn. Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku. 1932.

² Jak wynika z zapisku pod datą 9.V 1751 w dziale II rękopisu, „fabryka” bialska posiadała własną cegielnię.

Balińskim,¹ jako datę jego powstania rok 1690, chociaż Baliński wspomina niejasno i o nowej budowie w połowie XVIII w. Jako fundatora kościoła wymienia on Karola Stanisława Radziwiłła, kanclerza W. X. L. Obszerniejsze nieco wiadomości posiadał J. I. Kraszewski.² Podaje on, że kościół w r. 1747 nie był jeszcze ukończony, a „do wzniesienia poczętych murów pomagała księżna Anna z Sanguszków Radziwiłłowa. Miała nawet podobno postanowienie cały kościół zmurować swym kosztem, ale nie wiadomo z jakich przyczyn do skutku to nie przyszło. Przyczyniał się do fabryki kościoła książę Karol Stanisław Radziwiłł, kanclerz W. X. L., mąż ks. Anny”.

Rachunki ks. Łódziejowskiego udowadniają niezbicie, że obecny kościół po-bazylikański w Białej Podlaskiej powstał dopiero w latach 1747—1759, a cerkiew fundowana poprzednio w r. 1690 przez kanclerza Karola Stanisława Radziwiłła musiała zostać rozebrana. Z zapisku pod datą 8.II 1748 możemy wnosić, że do budowy kościoła przyczynił się głównie hetman ks. Michał Kazimierz Radziwiłł, Panie Rybeńku, zmarły w r. 1762, który odziedziczył Białą po bracie swym Hieronimie, chorążym W. X. L. Obaj oni byli synami ks. Karola Stanisława, fundatora pierwotnego kościoła i po nim odziedziczyli opiekę nad białskim Zgromadzeniem Bazylianów. Przyczyn wystawienia nowego kościoła w połowie XVIII w. możemy się tylko domyślać. Zapewne dawna świątynia z r. 1690 była zbyt szczupła i skromna, by można w niej było pomieścić relikwie błg. Józafata Kuncewicza, przeniesione do Białej z Połocka, i złożone tymczasowo w kaplicy zamkowej.³ Ciało świętego przeniesiono uroczystie do nowej cerkwi dopiero w r. 1765, a więc już po ostatecznym wykończeniu budowli.

Cechy stylowe samej architektury obecnego kościoła wskazują również wyraźnie na połowę XVIII w., jako na datę jego powstania. Jest to typowy późno-barokowy kościół, trójnawowy, z transeptem, z dwoma wieżami od czoła i półkolistą absydą. Szczyty fasady głównej, oraz obu ramion transeptu, wykroje okien i rozczłonkowanie oraz dekoracje wnętrza mają charakter wybitnie późnobarokowy i nie mogły powstać wcześniej, jak w połowie w. XVIII. Tak więc nie ulega wątpliwości, że rachunki ks. Łódziejowskiego zaznajamiają nas z budową nowego kościoła, a nie przebudową lub dokończeniem starego. Dowodzi tego наконец kolejność robót budowlanych, zobrazowanych w tych rachunkach, którą poniżej omówimy.

W rozrachunkach ze strycharzem zanotowano wzmiankę, że w r. 1747 dostarczono na budowę przeszło 200.000 cegieł palonej, 44.000 cegieł niepa-

¹ *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym* opisana przez Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego. Warszawa 1846.

² *Obrazy z życia i podróży*. T. I. ³ Baliński, l. c.



Biała Podlaska, Kościół pobazylijski

lonej oraz 100 „gzemsów”. W roku tym więc gromadzono dopiero materiał budowlany. 1.I 1748 r. wyrusza ksiądz superjor do Kamieńca „po prowizyą”, poczem udaje się 8.II za „ks. hetmanem do Ołyki, potem do Żółkwi”. Uzyskawszy w ten sposób zapewne dalsze fundusze, rozpoczyna ks. Łodziejowski zbierać dalej materiały, I tak już 8.II kupuje od Joachimowicza i Celejowskiego po 1000 cegieł, a nadto 6 sztab żelaza. Belki na krokwie, dęby na drzwi i ankry sprowadza 17.II. W tym samym czasie dokupuje w jakiejś Wólce jeszcze kilkadziesiąt tysięcy cegieł. Zapasy te uzupełnia jeszcze 26.V u żydów z Sielca.¹ Wapno sprowadza 8.VI i 21 tegoż miesiąca. Na budowie pracuje już niewymieniony z nazwiska magister (8.II, 4.IV i 28.IV otrzymuje wynagrodzenie za pracę), tercjan czyli dozorca fabryki, pisarz fabryczny, dziesiętnik Marcin, kowal, cieśle i tracze. Jak wynika z zapisków II części rękopisu w czasie od 11.VIII do 9.X 1748 r. wykończano zakrystję, od której widocznie rozpoczęto roboty. 11.VIII stolarz Kondrat wstawia drzwi do zakrystji, 15.VIII ślusarz okuwa okna, 9.IX garncarz t. j. zdun, wykończy piec, 9.X wreszcie otrzymują zapłatę szklarze za szklenie okien w zakrystji. W części III rachunków znajdujemy wiadomość, że w tymże roku od 13.I do 23.VI „kopano glinę”, zapewne dla fabrykacji cegieł we własnej cegielni bazylikańskiej.

Z początkiem następnego roku gromadzi się nadal materiały budowlane. 14.II spotykamy rachunek za drzewo, tego samego dnia i 1.IV 1749 roku uzupełniano zapasy wapna. Właściwa robota i to już zapewne przy wznoszeniu murów kościoła rozpoczęła się dopiero 6 maja 1749 r., jak to zaznacza I część rękopisu. Teraz dopiero zaczyna ks. Łodziejowski prowadzić systematycznie rachunki tygodniowych wypłat mularzom i ich pomocnikom, a liczba tych robotników stale się zwiększa. 11 maja otrzymuje magister 18 zł., 4 mularzy po 6 zł., pomocnicy 4 po 4 zł. i gracz 3'18. Od 23.V pracuje 3 mularzy i 5 pomocników, ponadto 3 lub 4 chłopców, otrzymujących przeciętnie po 3 zł. tygodniowo. Roboty ukończono widocznie bardzo wcześnie, bo zapiski urywają się już 18.VIII tego roku.

Pod 7.II 1750 r. znajdujemy ciekawą wzmiankę o wyjeździe ks. superjora „do Warszawy ratione magistri”. Albo więc ów niewymieniony z nazwiska budowniczy, prowadzący dotąd roboty, pochodził z Warszawy i po niego to jechał obecnie ks. Łodziejowski, albo też wyjazd ten miał na celu znalezienie nowego magistra. Wczesne ukończenie robót w roku poprzednim wskazuje na to, że raczej to drugie przypuszczenie jest prawdopodobne. Widocznie dotychczasowy kierownik robót nie zadawała ks. superjora i obecnie jechał do stolicy, by znaleźć odpowiedniejszego magistra. Poszukiwania jego nie

¹ gm. Sidorki, parafia Biała Podl.

musiały odnieść natychmiastowego rezultatu, nowy bowiem kierownik budowy zjawia się w rachunkach dopiero 6 maja, gdy „fabryka” już była w pełnym biegu i mularze pracowali od 11 kwietnia. Znajdujemy ich najpierw na budowie 2, później od 2.V czterech i około 10 pomocników. Po przyjeździe magistra, a więc od czerwca liczba mularzy zwiększa się do 6 i 8, pomocników do 12 i 15. Przy mularzach pracuje stale cieśla, widocznie przy rusztowaniach, a ponadto znajdujemy wydatki na traczów. Ilość robotników pomnażają 3, później dwie „kobity”, Marynka i Polka, pobierające po 5 i 8 szelągów tygodniowo. Obecny magister pobiera mniej niż poprzednik, bo tylko 10 zł., zato spotykamy 20.VI wzmiankę o wypłaceniu magistrowi pewnej kwoty „na wikt za zboże”. Widocznie poza wynagrodzeniem pieniężnym pobierał on jakąś ordynarię. Odprawa magistra nastąpiła już 22 sierpnia, mularzy 21.IX, choć jeszcze 2 z nich pracuje do 2.X. W roku tym obok robotników miejscowych sprowadzono mularzy również z Drohiczyzna, jak na to wskazuje wzmianka pod datą 11.IV w części II rękopisu.

Dla zebrania dalszych funduszy na budowę odbył ks. Łódziejowski w roku następnym t. j. 1751 aż trzy podróże: 1.I był w Nieświeżu, 28.III w Kamieńcu, a 14.VII znajdujemy wzmiankę o nowej podróży do Nieświeża, Olyki i Żółkwi, a więc do dóbr księcia hetmana. Na budowie roboty rozpoczęto wcześniej, bo już 25.III znajdujemy 2 mularzy i 11 pomocników. Ilość ich zwiększa się po przybyciu magistra z początkiem maja (pierwsza wypłata następuje 9.V), który tym razem jest wymieniony z nazwiska: był nim Antoni Linczewski. Do końca sierpnia pracuje przeciętnie 5 mularzy i 13 lub 15 pomocników. Niektórzy z mularzy są obecnie wymienieni również z nazwiska. Spotykamy 5.VI: Woytkowskiego, Bogdańskiego, Arciszewskiego i Czapkę, 10.VII przyłącza się do nich murarz Jakób. W roku tym roboty musiały być już bardzo zaawansowane, kiedy 2.V znajdujemy rachunek za linę do windy, a ponadto 12.IV sprowadzono dębinę na ankry, podobnie jak i żelazo, po które posyłano aż do Gdańska. 27.VI wyrabiano już „gzemysy”. W sierpniu (28.VIII) uzupełniono zapasy materiałów budowlanych przez sprowadzenie 503 solanek wapna, przeszło 100.000 cegieł, 103 sztuk drzewa i 8 fur gruzu. Widać z tego, że mury musiano podprowadzić w tym roku już po gzemysy koronujące. W następnych latach kończono widocznie jeszcze wieże, kryto dachy i tynkowano ściany.

Po roku wytężonej pracy następuje obecnie dwa lata przerwy w robotach: z r. 1752 nie spotykamy wogóle żadnych rachunków, w r. zaś 1753 posyłano jedynie do Międzyrzecza (28.VI) i Brześcia (13.VII) dla zgodzenia mularzy na rok przyszły. Kupowano również wapno (2.VIII), żelazo na „snopy” (14.III i 8.IX), smołę (13.VIII). Z pośród robotników pracowali jedynie tracze z Kornicy (31.V). W roku tym 3.XII udał się ks. Łódziejowski

znowu w podróż do Ołyki i Dubna, by od możnego fundatora wydobyć pieniądze na dalszą budowę.

To też w r. następnym, 1754, od 5 czerwca znajdujemy znów rachunki w dziale I rękopisu, czyli w tygodniowych rozrachunkach z mularzami. Pracowało ich po 9 i 13 lub 14 pomocników, mularze pochodzili z Janowa i Brześcia. W roku tym nie spotykamy zupełnie wzmianki o magistrze robót, prowadzono je więc widocznie we własnym zarządzie, „sposobem gospodarczym”.

Żywszy ruch na budowie rozpoczął się dopiero w r. 1755. „Asygnacją” pieniężną przywiózł tym razem ks. superjor z Wiśniowca (23.IV) i zaraz wypłaca tracza Jana Boykę ze Sławatycz nad Bugiem. W czerwcu zatrudnia cieśli (6.VI i 20.VI), którzy pokrywają kaplicę, 15 czerwca strycharz dostarcza „formę gąsiorową”, 19.VIII strycharz Franciszek wozi dachówkę. Roboty ciesielskie, zapewne przy więźbie dachu, musiały być ważne, bo jedyny raz w tym właśnie roku 11.VIII pojawia się w rachunkach nazwisko magistra cieśli Caldy. Obok tych prac postępują i roboty mularskie: 31.V pomocnicy „toczą” piasek, a już 7.VI pojawia się 2 mularzy i 10 pomocników. 14.VI liczba mularzy zwiększa się do 4, a 28 czerwca zjawia się w rachunkach nazwisko nowego magistra mularzy Antoniego Nabrzyckiego. W roku tym książę hetman obok zasiłków pieniężnych pomagał budowie przez wysyłanie na roboty żołnierzy, którzy pracują od 9.VIII do 14.IX. W jesieni przygotowuje się wiązania na rok przysły. 5.XI cieśle dostarczają drzewa kop 5 „to iest krokwi, murlaty y inney do wiązania”, a tracze łąt sążni 374. Mularz Kisielewski układa 4.XI posadzkę w zakrystji, a kowal Kubel 19.VIII wykuwa promienie „na facyatę”. Do ich pozłoty sprowadzono 10 sierpnia „feingultu ksiąg trzy”.

Z początkiem roku 1756 wysyła ks. Łódziejowski wikarego na Wołyn „ratione ankrów” (14.I), a sam 1.II wyrusza do Włodawy „ratione m-gra mularza”, którym jest zapewne pojawiający się już 23.II w rachunkach Franciszek Cybulski. Pracuje on w Białej w tym roku aż do 9.X, a liczba zatrudnionych mularzy dochodzi do 7. Wśród nich rachunki wyróżniają kilku po nazwisku lub imieniu, i tak 5.VI znajdujemy Kazimierza, Ludwika, Kisielewskiego, Bogdańskiego, 24.VII Kisielewskiego i Józefa, 31.VII Kazimierza, Ludwika i Macieja, 21.VIII Grzegorza, Kazimierza, Macieja i Kisielewskiego, 28 sierpnia Bartka. Przypuszczam, że w tym roku wykończano wieżę i tynkowano kościół, od początku bowiem roku obok mularzy pracują cieśle przy wiązaniu dachu, zrąb główny więc murów musiał być jeszcze w ubiegłym roku ukończony. 2 marca pracują cieśle z Kornicy i ze Sławatycz wyraźnie przy wiązaniu dachu, 11.IV sprowadza się 6 fasek bretnali, potrzebnych widocznie przy robotach ciesielskich, a 19.VII otrzymuje już zapłatę blacharz,

nazwany 21.VIII Józefem. Wieżę musiano już w tym roku kończyć, kiedy kował Kubel 7.VIII przygotowuje krzyż na wieżę, na który żelazo sprowadzano aż z Gdańska. Do pomalowania krzyża kupiono 25.VI olej, a do złożenia krzyżów i ich promieni sprowadzano „feingultu ksiąg 2” 9.VII i drugich 2 — 2.X. Kubelowi pomagał w tych pracach kował Marcin, czynny całą jesień i zimę od 6.XI do 5.I 1757 r.

Jak co roku wyrusza i w r. 1757 9.II ks. Łódziejowski do Nieświeża po „asygnację”. Roboty rozpoczyna w maju (14.V). Pracuje 6 lub 7 mularzy z Włodawy i z Białej, a kieruje robotami zapewne nadal Franciszek Cybulski. 20.VI otrzymuje on „wedle kontraktu” sukno, a 20.VII żupan. Kościół musiał być już niemal ukończony, ponieważ — jak zobaczymy — poczęto wykonywać pewne drobne prace wewnątrz świątyni. Mularze byli więc zapewne czynni przy tynkowaniu i jakichś drobnych poprawkach. Zabierano się do robót malarskich: 20.VI kupiono „bleywas”, 20.VII „gryszpan do kopuły”, 25 września, 8 października oraz 23.XII wypłaca ks. superjor szklarzy, a więc przed zimą zaopatrywano już otwory okienne, do których ramy ukończył stolarz Kondrat 11.IX; w tym samym dniu blacharze kończą swe roboty przy kryciu dachu. 1.X pracuje jeszcze stolarz przy drzwiach, 8.X dostarcza ślusarz zamka i zasuw. Po ukończeniu głównych robót budowlanych pomyślał ks. Łódziejowski i o uposażeniu wnętrza. 25 września spotykamy „sztukatiera”, niestety nieznanego z nazwiska, podobnie jak snycerze, którzy 19.IX dostarczyli „Passyi” do ołtarza.

W roku 1758 pracuje jeszcze kilku mularzy i pomocników od 14.V do 14.IX, ale bez dozoru magistra. Być może, że wznosili oni mury okalające kościół, a może pracowali w klasztorze, sąsiadującym z kościołem, dziś niemal zupełnie przebudowanym.

Rachunki prowadzone przez ks. Łódziejowskiego sprawdzali w czasie swych wizytacji kolejni prowincjałowie bazylikańscy, umieszczając w nich odpowiednie adnotacje. I tak 28.X 1750 r. zwiedził budowę Herakljusz Lisoński i znalazł wydatków od roku 1746 na 11541 florenów i 6 solidów. Następny wizytator Jan Łukianowicz stwierdza, że od 28.X 1750 r. do dnia jego wizytacji t. j. 31.VIII 1755 r. wydatki wyniosły 18085 florenów, złotych 2 i solidów 1. Zamyka rachunki i budowę adnotacja prowincjała Nikodema Karpińskiego z 24.VI 1759 r., że w okresie 31.VIII 1755 — 24.VI 1759 r. wydatki na budowę kościoła bazylikańskiego w Białej osiągnęły cyfrę 16452 florenów, 4 solidów. W sumie więc kościół bialski kosztował 46076 florenów.

Prawdziwa to szkoda dla historii kościoła bialskiego, że ks. Łódziejowski nie podał nazwiska pierwszego kierownika budowy, być może twórcy samego projektu. Jak widzieliśmy pobierał on niemal dwukrotnie wyższe wynagrodzenie od swych następców, musiał więc posiadać odpowiednio

wyższe kwalifikacje. Zdaniem moim pracował on w Białej jedynie w r. 1749. Z Warszawy zapewne przyjechał jego następca, również bezimienny, odprawiony 22.VIII 1750 r. W roku następnym spotykamy już nowego magistra Antoniego Linczewskiego, który bierze zadatek 9 maja 1751 r., potem już jednak w rachunkach go nie widzimy, tak, że w roku tym podobnie jak w latach 1752—1754 nie było w Białej odpowiedzialnego kierownika robót. Zato w r. 1755 pracuje ich aż dwóch: Calda, magister cieśli (11.VIII 1755) i Antoni Nabrzycki, magister mularzy. Ów Calda, niewątpliwie Włoch, lub przynajmniej włoskiego pochodzenia, wspomniany jest tylko raz jeden i to wówczas, gdy — jak to wynika z rachunków — rozpoczynano wiązanie dachów. Był on widocznie wezwany dla ustalenia planu więźby dachowej i programu robót. Po przeprowadzeniu tej ekspertyzy najwidoczniej wyjechał. Nabrzycki natomiast zjawia się w rachunkach poraz pierwszy 28.VI t. r. i występuje w nich aż do ukończenia kampanii budowlanej r. 1755, t. j. do dnia 14.IX. Pochodzenie jego podobnie jak i Linczewskiego nie jest nam wiadome. Wiemy zato, skąd przybył następny kierownik budowy. 1.II wyjeżdża ks. superjor do Włodawy „ratione magistri”, a już 23.II otrzymuje magister Franciszek Cybulski pierwszą swą wypłatę. Przywiózł go więc niewątpliwie ks. Łódziejowski z Włodawy, gdzie w tym czasie, od r. 1741, wznosił Rezler swój kościół pauliński.¹ Przypuszczam, że właśnie sława tak pięknego kościoła kazała szukać Bazyłjanom białskim we Włodawie kierownika robót. Trudno dopatrzeć się jakichś analogii w ukształtowaniu obu świątyń, nawet w drobnych szczegółach. Cybulski więc był tylko kontynuatorem prac już rozpoczętych, nie miał żadnego wpływu na nadanie kościołowi ostatecznego wyglądu i nie wniósł do Białej żadnych form, stworzonych przez Rezlera. Rzemieślnikiem musiał być dobrym, jeśli wbrew dotychczasowym zwyczajom Bazyłjanie zatrudniają go także w roku następnym 1758. Jakkolwiek bowiem rachunki z r. 1757 nie wymieniają już nazwiska Cybulskiego, ale wspominają o mularzach włodawskich. Sądzę więc, że magister czynny w tym roku aż do „porachunku” z dnia 24.IX jest Cybulskim, on tylko bowiem mógł zatrudniać w Białej swych ziomków. Ostatnie prace mularskie w r. 1758 były prowadzone bez magistra.

Jak z tego wynika, budowę kościoła bazyłjańskiego w Białej prowadziło aż 5 magistrów, nie licząc Caldy, magistra cieśli. Ks. Łódziejowski był najwidoczniej bardzo wymagającym i dbałym o jakość robót, jeśli nie wahał się szukać ich kierowników aż w Warszawie czy we Włodawie. Magister taki oprócz wypłaty tygodniowej otrzymywał strawne, jak wynika

¹ Jerzy Raczynski, *Centralne barokowe kościoły Województwa Lubelskiego*. Wyd. Z. A. P. Warszawa 1929.

z zapiski z dn. 20.VI 1757 r., oraz odzież. Przynajmniej ostatni z nich Cybulski dostał 20.VI 1757 „sukno wedle kontraktu”, a 20.VII żupan.

Mularze pochodzili z kilku sąsiednich miast. Oczywiście już od początku musieli pracować mularze bialscy, choć wyraźnie wymienieni są dopiero w r. 1757 (1.VII). Pierwsi obcy robotnicy przyjechali wedle zapisek z Drohiczyzna (11.IV) w r. 1750. W trzy lata później przyjeżdżają do Białej mularze z Międzyrzecza (28.VI) i Brześcia (13.VII). W r. 1754 pracują majstrowie z Janowa Podlaskiego i Brześcia (6.VII), w latach wreszcie ostatnich 1756 i 1757 wraz z Cybulskim przybywają mularze włodawscy.

Kilkunastu z mularzy wymienionych jest z nazwiska, lub bodaj z imienia. 27.V 1750 r. spotykamy Sowińskiego, 20.VI tegoż roku Sowikulaka. Najdłużej może czynnym był Kisielewski, bo wzmianki o nim znajdujemy od 12.IV 1751 do 9.X 1756. W r. 1751 czynni byli Woytkowski, Arciszewski, Bogdański i mularz Jakub. Czapka pracował od 5.VI 1751 r. do 7.VII 1754 r. Znany tylko z imienia Grzegorz pojawia się w latach 1754 (7.VII), 1756 (21.VIII) i 1757 (24.IX). W roku 1756 pracowali przy „fabryce białskiej” mularze: Kazimierz, Ludwik, Józef, Maciej i Bartek, w r. 1757 Stanisław (24.IX). Z pośród pomocników spotykamy nazwisko tylko jednego z nich Łukomskiego (5.VI 1754). Do drobnych robót używani byli: Podziemny (4.IV 1748, 22.III 1750 spuszcza wapno), Starzyński (20.VI 1750), Marynka i Polka w r. 1750, Strakowski z córką (1.VIII 1750), Franek ze Stefanem (6.X 1754) i Lawrenty (14.IX 1758).

Obok kierownika robót występuje raz (12.V 1748) Marcin dziesiętnik, a więc jakiś dozorca robotników. Muszyński był dozorcą fabryki, czyli stróżem i jako taki dostaje 20.VIII 1751 „oprawę do szabli”. Nieznaną funkcję pełnił Baranowski, czynny w latach 1748—1751. Sądząc z zapiski z 7.III 1750, gdy wyjeżdża w jakiejś sprawie do Brześcia — był to totumfacki superjora i prawa jego ręka w prowadzeniu budowy. Nie jest wykluczone, że on właśnie był „pisarzem fabrycznym”, wspomnianym 16.I 1748 r.

Strycharzy czyli cegielników wymienia ks. Łódziejowski 2, Michała w latach 1748—1751 i Franciszka 1752—1754. Ponadto cegły w r. 1748 (8.II) dostarczali Joachimowicz i Celejowski.

Cały czas pracowali na budowie tracze. Pochodzili oni z Mielnika (9.VII 1748), Kornicy i Sławatycz. Z traczy kornickich wymieniają rachunki Wojciecha i Benedykta 31.V 1753), a ze Sławatycz znamy Jana Boykę (23.IV 1755). Wszystkie roboty stolarskie prowadził Kondrat, kowalskie i złotnicze Kubel (18.VIII 1755—11.V 1757) i Marcin (18.IX 1756—11.V 1757). Znany wreszcie imię blacharza Józefa (21.VIII 1756).

W tem zestawieniu nazwisk i imion występujących w opisywanych rachunkach, uderza zupełny niemal brak nazwisk i imion ruskich. Poza Nice-

forowiczem, ewentualnie Joachimowiczem i wreszcie Janem Boyką — mamy same nazwiska i — co ciekawsze imiona — polskie i łacińskie. Nawet pomocnicy i dziewczyny, pracujące na budowie, noszą imiona łacińskie (Polka, Franek, Bartek, Kazimierz). Jest to bądź co bądź ciekawy przyczynek do historii zaludnienia Podlasia, oraz ówczesnych stosunków wyznaniowych, nawet między niekwalifikowanymi robotnikami.

Nakoniec pragnę zestawić jeszcze nazwy techniczne użyte w rachunkach, tak w odniesieniu do robotników, jak i materiałów i narzędzi.

Obok magistra mularzy i magistra cieśli występuje wspomniany już przeze mnie dziesiętnik. Budowy strzeże tercjan czyli dozorca „fabryki”, a rachunki prowadzi „pisarz fabryczny”. Mularze mają do pomocy pomocników i chłopców. Obok cieśli występują tracze, przy wapnie pracuje gracz, oraz szłapak „do spuszczenia wapna”. Na budowie pracują kowale, ślusarze, bednarze, snycerze, stolarze, ludwisarze, szklarze i „sztukatierzy”. Pieczę stawiają garncarze.

Z pośród narzędzi rękopis wymienia tylko: szkopki, ceberki i wreszcie linę do windy. Strycharze dostarczali na budowę: cegiel, „gzemsówki”, gąsiorów i dachówek. Wapno dostarczane było w solankach, a żelazo (z Gdańska) na ankry w snopach. Do ankrów używano również dębiny. Z pośród belek wiązania dachowego wymieniają rachunki tylko krokwie i murlaty, przybijane bretnalami, kupowanymi „na faski”. „Feingult” do złocenia krzyży i promieni na szczytach wież sprzedawano na „księgi”. Rachunki wspominają wreszcie „bleywas”, „gryszpan” (farby) i „szmerkiel”, zapewne szmirgiel.

Opisana historia „białskiej fabryki” poucza nas, jak daleko — przy ówczesnym słabym zaludnieniu poszczególnych miejscowości — musiano poszukiwać wykwalifikowanych robotników, szczególnie mularzy, nie mówiąc już o kierownikach robót. Tłómaczy to nam znakomicie łatwość, z jaką rozprzestrzeniały się w tych czasach pewne formy architektoniczne i zdobnicze. Podpatrzone przez rzemieślników przy jakiejś większej budowie — znachodziły one szybko zastosowanie w miejscowościach nawet bardzo daleko położonych od wielkich centrów artystycznych. W ten sposób przynoszone przez architektów zagranicznych systemy i kształty architektoniczne znajdowały liczne naśladownictwa w całym kraju i szybko zyskiwały prawo obywatelstwa w tradycyjnym zasobie form budowlanych. Budowa kościoła bazylijskiego w Białej zatrudniała w ciągu kilku lat mularzy, ściągniętych niemal z całego Podlasia, i stanowiła niewątpliwie ośrodek zainteresowań tej gałęzi rzemiosła.

KROPIELNICZKI GARNCARZY Z URZĘDOWA

WSTĘP

Na obszarze dzisiejszej Polski prawdopodobnie do niedawna, ściślej może do czasu wojny światowej, ludowe kropielniczki¹ gliniane sprzedawano na odpustach i jarmarkach, zwłaszcza w małych miasteczkach, wśród dewocjonaljów² lub obok garnków, dzbanów i mis tam przede wszystkim, gdzie się znajdowały na miejscu większe lub mniejsze ośrodki garncarstwa ludowego.³ Kiedy już, jako przedmiot zbytu na rynku, kropielniczka gliniana ustąpiła miejsca współczesnej, metalowej lub fajansowej wyrobu fabrycznego, nie znika jednak z ubogich mieszkań samych garncarzy, wykonana zazwyczaj przez gospodarza lub jego sąsiada.⁴

Garncarz ludowy umiał zateęsknić do pełnej uroku prymitywnej kropielniczki. Z miłością wykonał na prostym warsztacie, na krążku, kręconym bosą nogą, zarówno naczynko na wodę, jak i samą tarczę; ozdobił starannie przy pomocy foremki, bądź nożyka, czasami też wyposażył wielobarwnym ornamentem i w ten sposób skomponował kropielnicę, nieraz obustronnie polewaną i dobrze wypaloną w kopulastym piecu garncarskim.

¹ Opisane kropielniczki znajdują się w zbiorach autora w Lublinie; zreproduковано — oznaczone liczbami: 1 — 10 i 13.

² Ilustruje to m. i. sztych Kielisińskiego z r. 1841, zatytułowany *Z Kalwarji* (Tekę sztychów Kajetana Wincentego Kielisińskiego, pochodząca z zapisu Żegoty Paulego, w Bibl. Jagiell. Nr. sztychu 8736). Sztych ten przedstawia odpustowego przekupnia przy straganie, na którym wśród szkaplerzy i różańców znajduje się również kropielniczka, o ile można wnosić z rysunku, gliniana.

³ W Sławkowie, w pow. olkuskim, w wojew. kieleckim, słynnym z garncarni za Stefana Batorego, nieżyjący dziś Franciszek Piekoszewski, wg relacji jego syna, Jana, mniej więcej od r. 1900, w ciągu kilkunastu lat, wykonywał na sprzedaż gliniane kropielniczki z kilku form, przechowywanych obecnie w jego rodzinie. Dwa okazy oryginalnych kropielniczek z tego czasu znalazłem w r. 1933 u mieszkanców Sławkowa i stwierdziłem, że były wykonane przez Fr. Piekoszewskiego.

⁴ Spostrzegłem to w Urzędowie, w powiecie janowskim, w wojew. lubelskim, gdzie np. stary Drzymała i młody Gajewski sami sobie wykonali kropielnice, oraz we wspomnianym wyżej Sławkowie, gdzie znów u garncarza Jana Nowaka znalazłem kropielniczkę, wykonaną przez Franciszka Piekoszewskiego.

Okazy tego rodzaju znalazły się już w wielu zbiorach prywatnych i publicznych. Cenniejsze—przechowują m. i.: Muzeum Etnograficzne w Krakowie,¹ Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce² i Muzeum Śląskie w Katowicach, gdzie, przeważnie w r. 1930, zgromadzono nieomal setkę kropielniczek glinianych typu ludowego, wykonanych z małymi wyjątkami w ostatnim dziesięcioleciu.³

KROPIELNICZKI LUBELSKIE OŚRODEK GARNCARSTWA W URZĘDOWIE

Na bliższą niewątpliwie uwagę zasługują też ludowe kropielniczki, wykonane przez garncarzy z Urzędowa, położonego w pow. janowskim, w wojew. lubelskim. Gliniana kropielniczka lubelska była dotąd wogóle nieznana, o samym zaś ośrodku garncarstwa w tej miejscowości wiemy bardzo niewiele. Poza kilkoma artykułami w dziennikach,⁴ o garncarstwie urzędowskim znajdują się wzmianki: w XII t. *Słownika Geograficznego*, w artykule R. Przegalińskiego p. t. *Urzędów*, oraz w informacyjnej pracy Janiny Oryźny o przemyśle ludowym w Polsce.⁵ Wzmianka ostatnia stwierdza wyłącznie w „Zestawieniu opisowem ankiety przemysłu ludowego...” na str. 27, że znacniejszym ośrodkiem garncarstwa jest również Urzędów.

A więc interesującym jest, że garncarze w Urzędowie nie tylko egzystują, ale również umieją wykonywać, niejednokrotnie w sposób artystyczny, dziś już tak rzadkie kropielniczki.

¹ Seweryn Udziela, *Gliniane kropielniczki ludowe*. Przemysł, rzemiosło, sztuka, r. 1924, rocznik IV, zeszyt 2, str. 25 i tenże, *Gliniane kropielniczki ludowe*. Rzeczy piękne, r. 1927, r. VI, z. 10-11, str. 184.

² Stanisław Borkowski, *Nowa placówka kulturalna na Podhalu*. Muzeum regionalne im. Władysława Orkana w Rabce. Kurjer literacko - naukowy z dn. 14.VIII. 1933, nr. 33, str. VIII (dodat. do n-ru 224 I. K. C.). W zbiorze rabczańskim zwracają uwagę okazałe kropielniczki Tomasza Rączki w liczbie pięciu, ozdobione gloriolkami z krzyżem, wzorowanymi na zakończeniach wieży drewnianego kościółka z XVI wieku w Rabce.

³ Z dawniejszych kropielniczek w Muzeum Śląskim m. i. należy wyróżnić: z Lubecka na Śląsku, L. Inw. Et. 841; z Siewierza w kieleckim, L. Inw. Et. 251; z Dąbrowki w Krakowskim, L. Inw. Et. 195, oraz t. zw. żegnoczek, w kształcie naczynia bez tarczy, z Istebnej w pow. cieszyńskim, L. Inw. Et. 3597.

⁴ Aleksander Goliński, *Kilka szczegółów ze statystyki m. Urzędowa*. Gazeta Lubelska r. 1902, nr. 104, str. 2. Julian Kot, *Ś. p. Marcin Gozdalski z Urzędowa*. Nowa Ziemia Lubelska z dn. 26.II.1933, nr. 57, str. 3.

⁵ *Zarys przemysłu ludowego w Polsce* opracowała Janina Oryźna. Warszawa 1925. Wyd. Komitetu Popierania Przemysłu Ludowego.

Od kilku stuleci wytrwale pracują cisi plastycy w ciekawym ośrodku garncarstwa lubelskiego.¹ Chociaż obecnie liczba znacznie się zmniejszyła — starsi bowiem wymierają, a młodszy niechętnie uprawiają, mało dziś korzystne, rzemiosło swych dziadów — pozostała garstka, przywiązana do odziedzicznego warsztatu, może zaświadczyć, że od zajęcia przodków trudno się wszystkim oderwać.²

URZĘDÓW I JEGO PRZEDMIEŚCIA POSZUKIWANIA KROPIELNICZEK

Urzędów, zabudowany częściowo nowymi brzydkimi domkami murowanymi, które wzniesiono w sercu miasteczka na miejscu dawnych drewnianych, podsieniowych, prócz czworobocznego „Miasta”, t. j. rynku, i kilku przyległych uliczek, obejmuje przedmieścia, ciągnące się szeregiem kilo-

¹ Cech garncarzy w Urzędowie istniał już prawdopodobnie na początku w. XVII. Ostatnim cechmistrzem był, niżej wspomniany, Jakób Żyszkiewicz.

Według informacji p. M. Pękalskiego, w pobliżu Urzędowa istniała podobno przed 60-iu około laty „fabryka” garncarska. Znajdowała się ona w tym miejscu, gdzie obecnie jest gajówka, w osiedlu Dębniak, już na terenie gminy Dzierzkowice w odległości 2 km. od Urzędowa, przy drodze prowadzącej z Urzędowa do Dzierzkowic. Była własnością Geysmarów, właścicieli majoratu Dzierzkowice. Od Geysmarów wydzierżawił ją żyd. Pracowali w niej, jako siły fachowe, miejscowi garncarze, głównie rodzina Oblewskich i Bystrzyńskich.

² Wg notatki z r. 1926, na przedm. Wodna Ulica zamieszkiwali tylko trzech garncarzy: Buda Andrzej (ur. 1860), Gajewski Piotr i Kudła Jan. Większa liczba garncarzy zamieszkiwała w r. 1926 na przedmieściu zw. Bęczyn. Oto ich nazwiska: Ambrożkiewicz Feliks (ur. 8.XII 1881 — zm. 7.VIII 1934) jego brat, Władysław — i Marcin; Bystrzyński Piotr; Drzymała Wincenty (ur. 1863 — zm. 31.III 1931 r.); Gajewscy — ich imiona: Franciszek, Ignacy, Jan (przezwywisko Supa), Józef (ur. 24.II 1862 — zm. 11.VI 34 r.), Paweł (ur. 23.I 1863 — zm. 12.II 1932), Władysław (dwóch tego imienia); Gozdalscy Marcin (zm. 1933) i Augustyn; Grzebuła Tomasz; Jagiello Mikołaj; Kalisz Franciszek; Kaniowski Antoni, Lizinkiewicz Jan (ur. 1861 — zm. 7 marca 1931 r.); Mazgaj Roman; Mazurkowie — imiona: Franciszek (zmarł), Ignacy (zmarł) i Mateusz; Nowaczyński Henryk i Jan; Oblewscy Florjan i jego brat, Franciszek; Żyszkiewicz Franciszek, syn Jakóba, ostatniego cechmistrza, zmarłego około 1900 r.; Witkowie — imiona: Antoni, Jerzy, Józef i Paweł; Wójtowiczowie Jan i Józef.

W porównaniu z r. 1902, kiedy to pracowało w Urzędowie — jak stwierdza A. Goliński — 40 garncarzy, liczba warsztatów obecnie zmniejszyła się. Liczba pieców garncarskich zmniejszyła się również, dwukrotnie, w porównaniu z r. 1892. R. Przeglasiński naliczył wtedy (vide *Słown. Geogr. t. XII*) „14 pieców garncarskich, w których mieszkańcy wypalają proste gliniane wyroby, rozwożone na jarmarki okoliczne, z roczną produkcją do 3.000 rs...” Wg informacji z r. 1926 na przedm. Wodna Ulica znajduje się jeden piec, na Bęczynie zaś sześć. W tem dwa duże, które mogą pomieścić po 8—9 kóp naczyń glinianych i pięć mniejszych — po pięć kóp mieszczących.

metrów.¹ Tam też dochowały się stare domy,² a w ich wnętrzach można jeszcze spotkać zwykłe gliniane, bardzo rzadko cynowe, ludowe kropielniczki.³

Zdołałem poznać, ogólnie zresztą, dwa tylko przedmieścia w Urzędowie: Wodną Ulicę lub wprost zwane Wodną (obecnie ulicę Marszałka Piłsudskiego), przylegające od strony południowo-zachodniej bezpośrednio do „Miasta”, i oddalony o kilka kilometrów, na zachodzie północnym za rzeką Urzędówką położony, Bęczyn. Na przedmieściu Wodna Ulica poszukiwania kropielniczek dały dotąd bardzo ograniczone rezultaty. Natomiast na Bęczynie, w ciągu kilku lat, odszukałem szereg interesujących okazów, wykonanych przez miejscowych garncarzy. Najstarsza kropielniczka jest datowana i pochodzi z drugiej połowy ubiegłego stulecia.

Dzięki uprzejmości mieszkańców Bęczyna, zebrałem nawet niedużą kolekcję, ważną i z tego względu, że jest rzadkim u nas, jeśli nie wyjątkowym, zbiorem kropielniczek ludowych, przez różnych garncarzy wykonanych, a pochodzących z jednego, ściśle określonego i bardzo ograniczonego w terenie, ośrodka. Są one też dobrem świadectwem poczucia kształtu i formy zdobniczej w garncarstwie urzędowskim. Systematycznego zbioru z całego terenu Urzędowa dokonać nie mogłem — gromadziłem materiał dorywczo. Okazy, oznaczone liczbami: 1, 2, 3, 4, 6, 8 i 9, zastałem w domach na Bęczynie w swojej roli użytkowej, pozostałe zaś kropielniczki były wykonane na zamówienie.

PRZEZNACZENIE KROPIELNICZEK

Wszystkie, opisane niżej, kropielniczki są przeznaczone do użytku domowego. Tworzą one jedyną dotychczas grupę okazów ludowej kropielniczki lubelskiej z powiatu janowskiego, która dziś już na wsi „nie w modzie”. Wymiary kropielniczek niewielkie, od 17.5 cm. — L. 6 do 30.5 cm. — L. 11. Naczyńko o dość dużej stosunkowo pojemności, średnica przeważnie: 5 do 8 cm.,

¹ Przedmieścia noszą nazwy: Góry, Rankowskie, Mikuszewskie (u R. Przeglądki w *Słown. Geogr.* Warszawa 1892: Mikoszewskie), Bęczyn, Wodna Ulica (dawniej, do 1780 i później, Krakowskim Przedmieściem zwana — Wisła T. XIV, str. 771) i Zakościelne (dwóch ostatnich — Przeglądki nie wymienia).

² Mścióbj Zabawa, IV. *Chata*. b) (*Chata w Urzędowie*). Wisła. T. XIV, z. 6, str. 771 (Opis z 21 września 1900 r.). Dr Eugenjusz Frankowski, *Lud Polski i jego kultura*. Dziesięciolecie Polski Odrodzonej, księga pamiątkowa. Wyd. I. K. C., Kraków - Warszawa 1928. Str. 36: *Chata w Urzędowie*, pow. janowskiego, woj. lubelskiego. Fot. ze zbiorów Polsk. Tow. Krajozn. w Warszawie.

³ Kropielniczkę cynową dawną, wykonaną przez nieznanego, być może miejscowego, ostatniego cynownika, znaleziono w mieszkaniu Wincentego Mazurkiewicza na przedm. Zakościelnem w Urzędowie. Przywiozła mi ją kilka lat temu p. Bogusławska z Bęczyna.

tarcza zaś, szczególnie w typie dawniejszym, bogato ornamentowana i dobrze z nim związana, posiada zwykle kilka otworów, nie psujących kompozycji, a przeznaczonych do trwałego zawieszenia kropielniczki na wewnętrznej ścianie chaty—z prawej strony od wejścia¹—przy pomocy żelaznych gwoździ, lub, jak ongi, drewnianych kołeczków.

Trzeba podkreślić sposób umocowywania kropielniczek na ścianie. Długimi gwoździami przybijano solidnie nawet małe egzemplarze. Kropielniczki większe posiadają zwykle po kilka otworów do gwoździ. Stąd pochodzą, często spotykane, tarcze z ubitemi naczynkami:² łatwiej było bowiem utrać naczynko, niż naruszyć samą tarczę, na amen przybitą do ściany.

Garncarz z Urzędowa starał się o oryginalne skomponowanie kropielniczki, unikał łatwego odciskania całości w gotowej, obcej formie. Jest w naszym zbiorze jedyny wzór „wyformowany”. (L. 4).

TARCZE — ICH TYPY DAWNE I WSPÓŁCZESNE

Z dwóch zasadniczych członów składa się typowa kropielniczka urzędowska: z tarczy i naczynka na wodę. Kropielniczki bez tarcz, w rodzaju np. kaszubsko-pomorskich,³ nie są znane w Urzędowie. Tarcze są bądź wielokątne, wydłużone, urozmaicone w kształtach sylwety—L. 8—11, 14, 15—bądź prostokątne o narożach niejednakowo ściętych—L. 1, 5—7, 12, 13—wreszcie o formach owalnych—L. 2, 3 i 4. Stosunek tarczy do naczynka nie jest wszędzie jednakowy. Najstarsze okazy, oraz współczesne, wykonane

¹ Por. *Lud...* przedstawił O. Kolberg... Serja XVI. *Lubelskie*. Część pierwsza. Kraków 1883. Str. po 64: „Domy Sitarzy Biłgorajskich” (ilustracja wnętrza, gdzie, na prawo od wejścia, na ścianie, zawieszona kropielniczka). Tamże na str. 66: „...kilka długich ław i stołów, stolki i szafki niskie, stoją na podłodze z desek przy niezbyt wysokich, czasami bielonych ścianach, które zdobi szereg obrazów świętych i krzyż z wodą święconą przy drzwiach”. (Z opisu wnętrza izby w domu sitarza w Biłgoraju).

² W moim zbiorze kilkunastu glinianych kropielniczek ludowych znajdują się 4 okazy z ubitemi naczynkami. W zbiorach muzealnych Tow. Przyjaciół Kazimierza w Kazimierzu Dolnym znalazłem w r. 1928 kropielniczkę, prawdopodobnie z Baranowa, z ubitem naczynkiem, które się nie zachowało. Jedna zaś z najstarszych i największych (wys. tarczy: 42 cm.) polskich glinianych kropielniczek ludowych, okaz z Szaflar, w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie, jest dobrze dziś zachowaną li-tylko tarczą; naczynko ubite. Przykładów takich możnaby przytoczyć bardzo wiele, rozglądając się cierpliwie po naszych zbiorach etnograficznych i krajoznawczych.

³ Por. czarki z malowanymi krzyżami lub tulipanami Franciszka Necla z Chmielna (*Pomorska Sztuka Ludowa*, Teka I, Ceramika Kaszubska, wyd. prof. Eugeniusz Gros, Toruń) lub niektóre okazy kropielniczek z Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu (Dział Ludoznawczy im. Heleny i Wiesławy Cichowicz).

wg dawnych wzorów, posiadają tarcze większe, silniej zbudowane, bogatym wypukłym ornamentem ozdobione, np. L. 1, 5 i 13; w kropielniczkach nowszych tarcze są mniej ozdobne, a naczynka występują na plan pierwszy. Kłasyycznym przykładem pod tym względem to okazy, oznaczone liczbami: 9 i 10.

Tarcze kropielniczek nie tworzą jednego określonego typu. Niektóre przypominają ołtarze kościelne — np. wielki ołtarz w kościele urzędowskim (L. 16) — o silnie zaznaczonej, nieomal rzeźbiarskiej, plastyce, jak w okazie z r. 1872 (L. 1), i w obu współczesnych pracach Marcina Gozdalskiego¹ (L. 5 i 13), który starał się odtworzyć dawne kropielniczki. Ze znacznym odczuciem płaszczyzny, ograniczając przytem liczbę motywów zdobniczych, wykonał tarczę Franciszek Mazurek (L. 2). Wyraził on dość jasno w swej prymitywnej kompozycji, że chodzi o wycutą cząstkę kropielniczki, związaną plastycznie z naczynkiem na wodę i pokrewną jedynie ołtarzykowej formie plastycznej.

Niektóre okazy, przeważnie niewielkie rozmiarami, np. L. 3, 6, 8, wykonane stosunkowo niedawno, łączy conajwyżej kształt i sposób traktowania odcisniętej ozdoby. Pasyjka, o ile jest, wypukła, przeważnie wyformowana. Wolne przestrzenie zwykle plastycznie ornamentowane rozetkami.

Czasami dekoratywność tarczy wyraża się w wydobyciu kształtu sylwety, którą garncarz wycina drewnianym nożykiem z dużą precyzją (L. 2). Ale i wtedy wypukły krzyżyk pośrodku tarczy obowiązuje.

Kropielniczka urzędowska, jak widać z zebranego dotychczas materiału, rozwinęła się przedewszystkiem w kierunku formy plastycznej i w kilku okazach posiada swój dosyć oryginalny wyraz (np. L. 1, 2, 3, 9 i 13).

PLANY KOMPOZYCYJNE TARCZ

W kropielniczkach wg wzoru, opartego o typ oznaczony L. 1, kompozycja tarczy polega na ustawieniu półokrągłych kolumnienek z dwóch stron płaszczyzny i powiązaniu ich u szczytu wypukłym esowatym ornamentem, oraz — na dekoracyjnem wypełnieniu, zakreślonej w ten sposób, wolnej przestrzeni, wypukło-rzeźbionymi kształtami. Pierwsze miejsce zajmuje tu krzyż z figurką Chrystusa, umieszczony niekiedy pomiędzy postaciami Matki Boskiej i św. Jana w wykonaniu minjaturowem. Tego rodzaju kompozycje

¹ Ur. w Urzędowie na Bęczynie 11 listopada 1866 r. — zm. tamże 14 stycznia 1933 r. W latach młodości wykonał szereg kapliczek, które poobsadzał w drzewach. Było ich kilka jeszcze przed paroma laty na drodze z Bęczyna do miasteczka. Garncarstwem zajął się po ukończeniu dwudziestego roku życia.

stary garncarz urzędowski wykonywał najchętniej ręcznie, unikając pomocy, upraszczających wysiłek plastyczny, foremek (np. L. 1, 5, 7). Obecnie najczęściej odciskają pasyjki w foremkach, wykonanych z gliny, wg wzoru metalowej figurki, zakupionej na odpuście (L. 2, 3, 8, 13—15).

Przechodząc skolei do pozostałych wolnych płaszczyzn, artysta ludowy ozdabia je odpowiednim, przeważnie geometrycznym, ornamentem, kierując się, prawie wyłącznie, swem wrodzonym poczuciem dekoracyjnym.

Marcin Gozdalski, oddając mi ostatnią kropielniczkę (L. 13), tłumaczył, że przestrzeń na tarczy z obu stron pasyjki winien był ozdobić klęczącymi aniołkami,¹ że tylko słaby wzrok i jego starcze ręce wpłynęły na wykonanie w tym miejscu wzorów esowatych, powtarzających się niejednokrotnie u garncarzy urzędowskich.

Potrzeba dekoracyjnego wypełnienia próżni jest w tym przykładzie oczywista — Gozdalski wyczuwał ją niewątpliwie. Chociaż można przypuszczać, że również obawa przed pozostawieniem w tle wolnej przestrzeni wpłynęła na ulepienie kształtów esowatych kosztem zaniechania pomysłu ornamentu figuralnego.

NACZYŃKA NA WODĘ — FORMY I ORNAMENTYKA

Kształtem, wyraźnie tłumaczącym przeznaczenie glinianej kropielniczki, to nierozdzielne z tarczą w okazach urzędowskich, naczynko na wodę święconą, opracowywane zwykle osobno, lecz w ramach kompozycyjnych całości. Nie jest ono wykonane przypadkowo, doskonale odpowiada przeznaczeniu, pod względem zaś formy i ornamentyki wiąże się przeważnie z kształtami innych naczyń użytkowych, wyrabianych w ośrodku. Najczęściej naczynko ma postać niskiej czarki u dwojaków o wydatnym brzuścu, np. L. 2, 5 i 13. Naczynka kropielniczek L. 3 i 11 posiadają formę wazonika, naczynka L. 7 — garnuszka, L. 8 — miseczki i t. d.

W stosunku do tarczy ozdabia je garncarz inaczej. Pospolicie występuje bądź prosty, biegnący, liniowy ornament — L. 2, 14, 15 — bądź obrzeżny o różnych motywach dekoracyjnych — L. 8, 9, 11. Forma naczynka najczęściej o ściankach okrągło wygiętych, o jednym boku przyległym do płaszczyzny, odznacza się brakiem większej przestrzeni do dekoracji, tak charakterystycznej w typie tarczy. Słusznie więc stosuje tu garncarz inną zasadę ornamentowania, wzorując się na zdobnictwie garnka, dzbana, misy lub doniczki kwiatowej.

¹ Por. *Ceramika Polska*. Katalog. Warszawa 1927. str. 48: Ćmielów, nr. 200. — (i reprod. na tablicy): „Kropielniczka biała... krzyż między dwoma klęczącymi aniołkami”.

Podobnie jak garnki, modelując dno i ścianki z jednej bryły, kręci on na swoim bezsponowym krążku i te maleńkie naczynka i ozdabia je analogicznym sposobem, często ornamentem liniowym przy pomocy nożyka, np. L. 1, 2, 14 i 15, albo odciskiem rozetki wielopromiennej w kształcie koła, przy pomocy drewnianej foremki, np. L. 6, 7 i 8. W naczynkach kropielniczkowych można więc rozpoznać zarówno kształty znanych naczyń użytkowych, jak i zauważyć w niektórych przynajmniej przykładach dosłowne wprost powtarzanie ich oryginalnego zdobnictwa.

Wartości ornamentalne naczynka na wodę święconą podnosi w dużym stopniu wykształcenie jego profilu. Widzimy to m. i. na kilku okazach kropielniczek z Urzędowa, np. L. 2, 3 i 8.

GLINA I POLEWA

Garncarze urzędowscy pracują w glinie żelazistej. Posługują się szkliwem ołowianem. Polewa kropielniczek jest oparta w kolorze na trzech barwnikach: brązowym, żółtym, odpowiadającym chromowej żółci, i zielonym z odcieniem tejże żółci. Pozatem spotykają się kombinacje w przypadkowym zestawieniu koloru zielonego obok żółtego, np. L. 5 i 9.

Ażeby nadać polewie kolor fioletowo-brązowy lub czerwono-brązowy, który nazywają w Urzędowie „wiśniowym” — np. L. 2 i 15 — mieszają ze szkliwem braunsztyn (dwutlenek manganu) — w języku tamtejszych garncarzy „bruksztyn” albo „brusztyn”. Zależnie od ilości braunsztynu w szkliwie otrzymują też kolory „orzechowy” i „czarny”. Braunsztyn bądź zakupują, bądź znajdują na Bęczynie — jak informuje p. Pękalski — w piasku zmytym przez wodę.

Kropielniczki o polewie zielonej są jednak częściej spotykane. W naszym zbiorze oznaczone L. 6—8, 13, 14. Szkliwo zabarwiają następująco:

Miedziane pieniądze lub także zużyte naczynia ogrzewają silnie w ogniu „aż się rozpalą na czerwono”. Następnie kładą do wody. Rozpalona miedź „wypuszcza rdzę” (tlenek miedzi), która osadza się w wodzie, jak mówią — „zostaje”. Rdzę tę mielą na proszek barwiący szkliwo na zielono.

Ażeby zabarwić kropielniczkę na żółto — np. L. 9, 10 i 12 — dodają do szkliwa zendry (tlenku żelaza), która gromadzi się na kowadle.

Kolor polewy zależy też z jednej strony od koncentracji barwnika — z drugiej zaś od temperatury w piecu. Kropielniczki przepalone odznaczają się polewą ciemną, silnie połyskującą. Niedopalone — mają barwę jaśniejszą, słabo połyskującą a nawet powierzchnię chropawą.

Słyszałem raz od Marcina Gozdalskiego, że radość i żaloba narodowa odbijały się swoiście w rodzaju barwnej ozdoby: kropielniczki o polewie ciemnej powstawały w czasie wojny, lub w okresie następującym po klęsce narodowej; kolor polewy jasny — zielony lub żółty, opromieniał ubogą kropielniczkę spokojem, pocieszeniem i nadzieją. Ów miły domysł garncarza niema jednak właściwej podstawy, gdyż kolor szkliw zawsze zależny jest od lokalnych warunków (jakości materiałów farbiarskich).

ZAKOŃCZENIE

Interesującym byłoby zestawienie zbioru kropielniczek garncarzy z Urzędowa z analogicznymi grupami i typami okazów z innych ośrodków naszego ludowego garncarstwa. Odpowiedni materiał porównawczy jest już zebrany. Niema prawie w Polsce muzeum etnograficznego lub krajoznawczego, gdzieby się nie znalazła ludowa kropielniczka gliniana.¹ Byłby to, wdzięczny temat do osobnego opracowania. Celem niniejszego szkicu: ogólna charakterystyka kropielniczek urzędowskich, ich zinwentaryzowanie i odtworzenie w ilustracji najważniejszych cech, dostrzeżonych obiektywem aparatu fotograficznego.

OPIS PIĘTNASTU KROPIELNICZEK, WYKONANYCH PRZEZ GARNCARZY W URZĘDOWIE²

1.

KROPIELNICZKA WALENTEGO SURDACKIEGO z 1872 r.

Zielono - brązowa, ciemna, polewana, czerep czerwony. U boków tarczy plastyczne kolumienki: z prawego — wyższa o trzech wypukłych kolankach (nabrzmieniach), z lewego — niższa, dwukolankowa. Ich główce i stopy tworzą trzy wałki o różnych średnicach. W każdej kolumience,

¹ Do rzadkich wyjątków należy Muzeum Lubelskie, gdzie w najbogatszym dziale etnograficznym niema nie tylko lubelskiej kropielniczki glinianej, ale brak dotkliwy najważniejszych okazów miejscowej ceramiki ludowej.

² Już po oddaniu do druku niniejszego szkicu, doniósł mi uprzejmie p. Michał Pękański, kierownik szkoły powszechnej w Urzędowie, że posiada dwie kropielniczki gliniane: jedną z warsztatu Jana Gajewskiego z r. 1933 w typie, oznaczonym w spisie L. 10, drugą, uszkodzoną, w wykonaniu Andrzeja Budy z r. 1934, zbliżoną w typie naczynka, ozdobach tarczy i kolorze polewy do opisanych pod L. 8, 14 i 15.



1. Kropielniczka Surdackiego



2. Kropielniczka Mazurka



3. Kropielniczka Wójtowicza



5. Kropielniczka Gozdalskiego

między kolankiem a wałkiem — u góry i u dołu — po dwa ozdobne kielichy kwiatów jako rozety.

Przestrzeń środkową wypełniają wypukło rzeźbione figury: Chrystusa na Krzyżu, Matki Boskiej i św. Jana, ujęte w podłużną ramę o przekroju półkolistym. U góry rama ta, wygięta wg formy krzyża, tworzy szczyt, ozdobiony fragmentem rozety kwiatowej. Podobne fragmenty — użyte jeszcze w rogach ramy u dołu. W tarczy znajdują się trzy otwory do gwoździ.

Naczyńko na wodę święconą, okrągłe, zwęża się ku dołowi. Na zewnętrznej jego ścianie podpis autora: WAL(enty) SUR(dacki). Między literami: — L i S — cząsteczka rozety kwiatowej zdobi ściankę naczyńka od strony zewnętrznej, pośrodku. Na skłonie tejże ścianki, pod rozetą, czaszka i piszczel. Naczyńko zakończone, ślimakowato zwiniętym, wałeczkiem.

Obok naczyńka na tarczy, z lewej strony u dołu, rok wykonania: cztery cyfry, j. w., ułożone w kwadracie. Szczyt tarczy ubity, w figurce Chrystusa utracona ręka z lewej strony. Wys. 22 cm., szer. 12.3 cm., średn. naczyńka: 7 cm., głębok. 5 cm.

Walenty Surdacki zmarł około r. 1906. Kropielniczkę otrzymałem 24 maja 1926 r. z rąk jego syna.

2.

KROPIELNICZKA FRANCISZKA MAZURKA

z r. około 1886.

Czerep czerwony, polewa czerwono-brązowa, bardzo ciemna. Tarcza ujęta w falistą ramę o przekroju półkolistym, wygiętą u szczytu w krótki szeroki dziób, gdzie znajduje się otwór do gwoździa. Na tarczy pośrodku — pasyjka, odcisnięta w foremce i lekko przesunięta ku górze. Krzyż zdobią na końcach trójliście. Pozostałe wolne przestrzenie wypełnione dekoracyjnie mniejszymi sześcioma figurkami samego Chrystusa. Wszystkie figurki, w odciśkach z jednej i tej samej foremki, lekko - wypukłe.

Naczyńko okrągłe, o kształcie niskiej czarki u dwojaków, ku dołowi raptownie zwężone. U spodu zakończone dłuższym wałeczkiem, z ręcznie zakręconym w ślimaka. Ścianki naczyńka, o przysadzistym brzuścu, ozdabia kilkakrotnie prosty, biegnący, linijny ornament, wykonany przy pomocy nożyka.

Okaz, dobrze zachowany, pochodzi z daru Stanisława Gozdalskiego na Bęczynie. W zbiorach od 13 lipca 1926 r. Wys. 21.5, szer. 10.5, średn. naczyńka: 6.5, głębok. 3.

KROPIELNICZKA JÓZEFA WÓJTOWICZA

z r. około 1909.

Żółto-zielona, jasna, polewana, o czerwonym czerepie. Tarcza rozszerzająca się od dołu ku górze, gdzie zakończona szeroko zakreślonym półkolem. Na tarczy odcisnięta duża pasyjka dosyć wypukła i dosyć niewyraźna. Dokoła niej, a śladem brzegów tarczy, roztoczone małe rozetki o motywie krzyżyka. Odcisnął je garncarz niewątpliwie z foremek drewnianych. W jednej z rozetek u góry otwór do gwoźdźcia.

Naczyńko okrągłe w kształcie wazonika, przypomina też, odwrócony do góry, płaszcz dzwonu. U dołu zakończone słupkiem, spłaszczoną kulą i ubitym — prawdopodobnie stożkiem. Ścianki bez ozdób — cała uwaga zwrócona na esowatą linię profilu.

Kropielniczka znaleziona 24 maja 1926 r. w izbie Zofji Cieślik na Bęczynie. Naczyńko ubite, przywiązane sznurkiem do tarczy. Wys. 18,2, szer. 7,4, średn. naczynka: 6,5, głębok. 4.

Józef Wójtowicz zmarł podczas wojny światowej w wieku lat 50.

KROPIELNICZKA O KRADZIONYM WZORZE

nieznanego garncarza z Urzędowa, wykonana przed wojną światową.

Jednostajnie czerwona, polewana, czerep czerwony. W całości odcisnięta z formy, wykonanej przez garncarza urzędowskiego wg wzoru oryginalnej kropielniczki ćmielowskiej.¹ Tarcza owalna, po bokach liście dębowe i esownice. Górną część tarczy w kształcie łuku ozdabia ornament z liści winogron. Pośrodku, na tle w kształcie muszli, postać anioła w przezroczystej sukni i pełnej ruchu postawie. Naczyńko na wodę ubite.

Kropielniczkę znalazłem w Urzędowie na Bęczynie w r. 1926. Tamże i w tym samym roku w domu Jana Surdackiego znalazłem kropielniczkę lepiej zachowaną — o identycznym, jak opisana na podstawie tarczy, wzorze — jednostajnie żółtą, polewaną, z białej glinki. Nie mając zupełnie

¹ Por. w zbiorach Muzeum Przemysłowego we Lwowie L. Inw. 2810. Zrobiona w Ćmielowie około r. 1860 z białej glinki. Wymiary ściśle odpowiadają kropielniczkom o identycznym wzorze, znalezionym na Bęczynie.



6. Kropielniczka Drzymały



7. Kropielniczka Drzymały



8. Kropielniczka Budy



9 i 10. Kropielniczki Gajewskiego



13. Kropielniczka Gozdalskiego

pewnych wiadomości, czy w Urzędowie kopano kiedykolwiek glinę białą,¹ trudno twierdzić, że i ta kropielniczka pochodzi z warsztatu garncarza urzędowskiego. Jednak sposób jej wykonania, mało staranny, pozwala wnosić, że nie jest też wykonana fabrycznie, zwłaszcza w porównaniu ze wzorem kropielniczki ćmielowskiej w Muzeum Przemysłowym we Lwowie. Kwestja pochodzenia nie jest więc obecnie ustalona. Rysunek tarczy we wszystkich szczegółach ostrzejszy, niż w egzemplarzu z gliny po wypaleniu czerwonej.

Wymiary obu tarcz jednakowe, podają więc wg okazji z białej glinki, z dobrze zachowanym naczynkiem: wys. 20, szer. 10, odległość ścianki naczynka od tarczy 2, szer. naczynka: 5, głębok. 3.

Naczynko na wodę półokrągłe, ciasne, o ścianie gładkiej, lekko wypukłej. Tylko brzeg ozdobiony liśćmi winogron.

5

KROPIELNICZKA MARCINA GOZDAŁSKIEGO

z 1926 r.

Żółto-zielona, jasna, polewana, czerep czerwony. Tarcza szeroka, po bokach spiralnie kręcone kolumny, wzniesione na grubszych filarkach jednokolankowych — jak zwykle garncarskie lichtarze z wysokimi woskowymi świecami. Na kolumnach oparty szczyt tarczy, złożony z dwóch esownic. Od dołu zamyka płaszczyznę forma naczynka, wypełnia zaś — ulepiona ręcznie pasyjka. Pod ramionami krzyża dwie czteropromienne gwiazdy i wreszcie trzy otwory do gwoździ: jeden nad krzyżem, dwa u podstawy tarczy obok filarków.

Naczynko, jak przysadzista czarka u dwojaków, posiada brzeg wywinięty. Zakończone słupkiem, zawiniętym w ślimaka.

Stan kropielniczki dobry. Do zbiorów oddana przez samego Gozdałskiego 7 września 1926 r. Wys. 29,5, szer. 13, średn. naczynka na wodę: 7,5, głębok. 4.

¹ Białej glinki obecnie w Urzędowie nie kopią. Podobno bardzo małe gniazda takiej glinki znajdują się obok Bęczyna na terenie lasów państwowych. Glinę żelazistą kopią w lesie dzierzkowickim. Garncarze rozróżniają tu trzy rodzaje gliny: czerwoną po wypaleniu, zdatną do wszelkich wyrobów; siwą, podczas wypalania dymioną, oraz glinę, pomieszaną z „siwym kamieniem”, który przy wypalaniu „wybryskuje”, dziurawiąc garnek. „Siwy kamień” — to margiel, którego grudki dają w ogniu wapno palone, to zaś z wodą zawartą w glinie, gasi się i, zwiększając swoją objętość, rozsadza czerep.

KROPIELNICZKA WINCENTEGO DRZYMAŁY
z 1926 r. mniejsza.

Jednostajnie zielona z odcieniem chromowej żółci, polewana, czerep czerwony. Tarcza prostokątna. Wszystkie naroża ścięte, a obydwa boki dłuższe lekko wygięte. Pośrodku tarczy krzyżyk w otoku promienistym, niewyraźnie odcisnięty. Wszystkie puste miejsca wypełnione rozetą o średn. 1.5 cm., wyformowaną, opartą na motywie geometrycznym ośmiopromiennej gwiazdy, otoczonej kołem. Otwór do gwoźdźcia u szczytu nad rozetą.

Naczynko półokrągłe, o ściankach prostych, obustronnie polewane. Jego ścianka zewnętrzna ozdobiona rozetką, jak na tarczy. Zakończone u dołu prymitywnym krótkim słupkiem.

Otrzymałem 25 maja 1926 r. od Wincentego Drzymały, jednego z najstarszych, niedawno, wśród żyjących garncarzy w Urzędowie (ur. 1863 — zm. 31.III 1931 r.). Tarcza u szczytu lekko uszkodzona. Wys. 17.5, szer. 7.8, średn. naczynka: 3.5, głębok. 3.

7.

KROPIELNICZKA WINCENTEGO DRZYMAŁY
z 1926 r. większa.

Czerep czerwony; polewa, jak w poprzedniej tego samego garncarza. Tarcza również taka sama: prostokątna o narożach śmiało ściętych, boki dłuższe lekko wygięte. Tylko szczyt inny — zakończony ostrym łukiem. Pośrodku, jak w pasyjce do krzyża, przybity do tarczy glinianymi gwoździami takież Chrystusik o przedłużonym korpusie, utrzymany w charakterze prymitywnej wypukło-rzeźby o dużej sile ekspresji. Wszystkie puste miejsca usiane wprost na tarczy odciskami rozety w kształcie, znanym z opisu poprzedniej kropielniczki. Nowością jest tu szczególna ozdoba w formie rozetki mniejszej o tym samym, co większa, motywie ośmiopromiennej gwiazdy, odcisniętej na krążku glinianym i w tym wypukłym kształcie sześciokrotnie powtórzona na tarczy oraz użyta dekoracyjnie, zamiast przepaski, w figurce Chrystusa. Otwór do gwoźdźcia u szczytu, w miejscu rozety.

Naczynko półokrągłe, o ściankach prostych, w postaci garnuszka, ozdobione rozetami w dwóch wielkościach. Dno lekko wypukłe. Pośrodku słupek, jako zakończenie naczynka, dookoła małe rozetki.

Kropielniczka dobrze zachowana. W zbiorach od 13 lipca 1926 r. Pochodzi bezpośrednio od Wincentego Drzymały. Wys. 22.8 szer. 8.4, średn. naczynka 5.3, głębok. 4.

*KROPIELNICZKA ANDRZEJA BUDY
wykonana przed r. 1928.*

Polewa zielona — czerep czerwony. Tarcza silnie wydłużona, wąska, zmienia szerokość pod ramionami krzyża, tworząc rozłożystą płaszczyznę o czterech, łukowato wygiętych, bokach. Przestrzeń tarczy całkowicie wypełnia pasyjka, odcisnięta z formy. Krzyż ozdobiony na końcach trójliściami. Dookoła jego ramion z czterech stron po trzy bardzo małe rozetki, oparte na motywie krzyżyka greckiego, zamkniętego w kole.

Naczynko na wodę z obu stron polewane, okrągłe, w kształcie miseczki, ozdobione obrzeżnym ornamentem, utworzonym z rozetki j. w. Zwęża się ku dołowi dwoma przegubami.

Szczyt tarczy uszkodzony. Brak też u dołu zakończenia naczynka. Kropielniczkę, wykonaną na Wodnej, znalazłem 26 października 1928 r. w mieszkaniu Władysława Budy, syna Andrzeja, na Bęczynie. Wys. 21.5, szer. 9.5 na wysokości ramion krzyżyka i 3.8 — u podstawy, średn. naczynka: 5, głębok. 3.

9.

*KROPIELNICZKA JANA GAJEWSKIEGO
z 1928 r.*

Czerep czerwony, żółta, szczyt od ramion krzyżyka — zielony, polewana. Tarcza wydłużona i, stosunkowo do naczynka, bardzo wąska o sylwecie wyciętej nożykiem z dużą uwagą na wysmukłość kształtu. Na jej gładkiej płaszczyźnie, pozbawionej wszelkich ozdób, wyraźnie odznacza się wypukły krzyżyk bez figurki Chrystusa. Wykonany ręcznie z wąskich pasków gliny.

Szczyt tarczy, szerszej u podstawy — węższej na wysokości ramion krzyża, dzieli się na trzy iglice, z których środkowa, szczególnie wydłużona, przechodzi w kształt małego krzyżyka. W ten sposób tarcza jest ozdobiona dwoma krzyżami, umieszczonymi pionowo jeden nad drugim. Pod krzyżykiem szczytowym otwór do gwoźdźnia nie psuje kompozycji, tworząc własny walor plastyczny.

Naczynko o formie jajowatej, ozdobione obrzeżnym ornamentem o wtlaczanych silnie i gęsto, pionowych krótkich słupkach.

Ramiona krzyżyka szczytowego i prawa iglica — ubite. Brak też zakończenia u dołu naczynka. W tym stanie znalazłem kropielniczkę 23 sierpnia 1930 r. w mieszkaniu jej wykonawcy na Bęczynie pod lasem. Wys. 21, szer. tarczy na wysokości ramion krzyżyka: 4.8, średn. naczynka: 6, głębok. 4.5.

10.

KROPIELNICZKA JANA GAJEWSKIEGO
z 1930 r.

Żółta, polewana, o czerepie czerwonym. Na tarczy wydłużonej, ozdobionej krótkimi tępymi iglicami a na szczycie — krzyżykiem, pod którym otwór do gwoźdźcia — obsadzona kapliczka. W niej, ulepiona ręcznie, pasyjka. Wejście do kapliczki wygięte w ostry łuk, ścianki zaś wywinięte głęboko i ozdobione obramieniem misternie ząbkowanym. Ozdoba ta przechodzi na kształty naczynka, obejmując część górną jego ścianki o brzegu również wywiniętym.

Naczynko przedstawia półokrągłą czarę, o ściankach prostych, ozdobioną u dołu wyciskanymi ząbkami, które biegną wzdłuż naczynka równoległe do górnego brzegu. Naczynko, zakończone słupkiem, spłaszczoną kulą i stożkiem, jest zlekka ku dołowi pochylone, jakgdyby pod ciężarem nalałej wody.

Kropielniczka dobrze zachowana, tylko stożek u dołu naczynka nieco uszkodzony. Otrzymałem od autora za pośrednictwem p. Wacława Gozdalskiego w dniu 1 listopada 1930 r. Wys. 30, szer. 9.5, średn. naczynka: 5.5, głębok. 3.5.

11.

KROPIELNICZKA JANA GAJEWSKIEGO
z 1930 r. z krzyżykiem.

Zielono-żółta, polewana, czerep czerwony. Tarcza wydłużona. Na niej krzyżyk plastyczny o przekroju słupków półkolistym. Szczyt tarczy podobny, jak w opisanym okazie tegoż garncarza z r. 1928.

Naczynko na wodę półokrągłe. Brzeg wywinięty, ząbkowany. Ścianki ku dołowi zwężone. U podstawy ozdobione ornamentem odcisniętym w laseczki pionowe, biegnące rytmicznie wzdłuż ścianek. Naczynko ozdobione u dołu słupkiem wydłużonym, zakończonym naksztalt stożka. Wys. 30.5, szer. na wysokości ramion krzyżyka: 8, średn. naczynka: 8, głębok. 4.5.

Otrzymałem od Jana Gajewskiego w 1932 r.

12.

KROPIELNICZKA WINCENTEGO DRZYMAŁY
z 1930 r.

Żółta, polewana, czerep czerwony. Tarcza prostokątna o narożach ściętych, jak w opisanych wyżej okazach tegoż autora — tylko boki dłuższe mocniej wygięte. Szczyt zakończony ostrym łukiem. Na tarczy, pośrodku,

ulepiony Chrystusik z rękami do góry wzniesionymi. Figurka o korpusie znacznie przedłużonym, w kształcie prymitywnej wypukło-rzeźby. Wszystkie puste miejsca na tarczy i na ściankach naczynka na wodę wypełnione odciskami większej i mniejszej rozety, opartej na motywie krzyżyka greckiego, zamkniętego w kole. Dość duży otwór do gwoźdźcia u szczytu, obok ozdobnych rozet.

Naczynko okrągłe o ściankach lekko wygiętych. Dno lekko wypukłe, zakończone ślimakowato zwiniętym wałeczkiem.

Kropielniczka dobrze zachowana. Do zbiorów darował Wincenty Drzymała 23 sierpnia 1930 r. Wys. 22,5, szer. tarczy obok ramion figurki Chrystusa: 8, średnica naczynka 6,5, głębok. 5.

13.

KROPIELNICZKA MARCINA GOZDALSKIEGO z 1932 r.

Jednostajnie zielona, jasna, polewana, o czerepie czerwonym. U boków tarczy kręcone esownice zastępują kolumienki. Ich zakończenia, zwinięte w ślimaki, podtrzymują szczyt tarczy, t. j. okrągły wałeczek, wygięty w formie litery A; powierzchnię kształtów tej litery zdobią, środkiem włączane, okrągłe oczka. Od dołu, ponad naczynkiem na wodę, zamykają płaszczyznę dwie esownice. Na grzbietach ślimaków opiera się główna ozdoba tarczy — krzyż z figurką Chrystusa i trójliściami na końcach — z formy odcisnięta. Wszystkie puste miejsca wypełnione bądź esownicami, ozdobionymi przez włączanie oczek, bądź gwiazdkami i wypukłymi krążkami, a wreszcie otworami do gwoździ, którymi tarcza śmiało przebita w sześciu miejscach.

Naczynko na wodę okrągłe, w kształcie czarki u dwojaków o wydatnym brzuścu, zakończone słupkiem, zwiniętym w ślimaka. Od dołu po grzbiet brzuśca, ozdobione, przy pomocy włączanych linii, płatkami kwiatowymi w układzie promienistym, a na górnym skłonie — oczkami, również włączanymi, dwoistej wielkości, które tworzą ornament pasowy.

Exemplarz nieuszkodzony. W zbiorach od r. 1932, jako dar Marcina Gozdalskiego. Wys. 28, szer. 10, średn. naczynka: 6,5, głębok. 4,5.

14.

KROPIELNICZKA ANDRZEJA BUDY z 1934 r. mniejsza.

Czerep czerwony, polewa zielona. Kształt tarczy wydłużony. Płaszczyzna rozszerza się dwukrotnie: u podstawy, ponad naczynkiem, a następnie — tworząc rozłożystą płaszczyznę pod ramionami krzyża, ozdobionego na końcach

trójliściami z rozetką. Wszystkie boki tarczy łukowato wygięte. Pasyjka, odcisnięta z formy, taka sama, jak w opisanym poprzednio wzorze kropielniczek tegoż Budy, wypełnia całkowicie przestrzeń tarczy, ozdobionej pozatem szeregiem rozetek, jak w kropielniczkach oznaczonej L. 8.

Naczynko na wodę, zewnętrznie polewane, okrągłe, jak pod L. 8, ozdobione u góry liniowym biegnącym ornamentem. Ku dołowi zwęża się. Zakończone krótkim słupkiem.

Kropielniczkę ofiarował do zbiorów Andrzej Buda w listopadzie 1934 r. Wys. 22.5, szer. 9.5 na wysokości ramion krzyżyka i 7 — u podstawy, średn. naczynka: 5, głębok. 3.

15.

KROPIELNICZKA ANDRZEJA BUDY

z 1934 r. większa.

Czerep czerwony, polewa brązowa, ciemna. Kształt tarczy, jak w okazie tegoż autora, znalezionym w 1928 r. Również identyczna pasyjka, umieszczona na tarczy analogicznie. Tylko rozetki odcisnięte bardziej celowo, dekoracyjnie, a krzyż na tarczy od dołu do ramion otacza wąska rama o przekroju półkolistym, jakiej niema w dwóch, poprzednio opisanych. kropielniczkach Budy.

Naczynko na wodę w kształcie i ozdobie, jak pod L. 14.

Pochodzi od autora. W zbiorach od listopada 1934 r. Wys. 23.5, szer. 9.5 na wysokości ramion krzyżyka i 5.5 — u podstawy, średn. naczynka: 4.5, głębok. 3.

Lublin, 27.XI.1934.



4. Kropielniczka nieznanego autora



16. Wielki ołtarz w kościele parafjalnym pod wezwaniem
 św. Mikołaja w Urzędowie (fot. J. Rachwał)

MIECZNICY LUBELSCY¹

Niniejsza praca jest szóstą z rzędu z pośród rozpraw, ogłoszonych przeze mnie, a zajmujących się przeszłością cechów lubelskich.

W pierwszej z nich, noszącej tytuł *Z przeszłości cechów lubelskich*, ogłoszonej w Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle w roku 1924, chciałem zwrócić uwagę historyków i miłośników przeszłości na niezmierne bogactwo materiału źródłowego, jaki się kryje w archiwach i bibliotekach lubelskich, pragnąłem zestawić najważniejszy materiał historyczny i poruszyć kilka kwestyj z zakresu działalności cechów.

Doceniając doniosłość tematu, już przy wydaniu pierwszej pracy, o której właśnie mowa, postanowiłem do przedmiotu tego jeszcze powrócić. I w rzeczywistości wydałem w międzyczasie cztery dalsze prace, dotyczące się poruszonego tematu: *Z Dziejów Konfraterni Kupieckiej w Lublinie*, Lublin 1925, str. 80, *Z Przeszłości Cechu Bednarzy, Stolarzy, Stelmachów i Powróźników w Lublinie*, os. odb. z „Pamiętnika profesora Dąbkowskiego”, Lublin 1927, str. 23. *Z Przeszłości Rzemiosła Piekarskiego w Lublinie*, Lublin 1932, str. 70. *Z Przeszłości Cechu Krawieckiego w Lublinie*, Lublin, 1933, str. 83. Obecnie puszczam w świat niniejszą rozprawkę o miecznikach lubelskich.

Jak przed laty, przy sposobności wydania pierwszej pracy, zajmującej się przeszłością cechów lubelskich, tak i obecnie składam jeszcze raz serdeczne podziękowanie: Profesorowi Dr. Przemysławowi Dąbkowskiemu za zachęcenie mnie w swoim czasie do pracy naukowej i za liczne pod tym względem udzielone mi wskazówki, w szczególności za zwrócenie mojej uwagi na dzieje cechów lubelskich, Profesorowi Dr. Leonowi Białkawskiemu i p. Janowi Riabintnowi, Kustoszowi Archiwum Państwowego w Lublinie za udostępnienie mi materiałów cechowych, w Archiwum Państwowym w Lublinie się znajdujących, Zarządowi miejskiemu m. Lublina, oraz Zarządowi Biblioteki Publicznej imienia H. Łopacińskiego w Lublinie za udzielenie mi zezwolenia na prowadzenie poszukiwań w zbiorach, ich opiece powierzonych.

¹ Gladiatores, armifabri, płatnerze.

Przekazy historyczne, z których czerpiemy wiadomości o rzemiośle mieczniczym w Lublinie, znajdują się częściowo w Archiwum Państwowem, częściowo w Bibliotece im. H. Łopacińskiego w Lublinie i częściowo w archiwum Zarządu miejskiego lubelskiego. Są nimi: jeden statut, dwa przywileje, księgi radzieckie i wójtowsko-ławnicze lubelskie,¹ w szczególności wzmianki, dotyczące się mieczników, księga cechowa, akty, zawierające zarządzenia Komisji dobrego porządku i t. d.

Statut pochodzi z r. 1596.² Odnosi się on do robieńców i czeladników. Przywilej pochodzi z r. 1618.³ Przywilej ten został potwierdzony przez Jana III Sobieskiego w r. 1678.⁴

Opisy dokumentów: statut pisany jest na pergaminie. Duża karta pergaminowa wykazuje uszkodzenia w kilku miejscach, zdaje się spowodowane przez ogień. Była na karcie pergaminowej przyklejona pieczęć, po której jedynie ślad pozostał. W statucie są dopiski, pochodzące z innej ręki, niż ta, która statut zredagowała, lecz wydaje się jednak, że te dopiski zrobiono współcześnie. Statut z r. 1616, podniesiony do znaczenia przywileju w r. 1618, pisany jest na pergaminie, zachowany niezupełnie dobrze, posiada pieczęć wielką wiszącą na sznurkach jedwabnych, lakową czerwoną w wosku wyciśniętą, lecz uszkodzoną.

Długość księgi wynosi 33 cm., szerokość 19 cm., grubość 8 cm. Posiadała ona okładki drewniane, oprawne w skórę. Pozostała tylko jedna okładka, drugiej niestety brak. Została ona założona, jak tego się z treści księgi domyślać można, w r. 1596. Zakładający wprowadził zgóry pewne działy i tym działom przeznaczał zgóry po odpowiedniej ilości kart. Spotykamy się tam z działami następującymi: „regestr wyboru cechmistrzów, regestr przyjmowania młodszych, regestr oddawania sztuk naprzód, regestr kwitowania cechmistrzów, regestr oddawania kolacji, regestr listów ukazowanie, regestr dosyćuczynienia cechowi, regestr jednania chłopców, regestr wyzwiania chłopców, regestr przychodów do skrzynki brackiej, regestr wydatków, regestr winy brackiej” i t. d.

¹ Wiele ksiąg lubelskich nie dochowało się niestety do naszych czasów. Por. Archiwum Państwowe w Lublinie. Inwentarz ksiąg dawnych. Warszawa 1931, str. IV, i 79—87. Mogły się w nich znajdować, podobnie jak w niektórych z pozostałych ksiąg wzmianki, dotyczące się mieczników lubelskich.

² Biblioteka im. Łopacińskiego w Lublinie, rękopis nr. 1394.

³ Tamże, nr. rękopisu ten sam.

⁴ Znajduje się w zbiorze archiwalnym Zarządu miejskiego w Lublinie, wykazany w „summarjusz przywilejów i praw miastu Lublinowi służących”.

Protokół najdawniejszy, z tej daty pochodzący, tyczy się sprawy uzyskania statutu. Do r. 1618 księga ta była prowadzona wedle podziału zgóry przyjętego i do tego roku stanowiła ona własność cechu łącznego (o czym będzie później wzmianka), a od r. 1618 przeszła w posiadanie cechu mieczniczego. W okresie między r. 1618 a 1793 nie przestrzegano niestety przyjętego podziału na rejestry, a mianowicie w niektórych rejestrach wpisywano zdarzenia niewłaściwie, jak np. w rejestrze wydatków wpisywano przyjęcia uczniów, a w niektórych innych protokoły posiedzeń sądowych i wyroków. Nie wszystkie kartki są zapisane. We wszystkich działach, przeznaczonych dla opisanych rejestrów, pozostała pewna ilość stron nie zapisanych. Początkowych kartek w książce brak, w szczególności dotyczących się czynności elekcyjnych cechowych, t. j. wyboru cechmistrzów. Najdawniejszy protokół, stwierdzający wybór cechmistrzów, pochodzi z r. 1603. Naogół księga jest utrzymana w dość dobrym stanie, niektóre tylko miejsca są wyblakłe do tego stopnia, że nie można danych zapisków odczytać. Na szczęście takich wyblakłych miejsc jest niewiele. Protokoły, spisane między rokiem 1596 a 1618, są pisane kaligraficznie naogół i są dobrze czytelne, natomiast wśród późniejszych przeważna ilość jest napisana niezgrabnie.

POCZĄTKI RZEMIOSŁA MIECZNICZEGO

Data powstania cechu mieczniczego niestety nie jest nam znana. O istnieniu rzemiosła mieczniczego w Lublinie dowiadujemy się ubocznie, a mianowicie dzięki taksie wojewodzickiej z r. 1521,¹ ustanawiającej ceny maksymalne za naprawę narzędzi, wytwarzanych przez mieczników. Znowu na dalsze ślady o miecznikach natrafiamy dopiero w r. 1596. Dowiadujemy się o tym dzięki księdze cechowej. Dzięki temu przekazowi historycznemu dowiadujemy się, że w tym czasie tworzyli oni cech łączny ze stolarzami, kotlarzami, konwisarzami, zegarmistrzami, nożownikami i iglarzami.

Czytamy w tej księdze, że miecznicy i mistrzowie dopiero co wzmiankowanych rzemiosł postanowili w r. 1596 postarać się o przywilej i na pokrycie kosztów z tą czynnością związanych opodatkowali się w ten sposób, że każdy z mistrzów zobowiązał się zapłacić na wspomniany cel po kopie czyli po 60 groszy. Wśród 32 mistrzów, którzy są wykazani, że uiszcili po kopie, wymieniono 7 mistrzów mieczników. Symbjoza mieczników z przedstawicielami innych rzemiosł trwała w jednej korporacji do r. 1616, względnie do r. 1618, t. j. do czasu opuszczenia tej korporacji przez mieczników i zorganizowania samodzielnego cechu na podstawie statutu uzyskanego od Rady

¹ Adv. 2, f. 77 v.

miejskiej lubelskiej w r. 1616, podniesionego w r. 1618 przez Zygmunta III do znaczenia przywileju.¹ Ostatni protokół w księdze cechowej spisany pochodzi z roku 1793. Treścią jego jest wybór cechmistrzów.

SYSTEM WYSZKOLENIA

System ten obejmował trzy etapy: okres uczniowski, robieńczy i czeladniczy. Po wypełnieniu warunków szkoleniowych mógł się starać towarzysz o tytuł mistrza. Szkolenie odbywało się w pracowni i pod kierunkiem mistrza.

Kandydaci na uczniów² obowiązani byli zgłaszać się u mistrzów, należących do cechu, prosić ich o przyjęcie na naukę, mistrz przyjmujący kandydata na ucznia obowiązany był zawiadomić o tem cech. Przyjmowanych uczniów zapisywano w cechu w księdze cechowej w rejestrze osobnym, noszącym tytuł „regestr jednania chłopców”. Wpisywano imiona i nazwiska mistrzów, którzy przyjmowali uczniów na naukę i daty personalne uczniów, imiona i nazwiska ich rodziców i zapewne badano, czy jest wyznania rzymsko-katolickiego i t. p.

Okres uczniowski obliczony był na trzy lata. Uczniowi, można było w razie dłuższej choroby, zaliczyć na poczet nauki najwyżej dwa tygodnie. Z powodu przyjmowania na naukę obowiązani byli uczniowie uiszczać do skarbu cechowego po sześć groszy każdy. Jeśli uczeń bez powodu przerwał naukę i powrócił do swego mistrza dopiero po 12 tygodniach, to musiał ponownie zapłacić do skarbu cechowego 6 groszy, a następnie przy wyzwoleniu również uiścić taką samą kwotę. Po upływie okresu uczniowskiego następowały wyzwoliny ucznia na robieńca, co się odbywało w cechu w obecności cechmistrzów, mistrzów, czeladników i robieńców. Tutaj mistrz nauczyciel stwierdzał, że uczeń wypełnił warunki wymagane, w szczegól-

¹ W r. 1779 spotykamy się ze wzmianką, z której wynika, że w tym roku złożyli przysięgę na wierność radzie miejskiej niejaki Kuczarowski i Wacławski imieniem „cechu zegarmistrzów i mieczników”, z czegoby wynikało, że miecznicy i zegarmistrzowie stowarzyszili się w jednej korporacji cechowej. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że w samej księdze cechowej brak jakiegokolwiek wzmianki o tem zdarzeniu, a nawet, podobnie jak po r. 1618, tak i po r. 1779 w szeregu protokółów, w księdze cechowej się znajdujących, cech mieczników tytułuje się w dalszym ciągu korporacją mieczniczą, czytamy tam bowiem takie zwroty jak: „w cechu mieczniczym lubelskim” (rok 1779), „kunszt mieczniczy” (r. 1790), i t. d. i zarazem niema ani jednej wzmianki, któraby wymieniała choćby jednego zegarmistrza po tym roku do cechu należącego. Widocznie więc, jeśli nawet w r. 1779 stowarzyszili się miecznicy z zegarmistrzami, to mogło to mieć znaczenie przemijające.

² Uczniowie nazywani są: chłopcy, (pueri, discipuli, puer seu discipulus, clientulus.

ności, że uczył się należycie w czasokresie dla uczniów przewidzianym i na podstawie tego stwierdzenia dokonywano wyzwolin ucznia na robieńca. Fakty wyzwolin były zapisywane w osobnym rejestrze księgi cechowej, noszącym tytuł „regestr wyzwalań chłopców”.¹ I tutaj, podobnie jak w dziale „regestr jednania chłopców”, uwidaczniano imiona i nazwiska mistrzów wyzwalających uczniów i daty osobiste wyzwolanych. Wyzwolony uczeń stawał się robieńcem² i musiał jeszcze w tym charakterze pracować przez dwanaście tygodni u mistrza, który go właśnie wyzwolił.³ Jeśli po upływie tego czasu chciał się kształcić na towarzysza, to musiał to oświadczyć mistrzowi (niekoniecznie temu, który go wyzwolił), prosić o przyjęcie go na naukę i wraz z uwzględnieniem prośby, musiał pracować u jednego i tego samego mistrza bez przerwy przez dwanaście tygodni. Po wypełnieniu tego warunku zgłaszał się w cechu i tam prosił o uznanie go za towarzysza. Działo się to w obecności danego mistrza, który stwierdzał, że proszący wypełnił przepisane warunki, i na tej podstawie uzyskiwał robieniec tytuł towarzysza.⁴ Po uzyskaniu tego charakteru winien był, podobnie jak poprzednio w charakterze robieńca, pracować u dotychczasowego mistrza jeszcze przez dwanaście tygodni, a to pod karą dwunastu wochlonów.⁵ Towarzysz taki, po upływie dwunastu tygodni pracy, o czym właśnie przed chwilą wzmiankowano, mógł prosić cech (zgromadzenie mistrzów z cechmistrzami na cele) o zezwolenie, aby się uczył na mistrza. Po uwzględnieniu prośby winien był szkolić się jeszcze przez jeden rok i sześć niedziel bez przerwy u jednego i tego samego mistrza.

Uzyskiwanie stanowisk mistrzów⁶ cechu lubelskiego uzależnione było od szeregu warunków. I tak, musiał kandydat na mistrza uzyskać obywatelstwo miejskie lubelskie, złożyć egzamin mistrzowski, lub wzamian za to uiścić opłatę do skarbu cechowego, uiścić inne jeszcze opłaty, sprawić kolicę t. zw. sztuczną i mistrzowską i t. p. Oto bieg ten przedstawia się

¹ Regestr wyzwalań uczniów rozpoczyna się w r. 1597, ostatni zaś protokół wyzwolin ucznia na robieńca pochodzi z roku 1785.

² Robieńczy: spotykamy się z takimi określeniami: robieniec, adolescentulus seu robieniec, adolescentes vero seu robieńczy, adolescens seu robieniec.

³ Z instytucją robieńców spotykamy się też w cechach krakowskich. Por. Zbigniew Pazdro, *Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od drugiej połowy wieku XIV do połowy wieku XVII*. Lwów 1900, str. 34–38.

⁴ Tytulatura w źródłach wykazana następująca: towarzysz, socius, gladiatorum socius, określano również czeladników jako grupę terminem: nostra familia artis gladiatoriae seu socii.

⁵ Wochlon z niemieckiego Woche i Lohn oznacza tygodniowy zarobek rzemieślnika.

⁶ Mistrz zwany w źródłach łacińskich magister, frater seu magister, magister contubernii, magister contubernalis, magister artificii gladiatorum.

następująco: Czeladnik, który chciał, by go przyjęto w poczet mistrzów cechu, po wypełnieniu właśnie przed chwilą opisanych warunków, zgłaszał się w cechu i tam wyrażał swoje życzenie przyjęcia go do cechu. W związku z tem uiszczał takse zwaną „opowiedne”. Następnie musiał postarać się o nadanie mu obywatelstwa miejskiego. W tym celu udawał się w towarzystwie cechmistrzów do Rady Miejskiej, gdzie prosił o nadanie mu obywatelstwa. W związku z nadaniem obywatelstwa musiał prosić o płacenie na rzecz Rady Miejskiej po 60 groszy. Tam Rada Miejska nadawała im obywatelstwo, jeżeli nie było żadnych ustawowych przeszkód, i takiego czeladnika wciągano do ewidencji obywateli lubelskich. Po uzyskaniu obywatelstwa, przystępował do składania egzaminu, jeśli go wybrał, względnie, jeśli skorzystał z drugiej możliwości, to zamiast zrobienia sztuki, płacił do skarbu cechowego 25 zł., która to opłata, zwana okupem, została podniesiona w przywileju z r. 1618 do wysokości 70 zł. Jeśli kandydat na mistrza postanawiał jednak zrobić sztukę, to musiał ją wykonać w ciągu 12 niedziel i to pod nadzorem cechmistrza starszego, u którego taką sztukę robił, a ponadto wyznaczał cech dla kontroli jeszcze dwóch starszych mistrzów. Po ukończeniu sztuki przedstawiano ją w cechu i tam poddawano ją ocenie wszystkich mistrzów starszych i młodszych. Jeśli ocena wypadła dobrze, to kandydat taki stawał się mistrzem cechowym. Wynik oceny sztuki zapisywano w księdze cechowej w dziale p. t. „regestr oddawania sztuk naprzód”.¹ Przed przystąpieniem do robienia sztuki uiszczał zgóry takse do skrzynki cechowej, wynoszącą 5 zł. Uznanie sztuki za dobrą równało się, jak już zresztą wspomniano, przyjęciu kandydata w poczet mistrzów, co zapisywano w rejestrze przyjmowania młodszych.² Nowoprzyjęty do cechu mistrz zwał się mistrzem młodszym, obowiązany był zapłacić wstępne, sprawić kolację t. zw. sztuczną t. zn. z powodu przyjęcia sztuki za dobrą, względnie jeśli zamiast robienia sztuki zapłacił okup, uiścić za kolację 10 zł., sprawić następnie z powodu uzyskania stanowiska mistrza cechowego wieczerzę zwaną mistrzowską, co obowiązywało w dwóch wypadkach, zapłacić wstępne w wysokości 6 zł., uiścić

¹ Formuła przyjęcia sztuki i przyjęcia kandydata do cechu była stereotypowa. Forma ta brzmiała jak następuje: przy wymienieniu imienia i nazwiska kandydata na mistrza notowano: „sztukę oddał, którą bracia przyjęli za dobrą”. Jeśli kandydat na mistrza wzamian za zrobienie sztuki płacił okup, to również fakt taki uwidocznił w formie protokołu w dziale wspomnianym, notując, że N. N. (podawano imię i nazwisko) „zapłacił sztuki, dał florenów 25”, a po r. 1618, „że zapłacił sztuki, dał 70 zł”.

² Protokoły, dotyczące się przyjęcia przez cech sztuki, brzmią stereotypowo. I tak np., spotykamy się z takim protokołem, zapisanym w księdze cechowej w r. 1676: „za starszeństwa panów braci pana Stanisława Grzymałowskiego i pana Jana Kochowskiego, na ten czas cechmistrzów, kwitują panowie bracia wszyscy pana Mateusza Zalewskiego ze sztuki, którą panowie bracia przyjęli za dobrą”.

12 funtów wosku, następnie płacić po groszu co kwartał. Uchylenie się od uiszczania wkładki członkowskiej zagrożone było „karą bracką”. Trwanie zaś w uporze mimo kary brackiej zagrożone było siedzeniem w wieży tak długo, dopóki winowajca wkładki nie uiszczy. Musiał wykonywać pewne świadczenia, z niektórymi funkcjami cechowymi związane, jak np. zapalać w niedzielę i święta osobiście świece cechowe w kościele, zwoływać mistrzów na zgromadzenie, a to na zarządzenie cechmistrzów, pełnić w Lublinie służbę wojskowo-wartowniczą, zwaną polową, grzebać zmarłych braci i siostry, a to pod grzywną 20 złotych i t. p. Jeśli mistrz z powodów finansowych nie mógł od razu uiszczyć opłat, wyjąwszy takse egzaminacyjną, lub sprawić wieczerzy, to cech na mocy rozporządzenia rady miejskiej z roku 1601¹ udzielał mu ulg, godząc się na wypełnienie tych świadczeń w czasie późniejszym, dogodniejszym dla mistrza, przyczem cech wprowadził wykaz tych powinności. W razie wypełnienia ich następowało tak zw. kwitowanie, co cech uwidoczniał w księdze cechowej.² Na tem jeszcze jednak nie koniec. Taki „novus magister” obowiązany był w ciągu roku, po przyjęciu go do cechu, zawrzeć związek małżeński z niewiastą uczciwą („cum muliere honesta”) wyznania rzymsko-katolickiego, a to pod karą kamienia wosku.

MIECZNICY OBCY

Dopuszczalną było rzeczą przyjmowanie w poczet mieczników miejscowych mistrzów mieczniczych, z innych miast pochodzących, co też w rzeczywistości było praktykowane. Obcy mistrz zgłaszał się w cech i tam prosił, aby go przyjęto do cechu miejscowego. W razie uwzględnienia prośby, obowiązany był przybyść najpóźniej w ciągu roku przedstawić dokumenty takie, jak listy urodzenia, złożenia egzaminu mistrzowskiego, nieposzlakowanej przeszłości, dopełnić innych jeszcze warunków, z przyjęciem do cechu związanych, następnie wypełniać świadczenia z młodszeństwa wypływające i t. p.

Przedstawiane dokumenty badał cech co do ich autentyczności i wyniki zapisywano w księdze cechowej w dziale p. t. „regestr listów ukazowanie”. Nowoprzyjętych zaś mistrzów obcych (jakoteż swoich) wykazywano w „regestrze przyjmowania młodszych”.³

¹ Cons. 106, f. 335 r.

² Najwięcej ulg tego rodzaju przypada na wiek XVIII, co świadczy niewątpliwie o zubożeniu rzemieślników. Na szczególną uwagę w sferze omawianych powinności zasługuje „regestr oddawania kolacji”, gdzie poczynawszy od r. 1597 znajdujemy szereg pozycji stwierdzających, że poszczególni mistrzowie „oddali kolację”, „zapłacili kolację, dali 10 zł.”, sprawili kolację, kolacje sztuczne, mistrzowskie i t. p.

³ Protokoły „regestru listów ukazowanie” redagowano stereotypowo; I tak, po wyszczególnieniu imienia i nazwiska mistrza dodawano: pokazał listy obadwa od urodzenia i wyuczenia rzemiosła, które panowie bracia przyjęli za dobre”.

ULGOWE WARUNKI PRZYJĘCIA NA MISTRZA

Jedne z nich nosiły charakter nepotyczny, inne zaś wypływały z pobudek humanitarnych. Miały one na celu głównie ułatwienie zamążpójścia córkom mieczników i wdowom po miecznikach lubelskich. Ulgi te były węższe lub szersze zależnie od przymiotów osobistych, w szczególności od stanu cywilnego niewiast i od tego także, czy wdowa była bezdzietna, czy też miała dzieci, a więc były one uzależnione od wspomnianych warunków. Oto widzimy, że syn miecznika, czeladnik, zawierający związek małżeński z córką mistrza mieczniczego lubelskiego, był wolny od obowiązku zrobienia sztuki, musiał jednak uiścić do cechu 10 zł., sprawić kolację mistrzom. Natomiast nie był wolny od ponoszenia innych ciężarów, jakie łączyły się z uzyskaniem i ze stanowiskiem mistrza, a więc między innymi musiał wypełniać obowiązki z młodszeństwem związane. Mistrz obcy, skądkolwiek do Lublina przybywający, który poślubił córkę mistrza miejscowego, płacił do skrzynki cechowej 10 zł., sprawiał wszystkim mistrzom wieczerzę uczciwą, „collationem honestam”, i ponosić musiał „wszelkie ciężary”, jakie mu wyznaczali cechmistrzowie. Od wypełniania ich mógł się okupić przez zapłacenie do skrzynki cechowej 10 zł., a więc mógł się uwolnić, między innymi, od pełnienia posług z młodszeństwem związanych. Dalej syn miecznika miejscowego, czeladnik, lub mistrz inny, skądkolwiek do Lublina przybywający, zawierający związek małżeński z wdową bezdzietną po mieczniku lubelskim, stawał się mistrzem cechu miejscowego i tytułem wstępnego płacił tylko 5 zł. Obcy czeladnik, zawierający związek małżeński z wdową po mieczniku lubelskim, mającą dzieci, korzystał z ulgi egzaminacyjnej, robiąc tylko pół sztuki, i obowiązany był sprawić jedną wieczerzę mistrzom a pozatem wolny był od wypełniania innych jednorazowych świadczeń i od wypełniania młodszeństwa. Obcy czeladnik, zawierający związek małżeński z wdową bezdzietną, również korzystał z ulgi egzaminacyjnej w postaci zrobienia „pół sztuki”, obowiązany był jednak sprawić wieczerzę mistrzom i uiścić do skarbu cechowego 10 zł.

ODMOWA PRZYJĘCIA DO CECHU

W razie, gdy cech odmówił kandydatowi przyjęcia go w poczet mistrzów cechowych, mógł on żalić się przed radą miejską, która sprawę rozpatrywała i ostatecznie decydowała.¹

¹ W r. 1730 odmówił cech przyjęcia w poczet mistrzów niejakiego Jana Świderskiego. Ten żalił się z tego powodu przed radą miejską, która rozpatrzyła to żalenie się w formie postępowania procesowego, a ponieważ cech swojej odmowy uzasadnić nie potrafił, przeto rada miejska uchyliła decyzję cechu, nakazała przyjąć wspomnianego Świderskiego do cechu i równocześnie upoważniła go do założenia pracowni mieczniczej w Lublinie. Cons. 142, f. 66 v. 75.

Miecznika można było wydaląc z cechu z powodów w prawie cechowym przewidzianych, jak np. z powodu wygadania narzędzi mieczniczych partaczom, z powodu zmiany religji rzymsko-katolickiej na inną, popełnienia czynu hańbiącego, jak np. kradzieży i t. p. Przeciwno postanowieniu tego rodzaju wolno się było żalić przed radą miejską. Na skutek takiego żalenia się postanowienie cechu było przedmiotem rozpatrywania przez radę miejską, co również odbywało się systemem procesowym. Rada miejska zależnie od wyników władna była albo utrzymać w mocy postanowienie cechu albo je uchylić.¹

STANOWISKO KOBIET W CECHU

Wdowa po mistrzu mieczniczym miała prawo prowadzić pozostałe po nim przedsiębiorstwo przez jeden rok i 6 niedziel. Jednak, jak to wynika z treści poprzedniego rozdziału, cech nie tylko pod tym względem opiekował się wdowami, dając im możliwość egzystencji w sposób wyżej opisany, lecz dążył do tego, ażeby zapewnić im stałą egzystencję, popierając usilnie ich powtórne zamążpójście za mieczników.

WŁADZE CECHOWE. ZGROMADZENIE CECHOWE. CECHMISTRZE.
POLICJA PRZEMYSŁOWA. OJCOWIE GOSPODNI. KANCELARJA

Cech² był osobą publiczno-prawną. Jako taki posiadał on swoje organa. Głównym jego organem było zgromadzenie mistrzów, którzy właściwie tworzyli cech. Dalszym organem był urząd cechmistrzowski, który miał do pomocy t. zw. mistrzów młodszych i ojców gospodnich.

Do zakresu działania zgromadzenia mistrzów należały: funkcja ustawodawcza, wyrażająca się w stanowieniu pewnych norm, jak np. znanego nam statutu dla robieńców i czeladników z r. 1595, norm w zakresie systemu

¹ W tej kwestji zasługuje na uwagę sprawa niejakiego Muzykowicza, jaka się zdarzyła w r. 1615. W tym bowiem roku cech orzekł wydalenie Muzykowicza z korporacji swojej. Przeciwno temu żalił się on przed radą miejską, twierdząc, że zgromadzenie cechowe niesłusznie wykluczyło go z organizacji. Rada miejska, po wysłuchaniu stron, uchyliła decyzję zgromadzenia cechowego, uważając, że zgromadzenie nie zdołało uzasadnić swej decyzji. Zarazem rada miejska uchyliła decyzję zgromadzenia cechowego i nakazała cechowi nadal uważać Muzykowicza za członka swego cechu i zezwoliła mu na dalsze wykonywanie zawodu w mieście. Równocześnie za powzięcie postanowienia, mocą którego wydano Muzykowicza z cechu, ukarała rada miejska, rzecz ciekawa, tylko cechmistrzów siedzeniem w wieży bez podania czasokresu, przeciwno czemu skazani apelowali do sądu królewskiego. Cons. 110., f. 335 v.

² Spotykamy się z następującymi rodzajami jego tytułatury: contubernium gladiatorum, fraternitas seu contubernium, communitas, fraternitas, congregatio.

prohibicyjnego i t. p., załatwianie ważniejszych czynności administracyjnych, jak przyjmowanie uczniów, robieńców do cechu, przeprowadzanie egzaminów mistrzowskich, przyjmowanie do cechu młodszych mistrzów, wykonywanie funkcji sądowniczej, badanie stanu majątkowego cechu, kontrola działalności cechmistrzów i t. p.

Co się tyczy zebrań¹, to znane były dwa ich rodzaje: zwyczajne i nadzwyczajne. Pierwsze winny się były odbywać raz na kwartał, drugie zaś były zwoływane w wypadkach nadzwyczajnych. Zwołanie zgromadzenia należało do cechmistrzów. Zwoływali oni mistrzów na zgromadzenia przy pomocy młodszych mistrzów, powołanych do wykonywania usług, z młodszestwem związanych, a działało się to w ten sposób, że młodszy mistrz udawał się do mieszkania każdego z mistrzów, podawał tam do wiadomości wezwanie cechmistrzów i na znak tego okazywał pieczęć cechową, zwaną cechą. Każdy mistrz obowiązany był posłuchać takiego wezwania a to pod karą, wedle przywileju 1618 r. pod grzywną jednego grosza. Jeśli z jakiegoś ważnego powodu nie mógł jakiś mistrz przybyć na zebranie, jak np. z powodu nieobecności, konieczności wyjazdu na ten czas z miasta, lub z powodu zajęcia niecierpiącego zwłoki, to musiał o tem zawiadomić cechmistrza, albo osobiście albo przez posłańca. Jeśli był nieobecny w mieście, to o przeszkodach jawienia się mistrza na zebraniu obowiązana była cechmistrza powiadomić o tem żona danego mistrza i to również albo osobiście, albo przez posłańca.² Prawo cechowe przewidywało porządek posiedzeń zgromadzeń cechowych. Naruszanie porządku było zagrożone karami.

Przedewszystkiem każdy mistrz obowiązany był przychodzić na posiedzenia cechowe w stanie trzeźwym i bez broni i zgłaszać się punktualnie na czas. W czasie posiedzeń winien był panować spokój, uczestnikom zgromadzenia nie wolno było opuszczać posiedzenia przed zakończeniem bez zezwolenia cechmistrzów. Przemawiać wolno było tylko za poprzedniem uzyskaniem głosu od cechmistrzów, wszyscy inni obowiązani byli nie przeszkadzać mówcy, który w czasie przemawiania winien był stać ze względu na cześć należną cechmistrzom. Ganień się w czasie posiedzenia cechowego było zagrożone ostrzejszą karą, aniżeli w innych okolicznościach, jak również ostrzejszej sankcji karnej były poddane zniewagi słowne i czynne, w czasie posiedzeń cechowych się zdarzające, mianowicie można było za takie czyny i w tych okolicznościach wymierzać kilka kar równocześnie.

¹ Conventus, congregatio.

² W księdze cechowej spotykamy tylko jeden wyrok, którym cech za trzykrotne nieusłuchanie takiego wezwania ukarał mistrza, niejakiego Kleszczyńskiego, każąc mu dać do cechu dwie pochodnie za 8 złotych. Nieusłuchanie wezwania uznał cech za występki nieposłuszeństwa cechowego.

Za naruszenie porządku, obowiązującego w czasie zgromadzeń cechowych, karała rada miejska.¹

Cechmistrzowie stanowili dalszą władzę cechową. Pochodzili z wyborów, dokonywanych z pośród mistrzów starszych i posesjonatów przez zgromadzenie cechowe, złożone z mistrzów starszych i młodszych z wyjątkiem tych, którzy jeszcze pełnili posługi z młodszeństwem związane, lub nie uiszcili jeszcze wszystkich opłat należnych z powodu przyjęcia ich do cechu. Cechmistrzów należało wybierać co roku po święcie Trzech Króli. Dopuszczalny był ponowny wybór na rok następny cechmistrzów ustępujących. Z czynności wyborczych spisywano protokoły w księdze cechowej, w których notowano imiona i nazwiska obranych cechmistrzów i zaznaczano, że wyboru dokonali „starsi i młodszy bracia”.²

Nowowybrani cechmistrzowie obowiązani byli składać przysięgę, na posłuszeństwo radzie miejskiej, na sumienne i należyte pełnienie swych obowiązków i t. d.³ Fakty składania przez nich przysięg notowano w księgach radzieckich.⁴ Nowoobрани cechmistrzowie obowiązani byli z tego powodu sprawić kolację mistrzom.⁵ Cechmistrzowie obowiązani byli urzędować stale. Przywilej z r. 1618 zabronił rzekania się przez cechmistrzów ich godności przed upływem kadencji. Z tytułu pełnienia swojej funkcji cechmistrzowskiej byli cechmistrzowie zwolnieni od obowiązku uiszczania składki członkowskiej do skarbu cechowego. Do zakresu ich działania należało: Reprezentowanie cechu na zewnątrz, stanie na straży praw cechowych, prowadzenie walki z partaczami i rzemieślnikami cechów obcych, wykonywanie nadzoru policyjno-przemysłowego również nad członkami cechu, załatwianie spraw cechowych, niezastrzeżonych wyraźnie zgromadzeniu cechowemu, udawanie się do rady miejskiej z kandydatami na mistrzów dla uzyskania przez nich obywatelstwa

¹ Cons. 129, f. 106 v., r. 1647.

² Najdawniejszą datą wyboru cechmistrzów, uwidocznioną w rejestrze wyboru cechmistrzów jest rok 1603, ostatnią zaś rok 1793. W czasie, kiedy miecznicy tworzyli łączny cech z rzemieślnikami innymi, widocznie w życiu tego cechu odgrywali poważną rolę, bo w okresie między rokiem 1603 a 1613 (na tem kończy się ostatni protokół wyboru cechmistrzów w cechu łącznym) w latach wszystkich, z wyjątkiem r. 1610, wybierano cechmistrzami mieczników obok przedstawicieli innych rzemiosł. Nie zawsze odbywały się wybory w porządku. Niekiedy dochodziło do kłótni a nawet rękoczynów, a co gorsza, raz, mianowicie w roku 1674, stwierdzono, że wybrani cechmistrzowie uzyskali te stanowiska w sposób nieuczciwy, kupując sobie głosy „jadłem i piciem”, dając prezenty i t. p. Cons. 113, f. 378 v., 379, r. 1623. Cons. 136, f. 333—337, r. 1674.

³ Por. L. Białkowski, *Materjały do monografji Lublina*, Wilkierze XV—XVII w. Lublin, 1928, str. 16.

⁴ Por. n. p.: cons. 115 f. 596 v. i 814 v., cons. 115, f. 631, cons. 190 f. 322 v. i inne.

⁵ Szereg pozycyji, uwidocznionych w księdze cechowej, stwierdza, że takie kolacje były sprawiane.

miejskiego, zwoływanie zebrań cechowych, przewodniczenie na nich i utrzymywanie porządku, prowadzenie kancelarii, skrupulatne i sumienne prowadzenie gospodarki cechowej przez dokładne wpisywanie dochodów i rozchodów pieniężnych, zawiadywanie majątkiem cechu, w tem należyte dbanie o inwentarz cechowy, baczenie, ażeby zbroja cechowa była zawsze w stanie zdatnym do użytku. Przechowywanie skrzynki cechowej z przywilejami, ze skarbem i insygniami cechowymi, z dokumentami, przedkładanymi przez robieńców, towarzyszków i mistrzów obcych i t. p. należało do starszego cechmistrza. Rzeczy te przechowywać winien był w swoim mieszkaniu, mającym się znajdować w samym mieście, widocznie ze względu na większe bezpieczeństwo w razie wojny, a to pod karą arbitralną, której wymierzanie było prawem rady miejskiej.

Cechmistrzom byli dodani do pomocy mistrzowie młodszy, t. j. tacy, którzy najpóźniej byli przyjęci do cechu (z wyjątkiem tych, którzy korzystali w pewnym zakresie z ulg, o czem jest osobno mowa) i którzy nie uiszcili w całości wszystkich, ciążących na nich opłat z tytułu zaliczenia ich w poczet mistrzów cechów. Ci na polecenie mistrzów obowiązani byli wykonywać pewne posługi, jak zwoływanie mistrzów na zebrania, pełnienie funkcji policyjno - przemysłowej, służby wojskowo - wartowniczej w mieście, zwanej służbą polową i t. p. Taki młodszy mistrz mógł jednak uwolnić się od wypełniania wspomnianych ciężarów, a to przez zapłacenie do skarbu cechowego odpowiedniego okupu i wtedy któryś inny mistrz młodszy, zazwyczaj ochotniczo za opłatą złożoną przez poprzedniego przyjmował na siebie pełnienie wzmiankowanych posług. Obok mistrzów najmłodszych byli dodani cechmistrzom do pomocy jeszcze ojcowie gospodni, którzy z ramienia cechmistrzów nadzorowali działalność związku towarzyszków i robieńców.

Prowadzenie księgi cechowej było obowiązkiem. Należało zapisywać w niej wszelkie zdarzenia, życia cechowego się dotyczące. Wymagano, ażeby była prowadzona jak najdokładniej. Najprawdopodobniej wykonywał funkcję pisarza sam cechmistrz starszy. Wnioskujemy to stąd, że winna się była znajdować stale w mieszkaniu wspomnianego cechmistrza i faktu, że o pisarzu jest tylko raz wzmianka, mianowicie w roku 1623 nakazała rada miejska cechowi przybrać w związku z mającymi się dokonać wyborami cechmistrzów przybrać pisarza celem notowania głosów i nakazała jemu natychmiast zawiadomić radę na wypadek, gdyby z tego powodu wynikły w cechu niesnaski.

Normalnie przeprowadzało kontrolę zgromadzenie cechowe raz na rok, a to z powodu wyborów nowych cechmistrzów. Szczególną troską cechu była sprawa majątkowa korporacji. Z przeprowadzanych kontroli spisywano protokoły w księdze cechowej, w których notowano wyniki rewizji, w szczególności stan kasowy cechu i t. p. i nakazywano nowoobranym cechmistrzom

odbieranie agend i majątku cechowego od ustępujących cechmistrzów. W razie dodatniego wyniku z przeprowadzonej kontroli zgromadzenie cechowe udzielało ustępującym cechmistrzom absolutorjum, czyli ich „kwitowało”. Wynik kontroli notowano w rejestrze, noszącym tytuł „kwitowanie cechmistrzów”.

W razie zaś stwierdzenia nadużyć zawiadamiało o tem radę miejską, która zaraz przeprowadzała formalny proces.¹

ZWIĄZEK TOWARZYSZÓW I ROBIEŃCÓW

O tym związku posiadamy nieliczne wiadomości. Są niemi przedewszystkiem: statut, uchwalony w r. 1596 przez cech łączny, statut zwany przez ten cech „przywilejem czeladzi rzemieślniczej”, kilka postanowień zawartych w przywileju z r. 1618 i jedna wzmianka, uwidoczniiona w księdze radzieckiej, o czem jeszcze będzie mowa. Wedle wspomnianego statutu związek ten występował pod nazwą gospody czeladnej i przyznano jemu pewny zakres działania w dziedzinie humanitarnej, towarzyskiej, sądowej i t. p. Do działalności humanitarnej należało tworzenie funduszu samopomocowego, mającego na celu udzielanie pomocy materialnej chorym towarzyszom i robieńcom. W tym celu z okazji suchedni winni byli towarzysze i robieńcy wpłacać do skrzynki związkowej pierwsi, po pół groszu, drudzy zaś po kwartniku. Funkcja towarzyska winna się była wyrażać w postaci urządzania przez czeladników i robieńców wspólnych uczt w gospodzie czeladnej, w przyjmowaniu t. j. urządzaniu przyjęć dla wędrownych towarzyszków i robieńców i w obowiązkowym bywaniu w tej gospodzie co dwie niedziele, a to pod grzywną pół grosza. Do zakresu działania sądowego związku należało rozstrzyganie spraw o kłótnie, zdarzające się między towarzyszami w warsztatach, co niewątpliwie odnosiło się także do robieńców. Są

¹ I tak np. w r. 1617 przedmiotem rozpatrywania przez radę miejską i zawyrokovania była sprawa przeciwko niejakiemu miecznikowi Zygmunтови (nazwisko nieczytelne) o bezprawne zabranie ze skrzynki cechowej pasa srebrnego. Rada nakazała oskarżonemu, aby dał za ten pas cechowi odpowiednie odszkodowanie. Cons. 111, f. 93 v. Nadto w r. 1662 rozpatrywała rada miejska skargę cywilną byłego cechmistrza, niejakiego Stachalskiego, przeciwko cechowi o zwrot kwoty 78 zł. 7 gr., jaką on, jak twierdził, wyłożył w czasie swojego urzędowania z własnej kieszeni na konieczne potrzeby cechowe. Rada miejska nakazała cechowi zwrócić powodowi tę kwotę w ciągu 3 dni, licząc od zapadnięcia wyroku. Cons. 116, f. 295—296. W tym samym roku złożył Stachalski w radzie miejskiej oświadczenie, że cech zaspokoił jego pretensję. Cons. 116, f. 316 v. W r. 1739 ukarała rada miejska cechmistrza senjora, niejakiego Drabickiego, za działanie na niekorzyść przywilejów cechowych, bez wyszczególnienia jednak, na czem to działanie polegało. Cons. 142, f. 605.

upoważniony był do wymierzania w takich wypadkach grzywien w ilości 12 wochlonów. Przeciwnie orzeczeniom tego sądu wolno się było odwoływać do sądu cechowego. Nad działalnością związku czuwał cech za pośrednictwem ojca gospodniego, a mógł kontrolę wykonywać oczywiście także sam. Również rada miejska mogła kontrolować działalność tego związku, względnie czuwać nad tem, aby cech nie wyrządzał związkowi krzywd.¹

Na cele administracyjne związku winni byli z okazji zgromadzania się uiszczać towarzysze po pół groszu, robieńcy zaś po szelągu.

W związku z działalnością towarzyską ustanowiono instytucję szynkarza.

Organem tego związku było zgromadzenie towarzysów i robieńców, funkcje zaś przewodniczących i sądowe mogli wykonywać starsi towarzysze a inne funkcje starsi robieńcy.

PRZYMUS PRACY

Poddanie się robieńców jakoteż towarzysów dalszym warunkom wykszoleniowym zależało od nich samych. Jeśli z nich przynajmniej chwilowo nie korzystali, to w miarę wolnych miejsc musieli pracować w warsztatach mieczników lubelskich, za co należało się im wynagrodzenie.

Pracowali wyłącznie na rachunek mistrzów, a nawet kupiony przypadkiem ten lub ów wyrób mieczniczy musieli oddawać swoim mistrzom za zwrotem li tylko ceny kupna, a to pod karą dwunastu wochlonów.

Czas pracy obowiązujący robieńców i czeladników wynosił mniej więcej około 14 godzin na dobę. Okres czasu pracy dzielono na czas letni i na czas zimowy. Granicą był wedle statutu z roku 1596 dzień Św. Michała. Czas obowiązkowej pracy w warsztacie mistrzowskim zwał się „mistrzowską godziną”. W czasie tym nie wolno było tak robieńcom jak i czeladnikom urządzać poczęstunków dla obcych robieńców i czeladników, a to z tego powodu, ażeby nie cierpiała na tem praca, czyli żeby szkody nie ponosił mistrz. Również w interesie pracy nie wolno było świętować poniedziałków, co było zagrożone karą na wolności, mianowicie przeciwdziałający temu przepisowi narażał się na siedzenie w wieży, poczynawszy od godziny 23 w sobotę do niedzieli do zadzwonienia na sumę w kościele Św. Michała Archanioła. Dźwigając na swoich barkach przymus pracy, nie byli jednakowoż przywiązani do jednego i tego samego warsztatu pracy. Wolno im było porzucać pracę u dotychczasowego mistrza i przenosić się do innego i, jak to z treści przywileju z roku 1618 wynika, porzucając

¹ Tak np. w r. 1613 rada miejska nakazała cechmistrzom miecznikom zwrócić do skrzynki związkowej 3 zł. („floreos aureos tres”), które podjęli oni ze skrzynki czeladniczej, bez przyzwolenia „innych braci i towarzysów”. Cons. 109, f. 142 v.

pracę u jednego mistrza, musieli się zgłaszać u innego. O ile w zasadzie zmiana pracowni była rzeczą dopuszczalną, o tyle w pewnych czasokresach przechodzenie do innych mistrzów było zabronione. Okresami, w których nie wolno było porzucać pracy, były okresy świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielonych Świąt, czasy jarmarkowe, a między rokiem 1596 a 1618 także zapustów. Okres taki wynosił dwa tygodnie przed i dwa tygodnie po wspomnianych świątach, jarmarkach, zapustach. Porzucanie pracy w okresach opisanych zabronione było, wedle statutu z roku 1596, grzywną, wedle zaś postanowień przywileju z roku 1618 karą bardzo ostrą, bo wielką trybówką, co polegało na tym, że takiego robieńca i towarzysza należało natychmiast zwolnić z pracy, u któregobykolwiek mistrza miał zajęcie czy to w Lublinie, czy w innym mieście.¹

WĘDROWNI ROBIENICY I TOWARZYSZE

Tak wedle postanowień statutu z roku 1596, jak następnie powtórzonych w przywileju z roku 1618, obowiązani byli wędrowni robieńcy i towarzysze, przybywający do Lublina, zgłaszać się w gospodzie czeladnej, gdzie miejscowi robieńcy i towarzysze winni byli informować ich, u których mistrzów są wolne miejsca. Pierwsi obowiązani byli zgłaszać się pod karą dwóch, względnie nawet dwunastu wochlonów, drudzy zaś winni byli wskazywać im wolne miejsca, a nawet przyprowadzać do danych pracowni pod karą sześciu wochlonów. W razie niezalezienia pracy w Lublinie musieli bez zwłoki udawać się dalej, a to robieńcy pod karą sześciu wochlonów, towarzysze zaś pod karą dwunastu wochlonów. Robieniec, czy też towarzysz, który znalazł zajęcie miecznicze w Lublinie, pracował na takich samych warunkach, co robieniec, czy też towarzysz miejscowy i mógł się doszkalać tutaj na takich samych warunkach, co robieniec, czy też towarzysz miejscowy. Na takich samych warunkach mógł zostać mistrzem mieczniczym lubelskim. Ponieważ jednak nie był tu znanym, musiał się legitymować odpowiednimi dokumentami, mianowicie listami urodzenia, listami wyzwolin, względnie uznania za towarzysza, świadectwem odejścia bez przeszkód to znaczy, że nie był trybowany, że był nieposzlakowany i t. p. Dokumenty takie musieli przedstawiać w cechu. Cech badał ich autentyczność i w razie uznania ich „za dobre” przyjmował wędrowców do pracy, względnie dopuszczał ich do dalszego szkolenia się rzemieślniczego w Lublinie.

¹ Z taką instytucją spotykamy się także w innych cechach, jak np. w krakowskich. Por. Zbigniew Pazdro, str. 49—52.

Produkcja broni była wyłącznym prawem mieczników lubelskich, t. zn. takich, którzy należeli do cechu miejscowego, przyczem zaznaczyć należy, że obowiązywał bezwzględnie przymus należenia do cechu. Terenem, na którym przysługiwało cechowi, a tem samem mistrzom do niego należącym, prawo wykonywania zawodu mieczniczego było miasto Lublin z przedmieściami, Podzamcze a także i miasteczka, w ziemi lubelskiej położone. W tym ostatnim wypadku art. 44 przywileju z roku 1618 wymienia tylko partaczów, nie wspominając nie o miecznikach, do innych cechów należących. Zatem na wspomnianym terenie, wyraźnie w mieście Lublinie, na jego przedmieściach, na Podzamczu zasadniczo mieli prawo wykonywać rzemiosło miecznicze tylko miecznicy lubelscy, do cechu miejscowego należący, a w miasteczkach, leżących w Lubelszczyźnie, może na równi z innymi miecznikami. Prohibicja nie zamykała się jednak w opisanych granicach, lecz wyrażała się ona jeszcze w innej postaci, mianowicie zabraniała ona wszelkich form wolnej konkurencji nie tylko na zewnątrz, o czem przed chwilą była mowa, lecz także i wewnątrz cechu, czyli między miecznikami lubelskimi. Wy pływało to stąd, że jedną z zasad w dziedzinie przemysłowej cechu było realizowanie równości ekonomicznej mistrzów. System prohibicyjny w pojęciu wewnętrznym starano się realizować za pomocą różnych sposobów. I tak np. oznaczona była maksymalna cyfra uczniów, robieńców, towarzyszków, które

te taski mają być sztamowane we dwanaście sztabrymów, a te sztabrymy mają być różnej farby, a ostatnia ma wszystkie zakrywać, jednym szwem szyte". Protokół komisji szacunkowej z roku 1771: „Na instancję wielmożnej i. (wyraz nieczytelny) pani Konstancji z Jaslikowskich Tomaszewskiej, pułkownikowej wojsk koronnych J. K. Mei, my cechmistrze cechu naszego królewskiego otaksowaliśmy rękowię przy karabeli złotej z perłowej macicy i głównie hiszpańską zł. 80, karabela demeskowa złotem nabijana (wyraz nieczytelny) głównie w niej złotych 90, pałasz powlekany, głównie w tym pałaszu zł. 8, karabela powlekana złotem z głównią i z rogową rękowią zł. 6, pałasz czarny, żelazny zł. 8 (księga cechowa, f. 172 v.). Protokół z r. 1775 brzmi: „na afektację wielmożnego Im. pana Kajetana, chorążycy lubelskiego, i na instancję wielmożnego Im. pana Wincen-tego Skarbka Kieleziewskiego, starościca Kahorlickiego, my cechmistrze cechu naszego mieczniczego lubelskiego, przysięgli J. Kr. Mości Lublina otaksowaliśmy, jedna szpada w gifes mosiężny oprawna odlewany, rękowię drutem srebrnym oplecioną, pochwy flanelą futrowane, w szarą skórę oprawne w munsztuczek z oczkiem mosiężnym i skóweczka mosiężna kłęga francuska waloru złotych polskich 24. Druga szpada w gifes srebrny połączany rękowię drutem srebrnym i złotym oplecioną munsztuczek z oczkiem i skóweczką srebrną, srebra dobrego, pochwy w szarą skórę oprawne, kłęga w niej francuska waloru złotych polskich 70. Kordelas polowy w mosiądz oprawny, rękowię rogowa, kłęga francuska, pochwy w kusz oprawne waloru złotych 6, a to po zesłym świętej pamięci niegdyś wiel. Aleksandra Skarbka Kieleziewskim, pod czasnym urzędowskim. Działo się w cechu naszym mieczniczym lubelskim 9 października 1775 r. (Księga cechowa, f. 173).

Z taksy wojewodzińskiej z r. 1521 (Adv. 2, f. 77 v.) ze statutu z r. 1596, z treści przywileju z roku 1618, z księgi cechowej czerpiemy pewne wiadomości o rodzajach broni, wytwarzanej przez mieczników lubelskich. Oto wyrabiali oni następujące przedmioty: miecze, granaty,¹ szarszuny,² rurały,³ noże,⁴ rohatyny, czekany, siekierki, karabele, szpady, także buławy i t. p.

Niektóre były nawet wykonywane bardzo artystycznie, a niekiedy też zbytkowano w ozdobach. Możemy się najlepiej o tem przekonać na przykładach. W tym celu niech posłużą przepisy przywileju z roku 1618, określające sposób wykonania sztuki i jej wygląd i dwa protokoły szacunkowe komisji, złożonej z cechmistrzów mieczniczych, pochodzące, jeden z r. 1771, drugi zaś z roku 1775. Zaznaczamy jednak, że niewiadomo czy przedmioty, w protokołach tych opisane, wytworzono w Lublinie, jakkolwiek nie jest to rzeczą wykluczoną. W każdym razie wszystkie one orjentują nas co do wyglądu opisanych tam rodzajów broni i stwierdzają równocześnie, że nawet zbytkowano w ozdobach.⁵

¹ Granat = rodzaj broni jakoby obuch z pugińalem wewnątrz. Orgelbrand *Słownik języka polskiego*. Wilno 1861, str. 369.

² Szarszyn, szarszun = gatunek szabli, pałasza, szpady. Linde, *Słownik języka polskiego*. Warszawa 1812, str. 514.

³ Rurał = rura do flint, tamże, str. 144.

⁴ Adv. 2, f. 77, rok 1521.

⁵ Przywilej z r. 1618 w art. 4-ym podaje nam następujący opis miecza: „Item talis novus magister misterium alias sztukę laborare debet ac tenebitur, to jest, ma miecz sam kować z szerokim faldem do połowice i zahartować tak, żeby się zgodził do rychtowania, żeby nie uchodził i ma go oprawić, jelca do niego ma sam kować, które mają być na cztery granie, w tych czterech graniach mają być dwie siekane mosiądzem, trzecia ma być polerowana, czwarta szarżona bronaćno, a na końcach okrągłe, a w rogach mają być mosiądzem siekane jak nasubtelniej, głowica ma być okrągła płaska także mosiądzem siekana, w której głowicy mają być sześć streff, cztery szersze, a dwie pomniejsze. Na wierzchu tej głowicy ma być mosiądz siekany po obu stronach, w którym mosiądzu ma wysiekać herb Korony Polskiej, to jest orła a na drugiej stronie herb miejski lubelski. Na tej głowicy ma być onitek z mosiądzu odlany, na cztery granie szrubowany na anglu, w którym onitku ma być na wszystkich czterech graniach po dwanaście stopniów, pochwa ma być gładka, rzezana o trzech szwach po wierzchu, szyte po boku dwa szwy, a trzeci szrodkiem, którą pochwą może się opasać, a nie ma się złamać, rękojeść ma być graniasta o dwunastu okienkach, okręcona drotem pobielanym, mają być trzy witki na niej, a na każdej witce ma być węzeł rycerski ze wszystkich stron, przez które ma patrzeć jako przez zwierciadło, u którego miecza aniel ma być polerowany, jako sam miecz, taszki do tego miecza mają być czarne, rzemieńne, gładkie, na których taskach ma być rzezany miejski herb lubelski na jednej stronie, a na drugiej stronie orzeł herb Korony Polskiej,

nie wolno było przekroczyć pod karą. Dalej wyrażało się to w tem, że mistrz nabywający surowce potrzebne do produkcji broni, musiał po równej części odstąpić mistrzom, nieposiadającym surowców, a to za zwrotem kosztów nabycia surowców, w przeciwnym bowiem razie groziła grzywna w wysokości ceny kupna materiału. Równocześnie statuty zabraniały wzajemnego sobie odmawiania uczniów, robieńców, towarzyszy, a to pod karą kamienia wosku, nieodpuszczenie ściągającego, i karą siedzenia w więzy przez 3 dni. Zarazem zabraniały one wynajmowania domów, sklepów, gospód osobom nieuprawnionym do zajmowania się rzemiosłem mieczniczym, a to wszystko pod karą kamienia wosku, które należało bezwarunkowo uiszczyć na rzecz cechu, zabraniały ganienia wzajemnego swoich wyrobów mieczniczych, wabienia kupujących do swoich warsztatów po kupno wyrobów, a to wszystko pod karą kamienia wosku, która to kara nie mogła być darowana. Przywilej z r. 1618 nakazywał, ażeby miecznicy w swoich pracowniach wyprodukowaną broń sprzedawali, czyli zabraniał handlowania wyrobami mieczniczymi, wytworzonymi gdzieindziej, a to pod grzywną 10 zł. i pod konfiskatą wyrobów na rzecz cechu.

Partaczom nie wolno było zajmować się rzemiosłem mieczniczym nie tylko w mieście, lecz także na przedmieściach, ani w domach osób duchownych, ani też w domach szlacheckich, czyli więc na terenach jurydykalnych, ani wogóle na jakimkolwiek miejscu, jurysdykcji władz miejskich podległym, ani w miasteczkach „w ziemi lubelskiej” położonych. Wszelkiego rodzaju akty, naruszające system prohibicyjny, były zagrożone karą. Partaczów należało więzić, towary zaś ich konfiskować.

Miecznikom cechowym nie wolno było udzielać partaczom żadnej pomocy w wykonywaniu zawodu mieczniczego, jak np. nie wolno było ukrywać ich w swoich pracowniach, wygadzać narzędzi, służących do wytwarzania wyrobów mieczniczych i t. p., a to pod karą kamienia wosku i wydalenia z cechu.

Również skierowany był zakaz do osób, do cechu nienależących, zabraniający wynajmowania partaczom lokali i wogóle udzielania im locum na wykonywanie przez nich roboty mieczniczej, a to pod karą 10 grzywien.

Atoli jednak przywilej z roku 1618 i następny z roku 1678 czynił pewne wyjątki od zasady wyłączności na rzecz obcych mieczników, t. j. do cechów w innych miastach należących, także na rzecz żydów, Szkotów i innych kupców, „tak domowych jak i obcych”, jakoteż na rzecz „innych jakichkolwiek osób”. Oto bowiem, gdy miecznicy cechowi mieli prawo stale wykonywać swój zawód w swoim rejonie gospodarczym, to inni mogli sprzedawać wyroby miecznicze tylko w pewnych okresach czasu, a mianowicie w czasie jarmarków, lecz i tu przeprowadził przywilej pewne rozróżnienie, a to zależnie od jarmarków

zwykłych i od jarmarków uprzywilejowanych. Oto bowiem z prawa sprzedaży towarów i wyrobów mieczniczych w Lublinie w czasie jarmarków zwykłych mogli korzystać obcy miecznicy („artifices extranei”), żydzi, Szkoci i „inni jacykolwiek kupcy”, natomiast w czasie jarmarków uprzywilejowanych, oprócz wymienionych, mogli sprzedawać towary i wyroby miecznicy „wszyscy inni”. Cech miał prawo badać przez starszych mistrzów jakość przywożonych i wykładanych na sprzedaż towarów i wyrobów mieczniczych, mianowicie solidność ich wykonania i, w razie stwierdzenia niesolidnego wykonania, konfiskować je przy pomocy organów policyjnych, delegowanych przez radę miejską. Szczególnymi względami cieszyli się Litwini. Oto bowiem przywilej z r. 1618 zabronił rewidowania towarów wyrobów mieczniczych przez nich do Lublina celem sprzedaży przywożonych. Przywilej z roku 1678 zezwolił również Ormianom na sprzedaż wzmiankowanych towarów i wyrobów w Lublinie w czasie jarmarków.

Zatem czynów, naruszających prohibicję, mogli się dopuszczać tak „swoi” jakoteż i „obcy”. Do wykrywania sprawców powołana była policja, władzami zaś karzącymi był cech i rada miejska. Jurysdykcji cechowej podlegali „swoi”, prawo zaś karania „obcych” należało zasadniczo do rady miejskiej. Policję nad „swoimi” wykonywał wyłącznie cech, nad „obcymi” zaś przy pomocy rady miejskiej, względnie starosty grodzkiego. Działo się to w ten sposób, że nad „swoimi” wykonywał cech policję wyłącznie zapomocą mistrzów najmłodszych, t. j. najpóźniej do cechu przyjętych. O ile natomiast chodziło o ściganie „obcych” na terenie Lublina i jego przedmieść, to cech zwracał się do rady miejskiej z prośbą o dodawanie do pomocy swojej policji odpowiednich organów miejskich, jeśli natomiast miano ścigać partaczów na Podzamczu, to z podobną prośbą zwracał się cech do starosty grodzkiego. Konfiskowane partaczom towary przepadały w połowie na rzecz cechu, a druga połowa należała się radzie miejskiej, względnie staroście grodzkiemu, a to zależnie od tego, kto delegował swoich funkcjonariuszów do wykonywania wzmiankowanej policji. Niezależnie zaś od terenu przyłapania partaczów odpowiadali oni przed radą miejską. Sądzenie partaczów „z miasteczek w ziemi lubelskiej położonych”, jak to czytamy w przywileju z roku 1618, należało zasadniczo do rady miejskiej, a za wyraźną zgodą rady mógł to czynić także cech.

Cech, korzystając z dobrodziejstwa prohibicji, baczył pilnie na to, ażeby system prohibicyjny nie był naruszany i aby integralny element tego systemu, t. j. zasada równości ekonomicznej, była realizowana.

Wobec tego rozwinął on działalność w kierunku ustawodawczym, policyjno-przemysłowym i sądowym. Pierwsza wyraziła się w uchwałach, uzupełniających postanowienia prohibicyjne, lub je rozbudowujących, druga zaś w ener-

gicznym ściganiu sprawców, powodowaniu karania ich, zwracaniu się do władz o udzielanie pomocy, potrzebnej do obrony prohibicji i t. p. Osoby, podległe jurysdykcji swojej, karał cech oczywista sam. W innych wypadkach, a niekiedy i w sprawach „wewnętrznych” zwracał się cech o pomoc do rady miejskiej.

I tak, w r. 1614 na żądanie cechu ukarała rada miejska niejakiego Jakóba Piekuta za to, że sprzedawał on wyroby miecznicze jako partacz. Przy tej sposobności zagroziła rada miejska wszystkim partaczom karą za naruszanie praw cechowych, zabraniając im sprzedawania wytworów mieczniczych, a to „sub poena officii arbitrarie”.¹ W r. 1617 na doniesienie cechu zapadł wyrok rady miejskiej przeciwko niejakiemu żydowi Jakóbowi Haberowi Bruczykowi z Rymanowa, uznający go winnym sprzedawania w Lublinie szabel i skazujący go za to na zapłacenie 15 grzywien.²

W r. 1650 cech mieczników lubelskich zwrócił się z prośbą do Głównego Trybunału Koronnego o wydanie zakazu miecznikom zamojskim sprzedawania przez nich w Lublinie karabeli, mieczów i innej broni. Prośba ta odniosła skutek w tym sensie, że trybunał ten stwierdził, że wzmiankowani miecznicy nie mogą sprzedawać w Lublinie opisanych wytworów mieczniczych bez zgody cechu miejscowego, a to pod karą 28 grzywien.³ W r. 1695 powziął cech uchwałę, mocą której postanowił, że odtąd wszystkie sprawy z powodu naruszenia przywilejów, a więc i z powodu naruszenia prohibicji wynikające, będą poddawane pod orzecznictwo rady miejskiej, która tego rodzaju przestępstwa karać ma wedle „swojego upodobania”, a ponadto osobna kara w postaci wosku ma być wymierzana na rzecz cechu i to bez apelacji. Jednak sądził cech. I tak np., w roku 1723 ukarany został wyrokiem sądu cechowego niejaki miecznik Jakób Nowakowski za to, że bez zezwolenia cechowego przyjął u siebie do roboty partacza i również za to, że „przeplacał faktorów”, czyli, że się nimi posługiwał. Za to wymierzył mu sąd cechowy karę w postaci siedmiu grzywien na rzecz prezydenta miasta Lublina i w postaci pary pochodni na rzecz cechu.

W roku 1761 zapadła uchwała zgromadzenia cechowego, zabraniająca mistrzom kupowania drzewa bukowego bez uprzedniego zawiadomienia o tem całego cechu, a to pod karą 7 grzywien na rzecz prezydenta miasta

¹ Cons. 110, f. 235.

² Cons. III, f. 90. Następnie ingerowała rada miejska na rzecz cechu, broniąc jego praw w latach: 1647 cons. 129, f. 61 v., 1650 cons. 130, f. 103 i cons. 130, f. 112, 1666 cons. 133, f. 55 — 55 v., 57 v., 1700 cons. 138, f. 41, 1725 cons. 161, f. 266). Rada miejska była w ogólności osiłą, koło której obracało się życie wszystkich cechów. Por. Jan Riabinin, *Rada Miejska Lubelska*. Lublin, 1931, str. 15.

³ Cons. 130, f. 83 v.

Lublina, 7 grzywnien przeznaczonych do kościoła Św. Michała Archanioła i pary pochodni na rzecz cechu. W roku 1790 ukarał cech niejakiemu miecznikowi Pióreckiemu dwiema parami pochodni za odmówienie czeladnika niejakiemu miecznikowi Kwiatkowskiemu.¹

OCHRONA NABYWÓW

Interesy nabywców były chronione zapomocą cen maksymalnych, ustanawianych na nowowytworzone wyroby miecznicze, jakoteż regulujących wysokość wynagrodzeń za uskutecznianie naprawy wspomnianych przedmiotów. Organem, regulującym ceny był wojewoda, ten w każdym razie przed r. 1593.² W r. 1593 zapadła uchwała rady miejskiej, powołująca do ustalenia cen danych rodzajów wyrobów cechmistrzów poszczególnych cechów, a więc i cechmistrzów mieczników dla wyrobów mieczniczych.³ Niewątpliwie wykonywali cechmistrzowie i tę swoją funkcję i, widocznie szacowali nie tylko nowe wyroby, lecz także dawniejsze. W każdym razie świadczą o tem dwa zdarzenia, zapisane w księdze cechowej w formie protokółów, o czym wspominały bliżej w innym miejscu.

DZIAŁALNOŚĆ RELIGIJNA I HUMANITARNA

Cech był wyznaniowy. Mogli do niego należeć rzemieślnicy tylko rzymsko-katolicy. Szczególnie czuwał nad tem Kościół.⁴ Osoby, do cechu należące i jego władzy podległe, winne były odbywać praktyki religijne, jak słuchać mszy św. w niedziele i święta, słuchać mszy św. żałobnych, odprawianych za dusze zmarłych braci i sióstr, t. j. mistrzów i ich żon, braci gremjalnie udział w procesjach Bożego Ciała, zajmować się pogrzebami braci i sióstr.

Ulubionym kościołem, w którym cech zbierał się na nabożeństwa, była kolegiata Św. Michała Archanioła. Tutaj posiadał cech nawet swoją kaplicę,

¹ Nie byli i miecznicy bez winy. Oto bowiem w r. 1620 toczył się w radzie miejskiej lubelskiej proces przeciwko cechmistrzom i mistrzom cechu mieczniczego na skutek oskarżenia ich przez ślusarzy, że zwykli oni byli wygadać swoich narzędzi rzemieślniczych partaczom, a to na szkodę cechu ślusarskiego. Wynik tego procesu był dość łagodny, bo rada miejska ograniczyła się tylko do zagrożenia cechowi mieczniczemu, by tego rodzaju wypadki więcej się nie powtarzały. Cons. 112, f. 72.

² W r. 1521 ustanowił wojewoda ceny maksymalne za naprawę następujących narzędzi: za granat 6 groszy, szablę 4 grosze, rurał i nóż po 3 grosze. Adv. 2, f. 77 v.

³ L. Białkowski, *Materjały do monografji Lublina, Wielkierze XV—XVII w.*, Lublin 1928, str. 16.

⁴ Por. Aleksander Kossowski, *Protestantyzm w Lublinie i w Lubelskiem w XVI—XVII w.* Lublin 1933, str. 123—125, 175, 204, 220—221.

tutaj miał wyznaczoną altarzję, nawet swego księdza altarystę, którego niewątpliwie utrzymywał. W niej trzymał cech swoje aparaty i różne przedmioty, używane przy nabożeństwach. Klucz do tej kaplicy był w posiadaniu cechu. Cech był obowiązany konserwować kaplicę, utrzymywać w niej porządek i t. p. Bezpośrednio opiekował się kaplicą jeden z najmłodszych mistrzów i on odpowiadał przed cechem za należyte wywiązywanie się z tej funkcji. W czasie świąt takich, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, w święto Trójcy Przenajświętszej, Boże Ciało, w święta ku czci Matki Boskiej, obowiązany był wspomniany mistrz z okazji nabożeństw w kaplicy odprawianych, osobiście zapalać i gasić świece cechowe.¹

W związku z urządzeniem pogrzebów posiadał cech potrzebne do tego celu aparaty, mianowicie mary, narzędzia do kopania grobów, palit świece przy nieboszczykach i t. p. Posługi, związane z pogrzebem, jak zanoszenie mar do domu zmarłych braci i sióstr, zapalenie świec przy ich zwłokach, kopanie grobów, eksportacja zwłok były obowiązkiem dwóch najmłodszych mistrzów. Pozatem wszyscy inni obowiązani byli uczestniczyć w pogrzebach, mianowicie mistrzowie, ich żony, towarzysze, robieńcy. Po pogrzebie winni byli mistrzowie odprowadzać wdowy, względnie wdowców do domu i pocieszać ich.²

Obowiązki humanitarne spoczywały częściowo na mistrzach, częściowo zaś na robieńcach i towarzyszach. Wyrażały się one w ten sposób, że chorym rzemieślnikom, t. j. mistrzom, robieńcom, towarzyszom, a także uczniom należała się opieka w razie choroby, a ponadto mistrzom zubożałym i niemogącym pracować z powodu wieku należała się pomoc finansowa.

Mistrz obowiązany był zajmować się chorym uczniem, robieńcem i czeladnikiem przez dwa tygodnie, poczem robieńcami i czeladnikami zajmował się związek czeladniczy, ucznia zaś zapewne przekazywano rodzinie albo szpitalowi miejskiemu.

¹ Od pełnienia opisanych posług, z wyjątkiem zapalania i gaszenia świec, mógł się taki mistrz wykupić przez uiszczenie do cechu pewnej kwoty, przeważnie osiem złotych wynoszącej, i przez poczęstowanie braci. W takich wypadkach podejmował się pełnienia wzmiankowanych posług dobrowolnie któryś z mistrzów, a kwota, zapomocą której wykupił się poprzedni, stanowiła wynagrodzenie dla takiego ochotnika. W księdze cechowej spotykamy się z protokołami, z treści których dowiadujemy się, że taki proceder był uprawiany.

² W roku 1650 zwrócił się do cechu mieczniczego niejaki Gołębiowski z żoną Zofją z Banaszewskich z prośbą o przyjęcie ich do bractwa cechowego, a to w tym celu, ażeby zapewnić sobie uroczysty pogrzeb. Cech prośbę uwzględnił, a wymienieni zobowiązali się płacić do cechu na każde suchedni po 3 grosze i urządzić poczęstunek dla braci. Cech wzamian za to zobowiązał się pójść „ochotnie” na pogrzeb wymienionych małżonków i dostarczyć na ten cel „swoich aparatów”.

*DZIAŁALNOŚĆ OBYCZAJOWA CECHU.
POSZANOWANIE GODNOŚCI LUDZKIEJ. OCHRONA CZCI*

Cech obowiązany był pilnie baczyć na to, ażeby do cechu dostawali się ludzie, ciesząc się dobrą opinią, ludzie nieposzlakowani i, żeby takimi byli zawsze wszyscy do cechu należący. Zatem więc badał przeszłość tych, którzy starali się o przyjęcie ich do cechu, powtórnie ciągle czuwał nad tem, ażeby już do cechu należący prowadzili się nienagannie. Roztaczał on nadzór nad sprawowaniem się osób, swojej władzy podległych, czuwał nad tem, ażeby nie naruszali dobrych obyczajów. Do dyspozycji swojej posiadał w tym celu szereg odpowiednich przepisów i zwracał szczególniejszą uwagę na uczniów, robieńców, towarzyszków, także mistrzów, baczył pilnie na to, ażeby mistrzowie, czy też towarzysze zawierali związki małżeńskie z niewiastami nieposzlakowanymi, aby również ich żony prowadziły się nienagannie i t. p. I tak — uczniowie, robieńcy i czeladnicy obowiązani byli sypiać u swoich mistrzów, przyczem oznaczano godziny, kiedy najpóźniej musieli wracać do domu, a to wszystko pod karą dwunastu wochlonów. Wogólności wszystkie osoby, władzy cechowej podległe, a więc mistrzowie, czeladnicy, robieńcy i uczniowie winni byli wzajemnie się szanować. Tak wyraźnie nakazywały postanowienia prawa cechowego. Przepisy te zabraniały zniewag czynnych i słownych; a to pod karą arbitralną, do której wymierzania powołany był cech, zniesławiania się, t. j., jak mówi przywilej z r. 1618, niesłusznego obwiniania się o popełnienie czynów hańbiących, jak kradzieży, a to pod grzywną kamienia wosku i karą przeciwko wolności, mianowicie siedzenia w wieży przez 7 dni. Wzajemne poszanowanie się obowiązywało także żony rzemieślników, które zwały się siostrami. Cech wszelkiego rodzaju czyny opisane piętnował, surowe wymierzając kary, stosując system kumulatywny i równocześnie nakazywał sprawcom przepraszać pokrzywdzonych, cały cech, a czasem także i towarzyszków, o ile pokrzywdzonym był towarzysz.¹

¹ W kwestji tej natrafiamy na kilka wyroków sądu cechowego spisanych w formie protokółów w księdze cechowej. Pochodzą one z lat 1686, 1761, 1762, 1785 i z innych. Oto w r. 1686 wymierzył sąd cechowy karę mistrzowi w postaci dwóch pochodni do kościoła św. Michała, drugą karę pochodni na rzecz cechu, siedem grzywien zapłacić się mających prezydentowi miasta Lublina, urządzenie kolacji dla czeladników, a to za słowne i czynne znieważenie czeladnika swojego, który mu złamał szablę. W r. 1761 zapadły dwa wyroki cechowe, jeden przeciwko mistrzowi niejakiemu Wawrzyńcowi Drzymalskiemu, którym ukarano go za obrazę słowną, jakiej się dopuścił na osobie mistrza, niejakiego Zwirzechowskiego, a to karą dania do cechu świec za 4 zł. i równocześnie nakazał przeprosić pokrzywdzonego. W tym samym roku ukarano niejakiego mistrza Jakóka Nowakowskiego i niejakiego mistrza Kąlembowicza z powodu dopuszczenia się występków obrazy, pierw-

Utrzymywanie stosunków towarzyskich i ich odpowiednia forma stanowiły wprost nierozdzielalną część pojęcia organizacji cechowej. Utrzymywanie takich stosunków było wprost obowiązkiem, który ciążył tak na mistrzach, jak i na czeladnikach i robieńcach, z tem jednak rozróżnieniem, że mistrzowie mieli utrzymywać takie stosunki tylko pomiędzy sobą, a osobno z sobą towarzysze i robieńcy. Co się tyczy stosunków towarzyskich między mistrzami, to podstawę ich stanowiły przywileje, opisujące formę tych stosunków, w kilkunastu wypadkach normował te stosunki przywilej z r. 1618, który nakazywał urządzenie kolacji przedewszystkiem przez nowych mistrzów; zarazem mistrzowie nowożeńcy obowiązani byli również urządzać wieczerze dla cechu, względnie zamiast wieczerzy uiszczać na korzyść cechu 10 złotych. Również mistrz oby, który przybył do Lublina i tu zawierał związek małżeński z córką któregoś z miejscowych mistrzów, obowiązany był poza innemi świadczeniami, urządzić „wieczerzę uczciwą” („collationem honestam”) dla wszystkich mistrzów. Ponadto mistrz, zawierający związek małżeński z wdową, pozostałą po mistrzu miejscowym, obowiązany był również sprawić wieczerzę, jak również czeladnik, zawierający związek małżeński z wdową po mistrzu miejscowym, i z tego powodu mający zrobić tylko „pół sztuki”, musiał również sprawić wieczerzę dla mistrzów cechowych. Nowoobраниy cechmistrz, oraz ponownie wybrany cechmistrz, obowiązany był dać bractwu ósemkę piwa i urządzić kolację („achtuale cerevissiae et collationem iuxta possibilitatem suam propinare et dare”). Sprawianie wieczerzy było obowiązkiem i cech pilnie czuwał nad wypełnianiem tego obowiązku. Urządzenie kolacji określano jako „zadość uczynienie cechowi”, poczem następowało „kwitowanie brata z kolacji”. Cech, jako organizacja towarzyska, posiadał swoją gospodę i bracia tytułowali się nawet z tego powodu „braćmi stołowymi”. Z czasem przewidziany w przywilejach obowiązek urządzania wieczerzy rozszerzył się w tym sensie, że dani mistrzowie musieli częściej urządzać wieczerze, a to z wielu okazji, jak z powodu promocji swoich na mistrzów, z powodu wyborów na cechmistrzów. W ten sposób obowiązek

szego za użycie słów obraźliwych i głaskanie po głowie Kałembowicza, drugiego za użycie tylko słów obraźliwych, mianowicie obydwu wymienionym sprawcom wymierzył cech za to odpowiednie kary, i nakazał im, aby się wzajemnie przeprosili. W r. 1785 ukarano sprawcę za występki obrazy słownej i czynnej (uderzenie w twarz) grzywną wysokości 4 zł. W r. 1762 ukarano mistrza za zniesławienie czeladnika, mianowicie za niesłuszne zarzucenie mu kradzieży pieniędzy, nakazując dać dwie pochodnie do cechu, nakazano, aby sprawca przeprosił cały cech i wszystkich czeladników.

sprawiania wieczerzy stał się z czasem kilkakrotnym.¹ Zaczęto z biegiem czasu rozróżniać kolację mistrzowską i „cechmagisterską”. Z takim rozróżnieniem spotykamy się np. w latach 1695, 1722. Czasem zamiast sprawienia kolacji uiszczano na korzyść cechu odpowiednią kwotę. Pod tym względem czytamy np. w księdze cechowej pod datą 5 czerwca 1695, że mistrz „majsterską kolację” zapłacił pieniędzmi. Czytamy tam również, że cechmistrz „kolację sztuczną” i „cechmajstrowską odprawił”. Pod datą 1692 czytamy, że niejaki Grzegorz Kaniewicz, „uprosiwszy sobie panów braci i chcąc już zupełnie cechowi zadość uczynić, sprawił kolację ostatnią”. Dnia 7 grudnia 1738 r. niejaki Jan Wójcikiewicz kwitował się ze „wszystkich kolacyj cechowych”.

Urządzano przyjęcia i kolacje również i z innych powodów, jak już po drodze była o tem wzmianka np.: z powodu „wykupienia się” z młodszeństwa; oto np., w r. 1672 najmłodszy mistrz dał „braciom poczęstunek” z powodu „uwolnienia go od posług kościelnych”, Tomasz Kiściński za wykupienie się z młodszeństwa w r. 1694 „poczęstował braci i uiszczył do skrzynki cechowej 10 zł., Jan Piasecki dał w r. 1695 „na poczęstunek braci 24 zł. na beczkę miodu”, w r. 1712 dał Mikołaj Augustynowicz „beczkę miodu i jadło na konsolację”. Miejscowi czeladnicy obowiązani byli przyjmować wędrownych czeladników i robieńców, mianowicie jak się wyraża przywilej, „przepijać do nich”, lecz tylko w dzień świąteczny, a to dlatego, ażeby nie zaniedbywać pracy. Jako formę stosunków towarzyskich między czeladnikami i robieńcami wskazała uchwała cechowa z r. 1596 zbieranie się czeladników i robieńców w dniu świąteczne w miejscu, specjalnie na ten cel przeznaczonem, t. j. w gospodzie, nakazała urządzenie wieczerzy, na której uczestnicy obowiązani byli zachowywać się „uczciwie pod utraceniem wieczerzy” i pod winą 12 wochłonów.

ŚWIADCZENIA WOJSKOWE MIECZNIKÓW

Na miecznikach, podobnie jak na innych rzemieślnikach, spoczywał obowiązek wojskowy. Wyrażał się on w postaci świadczeń osobistych i rzeczowych. Pierwsza postać polegała na tem, że rzemieślnicy, pod tym względem nie tylko mistrzowie, lecz także czeladnicy a może i robieńcy także obowiązani byli bronić miasta w razie zaatakowania go przez nieprzyjaciela,

¹ W roku 1650 żalił się cech przed radą miejską na jednego z mistrzów, że ten odmówił zapłacenia cechowi 60 złotych należnych za ucztę. Rada miejska, uznając słuszność żalenia się cechu, nakazała danemu mistrzowi, aby uiszczył wspomnianą kwotę. Cons. 130, f. 73 v.

brać udział w tłumieniu rozruchów wewnętrznych, zarazem musiał cech zapomocą najmłodszych braci pełnić służbę wartowniczo - wojskową, zwaną służbą polową.¹ Świadczenia rzeczowe zaś wyrażały się w ten sposób, że cech obowiązany był zaopatrywać się w sprzęt wojenny (broń) własnym kosztem i sprzęt ten utrzymywać w stanie zdatnym do użytku. O ile chodzi o pokrywanie kosztów sprawiania broni, to działo się to w ten sposób, że każdy z mistrzów musiał się przyczyniać do tego pewną kwotą. (Rzemieślnicy, jako stanowiący załogę wojskową miejską, mieli prawo nosić broń z pewnymi tylko ograniczeniami, np. nie wolno było miecznikom (rzemieślnikom) posiadać broni przy sobie w czasie posiedzenia cechowego). Ślady wypełniania przez mieczników opisanych obowiązków, a zwłaszcza wojskowo - rzeczowych dadzą się stwierdzić oddawna. Oto bowiem w rejestrze wydatków z r. 1601 czytamy, że cech wydał „na wszystką armatę”, na dardy, „proporzec” i na bęben i z malarzem ze wszystkiem złotych 40 i 41 groszy. Dalsze ślady o sprzęcie wojennym cechowym pochodzą z r. 1608. Jest o nim mowa przy sposobności wyboru nowych cechmistrzów, a mianowicie skierowanym do nich przez zgromadzenie cechowym nakazie, że między innemi „mają odebrać od panów braci (w danym wypadku od ustępujących cechmistrzów) armatę cechową według inwentarza”. Niestety brak inwentarza nie pozwala nam stwierdzić dokładnie, co się składało na „armatę cechową”. Są w księdze również wzmianki, świadczące o tem, że mistrzowie, t. zw. młodszy, t. j. najpóźniej do cechu przyjęci pełnili w mieście służbę polową.

O tem dowiadujemy się z treści szeregu protokołów, w których czytamy, że mistrzów młodszych, poza innemi, kwituje cech także ze służby polowej. Wogóle działalność wojskowa Lublina musiała stracić na swojej intensywności niewątpliwie wówczas, gdy granice państwa zostały daleko posunięte na wschód, a wzmogła się w okresie między r. 1648 a 1660. W r. 1651 wydano na szerszą skalę zarządzenia wojskowe celem podniesienia obronności miasta i między innem nakazano, ażeby wszyscy rzemieślnicy, a więc i miecznicy uczyli się władać bronią, w szczególności, żeby się ćwiczyli w strzelaniu i nakazano, ażeby wszystkie cechy, a więc i miecznicy „prokurowali sobie armatę i prochy”.² Ostatni ślad o zbroi cechowej pochodzi z r. 1655. Jest on również zawarty w księdze cechowej.

¹ Było rzeczą dopuszczalną również zwolnienie się od obowiązku pełnienia służby polowej przez uiszczenie do cechu pewnego okupu i poczęstowanie mistrzów. W takim razie któryś z mistrzów młodszych dobrowolnie godził się na pełnienie wspomnianej służby i za to tytułem wynagrodzenia otrzymywał kwotę uiszczoną przez mistrza młodszego, uwalniającego się od pełnienia wspomnianej służby.

² Por. L. Białkowski, *Materjały do monografji Lublina, Wilkierze XVI—XVII w.* Lublin 1928, str. 35.

Dowiadujemy się o tem przy sposobności procesu, jaki toczył się w sądzie radzieckim z oskarżenia miecznika niejakiemu Kazimierza Grzymałowskiego, zarzucającego, że miecze cechowe były uszkodzone, chorągiew cechowa wypożyczona Bonifratrom. Urząd radziecki, badając prawdziwość oskarżenia, zajął się sprawą wszystkiej broni czyli „armaty cechowej”.¹

Miecznicy nie tylko obowiązani byli do wypełniania wzmiankowanych obowiązków wojskowych, lecz także przyczyniali się pewnemi opłatami na rzecz obrony państwa, przelewaniem do skarbu wojskowego. Z przykładami, świadczącymi o tem, spotykamy się w księdze cechowej, atoli tylko w r. 1601. Są tam właśnie dwie pozycje, z których treści wynika, że w roku tym, w pewnych jednak odstępach czasu, cech, w tem więc i miecznicy, dali ze skrzynki brackiej na obronę Rzeczypospolitej po 10 zł.

SĄDOWNICTWO

Jak już mogliśmy się zorientować, postanowienia przywilejów cechowych korzystały z ochrony prawnej tak w znaczeniu wewnętrznym, jak i pojęciu zewnętrznym. Formą ochrony prawnej były nakazy i zakazy, do których stosować się musiały osoby, tak władzy cechowej podległe, jak i postronne, a to pod sankcjami karnymi, o jakich już przysposobności była wzmianka. Poprostu przywileje cechowe (prawo cechowe) stanowiło niejako kodeks, na podstawie którego wyrokowały sądy, jak sąd cechowy, rada miejska, jako sąd, i sąd królewski. Zatem przestępstw przeciwko postanowieniom przywilejów mogli się dopuszczać tak „swoi” jak i „obcy”. Jak już mogliśmy się zorientować co do rodzaju przestępstw, to dzieliły się one na przestępstwa karno-porządkowe, dalej na przestępstwa, skierowane przeciwko nakazom i zakazom prohibicyjnym, na przestępstwa, skierowane przeciwko poszczególnym funkcjom cechowym i t. p. Poddając postanowienia przywilejów cechowych pod ochronę prawną, ustanowiły przywileje organa, upoważnione do walki przeciwko przestępstwom, o jakich właśnie była wzmianka, jak radę miejską lubelską, cech jako sąd, a nawet sąd królewski. Przywileje ustalały wyraźnie właściwość osobową i rzeczową, w znaczeniu karnem i cywilnem, z tem, że własność cywilna obejmowała takie sprawy, jak skargi o zwrot kwot pożyczanych przez mieczników od swoich kolegów, skargi o niewypełnianie zobowiązań, z tytułu poręczeń wynikających,² sprawy z powodu niepłacenia wynagrodzenia robieńcom lub czeladnikom za pracę i t. p. Jak o tem wzmianko-

¹ Cons. 132, f. 731, v. 745.

² Cons 130, f. 244, r. 1661, Cons 113, f. 130, r. 1662.

wano, przestępstw przeciwko postanowieniom przywilejów cechowych mogli się dopuszczać tak swoi, t. j. osoby władzy cechowej podległe, jak i obcy, t. j. partacze i miecznicy postronni (*artifices extranei*). Swoi (a byli nimi mistrzowie, towarzysze, robieńcy i uczniowie) z powodu opisanych czynów byli poddani pod jurysdykcję cechową, z tem, że mistrzowie w niektórych wypadkach, a cechmistrze zdaje się zawsze, w każdym razie z tytułu swego urzędowania, odpowiadali przed radą miejską lubelską, jako sądem. Osoby postronne, t. j. partacze, oraz miecznicy, należący do cechów innych miast, jakoteż partacze, zajmujący się rzemiosłem mieczniczym, jak to mówi przywilej, w miasteczkach w ziemi lubelskiej leżących, podlegali sądownictwu rady miejskiej, z tem jednakże, że partaczy w miasteczkach ziemi lubelskiej leżących, mogła rada miejska przekazywać sądowi cechowemu. W organizacji sądownictwa spotykamy się z sądem czeladników, o czym była już wzmianka, z sądem cechowym, z radą miejską, jako sądem pierwszej oraz drugiej instancji, w pierwszym wypadku jako powołanej do rozpatrywania zastrzeżonych jej spraw, w drugim jako sądem odwoławczym od wyroków sądu cechowego.

Sąd czeladniczy tworzyli starsi czeladnicy. Sąd zaś cechowy składał się z cechmistrzów i mistrzów. Postępowanie zaczynało się od oskarżenia, sąd przesłuchiwał świadków i po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, ferował wyrok, albo zasądzający, albo uwalniający, a to zależnie od wyników rozprawy.¹

Przeciwko wyrokom sądowym można się było odwoływać, mianowicie przeciwko wyrokowi sądu czeladniczego do sądu cechowego, od wyroków sądu cechowego i przeciwko wyrokom sądu wójt.-ławn., rozpatrującego sprawę w pierwszej instancji, do rady miejskiej, przeciwko zaś wyrokom rady miejskiej, rozpatrującej sprawę w pierwszej instancji do sądu królewskiego. Odwołujący się przeciwko wyrokowi sądu cechowego winien był

¹ Zaznaczyć jednak należy, że sąd cechowy nie miał prawa zaprzysięgania świadków, wogóle stron, i w wypadkach, gdy zachodziła tego konieczność, musiał się zwracać albo do rady miejskiej, jako sądu, albo do sądu wójtowsko-ławniczego. Zazwyczaj w takich wypadkach sądy te załatwiały sprawy merytorycznie. I tak, na prośbę sądu cechowego przesłuchiwała rada miejska pod przysięgą świadków, względnie rozstrzygnęła sprawę merytorycznie w r. 1622. Cons. 113, f. 121, 121 v. w r. 1672, cons. 135, f. 88 v., w r. 1647, cons. 129, f. 5 v., jako sąd apelacyjny od wyroków sądu cechowego w r. 1621, cons. 112 f. 407, 407 v., w r. 1678, cons. 137, f. 206 v., oraz jako wogóle sąd w latach 1632, cons. 152, f. 21, w r. 1708, cons. 138, f. 522 — 526, w r. 1708 cons. 139, f. 2 v., 3 v., w r. 1710 cons. 139, f. 57 v., w r. 1730 cons. 142, f. 76. Sąd wójtowsko-ławniczy przesłuchiwał na prośbę sądu cechowego i w rzeczywistości załatwiał sprawy merytorycznie w latach: 1700, Adv. 87, f. 152 — 154 v. i f. 158, 1727, adv. 27, f. 270, 1770, adv. 38, f. 37.

ponosić koszty procesowe, mianowicie płacić cechmistrzom za wysłanie akt do rady miejskiej dwa grosze, radzie miejskiej zaś sześć groszy, a to przed przystąpieniem do rozpatrywania sprawy.

Prawomocne wyroki były wykonywane jedne przez Zamek, cech, lub przez towarzyszków i robieńców, inne przez radę miejską.

ŹRÓDŁA DOCHODÓW CECHOWYCH

Przywileje cechowe, wprowadzając wydatki cechowe, przewidywały równocześnie i źródła dochodów, mających służyć na pokrywanie tych wydatków. I tak, na mistrzach, uczniach, robieńcach, czeladnikach, ciążył obowiązek uiszczania pewnych opłat na korzyść cechu. Uczeń uiszczał normalnie przy sposobności przyjęcia go na naukę, opłatę w wysokości 6 groszy. W wypadku nieusprawiedliwionego porzucenia pracowni mistrza i w razie ponownego rozpoczęcia nauki uiszczał taki uczeń za karę 6 gr. i z powodu wyzwolin znowu 6 gr. Robieńcy i czeladnicy obowiązani byli opłacać do skrzynki cechowej pewne stałe kwoty, mianowicie czeladnicy po pół grosza, robieńcy zaś po kwartalniku. Również wpływały do kasy cechowej, z okazji suchychdni, pewne składki przeznaczone wyraźnie na msze św. za dusze zmarłych braci i sióstr. Mistrzowie, z wyjątkiem cechmistrzów, obowiązani byli uiszczać co kwartał na korzyść cechu po jednym groszu, i składać inne jeszcze opłaty na pewne cele, o czym osobno będzie mowa. Poza opłatą, zwaną „wstępem”, były znane jeszcze inne źródła dochodów cechowych, jak np. t. zw. „opowiedne”. Prócz tych źródeł dochodu, które możemy nazwać dochodami stałymi, rozróżniano jeszcze dochody niestałe, t. j. takie, które wpływały do cechu w postaci kar majątkowych jak pochodni, świec, wosku, w postaci konfiskowanych towarów, i t. p. Spotykamy się z t. zw. rocznem w postaci wosku w ilości 12 funtów. Również źródłem dochodu były opłaty, t. zw. „wykupienie się”, t. j. opłaty, pochodzące z powodu „wykupienia się” od obowiązku młodszeństwa, oraz opłaty, uiszczone zamiast składania egzaminów. W rejestrze dochodów cechowych czytamy n. p., że iścili t. zw. roczne: Aleksander Szychliński w r. 1690 w wysokości 10 zł., Grzegorz Kaniewicz w r. 1692 z okazji przyjęcia go do cechu. W r. 1694 uiszczył t. zw. roczne niejaki Tomasz Kiściński, w r. 1695 wpłacił do cechu tytułem rocznego w wysokości 24 zł. N. Piasecki. Również lata 1708, 1709 wykazują zapłacenie rocznego, jak również r. 1722. W tym roku uiszczył roczne do cechu Andrzej Widakiewicz. O rocznem dowiadujemy się również w latach 1704, 1706, 1707, 1710, 1712, 1717 i jak wspomniano w r. 1722.

Niewiele pozycji z tej dziedziny wykazuje księga cechowa. Wśród tych pozycji figurują na pierwszym miejscu wydatki na świadczenia wojaskowe, z czym zresztą już się poprzednio zetknęliśmy, wydatki w związku z mszami żałobnymi, odprawianymi za spokój dusz braci i siostr, wydatki na tak zwaną potrzebę bracką, t. j. na gorzałkę i wogóle na poczęstunki. Wydatki te wykazane są w okresie między rokiem 1601 a 1616. Następna pozycja pochodzi dopiero z roku 1695 i zawiera wzmiankę, że dany mistrz wpłacił kwotę za kolację i że kwota ta została obrócona „na chorągiew i inszą ozdobę cechową”. Ostatnia pozycja pochodzi z roku 1780.

PROBLEM NARODOWOŚCIOWY CECHU

Jak już poprzednio była wzmianka, nie udało się nam ustalić daty powstania cechu miecznikowskiego w Lublinie. Jak już o tem była mowa, najdawniejsza wzmianka o miecznikach lubelskich pochodzi z r. 1521, a następne wiadomości dopiero od r. 1596. Wobec tego w kwestji problemu narodowościowego naszego cechu możemy mówić dopiero od r. 1596 i zarazem w kwestji tej możemy się opierać na znanych nam przywilejach cechu. Z faktu, że księga cechowa prowadzona była w języku polskim, z przeważającej liczby nazwisk polskich, wykazanych w księdze cechowej, z faktu zredagowania uchwały cechowej z r. 1596 w języku polskim i z innych okoliczności, możemy wnioskować, że element cechowy był polski. Pozatem z charakteru organizacji cechowej, jako bractwa religijnego, oraz wyraźnych postanowień przywilejów cechowych wynika, że członkami cechu mogli być rzemieślnicy wyznania rzymsko-katolickiego. Można przypuszczać, idąc za przykładami z historii innych cechów lubelskich i opierając się na faktach, stwierdzonych w obrębie cechu mieczniczego lubelskiego, że czynnikiem, który zorganizował cech mieczników lubelskich, był element polski, rzymsko-katolicki. W przywilejach jednak nigdzie niema postanowienia, któreby wyraźnie zastrzegało prawo wykonywania zawodu mieczniczego w Lublinie Polakom; przywileje wymagają wyraźnie tylko, jako jednego z warunków, wyznawania religji rzymsko-katolickiej. Mogli więc należeć do cechu mieczniczego w Lublinie rzemieślnicy bez względu na narodowość, będący wyznania rzymsko-katolickiego. W rzeczywistości cech miał charakter polsko-katolicki. W historii cechu, jak już wspomniano, spotykamy się z przewagą nazwisk polskich. Np. przywilej z r. 1618 wymienia następujących mieczników: Józefa Sieszczeńskiego, Wawrzyńca Dumanowskiego, Błażeja Kobierzyńskiego, Ja-

kóba Piekuta, Stanisława Kardasza, Mikołaja Dotkiewicza, Stanisława Karwata, Adama Koszczyńskiego, Andrzeja Czechowicza, Krzysztofa Rzeszowczyka, Alberta Stachalskiego, Alberta Złotkowicza. Również w księdze cechowej czytamy nazwiska o brzmieniu polskim.

ZAKOŃCZENIE

Co się tyczy genezy cechu mieczników w Lublinie, to niestety początki tego ciekawego rzemiosła nie dały się ustalić. Pewna ilość ksiąg lubelskich zaginęła w czasie wielkiej wojny, ponadto czynione poszukiwania za materiałami, tyczącymi się mieczników lubelskich w Warszawie, w Krakowie i gdzieindziej, dały wynik negatywny, najdawniejsza zaś znana nam wzmianka o miecznikach lubelskich, pochodzi z roku 1521, następne zaś dopiero od r. 1596. Nieprzerwane wiadomości o naszych miecznikach posiadamy z okresu między 1596 a 1793 r., a więc głównie obracamy się w tym właśnie czasie. Tyle co do kwestji powstania i istnienia rzemiosła mieczniczego w grodzie Unji lubelskiej.

Co się zaś tyczy sprawy formy organizacyjnej i kierunków działalności cechu, to, jak słyszeliśmy, był on osobą publiczno-prawną, wykonywał funkcje: przemysłową i pozaprzemysłową, stanowił, podobnie zresztą jak inne cechy wogóle, bardzo ciekawą formę organizacyjno-społeczną, w której znalazły swoje uwzględnienie, rzecz można, wszystkie kierunki życia. Życie cechowe ujęte było w ciasne ramy, twarde normy i przenikała je surowa karność.¹

¹ Podobnie było wogóle w cechach krakowskich. Por. Zbigniew Pazdro, str. 79.

CECH HAFTARZY LUBELSKICH W XVII WIEKU

Zachodnio-europejskie ogniska handlu, przemysłu i sztuki, wyprzedzające pod wielu względami Wschód, potworzyły też i wcześniejsze organizacje cechów. Już z końcem XIII wieku, we Włoszech czy Francji powstały cechy haftarskie, liczące nawet więcej kobiet niż mężczyzn; w Niemczech istniejące czy to samodzielnie, czy też łącząc się z innymi cechami, np. malarzami. W średniowieczu terminowanie haftarza trwało 6 lat, na godność mistrza dośługiwało się ponadto 4-letnią pracą jako czeladnik. Hafciarstwo (haft z niem. *der Heft*),¹ posiadało w starożytności nazwy techniczne: haftować—*acupingere* (polskie „malowanie igielkowe” — Kołaczkowski), haftarz — *acupictor*, hafciarstwo — *ars plumaria* (*plumarius* od ściegu płaskiego, wyglądem przypominającego pióro), *ars phrygonica*, *phrygio*, bo przez Frygię szły hafty z wschodu do Włoch. Te trzy nazwy techniczne występują w aktach lubelskiego cechu haftarskiego. Do robót haftarskich, oprócz szat liturgicznych, należały: siodła, czapaki, opończe, mieszki, rękawiczki, namioty, proporce, obicia meblowe i sajdaki.

W Polsce były 3 największe cechy haftarskie, powstałe w XVII w.: lwowski, najstarszy, z 1658 r., wykonywujący najbardziej artystyczne przedmioty; lubelski z 1669 r., oraz warszawski z 1689 r. Niezależnie od tego mamy wiadomości luźne o haftarzach krakowskich od początku XV w.

Haftarskim cechem lwowskim zainteresował się Wł. Łoziński.² Powstał cech w 1658 r., sztuką mistrzowską cechu był obraz nabożny, bo Lwów słynął akademją kunsztu haftarskiego. W cech wchodzili Ormianie, Rusini i Polacy, ci ostatni najmniej licznie.³ W 1689 r. było we Lwowie 22 haftarzy, wykonywali oni roboty przeważnie w tym samym zakresie co i warszawscy. Nazwy ich urzędowe z dokumentów, „*phrygiones*”, haft „*acupictura*”. Haftarze lwowscy złączyli się w cech z łucznikami „*acuarii*”.

Z ustawy cechu haftarzy warsz. z r. 1689, składającej się z 40 artykułów, widzimy, że przy tworzeniu jej opierano się na artykułach lubelskich, oczy-

¹ *Słownik języka pol.* S. B. Linde. T. I. Cz. II. G—L, str. 814.

² *Spraw. Kom. Hist. Szt.* T. V. LXVI.

³ *Ormiański epilog lwowskiej sztuki złotniczej. Spraw. Kom. H. Szt.* T. VII, str. 27. Dr. Łucja Chorewiczowa, *Lwowskie organizacje zawodowe za czasów Polski przedrozbiorowej*, Lwów, 1929.

wiecie z pewnemi zmianami. Dowiadujemy się z art. II, że do cechu przyłączeni byli łucznicy, których „sztuką” było wykonanie łuku; i strzałnicy, których „sztuką” było sporządzenie strzały birkutowej.¹ Haftarze warszawscy wypracowywali na wyzwolenie z terminu, podobnie jak lubelscy, sajdak oraz należące do niego części, t. j. płat, poduszkę, kapturki, tebinki, drutową robotą; to znaczy wszelkie przybory, które widzimy przy husarzu w pełnym uzbrojeniu.² W przywileju warszawskim znajdujemy liczne wzmianki odnośnie do cechu lubelskiego: art. 28 „który jednak chłopiec w cechu warszawskim raz wyzwolony, ma być tak w cechu lwowskim jak i lubelskim i w innych miastach wszystkich za towarzysza miany i poczytany zupełnego i doskonałego”. A dalej art. XXX mówi: „nieuczciwy towarzysz warszawski, który szedł... tedy go panowie haftarze miast Lwowa i Lublina z towarzyszami swemi ruszyć powinni, tak reciprocę cech warszawski dotrzymać ma panom haftarzom lwowskim i lubelskim”, — art. XXXII: „poczęstunek przychodnich ma być podług zwyczaju innych miast Lwowa i Lublina”, — art. XXXV orzekał, że lwowscy i lubelscy haftarze mogą sprzedawać podczas sejmu i zjazdu publicznego „bez wszelkiej cechu warszawskiego przeszkody i impedicji”.

O poznańskim cechu haftarskim posiadamy wzmianki skąpe, ogłoszone w sprawie nazwiska haftarza, odkrytego na karteczce w jednym z ornatów³ (Wojciechowski z 1683 r.) Cech ten powstał również w XVII w., wygasł w 1780.⁴ Miasto Kowel miało również w XVII w. cech złączony haftarzy, malarzy i złotników, a w XVIII w. i Piotrków.⁵ Oprócz katolickich cechów haftarskich w Polsce zajmowali się tą gałęzią przemysłu artystycznego i żydzi w XVII i XVIII w. (Lwów, Brody), uprawiając głównie namiotnictwo.⁶

Dr. Jan Kamiński, badacz historii cechów lubelskich, pisze w rozprawie *Z przeszłości cechów lubelskich*⁷ o 58 cechach lubelskich, wymienia hafciarzy, oraz datę ich przywileju, również przypuszcza, iż ustawa cechu warszaw. z 30 maja 1689 r. jest wzorowana na lubelskiej. Cechem haftarzy lubelskich

¹ Birkut: gatunek orla pstrego (*Aquila nobilis*), którego pióra ceniono i używano do strzał (Wójcicki, *Obrazy starodawne*, Warszawa, 1843. T. I.

² Do czasów Sobieskiego husarja używała łuku i strzały w koleczanie; do końca XVII w. całe chorągwie polskie, zwłaszcza t. zw. wołoskie, uzbrojone były lukami. — Sajdak czyli koleczan lub tubie był używany do końca XVIII w. jako tradycyjny emblemat rycerstwa.

³ Spr. Kom. Hist. Szt. T. VI, str. LXX i T. VII CCXLIX.

⁴ J. Kołaczkowski, *Wiadomości, dotyczące się przemysłu i sztuki*, 1888, str. 201—208.

⁵ Dr. Emil Świejkowski, *Zarys art. rozwoju tkactwa i haftarstwa*. Kraków 1906, str. 78.

⁶ Spraw. Kom. Hist. Szt. T. IV. LXXXI.

⁷ Rocznik przemyski. T. V. 1924, str. 58—90.

zainteresował się już H. Łopaciński. W zbiorze rękopisów, po nim pozostałych,¹ znajduje się pod Nr. 1428 zeszyt z notatkami w sprawie kilku cechów lubelskich i wyciąg bibliograficzny źródeł i prac drukowanych o cechach w Polsce. W zeszycie tym przepisał H. Łopaciński ustawy cechu haftarskiego, opatrzywszy je na str. 1 nagłówkiem: „Do historii cechów lubelskich, z ludy tapicerskiej, książka złożona z 6 kart pergaminowych, z których zapisanych 5, ustawy cechu potwierdzone przez Urząd radziecki, pieczęć na sznurku w puszcze blaszanej, herb Lublina, napis w otoczu”...

Dalej następują artykuły przywileju z 1669 r. z uwagami H. Łopacińskiego na marginesie odnośnie do różnic, zauważonych w porównaniu z artykułami przywileju warszawskiego.² Notatki ołówkiem, pisane na egzemplarzu K. Wójcieckiego *Obrazy starodawne* T. I z biblioteki H. Ł., na marginesie drukowanego tam przywileju cechu warsz. haftarzy, są także robione ręką H. Łopacińskiego. Widocznie miał on zamiar opracować historię cechu haftarzy lubelskich. — Zaznaczyć należy, że *Odpis Ustawy cechu haftarskiego w Lublinie i zatwierdzenia tejże*, Nr. 1427 *Kat. rękopisów*, jest dokonany z owej współcześnie z przywilejem król. spisanej ustawy, złożonej w lądzie tapicerskiej, a potem porównany z oryginalnym przywilejem króla Michała, o czym świadczą uwagi H. Ł. w tekście.



Przywilej królewski³ uroczyście zeznany przed burmistrzem m. Lublina i radą m. 7 lutego 1670 r. przez woźnego m. Szymona Baurowskiego na życzenie haftarzy lubelskich (Hijacynta Dudkiewicza, Samuela Uszkałowicza, Teodora Dobrzyńskiego), po uprzednim ogłoszeniu go w Krakowie 4 lutego 1670 r.⁴

Michael, Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kiioviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Livoniae, Smolensciae, Severiae, Czerniechoviaeque.

¹ Biblioteka H. Łopacińskiego w Lublinie.

² W drukowanym *Katalogu rękopisów Biblioteki Łopacińskiego w Lublinie* mylnie zostało zaznaczone pod Nr. 1428, że zawiera: „Materjały do historii cechów w Lublinie, druk. w Tyg. Ill. z r. 1892, bowiem w tekście notatki właśnie H. Ł. opiera się na artykułach *Cechy i rzemiosła w Warszawie* Fr. R — n., ogłaszanych w kilku numerach Tyg. Ill. z r. 1892.

³ Przywilej cechowy składa się z czterech kart pergaminowych (27 × 36½ cm.), zeszytych czerwoną jedwabną wstążką. Tytułacja króla i inkunabuł złożony, pismo całe bardzo wyraźne i dobrze zachowane. Na wstążce zwisa puszka blaszana z pieczęcią królewską zniszczoną.

⁴ Ac. con. V. 135, str. 23. Archiwum państw. w Lublinie. W przedruku zachowano pisownię oryginału.

Significamus praesentibus literis nostris, quorum interest universis et singulis, Reproductas coram Nobis esse literas infrascriptas, pargameneas, manu honorati Simonis Stanislai Kukro, Notarii officii consularis Lublinensis, subscriptas, sigillo civitatis pensili communitas, continentes in se Constitutionem Fraternitatis seu Contubernii artis plumariae certosque articulos per artifices eiusdem nominis et loci, more aliorum Contuberniorum laudatas ac per Magistratum supradictae Civitatis nostrae Lublinensis ratificatas, sanas, salvas, illaesas omnique suscipionis nota carentes. Quarum quidem literarum tenor est qui sequitur de verbo ad verbum talis.

In Nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam. Quoniam infirma et labilis est hominum memoria, solent ea, quae perpetuo duratura sunt, ab hominibus monumentis literarum fulciri et posteris relinqui. Proinde Nos Gabriel Dobrogoszcz, protunc proconsul, Nicolaus Delemars, Antonius Nosadini et Matias Kijkowicz, Consules Civitatis Sacrae Regiae Maiestatis Lublinensis, suo et aliorum collegarum protunc absentium nomine. Universis et singulis, quorum interest aut intererit, praesentibus et futuris praesentes literas Nostras visuris, lecturis et audituris tenore praesentium significamus. Quomodo ad nostram Consularem residentiam personaliter venientes Honesti Hiacinthus Dudkowic, Sawa Uskałowic, Theodorus Dobrzyński, Albertus Nasilowski, Joannes Stopkiewicz artis plumariae Magistri suo et aliorum confratrum eiusdem artificii Magistrorum nomine declaraverunt Nobis certum animi sui propositum, quod in laudem imprimis Dei Omnipotentis et ornamentum huius civitatis Lublinensis nec non in ordinem bonum velint habere sibi constitutere Fraternitatem seu contubernium, ut eo Securius et convenientius more aliarum civitatum et contuberniorum sese gerant et iura, leges, consuetudines, lauda et sancita artificio suo propria et apta servant et custodiant, illisque omnino adhaerere intendant, exhibentes Nobis certas regulas, modos et articulos infrascriptos ordini bono, moribus ac disciplinae artificii sui convenientes charitatemque mutuam in se continentes, petierunt hoc suum a Nobis propositum suscipi sodalitatem seu contubernium ipsis constitui et articulos modosque per eos modo praemisso coram exhibitos auctoritate nostra consulari approbari, confirmari et ratificari. Quorum nos petitioni uti iustae et rationi consentaneae ornamentique Civitatis huius magnopere conducibili benigne annuentes eiusmodi articulos ad contubernium ipsorum constituendum coram nobis reproductos aliosque nonnullos per nos additos auctoritate Nostra Consulari approbandos, ratificandos et confirmandos esse duximus, prout quidem per praesentes approbamus, ratificamus et confirmamus. A hoc idem Contubernium illorum constituimus. Quorum articulorum tenor sequitur talis.

Primo. Ktobykolwiek Bractwo Cechu tego przyiąć chciał, taki pierwey niż co począwszy, ma u Mistrza Cechu naszego rok cały y sześć niedziel,

nieodchodząc od Mistrzowej roboty, trwać, o którym zupełne y dostateczne świadectwo Mistrzom przy wszystkich zgromadzeniu braciey wydać powinien.

II. Ktokolwiek chce bractwo nasze otrzymać, naprzód się z Ministrami Starszemi tego Bractwa Panom Raycom obecnie dla przyjęcia Prawa Mieyskiego stawić powinien pod winą dwóch Złotych. A ieśliby bracia starsi z nim nie chcieli iść do Panów Radziec, pod taką winę niechay podpadaia. Potym ma się opowiedzieć Panom Cechmistrzom y wszystkiemu zgromadzeniu, isz ma umysł przyjąć Bractwo albo Cech, y odtąd zaraz wystawić y urobić sztukę, iako nowy Mistrz Haftarski, ieśli chce, aby zgola był poczytany za Mistrza doskonałego y Cechowego, ma urobić te niżej opisaną y zwykłą Sztukę, rzemiosłu Haftarskiemu przyzwoitą y służącą. To iest Sahaydak bogaty ze wszystkimi do niego należącemi częściami robotą łańcuszkową złotem tureckim kręconym¹ ma urobić, a w robieniu tey to sztuki ma się zachowywać iako nowy Mistrz Haftarski, którą sztukę robić powinien sam przez się, nie z pomocą kogo inszego, u Starszego Mistrza tegoż Cechu, ktorego starsi Mistrzowie przestrzec będą powinni. A skoro wymienioną sztukę wyprawi y ta od braci cechowych będzie przyjęta, powinien u Starszego Cechmistrza Collacją przystoiną y uczciwą albo bankiet Braciey Cechu sprawić. A któryby sztuk robić nie chciał, one odkupi, ieśli zezwolenie Braciey przystąpi do tego, za Złotych sto, na potrzeby do Cechu należące.

III. Każdy syn ktoregokolwiek Mistrza wyzwolony gdy Cech przyimie, od robienia Sztuk wolen bydyć ma, tylko Collacją Panom Mistrzom Cechowym sprawić powinien. Iednakże prawo Mieyskie naprzód przyjąć ma, a któryby skąd inąd przyszedszy, tegoż rzemiosła brał Małżonkę zmarłego ktorego Mistrza, albo więc Corkę w Małżeński stan wziął, taki tylko połowicę powinien odbyć y Collacją braci nagotować.

IV. Każdy nowy Mistrz nim rok minie, przed bracią cechową w Cechu urodzenie swe y Listy od wyuczenia Rzemiosła ma pokazać pod Winą karmienia iednego Wosku do cechu zapłacenia.

V. Także aby każdy nowy Mistrz, w Bractwie naszym będący, w dobrej wierze Katholickiey albo Greckiey Religiey żył y żeby żadnego Haeretyka albo inszey Sekty od prawdziwey Religiey Katholickiey, albo Graeckiey wiary różney, to iest aby nie był żydem, Haeretykiem, a któryby takim był, ten miejsca między Nami mieć nie będzie.

VI. Ktokolwiek chce do naszego bractwa bydyć przypuszczony, potrzeba, aby wprzód w Stan Małżenski wstąpił z uczciwą białogłową według

¹ Ścieg łańcuszkowy i tamburkowy (opus tamburium) bardzo dawny a łatwy ścieg, znany i na tureckim Wschodzie, w Europie od XVII w. bardzo powszechny. Złoto tureckie kręcone (aurum de Chipra), przedza jedwabna, okręcona złoconą plewką z kieszek zwierzęcych.

ustawy y zwyczaiu Świętego Kościoła Rzymskiego powszechnego albo ieśli Rusin, tedy według Wschodniej Cerkwie Graeckiej pod Winą Kamienia Wosku czystego nieodpuszczoną.

VII. Żeby się żaden nowy Mistrz Haftarski robić, wykładać nie ważył, ażby pierwey sztukę oddał. A któryby Haftarz tu w Lublinie lubo na Podzamczu, lubo na Czworthku, bądź też na gruntach Duchownych, bądź we Dworach, albo na grontach Slacheckich robił, a Cechu nie trzymał, aniby też sztuk nie oddał [tacy są niewyuczeni, iednem słowem Partacze], ten bez odwłoki, ieśliby pod Prawem Zamkowym mieszkał do Jego Mości Pana Starosty ma byđż oskarżony przez starszą Bracią Cechu tego, aby takiemu rzemieśnikowi tak długo robić zakazano, aszby y Cech przyjął y Sztukę urobił. I ieśliby taki rzemieślnik pod Iurisdictionią Mieyską mieszkał, nie przyiawszy Cechu ani Sztuki zrobiwszy, takiego pomienieni Starsi mogą wziąć z pomocą Panów Radziec, z robotą iego, ktorey roboty połowica na Rzeczpospolitą mieyską padnie, a druga połowica w Cechu ma zostać. A Samsiad takowy któryby takich nieuków, albo raczey Partaczow w domu swym chował, na Szkodę y ubliżenie Cechu tym arendował albo niał, takowy ilekroć od Starszych Haftarskiego Rzemiosła do Panow Rodziec, będzie przypozwany, za Winę Panom Raycom Pięć grzywien dać ma y na Wieży zasieść powinien będzie.

VIII. Aby żadnemu Mistrzowi albo Bratu bądź też Kupcowi obcemu, lub domowemu na szkodę y ubliżenie rzemiosła Haftarskiego zkađ inąd do Lublina [wyjawszy żeby Sądy Generalne Krolestwa iednym słowem Szym były odprawowane] przychodzącemu rzeczy rzemiosła haftarskiego ku przedaniu przywozić y wykładać się nie godziło, pod winą Panów Radziec Lubelskich pod utraceniem kupiey na takich obcych, która ma byđż uczyniona, to jest połowicę do Cechu, a połowicę na Rzeczpospolitą Mieyską kupiey, ieśliby oney w Cechu nie praezentował. A Kupiec Obywatel Lubelski lub na Podzamczu, lub w Mieście mieszkający, któryby tajemnie kupił robotę haftarską od gościa w Cechu niepraesentowaną, tedy ma płacić dwoie Czternaście grzywien y na Wieży siedzieć.

IX. Aby nowy Mistrz na każdy kwartał roku iako inni bracia do Skrzynki się Cechowey składał. A ieśliby podczas Trybunału albo ktorego inszego czasu z Panem którym przyiechał Młodzieniec haftarskiego rzemiosła, tedy iedno swemu własnemu Panu powinien robić, a ieśliby komu inszemu dla pożytku swego robił, tedy pomienieni aftarze mają mu rok dać przez Pana Instigatora, aby się sprawił.

X. Aby się większa uczciwość tego rzemiosła pokazała, ustanawiamy, aby nowy Mistrz na Wigilie Świąt Uroczystych, to jest Bożego Narodzenia, Obrzezania, Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia, Przenaświetszey Troyce,

Bożego Ciała, Wniebowzięcia Panny Marię, wszystkich Świętych Apostołów, we dni Święte Niedzielne y w Święta, które Kościół obchodzi, to iest duplicia dwoiste y pierwszego Nieszpora w Wigilią przez wszystkie godziny z powinności Świece Brackie zaświecać w Kościele Collegiackim Tytułu Świętego Michała Archanioła¹ swą osobą nie przez Chłopca y gasić powinien był, pod winą funta wosku tylekroć, ile rzeczy wyżej pomienionych zaniedbał, który bez odpuszczenia położyć powinien, ieśliby rzekł, że z uporu zaniedbał, a w tym by był przekonany dwoistą winę popada.

XI. Aby każdy młodszy we wszystkim był Panom Cechmistrzom posłuszny.

XII. Tenże nowy Mistrz albo Brat y inszy, któryby przedtym uprzedzał, niechay wie, że do tych rzeczy, które niżej opisano obowiązany iest: aby byli przy Żałobney Mszy, albo obrzędach umarłych Braciey y Siostr Cechowych, Mary sporządzali y one nakryli, świece zaświecili y pogasili, groby wykopali, zmarłe ciało do grobu zanieśli z Marami z innymi młodnemi dwiema, którzy ich poprzedzają, a potym niech pogrzebią pod Winą Wosku chędogiego pułkamentu, ilekroćby tego czynu zaniedbali.

XIII. Przy pogrzebie zmarłego Braci y Siostr wszyscy aby przytomni byli y Ciało zmarłego Brata albo Siostry wespół z Małżonkami swemi do Kościoła albo do Cerkwi na miejsce pogrzebu doprowadzą y tamże ofiarować y pozostałą Małżonkę odprowadzić y pocieszyć powinni pod Winą funta Wosku ilekroć rzeczy pomienionych omieszkają.

XIV. Jeśliby pokrewny którego Brata albo Żony iego w Domu iego umarł, chociażby Bractwa w Cechu nie trzymał, albo żeby też tamże iaka sługa z myta służyła, takowych pomienieni bracia pogrześć dla miłości chrześcijańskiej powinni będą.

XV. Ustawiamy, aby wszyscy Bracia tego Cechu, skoro ieno przez Cechę od starszego Mistrza do Cechu obesłani będą, natychmiast i wcześniej za Cechą zeszli się pod winą funta wosku, a ieśliby nie był przytomny na ten czas, albo zatrudniony pilną sprawą iaką był natychmiast, aby nie popadł winę, Żona jego bądź sama przez się, bądź przez posłańca o niebytności iego albo trudności oznajmić ma, a ieśliby pod Winą Panów Radziec obwieszczony y obesłany nie przyszedł, pod tęż Winę podpada, to iest powinien będzie Panom Raycom dwa Złote położyć.

XVI. I tem każdy brat albo młodszy we wszelakim zgromadzeniu braci powinien we wszelkich rzeczach przyzwoitych słusznych y uczciwych braci swey posłusznym być y nasługować, piwa nalewać y przystoynie

¹ Kościół Św. Michała w 1574 roku do godności kolegiaty wyniesiony, zwany też starą farą, stał przy ul. Grodzkiej, zał. w 1282 r., rozebrany w 1851 r.

podawać. Schadzki iako inni bracia bez dozwolenia osobliwie starszych nie odchodzić pod winą funta Wosku, iednak Brat młodszy świeżo Cech przyjmający ma mieć fristuk, albo czas pewny niech będzie wolny od takich posług do dwunastu niedziel.

XVII. Postanawiamy, aby wszyscy bracia tego Cechu do Cechu przychodząc, uczciwie się y przystoynie zachowali, ieden z drugim potrzeby swoje niech uczciwie odprawiają pod Winą funta Wosku, a ktoby nadęty i krnąbrny albo zuchwały był we dwoinasob ma być karany, a tym więcej uporniejszy Ćwiercią wosku ma być karany.

XVIII. Którybykolwiek Brat bądź starszy bądź młodszy w Cechu zuchwały był, kamieniem wosku ma być karany.

XIX. Aby żaden z Mistrzów tajemnic cechowych wydawać nie śmiał pod Winą kamienia Wosku pięknego, wyjąwszy żeby przeciwko Panom Raycom mową, albo złym zamysłem cokolwiek uczynił, tego bynammey zataić ale to Radzie, przysięgę, w prawie mieyskim opisaną, uczyniwszy, powiedzieć powinien.

XX. Aby żaden z orężem do Cechu przyść nie śmiał pod winą pułkamienia wosku pięknego, a ieśliby który broń miał, ma ją dać do schowania pierwey niżliby przyszedł do schadzki.

XXI. Gdzieby się przytrafiło, żeby niniejszy brat tego cechu sprawę jaką miał przed Starszemi Cechmistrzami tego Cechu, także pomienieni Cechmistrze wespół z bracią swoją sądzić sprawiedliwie, słusznie y uczciwie moc będą mieć według zwyczaju inszych miast głównych, aby toż miasto Lubelskie z Cechami rzemiosł Celniejszych albo główniejszych także niżej nie było poczytane.

XXII. Gdyby który chciał być nowym Mistrzem a żyłby y sprawował się iako nieuczciwie, nie tak iako przynależy na Człowieka pocziwey Sławy, albo ieśliby był w czym naganiony albo iakim występkiem obłożony, chociazby nie za Mistrza był miany, przecie iednak takowy wszelki od robienia rzemiosła swego ma być hamowany y nie może go tak długo używać, aszby się sprawił tak o obwinienie albo też i o występki iemu od kogo przyczytany a ieśliby inaczej uczynił, z rzemiosła ma być wyłączony y iusz nie będzie mógł aftarskiego robić rzemiosła między uczciwemi tegoż rzemiosła ludźmi, także tesz y o tych rozumieć mamy, którzy nieukami są w rzemiosle, którzy tegoż rzemiosła zwykli się uczyć nie u Mistrzów Cechowych albowiem teyże winie są podlegli wedle zachowania Miast Jego Krol. Mości uprzywilejowanych Lwowa y innych, które się w takich rzeczach zachowują.

XXIII. I tem we wszelkiej krzywdzie, ktoraby się stała z słowa albo rzeczy każdy brat do starszych tego Cechu ma się udać y ieden drugiego

ma mieć w uczciwości pod Winą, którą na niego starsi bracia wynaydą. Wszakże jednak gdzieby ieden drugiemu Złodzieystwo zarzucił, albo iakie nieuczciwe słowa zadał, takowy Winą kamienia Wosku ma byđż karany bez żadnego odpuszczenia, a ieśliby Dekretem Mistrzow Starszych czuł się byđż obciążonego, takowemu appellacya do Panow Radziec ma byđż dopuszczona pod taką Condytią, aby pierwey w Cechu groszy sześć położył y z osobna Panom Raycom parę ortów przy Odprawowaniu sprawy z appellaciey przypadaiaący.

XXIV. Postanawiamy, iż ieden pod drugim Domu, Komory, albo iakiego mieszkania albo mieysca do przedawania towaru swego niema podnawmować ani towarzysza albo robieńca albo sługi albo służebnice odwabiać pod Winą kamienia Wosku smelcowanego a uczeń zaś tam gdzieby się uczyć począł, naukę swoją ma ukończyć y wykonać, ani go żaden Mistrz tego Cechu niema przyimować pod Winą kamienia Wosku y w więzy tydzień ma siedzieć.

XXV. Postanawiamy, aby ieden drugiego roboty nie ganił y w przedawaniu towaru nie przeszkadzał y nie przebiegał pod winą cetnara wosku smelcowanego.

XXVI. Postanawiamy, aby starsi Electowie do zupełnego roku trwali a ieśliby w drugą Electią roku przeszłego starszy znowu był obrany z drugim młodszym, tedy przecie Skrzynka z Skarbem y pieczęcią Cechową u Starszego Cechmistrza (a ieśliby w Mieście nie mieszkał) tedy dla iakiey niebezpieczności Skrzynka ma byđż w mieście chowana, a schadzka braciey u starszego Cechmistrza zawsze ma byđż a Cechmistrz nowo obrany ku ozdobie wszystkiego Bractwa uczciwy bankiet powinien będzie narządzić, na który też y PP. Raycy mają byđż zaproszeni.

XXVII. Waruiemy sobie, aby żaden z Miechowników nie ważył się od Haftarzow Czeladzi ani Chłopców odmawiać ani też roboty aftarskiey robić, a ieśliby robił, nie bywszy w Cechu aftarskim, tedy pod winę podpada pięciudziesiąt grzywien, wiele razy będzie robił, którą powinien Panom Raycom płacić gdysz też Panowie Haftarze roboty Miechowniczey robić nie będą.

XXVIII. Ustanawiamy, ieśliby który Mistrz aftarskiego rzemiosła z dopuszczenia y woli Boskiey, a nie z marnotrawstwa iakiego w ubostwo wpadł, tedy powinni z Cechu bracia ratować.

XXIX. Wdowę Haftarkę z cechu czeladzią y robotą opatrzyć Bracia Cechowi powinni będą, poty aż poki zamaż poydzie.

XXX. Postanawiamy, aby każdy Mistrz Haftarski towarzyszowi, któryby tak dobrze, iako y na Mistrza przystoi, umiał robić, po dwa złote na tydzień płacił, mniej zaś umięącemu po Złotemu albo też według uwagi y roboty kontentował.

XXXI. Item postanawiamy, aby przy sprawie Towarzyskiej rzemiosła haftarskiego w gospodzie od nich obraney u ktoregokolwiek z aftarzow dwoch Mistrzow dla lepszey uczciwości y porządku przy nich było.

XXXII. Także postanawiamy, iż ktorykolwiek brat tegoż Cechu chciałby przyjąć chłopca albo młodzieńca do uczenia rzemiosła, ma braciey w Cechu praesentować, który to młodzieniec ma Cechowi groszy 6 — a Pisarzowi grosz ieden Cechowemu położyć y list o dobrym swym urodzeniu pod pieczęcią Miasta onego, w którym się urodził do Cechu dać pod winą iednego kamienia wosku, którą tenże brat, któryby takowego Młodzieńca przez czas y odwlokę dwu niedziel nie opowiedział ani wpisał, a ieśliby takowy Uczeń od Mistrza swego odszedł, y do dwuch Niedziel do niego dobrowolnie zaś nawrócił się, takowy naukę onego pierwszego czasu traci y znowu na uczenie ma się iednać y groszy 6 do Skrzynki Cechowey ma zapłacić, które wszystkie rzeczy wyżej pomienione należyć będą na łasce y baczeniu Panow Mistrzow Cechowych, wyiawszy Panow Cechmistrzow, którzy w przy-mowaniu uczniów do Skrzynki dać nic nie będą powinni.

XXXIII. Aby u każdego Mistrza Chłopiec, ktorego do uczenia przy-mnie, lat Siedm robił za chłopca albo według baczenia Mistrza y po tych latach powinien będzie Mistrz onego wyzwolić y świadectwo o nim uczciwe dać, a po wyzwoleniu powinien będzie uczeń czwierć roku u Mistrza robić za Contentacyą.

XXXIV. Panowie starsi Cechmistrze tego Cechu na każde dwie Niedzieli robotę braterską mają przegłędywać, robotę niekzemną y niezgrabną do Cechu mają brać i nie wracać, azby on niekzemnie robiący winą braterską był karany.

XXXV. Postanawiamy, aby żaden Mistrz tego Cechu Lubelskiego albo też Towarzysz y Uczeń do Cechow inszych miast wyzwany stawać nie był powinien tylko przed Panami Cechmistrzami Lubelskimi, którzy to Cechmistrze takowasz moc y powagę mają mieć cechową, jaką mają Mistrzowie inszych Miast głównych. A gdzieby Ci Panowie Cechmistrze Lubelscy sprawiedliwości nie uczynili, takowy wyzwany przed Naszym Urzędem Radzieckiem Lubelskiem albo przed Woytem Naszym stanąć y odprawiony bydź ma, wyiawszy to, gdyby który tam był wyzwany, gdzieby co przewinął, albo iaki występek popełnił. Albowiem tam iść powinien ku sprawieniu się przed onym urzędem, kędy zgrzeszył albo od roboty ma być zruszony.

XXXVI. Postanawiamy, aby to zachowane było, co Starszym Cechu tego przynależy, aby każdego Mistrza występnego, Towarzysza y Ucznia w drugich miastach y Miasteczkach bądź przez List bądź przez Czeladź ich, aby im robota nie była dopuszczona alias trybować, aby skąd inąd sam się wzruszywszy, przed niemi aby się oczyścił z występku sobie zarzuconych.

A od ktorychbykolwiek takowe zbrodnie były zamilezane, ażeby Cechowi nie oznaymili, takowasz winą mają bydź karani.

XXXVII. Postanawiamy, aby to było zachowano, aby każdy Nieuk alias Partacz tegoż rzemiosła z Miasteczek w Lubelskiej Ziemi będących nie indziej ieno przed Cechmistrzami y Mistrzami Lubelskimi powinien się będzie usprawiedliwić, a ieśliby inaczey uczynił a tuby się nie usprawiedliwił oni o takowych nie będą dobrze rozumieć.

XXXVIII. Postanawiamy, aby Towarzysze Cechu tego Towarzyszow, z kąd inąd przychodzących do Lublina, robotą opatrzyli i aby się porządkiem wywiadowali, gdzieby mniej było Towarzyszow albo Czeladzi.

In quorum praemisorum fidei et evidentius testimonium sigillum Civitatis praesentibus est appensum. Actum et datum Lublini in praetorio Civitatis Feria VI ipso die translationis Sancti Stanislai Episcopi et Martyris A. D. MDCLXIX. Locus Sigilli. Simon Stanislaus Kuhro Notarius officii Consularis Lublinensis manu propria.

Supplicatumque Nobis est humillime per certos Consiliarios Nostros lateri Nostro ad praesens adhaerentes suprafactorum artis plumariae Magistrorum Civitatis Nostrae Lublinensis Incolarum nomine quotenus hosce articulos insertos, per se laudatos, per Magistratum vero Lublinensem Consulari ratificatos, auctoritate nostra approbare, tum quoque ut eidem Contubernia noviter constituto aliquot adhuc puncta pernecessaria addere ac instituere dignemur. Cui supplicationi Nos, uti institutae consonae benigne annuentes, tam insertos articulos in eisdemque omnes contentas immunitates, libertates, in omnibus punctis, clausulis, nexibus, conditionibus, in quantum Iuri communi non repugnant ex plenitudine Potestatis Nostrae Regiae approbamus, ratificamus, confirmamusque et omnes Iuris defectus signi reperirentur supplemus, volentes eosdem vim et robur debitae perpetuaeque firmitatis ac inviolabilis observationis habere, debere. Tum quoque infrascripta puncta addimus nempe: Gdyby ktorykolwiek rzemiosła Haftarskiego człowiek z kąd inąd do Miasta Lublina przyszedłszy, chciał wstąpić do Cechu tamże Lubelskiego, takowy każdy ma się wprzód Cechmistrzowi tamcznemu opowiedzieć y opowiedniego dać Złotych Polskich trzy a wstępnego Złotych Sześć y Bracią Cechu tegosz Haftarskiego przystoynie ucześnieć podług zwyczaju inszych miast Naszych głównych. Tenże postanowiwszy się w stanie Ś. Małżeńskim lub tesz iusz ożeniony przybywszy, dosyć uczyniwszy, ut supra praemissis, ieśliby chciał przewieść Cech, nie powinien więcey dać y zapłacić do Cechu tylko Złotych Polskich trzysta y to nie czyniąc mu ciężkości mają to Bracia tego Cechu podług słuszności na rathy moderować. Wszystkim zaś Mistrzom tego Cechu haftarskiego wolno będzie bez wszelakiey przeszkody od kogokolwiek robotę y towary swoje

aftarskie w sklepach, budach, kramach każdego czasu wykładać y sprzedawać. In cuius rei fidei praesentes manu Nostra subscriptas sigillo Regni communiri iussimus. Datum Cracoviae in Conventu Regni generali die VIII Mensis Novembris A. D. MDCLXIX, Regni vero Nostri primo Anno.

Michael Rex (N.B. było najpierw Krol, ale poprawiono grubszą kreską na Rex) z boku: Confirmatio articulorum Contubernii artis plumariae Lublinensis. Rogatianus In Secewin Petrokowski Regiae Maiest. Cancel. Regni Succamerarius Brestensis, Hieronymus Pinocci Regiae Mtis Secretarius.

Na karcie 4-tej czystej. „Productum Privilegium S. R. M. Contubernii artis plumariae in Residentia proconsulari Iacobi Joannis Bobrykowicz S. R. Maiestatis. Sabbatho ante Dominicam Laetare Anno 1696-to. (31 marca).

Na końcu na pozostałej czystej karcie perg. dopisano później:

Feria sexta post Festum Purificationis Beatissimae Mariae Virginis proxima.

A. D. MDCXCIV [5 lutego] sub Residentia spectabilis Jacobi Bobrykiewicz proconsulis Lublinensis introcontentum Privilegium per Contubernium et Cechmagistros Contubernii...¹



Niżej zebrane wiadomości o haftarzach lubelskiego cechu zachowały się w Archiwum państwowym w Lublinie, w Księgach miejskich, Acta consularia.

Przypuszczamy, że cech lubelski powstał z inicjatywy zdawna tu osiadłych haftarzy, — n. p. rodzina Dułkiewiczów występuje i w cechu mularskim lubelskim w 1605 r.²

Z zachowanych nazwisk możemy wnioskować, że w Lublinie było przynajmniej pięć warsztatów haftarskich, w których pod okiem mistrzów zatrudnieni byli towarzysze i czeladź. Cech ten, wzorem cechu lwowskiego, złączył się z łucznikami. W chwili wstąpienia na tron króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego Lublin był miastem zrujnowanym, — dwukrotna zaraza, спустoszenia i kontrybucje wojenne wyniszczyły mieszczan, — ulgi i przywileje królewskie wydane na sejmie koronacyjnym miały miastu w pewnej mierze dopomóc.

¹ Niewyraźne nazwisko, może Grodziecki, na odpisie z ustawy (p. 1927).

² H. Łopaciński, *Z dziejów cechu mularskiego i kamieniarskiego w Lublinie*. Spr. Kom. hist. Szt. w Pol. T. VI. str. 223.

Cech lubelski haftarski złożony był jak i lwowski z Polaków i Rusinów, — na tle narodowościowym i wyznaniowym, jak widać z aktów, powstawały obrazy i spory.

Haftarze choć nie posiadali osobnego własnego ołtarza w farze Św. Michała, mieli tu przypuszczalnie swoją chorągiew, do tego też kościoła ofiarowywali воск, zebrany z „win”, na świece.

Wyroby haftarskie sprzedawały żony majstrów w własnych budach na targu. Skrzynka cechowa była dla haftarzy i łuczników wspólna.

Cech pokrywał oczywiście zapotrzebowania miasta i okolicy, sięgając do odbiorców warszawskich przed powstaniem cechu warszawskiego. W każdym razie korzystały z wyrobów lubelskich z pewnością sąsiednie wschodnie kresy.

Przetrwiał cech lubelski cały wiek XVIII, skoro Kołaczkowski notuje, że w r. 1837 było w Lublinie 10 haftarzy i tyleż haftarek.

Przypuszczać należy, że lubelscy haftarze jak i lwowscy wyrabiali podobne przedmioty, jakie wylicza artykuł XXXIII warsz. przywileju, a więc: sajdaki proste, haftowane, gładkie, drukowane, ze skóry juchtowej, moskiewskiej, kowelskiej, litewskiej, wołoskiej, czapowej, tebunki¹ gładkie, luszgowane,² drukowane, haftowane, sukienne, aksamitne, czapowe, skórzane i z innych materij różnych, łyżniki, wożenki, szabeltasze,³ szawłaki haftowane, ładownice wielkie i małe, amelijski⁴ wykrawane, haftowane i gładkie i inne według mody i upodobania, sakwy haftowane, siedzenia różne z poduszkami, taszkami i wojłokami, płatami, czolderami⁵ haftowanymi”.

Acta Consularia notują nam nazwiska cechmistrzów z wyborów do rocznych.

Możliwe, że posłużą te nazwiska kiedyś do identyfikacji przy odkryciu jakichś cechowych wyrobów.

Akta spraw sądowych odkryły nam nazwiska towarzyszy sztuki haftarskiej.

Na przywileju królewskim spotykamy nazwiska pięciu haftarzy:

Dutkowiec Hijacynt,⁶ Uskałowicz Sawa,⁷ Dobrzyński Teodor, Nasiłowski Wojciech, Stopkowiec Jan.

¹ Tebienki, tabinki, tebinki, tybinki: sztuki skórzane lub kosztowne, dla ozdoby a siodła wiszące. (Linde).

² Luszgowane — łuskowane (Linde).

³ Szabeltas — szabelna kieszeń, od pasa szabelnego wisząca (Linde).

⁴ Amelka, amelika — puszka, torba, kaleta (Linde).

⁵ Czolder, perskie czoldur, przykrycie wełniane kosmate na konia (Linde), czoldry bywały złotem haftowane.

⁶ W innych aktach: Dutkiewicz.

⁷ „ „ „ Uskałowicz Samuel.

W r. 1672 wybrano cechmistrzów:
 Stopkiewicza Jana (starszy cechm.), Nasiłowskiego Wojciecha (młod. cechm.).

W r. 1673 Nasiłowskiego Wojciecha i Dutkiewicza Hijacynta

W r. 1674 Dobrzyńskiego Teodora i Irzykowicza Stanisława

W r. 1677 Nasiłowskiego Wojciecha i Dobrzyńskiego Teodora

W r. 1678 " " " "

W r. 1679 " " " Stopkiewicza Jana

W r. 1682 " " " "

W r. 1684 " " " "

W r. 1688 " " " "

W r. 1690 " " " Wesołowskiego Jana¹

W r. 1691 }
 W r. 1692 } nie wybrano cechmistrzów.

Nazwiska haftarzy i towarzyszy cechu: Piotrowicz Samuel, haftarz r. 1671, — Bucki Jan, tow. r. 1674, — Rygacki Jan, Klimkiewicz Bazyli, Rucki Szymon, Jasiński Hijacynt, Zelecki Jan, haftarze r. 1681, — Fiałkowski, Jacek (?), haftarze, r. 1683, — Daszkiewicz Bazyli, haftarz r. 1685.

Delikatny cierpliwy charakter pracy haftarzy nie wywierał łagodnego wpływu na ich usposobienie. Akta mówią nam o ciągłych swarach, kłótniach, pijaństwie, bójkach. Krewkie i zapalczywe a harde było mieszczaństwo XVII w. jak i ich sztuka współczesna, barokowa, wybujała, soczysta, rozsadzająca formy uprzedniego harmonijnego, spokojnego, renesansu.

Dokumenty występów czy przekroczeń, nieporozumień malują nam tło obyczajowe cechu. A więc sprawa o nielegalne przyjęcie czeladnika przez jednego z mistrzów. To znów awantura o sponsonowanie godności cechowej przez odebranie powierzonymu Irzykowiczowi Stanisławowi w 1674 r. klucza od lady (skrzyni) cechowej. Spór ten wynikł z niesnasek na tle religijnem między Polakami i Rusinami; pozwani są Dąbrzyński Teodor, st. cechmistrz, Dutkiewicz Hijacynt, Stopkiewicz Jan, Bazyli² (nieznany z nazwiska) mistrzowie, oraz Szymański Zachary i Kirkor Jan (mistrzowie łucznicy), arcuarii) wszyscy obrządku grecko-katolickiego.³

¹ Ten sam Wesołowski Jan występuje również w akcie „Transakcji między Magistratem a J. M. P. Woytem, Ławnikami y całym pospolstwem Miasta J. K. Mci Lublina, Die 2 dae Aprilis Anni 1691 uczynionej”, — wśród podpisów cechowych: „Jan Wesołowski, Cech awtarski”, str. 85 Ks. N 242 Liber Privilegiorum civit. Lub. 1317 — 1755 Archiwum państw. Lublin.

² Może Bazyli Klimkiewicz, a może Daszkiewicz.

³ Z aktów okazuje się, że haftarze i łucznicy mieli wspólną gospodę i skrzynkę cechową (Ac. cons. 136 str. v. 202 r. 1673. — Arch. państw. w Lublinie).

To znów czytamy o sporach po przekroczeniu punktów przywileju. Nasiłowski Wojciech, st. cechmistrz, i Dobrzyński Teodor, mł. cechmistrz, występują ze skargą przeciw Kacprowi Siarkowiczowi kuśnierzowi o zatrudnienie przeszło rok w swym warsztacie czeladnika biegłego w kunszcie haftarskim.¹ W r. 1689 występują Nasiłowski Wojciech i Wesołowski Jan przeciw Paprockiemu Kazimierzowi, siodlarzowi lubelskiemu, o zatrudnianie czeladnika Kaszubskiego Jakuba celem wyuczenia go w sztuce haftarskiej.² W r. 1681 odbywa się rozprawa o zniewagę między Wosiłowskim a Stopkiewiczem. Okazuje się, że obaj konkurenci - haftarze odbijali sobie chłopców czeladnych, obrzucali się obelgami: „gnoykał go”!, i bezecnymi propozycjami, jak stwierdzają zeznania świadków: Jana Rygackiego, Bazylego Klimkiewicza, Szymona Ruckiego, Hijacynta Jasińskiego, Jana Zeleckiego, haftarzy.

Żona Nasiłowskiego lżyła też Stopkiewicza przed swoją budą, gdzie sprzedawała, przezywając go: „Rusinem, kobuźnikiem, chłopem”.³

Jest i oskarżenie o malwersację, mianowicie o wyjęcie z powierzonej skrzynki cechowej kwoty 30 zł. przez Stopkiewicza,⁴ jest i sprawa o nieprawe zasądzenie na więź Izykowicza Stanisława.⁵ O brak uszanowania i niezdjęcie czapki przed mistrzem oskarżono młodź cechową.

Poważne luki w rocznikach ksiąg miejskich nie pozwalają na zebranie obfitszego materiału obyczajowego.

Pomimo że w w. XVII hafciarstwo szat liturgicznych przechodzi przeważnie w warsztaty zawodowe świeckie z rąk zakonnic, — co nadało ornamentyce też świecki charakter, przypuszczamy że lubelscy haftarze mało mieli zamówień na ornaty, stuły i t. p. szaty. Możliwe jednak, że z czasem wykryje się w którymś z Lubelskich lub okolicznych kościołów ślad ich prac. Przeważnie jednak zapotrzebowania świeckie i wojskowe dawały utrzymanie haftarzom lubelskim. W hufcach jazdy Jana III pod Wiedniem z pewnością błyszczały piękne sajdaki, czapraki i tebinki, wypracowane ręką haftarzy lubelskich.

¹ Acta consularia V. 137 str. 452 r. 1678. Archiwum państwowe w Lublinie.

² „ „ „ „ 514 „ 1689. „ „ „ „

³ „ „ „ 158 „ 13 in. „ 1681. „ „ „ „

⁴ „ „ „ „ 248. Archiwum państwowe w Lublinie.

⁵ „ „ „ 136 „ 519. „ „ „ „

WŁADYSŁAW GACKI

KILKA LISTÓW STANISŁAWA BRZOWSKIEGO

Poznałem osobiście Stanisława Brzozowskiego w lecie 1906 roku, w Lozannie. W związku z życiem umysłowym nielicznej zresztą podówczas kolonii polskiej informowałem się o przyjeździe do Lozanny wybitnych rodaków, dowiedziałem się też o pobycie St. Brzozowskiego w tym mieście, nie mogłem jednakże trafić na jego ślad. Poznał Go towarzyszący mi na przechadzce mój przyjaciel, Edmund Lipski, b. student Uniwersytetu Warszawskiego, od roku studujący medycynę w Lozannie. Spotkanie nastąpiło na placu św. Franciszka. Podeszliśmy obadwaj do St. Brzozowskiego, przedstawiając się jako studenci-rodacy, z zapytaniem, czy w związku z urządzeniem się w Lozannie nie potrzebuje jakich informacji i ułatwień. Brzozowski podziękował za gotowość i oświadczył, że zamieszkał z rodziną w pensjonacie w okolicach Ouchy i czuje się tam dobrze. Podał nam dokładny swój adres i prosił, aby go odwiedzić. Wstąpiliśmy na kawę z okazji nowej znajomości. Odtąd stałem się częstym gościem w Rodzinie Państwa Brzozowskich, w godzinach, które mi z góry wyznaczał; zazwyczaj były to gogziny 5—7 przed kolacją. Wiezorami St. Brzozowski pracował. Niekiedy spotykaliśmy się w kawiarni Beau-Site, w okolicy Mont-Bénon.

W lecie 1906 r. St. Brzozowski był już ciężko chory. Bardzo szczupły, pochylony, poruszał się zwolna, powłócząc nogami. Czoło wielkie, otwarte okalały bezładnie zarzucone wtył włosy. Nosił rzadki zarost, widoczny na wszystkich Jego podobiznach. Cera niezdrowa z charakterystycznymi wypiekami, które zwiększały się pod wieczór, jednocześnie z wzmagającym się żarem wielkich oczu, bijącym jasnym płomieniem, gdy Brzozowski ożywał się w rozmowach.

Przerywały je często ataki kaszlu, które powalały Go na łóżko. Wstrząsany kaszlem, krztusił się do łez, siniał. Po dawce kodeiny uspokojał się, krótko wypoczywał, wstawał z łóżka, powracał do rozmowy, nawiązując

przerwany wątek z mniejszym już ożywieniem. Niekiedy podobne ataki chwytaly Brzozowskiego na ulicy. Wstępowaliśmy wówczas do najbliższej apteki „po proszek”, następnie do kawiarni. Napad kaszlu — przerwany: Brzozowski od razu się ożywał, stawał się weselszym, jakby uniknął jakiejś złośliwej zasadzki.

Widoczny, nieustanny wysilek osobisty niepoddawania się chorobie, ciągle pobudzanie wolą własnej odporności świadczyły, jak żywotny posiadał organizm. Przejawem tego był również ogromny apetyt, czem się częściowo ratował, trawiony gorączką, co skłaniało p. Brzozowską do zapewnienia mężowi najkonieczniejszych warunków, jakich wymagał stan jego zdrowia: dobrego odżywiania się. Pensjonat, w którym pp. Brzozowscy zajmowali dwa pokoje, nie był luksusowym. Należał do średnich tego typu zakładów: Pension-Famille.

Uderzała w Brzozowskim zupełna abnegacja pod względem wyglądu zewnętrznego. Długi do kolan tużurek, w którym pracował, przechadzał się po mieście, leżał na łóżku z książką, bylejaki krawat, wyświechtany kapelusz. Widoczne tu było przyzwyczajenie, któremu nie było sposobu sprzeciwiać się. Zdawało się, że ten człowiek nie ma żadnych osobistych potrzeb. Nie palił. Lubił kawę. Jedyna namiętność: książka. Potrzebując ich wiele, wiele, znosił, skupował ich całe masy, narażając się na trudności finansowe, z których trudno było potem wyjść. Książki, do których nie zamierzał powracać, po przeczytaniu traciły dla Niego wszelką wartość, porzucał je lub darował. Dotychczas mam na półce parę książek, podarowanych mi przez Brzozowskiego. Jedna z nich z Jego podpisem (*Les idées jaunes*—Gaston Japy). Jak daleko sięgają moje obserwacje częstego gościa w domu pp. Brzozowskich podczas kilku miesięcznego ich pobytu w Lozannie, z całą stanowczością odrzucam jako złośliwą plotkę, jakoby żyli nad stan, jakoby w najbliższym Jego otoczeniu były czynniki, rujnujące Go finansowo. Nie widziałem tego w żadnej postaci.

Mała Irenka, podówczas cztero lub pięcio-letnia (jeżeli mnie pamięć nie myli) — była zawsze schludnie ubrana, miała kilka prostych zabawek.

Irence należy się na tem miejscu wdzięczne wspomnienie: moja przyjaźń z nią zacieśniała związek przyjaźni z Jej ojcem. Błada, jasnowłosa dziewczynka, o wielkich błękitnych oczach nietylko zewnątrz była podobna do Ojca. Nie widziałem jej nigdy skaczącą, piszczącą, uniesioną jakąś wielką radością chwili, właściwą dzieciom. Cechował Irenkę spokój i przedziwna powaga we wszystkich jej zajęciach dziecięcych, wykonywanych z całym przejęciem się wrażliwej i czulej istoty. Irenka bawiła się ładnie i mądrze. W maleńkim świecie lalek i lilipuciego gospodarstwa, w którym się obracała, wszystko musiało być zrobione jaknajlepiej, jaknajstaranniej. Ujmowała

prostotą i szczerością, tym najwyższym urokiem dzieciństwa. Występowałem w zabawach zawsze w roli lekarza. Zadanie było niełatwe. Choroba nie wychodziła z domu: dwie czy trzy lalki stale chorowały. Nie można tu było wykręcić się bylejaką fuszerką znachorską. Nie wystarczyło zmierzyć lalkom temperaturę i powiedzieć cośniecoś o stanie zdrowia każdego z dzieci. Należało zastosować doraźnie jakieś lekarstwo, to zabieg — okłady, przewijanie, kąpiel, ułożyć całą dzieciarnię do snu, wreszcie uśpić bajką, której Irenka chętnieby słuchała. W ten sposób wizyta lekarska, odbywana zazwyczaj na podłodze, „w pokoju lalek”, przeciągała się do godziny i dłużej, co odciągało mnie często od rozmów z Brzozowskim. Irenka nie była natrętna, nie narzucała się swem towarzystwem. Maleńka despotka inaczej zapewniała sobie spełnienie jej życzeń: na odmowę, uchylanie się od jej towarzystwa reagowała bolesnym żalem, zmracającym jej jasne spojrzenie. Wymagała bardzo oględnego postępowania. Była podówczas dzieckiem niezwykle przez połączenie w sobie wdzięku bezpośredniości i szczerości z powagą, zupełnie niedziecięcą. Prawdopodobnie tym obowiązkom lekarza domowego, jakie chętnie pełniłem w „pokoju” lalek Irenki, należy przypisać wzmiankę w liście St. Brzozowskiego z Florencji (Nr. 1) z dnia 21 grudnia 1907 roku: „Irenka pozdrawia pana i nie zapomniła pana”.

Podczas swego pobytu w Lozannie St. Brzozowski nie ukrywał przede mną swych kłopotów finansowych. Zadanie niełatwe dla polskiego literata: utrzymać rodzinę nawet na skromnej stopie życiowej z zarobków autorskich. Pokazywał mi pocztówki od wydawcy, przynaglaające do wysyłania dalszego ciągu skryptu lub korekty. Widocznem było, że robi to ze znacznym wysiłkiem, zmuszając się do wracania myślą do zagadnień, które aktualnie mniej Go interesowały. W pewnym momencie dotkliwego braku finansowego zaofiarowałem się z pożyczką. Mimo ciągłych trosk materialnych, z jakimi się porał Brzozowski, musiałem prosić o zwrot pożyczki. Kwota ta była przeznaczona na opłacenie mojego czesnego w uniwersytecie. Została mi zwrócona.

Brzozowski ujmował swoją prostotą — pomimo widocznej zmiany usposobienia. Był miły w codziennem obcowaniu, obcy jakiejkolwiek pozie wyniosłości i afektacji. Cechowała Go również subtelna dyskrecja w stosunku do cudzych spraw osobistych. Doświadczyłem tego osobiście, gdy wprowadziłem do domu pp. Brzozowskich p. W. L.

Miałem wrażenie, że wartość umysłową jednostki St. Brzozowski mierzy, jak dobry pedagog, nie zasobem posiadanych wiadomości, lecz sposobem przeżywania, narastania treści myślowej. Gdy poznał moje zainteresowania, wypowiadał się chętnie. Niekiedy były to wyczerpujące odpowiedzi na pytania, dręczące młodego studenta; niekiedy znów satyryczna rewja znako-

mitych osobistości. Bywały tam druzgocące ataki, ognista lawa zarzutów i oskarżeń, lub porywające wybuchy entuzjazmu i zapału. Młody słuchacz, nie mogąc niekiedy nadażyć za pędem myśli, doświadczał tego zawsze i niezmiennie, że twórcza, niekiedy zwiłkana myśl St. Brzozowskiego pracuje zawsze na głębokiem podłożu uczuciowem; że nigdy w Nim niema miejsca na *jeux d'esprit*, że każde zagadnienie, gdy dostaje się w sferę paleniska wewnętrznego, staje się sprawą osobistą Jego życia. Raz w życiu zetknąłem się bezpośrednio z tragicznem przeżywaniem własnej myśli w takim natężeniu, jak u St. Brzozowskiego. Wczytanie się w jego dzieła pogłębiało tylko zrozumienie takiego przeżywania własnej myśli. W sądach, wypowiedzianych przez St. Brzozowskiego o autorach, wyrażał się zawsze stosunek do pewnego typu ludzkiego. Cechy indywidualne, znajdujące swój wyraz w rodzajach t. zw. talentu literackiego, mogły tu być bez znaczenia, lub nie wpływały na określenie zasadniczej wartości.

Niestrudzony krytyk kulturalnej świadomości odnosił się jednakże do tych typów jak do swoich osobistych znajomych, których cenił, lubił, czcił, lub zwalczał całym arsenałem właściwych mu środków ekspresji. Rozbrzmiewały tu uczucia w szerokiej skali — od upodobania i sympatii — przez szczyty uwielbienia — do odrazy i nienawiści.

Mówił, jak o bliskich, kochanych ludziach — o twórcach: o Prusie, Orzeszkowej, Przybyszewskim, Dostojewskim, Żeromskim, Wyspiańskim. Zdecydowanie nie lubił: H. Sienkiewicza, Weyssenhoffa, Ibsena, Maeterlincka, An. France'a i wielu, wielu innych. Była z Brzozowskim namiętna nienawiść, dająca się odczuć również w bezpośrednim z Nim obcowaniu, do nieuctwa, bezmyślności, zarówno jak i do dogmatyzmu i tchórzostwa myśli. Ofiarami były tu racjonalizujące osobistości, kierujące ruchem postępowym i socjalistycznym. Tym przekonaniom — St. Brzozowski częściowo dał wyraz w swych artykułach, ujawniając nazwiska. To wystarczy.

Już wówczas zdawałem sobie sprawę, że St. Brzozowski wytwarza piórem wokół siebie atmosferę nieprzyjaźni w sferach politycznych, kierujących ruchem, który był mu ideowo najbliższy. Cóż mówić o ówczesnym stosunku do niego obozu, który St. Brzozowski określał, jako „stronnictwo krzywdy chłopskiej i hańby narodowej”.

Jadowity satyryk w piórze, umiał być St. Brzozowski w prywatnych rozmowach znakomitym humorystą, co również świadczyłoby o głęboko uczuciowem podłożu Jego psychiki. Przedmiotem tych humorystycznych obrazów — były wspomnienia z czasów gimnazjalnych, sylwety „belfrów” i współczesnych autorów, znajomych, do których podówczas odnosił się z sympatją. Nie wiem, jakim był St. Brzozowski w latach wyrostka, młodzieńca, czy sam brał udział w uczniowskich psotach i łobuzerkach. Ożywiają

w sobie te wspomnienia i kreśląc przede mną dosadne obrazy tych czasów, zaśmiewał się do łez, co nieraz przyplącał atakami kaszlu. St. Brzozowski miał głębokie poczucie komizmu, humoru i zdolność do wybuchowego śmiechu.

Bardzo trafna jest uwaga p. B. Suchodolskiego w Jego pracy o St. Brzozowskim, że autor *Legendy* posiadał wybitny talent pedagogiczny. Doświadczyłem tego w bezpośrednim z Nim obcowaniu. St. Brzozowski wymagał żywego, czynnego udziału w rozmowie. Mówił tylko o autorach, już skądinąd mi znanych. Dla zachwytów, których nie podzielał, był wyrozumiały, np. gdy była mowa o A. France'u i Maeterlincku, w których wówczas się zaczytywałem. Wskazywał możliwość bardziej krytycznego ustosunkowania się. Naprowadzał na to krótkimi uwagami. Określił raz twórczość A. France'a, jako „stylistyczne piruety ponad nicością”. Z powodu Maeterlincka: „Czy nie zauważył pan, że ten rzekomy mistyk mistyfikuje siebie i czytelnika”? Niech pan to sprawdzi. „W *Legendzie* określił go, jako „mistyka”, nieustannie hipnotyzowanego przez tłum w swem myśleniu”.

Gdy pewnego dnia w związku z urywkiem z książki K. Baudelaire'a *Spleen de Paris* wyraziłem swój entuzjazm dla męczeńskiej dążności tego poety do doskonałej formy artystycznej, St. Brzozowski, dzieląc moje uczucia, zwrócił mi uwagę, że „zdając sobie sprawę z potęgi artyzmu Baudelaire'a, powinienem dojść do ujęcia stosunku tego poety do własnych przeżyć: stanie się wtedy zrozumiała ta dążność jego do doskonałości”.

Po przejrzaniu wręczonych Mu skryptów St. Brzozowski wysyłał je osobiście do redakcji Przeglądu Społecznego lub wręcz odrzucał, bez wskazania błędów. Zaznaczał możliwość i możność innego ujęcia, rozwinięcia. Na pytanie, jak należałoby to zrobić, nie dawał odpowiedzi. „To byłoby bez wartości dla pana, gdybym to panu powiedział. Trzeba samemu, własnym wysiłkiem do tego dojść” — oświadczył w jednej z rozmów.

Przy jakiejś sposobności, gdy była mowa o definicji pracy, zapytałem w związku z poprzednimi na ten temat rozmowami, czy uważa pracę autorską za pracę. „W pewnym stopniu, tak — odpowiedział — gdyż samo pisanie jest pracą, przy której męczy się ręka, ramię, i za tę właśnie pracę ręki należy się pisarzowi płaca”.¹

W tym czasie St. Brzozowski wysłał do redakcji Przeglądu Społecznego kilka moich skryptów, które zostały zamieszczone, oraz skrypt studenta

¹ Definicja pracy: Praca jest wysiłkiem fizycznym, przekształcającym pewną część rzeczywistości w sposób, odpowiadający naszej woli: wysiłek myślowy może stać się pracą jedynie przez związek swój z pracą fizyczną i wpływ swój na nią. St. Brzozowski. *Współczesna krytyka literacka w Polsce*, str. 73.

Litwina, Gabrysa, który w roku 1908 wystąpił w procesie jako jeden z oskarżycieli St. Brzozowskiego. Gabrysa znałem mało, zaznajomiłem go z St. Brzozowskim, gdyż prosił mnie o to.

W tym też czasie St. Brzozowski wyraził gotowość napisać przedmowę do pierwszego zbioru moich opowieści, o czym jest wzmianka w liście Nr. 1 z dn. 21/XII 1907 r. Przedmowę tę otrzymałem i dołączyłem do zbioru szkiców pod tyt. *Na posterunku*.

Podczas swego pobytu w Lozannie St. Brzozowski dla zasilenia swych funduszy wygłosił parę odczytów dla licznej kolonii rosyjskiej. Odczyty te miały powodzenie. W jednym z nich zaatakował R. Luxemburg, jako patronkę międzynarodowego socjalizmu. Rozwinał poglądy wyrażone w artykułach *Glossy* i *Odbywa się osobliwy sąd* (Krytyka — 1905 r.). Przez eserów odczyty St. Brzozowskiego zostały przyjęte życzliwie; w sferach S.-D. prelegenta spotkał stereotypowy zarzut „polskiego nacjonalizmu”.

Z początkiem jesieni 1906 roku St. Brzozowski wraz z Rodziną przeniósł się na stały pobyt do Florencji.

We wrześniu lub październiku 1907 r. dowiedziałem się pośrednio, że stan zdrowia St. Brzozowskiego pogorszył się, że znajduje się w ciężkich warunkach finansowych. Nie rozporządzając środkami doraźnej pomocy, postanowiłem urządzić dochodowy wieczór literacki. Nastręczały się tu znaczne trudności: kolonia polska w Lozannie liczyła parę dziesiątków osób, na udział Szwajcarów w polskim wieczorze literackim nie można było liczyć. Należało pozyskać dla imprezy zaprzyjaźnionych z naszą kolonią Rosjan i Bułgarów i zachęcić ich jakąś atrakcją. Wszak chodziło tu o wydatny dochód.

W tym czasie przebywał w Lozannie Stefan Żeromski. Mieszkał z Rodziną w cichym pensjonacie w okolicy Bont-Bénon. Odwiedzałem Go dość często. Czuł się źle pod względem nerwowym, o czym obszernie mówiła mi stroskana p. Żeromska. Widoczna była depresja duchowa w całej Jego postawie. Cechowała ówczesne Jego otoczenie wielka prostota: zwyczajny stół, złożony gruby bruljon, groszowa obsadka i takież kałamarz. Na rogu stołu widziałem w ciągu kilku tygodni egzemplarz książki Nietschego *Poza dobrem i złem*. Gdy zwierzyłem się pewnego popołudnia St. Żeromskiemu z zamiaru urządzienia wieczoru literackiego i wyraziłem nieśmiałą prośbę, aby był łaskaw wziąć osobisty udział w wieczorze, St. Żeromski oświadczył mi, że bardzo niechętnie i rzadko występuje publicznie, że wątpi, czy znajdzie w tece jakikolwiek utwór niedrukowany; mimo to wszystko nie może się uchylić, jeżeli chodzi o udzielenie pomocy, choćby w tej postaci St. Brzozowskiemu. Obiecał wziąć udział w wieczorze. Odniosłem wrażenie, że ówczesny stosunek St. Żeromskiego do St. Brzozowskiego był bardzo życzliwy.

Niestety, zły stan zdrowia nie pozwolił St. Żeromskiemu dotrzymać obietnicy. Ze względu na koszty niemożliwe okazało się przesunięcie terminu. Wieczór odbył się z programem, wypełnionym własnymi studenckimi siłami. Ówczesny dyrektor lozańskiej orkiestry symfonicznej, Zdzisław Birnbaum, wystąpił bezinteresownie na wieczorze jako skrzypek. Wydatną pomoc okazał nam Ignacy Paderewski, przebywający podówczas w Morges, zaproszony przez Komitet Wieczoru i poinformowany o celu imprezy: za dwa bilety wejścia Ignacy Paderewski przysłał 200 franków. Wieczór się udał przy udziale gości, zaprzyjaźnionych Bułgarów i Rosjan. Czysty dochód w kwocie 300 fr. został przesłany St. Brzozowskiemu do Florencji, z czego St. Żeromski wyraził przy sposobności zadowolenie.

Nie mogę tu pominąć faktu, charakteryzującego serdeczną dobroć St. Żeromskiego. Nad to, że się jest autorem *Popiołów*, trzeba być prawdziwie dobrym, aby mimo złego stanu zdrowia chcieć rewizytować biednego, nikomu nieznanego studenta i odnaleźć go w posępnym zaułku starej Lozanny (rue Fabre), na czwartym piętrze. Z opisu zewnętrznego, podanego mi przez moją gospodynię, domyśliłem się, że Dostojnym Gościem był Stefan Żeromski. Jakże żałowałem, że mnie nie zastał! Nazajutrz otrzymałem list, w którym mnie zawiadomił, że opuszcza Lozannę. List zawierał ciepłe rady w tonie humorystycznym: aby „całkiem nie gardzić doczesnością i zjadać czasami kawałek kabaninki”. Wraz z listem otrzymałem egzemplarz *Ech Leśnych* w ozdobnym wydaniu z autografem: „na pamiątkę milej znajomości w czasie pobytu w Lozannie”. (10/I 1907 r.). Tego samego dnia udało mi się jeszcze zastać Żeromskiego w chwili, gdy miał się udać na dworzec.

W związku z dwukrotnym aresztowaniem mnie w Warszawie w r. 1908 i 1909 zaginęła część prywatnej mojej korespondencji, zabranej mi przy aresztowaniu. Zaginął między innymi list, w którym St. Brzozowski dziękował mi za przesłaną kwotę.

Gdy w czerwcu lub maju 1908 r. otrzymałem od St. Brzozowskiego pismo z prośbą o pomoc (list II, bez dokładnej daty, koperta zaginęła), znalazłem się wobec najtrudniejszego w swym życiu zadania. Wiedziałem już o zarzucie z Czerwonego Sztandaru, zawierającego całą listę szpiegów politycznych. Należało obmyślić środki pomocy.

Władysław Dawid, z którym nieomal codziennie się spotykałem, jako ówczesny odpowiedzialny redaktor Społeczeństwa i współpracownik w dziale literackim, nie ujawnił wobec mnie zdecydowanego stanowiska, unikał nawet na ten temat rozmowy.

Gdy w tym samym czasie ukazała się w Myśli Niepodległej wzmianka pióra A. Niemojewskiego, poniżająca w najwyższym stopniu St. Brzozowskiego, przedłożyłem Wł. Dawidowi swoją replikę z prośbą o zamieszczenie

jej w Społeczeństwie, Wł. Dawid wręcz mi odmówił, odradzał nadto wdawania się w polemikę z A. Niemojewskim w związku z tą sprawą, tłumacząc to „nierównością sił”. Chodziło tu nietyle o skalę talentu polemicznego, ile o sam charakter walki z przeciwnikiem, nieprzebiegającym w środkach. W dłuższym wywodzie określił Wł. Dawid ze stanowiska etyki społecznej swój stosunek całkowicie ujemny do A. Niemojewskiego.

Wacław Nalkowski, z którym się spotykałem, był chory; cierpiał na nieznosne bóle głowy. Był głęboko wstrząśnięty sprawą St. Brzozowskiego. Po długich naradach z p. W. Rzymowskim, z którym podówczas łączyła mnie przyjaźń, postanowiłem udać się do St. Żeromskiego. Mieszkał przy ulicy Instytutowej (obecnie ul. Matejki). Był nieobecny w Warszawie. Wreszcie jednego popołudnia zastałem Go w domu. Wyjaśniłem, z czym przychodzę, pokazałem list St. Brzozowskiego.

Żeromski zasępił się bardzo z charakterystycznym u Niego ciężkiem zwieszeniem głowy na piersi. Długo milczał wobec mojej wyczekującej postawy. Treść przemówienia była następująca: nie przesądzając merytorycznie sprawy, do czego nie widział dostatecznych podstaw, jest jednakże zdumiony tem, jak mógł St. Brzozowski obarczyć mnie obowiązkiem pomocy, czy obrony — człowieka młodego, bez właściwych środków, bez koniecznych wpływów. Oświadczył nadto, że musi sprawę rozważyć, jednakże bez angażowania się jakkolwiek obietnicą. W razie czego da mi znać. To mnie nie zadowoliło, choć przyznałem mu słuszność w ocenie mojej sytuacji, że nie miałem pieniędzy i wpływowych stosunków. Należało szukać innych środków pomocy. W tym czasie widziałem się dwukrotnie z Matką St. Brzozowskiego. Była zboląła. Wzajemnego ich stosunku nigdy nie mogłem odcyfrować. Pomimo najlepszej chęci i starania nie zdobyłem w tym czasie żadnych środków finansowych, aby przyjść z pomocą St. Brzozowskiemu. Zawiadomiłem Go o tem oględnie.

Niedługo przed pierwszym posiedzeniem sądu partyjnego w Krakowie odwiedziłem adwokata E. Śmiarowskiego, zamieszkałego przy ul. Chmielnej. Prowadził wówczas wspólną kancelarię adwokacką z adwokatem, p. W. Makowskim. Z E. Śmiarowskim łączył mnie stosunek przyjazny, zawarty pewnego lata w Łozanie w związku z Jego chorobą i operacją, jaką podówczas przechodził. Zwierzyłem mu się ze swojej troski.

Wiadomem mi było, że E. Śmiarowskiego nie łączyła podówczas ze St. Brzozowskim ani osobista znajomość ani literacka sympatja.

Stał znów odważnie przed trudnym i złożonym problemem społecznym: wybitny obrońca, który w latach 1907 — 1910, narażając się osobiście, wrywał sądom wojennym ofiary z pod szubienicy, w ciągu całego swego

życia ofiarnie i z namiętnością oddawał swe szlachetne serce, bogatą inteligencję i wielki talent — obronie dobrej sprawy.

Zapamiętałem dokładnie tę rozmowę. Śmiarowski, wysłuchawszy mnie uważnie, podszedł do szafy, wyjął z niej plik akt adwokackich, rozłożył na biurku i stojąc, z właściwym Mu szczerym i szerokim uśmiechem, mówił, że Bakaja, głównego oskarżyciela, ma przyjemność znać osobiście. Spotykał się z nim w sądzie wojennym. Bakaj ma na sumieniu wiele już ofiar. Wy różniał się wśród „ochranników” wyjątkową przewrotnością i okrucieństwem w stosunku do więźniów politycznych, znajdujących się pod śledztwem. Przechodził dziwne koleje, tak... Był „ochrannikiem”, przeszedł do rewolucjonistów, potem znów służył w „ochranie”. Oskarżenie, którego głównym rzecznikiem jest Bakaj, nie wydaje się wiarygodne. A jakąż mamy pewność, że ten rzekomo nawrócony rewolucjonista nie jest tylko prowokatorem, w tym wypadku, — może nastawionym przez kogoś, ale przez kogo?...

— Otóż, uważacie — mówił Śmiarowski, przerzucając stronicę akt — mam tu zapisane ołówkiem, na marginesie, w dwóch sprawach — zeznania Bakaja, jego odpowiedzi na pytania, zwrócone do niego przez przewodniczącego sądu... Otóż tak... Pierwsze pytanie: „Kakoje wpieczatlenije proizwili na was obwinionnye? (jakie wrażenie zrobili na nim, na Bakaju, oskarżeni?). Odpowiedź Bakaja: „Otjawlennych ubijc, sposobnych pit' krow swoich otcow” (notorycznych morderców, gotowych pić krew swoich ojców). Drugie pytanie: „Czem objasniajetsia czystoserdiecznoje priznanie obwinionnych?” (czem się tłumaczy szczerze przyznanie się do winy oskarżonych?) Odpowiedź Bakaja: „Moim nrawstwiennym na nich wozdiejstwujem” (moim moralnym na nich wpływem). Tak Bakaj świadczył... A jest mi notorycznie wiadome z „systnowo otdielenja” (z wydziału śledczego), że ci biedacy sypali się i sypali innych, katowani przez zgraję „ochranników”, w której Bakaj trzymał prym.

— Otóż — mówił Śmiarowski, przerzucając stronicę akt — można było więcej utrwalić, widocznie conajlepsze kwiatki dostały się pod pióro. Mam tu daty kilku procesów, w których Bakaj występował, jako główny oskarżyciel. Zdaje mi się, że wypadają one już po terminie rzekomego nawrócenia Bakaja. To należy sprawdzić. Jeżeli się stwierdzi, że daty procesów, bodaj jednego z nich wypadają po terminie, podanym przez Burcewa, rzekomego nawrócenia Bakaja, to rozumiecie...

Śmiarowski zaczął chodzić po pokoju. Czekałem niedługo na Jego decyzję. Zatrzymał się przy biurku i z dobrym uśmiechem, i błyskiem w jasnych oczach powiedział krótko:

— Trzeba jechać do Krakowa na rozprawę sądową.

Formalności paszportowe załatwiliśmy w ciągu kilku dni. Głębokie przejęcie się sprawą ujawnił w ciągu tych dni przebywający czasowo w Warszawie, Stanisław Mleczko, autor pracy *Serce a Heksametr*. Spotykałem się z nim w tym czasie w mieszkaniu jego brata, przy ul. Szpitalnej. St. Mleczko, odrzucając wręcz oskarżenie, rozwijał swój społeczny pogląd na sprawę, widział w niej przejaw rozkładu pewnych ośrodków życia polskiego; z właściwym mu zapałem głosił potrzebę odrodzenia moralnego po klęsce, wzmożenia sił moralnych w społeczeństwie. Podróż do Krakowa odbyliśmy razem: Pani Zofja Rygier Nałkowska, E. Śmiarowski i ja. St. Brzozowskiego zastaliśmy już w Krakowie. Zatrzymał się w małym hotelu, tuż przy dworcu kolejowym. Wyglądał okropnie wskutek postępującej choroby i moralnego przygnębienia. Wciąż się pokładał. Gwarzyliśmy przy Jego łóżku.

Najbliższe Jego otoczenie podczas pobytu w Krakowie stanowili, prócz Pani Z. Rygier Nałkowskiej i E. Śmiarowskiego — Karol Irzykowski, obydwoje Orkanowie, Pani Walentyna, siostra Pani Brzozowskiej i Jej mąż, Edmund Szalit.

Podczas rozprawy sądowej St. Brzozowski zachowywał się spokojnie, z godnością. Raz tylko uniósł się gniewem z powodu uwagi sądu, ograniczającej Jego swobodę wypowiedzania się, zaznaczając, że to jest jedyne miejsce, z którego wolno Mu przemawiać, niechże więc wolno Mu będzie powiedzieć wszystko dla swojej obrony.

O ile sobie przypominam, przybyliśmy do Krakowa w drugim, czy trzecim dniu rozprawy. Burcew i Bakaj nie byli obecni. Jako mężowie zaufania po stronie St. Brzozowskiego występowali: p. A. Moraczewski i P. Buber, adwokat ze Lwowa.

Gdy w r. 1930, czy 1931 miałem sposobność spotkać się z p. A. Moraczewskim w Łodzi, — w mieszkaniu ówczesnego starosty łódzkiego, p. A. Rzewskiego — i zapytałem Go, czy ustalił swój pogląd na sprawę Brzozowskiego, odpowiedział mi, że stosunek jego do tej sprawy był wyłącznie uczuciowy.

Ze względu na swe stanowisko E. Śmiarowski składał swe zeznania świadka na posiedzeniu sądu przy drzwiach zamkniętych. W swych zeznaniach świadka mówiłem o pobycie St. Brzozowskiego w Lozannie, przeciwstawiłem się oskarżeniom, postawionym przez Gabrysa. Uniosłem się w pewnym momencie gniewem, za co pozbawiono mnie głosu.

Doznawałem wrażenia, że na sali rozprawy sądowej panował przytłaczający nastrój, nieprzychylny dla St. Brzozowskiego. Zaznaczam, że było to osobiste moje wrażenie, podzielane jednakże przez kilku bliższych mi ludzi, z którymi szczerze o sprawie mówiłem. W tych też warunkach zgrozę

najwyższą widziałem, pomijając fakt, że człowiek, stanowiący szczyt intelektu polskiego, został postawiony w stan najhaniebniejszego oskarżenia, — w atmosferze, tak dalekiej od zrozumienia tragizmu Polski ówczesnej, w tej atmosferze, przepojonej żądzą zaszczucia...

Zaznaczam, że jest to moje osobiste przeświadczenie. Mój stosunek do sprawy, właściwie do Stanisława Brzozowskiego — był zdecydowany. „Sprawa” pozostała bez wpływu na ten stosunek, który nie był wyłącznie uczuciowy. Opierał się na osobistej znajomości, przyjaźni i wczytaniu się w Jego prace. Wydaje mi się dotąd niemożliwością w sferze psychiki ludzkiej zjawisko rozdzielenia osobistości — w okresie tak intensywnej, bogatej i płodnej w oddziaływanie wychowawcze twórczości duchowej, która olśniewa nawet wtedy, gdy autor *Legendy* i *Idej* nie przekonywa całkowicie, — tego rodzaju twórczości, w której twórca przepalał się cały. Zresztą jest to sprawa zbyt złożona, by ją na tem miejscu poruszać.

Rozprawa została odroczone. Odprowadziliśmy na dworzec St. Brzozowskiego, wracającego do Florencji. Pożegnanie było bardzo smutne. To było moje ostatnie z Nim spotkanie.

Do opublikowania swoich wspomnień wraz z kilkoma listami (reszta niestety zaginęła) skłania mnie obowiązek wobec św. p. Przyjaciela.

I

Monsieur Ladislas Gacki

14 rue Fabre, Lausanne, Szwajcarya

Florencja, Piazza Mentana 5.

21/XII.1907

Kochany Panie Władysławie.

List pański przed chwilą otrzymałem. Ucieszyłem się bardzo wiadomością o Panu, bo byliśmy niespokojni, co się z Panem dzieje. Piszę parę słów tylko: znów leżę bowiem. Powtórzenie zeszłorocznego pleutytu z exsudatem. Żona zaś jest u jednej przyjaciółki, Rosjanki, która przechodziła ciężki połóg. Gdy wróci do domu (za dni kilka), napisze panu o nas. Ja narazie piszę tylko w pańskiej sprawie. Przedewszystkiem — oczywiście przedmowę napiszę. Po odebraniu rękopisu łatwiej mi będzie poradzić, do kogo ma Pan się zwrócić. Myślę, że do Połonieckiego — ale zobaczymy. Obecnie drukuje się u niego moja duża (2 — 400-stronicowe tomy) powieść. Wyjdzie koło czerwca r. p. Teraz kończę swe rzeczy dramatyczne. We Florencji poznałem Gorkiego i dzięki niemu mam prawie zapewnione wy-

ławnictwo rosyjskie. Moje dramaty nowe i książka o Marksie wyjdą naj-
pierw po rosyjsku. Cały rok prawie nie byłem zdrow — i obecnie jestem
maltretowany do niemożliwości. Proszę mi wybaczyć zwięzłość listu, ale
piszę, leżąc, i nie chcę, aby Pan czekał na odpowiedź. Żona napisze. Irenka
pozdrawia Pana i nie zapomniała Pana. Proszę pozdrowić od nas Limana.¹
Ściskam dłoń. St. B.

II

R. 1908

Kochany Panie Władysławie.

Wie Pan, co mnie spotyka. Posłałem już do kraju swój protest i ża-
danie sądu. Nie łudzę się jednak, że w znacznej mierze jestem moralnie
i materialnie zrujnowany. Jestem w położeniu takim, że muszę znosić rzeczy,
na którebym się nie zdobył w innych warunkach.

Czy są jeszcze jacy ludzie przyjaźni dla mnie.²

Jeżeli są, muszą mnie ratować.

Jestem wyjęty z pod praw. I jako taki odwołuję się do pomocy, jak
człowiek w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Sprawa na długi czas pozbawi mnie środków zarobkowania; ścisłą
rachubą, jestem bez grosza. Zwracam się do wszystkich przyjaciół, by zro-
bili dla mnie raz jeszcze ofiarę. Potrzebuję około 2000 franków. Żadna osoba
opiekuńcza mi tego nie da. Rozpisuję listy do wszystkich z prośbą, by się
ujęli, jeżeli są jeszcze ludzie, wierzący mi — nie odmówili dla mnie pomocy.
Wiem, że mam mało ludzi tak mi przyjaznych, jak Pan; wiem, że jeżeli jest
możliwość jeszcze zrobienia czegoś w Warszawie — Pan to robi. Ściskam dłoń.

St. Brzozowski.

III

30/4 1909

Kochany Panie Władysławie.

Wybaczy Pan, że nie pisałem do Pana, że piszę teraz w interesie, ale
łatwo Pan zrozumie, jak mało się ma w podobnych warunkach — ciągłego
oczekiwania — usposobienia do normalnej korespondencji. W czasie od mo-
jego powrotu ciężko chorowała na odrę i zapalenie płuc Irka, a obecnie
niezdrow jestem ja — na jakąś nerkową chorobę. Wiem, że nie potrzeba

¹ P. Mieczysława Limanowskiego, (mieszkał podówczas w Lozannie).

² List bez ściśle podanej daty.

Panu szczegółowiej tłumaczyć, dlaczego obarczam Pana następującą prośbą. Jeżeli Państwo Dawidowie mogą się zdobyć na zapłacenie mi pozostałej sumki, zdaje się, według ich rachunku, 25 rubli, może Pan użyje swego wpływu w tym kierunku. Dalej, na Nowogródzkiej pod N. 28 mieszka Pani Noworyto, osoba bardzo mi życzliwa. Są u niej moje książki (podobno, być może, nie zostało ich wiele). Otóż jeżeli są, może Pan będzie tak dobry sprzedać, za co się da. W tym czasie moje interesy są tak fatalne, że jeżeli nie zdołam w ciągu dni najbliższych zdobyć 150 franków, możemy być wyrzuceni z mieszkania. Oczywiście wiem, że może Panu nie uda się nic z tego, o co proszę — i wtedy o tem fiasku zawiadomi mnie Pan w paru słowach. Następna moja prośba, aby o mojej potrzebie nie dowiedziała się moja Matka. Serdecznie przepraszam za ten kłopot. Proszę pozdrowić Państwa Nałkowskich; Śmiarowskiego, Państwa Dawidów, jeżeli istotne pozdrowienie moje będzie im miłe.

Ściskam Pana

Stanisław Brzozowski.

JANA ŚNIADECKIEGO „POCHWAŁA MIKOŁAJA KOPERNIKA” Z R. 1782

„Była to uroczysta chwila, kiedy (1781) znakomity uczony, Jan Śniadecki, wygłosił w Akademii publiczną pochwałę Kopernika (który dawniej uchodził za heretyka), i to już po polsku nie po łacinie” — powiada prof. Chrzanowski.¹ Chwila była rzeczywiście uroczysta, jak będziemy się o tem mogli jeszcze przekonać, ale działo się to nie w roku 1781 lecz w rok później, dnia 30 września, a nadto nie była to pierwsza mowa, wygłoszona po polsku w murach Szkoły Głównej, bo właśnie w roku 1781 9 listopada, świeżo powróciwszy z Paryża i objąwszy katedrę matematyki wyższej, Śniadecki rozpoczął wykłady *Rozprawą o nauk matematycznych początku, znaczeniu i wpływie na oświecenie powszechne*.² O ile *Rozprawa o nauk matematycznych początku* zachowana w rękopisie³ była również znana z druku, o tyle *Pochwała Kopernika* znana była tylko z tytułu. Późniejsze *Rozwiązanie zadania*,⁴ zwane także krótko *rozprawą o Koperniku* z r. 1802 nie jest przedrukiem mowy z r. 1782 lecz pracą od nowa wykonaną.

¹ Ign. Chrzanowski, *Historja literatury niepodległej Polski*. Warszawa, 1930, str. 409.

² Archiwum Senatu Uniw. Jag. rkp. Nr. 27, str. 243 c.

³ Biblioteka Un. Jag. rkp. Nr. 3145. W rkp. mowa nosi tytuł: Dyskurs przy otwarciu lekcji noworozporządzonych od P. Komisji matematycznych nauk, miany w sali Seminarjum kandydatów akademickich dnia 9 listopada przez JP-a Śniadeckiego, profesora matematyki wyższej i astronomii. Drukowana współcześnie (1781 r.) ukazała się również w *Pismach rozmaitych* Jana Śniadeckiego, tom II, str. 259—288, Wilno, 1818. Między rękopisem a drukiem różnice nieznaczne, przeważnie natury stylistycznej. W druku nosi tytuł: *Rozprawa o nauk matematycznych początku, znaczeniu i wpływie na oświecenie powszechne*, przy otwarciu poruczonej autorowi katedry matematyki wyższej przez Komisję Edukacyjną w Uniwersytecie krakowskim czytana publicznie dnia 9 listopada roku 1781.

⁴ *Rozwiązanie zadania*, które Towarzystwo warszawskie Przyjaciół Nauk do odpowiedzi w r. 1801 ogłosiło: Oddając hołd winnej pochwały Mikołajowi Kopernikowi, pokazać jak wiele mu winne były nauki matematyczne mianowicie astronomja w wieku, w którym żył, z których poprzedników, jak wiele i jakim sposobem korzystał i jak wiele mu są winne w czasie teraźniejszym? Poślane z Krakowa 31 sierpnia roku 1802, a 16 listopada tegoż roku na sesji publicznej Towarzystwa czytane i wydane na jaw w II Tomie jego *Roczników* na karcie 83.

Nie były to jednak pierwsze występy retoryczne Śniadeckiego i nie w tem dziwnego, wyszedł przecież jeszcze z szkoły z epoki przed reformą, wyniósł z domu i ze szkoły tradycje wykształcenia retorycznego, zaprawiał się do wygłaszania mów dosyć wcześnie i nie na tem, że był mówcą, polega jego zasługa, lecz na tem, że wcześnie reformuje mowę tak ze względu na jej styl, język, jako też i treść.

W domu ojcowskim żywe były wspomnienia nauczycieli Andrzeja Śniadeckiego Wojciecha Joachima Foltańskiego, autora całego szeregu rozpraw i mów, którego miał jeszcze sam poznać w Krakowie, i dwu braci Herków, Klemensa Stanisława i Ignacego Jana, którzy w Poznaniu spłynęli jako wybitni mówcy i kaznodzieje. Gdy sam później znalazł się w tej samej szkole, do której uczęszczał jego ojciec, uczył się dialektyki Kazimierza Stęplowskiego, a retoryki według podręcznika *Stylus aureus Starzeńsciorum armis subtilis et sublimis*, Cracoviae 1752, profesora Uniwersytetu krakowskiego i poety łacińskiego, mając za nauczyciela ks. Józefa Muszyńskiego, późniejszego swego kolegę w Uniwersytecie i profesora literatury łacińskiej i polskiej w Krakowie; pod wpływem tych rad i wskazówek wielkiej nabył łatwości w pisaniu mów polskich i łacińskich, zwłaszcza że zaprawiał się do tego i praktycznie, bo „był wtenczas zwyczaj wzywania studentów na mowy pogrzebowe panien i chłopców zmarłych, tudzież na ślub młodego małżeństwa do oddawania wieńca pannie młodej”.¹ Zapraszany często na takie perory, podejmował się ich z wielką ochotą. Za namową swego profesora pisze mowę łacińską na pochwałę ś-go Jana Kantego i, po poprawieniu jej przez Muszyńskiego, wygłasza ją na pamięć publicznie w zgromadzeniu gości i wszystkich studentów w roku 1771. Jest to najdawniejsza wiadomość o występie oratorskim Śniadeckiego.²

Przy takim wykształceniu nie trudno było o nabycie manieri wyuczajnego panegirysty dawnego stylu, Śniadecki jednak dość szczęśliwie omija te wpływy. Prawda, będzie próbował, choć nie ma żadnego talentu pod tym względem, swych sił nawet na polu poezji łacińskiej a nawet polskiej,³ ale rychło da temu spokój, a ograniczy się wyłącznie do roli mówcy, który w wyjątkowych tylko okolicznościach będzie wygłaszał pochwałę, czę-

¹ Por. Jana Śniadeckiego życie, przez niego samego opisane. Biblioteka Jag. rkp. Nr. 3141, a także *Korespondencja Jana Śniadeckiego* Listy z Krakowa, do druku przygotował Ludwik Kamykowski. Kraków, 1932, t. I, str. 6—8.

² Por. Michał Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*. Wilno, 1865, t. I, przypis na str. 10 i 11.

³ Por. Michał Baliński, o. c. t. I, przypis na str. 14, oraz *Korespondencja Jana Śniadeckiego*, Listy z Krakowa, t. I, str. 37—42.

ściej natomiast będzie poruszał w swoich przemówieniach zagadnienia natury ogólniejszej.

Tak postąpił w najstarszej zachowanej swej mowie p. t. *Cnota i roztropność w wszelkich krokach za nieodstępnych towarzyszków rozjeżdżającym się z Szkół Władysławskich krakowskich na spoczynek uczniom przez M-a Jana Śniadeckiego, klasy VI profesora, imieniem wszystkich nauczycieliów przydane*.¹ Tytuł mowy, podobnie jak i wiersza *Uroczyste podziękowanie* ma jeszcze charakter barokowy, mowa sama jednak, choć z natury swego przeznaczenia zawierała pochwałę Komisji Edukacyjnej, jest małą rozprawą z dziedziny etyki, w której opierając się o teorie fizjokratyczne, daje reprodukcję myśli Cicerona, głównie z jego dzieła *De legibus*.

Mową tą pożegnał się Śniadecki z Krakowem na kilka lat swoich studiów zagranicznych. Gdy wróci, gdy zostanie Uniwersytet zreformowany już przez Kołłątaja, obejmując katedrę matematyki wyższej, rozpocznie wykłady *Rozprawą o nauk matematycznych początku*. Mowa, będąca w głównych liniach echem bardzo wyraźnym *Discours préliminaire* d'Alemberta, wzbudziła ogólne zainteresowanie, szczególnie Kołłątaja, który każe sobie ją przysłać i, po przeprowadzeniu poprawek, postarał się o jej wydrukowanie. Mowa miała jednak jeszcze charakter zbyt specjalny, a nadto była związana z uroczystością o charakterze w dużej mierze osobistym, dotyczącą się w większej mierze samego mówcy niż Szkoły Gł., by wzbudzić wielkie zainteresowanie u t. zw. szerokiej publiczności ówczesnej. W rok później nadarzy się dopiero sposobność wystąpienia przed szerokimi warstwami społeczeństwa, wśród splendoru uroczystości o charakterze ogólnym.

„Dnia 30 września (1782 r.) z okazji rozpoczęcia nauk Szkoła Królestwa, zgromadzona w kościele akademickim kolegiaty św. Anny, znajdowała się na publicznym nabożeństwie, po którym udawszy się do Kolegium Władysławowskiego, gdzie są dawane nauki dla szkół wydziałowych, tam w przytomności licznych gości miał mowę Jks. Karczewski, profesor matematyki, o pożytkach dobrej edukacji. Po południu w domu Seminarjum kandydatów odbyło się otwarcie Collegium fizycznego, gdzie Jp. Jaśkiewicz, jako prezes rzeczono Collegium, rozpoczynając ten akt, czytał dyskurs o pożytecznym złączeniu według przepisów Komisji Edukacyjnej nauk fizycznych z lekarskimi. W dalszej kontynuacji aktu Jp. Śniadecki, profesor matematyki wyższej i astronomji, czytał pochwałę Kopernika, krakowskiego astronomji odnowiciela. Akt ten, uroczyste z przyczyny imienin przypadających JOKs-cia Jmci Biskupa płockiego obchodzony, w którym Akademia mieć chciała wdzięczną na zawsze pamiętkę dobroczynności i opieki JOKs-cia

¹ Por. *Korespondencja Jana Śniadeckiego*, Listy z Krakowa, t. I, str. 75–80.

Jmci Biskupa płockiego, administratora diecezji krakowskiej, swojego kanclerza, wielką dla całego publikum tutejszego sprawił satysfakcją i ukontentowanie". Tak notuje o tych chwilach kronikarz wypadków ważniejszych Uniwersytetu krakowskiego, Czochron.¹ Była to istotnie chwila w życiu Szkoły Głównej bardzo podniosła, bo łączyła w sobie kilka momentów: początek roku szkolnego, otwarcie zorganizowanego ostatecznie Kolegium fizycznego, imieniny Michała Poniatońskiego, prezesa Komisji Edukacyjnej, a dla Śniadeckiego rozpoczęcie wykładów na drugiej katedrze, którą mu Komisja Edukacyjna powierzyła, na katedrze astronomii. Uważając się za spadkobiercę Brudzewskiego i Kopernika, pochwałą Kopernika rozpoczyna kurs wykładów swoich. Że dla Śniadeckiego była to chwila uroczysta, świadczy o tym również jego list, pisany nazajutrz po uroczystości do Kołłątaja. Na wstępie listu informuje o rozpoczęciu roku szkolnego w Szkole Wydziałowej, o mowie Karczewskiego, usprawiedliwia chorobą gardła swoją na tej uroczystości nieobecność, a nadto dodaje: „oszczędzałem się na popołudniu, a przytem kończyłem dopiero swego Kopernika, bo mi choroba i słabość była do tego przeszkodą. Po południu na sali ś-go Piotra było otwarcie Kolegium fizycznego, na które zgromadzili się najdystyngowani z Krakowa goście i wszystkie pierwsze tutejsze damy. Akt był tak liczny i okazały, jakiegom się nigdy nie spodziewał. Na tym był naprzód czytany dyskurs przez Jp. Jaśkiewicza o związku nauk fizycznych, wykładając, jak przyjaźnie Komisja fizykę z medycyną razem złączyła, trwał pół godziny. Po którym czytałem przez 5 kwadransy mego Kopernika, który był z niezmiernym entuzjazmem przyjęty, cieszyło mnie, że choć długi, nikogo przecie nie znudził. Wrzeszczą na mnie, aby go jaknajprędzej drukować, nawet tak twarde ucinki ogłaszały rozjątrzone cokolwiek niektóre umysły. Kanoników katedralnych była wielka bardzo liczba. Ten akt tak się dziwnie udał, iż bardzo wiele podniesie reputację Akademii w opinii publicznej”.² W dalszym ciągu donosi, że imieniny M. Poniatońskiego postanowiono nadal podobnie uroczystości obchodzić, a następnie dodaje, że posyła *Kopernika*, prosząc o oddanie go Poniatońskiemu, co ma być nowym powinszowania sposobem.

Mimo poczucia triumfu i przeświadczenia o wartości swej mowy, mimo namów, jednak mowy tej nie wydrukował, bo już w chwili jej wygłoszenia myślał o jej uzupełnieniu. Prosił więc w dalszym ciągu listu, „aby tej pochwały drukować nie kazano, bo do niej wiele będzie przydane, oprócz

¹ Por. Archiwum Senatu Un. Jag. rkp. Nr. 27, str. 243–244.

² Por. List do Kołłątaja z dn. 1 października 1782 r. Archiwum Główne w Warszawie, Metryka Litewska, dział IX, tom 78, k. 76–77, oraz *Korespondencja Jana Śniadeckiego*, Listy z Krakowa, t. I, str. 251–252.

tego zepsułoby mi plan mych myśli". Rzeczywiście, z listu, pisanego w rok po wygłoszeniu mowy do Jakóba Antoniego Cousin'a,¹ dowiadujemy się, że próbował przestudjować manuskrypty Kopernika, z których wyciągi zamierzał przesłać Aleksandrowi Pingré. Wspomina w tym liście o stanie tych rękopisów, bardzo opłakany, o trudności odczytywania dawnego pisma i dodaje: *l'année passée je me suis enseveli presque pendant trois mois pour déchiffrer quelques remarques sur la vie de Copernic et sur les études qu'il a fait ici. Encore ces endroits furent-ils marqué par quelqu'un, qui se sera probablement livré avant moi au même travail. Maintenant lorsque Vous m'avez fait l'honneur de m'encourager à cette entreprise, j'ai employé plusieurs jours pour déchiffrer quelques lignes, mais il m'a été impossible de pousser plus loin ce travail à cause des occupations sans nombre qui m'accablent sans relâche et du peu de goût, que j'ai pour le mérite de patience seule, comme Vous savez bien".* Z tych powodów skończyło się narazie tylko na wygłoszeniu mowy, która nie miała się dotąd ukazać w druku. Gdy po latach podejmie po raz drugi ten sam temat, będzie go opracowywał od nowa, uzupełniając wiadomości o Koperniku z pomocą Czackiego Tadeusza.

Od tej jednak mowy ustalił się zwyczaj urządzania uroczystych, publicznych posiedzeń i zebrań Szkoły Głównej, w czasie których profesorowie odczytywali mowy, już stale po polsku, przeznaczone dla szerokiego audytorjum. Wśród odczytujących znajdujemy nazwiska Szastera Wincentego, Trzcńskiego Andrzeja, Jaśkiewicza, Popławskiego, Jacka Przybylskiego, Fijałkowskiego, a i samemu Śniadeckiemu wypadło jeszcze kilkakrotnie przemawiać.

Imieniny Poniatowskich, Michała w wrześniu i Stanisława w maju, uczcili inni, Śniadecki wystąpił dopiero z mową 9 czerwca 1783 r. Wtedy „Szkoła Główna koronna obchodziła uroczyste rocznicę swego założenia od Kazimierza Wielkiego, kończąc 419 lat swojej trwałości. Naprzód o godzinie 10 zrana śpiewana była solenna wotywa przez WJks. Sierakowskiego, koadjutora proboszcza katedralnego krakowskiego, na której znajdowały się wszystkie stany akademickie w przyzwoitej okazałości. Po południu zaś była sesja publiczna w Kolegjum Władysława Jagiełły, którą Jks. Kollataj, Szkoły Głównej rektor, otworzył krótkim dyskursem, zawierającym okoliczność takej uroczystości i wdzięczności, którą się stan akademicki swemu założycielowi i pierwszemu w Polsce protektorowi nauk wyplaca. Czytał potem Jp. Śniadecki, sekretarz Akademii, pochwałę Kazimierza Wielkiego, w której prócz innych znakomych dzieł tego nieśmiertelnej pamięci króla starał się

¹ *Korespondencja Jana Śniadeckiego, Listy z Krakowa, t. I, str. 335.*

historią pierwiastkowego stanu narodu szkoły, wydobytą z oryginalnego przywileju Kazimierza i z manuskryptów, w tutejszej bibliotece dochowanych, powszechności dokładnie wyłożyć, przeciwko pisarzom krajowym i zagranicznym, którzy nie radząc się autentycznych pamiętników i pism, wiele bardzo wiadomości fałszywych o pierwiastkach Akademii krakowskiej rozsiali i niemi skrzywdzili chwałę dobroczynnego założyciela".¹ Do mowy tej przyczynił się nie mało Kołłątaj, który też dostarczył materiału historycznego. Mowa jednak w swej pierwotnej formie nie doszła do naszych czasów, najprawdopodobniej skorzystał z niej Śniadecki przy pisaniu *Żywotu Kołłątaja*, w którym dał zarys historii i ustroju Uniwersytetu krakowskiego.

W rok później, z okazji imienin Stanisława Augusta, wypadło mu znowu przemawiać. Oprócz zagajenia, którego dokonał w zastępstwie nieobecnego Kołłątaja, tłumacząc pobudki uroczystego obchodu, czytał dysertacją o przyłożeniu się nauk matematycznych do odnowy fizyki i o nieuchronnej ich potrzebie do wzrostu tejże fizyki.² Może nie bez wpływu na temat obrany był spór przeszłoroczny z Trzczańskim, który aż Kołłątaj musiał przed swemi sądami rektorskimi rozstrzygać.³ Po tej mowie, wygłoszonej 15 maja 1784 r. zamiast niedotrzymującego obietnicy Popławskiego, musiał zabrać jeszcze raz tego roku głos na sesji publicznej w anniwersarz śmierci ks. Antoniego Żołędziowskiego, pierwszego rektora zreformowanego Uniwersytetu i pierwszego po reformie podkanclerzego Szkoły Gł. Mowa ta, wygłoszona 8 czerwca 1784 r., utrzymana w tonie serdecznym, ale dalekim od przesadnego panegiryzmu, dochowała się w rękopisie do naszych czasów, wydana dopiero obecnie.⁴

Na następne imieniny królewskie zdążył już Popławski przygotować dyskurs o życiu i nauce Konfucjusza,⁵ ale obok niego wystąpił także Śniadecki, który w dniu tym, 13 maja 1785 r., „ciągnął” materję, na przeszłorocznej sesji rozpoczętą o potrzebie nauk matematycznych do zrozumienia i dalszego doskonalenia fizyki, czytał dysertacją drugą, w której rozbierając

¹ Por. Archiwum Senatu Un. Jag. rkp. Nr. 27, str. 246—247.

² Tamże, str. 249.

³ Zbiory Jasuńskie, I, str. 365—372.

⁴ Por. Archiwum Senatu Un. Jag. rkp. Nr. 27, str. 249, oraz *Korespondencja Jana Śniadeckiego*, Listy z Krakowa, t. I, przypis na str. 316. Mowa ta p. t. „Krótki zbiór życia i zasług Jks. Antoniego Żołędziowskiego, czytany przed Stanami akademickimi po odprawionych publicznych egzekwjach dnia 8 czerwca 1784 r. przez Jana Śniadeckiego, Szkoły Głównej sekretarza” dochowała się w Zbiorach Jasuńskich, oraz w rkp. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Nr. 737. Ogłosiłem ją w *Pracach naukowych oddziału warszawskiego Komisji do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce*, Warszawa, 1927, str. 44—48.

⁵ Por. Archiwum Senatu Un. Jag. rkp. Nr. 27, str. 250 a — 251 d.

materję, obiekt fizyki stanowiące, okazał do jakiego tylko punktu w każdej obserwacji i doświadczeniu same mogą nas przyprowadzić, a kiedy znowu te opuszczają nas, koniecznych jeometrii wymagając posiłków, dowodząc, jak poznawania nasze w fizyce bez pomocy matematyki są niedokładne, słabe, a częstokroć niepożyteczne i fałszywe. A kończąc na zbijaniu zarzutów, które niektórzy autorowie przeciwko użyciu matematyki w swych pismach rozsiali, wyłożył, co mu jeszcze w tej materji mówić zostaje w trzeciej dysertacji, mającej być czytanej".¹

Do odczytania jednak tej trzeciej części już nie przyszło i możliwe, że dlatego też nie mamy tej mowy dzisiaj, a szkoda, gdyż mielibyśmy w niej bardzo ciekawy materiał do poznania poglądów filozoficznych Śniadeckiego w tym czasie i ich dalszej ewolucji, które tak głośnem echem odbiły się w naszym piśmiennictwie. Nie tu jednak jeszcze koniec występów oratorskich Śniadeckiego.

W r. 1786 12 maja obchodzono rocznym obyczajem imieniny królewskie. Po uroczystościach kościelnych odbyła się równie sesja publiczna, a „Jp. Śniadecki, sekretarz Akademji, otworzył sesję przez mowę, w której dowodził, jak opieka panującego i posiłki rządu krajowego są nieuchronnie potrzebne do wzrostu nauk dzisiejszych w jakimkolwiek narodzie. Kończąc tę mowę wyliczaniem dobrodziejstw, które od panującego dziś króla, wskrzesiciela i opiekuna nauk, spłynęły na dzieło edukacji publicznej i dobro Szkoły Głównej. Do liczby tych dobrodziejstw należy rozesłanie przez wizytatorów jeneralnych medalów złotych i srebrnych na wszystkie szkoły obojga narodów dla uczniów, pilnością i korzyściami z nauk celujących". Mowę tę po latach ogłosił z rękopisu Straszewski w swem dziele o Śniadeckim.²

Następne wystąpienia oratorskie Śniadeckiego mają już wybitnie charakter okolicznościowy. Taki charakter ma powitanie Oraczewskiego Feliksa imieniem całej Szkoły Głównej, przy uroczystem przez niego rozpoczęciu wizyty w dniu 19 maja 1786 r.³ Taki też charakter ma ostatnia jego mowa, wygłoszona w Krakowie w dniu 3 października 1786 r., kiedy to obchodzono uroczyste imieniny Michała Poniatowskiego, rozpoczęcie roku szkolnego, a nadto akt publicznej inauguracji na rektorstwo Feliksa Oraczewskiego. Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. sufragana krakowskiego, Józefa

¹ Tamże, str. 251—252 a.

² Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofji w Polsce, rzecz napisana przez dr. Maurycego Straszewskiego, Kraków, 1875, Dodatki, str. XVI—XXI. Rkp. Biblioteki Jag. Nr. 3162, t. I. Mowa nosi tytuł: Dyskurs przy otwarciu sesji publicznej Szkoły Głównej koronnej dnia 11-go maja roku 1786-go z okazji imienin Jkr. Mci przez Jana Śniadeckiego, sekretarza Akademji.

³ Por. Archiwum Senatu Un. Jag. rkp. Nr. 27, str. 252—253.

Olechowskiego, „wszystkie stany akademickie zgromadziły się z gośćmi do sali Jagiellońskiej, gdzie Jp. Śniadecki, sekretarz Szkoły Głównej, otworzył tę uroczystość przez mowę, mianą o zamiarach powołania akademickiego”.¹

Nie długo po tych wypadkach wyjeżdża Śniadecki do Anglii, po powrocie spory z Oraczewskim, zainteresowanie się pracami Sejmu czteroletniego, wyjazdy do Warszawy, następnie szybko po sobie idące wypadki polityczne, osłabienie widoczne tempa życia umysłowego w Krakowie sprawiły, że Śniadecki już z mowami na uroczystościach uniwersyteckich nie występuje, chociaż kontynuują ten obyczaj inni jego koledzy.

Charakter mowy - pochwały ma także *Rozwiązanie zadania*, które Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk do odpowiedzi w r. 1801 ogłosiło, czyli druga mowa o Koperniku, wysłana z Krakowa 31 sierpnia 1802 r., a czytana na sesji publicznej Towarzystwa 16 listopada.² Od pierwszego przemówienia nie wyróżnia się podaniem nowych szczegółów o życiu Kopernika; Śniadecki widocznie z poszukiwań, jak wiemy z listu do Cousina, zupełnie zrezygnował, nawet nie wiele korzystał z poszukiwań Czackiego, a uwagę skupił na omówieniu podstawowego dzieła Kopernika. Mowa ta pragnie już być studjum naukowem, o wartości czysto retoryczne dba znacznie mniej, choć nie zupełnie ich unika, a że wzbudziła powszechny entuzjazm, że słuchaczom wycisnęła łzy z oczu,³ to był wynik niezwykłych okoliczności, wśród których ją odczytywano — był to przecież trzeci a właściwie drugi rok istnienia Towarzystwa, w którego działalności widoczny jest wybitny zwrot do przeszłości, jej gloryfikowanie i wyraźne wyszukiwanie w niej najjaśniejszych chwil, celem zakrycia smutnej rzeczywistości. Mowa Śniadeckiego już przez sam swój temat temu celowi służyła w sposób nie-dościgniony, a nadto zgodny z kultem wieku oświecenia dla nauki. Ukazanie więc postaci Kopernika musiało napawać dumą i rozczulać serca, które sentymentalnemi objawami dawały temu wyraz.

Mowy tej jednak Śniadecki sam nie wygłaszał. Czytano tylko jego pismo; dopiero po latach, po objęciu rządów Uniwersytetu wileńskiego, będzie miał Śniadecki sposobność wygłaszania mów osobiście. Z tych czasów pochodzi 15 przemówień, zagajęń uroczystości uniwersyteckich, które Śniadecki zebrał razem i ogłosił,⁴ widocznie pod wpływem studjów Cicerona, przywiązując do tych przemówień większe znaczenie niż przed laty, kiedy to przemówienia swoje zostawiał najczęściej w rękopisie.

¹ Tamże, str. 233 b. ² Por. przypis 4.

³ List Czackiego Tadeusza i Marcina Molskiego do Jana Śniadeckiego z 12 sierpnia 1802 r. z Królewca. Rkp. Biblioteki Jag. Nr. 3102, k. 7—8. Por. Jan Śniadecki, *Pisma rozmaite*, Wilno, 1818, t. I, str. 301—305.

⁴ Jan Śniadecki, *Pisma rozmaite*, tom II, Wilno, 1818, str. 1—181.

Nie chodzi mi w tej chwili o scharakteryzowanie Śniadeckiego jako mówcy, do tego trzebaby jeszcze omówić teoretyczne zapatrywania Śniadeckiego na sprawę wymowy, poddać analizie jego stosunek do Cicerona, którego dzieła z wielką uwagą i z piórem notującym w rękę przeczytał,¹ na razie chciałem dać jedynie kronikę tej jego działalności, zebrać wszelkie wiadomości, które nas doszły w tej sprawie, by na tem szkicowo skreślić tło wyraźniej wystąpiła *Pochwała Kopernika*, którą poniżej podaję.

Pochwała nie dochowała się do naszych czasów w oryginale, posiadamy tylko jej odpis w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie w rkp. Nr. III, 175, na str. 210 — 215. Tom ten, zawierający materiały do historii wieku XVII, przeważnie odpisy listów Zborowskiego, pochodzi ze zbiorów Stanisława Augusta. To nam tłumaczy, dlaczego właśnie wśród tych zbiorów znalazł się utwór Śniadeckiego. Przecież, jak nam to już wiadomo z poprzednich uwag, Śniadecki posłał swoją pochwałę Kollatajowi z wyrażeniem życzeniem, by dostała się do rąk Michała Poniatowskiego, a prawdopodobnie z niewypowiedzianą myślą, że tą drogą dostanie się także do rąk króla.

W chwili, gdy niedługo od śmierci Kopernika upłynie lat 400, nie zawadzi uprzysiężenie tej jego pierwszej *Pochwały*, napisanej i wygłoszonej w języku polskim, tembardziej, że zawiera wiele uwag o charakterze ogólniejszym, które muszą być wzięte pod uwagę przy przedstawieniu rozwoju myśli filozoficznej jej autora.

POCHWAŁA

MIKOŁAJA KOPERNIKA,

akademika krakowskiego, astronomji odrodziciela, z okazji otwarcia katedry astronomicznej dnia 30 września 1782 miana na publicznym w Kolegium fizycznym posiedzeniu przez Jmć P. Śniadeckiego, matematyki wyższej i astronomji profesora.

Ktoby był przed kilku tysiącami lat pomyślał, żeby ten nieskończony rój światów, który po przepaściach niebios błądzi, stworzony prawie do upokorzenia człowieka i mierzenia jego nikczemności, miał się stać stolicą jego zaszczytów, żeby ta mnogość nieogarniona gwiazd, bawiąc tylko spokojnym widokiem ciekawość samych pasterzy, a nie zastanawiając ludzi, roztargnionych dziełami okrucieństwa lub próżności, miała kiedy tak pożytecznie zatrudnić pokolenia ludzkie, służyć im za przewodnika do odkrycia nowego

¹ Por. Bibljoteka Jag. rkp. Nr. 3137.

na ziemi świata, skazować im drogę do niedostępnych krajów, posilkować je przeciw srogości wody i powietrza, w które natura zgromadziła cały postrach niebezpieczeństw, jakgdyby na wody i powietrza, w które natura zgromadziła na straż usypanych od siebie wyniosłości granic, ktoby się był spodziewał, że nauka gwiazd przeprowadziwszy człowieka przez wszystkie epoki niedołężności, zgubiwszy jego rozum przez tyle wieków w astrologii, zabłąkawszy jego imaginacją w tylu dziwactwach, okrywszy go wstydem i upodleniem przed oświeconym potomstwem, miała się kiedy odrodzić na najpewniejszą umiejętność, stać się teatrem tak pożytecznych prawd i wynalazków i zbudować rozumowi ludzkiemu w gwiazdach zwierciadło prawdziwej jego wielkości? Astronomja od najodleglejszej doskonała starożytności, dochowująca tyle pamiątek jej prac, podaje nam najciekawszą historją rozumu ludzkiego, poczynawszy od szkoły aleksandryjskiej aż do czasów naszych, widzieć w niej można rozum ludzki, walczący z sobą i naturą o prawdę, zaćmiony nieświadomością; co tylko zaczął myśleć i uważać, niezliczone przeszkody zwały mu wszystkie drogi do prawdy, a niedostatek środków skutecznych rzucał go po siłach błędu, zewsząd na siebie rozstawionych; pierwsze kroki do umiejętności były pierwszymi podatkami, które on słabości swojej i nieporządnemu działaniu wypłacał dlatego, że wprzód zaczynał poznawać naturę, niżeli się sam na sobie i swoich siłach poznał. Jego atoli stałość w uważaniu, niezrażona tą pierwszą niepomyślnością, godna jest zawsze wdzięczności, doświadczenia bowiem wciągały go w uwagę nad sobą samym i stały mu się najlepszym mistrzem w pokonaniu dalszych błędów przez poznanie się na pierwszych. Te atoli ostrzeżenia nie zawsze mu wiele pomogły, uciśniony wielością skutków przyrodzenia, które się razem w jego wdierały uwagę, znudzony ciągłym widokiem, a zajęty żądzą umienia, wezwał na pomoc domysłu i rozumiał, że poznaje przyczyny rzeczy, kiedy się ich tylko domniemywał, tworząc u siebie świat w rozmaitych układach, trzymał, że wiele dokazał, położywszy swe urojenia na miejsce rzetelnych przypadków i chcąc niby panować nad naturą, która go sama pod swoje zagarnia i podbija prawa. Astronomja była w swych pierwiastkach prostą historją ogromnych na siebie skutków, które mając służyć na budynek umiejętności, stały się wprzód materialem romansów. Domysł, który powinien zawsze podlegać, zaczął panować nad rozumem, a człowiek, zakochany w swoim stworzeniu, spoczął sobie na wierze i zaufaniu, kiedy potrzeba było najpracowitszej usilności w postrzeganiu skutków przyrodzenia i najściślejszego roztrząsania w równaniu i stosowaniu świata rzetelnego z domyślnym. We trzy wieki po Hypparchu,¹ około roku 140 ery chrześcijańskiej, pokazał

¹ Hipparchos, w II w. przed Chr. najgenialniejszy astronom starożytności.

się w szkole aleksandryjskiej Ptolomeusz,¹ który chcąc związać biegi niebieskie, nowy układ świata utworzył, albo raczej dawny chaldejski wskrzesił, położywszy ziemię za środek wszystkich biegów niebieskich, a tocząc koło niej całą ogromność nieba. Układ ten, tak pochlebny wyniosłości ludzkiej, zarwał owej skazy nadętego przesądu, w którym człowiek przywłaszczał sobie panowanie do wszystkich stworzeń. Upojony miłością własną, wystawił sobie, że wszystkie światła niebieskie wyszły z rąk Twórcy na jego posługę, że ziemia, jego będąc siedliskiem, rozkazywać powinna całemu niebu, że przyrodzenie całe, zatrudnione szczególnie jego jestestwem, ożywia świat dlatego, aby był kuźnią jego wygod. Wszystkie nędze i uciski, które go dojmują, wszystkie potrzeby gwałtowne, które mu grożą co moment zgubą życia, wszystkie klęski i niebezpieczeństwa żywiołów, które go ścigają, wszystkie jady i przemocy czołgających się zwierząt, które tępią jego plemię, wszystkie dzieła okrucieństwa własnych jego braci, które nad nim srożej i strącają go do najhानीjszej podłości i niewoli, urągając z jego zuchwałego przywłaszczania, nie mogły mu wybić z głowy tak grubego przed narodzeniem filozofii błędu. Pycha ta, sprzągłszy się z lenistwem do roztrząsania, upodobała sobie w układzie Ptolomeusza, który nie wystarczając do tłumaczenia tyle niestateczności w obrotach niebieskich, znalazła w rozumie autora dosyć wybiegów w owych epicyklach, którymi Ptolomeusz drogi planet zapełnił. Położenie fałszywe planet, zawikłanie niezmierne biegów, obrót całej przepaści niebios z nieskończoną liczbą ciał około jednego niknącego proszka i inne przypuszczenia, buntujące rozum, krzywdzące mądrość Stworzyciela, a tyle przypadków natury nie mogące tłumaczyć, widziały się bardzo zgodne z przyrodzeniem. Ptolomeusz godzien jest zawsze szacunku i wdzięczności naszej dlatego, że uczynił pierwszy krok dla umiejętności, zaczawszy myśleć o związkach skutków, uderzających o nasze zmysły. Jego błąd pomógł wiele do prawdy, a jego ogólna myśl była pierwszym kamieniem, rzuconym na budynek astronomji.

Gdyby następcy jego, nie zbytkując zaufaniem, w umiejętnościach zawsze szkodliwym, byli umieli cenić pierwsze te myśli, ściśle roztrząsanie byłoby wzięło miejsce naśladownictwu i entuzjazmowi, a sława Ptolomeusza, choć nie tak świetna, byłaby się stała rzetelniejszą. Ale to jest nieszczęście prawie powszechne dla nauk i ludzkości, że umysł ludzki łatwiej się daje zwodzić, niż oświecać, błąd, okryty pozorem, odbiera zaraz wrzaskliwy triumf, a wyroki prawdy czekać go dopiero muszą od potomności na rozwalinach i upadku błędu. Układ Ptolomeusza, przyjęty z okrzykiem, popierany

¹ Ptolomeusz, II wiek po Chr. twórca geocentrycznej astronomji, którą dopiero Kopernik obalił.

z uporem, udzielany następnym wiekom z bałwochwalstwem, zagruntował powszechne uprzedzenie, które przez 14 wieków rozum ludzki wiązało. Wszystkie przeciwności, dostrzeżone w biegach niebieskich, znajdowały swoje w tłumaczach ułatwienia, a porządek myślenia tak był przewrócony, że zamiast układ doskonalić i poprawiać podług skutków, wszystkie skutki biegów niebieskich naginano wymuszenie do układu. Ptolomeusz był to owym bożyszczem, siedzącym na ołtarzu uprzedzenia i tłumaczącym tajemnice natury w obrotach niebieskich, a kiedy narody, nauką gwiazd zaprzątione, przez 14 blisko wieków słuchały w milczeniu jego wyroków, kiedy powaga, panująca despotycznie w całej filozofji, odbierała lenność od samej nawet matematyki, kiedy człowiek, samemu sobie w poznawaniu przeciwny, szedł za sofistycznymi subtelnościami w fizyce, gdzie go powinny prowadzić zmysły, a zapomniał o rozumie w astronomji, który go powinien był oświecać w posłuszeństwie oczom, kiedy nakoniec, zdradzony pozorem obrotów niebieskich, stracił słońce, tę to dobroczynną dla siebie gwiazdę, z swojego majestatu, nakazując mu obrót około martwej i niezgrabnej ziemi, przewrócił (w) swej imaginacji porządek świata i swą niewdzięcznością aż do ciał niebieskich zasiągnął, wyszedł z łona naszego narodu Kopernik, jako Mściciel prawdy i natury na zburzenie tronu Ptolomeusza, wytłumaczenie prawdziwego układu świata, na założenie niewzruszonych astronomji gruntów i na oswobodzenie rozumu ludzkiego z ucisku powagi i uprzedzenia.

Za panowania Kazimierza Jagiellończyka urodził się Mikołaj Kopernik w Toruniu, w r-u 1473, 19 lutego, z ojca Mikołaja Kopernika, z matki de Wazerod, siostry naonczas biskupa warmińskiego.¹ Po skończonej domowej edukacji odesłany był do Akademji krakow., która znajdując się w połowie drugiego wieku od swego założenia, zasłużyła sobie na powszechną sławę w Europie i wyrównała już najslawniejszym Akademjom przez wybór i pomnażanie nauk, podówczas kwitnących i ściągających młodzież nawet obcych narodów na uczenie się do Krakowa. Roztrząsawszy pamiętniki Akademji, w całości dochowane naszemu wiekowi, pokazuje się, iż prócz filozofji, którą uprzedzenie i powaga powszechna skaziły, nauki matematyczne rozlegle kwitły, a literatura grecka i łacińska tak była wyborna, iż jej wiek nasz powinien sprawiedliwie tamtemu zazdrościć. Historycy, poetowie, mowcy greccy i łacińscy,² którzy będą zawsze zaszczycać starożytność, a służyć za wzór potomności, byli podówczas młodzi w Akademji tłumaczone, a ile w owym

¹ Ojciec Kopernika, także Mikołaj, kupiec krakowski a potem toruński, zmarł w roku 1482. Matka, Barbara z Waczenrodów. Ojciec pochodził ze wsi Kopernik w pobliżu Nysy i Odmuchowo; matka z miejscowości pisanej: Wazenrode, Wazinrode, Wazingrode, niedaleko Świdnicy.

² Lekcje literatury w wieku XV w Akademji tłumaczone. (Przypisek Śniadeckiego).

czasie poniżyła rozum ludzki filozofja, tyle owo delikatne prawdziwej piękności czucie, które my gustem zowiemy, powinno było wiek tamten wynieść nad wieki nasze. Kopernik w r. 1492, za rektora Macieja z Kobyłina¹ w księgę studentów akademickich zapisany,² doskonalił się najprzód w tak przedziwnej literaturze, której wiadomość była prawem przepisana dla wszystkich ubiegających się do stanu akademickiego, opatrzoney w te pamięci zaszczyty, a oraz w nieuchronne do wyższych umiejętności pomocy, Kopernik zaczął się przykładać do medycyny i matematyki. Prawdziwy talent, zależący na szczególnej mocy duszy w ogarnieniu i stosowaniu rzeczy, odbiera równe do wszystkiego sposobności, bo natura nie wrażając w umyśle żadnych nasion wiadomości, nie przeznacza ich do celowania w jednym raczej niż w drugim rodzaju, i jeżeli doświadczenie pokazuje nam w wielkich ludziach, zajętych kilkorakiem obiektem, ślady wielkości w jednych a mierzności w drugich rzeczach, skutkiem to jest bardziej zagłębionej uwagi w pierwszych, a tylko ślizgającej się po ostatnich, tę zaś uwagę przywiązują różne okoliczności, wzbudzające ochotę, a zapalające dowcip. Kopernik byłby może tak wielki w medycynie jak w matematyce, bo w początku obydwie równie wydobywający się jego rozum zaprzętnęły. Ale nieszczęście dla sztuki lekarskiej, że tyle okoliczności sprzęgło się do porwania jej tego genjusza. Astronomja była umiejętnością najwięcej podówczas w Akademii kwitnącą, jako nam dowodzi tyle astronomicznych manuskryptów przez Akademików krakow. wypracowanych i przy tutejszej bibliotece naszemu dochowanych wiekowi.³ Albert Brudzewski,⁴ profesor astronomji i nauczyciel

¹ Maciej z Kobyłina, w r. 1475 prof. teologii, był rektorem w l. 1488, 1489, 1490 i 1491/2.

² Kopernik bawił na studjach w Krakowie od jesieni 1491 r. do drugiej połowy 1495 r.

³ Tablice rachowane biegów planet, których do 40 tomów liczyć można, między temi znajduje się obserwacja rachowna komety w r-ku, co pokazuje, jak nawet o kometach miano ów czas czyste światła. (Przypisek Śniadeckiego).

⁴ Człowiek zacnego urodzenia z Wielkiej Polski, promowany na stopień bakałarza w Akademii w r-u 1470, na stopień doktorstwa w r-u 1474, w rok po urodzeniu się Kopernika, zostawił w manuskryptach Akademii: 1) *Tabulas pro suppetendis notibus corporum caelestium*; 2) *Introductionem astronomon. cracov.*; 3) *De constitutione astrologii*. Miał uczniów najślawniejszych Jakóba z Kobyłina, Mikołaja Schadek, Marcina z Olkusa, którzy byli potem sławnymi matematyki profesorami i współuczniami Kopernika. Był przed nim także Paweł Włodzimierz Brudzewski za Władysława Jagiełły, decret. doktor i profesor w r-u 1414, kilka razy rektor Akademii, kanonik krak., o którym bardzo wiele z chwałą pisze Longinus. Był posłem do koncylium bazylijskiego, mając miejsce zaraz po oratorach Akademii bonońskiej, jako zaświadczenia akta tego ostatniego Concilium pod rokiem 1431, na koncylium konstancyjskiem wiele pracował o wygnanie Krzyżaków z Polski. Rudymiński: *Facti Academiae Cracovien. Tomus V.* (Przypisek Śniadeckiego). Mikołaj a Szadek, 1545 doktor teologii, w latach 1548 i 1561 był rektorem. Wojciech z Brudzewa (1446—1495). Znakomity astronom, wykładał od r. 1476 do 1494. Jakóba z Kobyłina *Liber diligentiorum* nie zna,

Kopernika, zaszczycił wiele tutejszą Szkołę przez gruntowną naukę i dzieła swoje a najbardziej przez to, że się poznał na dowcipie Kopernika i umiał go zachęcić. Jak gdyby przewidując wielką rewolucję, którą miał kiedyś uczynić w astronomji, zyskiwał młodego ucznia przez ową poufalskość, która rozwalniając udziałem przyjaźni i grzeczności surowe powagi, wyrastającej z wyższości zasług [i] światła, zaszczerpie prawdziwy i trwały w uczniach dla nauczyciela szacunek, roztropniejszy od owych nauczycieli, którzy upojeni fałszywą preumpcją, przywiązaną do mierności, zbraniają się słodzić owej powagi, uciążliwej zawsze dla miłości własnej, a przeciwnej przywilejowi równości, chcąc rosnąć w opinji, której nie poznają sprężyn, nie widzą, że ile zyskują na pozorze, tyle tracą na rzetelności. Uszanowanie i szacunek jest to dobrowolny podatek serca, który wydiera ludziom zasługą, kiedy się sama nie ceni, wymagać go od ludzi jest to stracić do niego prawo i odebrać wymuszony czynsz pogardy zamiast czystej ofiary serca. Brudzewski tym udziałem przyjaźni i poufalskości otworzył wszystkie wrota zaufania, któremi najmocniejsze do astronomji wpoił Kopernikowi pobudki i powiększył pierwsze ognie ochoty, które tak wspaniała umiejętność mogła w młodym zapalić umysł. Przypuszczony do wszystkich prac i obserwacji, Kopernik uważał niedoskonałości starożytnego układu, od nauczyciela sobie wykazane, a zachęcania do poprawy i doskonalenia astronomji, które odbierał, były podobno szczepem tej chwalebnej zazdrości, którą rodząca się sława sąsiedzkiego narodu potrafiła w nim zająć.

Purbach¹ i Regiomontanus² rozrzuciwszy w Niemczech czyste w astronomji światła i bardzo szczęśliwie zostawiwszy swych prac owoce, napełnili swą sławą Europę. Wśród powszechnych okrzyków, któremi wiek XV wspierał wielkie ich zamysły, pierwszy profesorem w Wiedniu, mając lat 36, umarł, drugi, uczeń i następca Purbacha, od Sykstusa IV³ do poprawy kalendarza wezwany, od czarnej zemsty i zazdrości w 40 roku wieku swego w Rzymie otruty, poległ. Niewiadomość, matka dzikości i okrucieństwa, patrzała z uśmiechem na rozlaną krew tego męczennika prawdy, a ludzkość, przestraszona uciskiem, jęła nad grobem swego obrońcy. Regiomontanus

może to Jędrzej Glaber z Kobylina, wykładający w latach 1534—1542. Marcin Biem z Olkusza, uczył się w Krakowie w r. 1486, 1491 został magistrem, 1517 doktorem i profesorem. Zmarł 1480 r. Paweł Włodkowic (Paulus Vladimiri), rektorem był w l. 1414—1415, bronił Polski przeciw Krzyżakom w Budzie 1413 i 1414, na soborze w Konstancji w l. 1415—1418. Zmarł w r. 1435. Longinus, Jan Długosz.

¹ Peurbach (Purbach, Peurbach) Jerzy (1423—1461), matematyk i astronom.

² Regiomontanus, właściwie Jan Müller (1436—1476), astronom i matematyk niemiecki.

³ Sykstus IV, Francesco della Rovere (1414—1484), papieżem obrany w roku 1471, twórca biblioteki watykańskiej i kaplicy sykstyńskiej.

bowiem zaczął pierwszy obserwować bieg komet, nie biorąc ich za dymy i kurzawy napowietrzne. Ciąg dalszy jego postrzeżeń byłby zapewne oswobodził ludzi kilku wiekami prędzej od tych postrachów, którymi ich astrologia, córka oszukania i głupstwa, z hańbą rozumu przerażała. Tak okropna na umysł ludzki klęska groziła upadkiem rosnącym w Europie umiejętnościom, ale przyrodoznictwo, dostarczeniem wielkich ludzi astronomji najprzyjaźniejsze, gotowało im w żyjącym już Koperniku przyszłe posiłki.

Sława powszechna Regiomontana ożyiała jeszcze w pamięci ludzkiej jego zimne popioły, a kadzidla wdzięczności palone jego pracom, wzbudzając żal nad jego stratą, rozgrzewały w uczącym się Koperniku pragnienie chwały i ambicją do podobnych w opinii zasług. Sprężyna ta, tak mocno poruszająca wielkie dusze, przywiązała całą Kopernika do prac astronomicznych usilność. W niej z nagłym bardzo postępkiem rosło owo uparte myślenie w swym obiekcie pograżenie, które dowcipy na ludzi wielkich przerabia. Postrzegał te szczęśliwe zapaly w Koperniku Brudzewski i one jak najmocniej utwierdzał, ale wśród prac w towarzystwie Kopernika, dla wzrostu astronomji najpożyteczniejszych, od głębokich biegów niebieskich uwag Akademja oderwała go do dawania teologii. Rzecz dziwna, że Akademja wśród najszczęśliwszych dla siebie czasów, to jest wśród najlepszego oświecenia, nie poznała się na tym, jak jest niebezpieczna w Zgromadzeniach uczonych taksować z rodzaju nauk nie z talentów; gdyby teologia i prawo nie były uchodziły za pierwsze dostojeństwa akademika zaszczyty, ani katedry tych nauk rozdawane za nadgodę zasług w innych umiejętnościach, byłoby nam przybyło w kraju wielkich ludzi a upadek nauk byłby się być przynajmniej znacznie spóźnił. Jak to jest, że w każdym rządzie, a osobliwie w rządzie uczonym, pierwszy krok do anarchji jest nie umieć naznaczyć prawdziwej nadgodę zasług. Brudzewski, z sławnego astronoma teolog, uczynił wprawdzie z siebie bardzo heroiczną ofiarę, kiedy zostawiwszy swój rozum w wynalazkach Hipparcha, Ptolomeusza, Regiomontanusa i w rachunku biegów niebieskich, przeniósł się do tłumaczenia sentencji Lombarda.¹ Od tego nowego rodzaju prac, które się dobrym astronomom nie zwykły udawać, uwolnił go wkrótce książę kardynał Fryderyk Jagiellończyk, który poznawszy się na wielkich Brudzewskiego zasługach, wezwał go na urząd sekretarza do brata swego Aleksandra, księcia Litewskiego, a wkrótce zaraz polskiego króla. Akademja opierając się długo żądaniom książąt litewskich, na ostatek ostrzegłszy sobie na obradzie swojej [jego powrót] i przyjacielskie pewne warunki, zezwoliła na nie. Kopernik straciwszy tak zacnego nauczyciela, wkrótce, zaraz po skończonym biegu swych nauk, wyjechał z Krakowa do Bolonii, gdzie

¹ Petrus Lombardus (zm. 1164), biskup paryski, autor dzieła: *Sententiarum libri IV.*

przy tamecznym astronomie Dominiku Maria z Ferrary¹ zatrzymawszy się cokolwiek, pomagał mu w obserwacjach około roku 1497^d, kiedy Brudzewski zostawszy kanonikiem wileńskim, przy dworze księcia litewskiego umarł. Uciśniony śmiercią swego nauczyciela, Kopernik wyjechał z Bolonji do Rzymu, gdzie korzyści w Krakowie zebrane najpierw w nim odkryły wielki talent i pokazały na widok ślady rozległego rozumu. Tam geniusz jego wydobywając się, pierwszą część od powszechności odebrał, kiedy świeży jeszcze cudzoziemiec Kopernik, na urząd publicznego w Rzymie nauczyciela matematyki wezwany, ścigał na lekcje swoje wielką uczących się liczbę.^e Sława gruntownej jego nauki rosła w publicznych pożytkach, a wkrótce po całych rozszedłszy się Włoszech, pomnażała zaszczytu tutejszej szkole i całemu narodowi. Kopernik jednak wśród tak podchlebnych okrzyków, którymi cudzy naród wielbił jego szczęśliwe dary, wśród przyjaźni, którą mu w pierwszych ludziach jego serce i rozum zyskiwał, dochował w całości przywiązania do ojczyzny, które w nim nad te wszystkie tak dzielne związki przemogło. Śmiało zamysły, którymi miał pociągnąć całą za sobą potomność, już podobno w jego rodziły się głowie, ale nie chciał ich światu, tylko z łona swej objawić ojczyźnie. Złożywszy urząd profesora, wyjechał z Rzymu okryty wieńcem chwały a ścigany powszechną żalością swych przyjaciół i uczniów, w Padewskiej akademii dawszy publiczne dowody swego w anatomii postępu, od tamecznego biskupa w kościele katedralnym stopień doktora medycyny otrzymał.² Wielki ten człowiek, przeznaczony na nauczyciela potomności, zostawił rzadki ale godny jego umysłu dla rodaków wdzięczności przykład, kiedy powróciwszy do tej stolicy nauk, jako źródła pierwszych swych światła, starał się być policzonym w rządzie akademików krakowskich, do których już przez tak znaczne należał korzyści. Brzęk rozległej chwały, którą go cudzy uwielbił naród, nie uspił w jego duszy tak szlachetnego czucia a tytuł akademika krakow., wyniesiony ubieganiem się oń pierwszych w kraju ludzi,

¹ Dominik Marja Novaro z Ferrary, profesor astronomii w uniwersytecie bolońskim.

^d *Occultatio stellae fulgentis Hyadini per lunam observata a Copernico* Bolonia 7 idus Martii 1492. Copern. lib. IV. Resol. Cap. 27. (Przypisek Śniadeckiego).

^e Cum Dnus Doctor meus Bononiae non tam discipulus quam adjutor et tutis observationem doctissimi viri Dominici Mariae Rome autem circa annum 1500 natus annos plus minus 27 profesor mathematicae in magna scholasticorum frequentia et coram magnorum virorum et artificum in hoc doctrinae genere, deinde hic Varmiae suis vacans studiis summa cura observationes adnotasset ex observationibus stellarum fixarum elegit eam quam A-o Dni 1525 de Spica Virginis habuit. Rheticus in narratione ad Schonerum.

Opuszcza się tu dla krótkości czasu wiele anekdotów, służących do objaśnienia i dowodzenia tego wszystkiego, co się o Koperniku w tej pochwie zawiera. (Przypisek Śniadeckiego).

² Kopernik studiował medycynę w Padwie w latach 1501–1504.

stał się miłym dla niego dziedzictwem. W roku 1504 za Jana z Leśnicy¹ Szkoły filozoficznej podówczas dziekana i Jana Amicina,² biskupa laodycejskiego, sufragana i oficjała krakow, 139 Akademii rektora, pierwszy filozofii stopień otrzymał i w księgę akademików krakow. zapisany został. Uwaga nad zwyczajem promocji akademickich, stosowana z historią jego życia, każe się domyślać, że Kopernik ułożył sobie zostać przy Akademii i w niej dalszych dosługuwać się stopni, ale wyjechawszy do Prus polskich za naleganiem Gisyusza,³ chełmińskiego biskupa, osiadł tam, przejmując tylko na korespondencji, którą z tutejszymi astronomami trzymał, jako się sam w swoim dziele wydaje, kiedy znosi obserwacje w Frauenburgu, przez siebie samego, i w Krakowie, przez tutejszych astronomów czynione. Wiadomość sztuki lekarskiej służyła tylko Kopernikowi do ratowania cierpiącej ludzkości w ubogich i podupadłych rodzinach, które są najczęściej stworzeniami przemocy a smutnymi ofiarami ustaw towarzyskich. Przerwał mu tak rozrzucającą pocziwe serca usługę wuj jego Łukasz Waselrod, biskup warmiński,⁴ a ofiarując mu kanonję w swej katedrze, pierwszy raz podobno jego ucisnął spokojność. Krzyżacy bowiem, owi to rycerze rozbojów świętych a ministrowie fanatyzmu i niedołężności europejskich królów, sprowadzeni do Polski od Konrada, księcia mazowieckiego, opanowali część Pomeranii i tam, mimo traktaty i umowy, mieszając się w rządy prowincji polskich, przeszkadzali do kanonji warmińskiej Kopernikowi. Te atoli zawady łatwo było u dworu Zygmunta I pokonać, do którego tronu przedzierała się już rosnąca w Polsce Kopernika sława.

Dotąd przebiegliśmy ośnowę życia uczonego w Koperniku, którą wiek XV sprawiedliwą chwałą uwieńczył, zostaje nam rozstrząsnąć sprawy wielkiego człowieka, które sama tylko potomność nieśmiertelnością nadgradza. Opatrzony w zbiór tych wszystkich prac w astronomji, które po starożytności pożar czasu i niewiadomości ocalił, i które świeższe po Ptolomeuszu przydały wieki, własnymi jeszcze po różnych miejscach czynionymi obserwacjami wsparty, zaczął Kopernik w Frauenburgu uczyć się na nowo świata, dochodzić prawdziwego w nim porządku przez refleksję, którą na skutkach natury zasadzał, i przez zmysły, które rozumowaniem prostował. Wiara Ptolomeusza, ludząc tyle wieków, trafiła na pierwszego w Polsce filozofa, który ją zaczął rozstrząsać. Kopernik, cały pogrążony w uwagach nieba, w nieprzerwanych zatopiony obserwacjach, równając skutki z ich tłumaczeniem

¹ Jan z Leśnicy, w r. 1495 mg. artium, prof. teologii, kanonik gnieźnieński.

² Jan Amicinus, 1495 dec. dr. 1501, sufragan krakowski i biskup Laodycei, był rektorem w l. 1504/5 i 1516.

³ Tideman Gize, przyjaciel Kopernika.

⁴ Łukasz Watzelrode (Waczenrod, Waczelrodt), wuj Kopernika, był biskupem warmińskim w latach 1480—1512. On to wykształcił Mikołaja Kopernika i jego brata Andrzeja.

i porządkiem, od całej ziemi uznanym, widział oczywiście rażące nieprzystoitości a w nich krzywdę dla Twórcy, któremu człowiek tak gruby i zawiśłany mechanizm świata przepisywał. Osądził u siebie zburzenie dawnego układu, ale oraz potrzebę utworzenia innego na jego miejsce; tą samą drogą, która wprowadziła w błąd przeszłe pokolenia, trzeba było trafić do prawdy.

Systemata są nieuchronne w naukach fizycznych, chcąc dociec związku między skutkami przyrodzenia; w umiejętnościach pewnych, zależących na czystym rozumowaniu, jaką jest geometria, układy są całe niepotrzebne, bo tam wszystkie prawdy są człowiekowi wewnętrzne, idąc za oczywistością i nieodstępnym dowodzeniem, jedna prawda jest zwierciadłem drugiej i rozum nie widzi jej tylko w związku z innemi, to jest kiedy się o niej przekonywa, prawdy zaś doświadczenia są prawdami, które bijąc o nasze zmysły, są człowiekowi zewnętrzne, zmysły widzą pojedyncze skutki, ale nie mogą widzieć ich związku, który należy do rozumu, rozum zaś chcąc widzieć jedne skutki w drugich, musi je zgromadzić w swą imaginację ustawnie w pewnym porządku i z nich złożyć u siebie świat a dopiero tak utworzony równać z światem rzetelnym, uważając czyli wypadki jego układu zgadzają się z wypadkami świata rzetelnego. Do złożenia takowego układu trzeba mocy wieszceży umysłu, bo tam idzie o domyślenie się praw, które natura w swych przypadkach utopila, w roztrząsaniu zaś potrzeba jak najsurowszej sprawiedliwości, aby uważając świat rzetelny, nie widzieć w nim to, czego żądamy, ale to, co nam pokazuje natura. Same nawet genjusze nie są zawsze w tej wielkiej sztuce szczęśliwe, trzeba na to dzielności rozumu, ale oraz pewnego umiarkowania w imaginacji. Des Cartes¹ miał pierwszy dar może w wyższym stopniu jak Kopernik, ale nie miał drugiego, i dlatego ułożył świat, który należy do liczby najpiękniejszych chimer. Des Cartes miał imaginację śmiałą poety, która idąc za prawami czułości, czerpa moc całą w poruszeniach człowieka, Kopernik imaginacją ostrożną filozofa, która idąc za rozumem, wyciąga związki świata z zewnętrznych skutków przyrodzenia, obydwaj podobni do architektów, który jeden z podanego materiału i niektórych sztuk pojedynczych klei śmiało całą budownią podług własnego wzoru, drugi rozważa wszystkie te części i, zgadnąwszy ich do siebie stosunki, buduje podług wzoru tym częściami przeznaczonych. Gdyby Des Cartes nie położył był gruntów swej nieśmiertelności w geometrii jemu samemu właściwych, jego sława zgasłaby zapewne przy sławie Kopernika, bo usługa, którą rozumowi ludzkiemu (wyświadczył), wyrwawszy go z kajdan uprzedzenia i powagi, była usługą Kopernika, którą on Des Cartesa na sto lat uprzedził. Zburzyć bowiem panowanie Ptolomeusza i wprowadzić ludzi w roz-

¹ René Descartes (1596—1650), filozof, fizyk i matematyk.

trząsanie biegów niebieskich był pierwszy cios na powagę i uprzedzenie. Des Cartes, który był jeden z największych obrońców Kopernika, wyczytał zapewne to prawidło myślenia w naszym rodaku, które dlatego szczęśliwiej świata opowiadał, że miał więcej po sobie następnych talentów i obrońców. Rozum ludzki nie rośnie tylko przez wielkich ludzi, im przyrodzenie w udziale tych jest skąpsze, tym postęp jego późniejszy. I jeżeli niewiedomośc, uzbrojona przemocą, grzebała nauki i trzymała przez szereg wieków umysł ludzki w letargu, skutkiem to było najczęściej nieplodności dowcipów wielkich, którą natura karała ludzkie plemię. Powstają oni jak owi rycerze, którzy broniąc przywilejów ludzkości, padają ofiarą głupstwa, albo pasując się z nim, przechodzą drogą prześladowania do zwycięstw.

Prawda, tak przyjazna ludzkiej naturze, oburza się niezmiernie, pokazawszy się nagle w swym blasku, trzeba koniecznie, aby okryta chmurą niewiedomości i przesądu, bardzo zwolna uwolniona (była), skoczywszy nagle oburzamy go,¹ nie dając mu poznać dobroczynnej ręki. Kopernik znał się na tych wszystkich przywarach ludzi i dlatego jeszcze w roku 1507, to jest we trzy lata po swym zapisaniu się w tutejszej Akademii, przez najmocniejsze rozumowanie i ciągle zawsze obserwacje przekonał się o błędach układu Ptolomeusza, lubo bieg ziemi najszczęśliwiej mu przypadki nieba tłumaczył, i był od niego za niezawodny uznany, jednakowoż bardzo był późny w obwieśczeniu onego. Wiedział bowiem, że mu trzeba było nastąpić na tak zastarzały szacunek starożytności, wytknąć błędy, tylu wiekami i pozorem upoważnione, sprzeciwić się wszystkim ludziom, zarzucić im omanienie w tym, co oni mieli za oczywistość. Mówić, że słońce, które się zawsze w ich oczach rusza od wschodu na zachód, stoi niewzruszone, że gwiazdy, które z całą ogromnością nieba zapadają i toczą się, nie mają żadnego biegu, że to, na co oni patrzą, trzeba odrzucić, aby trzymać to, czego oni nie czują, jest to odwaga, narażająca takiego nauczyciela na wszystkie pociski niewiedomości i przesądu. Kopernik znał to dobrze, że mając uderzyć na uprzedzenie uczonych i na mniemaną oczywistość pospółstwa, sądzącego ze zmysłów, nie można być nadto ścisłym w roztrząsaniu i nigdy nadto długim w doskonaleniu swego układu. Dzieło więc swoje o obrotach ciał niebieskich, które miało należeć do rejestru dzieł nieśmiertelnych, przez 36 lat u siebie trzymał i znosząc najściślej swe myśli z własnymi obserwacjami, które w Frauensburgu ciągle czynił. Wieści publiczne rozniosły między obce narody wielkie Kopernika prace i wynalazki. Kardynał Schonberg² uprzedzony chwałą rozległą Kopernika, pisał mu z Rzymu 1536, wyliczając

¹ T. j. człowieka.

² Mikołaj Schomberg, dominikanin, legat papieski, później arcybiskup Kapuy i kardynał.

znaczniejsze nowego układu zdania, o których słyszał, prosząc Kopernika, aby dzieło swoje pozwolił dla niego przepisać. Usłużył wiele swą powolnością Kopernik samej powszechności, albowiem kardynał Schonberg przeczytawszy pracę Kopernika, jej nowością i mocą przenikniony, nalegał wraz z Gisyuszem, biskupem chełmińskim, tym usilniej o wydanie dzieła na widok publiczny, im się Kopernik bardziej upierał ukryć je za swojego życia. Pomógł wiele żądaniom dwóch tych mężów Rheticus,¹ witemberskiej akademii matematyki profesor, który zachwycony głosem chwały Kopernika, złożyłwszy urząd profesora, na uczenie się nowej astronomii do Frauenburga wyjechał. Sławny ten Kopernika uczeń nim wymógł na swym nauczycielu książki od tak poważnych wypraszanej ludzi, wyszczególnił w swym do Schonera opisanu całą naukę i zostawił nam miłą wiadomość o powszechnym do nauk matematycznych w Prusach polskich przykładaniu się, które tutejsza zaszczyliła Akademia. Rheticus objawszy w całej mocy Kopernika naukę, zyskawszy od niego manuskrypt dzieła, wyjechał z nim do Niemiec i w Norymbergu roku 1543 pierwszy raz je na widok publiczny wydał.

Kopernik w tym właśnie czasie, kiedy Polska ogromnie rosła, aby potem masą własnej upadła wielkości, zagruntował panowanie swoje w królestwie nauk poty niewzruszone, póki krwawa niewiadomość nie pochłonie prawdy i rozumu. Nie doczekał się jednak powszechnych okrzyków, które Europa miała jego twórcy uwielbiać talent, bo już osłabiony na siłach odebrał pierwszy egzemplarz swego dzieła, od Rhetyka przysłany, i kiedy ten nieśmiertelny plód jego pracy świata się urodził, on na ten czas w roku 70 swego wieku na płynienie krwi umarł. Genjusz tego wielkiego człowieka dopiero na grobie głos nieśmiertelności usłyszał, a prawda po 14 wiekach powróciwszy z wygnania, czekała ucisku i prześladowania na tronie, które jęzda niewiadomości gotowała na południu obrońcom Kopernika.

Przypisał Kopernik dzieło swoje Pawłowi III,² na ówczas całego chrześcijaństwa głowie, przez co chciał się zasłonić od prześladowania władzy duchownej, ale ta ostrożność jak była niepotrzebna Kopernikowi wtenczas, kiedy filozofia fałszywą i porywczą duchownych wstrzymywała gorliwość, tak całe nie pomogła jego następcom. W 12 lat po śmierci Kopernika Galileusz³ rzuciwszy pierwsze grunta prawdziwej fizyki i zaświeciwszy owym genjuszem w tych szczęśliwych wynalazkach całej Europie, widział układ Kopernika

¹ Jerzy Joachim Rheticus, od Raethia, astronom. Przybył do Warmii w r. 1539. W dalszym ciągu mowa o książce: *De libris Revolutionum D. Doctoris Nicolai Copernici Narratio prima*.

² Paweł III, Aleksander Farnese, papież w l. 1534—1549, zwołał sobór trydencki, bardzo wykształcony w matematyce i astronomii.

³ Galileusz, Galileo Galilei (1564—1642) matematyk, fizyk i astronom włoski.

w obrotach nieba, w czym go księżyc Jowisza, od niego odkryte, utwierdziły. Szkolne uprzedzenia, oburzone nauką, której nie były w stanie zrozumieć, wezwały zuchwałe na pomoc religii, zbijając księgami Mojżesza i Dawida, co należało dowodami doświadczenia i geometrii pokonywać, zamieniając po świętokradzku księgi tajemnic i obyczajów na księgi fizyki i strącając rozum ludzki z stolicy filozofii, na której go same wyroki wiary utrzymywać pozwoliły. Księga religii i księga natury, będąc dziełem jednego Boga, nie mogą się sobie przeciwieć. Pierwsza jest pisaną dla serca, przed którą się uniaża rozum, druga jest pisaną dla rozumu, który powinien wspierać i godzić się z sercem. Należało do oświeconych teologów dwa te przeznaczenia opatrzenie rozumieć, a jeżeli wyroki wiary giąć powinny rozum, nie trzeba było gwałcić jego przywilejów w poznawaniu natury i to, co nie mogło truć w człowieku sprawiedliwości i podległości Twórcy, co Bóg powierzył jego dochodzeniu, trzeba było z dowodów fizyki w piśmie tłumaczyć. Wielu rozumnych teologów poszło za tym tak prostym początkiem i uczynili zaszczyt prawdom religii. Ale inkwizycja, ten to trybunał krwawy, gdzie sprawiedliwość, zgubiwszy szalą słuszności, zasiada z mieczem tyranii, odpowiada przez stopy i deptając święte ludzkości prawa i słodkość nauki Chrystusowej, obraża bezkarnie niebo i gorszy ziemię; inkwizycja, głucha na tak oczywiste prawidło, przewróciła myśli boskie i shałbiła świętość Jego ołtarzy. Potępiwszy rozumnych teologów proste tłumaczenia, osądziwszy zdanie Kopernika za bezbożne i gorszące, kazała Galileusza, 70 letniego starca, wtrącić do więzienia. Co to był za widok okropny dla ludzkości widzieć człowieka, obciążonego wiekiem i chwałą okrytego, powagą i niewinnością, wyniszczonego pracą i nauką, która jego zbieliła głowę, widzieć tego dobroczyńcę ludzkości, kiedy klęczał na kolanach przed kilką tyranami, wyrzekał się prawdy, przeklinał rozum, tento najszacowniejszy dar nieba i musiał, dusząc w sobie głos przekonania, pobożnie klamać. A przecie ten widok przytrafił się w 16 wieku, który Galileusz oświecił, w oczach całych Włoch, które on swą chwałą wyniósł, w Rzymie, który Kopernika tak uszanował i tak natrętnie jego dzieło wypraszał. Galileusz tak straszną ofiarą poruszył tyle litości w rzymskich inkwizytorach, że go nie kazali spalić, odesłany na wieczyste więzienie do Toskanji, swej ojczyzny, słodził sobie swój ucisk astronomją, a kiedy ziemia płaciła okrucieństwem i niewdzięcznością jego zasługi, niebo rozszerzało granice jego chwały, obserwując bowiem w więzieniu księżyc, odkrył kołysanie jego tarczy, przez co utwierdziwszy się bardziej w zdaniu Kopernika, umarł z pociechą w 80 l. przeszło wieku swego życia w najświętszej chwale, której więzienie nie potrafiło przed potomnością ukryć, wsławiony cudami rozumu, które prawda swą pieczęcią stwierdziła. Religja ś. poznała się na masce, którą inkwizycja swą przykrywała srogość, a przywróciwszy przywilej rozu-

mowi, nie opiera się więcej nauce Kopernika, o której pewności żaden na ziemi astronom nie wątpi. Prawda wybrnęła z nawałności prześladowania, a kroniki dziejów ludzkich poniesą razem do Ptolomeusza męczeństwo Galileusza z uwielbieniem, a tyranią inkwizycji z hańbą i pogardą.

Dzieło Kopernika o obrotach światów niebieskich, na 6 ksiąg podzielone, w najmocniejszych astronomji gruntach pokazuje wielkiego w autorze filozofa, gdzie rozumowanie ciągłe i porządne wiąże uważnego czytelnika i najszczęśliwiej skutki nieba tłumaczy. Wyznaje Kopernik w swej do Pawła III przedmowie, że pierwszą myśl o obrocie ziemi z Cyserona i Plutarcha wyczytał, co dało przyczynę tylu nierozważnym pisarzom oskarżenia Kopernika o przywłaszczenie sobie cudzego układu. Gdyby atoli ta tak surowa myśl tyle miała z siebie zaszczytu, ile się zdaje zamykać, Kopernik pokazał się stąd wielkim, że ją pierwszy w całej swej mocy ogarnął i tak szczęśliwie rozciągnął. Ptolomeusz i inni po nim astronomowie wiedzieli dobrze o niej, a przecież jej nie użyli, bo nie czuli jej rozległości, i zapewne stosując ją do biegów niebieskich, byliby zginęli w tylu niezmiernych i przeciwnych na pozór szczegółnościach. Samym tylko nadzwyczajnym dowcipom, jakim był obdarzony Kopernik, pozwolony jest przywilej czuć prawdziwy wymiar myśli i nawet w cudzych obrazach zostawić piętno swej mocy i dzielności.

Pierwsza myśl o biegu ziemi była tylko domysłem starożytnego filozofa Niceta,¹ jej wypracowanie nie więcej kosztuje niż jej stworzenie, bo Nicetus zostawił czerce mniemanie, które Kopernik przerobił na nieprzepartą i rozległą prawdę. Kopernik rzucił w swym dziele pierwszą myśl atrakcji, którą Kepler² poparł i objaśnił, a przecie Newton³ nie dzieli z nikim zaszczytu ojca całej fizyki dlatego, że on prawo niezawodne atrakcji zapomocą geometrii i dostrzeżenia w naturze odkrył. Póki prawdziwi geometrowie cenić będą wynalazki wielkich ludzi, póty Kopernik nie straci przywileju odnowiciela astronomji, ani Newton nauczyciela niezawodnej fizyki.

Newton uznany za życia zaszczytem swego narodu, odbierał od niego wspaniałe zaraz po śmierci honory, Kopernik wsławiwszy swojemi pracami panowanie Zygmunta I, znakomiciej podobno uczczonym został nie przy swojej mogile, gdzie wielkich nawet ludzi śmiertelne niszczejá ostatki, ale w rozległych przywilejach tutejszej Akademji, od tego wielkiego króla nadanych. Szacunek wielkich ludzi w chwale nauk, gdzie ich talent wieczyście żyje, wydaje się świetniejszy i okazalszy jak w bronzach i marmurach, po których

¹ Nicetas (Niketas) z Syrakuz, Filolaos z Krotony, Ekfantos, Herakleides z Pontu, przypuszczali ruchomość ziemi. Notuje to Cicero w *Academ. Quaest.* 4. 39.

² Jan Kepler (1571—1630), astronom, twórca zwanych jego imieniem praw.

³ Isak Newton (1642—1727) znany matematyk, fizyk, astronom i filozof angielski.

się najczęściej próżność i wyniosłość wdziera do nieśmiertelności, bo genjusze są jak istoty Bóstwa, które najlepiej w swych płodach i stworzeniach bywają wielbione.

Kopernik dopiero 28 lat po swojej śmierci odebrał publiczny nadgrobek w Frauenburgu od Kromera, biskupa warmińskiego, ale ten hołd szacunku mógł zawdzięczyć Kopernika w katedrze warmińskiej zasługi, kiedy po śmierci Fabiana de Lusianis, warmińskiego biskupa, będąc Kopernik całej diecezji administratorem jej praw i majątku przeciwko przywłaszczeniom krzyżackim gorliwie bronił, ale ten hołd nie służył jego rozumowi, wtenczas kiedy nauki, biorąc już słabe od tronu i narodu posiłki, zaczęły się schylać ku upadkowi, który aż do dzisiejszego panowania dotrwał. Umiejętności fizyczne, najtroskliwiej Przeświat. Komisją Edukacyjną zaprzatające, wsparte opieką króla, a podsycane dobroczynnością JO Ks. Jmci biskupa płockiego,¹ rozciągną najlepiej chwałę Kopernika i wydobędą zgubioną niewiedomością pamięć tylu wielkich kraju naszego ludzi, kiedy wyrwą naród z letargu, w którym go zbytek i niewiedomość uśpiwszy, rzuciły na zdobycz przemocy i zazdrości, kiedy zbogacą kraj swemi pożytkami, kiedy wpoiwszy szlachetniejsze czucia w obywateliów, otrą łzy uciśnionej ojczyźnie, któremi ona oblewa groby dawnej swej świetności i mocy.

¹ Michała Poniatowskiego, prezesa K. E. N.

NAJSTARSZE WZMIANKI O KOCHANOWSKICH W KSIĘGACH MIEJSKICH LUBELSKICH

Wiadomości o rodzie Jana z Czarnolasu są już oddawna skrzętnie zebrane i opracowane, już to w pomnikowym wydaniu *Dzieł wszystkich* (tom IV, część 1, Warszawa 1884) przez Plenkiewicza, już to w późniejszym, równie źródłowym *Herbarzu Polskim* Adama Bonieckiego. Mimo to nie jest obojętny każdy szczegół stosunków majątkowo-rodzinnych osób najbliższych krwią autorowi *Trenów*. Kilka wiadomości z ich życia powszedniego, wynotowanych z ksiąg Archiwum Państwowego w Lublinie podaję na tem miejscu.

Ojciec poety, skrzętny gospodarz, Piotr Kochanowski, sędzia ziemski sandomierski, zostawił nieco śladów swych spraw pieniężnych w aktach miejskich lubelskich, akta te zresztą z owego czasu zachowały się w postaci zaledwie paru ksiąg. Tak np. 5 lutego 1546 r. szl. Jakób Feliksowicz (zwany także Felix) z folwarków lubelskich (de praediis Lublinensibus) zeznaje w sądzie gajonym, że kupił osiemnaście łasztów żyta od pana Piotra Kochanowskiego, sędziego ziem. sandom., po 19 zł. za łaszt. Pan sędzia kwituje go z odbioru stu złotych, Feliksowicz zaś resztę należności za żyto zobowiązuje się mu zapłacić w końcu jarmarku lubelskiego na Zielone Świątki. Do podjęcia tej sumy sędzia upoważnia niejakiego Andrzeja Kozaka, ławnika lubelskiego (Dokum. I).

Tegoż roku, 15 listopada, mieszczanie lubelscy, Maciej aptekarz (aromatarius) i Katarzyna małżonkowie, zeznają, że zaciągnęli dług u pana Piotra Kochanowskiego z Sycyny, sędziego ziem. sandom., w sumie 300 zł. i dług ten ubezpieczają mu i jego spadkobiercom na całym swym majątku, a szczególnie na kamienicy w rynku lubelskim, między domami niegdy Erazma Hąsz (pisownia oryginału) i Jadwigi Stanówny. O ile długu tego nie zwrócą po upływie roku, zobowiązują się dać sędziemu wwiązanie (intramisyę) do tejże kamienicy. Przewidziana też jest możliwość wcześniejszej spłaty długu, na Zielone Świątki, o ile zażąda tego wierzyciel (Dok. II).

Potem brak już wzmianek o Piotrze, jako o żyjącym. Zgon jego zaszedł w czasie między 18 kwietnia a 26 czerwca 1547.¹ Wdowa po nim wystę-

¹ Jana Kochanowskiego, *Dzieła Wszystkie*, tom IV, cz. 1, str. 105.

puje w aktach miejskich lubelskich już 10 listopada 1547 i to właśnie z okazji długu powyższego aptekarza. Akt odnośny jest zbyt obszerny, aby tekst jego można było przytoczyć w całej rozciągłości.¹ Treść jego jest następująca. Anna z Białaczowa, wdowa po Piotrze Kochanowskim, sędzi ziemskim sandom., przez opiekuna swego, Jana Kochanowskiego,² w charakterze opiekunki swych dzieci, skarży przed urzędem wójtowskim w Lublinie Macieja, aptekarza lubelskiego, o powyższy dług należny mężowi, przyczem przedkłada odpis obligu oraz zapis dożywocia i opieki, zeznany na jej rzecz przez zmarłego męża w księgach ziemskich radomskich w r. 1539. Ale aptekarz nie chciał płacić, utrzymując, że zobowiązał się był do oddania długu nieboszczykowi sędziemu lub jego spadkobiercom, tu zaś — jak mówił — nie jest obecny Kasper, najstarszy syn sędziego, nie są więc obecni wszyscy ci, którzy go mogą i powinni formalnie pokwitować z odbioru długu. Kwestjonował nadto prawomocność opieki Anny nad jej dziećmi. Sędzina-wdowa, przez swego opiekuna, odparła, że Kasper nie ma żadnych praw do tych trzystu złotych, gdyż nieboszczyk mąż zapisał tę sumę w posagu córkom, o czym świadczy odnośny (przytoczony przez powódkę) ustęp jego testamentu, odparła też zarzut co do opieki swej nad dziećmi. Mimo zapewnień aptekarza, że Kasper Kochanowski rzekomo go prosił o nieoddawanie tych pieniędzy matce aż do rozstrzygnięcia sporu jego z matką, bo w przeciwnym razie miał z nim mieć sprawę sądową, pani Anna (przez opiekuna) stwierdza bezpodstawność słów pozwanego i prosi sąd o orzeczenie. Sąd wójtowski uznał słuszność pretensji wdowy i zasądził jej 300 zł. od aptekarza, który jednak chciał od wyroku odwołać się do sądu królewskiego (ad Tribunal Sacre Regie Maiestatis), ale mu nie pozwolono apelować, gdyż sam zrzekł się był prawa odwołania w swym skrypcie dłużnym.

Bezpośrednio po tym obszernym protokole następuje w księdze inna zapiska, w której widnieje imię młodzieńczego wówczas, bo zaledwie siedemnastoletniego Jana Kochanowskiego, późniejszego „książęcia poetów” naszych. Dokument ten zamieszczamy niżej (Dok. III). Treść jego jest równie prozaiczna, jak i poprzednich. Wdowa po Piotrze Kochanowskim wraz z synami, Janem i Piotrem, kwituje złotnika Macieja Krajowskiego z odbioru 260 złotych, które był winien jej mężowi, a ich ojcu, Piotrowi Kochanowskiemu, sędziemu ziemskiemu sandomierskiemu. Jest to zapewne pierwsza wzmianka o wielkim poecie w tym Lublinie, gdzie po 37 latach zakończy on swój żywot.

¹ Acta Advocatialia Lublinensia, liber 3, pag. 1229—1236.

² Skądinąd wiadomo, że opiekunami wdowy, ustanowionymi przez męża, byli: Mikołaj z Krzyszkowic Kochanowski i Filip (nie Jan) z Czarnolasu, brat sędziego Piotra (*Jana Kochan. Dzieła Wsz.* t. IV cz. 1, str. 106).

I. Piotr Kochanowski, sędzia ziemski sandomierski, sprzedaje szl. Jakóbowi Feliksowiczowi osiemnaście łasztów żyta.

Eodem die (feria sexta post sancti Blasii festum) iudicium bannitum opportunum celebratum est (5 lutego 1546 r.). Obligatio Jacobi Felix generoso domino Petro Kochanowski.

Coram eodem iudicio stans personaliter nobilis Jacobus Felixowicz de prediis Lublinensibus, existens mente et corpore sanus, non compulsus neque coactus, ultro et per expressum recognovit, quia a generoso domino Petro Kochanowski, terre Sandomiriensis iudice, emit decem octo łasztów siliginis, quemlibet łastum per decemnovem florenos peccuniarum numeri et monete polonicalium quemlibet florenum per grossos 30 computando. Qui prefatus generosus dominus Petrus Kochanowski recognovit ab ipso nobili domino Jacobo Felixowycz super dictam siliginem iuxta contractum fori florenos centum peccuniarum et numeri polonicalium pretactorum accepisse et de facto levasse. Prefatus vero nobilis Jacobus Felixowycz residuum peccunie pro memorata siligine proventure et solvende prefato generoso domino Petro Kochanowski iudici terre Sandomiriensis pro festo Pentecostes Domini nundinis Lublinensibus proxime instanti ac immediate sequentibus venturis in fine nundinarum earundem festi Pentecostes, hoc est cum nundine dicte expulsabuntur, sub vadio summe in retento solvende ob non solutionem succumbendo, si pro festo prefato non solverit neque solvere curaverit, se soluturum obligavit et inscripsit presentibusque obligat et inscribit absque omni dilacione et omnibus iuribus et condicionibus diffugiisque abrenunciando. Ad quam summam percipiendam reliquam a dicto Jacobo Felix prefatus generosus Petrus Kochanowski constituit suum plenipotentem famatum Andream Kozak scabinum Lublinensem et de prescripta summa eundem Jacobum quiettandum quod solidatum est.

Acta Advoc. Lublin. lib. 3. p. 723 — 724.

II. Aptekarz lubelski, Maciej z żoną Katarzyną, zeznaje 300 zł. długu na rzecz Piotra Kochanowskiego, sędziego ziem. sandom.

Judicium bannitum necessarium celebratum est die quo supra (feria secunda post Martini proxima 1546, 15 listop.). Obligatio Mathie Aromatarii domino Kochanowski.

Coram eodem iudicio bannito personaliter parentes circumspectus et honesta Mathias aromatarius civis Lublinensis per se et Catherina, coniunx sua legitima, per tutorem suum cum presentaneo consensu mariti sui ad id acceptum Joannem Virzbyczki recognoverunt, quia manu coniuncta et indivisa acceperunt in mutuum et realiter levaverunt trecentos florenos peccunie communis, bone, numeri et monete polonicalium consuet., a generoso domino

Petro Kochanowski de Siczina, iudice terre Sandomiriensis. Quos trecentos florenos coniuges prefati unacum successoribus eorum prenominato generoso domino Petro Kochanowski et suis successoribus inscribunt et assecurant in et super omnibus bonis illorum mobilibus et immobilibus nunc habitis et in posterum ubicunque habendis, et presertim in et super domo lapidea illorum in circulo Lublinensi, inter domos olim Erasmi Hąsz ex una et Hedvigis Stanowna ex altera partibus sita, obligaveruntque se prout presenti inscriptione obligant illi huiusmodi trecentos florenos solvere sine quibusvis dilationibus hinc et a die presenti seu feria secunda post festum sancti Martini proximiori in unius anni elapsu. Ea condicione, quod si huiusmodi trecentos florenos ad tempus pretactum non solverint vel solvere quomodolibet neglexerint, extunc de facto eidem generoso Petro Kochanowsky in dictam illorum domum intromissionem et possessionem ipsi coniuges et successores eorum dare et admittere tenebuntur, absque omni dilacione et tuicione cuiuscumque rei, iuris vel facti, tanquam omni jure victi essent. Quibus bonis prefatis idem generosus Petrus Kochanowski et successores sui utifruentur illaque possidebunt usque ad totalem et integram dictorum trecentorum florenorum solucionem, hoc eciam specialiter adiecto ac specificato, quod si prefatus generosus d. Petrus Kochanowski eosdem trecentos florenos peccunie a prefatis coniugibus pro festo Pentecosthes proximiori pro necessitate sua habere voluerit, extunc dicti coniuges dare illi eosdem semota quavis dilacione debebunt ac se presenti inscriptione obligaverunt. Quod solidatum est.

Ibidem, p. 921—922.

III. 10 XI.1547. JAN KOCHANOWSKI wraz z bratem Piotrem oraz z matką, sędzią Anną Piotrową Kochanowską, kwituje złotnika lubelskiego Macieja Krajowskiego z 260 zł. długu, należnego zmarłemu ojcu.

(Feria quinta in vigilia s. Martini, 1547). Coram officio advocati et scabinorum parens generosa Anna relictā vidua generosi olim Petri Kochanowski, iudicis terre Sandomiriensis, per tutorem suum, nobilem Joannem Kochanowski, ad id iudice assumptum, et filii sui Joannes et Petrus, recedendo a jure suo terrestri pro hac vice, et cavendo de rathihabicione maioris natu filiorum dicti olim Petri Kochanowski, nobilis Caspari, recognoverunt, quia famatus Mathias Craiowski aurifaber satisfacit illis de ducentis sexaginta florenis peccunie debiti, quod se in actis consularibus dicto olim generoso Petro Kochanowski soluturum obligaverat, de (...) ^a qui(etav)erunt et inscriptionem de hoc in actis consularibus factam cassaverunt et mortificaverunt perpetue et in aevum.

Ibidem p. 1236.

^a karta uszkodzona, zapewne było: qua summa ipsum.

KRÓL STANISŁAW PONIATOWSKI W WĘGROWIE

Niebibliofilski zwyczaj robienia notatek na niezadrukowanych kartach książki w środowiskach, gdzie ona, będąc rzadkością, uważana jest za coś niezniszczalnego i wiecznego, przyniósł nauce niejedną korzyść.

Daty urodzin dzieci dobrodzieja klasztoru, ilość jałmużny otrzymanej lub długu spłaconego, wiadomość o przełocie lub klęsce szarańczy, o różnych znakach na ziemi i niebie i rozmaite zapiski, nieraz ciekawe i cenne, można spotkać na kartach starych ksiąg.

Tego rodzaju notatkę przechowało dziełko treści nabożnej p. t. *Różaniec kaznodziejski* przez L. Cyprjana Sapeckiego, Kraków 1720. Jak stwierdza napis „pro conventu Węgrowieński pp. Reformatorem ad s. Petrum de Alcantara applicatus”, było ono własnością reformatów węgrowskich. Po kasacie zaś klasztoru w roku 1864 przeszło na własność biblioteki seminarjum duchownego w Lublinie, gdzie się obecnie znajduje. Na karcie, stanowiącej część oprawy, zakonnik, przekonany o wieczystości rzeczy (które jakże szybko przemijają!), zapisał „pro perpetua memoria” następującą wiadomość o pobycie króla Stanisława Poniatowskiego w Węgrowie i o wizycie królewskiej u zakonników.

„Najjaśniejszy Stanisław August Poniatowski, król polski, roku 1784 die 27 Augusti, przejeżdżając przez Węgrów na sejm do Grodna, stanął na poczcie u pana Meysnera pocztmajstra w kamienicy. Przybył wpół do drugiej po obiedzie. Zjechała się ziemia liwska w swoich urzędnikach, J.W. Cieszkowski, kasztelan liwski, syndyk siennickich reformatów., J. W. Grzybowski, podkomorzy liwski etc. witali pana swojego. Poszedł z powitaniem do króla i ojciec Felix Synakiewicz, reformat, deffinitor prowincyi aktualny, S. T. L., prefekt studii philosophici (bo była w Węgrowie filozofja), wzięwszy z sobą koszyk jabłek i gruszek, o. Hypolita Jarczyńskiego, Justyna Obrębskiego, lektorów, i Cyprjana, kaznodzieję ordynariusza. W licznej zgromadzeniu miał mowę, witając króla na górnych pokojach, na którą król JMć łaskawie z wdzięcznością odpowiedział. Gdy odchodził ojciec Feliks, J.W.J.X. Naruszewicz, biskup koadjutor łucki, z rozkazu króla JMci rozkazał ojcu Felixowi, ażeby mowę, którą miał, oddał na piśmie królowi. Ta potym poszła do druku w djaryusz podróży. O godzinie szóstej nawiedzał król JMć kościół nasz. Był i w officynie sukiennej na podwórzu, oglądając warsztat. Stała w worku

wełna w izbie, wziął kosmyk wełny z worka, oglądając, mówił: mój Boże, co to za pokora. Wiele z ojcem Felixem mówił, a ten na wszystkie jego pytania odpowiadał. Dał elemożyny złotych 90. Vivat et regnet!"

Ta przyszłość, o której zakonnik węgrowski, pisząc swą notatkę, myślał, gdyby ją mógł dzisiaj poznać, napęłniłaby go rozczarowaniem. Przedewszystkiem zwróciłaby mu uwagę, że jako współczesny winien był wiedzieć, że sławny poeta i historyk w r. 1784 był koadjutorem smoleńskim nie zaś łuckim. Dowiedziałby się nadto, że oracja krasomówcza o. Feliksa poszła w niepamięć, ks. biskup Naruszewicz bowiem nie wydrukował jej bez uszczerbku, zdaje się, dla literatury. W *Djarjuszu podróży Najaśniejszego Stanisława Augusta, króla polskiego, na sejm Grodzieński, zaczawszy od dnia wyjazdu to jest 26 miesiąca sierpnia r. 1784 aż do przybycia do Grodna* (Warsz. 1784) o Węgrowie znalazłby tylko taką notatkę (str. 2) „z rana o godzinie ósmej ruszył Najjaśniejszy pan z Węgrowsa do Sokołowa”.

Dla historyka królewskiego nie było widocznie godnem pamięci wszystko, co tak mocno zajęło umysł zakonnika. Ważniejsze sprawy miał ks. biskup i orszak królewski na głowie: sejm w bliskiej perspektywie, a przed sejmem król pragnął obejrzeć kanały Królewski i Ogińskiego, tak ważne dla życia gospodarczego Polski.

Dla nas, z zapisanej pod bezpośredniem wrażeniem notatki zakonnika wyzieraają żywe jeszcze niektóre cechy ówczesnych stosunków. Przedewszystkiem ów szczegół ofiarowania królowi przez zakonników koszyka gruszek i jabłek. Przejazd króla przez Węgrów przypadł na koniec sierpnia, kiedy dojrzewają owoce. Naturalnem było, że zakonnicy chcą uraczyć króla czemś ze swego gospodarstwa. Te gruszki i jabłka, złożone w darze, ilustrują patriarchalny stosunek, jaki zawsze łączył w Polsce naczelnika państwa z ludnością a nadto jakże harmonizują z sielankowością końca XVIII stulecia.

Inny szczegół, charakterystyczny dla Stanisława Poniatowskiego, oświeśla pasję Króla Jegomości do... przemysłu.

Istniały dawniej przy klasztorach i dworach warsztaty tkackie na szerszą skalę, wyrabiające towary na potrzeby własne przedewszystkiem, a następnie na sprzedaż. Taką „fabrykę” mieli bernardyni w Józefowie nad Wisłą, takąż posiadali reformaci węgrowscy. Król, troszczący się o rozwój przemysłu w kraju, inicjator „Kompanji Manufaktur wełnianych”, nie ominął fabryczki ubogich zakonników. Zainteresował się wełną, z której zakonnicy wyrabiali sukno; była to twarda i szorstka wełna z owiec zwykłych, hodowanych dawniej w każdym gospodarstwie, nie wymagających ani paszy dobrej, ani specjalnego dozoru. Król — Polak, choć często sam w kłopotach pieniężnych, hojną ręką dał 90 złotych jałmużny. Zakonnicy zachwyceni królem; kronikarz opisał wszystko „na wieczną pamiątkę”.

W tymże Węgrowie przy protekcji króla Stanisława Poniatowskiego jeszcze w r. 1766 powstała fabryka „manufaktury z wełny”. Przez ogłoszenie starano się ściągnąć do niej rzemieślników z kraju i zagranicy, jak świadczy następująca bardzo rzadka ulotka:

„Doniesienie Publico

Woli i intencyom oyczystym I. K. Mei P. N. M. iako naypilniey dogadziając, a dopiero roku przeszłego w kraiu w mieście Węgrowie w woiewodztwie Podlaskim założone, i w różne części rozdzielające się Manufaktury z wełny, chcąc dokładnie roskrzewić i pomnożyć, donasza się. (!)

Iż prześwieatna Societas tychże nowo założonych manufaktur, podług zważania co z lepszym kraiu być może, nam niżej podpisanym rozkazała, ninieyszym doniesieniem, wszystkim kunszty szacującym, doświadczonym wolnie urodzonym rzemieślnikom, maystrom, czeladzi, i do rzemiosł należącym, zachęcenie, mianowicie sukiennikom, kamłociarzom, raszennikom, robót florettowych, pończosznikom, tkaczom, dziadczom, kapelusznikom, wełny rozczessaczom, prządkom różnego przedziwa, postrzygaczom, farbierzom, drukarzom flanel &c. Oraz upewnienie czynić o Naymilościwszey I. K. Mei P. N. M. i Prześwieatn: Societatt: protekcji, cokolwiek być może do prętszego rozkrzewienia dzieł zaczątych. My tedy niżej podpisani zachęcamy i deklaruiemy wszystkim i każdemu w osobności wszelkie skuteczne przyczynienia się podług czasu i okoliczności, w dopomożeniu iak nayprętszym pomieszczenia każdego, do robienia i spieniężenia swych rzemiosł. Więcey informacyi do pośpiesznego transportu Urodzony Wielmożny Komendant Fortecy lasno Gorskiey przy udzieleniu paszportu każdym przychodniom uczciwym rzemieślnikom dać zechce. Dla utwierdzenia tey wiary i prawdy Prześwieatna Societas pieczęć swoię przycisnąć rozkazała. Dan w Warszawie D. 23 Iunii 1767. Ao.

Anton! Frysc, Kawaler Assessor i Pisarz manufaktur I. K. Mei i Prześw. Societatis.

Ian Bernard Haering, Ispektor manufaktur I. K. Mei i Prześwieatnej Societatis do którego wszyscy w naszym Kraiu ulokowania sobie życzący odezwę do Warszawy czynić i udawać się mają”.

Korzon (*Wewnętrzne dzieje*, t. I str. 236) podaje, że w r. 1794 istniała w Węgrowie fabryka sukienna „w posiadaniu żyda Cudyka Bajmowicza”.

MODLITWA PRZED BITWĄ

Z KOŃCA XVI LUB POCZĄTKU XVII STULECIA.

Wiersz, podany niżej, zapisała nieznana ręka na wewnętrznej stronie oprawy dziełka p. t. *Methodus confessionis*, Cracoviae apud viduam Floriani, anno 1546".

Książka ta, przechowana bez karty tytułowej, jak świadczy napis, kilkakrotnie w różnych miejscach powtórzonej, była własnością biblioteki oo. paulinów w Leśnej na Podlasiu.

Pismo, sądząc z charakteru, pochodzi z drugiej połowy XVI lub początku XVII stulecia. W tych samych czasach bezwątpienia powstał wiersz. Brak podpisu i jakichkolwiek danych uniemożliwia stwierdzenie, czy wpisał go do książki sam autor, czy ktoś inny. Przyjąć jednak raczej należy, że odpis nie pochodzi z ręki autora, który, jak widać z treści wiersza, był rycerzem, więc świeckim, treść zaś książki jest ściśle teologiczno-kościelna, interesująca duchownego, którego też książka była własnością.

Ponieważ wiersz posiada pewne wartości, poznanie osoby autora byłoby nie bez znaczenia.

Forma wiersza nie jest opracowana. Poeta chce wyrazić uczucie, które wypełnia mu duszę, i to przedewszystkiem ma na względzie. Skoro to mu się udało, może drogą naśladowania znanego mu wiersza, zadawalnia się tem, nie dbając, na przykład, że dwie, kolejno po sobie następujące strofy, kończą się jednakowo:

Spraw, aby kule ich nam nie szkodziły
Samych raziły

Stanowisko takie poety tłumaczyć może pewna niezaradność pisarska, brak wrażliwości na piękno formy, małe wymagania estetyczne, albo też brak czasu na wykończenie. Wiersz mógł być owocem chwilowego przyływu uczucia, autor wyraził je w formie, jaka mu się w pierwszej chwili nasunęła, kiedy nastąpił odpływ przeżycia, pozostała chropawa forma, przechowując niezwykle piękną perłę uczucia patriotyczno-religijnego. Chropowatość formy, bardziej jeszcze sugeruje szczerość i bezpośredniość. Odpowiada to również naturze rycerza, który „w polu stojąc”, uświadamia sobie przed bitwą rolę, jaką ma spełnić, i z całą świadomością niebezpieczeństwa

i obowiązku chce ją wykonać jaknajlepiej; skoro zaś wyraził, co było treścią jego duszy, nie zwracał więcej uwagi na formę.

Uczucie, wypełniające duszę autora, to doskonale poddanie się Woli Bożej, pełne powagi męskiej i spokoju. Wszystko zależy od Boga, poeta ze świadomą wolą godzi się na los, jaki mu przypadł w udziale.

Silę tego odczucia patriotyczno-religijnego potęguje to, że, czytając wiersz, ma się świadomość, że ta modlitwa — to nie głos pojedynczego żołnierza, ale zbiorowy głos wojska, które przed nieprzyjacielem „stoi w polu”, — że wiersz wiąże się z konkretną „potrzebą”, w której i poeta brał udział, broniąc granic ojczyzny przed silnym w liczbę nieprzyjacielem, żądnym mordu i grabieży.

Cały wiersz wypełnia jakaś niewypowiedziana rzewność.

Nasuwa się pytanie, czy to bezwzględne poddanie się nie jest stoicyzmem deistycznym lub predestynacją kalwińską, „Anioł w ludzkim ciele” czy nie jest Chrystusem braci polskich? W takim razie książka katolicka w bibliotece klasztornej, jak to się zdarza niejednokrotnie, przechowałaby wiersz poety kalwina, czy arjanina.

Zdaje się jednak, że tak nie jest. Anioł, którego w ludzkim ciele ma zesłać Bóg na pomoc walczącym, godzi się zupełnie z nauką katolicką o aniołach. Poddanie się woli Bożej, jak to wyraża autor wiersza, również w niczem nie wychodzi poza teologję katolicką. Autor modli się o pomoc niebieską, przeciw nieprzyjaciołom, o to by, kule nieprzyjacielskie nie trafiły do celu, ale jeżeli inna jest wola Boża, „nic to” dostać się do niewoli, czy też paść trupem, gdyż Bóg duszę w polu zmarłego męczennika przyjmie do swego przybytku.

Jest to ideologia Polski XVI i XVII stulecia, Polski — przedmurza chrześcijaństwa: wojna to konieczna potrzeba, żołnierz polski to bojownik chrześcijański i męczennik chrześcijański.

„Modlitwa przed bitwą” znakomicie wyraża to, co przeżywała najlepsza część rycerstwa polskiego w chwilach najwyższego podniesienia ducha w okresie wojen ze światem muzułmańskim. Można sobie wyobrazić, że tak modliłby się Skrzetuski, Podbipięta lub Zdanoborski, przekonany, że walcząc z niewiernymi, broni „krzywdy Bożej”; jeżeli padnie — umrze, jak męczennik Chrystusowy.

Wiersz niżej podany mógł napisać tylko „książę niezłomny” z pośród rycerstwa polskiego.

Boże zastępów, teraz łaski twojej
To wojsko pragnie, które w polu stoi
Przeciwko ludziom, Ciebie nieznającym,
Przybądź pragnącym.

W imię twe Święte już idziemy śmieie,
Spuść nam Anyoła, który w ludzkim ciele
Gdy dopomoże¹ sługom twoim, Panie,
Padną poganie.

Gdy w polu szykiem przeciw nim staniemy,
Od kotłów y trąb wiadomość weźmiemy,
Spraw, aby kule ich nam nie szkodziły,
Samych raziły.

A gdy już do nich wódz koniem popuści,
Ogień wzajemnie do siebie wypuści,
Spraw, aby kule ich nam nie szkodziły,
Samych raziły.

Lub też z woli twej kula mię nie minie,
Lub od oręża krew ze mnie wypłynie,
Nic to, gdy dusza będzie z Bogiem moim
W przybytku twoim.

Anyele święty, stróžu nasz kochany,
Któryś od Boga ku straży zesłany,
Teraz zastępuj od kul y strzał gęstych
W potrzebach częstych.

Przy twoiej krzywdzie lub też padnę trupem,
Nieprzyjaciółom lub się zstanę łupem
Przymij duszę mą, męczennika twego,
W polu zmarłego.

¹ W rkp. dopomożesz.

„MALWINA” KS. WIRTEMBERSKIEJ A „L'IMAGINATION” DELILLE'A

Opracowując wydanie *Malwiny* w Bibliotece Narodowej, zwrócił Konst. Wojciechowski uwagę na to, że główny problem tego romansu, t. zn. „domyślność serca”, który posiada „charakter pobudzający” i łączy w jedną całość romans intrygi z romansem psychologicznym, nie jest znany literaturze romansu zachodniego. „Motyw ten” — powiada Wojciechowski — „uwypatnia się stale, rozwijany jest przez autorkę z zamięłowaniem, jest spoidłem istotnym, czyniąc rację bytu z intrygi, jej zawdzięczając swe istnienie, służy do tem lepszego oświecenia psychologii uczuć bohaterki”...

Otóż stwierdzić należy, że rzeczywiście, nigdzie w zachodnio-europejskim romansie motywu takiego nie spotykamy. Znajduje się on jednak w poemacie opisowym Jakóba Delille'a, p. t. *L'Imagination*, w którym wyłożył on swe poglądy na charakter i strukturę duchową l'homme sensible, owego typu, tak charakterystycznego dla epoki preromantyzmu. Jak stwierdza słusznie już Kleiner,¹ poemat ten jest poetyką preromantyczną.

Że ks. Marja Delille'a znała, — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zbyt silnie przecież była związana z atmosferą Puław, dokąd po przeżyciu swej osobistej tragedji wrócił Twórca zaś *Ogrodów* był tam bożyszczem, pisarzem umiłowanym, autorytetem w sprawach zarówno sztuki ogrodniczej, jak i poglądu na świat mieszkańców tego środowiska. Budowano mu tam pomniki, według jego wskazówek zakładano park i ogród puławski. Że zaś nie obca jej była treść *Imaginacji*, o tem przekonywuje nas motto z jej pierwszej pieśni, umieszczone na czele romansu. Brzmi ono tak:

Enfin: quand la raison hésite et flotte encore,
Souvent l'instinct rapide a déjà pris l'essor.

W pieśni tej omawia Delille supremację instynktu nad rozumem, idąc w tym wypadku najprawdopodobniej za Popem, którego *Szkice o człowieku* tłumaczył w roku 1765 na język francuski. Instynkt Delille'a jest jednak

¹ *Studja z zakresu lit. i fil.* Przypiski do szkicu o *Malwinie*.

pojęciem bardziej nowoczesnym, dostosowaniem do emocjonalności człowieka czulego. Czyni on z niego władzę, która ma zastępować rozum, i stanowić wraz z iluzjami zasadniczą cechę uczuciowości ludzkiej owej epoki przejściowej.

Je sais que de l'instinct notre raison diffère,
L'une agit librement, l'autre est involontaire,
L'instinct veut deviner, la raison veut savoir,
L'un sait mieux pressentir, et l'autre mieux prévoir;
L'une luit par degrés, l'autre soudain s'enflamme,
L'un est l'éclair des sens, l'autre le jour de l'âme,
Enfin, quand la raison hésite et flotte encor,
Souvent l'instinct rapide a déjà pris l'essor! (I 533—540).

Jeśli zwrócimy zatem baczniejszą uwagę na sam fakt, że romans swój rozpoczęła ks. Wirtemberska od motta, zaczerpniętego z tego właśnie miejsca. *Imaginacji*, jeśli następnie uświadomimy sobie, o co chodziło Delille'owi w powyżej przytoczonych słowach z jednej, a ks. Marji w *Malwinie* z drugiej strony, jasnem się stanie, że owa intrygująca „domyślność serca” to nic innego, jak tylko ów Delille'owski instynkt. A że tak właśnie myślała autorka *Malwiny*, świadczą najlepiej — prócz motta — jej własne słowa, przez bohaterkę romansu wypowiedziane: „Rozum w przyszłości ukazywał związek z ks. Melsztyńskim jako cel szczęścia i jakowyś obowiązek, a ukryty instynkt zwracał uczucia ku miłej wolności i lubemu Krzewinowi”.¹

Delille chciał wykazać, że instynkt jest władzą bardziej giętką niż rozum, że służy człowiekowi wierniej, pewniej, szybciej. A o nic przecież innego nie chodzi i ks. Marji w *Malwinie*. Całe założenie tej powieści ma na celu wykazanie, że „domyślność serca”, czyli instynkt, przewyższa domyślność rozumu.

By sobie to lepiej uświadomić, przypomnijmy, o co tam chodzi? Oto bohaterka romansu, Malwina, poznaje w Krzewinie w czasie pożaru Ludomira i po przeżyciu kilku tygodni szczęścia rozstają się. On znika jakby z powierzchni ziemi, ona wyjeżdża do Warszawy. I tam spotyka ks. Melsztyńskiego, w którym poznaje swego Ludomira z Krzewina. Zaczyna się walka między instynktem a rozumem. Ten ostatni stwierdza wszystkimi, najbardziej przekonywującymi argumentami, że ks. Melsztyński to Ludomir. Są do siebie podobni, Malwina kocha nowego znajomego tak jak Ludomira, wszystko zatem przemawia za wnioskiem rozumu. Odczuwa jednak podświadomie coś, co ją od ks. Melsztyńskiego odpycha i co nieraz w ostatniej chwili powstrzymuje

¹ Bibl. Nar. *Malwina*, str. 57.

ją od ostatecznej decyzji. Rozum nakazuje jej miłość i ufność, a instynkt wstrzymuje ją od tego. A ów „niewytłumaczony powab, który jej myśli zwracał ku temu mniemanemu warjatowi, ku temu mniemanemu przyjacielowi starego Ezechjela” — czy nie był to właśnie ów instynkt, który kazał Malwinie przeczuwać, że wszystkie te postaci to właśnie właściwy Ludomir? Rozwiązanie całej akcji i intrygi zgodne jest z założeniem, wyrażonem w motto i uwagami Delille’a na temat zadań instynktu. Gdy rozum przez cały czas powieści wahał się, decyzję podejmował instynkt, prowadząc Malwinę do odkrycia zagadki.

Czy teraz, wobec stwierdzenia, że „domyślność serca” to instynkt, można uważać za słuszne twierdzenia dotychczasowe, że pomysł ten, który jest istotnem spoidłem romansu, czerpie rację bytu z intrygi? Że myśl przewodnia jest czemś wtórnem, czemś, co powstało po określeniu ram akcji i przeprowadzeniu intrygi? Raczej należy stanąć na stanowisku, popartem zupełnie zresztą jasnymi założeniami, że na genezę *Malwiny* wpłynął Delille, że jego *Imaginacji* zawdzięczać należy powstanie ciekawego i niespotykanego dotąd pomysłu — „domyślności serca”; że przyjąwszy tę popularną zresztą w owym czasie teorię wyższości instynktu nad rozumem z *Imaginacji*, i uczyniwszy ją kamieniem węgielnym romansu i jego osią, do niej dostosowała autorka całą akcję i dla niej wymyśliła intrygę.

Najlepszym tego dowodem jest cały szereg wyraźnych wad i usterek w kompozycji powieści. Są w niej momenty i sytuacje nieuzasadnione niczem, wprowadzone tylko poto, aby zręcznie doprowadzić zagadnienie do zgodnego z założeniem rozwiązania. Prawdopodobieństwo akcji — najsilniej podkopuje motyw przysięgi, złożonej przez Malwinę przy pożegnaniu Ludomira w Krzewinie, że nigdy nie będzie dochodzić jego tajemnicy i nazwiska. Ono też świadczy niedwuznacznie o dostosowywaniu akcji do zgóry powziętego założenia. A n. p. pożar, wybuchający z końcem pierwszego tomu, akurat wtedy, gdy Malwina chciała przemówić do Ludomira Płomieńczyka, czy nie popiera również powyższego stanowiska? Wszak gdyby go nie było, zbyt szybko nastąpiłoby wyjaśnienie tajemnicy! Do tego samego celu służy motyw podobieństwa dwóch braci, zapoznanie jednego z nich, i t. d. Tu także leży prawdopodobnie źródło owego najbardziej wartościowego pierwiastka *Malwiny*, t. j. jej psychologizmu. Po mistrzowsku i z głębokiem odczuciem i zrozumieniem duszy ludzkiej kreśli autorka to, co się dzieje w sercu Malwiny. Była do tego wszakże zmuszona głównem założeniem i charakterystyczną akcją. Nie zrobiłaby tego, nie mając pola do działania!

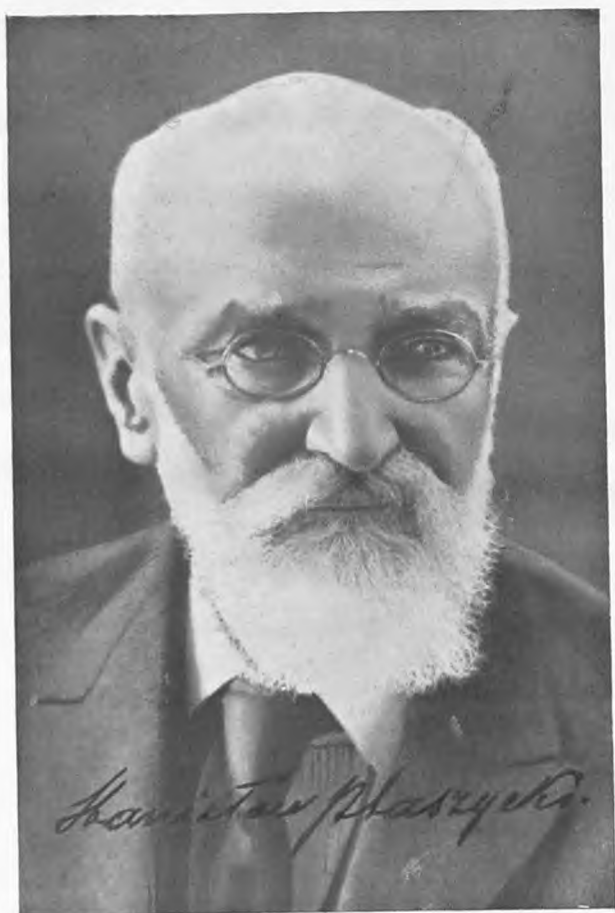
I wreszcie nie „domyślność serca” służy do oświecenia psychologii uczuć bohaterki, ale właśnie przeciwnie; psychologia tych uczuć ma za zadanie oświecić główny problem powieści.

Obok tej zasadniczej sprawy, łączącej *Imaginację* z *Malwiną*, zwrócić trzeba jeszcze uwagę na następujące słowa poety francuskiego.

Il (sc. miłość) est dans cette fête, en rencontrant leur Yeux,
Deux amants tout à coup, s'étonnent de leurs feux,
Et pleins d'une langueur inefable et profonde,
Dans le foule et le bruit, ne sont plus qu'eux au monde!

W ten właśnie sposób poznaje się bowiem Ludomir z Malwiną i tak wygląda ich przyszłe życie.

Inne zaś uwagi Delille'a, jak n. p. na temat turniejów, co jest i w *Malwinie*, na temat sposobu zachowywania się czułych ludzi w różnych okolicznościach, ich uczuciowości, jej pierwiastków składowych i t. d. znajdują również potwierdzenie i wyraz, choć już nieco bardziej luźny, w tej pierwszej i jedynej powieści ks. Wirtemberskiej, związanej z Delille'em.



Ś. p. prof. dr. Stanisław Ptaszycki

Dnia 22-go lutego 1934 r. w Auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego odbyła się żałobna akademja ku czci dwóch zmarłych profesorów Uniwersytetu: Stanisława Ptaszyckiego, honorowego profesora Wydziału nauk humanistycznych, i Bohdana Rutkiewicza, nadzwyczajnego profesora tegoż wydziału. Akademję zagał dziekan wydziału M. Popławski, podnosząc obywatelskie i patriotyczne walory zmarłych profesorów. Prorektor L. Białkowski wygłosił przemówienie, charakteryzujące naukową działalność ś. p. St. Ptaszyckiego. Profesor H. Jakubanis wygłosił przemówienie charakteryzujące ś. p. Bohdana Rutkiewicza. Następnie zabrali głos uczniowie zmarłych profesorów. Pani Marja Mikettowa w krótkim i bardzo ładnym wspomnieniu opowiedziała o pedagogicznych walorach ś. p. St. Ptaszyckiego, pan Jan Wiśliński podniósł w działalności ś. p. B. Rutkiewicza głęboki optymizm, życzliwy stosunek do uczniów i to, że zawsze wprowadzał ich na tory konsekwentnego i ścisłego myślenia.

ś. † p.

STANISŁAW PTASZYCKI

Członek Pol. Akademji Umiejętności, profesor honorowy Katol. Uniwersytetu Lubelskiego, em. naczelnik dyrektor Archiwów Państwowych, członek honorowy szeregu towarzystw naukowych, w ich liczbie Tow. Przyj. Nauk w Lublinie, kawaler krzyża komandorskiego orderu „Odrodzenia Polski”, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, kawaler ord. św. Grzegorza. Ur. 1853 r. † 20.XII 1933 r. w Warszawie.

Ptaszycki Stanisław, ur. 12 kwietnia (31 marca st. st.) 1858 r. w Rosji w gub. moskiewskiej, powiecie medyńskim we wsi Kuzowo, gdzie czasowo przebywali jego rodzice. Rodzina pochodzi z województwa wołyńskiego, ojciec przeniósł się do powiatu pińskiego dawnej gub. mińskiej. Nauki gimnazjalne pobierał w Wilnie, studia uniwersyteckie w Petersburgu i tam na wiosnę r. 1877 ukończył wydział historyczno-filologiczny ze stopniem kandydata i medalem złotym za rozprawę konkursową o *Wizerunku Reja*. Bliższymi jego kierownikami byli znakomici podówczas w Rosji sławiści, profesorowie Sreżniewski i Łamański, którzy skierowali go do studjów nad literaturą polską, a także wybitny ongi medjewista - bizantynolog prof. Wasiljewski, który zachęcił go do studjów nad średniowiecznem piśmiennictwem i dziejami Litwy.

Po ukończeniu Uniwersytetu objął od dnia 20 stycznia 1878 r. stanowisko tłumacza języka polskiego przy Senacie w Petersburgu. Po utworzeniu tamże Seminarjum Duchownego Rz.-Katolickiego został wezwany przez ówczesnego rektora i organizatora seminarjum ks. arcybiskupa K. Hryniewickiego na profesora języka i literatury rosyjskiej od 28 października 1878 r. W grudniu t. r., po uzyskaniu specjalnego zezwolenia cesarskiego, objął posadę nauczyciela gimnazjalnego języka łacińskiego. 3 października 1884 r. mianowany metrykantem Metryki Litewskiej, która od czasu jej wywiezienia z Warszawy pozostawała przy Senacie w Petersburgu. Na tem stanowisku pozostawał do 1 grudnia 1887 r., do dnia wywiezienia Metryki do Moskwy i zniesienia urzędu metrykanta, był więc ostatnim metrykantem. Za czasu urzędowania swego zdołał napisać i wydrukować *Opisanie ksiąg i aktów Metryki*, na którego podstawie Metryka była przekazana do Moskiewskiego Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości i częściowo zwrócona do Warszawy. W maju 1896 r. Uniwersytet Petersburski, w uznaniu prac naukowych, mianował go docentem literatur słowiańskich, narazie zlecając wykłady historii literatury polskiej i (po powołaniu profesora Łosia do Krakowa) języka polskiego; na tem stanowisku pozostał aż do wyjazdu z Petersburga w r. 1918. Od r. 1911 był egzaminatorem w komisji państwowej przy Uniwersytecie Petersburskim z języka i literatury polskiej.

11 sierpnia 1914 r. mianowany profesorem historii literatury rosyjskiej w Rz.-Katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu. Od r. 1881 rok rocznie wyjeżdżał podczas feryj, letnich i zimowych, zagranicę Rosji, a w r. 1883/4 cały rok spędził zagranicą. Zwiedzał polskie i obce zbiory naukowe. Poza Petersburgiem pracował w bibliotekach i archiwach: w Kijowie, Moskwie, Rydze, Wilnie, Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wiedniu, Rzymie, Berlinie; 21 października 1918 r. powrócił do kraju i objął stanowisko profesora nauk pomocniczych na świeżo utworzonym Uniwersytecie Lubelskim, gdzie był dziekanem Wydziału Nauk Humanistycznych i Wice-Rektorem, a po śmierci prof. St. Smolki został obrany w r. 1924 sędzią uniwersyteckim.

W dniu 1 grudnia tegoż 1918 roku został dyrektorem Archiwum Państwowego w Lublinie.

Na tych stanowiskach pozostawał do jesieni 1926 r., t.j. do osiedlenia się w Warszawie.

W tymże okresie przy organizacji Uniwersytetu Wileńskiego został powołany do tymczasowego Senatu w charakterze tymczasowego dziekana Wydziału Filozoficznego, a po zorganizowaniu uniwersytetu został dyrektorem Biblioteki Publicznej i uniwersyteckiej w Wilnie. Jednocześnie prowadził na uniwersytecie wykłady nauk pomocniczych. Opuścił Wilno przy jego ewakuacji podczas najazdu bolszewickiego i powrócił do Lublina na dawne stanowiska.

Członek - korespondent Polskiej Akademii Umiejętności na Wydziale Filologicznym od 17 maja r. 1904 i jej Komisji — historycznej, językowej i do badań literatury i oświaty, później został członkiem czynnym tejże Akademii; członek honorowy Polskiego T-wa historycznego, Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie, Polskiej Macierzy Szkolnej w Petersburgu; członek czynny zamiejscowy Towarzystwa Naukowego we Lwowie na Wydziale filologicznym; członek czynny T-wa Literackiego im. Adama Mickiewicza we Lwowie, Miłośników Języka Polskiego w Krakowie i tamże Miłośników historii i zabytków Krakowa, T-wa Naukowego w Warszawie, T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie, członek czynny i b. wice-prezes T-wa Miłośników historii i literatury w Petersburgu, prezes Komitetu T-wa Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, członek honorowy Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie.

W Rosji był członkiem Towarzystw naukowych rosyjskich: Historycznego i Neofilologicznego przy Uniwersytecie Petersburskim; Archeologicznego, Dawnego Piśmiennictwa, Drukarskiego, Genealogicznego, Instytutu Archeologicznego, T-wa Biblijologicznego, T-wa Bibliotekoznawstwa i tegoż wiceprezesem w Petersburgu; Komisji Archeologicznej w Moskwie.

Był prezesem działu historycznego pierwszej wystawy drukarskiej w Petersburgu w r. 1894/95 i prezesem komisji ekspertów w dziale historycznym tejże wystawy, a także członkiem takiejże komisji wystawy ubiorów, wice-prezesem pierwszego międzynarodowego zjazdu drukarskiego w Petersburgu. Był delegowany przez T-wo Archeologiczne w Petersburgu i T-wo historyczne tamże, jako przedstawiciel na zjazdy archeologiczne w Kijowie, Charkowie, Rydze i Wilnie. Wzywany był przez Petersburską Akademię Nauk jako rzeczoznawca w sprawach naukowych polskich — głównie w komisji dla ustalenia transkrypcji katolicko-polskich imion chrześcijańskich, w komisji organizującej pierwszy zjazd słowianoznawstwa, gdzie złożył referat o organizacji bibliografii słowianoznawstwa. Rosyjskie Ministerstwo Oświecenia Publicznego wzywało go do udziału w komisji dla ustalenia programu wykładu języka i literatury polskiej w szkołach tak zwanego kraju północno i południowo-zachodniego Rosji, t. j. na naszych dawnych kresach wschodnich, a także ustalenia planu wykładów religii w języku polskim w zakładach tychże prowincyj.

Podczas pobytu w Petersburgu stale brał udział w społecznych i oświatowych organizacjach polsko-katolickich. Starał się ułatwiać poszukiwania polskim uczonym w ich pracach naukowych, przedsięwziętych w zbiorach rosyjskich; podczas wojny ostatniej zorganizował szkolnictwo polskie w Petersburgu; był wice-rektorem i profesorem Wyższych Polskich Kursów Naukowych. Dla dzieci wychodźców polskich organizował szkoły średnie i niższe, jak również

opiekę nad nimi w Petersburgu i w Finlandji — w Terijokach i Mustamiakach. W Terijokach zorganizował wychodzącą kolonję polską i kaplicę katolicką. Otrzymał za tę działalność order św. Grzegorza Klasy Cywilnej w r. 1920.

Po powrocie do kraju uczestniczył w pracach Biura Kongresowego, przygotowując materiały do rewindykacji zabytków polskich z Rosji; od połowy miesiąca grudnia r. 1920 do połowy marca 1921 brał udział w Konferencji pokojowej w Rydze, jako rzeczoznawca w działach archiwalnym i bibliotecznym, we wrześniu i październiku r. 1922 w tymże charakterze uczestniczył w pracach polskiej Komisji rewindykacyjnej w Moskwie.

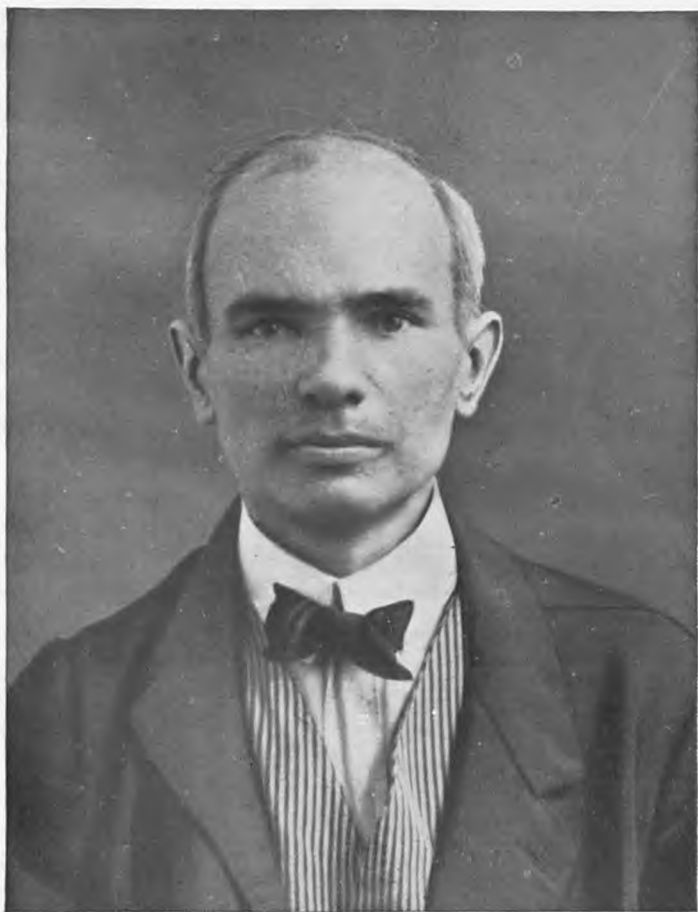
Powołany w roku 1926 do Warszawy na stanowisko naczelnego dyrektora archiwów państwowych, sprawował ten urząd do połowy r. 1931. Pięćdziesięciolecie jego wielostronnej pracy naukowej i społecznej uczczono uroczyscie w Warszawie w r. 1927. Mimo nowych zadań i trudów stołecznych nie zerwał łączności z Lublinem, dla którego zawsze żywił głęboką sympatję. Chętnie odwiedzał nasze miasto, interesował się stale jego życiem kulturalnem i towarzyskiem i — jako honorowy profesor tutej. Uniwersytetu — miewał w tej uczelni wykłady z dziejów dawnej Litwy jeszcze w 2-im trymestrze 1932/33 roku akad. Bibliotekę seminarjum historycznego Uniw. Lub. stale obdarzał hojnemi darami z własnego bogatego księgozbioru.

Rozległy dorobek naukowy Zmarłego dotyczy głównie filologii polskiej i zabytków językowych, badań nad dawnym prawem polskim i litewskim (Metryka Litewska, Statut Lit.), bibliografji, archiwistyki i paleografji — zwłaszcza ruskiej, nader u nas zaniedbanej — wreszcie nieco genealogji i heraldyki rodów Wiel. Ks. Litew. W r. 1927, przy poparciu Min. W. R. i O. P., założył „Archeion”, czasopismo naukowe, sprawom archiwalnym poświęcone, którego poziom wysoki oceniono należycie i zagranicą. Doczekał ukazania się jedenastu sporych zeszytów tego wydawnictwa.

Umysł wzbogacony wieloletnią pracą badawczą, z natury bystry, pełen trafnych pomysłów, bogatej inicjatywy, przenikliwości. Gotowość do bezinteresownego służenia innym doświadczeniem i wiedzą, zagrzewanie własnym zapalem, życzliwy i przyjazny stosunek wobec młodszych towarzyszy pracy, — to zasadnicze cechy głowy i serca ś. p. prof. Stanisława Ptaszyckiego, w którym nauka straciła wielkiej miary Męża.

Cześć Jego pamięci.

Bibliografję prac Stanisława Ptaszyckiego, drukowanych w latach 1877 — 1934, zestawila p. Halina Bachulska w czasopiśmie Archeion, zeszyt XII, Warszawa 1934. Dorobek ten obejmuje 135 pozycy. Tamże zamieszczono szereg artykułów o życiu i roli społecznej i naukowej ś. p. Ptaszyckiego. Artykuły owe napisali pp. Witold Suchodolski, Wincenty Łopaciński, Stanisław Kętrzyński i Jan Jakubowski.



Ś. p. prof. dr. Bohdan Rutkiewicz

BOHDAN RUTKIEWICZ

profesor filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego,
członek czynny Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie,
prezes Komisji Filozoficznej T. P. N.
ur. 26 lipca 1887 r., zm. 15 sierpnia 1933 r.

Bohdan Rutkiewicz urodził się w Nałęczowie 26 lipca 1887 r. Początkowe nauki pobierał w domu. W 10 roku życia wstąpił do gimnazjum w Warszawie, jednak w r. 1906 zapada poważnie na płuca i to zmusza go do przerwania nauki i do wyjazdu z kraju dla poratowania zdrowia. Przez lat kilka przebywa w Austrii, w Szwajcarii, w Bawarii i we Włoszech. W roku 1910, podratowawszy nieco zdrowie, wyjeżdża na studia dalsze do Grenoble we Francji i zapisuje się w tamtejszym uniwersytecie na wydział nauk matematyczno-przyrodniczych. Jednak i te studia z powodu pogorszającego się stanu zdrowia musi trzykrotnie przerywać. Do choroby płuc dołącza się choroba oczu, która na rok odrywa go od umiłowanego mikroskopu.

Mimo te trudności, mimo słabego zdrowia umiłowanie nauki nie pozwala mu ani na chwilę spocząć, nawet choroba nie przerywa właściwej pracy naukowej. Rozmiłowany w naukach przyrodniczych, nie ogranicza się wyłącznie do empirycznego poznawania świata, ale od pierwszych chwil dąży do ujęcia głębi zagadek życia i to prowadzi go do studjów filozoficznych, które odąd stale będą towarzyszyły jego pracom przyrodniczym i w tem połączeniu nauki przyrodnicze rzucą mocną podstawę pod jego rozważania filozoficzne.

Wśród mozół i trudu, spowodowanego chorobą, siłą woli i bystrością umysłu przełamuje wszystkie trudności i w r. 1921 kończy studia uniwersyteckie, otrzymując stopień doktora nauk przyrodniczych (*Docteur ès Sciences Natureles de l'Université de Grenoble*), zdobywając sobie najwyższe pochwały z ust ówczesnego dziekana.

Po ukończeniu studjów uniwersyteckich otrzymuje od rządu francuskiego roczne stypendjum, które pozwala mu wyjechać na dalsze studia do Lyonu, które odbywa pod kierownictwem prof. Guillermond. W roku 1922 otrzymuje równocześnie dwie propozycje do objęcia katedry filozofii. Rektor Uniwersytetu Katolickiego w Medjolanie, Fr. Agostino Gemelli O. F. U. proponuje mu objęcie katedry psychologii w uniwersytecie medjolańskim, a równocześnie zaprasza go uniwersytet lubelski. Mimo, że wątłe zdrowie wstrzymywało go na południu, mimo lepsze tam warunki materialne B. Rutkiewicz decyduje się na wyjazd do Lublina.

Miłość ojczyzny, poczucie obowiązku dla kraju odrodzonego i chęć służenia powstającej Wszechnicy skłaniają go do przyjazdu w jesieni 1922 roku do Lublina, w którym było mu sądzone spędzić ostatnie jedenaście lat życia.

Na krótko przed śmiercią w r. 1933 habilituje się w Poznaniu i otrzymuje tytuł docenta uniwersytetu poznańskiego.

Twórczość naukową rozpoczął w r. 1911 za zachętą Gemelliego, który stał się jego gorącym przyjacielem i umieszczał odtąd zawsze bardzo chętnie jego prace w wydawanej przez siebie *Rivista di filosofia neoscolastica*. Mimo ciężkie warunki, spowodowane coraz to większym brakiem sił fizycznych, w pracy ani na chwilę nie ustaje i każdy niemal rok przynosi coraz to nowe prace. Pisuje po polsku, po włosku i po francusku, zdobywając sobie uznanie w kraju a większe jeszcze zagranicą. Władając biegle kilku językami europejskimi (włoski, francuski, niemiecki, angielski, holenderski, rosyjski, hiszpański) utrzymuje stały i bezpośredni kontakt z wielu uczonymi europejskimi, a na gruncie polskim jest wybitnym reprezentantem nauki istotnie europejskiej. Obok o. Gemelliego do jego bliskich znajomych, choć tylko drogą żywej korespondencji naukowej, należeli prof. Collin z Nancy, prof. Hans Driesch z Lipska, prof. Guillermond z Lionu (obecnie w Sorbonie), Ariëus Kappers prof. Tatarkiewicz i prof. Rubczyński.

Żywa wymiana zdań z uczonymi, szczególnie obcemi, to obok opracowywania rozpraw naukowych, druga dziedzina jego twórczości naukowej i filozoficznej. Gdyby można było ogłosić i zdobyć te listy — rzuciłyby one wiele światła na pracę myśli filozoficznej zmarłego uczonego u nas naogół niedocenionego.

Oprócz pracy naukowej, mimo wątłego zdrowia, bierze żywy udział w życiu umysłowym miasta Lublina. Jest organizatorem i prezesem Komisji filozoficznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, prezesem Towarzystwa filozoficznego im. św. Tomasza przy Towarzystwie Wiedzy Chrześcijańskiej, jest opiekunem studenckiego koła studjów filozoficznych im. św. Tomasza i członkiem Towarzystwa botanicznego w Krakowie.

Pochłonięty pracą naukową, a chorobą niemal zamknięty w swoim małym pokoiku, wypełnionym książkami, miłym i pogodnym uśmiechem pokrywający przed ludźmi nekające go cierpienia, które pokonywał głęboką wiarą i siłą woli, oderwany od tej przyrody, którą tak ukochał i której tajemnice przenikał, odpoczynek znajdował w rysunku, który z zamiłowaniem uprawiał lub w lekturze powieści, które chętnie czytał.

Cichy, nieśmiały, skromny w życiu i obejściu dla każdego miał dobre słowo i pogodny uśmiech, a nawet w najcięższym cierpieniu nigdy najmniejsza skarga nie zjawiała się na jego ustach.

Zmagając się ze straszną chorobą, jeszcze w ostatniej chwili życia wracał do swych prac, i umierając, jeszcze myślał nie o sobie a o tych, których opuszczał, a którym pragnął służyć całą swoją wiedzą i ofiarną pracą; nie mogąc już im dać swej myśli, ofiarował im swój warsztat pracy, swoją bogatą bibliotekę składając w darze ostatnim Uniwersytetowi Lubelskiemu.

W swej pracy twórczej wyszedł od badań przyrodniczych i stale je uprawiał. Studja biologiczne były jego umiłowaniem, ale nie zamykał się jedynie w badaniach czysto eksperymentalnych, od pierwszych kroków swych naukowych pojmował doniosłość zagadnień filozoficznych, które niosły z sobą poszukiwania biologiczne, oparcie się silną stopą o nauki doświadczalne dociekaniom filozoficznym dawało mocną podstawę, a najśmielsza i najdalej przenikająca myśl za ostateczny argument i dowód miała nie książkowy dowód, nie autorytet czcigodnego imienia ale bezpośrednią obserwację życia. To może była najistotniejsza przyczyna, która go odrzuciła od spekulatywnego intuicjonizmu Bergsona i jego bezcelowego antymechanizmu. Moralna postawa wobec życia zbliżała go raczej do filozofii Kappersa, z którym utrzymywał łączność listowną. Różnił się jednak od panteizującego psychonizmu Kappersowego wyraźnie teistycznym poglądem na świat.

Stąd z zupełną słuszością mógł pisać o nim Fr. Agostino Gemelli: „Avevo con lui comunanza di idee, di programma di lavoro e di apostolato scientifico”. A w tym apostolato scientifico napróżno szukalibyśmy jakiegoś wewnętrznego rozdzielenia, szlak jego myśli był prosty i jasny, a oparty o wiedzę ścisłą z tem większą pewnością wkraczał w krainę, gdzie graniczą Stwórca i natura. Celem jego pracy to dążenie do Najwyższej prawdy — Boga. Sam to wyraźnie stwierdza i wyznaje z radością, gdy krocząc po szlakach wiedzy ścisłej, dojdzie do podstawowych koncepcyj Arystotelesa i św. Tomasza.

Stąd też głównem zadaniem jego poszukiwań stanie się przewyrciężenie mechanistycznego pojmowania świata, narzuconego współczesnej myśli przez racjonalizm i pozytywizm, ściślej mówiąc, przez monizm mechanistyczny. Ani monizm mechanistyczny ni też psycho-biologiczny nie wystarczają mu do wytłumaczenia życia. Zbijanie tych poglądów zapelnia wiele kart jego rozpraw, ale obok tego znajdujemy tam i własną konstrukcję poglądu na świat, przyjmującą, mało, argumentami ścisłej nauki zmuszającą do przyjęcia poglądu teologicznego i teleologicznej budowy świata. Tak wyraźne i zdecydowane stanowisko sprawiło może, że wśród myślicieli polskich, podświadomie nawet hołdujących mechanistycznemu pogładowi na świat i przyjmujących go jako pewnik, nie cieszył się uznaniem.

Trudno jednak w krótkim wspomnieniu rozwijać pełną charakterystykę filozofii zmarłego, która doprasza się o wyczerpujące studjum naukowe. Dość

więc wspomnieć, że był to człowiek z jednej bryły, bez pęknięć, a głęboka wiara szła nie obok jego myśli, ale była jej ostateczną afirmacją i ukoronowaniem, konsekwentnym wynikiem. Stąd też niepowetowana strata, że nie mógł spełnić wszystkich swoich planów i zamierzeń, które jeszcze na miesiąc przed śmiercią snuł przed przyjacielem o. Gemellim.

O śp. Bohdanie Rutkiewiczzu pisali:

Ks. dr. Wł. Goral: *Pamięci Bohdana Rutkiewicza*. „Prąd” 1933, październik.

Prof. Henryk Jakubanis: *Bohdan Rutkiewicz*. Przegląd filozoficzny, R. 37. Warszawa 1934. z. 1.

Fr. Agostino Gemelli: *Bohdan Rutkiewicz*. Rivista di filosofia neoscolastica, Milano 1933.

Przy szkicach tych, omawiających życie Zmarłego, podana także bibliografia jego prac.

W. K.

DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO

Zrozumiałą jest rzeczą, że z chwilą założenia w Lublinie Uniwersytetu zrodził się nowy ośrodek nauki polskiej. Wokół tego centrum zaczęła grupować się gromada ludzi, oddanych wyłącznie nauce i działalności pedagogicznej, a owocem ich działalności musiała być wzmożona praca wydawnicza. Poczęła się tworzyć i powoli, a stale rośnie owa atmosfera niezbędna dla wymiany myśli, rozbudzenia zdrowego współzawodnictwa na polu naukowym i dająca impulsy do pracy. Zaczęły ciągnąć do Lublina młode przeważnie siły naukowe, znajdujące tutaj warsztat pracy, który trzeba było w znacznej mierze samemu tworzyć i doskonalić. Dlatego to Lublin, jako centrum naukowe, wykazuje pewne cechy swoiste. Jest młody, brak mu w pewnej mierze doświadczenia i rutyny, ale też i szablonu starszych ośrodków. Dorobek jego jest mocny i pewny, albowiem wyrósł z walki o zdobycie stanowiska wśród innych uczelni, które z pewnem niedowierzaniem patrzyły na nowego przybysza. Dalej charakterystyczną cechą jest oparcie swej działalności na zdobytych własnymi siłami funduszach i niezmiernie aktywny stosunek do zjawisk społecznych. Uniwersytet, jako wyższa uczelnia katolicka, staje się wyrazem myśli katolickiej w Polsce, jego powstanie, istnienie i działalność jest dowodem głębi, żywotności i siły ideałów religijnych w naszym społeczeństwie.

Uniwersytet lubelski jest po wielkiej wojnie światowej najpoważniejszym ośrodkiem wydawniczym w Lublinie. Bezpośrednim wyrazem jego działalności jest „Biblioteka Uniwersytetu Lubelskiego”, w której od r. 1921 do połowy 1934 r. ukazało się 38 prac (40 tomów) profesorów i docentów tejże uczelni. Celem lepszego skoordynowania pracy wydawniczej oraz scharmonizowania pracy naukowej w r. 1934 powołano do życia Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Po zatwierdzeniu Statutu przez Władze w dniu 18 maja 1934 r., dn. 8 czerwca 1934 r. odbyło się zebranie organizacyjne, zaś w dniu 25 listopada 1934 r. posiedzeniem inauguracyjnym z odczytem prof. M. St. Popławskiego o *Publlicystyce za Cezara* rozpoczęto normalną działalność.

Ścisłe z uniwersytetem związane jest Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, mogące się poszczycić w latach 1928 — 1934 pokaźnym dorobkiem w sumie 21 tomów. Ponadto od r. 1929 mieści się w murach Uniwersytetu redakcja i administracja *Prądu*, miesięcznika Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej. Centrala tego związku jest w Lublinie, a widomym wyrazem jej działalności jest 15 tomów wydawnictw, precyzujących stanowisko katolickie wobec najbardziej palących zagadnień społecznych. W najbliższym czasie grono profesorów Uniwersytetu ma zamiar wydawania *Rocznika prawa publicznego*, z intencją przerobienia go później na kwartalnik.

Sumując to wszystko, działalność wydawnicza K. U. L. przedstawia się w następujących cyfrach:

Rok	I Ł O Ś Ć W Y D A W N I C T W					Suma
	Biblioteka Uniwersyt. Lubelskiego	Towarzystwo Wiedzy Chrześc.	Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej	Inne wydaw- nictwa*	Czasopismo „Prąd” ilość zeszy- tów	
1921	4	—	—	—	—	4
1922	4	—	—	—	—	4
1923	4	—	—	—	—	4
1924	4	—	—	—	—	4
1925	2	—	—	—	—	2
1926	4	—	—	1	—	5
1927	3	—	—	1	—	4
1928	1	2	—	2	—	5
1929	3	4	2	1	12	22
1930	2	4	8	1	12	27
1931	—	1	2	—	12	15
1932	2	2	1	—	12	17
1933	5	5	2	1	12	25
1934	2	3	—	—	12	17
Suma	40	21	15	7	72	155

Do powyższej sumy należy doliczyć wydawnictwa Towarzystwa Naukowego K. U. L. z 1934 r.: dr. L. Białkowskiego *Lubelską księgę podkomorską piętnastego wieku*, dr. H. Życzynskiego *Lalkę Prusa* i dr. Cz. Strzeszewskiego *Kryzys rolniczy w dobie Królestwa Kongresowego*.

* Są to wydawnictwa Towarzystwa Ekonomicznego w Lublinie, prace z dziedziny socjalistyki i t. d. Nie jest wykluczone, że istnieją jeszcze pewne luki w tym wykazie.

Z powyższego wykazu widzimy jasno, że — nie licząc nawet zeszytów miesięcznika — działalność wydawnicza Uniwersytetu wyraża się cyfrą kilku, a nawet ostatnio kilkunastu tomów rocznie. Dla uzupełnienia tego obrazu dodać należy, że w tym samym czasie szereg profesorów ogłosił swe prace w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Lublinie, w Towarzystwie Naukowym we Lwowie, w Akademii Umiejętności w Krakowie oraz współdziałał w szeregu czasopism, wychodzących poza Lublinem.

Niepodobna na tem miejscu wyliczać wszystkich prac, a więc wymienimy tylko niektóre, aby dać obraz dorobku naukowego wszechnicy lubelskiej. W Bibliotece Uniwersytetu Lubelskiego ukazały się: na Wydziale Teologicznym dwie prace o. J. Woronieckiego *Metoda i program nauczania teologii moralnej* i *Katolicyzm i Tomizm*, ks. dr. J. Czuja *Hierarchja kościelna u św. Augustyna*, ks. dr. J. Kruszyńskiego, *Proroctwo Nahuma*, ks. dr. J. Umińskiego *Henryk, Arcybiskup gnieźnieński, zwany Kietliczem*; na Wydziale Prawa Kanonicznego dwie prace ks. dr. J. Wiślickiego *Zwyczaj w prawie kanonicznym* i *Konkordat*, ks. dr. H. Insadowskiego *Ustrój prawny Kościoła katolickiego* i *Osoba prawna*, ks. dr. St. Czajki *Przedawnienie w prawie kanonicznym*. Nadto Dziekan Wydziału Prawa Kanonicznego o. G. Michiels ogłosił już 3 wielkie tomy komentarza do nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego w języku łacińskim, które doczekały się już jak najpochlebniejszej oceny w świecie naukowym i niemal w całości zostały już rozprzedane. Na Wydziale Prawa i nauk społeczno-ekonomicznych 18 prac, w tem dwie dr. J. Rafacza *Nagana sędziego w dawnym procesie polskim* i *Ustrój wsi samorządowej małopolskiej w XVIII wieku*, 3 rozprawy dr. S. Glasera, z dziedziny prawa karnego, dr. R. Longchamps de Berier *Wstęp do nauki prawa cywilnego*, dr. P. Dąbkowskiego *Charakterystyka prawa prywatnego polskiego*, J. St. Lewińskiego *Twórcy ekonomii politycznej*, która to praca tłumaczona była na szereg języków, między innemi na angielski i japoński, dr. Ignacego Czumy *Równowaga budżetu*, ks. dr. A. Szymańskiego *Polityka społeczna*, wzorowy i jedyny w języku polskim podręcznik polityki społecznej, L. Waściszakowskiego *Statystyka*. W roku 1933 działalność wydawnicza tego Wydziału była szczególnie żywa, a jej wyrazem są cztery prace: dr. Z. Papierkowskiego *Dowód poszlakowy w postępowaniu karnym*, dr. H. Dembińskiego *Autonomia celna w najnowszym rozwoju prawa narodów*, dr. W. Klonowieckiego *Zakład publiczny w prawie polskim*, dr. Witolda Krzyżanowskiego *Polityka ekonomiczna faszystów*; w r. 1934 l. Czuma wydał *Absolutyzm ustrojowy*. Z kilku prac na Wydziale Nauk Humanistycznych wymienić należy: dr. Adama Krokiewicza *T. Lucretii Cari De rerum natura liber III*, dr. H. Gaertnera *Pseudo-Orzechowskiego: Ziemiańin*, S. Ptaszyckiego *Encyklopedia nauk pomocniczych historii i literatury polskiej*, wyczerpane w handlu

księgarskim piękne studjum prof. M. Popławskiego *Bellum Romanum*, sakralność wojny i prawa rzymskiego i tegoż autora świeżą pracę *Literackie walory Pamiętników Cezara*; z Instytutu Pedagogicznego dwie prace dr. Z. Kukulskiego *Główne momenty myśli i badań pedagogicznych i Pestalozzi w Polsce*.

Wydawnictwa Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej w liczbie 21 tomów poruszały z jednej strony zagadnienia filozoficzne, dając np. w tomie 8 *Zarys filozofji*, praca zbiorowa, t. II (t. I nie ukazał się jeszcze do tej pory). Do tej grupy należy praca ks. dr. J. Pastuszki *Niematerjalność duszy u św. Augustyna* i praca nieodżałowanej pamięci prof. B. Rutkiewicza *Indywidualizacja, ewolucja i finalizm biologiczny*. Autor jej otrzymał propozycję przekładu jej na język francuski, niemiecki i włoski, jednak danem mu było tylko francuski przekład ujrzeć przed śmiercią. Druga grupa prac obracała się wokół zagadnień społecznych, oświecając wszechstronnie z punktu widzenia katolickiego kwestję małżeństwa i rozwodów np. w pracy zbiorowej *Małżeństwo w świetle nauki katolickiej*, w pracy prof. Dr. W. Abrahama *Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego*, ks. dr. A. Szymańskiego *Spoleczne znaczenie rozwodów i t. d.* Tu wyszedł w przekładzie i z komentarzem *Katolicki Kodeks Społeczny, List J. Św. Piusa XI o Akcji Katolickiej, Katolicyzm, Kapitalizm, Socjalizm*, List pasterski Biskupów austriackich. Kilka z tych prac doczekało się w 1933 i 1934 r. powtórnego wydania z powodu zupełnego wyczerpania nakładu. W roku 1934 ukazały się prace: ks. Władysława Szoldrskiego *Zakony i zgromadzenia zakonne w Polsce* oraz Jerzego Siweckiego *Istota egoizmu i jego przejawy*.

Wydawnictwa Związku Inteligencji Katolickiej w liczbie 15 miały w większej mierze charakter aktualny, poruszając palące zagadnienia społeczne, np. mówiąc o zasadach organizacji Akcji Katolickiej, o Chrześcijańskim porządku społecznym na podstawie encykliki *Quadragesimo Anno*, o Katolicyzmie szkolnictwie w katolickiej Polsce i t. d.

Z innych wydawnictw należy wspomnieć o kilku publikacjach Towarzystwa Ekonomicznego w Lublinie: W. Krzyżanowski, *Parlamentaryzm gospodarczy*, I. Czuma, *Izby rolnicze*, L. Górski, *Problem przeludnienia na tle struktury agrarnej*, o pracach z dziedziny socjalistyki, jak ks. dr. A. Szymański *Mussolini i korporacyjna przebudowa Włoch*, wreszcie o rozpoczętym już ruchu w kierunku wydawania wybitniejszych prac seminaryjnych, czego wyrazem jest praca Z. Rościszewskiej *Lewartów w latach 1543—1643 z seminarjum historycznego*. W najbliższej przyszłości, zdaje się, dział ten rozrośnie się silnie.

Wreszcie co miesiąc ukazuje się w objętości mniej więcej czterech arkuszy druku *Prąd*, organ Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej, pod niestrudzonem kierownictwem ks. prof. A. Szymańskiego, podając większe rozprawy,

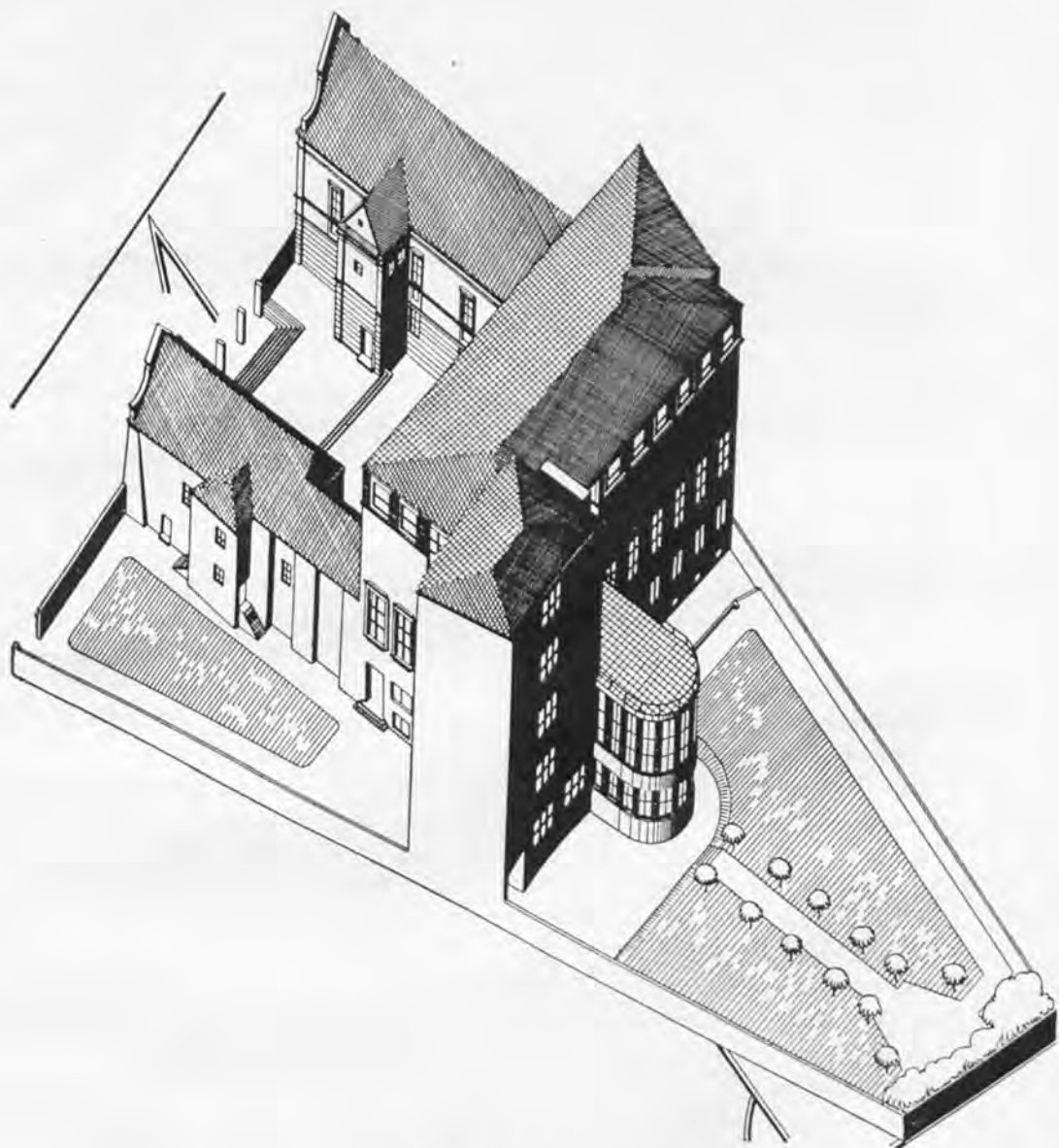
dokumenty i wiadomości bieżące ze świata katolickiego. W najbliższym czasie ujrzy światło dzienne drugi periodyk, wydawany przez grono profesorów wydziału prawnego, o którym już wyżej była mowa, a nadto istnieje cały szereg projektów, o których, jako jeszcze nieskrystalizowanych ostatecznie, przedwcześnie byłoby na tem miejscu mówić.

Z tego krótkiego, nieledwie błyskawicznego przeglądu kilkunastoletniej pracy wydawniczej wszechnicy lubelskiej widać jasno, że stanowi ona już poważny dorobek nauki polskiej, a kilka jej publikacyj należy już do literatury międzynarodowej.

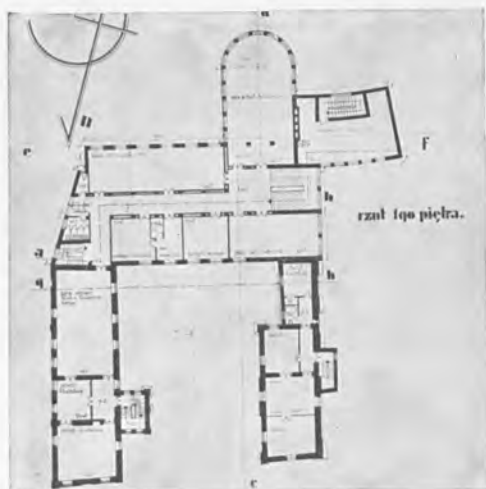
LUBELSKI ZWIĄZEK PRACY KULTURALNEJ

Już od wielu lat odczuwano na terenie Lublina konieczność koordynacji pracy licznych stosunkowo organizacyj kulturalno-oświatowych naszego miasta. Zdawano sobie sprawę z tego, że pewne poczynania śmielsze, pewna akcja, zakrojona na szerszą miarę — nie mogą być przeprowadzone siłami jednej organizacji, lecz muszą skupić wysiłek ich wszystkich. Kilka lat temu pewne kroki w tym kierunku poczyniło Tow. Przyjaciół Nauk, lecz bez powodzenia. Przy końcu r. 1933 inicjatywę w kierunku związania wszystkich organizacyj kulturalnych w jedną całość — podjął p. wojewoda lubelski dr. Józef Rożniecki i doprowadził dnia 22.I.1934 r. do zebrania organizacyjnego nowego Związku delegatów poszczególnych towarzystw kult.-ośw. Jako członkowie założyciele nowego Związku, który otrzymał nazwę Lubelski Związek Pracy Kulturalnej, zgłosiły swój akces następujące towarzystwa: Tow. Przyjaciół Nauk w Lublinie, Towarzystwo Biblioteki Publ. im. H. Łopacińskiego, Tow. p. n. Muzeum Lubelskie, Lub. Tow. Muzyczne, Związek Teatrów i Chórów Ludowych, Związek Literatów Lubelskich, Związek Pracy Obyw. Kobiet, Związek Nauczycielstwa Pol., a ponadto Zarząd Miasta Lublina i Sejmik pow. Lubelskiego. Później nieco przyłączyły się do Związku: Stowarzyszenie Techników W. L. i Tow. Miłośników Książki.

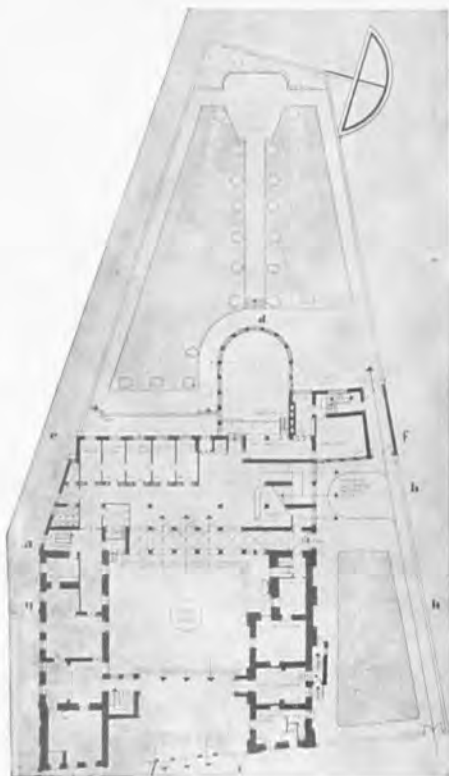
Przyjęto na zebraniu wspomnianem projekt statutu nowego Związku, opracowany przez specjalną komisję statutową pod przewodnictwem p. kuratora St. Lewickiego. L. Z. P. K. powstał jako osoba prawna, a terenem jego działalności jest całe Województwo Lubelskie. Członkami Związku mogą być jedynie organizacje, posiadające również osobowość prawną, które, pozostając w ramach Związku, posiadają zupełną, statutowo zastrzeżoną, niezależność w swych pracach wewnętrznych. Głównym celem L. Z. P. K. jest koordynacja działalności poszczególnych członków Związku, opracowywanie zasad wytycznych polityki kulturalno-oświatowej dla terenu Województwa Lubelskiego, oraz pomoc dla członków Związku w ich pracach, w celu podniesienia poziomu kulturalnego Lubelszczyzny. Związek bądź inicjuje sam, bądź popiera prace na niwie kult. oświatowej, prowadzone przez swych członków, oraz gromadzi fundusze na ten cel. Władzami Związku są: Rada Związku, złożona z przedstawicieli wszystkich organizacji, wchodzących w skład Związku, Zarząd z prezesem Związku na czele, oraz Komisja Rewizyjna.



Inż. St. Łukasiewicz:
Projekt domu Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej
w Lublinie przy ulicy Narutowicza 4.



Inż. St. Łukasiewicz:
Plan domu Lub. Zw. Pracy Kulturalnej.
Rzut I piętra.



Inż. St. Łukasiewicz:
Plan domu Lub. Zw. Pracy Kulturalnej
Rzut parteru.

Dnia 26.I.34 r. ukonstytuowały się władze Zarządu Związku w następujący sposób: prezes dr. Feliks Araszkiewicz, w.-prezes inż. Franciszek Papiewski, skarbnik dr. Zygmunt Kukulski, sekretarz dr. Ksawery Piwocki, członkowie: wojewoda dr. Józef Rożniecki, kurator Stanisław Lewicki, Andrzej Madej, Róża Siekierzyńska, i Jan Turczynowicz. Po ustąpieniu pp. Madeja, Turczynowicza, i Siekierzyńskiej — wybrano do Zarządu: dr. Leona Białkowskiego i Marię Strawińską.

Główną troską nowego Związku stała się — zgodnie z postulatami, wysuniętymi przez inicjatora L. Z. P. K. p. wojewodę dr. Rożnieckiego, oraz przez zebranie organizacyjne członków Związku — sprawa budowy gmachu L. Z. P. K., który winien przede wszystkim pomieścić wielką bibliotekę im. H. Łopacińskiego, gdyż działalność jej zamiera dla braku odpowiedniego pomieszczenia. Wysunięty w pierwszym stadium sprawy projekt kupna gmachu po b. Banku Ziemiańskim przy ul. Krak. Przedm. nr. 43 — upadł z powodu znacznych trudności finansowych. Wysunięto wówczas myśl budowy gmachu L. Z. P. K. na parceli, należącej do Tow. Muzeum Lubelskie przy ul. Narutowicza 4. Pertraktacje z Zarządem Muzeum dały pozytywne wyniki i są na ukończeniu. Rozpisano więc konkurs na projekt nowego gmachu, rozstrzygnięty w sierpniu 1934 r., który przyniósł wyróżnienie projektu inż. St. Łukasiewicza. Projekt ten po pewnych zmianach został zakwalifikowany do wykonania. Zarząd L. Z. P. K. — o ile możliwości finansowe na to pozwolą — ma zamiar przystąpić w b. r. do rozpoczęcia budowy gmachu.

Dzięki poparciu p. Wojewody udało się Związkowi zgromadzić w przeciągu pierwszego roku swego istnienia poważną sumę, przekraczającą kwotę 50.000 zł., z których gros zostało przeznaczonych na fundusz budowy gmachu. Znaczne subwencje złożyły następujące instytucje: Bank Polski, Ordynacja Zamojska, P. K. O., P. A. S. T., P. Z. U. W., Rada Wojewódzka, oraz Ministerstwo W. R. i O. P.

L. Z. P. K. zwrócił się ponadto do społeczeństwa lubelskiego z prośbą o wzięcie udziału w jego akcji budowy gmachu dla Biblioteki im. Łopacińskiego przez zakup cegiełek, wypuszczonych przez L. Z. P. K. Szeroko zakrojona akcja ta dotarła do wszystkich powiatów i do wszystkich warstw społeczeństwa i przyniosła — mimo czasów kryzysowych — poważne wyniki. Zebrano dotąd blisko 13.000 zł.

Dla podniesienia poziomu oraz ożywienia życia kulturalnego Województwa L. Z. P. K. prowadził szeroko zakrojoną pracę. Udzielił swym członkom subwencji a mianowicie: T. P. N. na wydanie II tomu Pamiętnika Lubelskiego, Muzeum Lubelskiemu, Związkowi Literatów na dalsze wydawnictwo Kameny, a przede wszystkim Zw. Teatrów i Chórów Ludowych na zakup kosztjumów do przedstawień, organizowanych na terenie całego Województwa.

W Lublinie L. Z. P. K. zorganizował w porozumieniu z Tow. Muzycznym uroczyste wieczory ku czci M. Karłowicza, Norwida i Chopina, a w kontakcie z Organizacją Ruchu Muzycznego z Warszawy z ramienia Tow. Muzycznego w Lublinie—55 koncertów w Lublinie i na prowincji. Wraz z T. P. N. urządzono kilka wartościowych odczytów, a wreszcie kilka wystaw artystów malarzy i grafików z Lublina, Warszawy i Lwowa. Dla wystaw tych udało się L. Z. P. K. uzyskać sale po b. Sądzie Apelacyjnym przy ul. Narutowicza 12 w gmachu Gimn. Państw. Unji Lubelskiej.

Wielkim sukcesem Związku było przejęcie Związku Bibliotek Ruchomych, organizowanych dotąd przez Kuratorjum, a subwencjonowanych przez Ministerstwo W. R. i O. P. oraz Samorządy Powiatowe. Przez organizację tę L. Z. P. K. dostarczy wszystkim powiatom Województwa licznych 10-iotomowych biblioteczek wędrownych. Budżet Bibliotek Ruchomych sięga obecnie 30.000 zł. rocznie, a bibliotek już wysłanych w teren posiada L. Z. P. K. 70.

Obok tak szeroko zakrojonej akcji oświatowej postanowił Związek podnieść poziom życia kulturalnego Lubelszczyzny przez ustanowienie nagrody naukowo-literacko-artystycznej. Nagroda taka będzie udzielana corocznie za pracę na niwie nauki, literatury i sztuk plastycznych, co roku z innego z tych działów. W r. b. nagrodę naukową przyznało—wybrane przez Zarząd L. Z. P. K.—jury pod przewodnictwem p. dr. Z. Zagórskiego, delegata p. Ministra W. R. i O. P.—prof. dr. Julianowi Krzyżanowskiemu za jego działalność naukową na polu historii literatury polskiej.

Rok pierwszy istnienia L. Z. P. K. wykazał jak wielki pożytek przyniosła inicjatywa wojewody dr. Rożnieckiego, na jak wielu polach—dzięki temu Związkowi—ożywiła się działalność kulturalno-oświatowa społeczeństwa lubelskiego i jak szerokie objęła masy. Można mieć nadzieję, że Związek doprowadzi szczęśliwie do końca także najcięższe, ale i największe ze swych zamierzeń, to jest budowę własnego gmachu, w którymby znalazła wreszcie odpowiednie nowoczesne pomieszczenie Biblioteka im. H. Łopacińskiego i Muzeum.

Dn. 14.III 35 r. Zarząd złożył sprawozdanie roczne Radzie Zw. Pr. Kult. i preliminarz na r. 35. Na rok najbliższy Rada powołała nowy Zarząd; do którego ponownie weszli: dr. F. Araszkiewicz, jako prezes, prof. dr. Z. Kukulski — skarbnik, dr. K. Piwocki — sekretarz, a jako członkowie: J. Firewiczowa, M. Strawińska, inż. R. Górecki i dr. Z. Kozłowski.

RUCH LITERACKI W LUBELSZCZYZNIE

Lublin, o którym już Żeromski wspominał w *Snobizmie i postępie*, jako o mieście, gdzie zaczynają się ukazywać „mgławice literackie”, przez długi czas formował swe oblicze literackie. Minęło sporo lat od wypowiedzianych słów Żeromskiego, zanim nadszedł moment, wyznaczający Lublinowi wyraźną i wcale niepoślednią pozycję w ogólnym froncie polskiej literatury współczesnej.

Jakież jednak były drogi „postępu i awansu literackiego” na terenie Lublina i Lubelszczyzny?

Trudno teraz nawet zebrać razem wszystkie rozproszone promyki pracy literackiej w latach ubiegłych. Zaczęło się jednak, bodajże od Lucifera. Pierwszy skonfiskowany numer Lucifera, który nasunął Żeromskiemu owe pamiętne słowa w *Snobizmie i postępie*, jest właściwym prekursorem całego ruchu literackiego w Lublinie po odzyskaniu niepodległości. Tajemne, ogniowe moce, jakkolwiek wystarczyły zaledwie na dwa numery Lucifera, przeszły jakgdyby, sposobem sobie tylko właściwym, w organizm młodego pokolenia i zaczęły wysyłać swe płomienie w mrok dookoła w latach następnych. Początkowo były to tylko „błędne” płomyki. Tu i ówdzie ukazywały się, zaśniły na chwilę i gasły. Takim zaledwie przemijającym płomykiem był i Reflektor (1923—1925), chociaż tytułem swym wskazywał i zapowiadał coś bardziej istotnego, bardziej zwanego i trwałego. Jednak światła Reflektora starczyło zaledwie na dwa numery.

Ale przy Reflektorze skupiła się mała grupa poetów i to właśnie było pierwszą próbą organizacji życia literackiego w Lublinie. Próba, niestety, nie wytrzymała „próby”. Reflektor jako grupa poetycka rozbił się, wydając jednak z siebie kilka cennych jednostek (Czechowicz, K. A. Jaworski).

Nowe Życie, redagowane przez T. Bocheńskiego w r. 1925, wcale nie okazało się nowym życiem, z gruntu chorując na niedorozwój i anemię. Zakończyło życie po 4 numerach.

W latach następnych tu i ówdzie ukazywały się błyski utajonej, lucyferycznej siły nowej poezji. I tak sporadycznie przy czasopiśmie codziennem Ziemia Lubelska organizowano kolumny literatury, początkowo pod redakcją F. Arnsztajnowej. Literaturze i Nauce pod redakcją dr. F. Araszkiewicza starczyło tchu na 15 numerów w r. 1927. Trochę dłużej, bo niemal rok (1929), prowadziła dodatek literacki przy temże czasopiśmie grupa młodych literatów

Kadra, wreszcie w roku 1930 kilka numerów dodatku literackiego o charakterze awangardowym również przy temże piśmie codziennem wydał J. Czechowicz.

To wszystko, na co stać było Lublin przez kilkanaście pierwszych lat istnienia niepodległości. Jest to mało, ale i zarazem dużo. Bezspornie te wszystkie przejawy świadczą o wewnętrznej prężnej sile, która czeka tylko momentu odpowiedniego, by wystąpić najaw i przeciw już wyraźnie i zdecydowanie w kierunku obranym.

Taki moment dla Lublina i Lubelszczyzny już nastąpił. Z „mgławic literackich” potworzyły się, mówiąc dalej stylem obrazowym, „ciała niebieskie” i zaczynają świecić mniej lub więcej jasnym światłem. Zebrać te wszystkie światła razem okazało się zagadnieniem palącym. Podjęła się tego czynu Fr. Arnsztajnowa, poetka, która korzeniami swej twórczości sięga czasów Młodej Polski. Jej żywy i czynny umysł twórczy przejawiał się w rzutkiej i owocnej inicjatywie — w utworzeniu Związku Literatów w Lublinie.

W Związku Literatów znaleźli się wszyscy, którzy kiedykolwiek na terenie Lublina starali się podtrzymywać twórczy ogień literatury. Są w nim poeci z Reflektora: Czechowicz, Jaworski, K. Bielski, poeci z Kadry: A. Madej oraz wszyscy inni, którzy dopiero w latach ostatnich na forum publiczne wystąpili: Łobodowski, B. Michalski, H. Domiński, St. Piętaś i inni. Nie wymieniając tu wszystkich członków Związku Literatów, wyrazićby trzeba życzenie, aby w czasie najbliższym Związek zdołał skupić i pozostałych literatów z Lublina i Lubelszczyzny. W ten sposób zorganizowane życie literackie mogłoby mieć swój właściwy walor i w całokształcie życia kulturalnego w Lublinie odegrać wybitną rolę. Niewątpliwie akcja w tym kierunku zostanie podjęta i jakkolwiek w roku ostatnim w skutek przesiedlenia się wielu literatów do Warszawy, ruch literacki nieco osłabł i boryka się z pewnemi trudnościami organizacyjnymi, udało się raz już zapoczątkowaną pracę prowadzić dalej, tem bardziej, że wszyscy, którzy czasowo Lublin opuścili, okazują żywe zainteresowanie się miastem naszym.

Dotychczas zinwentaryzowana praca Związku Literatów przedstawia się następująco: 1) wydano książki: Fr. Arnsztajnowa — *Odłoty, Duszki*; A. Madej — *Widnokrąg, Twarz, W grudzie ziemi, Linje i granice*; W. Kasperski — *Fale mojej rzeki*; 2) w 25 rocznicę zgonu Wyspiańskiego urządzono akademię; 3) urządzono kilka wieczorów autorskich i dyskusyjnych, poświęconych między innemi Hoene-Wrońskiemu i twórczości Pawła Valery.

Kilkanaście wypadów z wieczorami autorskimi na prowincję (Krasnystaw, Chełm, Lubartów), świadczyły o kontakcie z szerszemi kręgami społeczeństwa. Do większych i udatniejszych wieczorów autorskich należy wypad do Białegostoku, gdzie w Kole popierania literatury i sztuki mówił o pisarzach z Lubelszczyzny K. A. Jaworski.

Akcja Związku Literatów spotyka na swej drodze żywą i rzutką działalność Związku Pracy Kulturalnej, który, mając do dyspozycji znaczne zasoby finansowe, wiele prac w dziedzinie zagadnień kulturalnych będzie mógł odpowiednio postawić i przeprowadzić.

Jakżeż jednak przedstawia się sprawa pisma literackiego w Lubelszczyźnie. Czyżby tyle prób, podejmowanych dawniej w tym kierunku, dotychczas jeszcze nie wydało trwałego owocu? Otóż i na tym odcinku widzimy zmianę na lepsze. Kto wie nawet, czy nie jesteśmy w tej dziedzinie życia literackiego na dobrej drodze, a może nawet na bitym trakcie. Mamy tu na myśli *Kamień*, czasopismo literackie, redagowane w Chełmie przez K. A. Jaworskiego. Taki oto dostojny i omszony wiekiem tytuł upodobało się przybrać poezji, która tworzy się i kształtuje w Lubelszczyźnie, *Kamień* bowiem jest pismem niemalże wyłącznie poetyckim. Jej podziwu godny upór w regularnem miesięcznem ukazywaniu się dobrze o niej świadczy. Wytrzymała już jako miesięcznik rok próby.

Pomyśleć! W czasach najtrudniejszych utrzymuje się pismo, mające, zdawałoby się, tak mały związek z życiem, pismo o charakterze i nastawieniu wybitnie poetyckim. 10 numerów pisma skupiły na swych szpaltach wszystkich młodych literatów z Lubelszczyzny oraz całą plejadę młodych z całej Polski. Oprócz umieszczenia oryginalnej twórczości *Kamienia* rozwarła swe gościnne łamy dla poezji narodów pobratymczych. Śledzimy na niej kolumny rosyjskie z doskonałymi przekładami Jaworskiego, Czechowicza, Łobodowskiego, widzimy dalej kolumny czeskie i słowackie z przekładami Madeja oraz kolumny, poświęcone literaturze ukraińskiej, serbskiej i t. d.

Zaczyn lucyferyczny okazał się zapładniającym żywiołem. Raz po raz na widownię światła przerzyna się przez mroki niespokojny ferment. Życie literackie kipi i musuje. Nie wyobrażamy sobie jednak, że weszło już ono w formy stałe i ostateczne. Nie. Zrywem nowych sił i nowych, tym razem społecznych haseł, chciały być *Barykady* (1933), redagowane przez Łobodowskiego. Ręka prokuratora nie pozwoliła jednak, by już numer drugi ujrzał światło dzienne. Niczem wartościowem natomiast, wyłączwszy kilka pierwszych numerów, poszczycić się nie mogła *Trybuna*, czasopismo społeczno-literackie, wychodzące w r. 1932 i 1933. Wyszło bodajże 10 numerów. Tradycję *Barykad* kontynuują *Dźwigary*, czasopismo literackie o nastawieniu marksistowskim. Kolumna dobrych przekładów z poetów rosyjskich (Lermontowa, Błoka, Majakowskiego), dokonanych przez Łobodowskiego, kolumny dobrych wierszy młodych poetów polskich (Czechowicza, Piętaka, Zagórskiego, Łobodowskiego i Miłosza)—to wartościowy plon pierwszego numeru *Dźwigarów*. Imponuje również objętość: 90 str. Zeszyt 2-gi nieco mniejszy zawiera wiersze Timofiejewa, Czuchnowskiego, Łobodowskiego, dobry artykuł

o Żeromskim, ciętą polemikę i kilka artykułów o nastawieniu klasowem. Czy jednak starczy sił Dźwigarom do dźwigania przez dłuższy okres czasu niewdzięcznego lubelskiego chleba literackiego? Kamena wykazuje w tym zakresie więcej przezorności i usatkwowania. Powoli ale systematycznie zdobywa grunt pod nogami — krzepnie i wrasta w glebę, nabiera obrotności i nawet w ostatnich numerach stara się w większym zakresie uwzględniać prozę.

Ale jakże przedstawia się udział lubliniaków w życiu literackiem całego państwa? Widzimy ich wszędzie prócz Wiadomości Literackich. Pion; Zet; Gazeta Literacka; czasopismo wileńskie, które przestało już wychodzić, Żagary; Prom poznański; Sygnały lwowskie chętnie swoich łamów użyczają piórom lubelskim. Przy Zecie redaguje kolumnę poetycką prawie że przez cały rok 1932/3 J. Czechowicz. Nadal obficie zasila Zet A. Madej, drukując tu utwory oryginalne i liczne przekłady czeskie, ostatnio przekłady Brzeziny.

Miesięcznik Literatury i Sztuki, czasopismo literackie, wydawane przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, również w szerokim zakresie uwzględnia pióra lubelskie.

Wiadomości Literackie, stosując od początku swego istnienia pewien system doboru i wyboru autorów, dotychczas milczą lub zbywają lekceważąco przejawy życia literackiego naszej prowincji. Ale życie to idzie swoim torem i wyłabia swoje koryto. Nikogo nie boli głowa o to, co robią Wiadomości Literackie; „Pip swoje i did swoje”, mówi ruskie przysłowie. Nikt na to nic nie poradził

Tak oto przedstawia się w rysach ogólnych oblicze literackie Lublina i Lubelszczyzny. Synteza, podana wyżej, uchwyciła zgrubsza najistotniejsze punkty ruchu literackiego lubelskiego. Wymknęły się z jej ram rzeczy mniej zasadnicze i drobniejsze. To, co już jest zrobione na polu literackiem w Lubelszczyźnie, napawa otuchą, że przyszłość ułoży się jeszcze pomyślniej, tem bardziej, gdy uświadomimy sobie, iż mamy u nas trwałą placówkę, która skupia i cementuje życie kulturalne naszego grodu i naszej prowincji. Jest nią Związek Pracy Kulturalnej. W jego możliwościach leży utrzymanie stałego napięcia twórczego wśród młodych piór lubelskich przez celową pomoc finansową dla pism literackich, czy też przez celową organizację wspólnie ze Związkiem Literatów imprez artystycznych, przynoszących pewien dochód, który mógłby być zużytkowany na rozbudowę podstaw pracy literackiej w Lublinie i Lubelszczyźnie.

Tak oto postulat Żeromskiego, by do rydwanu kultury ogólnej wciągnać prowincję, staje się powoli ciałem, nabiera życia i rumieńców.

Twórczości poetów z Lubelszczyzny trzeba by jednak poświęcić osobną rozprawę, aby nie sprawdziło się przysłowie: nikt nie jest prorokiem wśród swoich. Ja zanotuję tu tylko ich pozycje bibliograficzne.

Fr. Arszatajnowa — *Duszki*, zbiór wierszy dla dzieci, ozdobiony ładnymi ilustracjami lineorytowymi Jana S. Miklaszewskiego, wyd. w r. 1933; *Odłoty*, obejmujące wiersze z lat 1902 — 1926, wyd. 1933; *Stare kamienie* — 1934 — tom wierszy poświęconych Lublinowi i wydany wspólnie z Czechowiczem.

Józef Czechowicz — *Kamień* — 1927; *Dzień jak codzień* — 1933; *Ballada z tamtej strony* — 1932; *Z błyskawicy* — 1934.

K. A. Jaworski — *Czerwonej i białej kochance*, poezje, Chełm 1924; *Księżycowy mustang*, poezje, Lublin 1925; *Na granitowym maszcie*, cykl wierszy tatrzańskich, 1928; *Węcierze* — 1932; przekłady: Sergjusz Jesienin *Wybór poezyj* — 1931; Aleksander Błok — *Ogród słowiczy*, Biblioteka Kameny — 1934; Sergjusz Jesienin — *Spowiedź chuligana*, Biblioteka Kameny — 1935.

Wit Kasperski — *Dębowe progi*, poezje, 1932; *Fale mojej rzeki* — 1933.

J. N. Kłosowski — kilka książeczek dla dzieci i powieść *Tańcząca karczma*, wyd. Meiselsa, Kraków 1934.

Józef Łobodowski — *Gwiazdny psalterz*, poezje 1932; *W czerwonej krwi* — poezje, skonfiskowane; *W przeddzień*, poezje, 1932; *Rozmowa z ojczyzną* — Biblioteka Dźwigarów — 1935.

Antoni Madej — *Płonące lonty*, poezje, 1931; *Pieśń o Baltyku* — 1932; *Widnokrąg* — 1933; *Twarz* — 1934; *W grudzie ziemi* — 1934; *Linje i granice* — 1935.

Bronisław Michalski — *Wczoraj*, poezje, 1932.

Z poetów lubelskich najmłodszych ogłosili ostatnio:

Wacław Mrozowski — *Mosty nad życiem* — 1933; *Rzeczywiście* — 1934.

Zdzisław Tadeusz Popowski — *Gwiazdy w popiele* — 1934.

Poza nawiasem niniejszego artykułiku pozostała twórczość krytyczna i historyczno-literacka takich lubliniaków, jak dr. J. Krzyżanowskiego, dr. H. Życzyńskiego, dr. F. Araszkiewicza, dr. L. Kamykowskiego i innych.

KRONIKA KONSERWATORSKA

Praca konserwatora w ostatnich latach, latach kryzysu, nie należała do łatwych. Kredyty państwowe na cele restauracji zabytków zostały zredukowane tak dalece, że za nie żadnych poważniejszych robót nie można przeprowadzić. Właściciele zaś obiektów zabytkowych nie są obecnie w stanie również łożyć poważniejszych sum na ich konserwację. Straty powstałe w ten sposób wyrównuje poniekąd spadek cen robocizny i materiałów, tak, że mimo wszystko udało się przeprowadzić szereg prac drobniejszych i rozpocząć kilka większych robót konserwacyjnych.

W Lublinie prawdziwą bolączką był stan kościoła pobrygitkowskiego. Jakkolwiek został on zabezpieczony przez pokrycie go nową dachówką, lecz odsłonięte przez odbicie tynków mury ceglane i kamienne (wapień) czekały już od lat kilku na wyprawę. Wedle ustalonego już poprzednio programu tych robót kościół został otynkowany, lecz w ten sposób, by pewne remanenty gotyckie, odsłonięte przez odbicie tynków, zostały mimo to uwidocznione i dały pojęcie o pierwotnym systemie tego kościoła. Projektowane jest również obniżenie placu przed świątynią, przez co zyskałaby ona na strzelistości, zgodnej z jej gotycką przeszłością, oraz otrzymałaby dogodny wejście do odświeżonego niedawno wnętrza. Poważnym zagadnieniem jest wreszcie konserwacja resztek malowideł ściennych z XV w. ponad dzisiejszymi sklepieniami świątyni. Czynione są usiłowania, by uzyskać fundusze na zdjęcie ich i przeniesienie do Muzeum.

Bardzo udatne prace przeprowadzono w kościele poddominikańskim, gdzie pokryto przepiękną, renesansową sygnaturkę blachą miedzianą, oraz odnowiono fasadę. Ostatnio wreszcie udało się zabezpieczyć walącą się kopułę kaplicy firlejowskiej, pokrytą renesansowymi sztukaterjami. Najcenniejszy ten zabytek Odrodzenia w Lublinie został uratowany, jakkolwiek w r. p. będzie się musiało przedsięwziąć dalsze roboty, zmierzające — przez ujęcie sklenienia żelazobetonowymi pierścieniami — do zupełnego zabezpieczenia kopuły. W katedrze odnowiono tynki fasady, oraz rozszerzono chór muzyczny, dla ustawienia nowych organów. Pola boczne barjery chóru zostaną pomalowane na wzór malowideł dawnych oraz w tej samej technice.

Nową szatę zewnętrzną otrzymał kościół św. Jana Bożego. W kościele św. Mikołaja na Czwartku uporządkowano bardzo szczęśliwie wzgórce i najbliższe otoczenie kościoła.



Lublin. Kościół poddominikański



Głusk. Ratusz przed restauracją



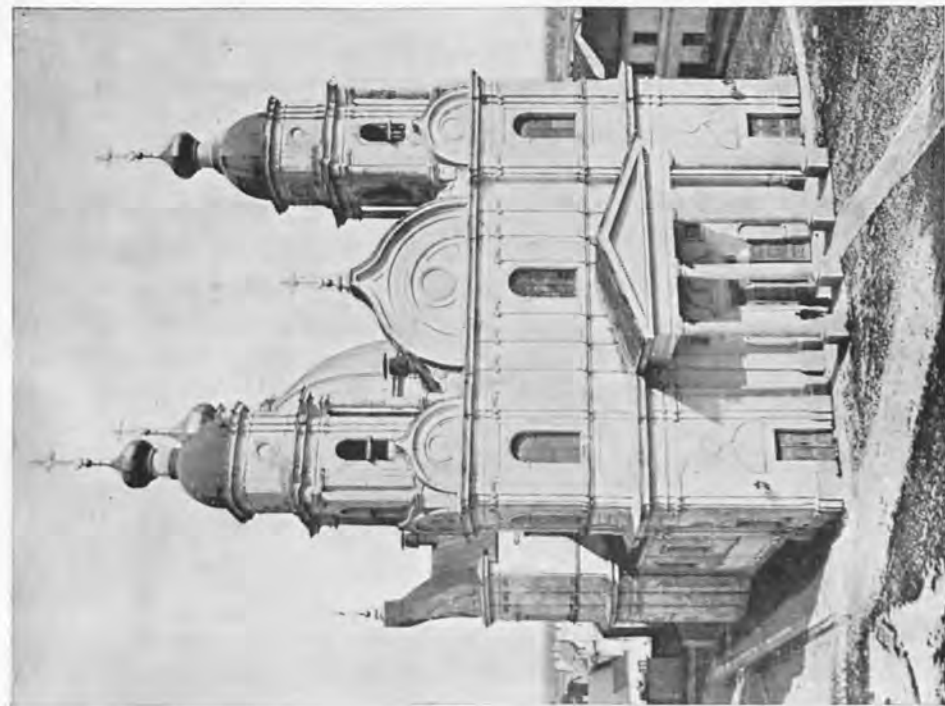
Piotrawin, pow. puławski. Tryptyk w kaplicy grobowej Piodrawina



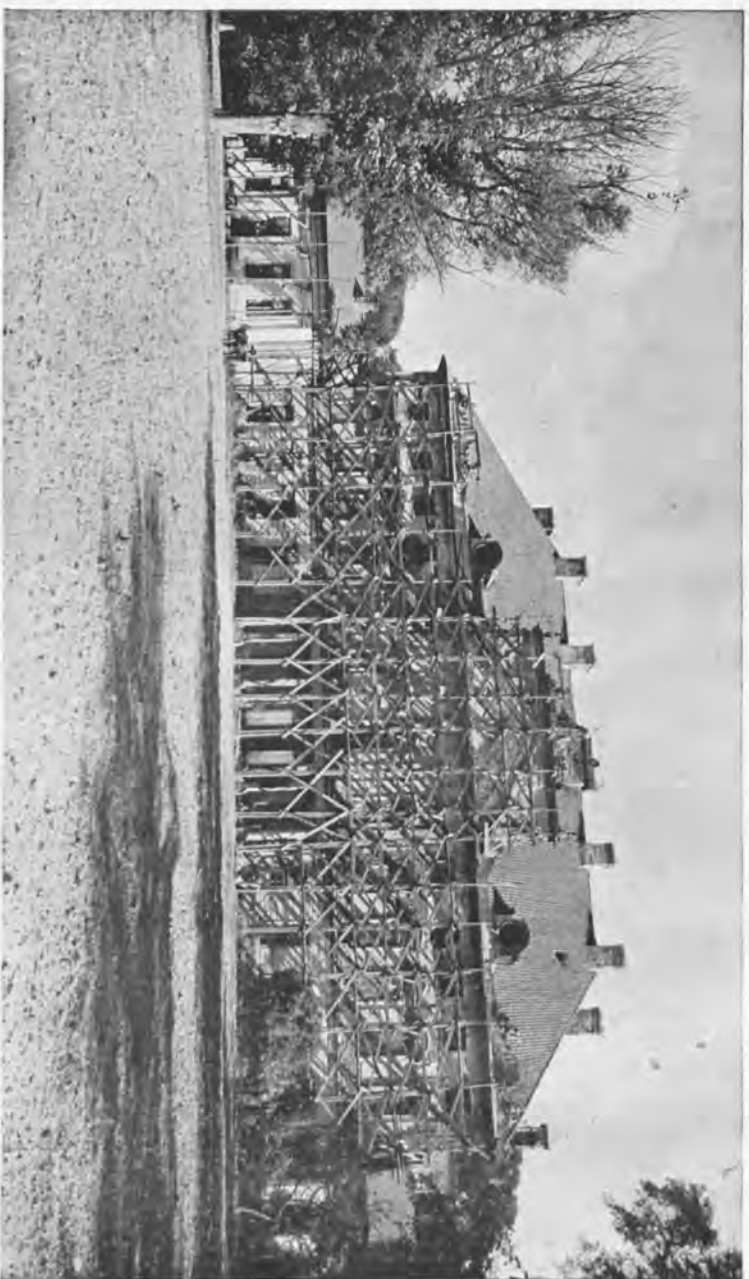
Rybitwy, pow. puławski. Obraz w głównym ołtarzu kościoła parafialnego
pod wezw. Ww. Świętych



Chełm lub. Katedra unicka po restauracji



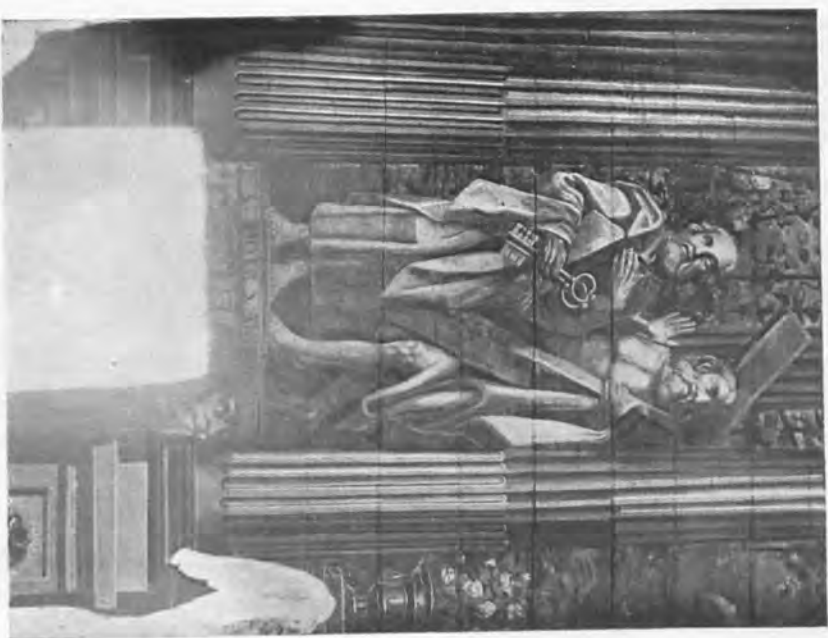
Chełm lub. Katedra unicka przed restauracją



Lubartów, B. pałac Sanguszków przed pożarem



Gozlin, pow. garwoliński. Wnętrze kościoła przed restauracją malowideł



Goźlin. Św. Piotr i Paweł na ścianie prezbiterjum



Goźlin. Obraz św. Trójcy na stropie prezbiterjum

W Głusku — tuż pod Lublinem — uratowano zupełnie zdezelowany, a bardzo ciekawy ratusz tamtejszy z XVII w. Otrzymał on już nowe pokrycie i tynki zewnętrzne, obecnie przerabia się go na użytek organizacji społecznych; sklepione są sale wnętrza, z zachowaniem ich zabytkowego charakteru. Przyśpieszono obecnie również do restauracji kościoła późnogotyckiego w Chodlu. Obejmuje ona zabezpieczenie dachów i attyki wieży frontowej, wytynkowanie wnętrza oraz oczyszczenie partyj kamiennych budowy z klejowych i olejnych pokostów, którymi są dotąd pokryte. W Bełżycach pokryto wnętrze kościelne nową polichromją.

Powiat puławski, może najbogatszy w zabytki w naszym województwie, nie pozostał w tyle za innymi. W Nałęczowie odrestaurowano barokową kapliczkę z figurą św. Michała Archaniola. W Puławach prowadzi się kapitalny remont pałacu „Marynki”, przywracając mu charakter reprezentacyjny. Usunięto tu naleciałości późniejszych przeróbek rosyjskich, zarówno w fasadzie, jak i w układzie wnętrza. Ponadto zaprojektowano nowe ogrodzenie od szosy kazimierskiej i taras od strony Wisły.

W Kazimierzu nad Wisłą co roku przeznacza się pewne sumy na konserwację murów zamku, oraz śpichlerzy z XVII w. Dwa z nich (Fajersztajna i Ulanowskiego) zostały już prowizorycznie zabezpieczone. Szereg innych jednak, szczególnie na przedmieściu krakowskim, wymaga jeszcze poważnych wkładów. W r. u. podmurowano zupełnie zmurzały cokół kościoła św. Anny i przykryto nowym dachem. Od kilku lat postępują naprzód roboty konserwacyjne w klasztorze reformatów. Przełożono tu dachówkę na dachach, zabezpieczono przed runięciem najbardziej zagrożone gzymsy, oraz mury, otaczające posesję klasztorną. W kamienicy celejowskiej ustawiono prowizoryczne schody, a sale jej użytkowano na cele społeczne i kulturalne miejscowej ludności.

W Goźlinie, w pow. garwolińskim, stoi drewniany, modrzewiowy kościół pomarański z drugiej połowy XVIII w. Ściany jego pokrywa dobra polichromja, wykonana temperą jajową. Ściana tylna prezbiterjum, oraz ściany w transepcie pokryte są malowaniem płótnem z wyobrażeniem bogatej, barokowej architektury ołtarzowej. Wszystkie inne natomiast ściany oraz stropy są malowane wprost na belkach. Po obu stronach prezbiterjum widzimy 12 apostołów, stojących w klasycznym portyku, na ścianach tylnych transeptu św. św. Dymytr i Józefa. Na stropie prezbiterjum św. Trójca, nad skrzyżowaniem naw mistyczna gwiazda M. B. z odpowiednimi napisami. Nad przęslami naw bocznych umieścił malarz medaljony 4 ewangelistów, stropy naw oraz ich ściany pokrył ornamentyką w duchu klasycystycznym. Bogata ta polichromja, będąca prawdziwym unikatem na naszym terenie, była już

w oplakany stan, miejscami tak zatarta i pobrudzona, że ledwie można było rozpoznać ślady jej konturów. Obecnie udało się przeprowadzić całkowitą jej restaurację. Dokonał jej doskonale p. Wł. Zych, artysta malarz z Warszawy.

Poważnych robót wymagać będzie piękny gotycki kościół par. w Stęży. Rozpoczęto je od restauracji szczytu absydjalnego i jego sterczyn. W roku przyszłym zabezpieczy się dachy. Znalazły się tu dwa dużej wartości portale wczesno-renesansowe, wymagające również restauracji.

Groźny pożar zniszczył w r. ub. w Lubartowie wspaniały pałac Sanguszków z XVIII w., będący obecnie w posiadaniu Zgromadzenia Braci Kresowych. Po zniszczeniach wojennych stał on pustką i był niemal w ruinie. W latach zeszłych udało się pokryć go dachem, oraz miano przystąpić do oszklenia otworów okiennych. Wspomniany pożar zniszczył kompletnie dach, uszkodził niektóre mury działowe wewnętrzne, oraz klatkę schodową. Wielką stratę dla sztuki oznacza częściowe zniszczenie kominów kamiennych, które zachowały się w kilku salach pałacu, rzeźb attyk czołowych, a przede wszystkim pysznych atlantów, dźwigających przed pożarem podesty głównej klatki schodowej. Ocalały jedynie 3 kominki, część wazonów, zdobiących fasadę od strony ogrodu, tympanon nad głównym korpusem z płaskorzeźbami i kilka figur ze szczytów attyk. Mury zewnętrzne pałacu zachowały mimo pożaru pełną swą wartość tak, że można żywić nadzieję powtórnego podniesienia z ruin tego cennego zabytku.

Spółceństwo miasta Chełma zdobyło się na niezwykle w dzisiejszych czasach wysiłek finansowy i rozpoczęło restaurację olbrzymiej b. katedry unickiej. Prace te mają na celu przywrócenie jej wyglądu pierwotnego, z przed czasów jej przebudowy przez Rosjan na sobór prawosławny. Na szczęście zachowało się w archiwum konserwatorskim dokładne zdjęcie architektoniczne katedry z lat 70-tych u. w. i ono właśnie stanowi podstawę dzisiejszych robót. Wieże frontowe, attyka fasady głównej i szczyty transeptu i prezbiterjum są już ukończone tak, że program restauracji zewnętrznej wypełniono niemal zupełnie. Gruntownej restauracji potrzebuje cenna, barokowa bramka, wiodąca na dziedziniec katedry od wschodu, — oraz wnętrze samej świątyni. Zostało ono pokryte olejnymi malowidłami pseudo-bizantyjskimi, małej wartości. W r. p. zostaną one usunięte, a na ich miejsce projektowana jest nowa polichromja. Fundusz Kultury Narodowej przeznaczył poważne kredyty na rozpisanie konkursu na te malowidła, oraz na projekt ołtarza głównego. Rozstrzygnięcie tych konkursów nastąpiło w styczniu 1935 r. Jest to bodaj pierwszy dotąd w Polsce konkurs na tak wielkie prace z dziedziny sztuki kościelnej i dla rozwoju jej — w skali ogólnopolskiej — może mieć olbrzymie znaczenie.

W powiecie hrubieszowskim restaurowano renesansowy kościół w Uchaniach. Poza restauracją dachu — udało się tu pokryć jedną z kaplic blachą miedzianą. Pokrycia czeka jeszcze druga kopuła kaplicy transeptu. Zamość doczekał się przebudowy częściowej dzwonnicy kolegiackiej, która otrzymała nowy hełm. W Krasnymstawie restauruje się kościół i klasztor pojezuicki, które otrzymają nowe tynki. Niestety fasada kościoła została zeszpecona banalnym malowidłem na attyce. Dużo szczęśliwsza była restauracja kościółka drewnianego w Chłaniowie, który otrzymał nowe podmurowanie.

W drewnianym kościele parafialnym w Tomaszowie z pocz. XVIII w. restauruje się dachy, a w Łaszczowie odnowiono i zabezpieczono bramę miejską z XVII w.

W czasie objazdów udało się konserwatorowi wydobyć z ukrycia kilka obiektów nieznanych lub zapomnianych. Do najciekawszych należą: gobelin z XVII w., przechowywany w kościele w Bychawie, z wyobrażeniem scen biblijnych. Tryptyk późnogotycki w Piotrowinie, na który zwrócił mą uwagę dz. Walicki, powstał zapewne w I ćwierci XVI w. Wyobraża on w partii środkowej św. Stanisława, stawiającego Piotrawina przed sądem Bolesława Śmiałego, w skrzydle prawem wskrzeszenie Piotrawina, w lewym scenę przeliczania pieniędzy. Po zamknięciu skrzydeł widzimy postacie Chrystusa i Madonny. Świetnie zachowane to dzieło jest jedynym tryptykiem gotyckim na terenie Lubelszczyzny. Reprodukuję je tu po raz pierwszy. W kościele w Rybitwach znajduje się dobry obraz, przedstawiający wszystkich świętych, adorujących Tróję św. i M. B., unoszących się w obłokach w otoczeniu aniołów. Obraz ten jest tem ciekawszy, że u dołu znajdujemy sygnaturę autora Jana Druzeskiego i datę 1674. Malarz ten jest nieznany zupełnie Rastawieckiemu i nazwisko jego pozwala uzupełnić tak szczupłą listę malarzy Polaków, czynnych u nas w XVII w. Obraz ten również jest tu poraz pierwszy reprodukowany.

Barokowy kościół z XVIII w. w Węgrowie, będący jednym z najcenniejszych zabytków płn. połaci naszego województwa, potrzebuje także pilnie konserwacji. W szczególności dużych robót będą wymagały malowidła ściennie, bardzo zniszczone nieumiejętnym odnowieniem przed kilkudziesięciu laty. Wedle opinii p. Rewskiego z Warszawy są one przypuszczalnie dziełem Pallonia, nadwornego malarza królewskiego. Od kilku lat prowadzone są systematyczne prace konserwacyjne w zamku ks. Mazowieckich w Liwie. Doprowadziły one już do zabezpieczenia murów od dalszego niszczenia, oraz wzmocniły szkarpy i korony murów.

W farze w Białej Podlaskiej restaurowano w latach ostatnich wnętrze kaplicy, t. zw. Akademickiej. W Kodniu usunięto resztki ruin pałacu Sapiehów i w ten sposób otworzono widok na wspaniałą fasadę gotyckiego kościoła

św. Ducha z XVI w. Pewne prace przeprowadzono także we wnętrzu bazyliki kodeńskiej, uzupełniając jej wyposażenie. We Włodawie restaurowano b. klasztor pauliński, posiadający piękny, barokowy portal.

Z pośród dokonanych w ostatnich latach na naszym terenie znalezisk i wykopalisk — poważne znaczenie dla nauki polskiej mieć będzie skarb wydobyty w Karczmiskach w powiecie puławskim. Złożyły się nań cztery blisko kilogramy monet srebrnych, pochodzących z XI i początku XII w. Zawiera on monety tylko polskie z czasów Ryxy, Kazimierza Odnowiciela, Bolesława Śmiałego, Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Wśród monet tych są zupełnie nowe odmiany, dotąd numizmatyce polskiej nieznane. Opublikowanie ich przyniesie więc nauce polskiej dużo nowego materiału. Skarb ten został przesłany w całości do zbiorów państwowych w Warszawie.

Prócz pozytywnych rezultatów w dziedzinie opieki nad zabytkami należy wspomnieć jeszcze o zdarzających się ciągle samowolnych zniszczeniach lub „restauracjach”, szpecących zabytki lub zacierających ich pierwotny charakter. Malarz Korpala z Krakowa pokrył polichromją kościół zabytkowy w Krzczonowie, a co gorzej „odnowił” zniszczone freski pędzla Józefa Majera w Klesztowie w pow. chełmskim. Cenne malowidła znanego twórcy polichromji katedry lubelskiej i kościoła popijarskiego w Chełmie — zostały wskutek tej nieumiejętnej restauracji bezpowrotnie zniszczone. Podobnie bezwartościowa polichromja zeszpeciła wnętrze kościoła bernardyńskiego w Radecznicy w pow. zamojskim. Do ujemnych przykładów musimy zaliczyć przeróbki dokonane w b. klasztorze bernardyńskim w Lublinie, gdzie nowe dobudówki na poddaszu zeszpeciły sylwetę dachów i zniszczyły pierwotny wygląd dziedzińca klasztorowego.

Na smutną tę listę muszę wciągnąć nawet obiekty, będące własnością urzędów państwowych. W Lublinie zeszpeciono przez pomalowanie olejną farbą pięknego Chrystusika Frasnoliwego na dziedzińcu Kasyna Oficerskiego przy ul. Peowiaków. Fatalnie również „odnowiono” kapliczkę w parku miejskim. Bez wiedzy konserwatora rozebrano „domek chiński” w Puławach, tak charakterystyczny dla upodobań epoki i tak znany ze sztychów, przedstawiających park puławski.

REGJONALIZM ZIEMI ŁUKOWSKIEJ

Słowo regionalizm, oznaczające ruch, zmierzający do ożywienia życia prowincjonalnego i przeciwstawiający się gromadzeniu wszystkich instytucji, wybitnych jednostek, poważniejszych zagadnień w stolicy, jest nowem hasłem, lecz treść tego hasła nie jest nowa. Idea ta miała stuprocentowe zastosowanie, a w każdym razie znacznie większe, niż obecnie, w średniowieczu, w tych odległych czasach, które zwykliśmy uważać za czasy fanatyzmu i zacofoania. Właśnie wtedy każda dzielnica, a raczej, jak ongiś zwano, ziemia, każdy poważniejszy gród żył własnem życiem, miał swoją fizjonomję i autorytet, był w dziedzinie tworzenia i gromadzenia kulturalnego dorobku narodowego jednostką czynną i twórczą.

Dopiero w następnych wiekach, zbliżając się ku nowszym czasom, z szeregu równych dotąd regjonów, a zwłaszcza ich naczelných siedzib, zaczynają się wylaniać nieliczne miasta olbrzymy (przeważnie takimi stają się stolice), które coraz silniej utrwalają swoją hegemonję nad innemi ośrodkami, wzbogacając się niepomieranie w różnych dziedzinach, a ogalając temsamem w znacznym stopniu, albo zupełnie, z wszelkich dóbr inne, mniejsze środowiska. Stan taki, zarówno anormalny, jak niesłuszny, musiał pobudzić czujniejsze umysły do czynu, do przeciwdziałania i tak oto, najpierw we Francji, następnie w innych państwach, także i w Polsce, obudził się znany już szeroko ruch: regionalizm!

Powiedziano, i słusznie, że o stanie zamożności, cywilizacji i kultury narodu, tak materjalnej, jak i duchowej, nie stanowi poziom jednego lub nawet kilku większych ośrodków, lecz poziom życia całego kraju, możliwie największej ilości najmniejszych nawet miejscowości. Podjęto tedy myśl, ażeby zamiast gigantycznych muzeów, olbrzymich bibliotek, wielkich zbiorów dzieł sztuki i t. d., rzadka dostępnych i stosunkowo nielicznym tylko wybrańcom, tworzyć mniejsze, regionalne księgozbiory, muzea, towarzystwa oświatowo-naukowe, wystawy sztuk pięknych i t. d., które byłyby instytucjami istotnie pożytecznymi, dostępnymi milionowym masom, w obecnym stanie rzeczy pozbawionym zupełnie korzystania z przebogatych owoców kulturalnych wielowiekowego dorobku, a przeto niedocenianych przez masy, uważanych przez nie za rzeczy niepotrzebne, „pańskie”, które byłyby instytucjami, stanowiącemi wielką pomoc szkolnictwu w nauczaniu, w rozszerzaniu

światopoglądu szerokich mas, motorem samodzielnego życia mniejszych środowisk, a przez to wpływającymi ogromnie na podnoszenie się poziomu i wzbogacanie ogólnego stanu kultury narodowej w całym kraju.

Były i są oczywiście regiony, czyli dzielnice, i poszczególne miasta różnej wielkości i znaczenia. Na tle powagi i potężnych cech regionalnych większych środowisk nie dostrzegamy zwykle wielu innych, znacznie mniejszych regionów, które jednak dla subtelnych znawców tych spraw mogą być także przedmiotem dużego zainteresowania. Do takich regionów, między innymi, należy Ziemia Łukowska.

Od zarania dziejów Polski między Lubelszczyzną (stanowiącą ongiś część Małopolski), Podlasiem (ongis krainą ruską), a Mazowszem — wyodrębnił się obszar o odmiennej nieco fizjonomji, zwany od czasów najdawniejszych Ziemią Łukowską od swego głównego osiedla Łukowa. Obszar z biegiem lat przez ludność mazurską osiadły, z domieszką cech podlaskich na północno-wschodzie i małopolskich na południu.

Początkowo należał on prawdopodobnie do Mazowsza, historycznie jednak występuje, jako wchodzący w skład województwa sandomierskiego, następnie lubelskiego, a zatem do Małopolski. Ten to obszar, stanowiący również i pewną całość geograficzną, t. zw. „Wyżynę Łukowską”, obejmował różnemi czasy, jako jednostka administracyjna, terytorjum całego dzisiejszego powiatu garwolińskiego, część puławskiego i lubartowskiego z miejscowościami: Bobrowniki, Baranów, Firlej, Czemierniki, prawie cały teraźniejszy powiat radzyński, pół siedleckiego z Siedlcami, jako wsią, i Pruszyńnem, oraz skrawek powiatu mińsko-mazowieckiego.

W miarę wzrastania innych miast lub ze względów politycznych, Ziemia Łukowska ulegała częstym zmianom terytorjalnym, aż doszła do dzisiejszych granic powiatu łukowskiego. Jednakże fakt odmiennej przynależności opisanego terytorjum do Łukowa, pewnego rodzaju jednolitość etnograficzno-gospodarcza tego obszaru, oraz jego położenie geograficzno-strategiczne powodują, że granice Ziemi Łukowskiej wciąż są jeszcze nieustalone, ulegają i mogą ulec dalszym zmianom. Jeszcze po roku 1860 pow. łukowski obejmował także cały dzisiejszy pow. garwoliński. W okresie wojny światowej znów wyszła na jaw potrzeba pewnego scalenia tych powiatów, czyli jakby przywrócenia granic dawnej Ziemi Łukowskiej. Potrzeba ta znalazła wyraz w utworzonym przez Niemców, t. zw. łukowskiem gubernatorstwie wojennym, obejmującym wspomniane dwa powiaty. Nawet na przyszłość, w dyskusji nad reorganizacją podziału administracyjnego państwa, znawcy tego przedmiotu wysuwają projekt utworzenia zwiększonego powiatu wprawdzie z siedzibą w Siedlcach, lecz z koniecznością zachowania odwiecznej, regionalnej nazwy powiatu łukowskiego.

Już więc pod względem terytorjalnego rozwoju powiat łukowski stanowi niewielki wprawdzie, ale ciekawy region, któremu słusznie przysługuje miano „ziemia”, nieodpowiednie i nieprzysługujące innym, okolicznym powiatom. Zasadniczym jednakże rysem Ziemi Łukowskiej, charakteryzującym ją, jako wyraźny region, jest sposób jej życia wybitnie samodzielny, czynny, twórczy.

Wskutek znacznej odległości Łukowa od Warszawy i Lublina w dobie, kiedy nie znano kolei, a gdy sięgniemy czasów jeszcze dawniejszych, kiedy Łuków istniał, jako waleczny gród, na równi z Lublinem, a o Warszawie było jeszcze głucho — Łuków, a z nim cała ta ziemia od samego początku, najpierw z konieczności, a następnie dzięki narastającej i utrwalającej się tradycji, wyodrębnia się dość silnie. Takie fakty, jak ustanowienie tu kasztelanii w XIII wieku, jak przyznanie w XV w. stałego miejsca poselskiego w sejmie dla Łukowa, wznowienie kasztelanii w w. XVIII i inne — wskazują na powagę i znaczenie tej ziemi.

Od początku XVII w. znane są obszernie sposoby i środki działania, wpływające na rozwój Ziemi Łukowskiej, na jej regionalną ekspansywność. Poważnym motorem w tym kierunku była przede wszystkim wielce zasłużona placówka oświatowa, kolonja Akademii krakowskiej, t. zw. „Kolegium Pijarskie”. Ta instytucja oddała Łukowowi niespożyte zasługi, wywarła ogromny wpływ nie tylko zresztą na dawną Ziemię Łukowską, lecz na obszar o znacznie szerszych granicach; wpływ, który przetrwał samą uczelnię.

Szkoła pijarów, będąca uczelnią poważnej wiedzy i kuźnicą wielkich ideałów, stanowiła jednocześnie ośrodek, skupiający wszystkie szlachetniejsze jednostki zarówno korzystające zeń, jak i dopomagające mu w różny sposób w dziele podnoszenia tego regionu na wyższy poziom, oraz w wyławianiu z tego środowiska jednostek najzdolniejszych. Skupiając w swym gronie profesorskimi siły wybitne, niosąc sztandar wiedzy wysoko, musiała wyłonić z grona swoich wychowanków jednostki nieprzeciętne i rzeczywiście wydała całą plejadę umysłów bardzo poważnych, które współczesnym znane były szeroko, a niektóre z nich, jak np. Trentowskiego, Kluka, Levitoux i innych są wysoko cenione dotychczas. Z pośród mecenasów tej szkoły na uwagę zasługują: biskup krakowski, Szaniawski, Izdebscy i inni, wywodzący się ze szlachty łukowskiej.

Zresztą wpływ tej uczelni nie ograniczył się tylko do młodzieży bezpośrednio z nią związanej, raczej szerszy jej wpływ uwidocznił się w pokoleniach następnych, kiedy wychowankowie jej, ojcowie narastających pokoleń wpajali ideały swe w dzieci, wywołując w nich te same pragnienia, szlachetną ambicję, dążność do rzeczy pięknych i wzniosłych. W rezultacie tego, młodsze pokolenia łukowian wyławiają z siebie talenty niezwykle, które stają się chlubą całej Polski, a których sława rozlega się po szerokim świecie.

Pod wpływem zrozumienia wartości wysokiej wiedzy rodzą się tutaj talenty takie, jak Ludwik Osiński, poeta, w Kocku; Franciszek Krupiński, filozof, Adam Antoni Kryński, językoznawca i gramatyk, Gustaw Pawłowski, sekretarz Rządu Narodowego w 1863 r. — w Łukowie; jak Henryk Sienkiewicz w Okrzei, Leon Wyczółkowski, malarz, w Miastkowie, Aleksander Świętochowski, literat, i biskup Szelażek — w Stoczku, oraz wiele innych wysoko cenionych postaci.

Przechodzą lata, wróg niszczy ślad śladu poważnych ognisk kulturalnych w Łukowie, właśnie tu najpierw, czem daje świadectwo ich ważności. Wielkie talenty z konieczności politycznej lub zakresu swej wiedzy emigrują do większych miast lub zagranicę. Doniedawna tętniący życiem, mocno rysujący się region łukowski pokrywa mrok niewolny, owłada nim przejściowa niemoc. Ogołocony z instytucyj, z wykwińniętych jednostek traci na wpływach i znaczeniu, lecz nie upada, nie ginie.

Skupiwszy wszystko, co najlepsze i najsilniejsze, znów przystępuje do syzyfowego wysiłku, do pracy od podstaw, w celu przywrócenia danego znaczenia regionalnego Ziemi Łukowskiej. Krok po kroku, szczebel po szczeblu, postępuje naprzód wzwyż i oto już w przedświecie odrodzenia Polski skupia znów liczne, poważne siły, posiada wysoko rozwinięte placówki, wysuwa się na czoło okolicznych powiatów i jest stawiany za wzór wyjątkowej pracy i wyrobienia społecznego.

Kto zna nazwiska, zasługi i pracę w pewnych kierunkach na gruncie łukowskim osób takich, jak Stanisława Szałowskiego, b. ministra Eugenjusza Kwiatkowskiego, doktorostwa Chacińskich, b. dyr. gimn. Przedpeńskiego, sędziego Lewoncowicza, Karola Drewnowskiego, Edwarda i Jana Grabowieckich, Stanisława Raczyńskiego i wielu innych; kto widział gorączkowy, żywiołowy pęd ludu łukowskiego do oświaty, tworzenie i organizowanie się pierwszych kadr nauczycielstwa polskiego, dźwiganie placówek szkolnictwa średniego na wyższy poziom; kto pamięta entuzjazm i skalę uczuć patriotycznych Ziemi Łukowskiej w przepotężnej manifestacji trzciomajowej roku 1916, liczącej około 30.000 ludności, jednej z najpotężniejszych na prowincji, która zdumiała władze niemieckie; kto zetknął się z działalnością i zna dzieje łukowskiej Rady Powiatowej z lat okupacji; kto, jednym słowem, był świadkiem wielkiej dojrzałości obywatelskiej tej ziemi i jej wysokiego zorganizowania się z własnego popędu i podług własnych pomysłów — ten łatwo pojmie, dlaczego znów przypadła wtedy Ziemi Łukowskiej rola przodująca, dlaczego Łuków nawet w prasie stołecznej w pewnych razach stawiano za wzór.

Tu z pośród większości powiatów podlaskich i lubelskich ukazał się najpierw, bo już w r. 1916 lokalny organ prasowy, tu z wielu okolicznych

powiatów najwcześniej, bo już w r. 1923 pomyślano o należytem uczczeniu bojowników o wolność i postaci zasłużonych, a chociaż jest to powiat uboższy, niż inne, wyraził zasłudze cześć i hołd w rozmiarach bez porównania większych, niż gdzieindziej. Cztery okazałe pomniki: w Łukowie i Dąbrówce powstańców 1863 r., w Stoczku na polu walki 1831 r. i w Łukowie Sienkiewicza — są tego wyrazem. Tu podniesiono w ubiegłych latach teatr amatorski na wyżyny, zorganizowano własnymi siłami pierwszą wystawę sztuk pięknych, wzniecono zainteresowania krajoznawczo-regionalne, stworzono obfitą literaturę, poświęconą zagadnieniom lokalnym, która zwraca uwagę kulturalnego ogółu całej Polski.

Z pośród wielu innych wyróżniają się prace takie, jak *Cisownicka pieśń ludowa* — Mazurowskiego, *Niszczenie szkół łukowskich po powstaniu listopadowem* — Frankowskiego, *Zbrojny czyn powstańców podlaskich* — Brodowskiego, *W lasach łukowskich* — Janowskiego, *Uwagi nad pieśnią łukowską* (drukowane częściowo) — Prejznera, kilka prac opisowych, jak *Łuków*, *Historja miasta Kocka*, *Adamów i okolica* — Majewskiego, oraz liczne artykuły różnych piór na podobne tematy, zamieszczane na łamach roczników miejscowego pisma.

Życie najświeższe, historia regionu łukowskiego ostatnich lat, a zwłaszcza jubileuszowy rok 1933, na który przypadła 700-tna rocznica istnienia Łukowa, dają także bardzo poważne świadectwo tej żywotności, samodzielności i odrębności regionalnej Ziemi Łukowskiej, która, zdając sobie sprawę, że pomyślność i ogólny poziom narodu zależy przede wszystkim od pracy, kultury i tężyzny najmniejszych środowisk, tak oto pracuje w miarę sił i możliwości dla dobra swego, lecz zgodnie z ogólnem dobrem Rzeczypospolitej, jako najwyższej całości.

LITERATURA, DOTYCZĄCA POWIATU ŁUKOWSKIEGO

- Wacław Szumański: *Łukowska Rada Powiatowa*, Zeszyt I i II. Warszawa 1917—1918. Nakładem Łuk. Rady Powiatowej.
- Stanisław Raczyński: *Ogniwo Łukowskie*. Jednodniówka. Łuków 1924.
- Bolesław Brodowski: *Zbrojny czyn powstańców podlaskich w roku 1863*. Nakładem Komitetu Budowy Pomnika Pamięci powstańców łukowian. Łuków 1925.
- Jan Frankowski: *Niszczenie szkół łukowskich po powstaniu listopadowem (1831—1852) i wiadomości o komitecie Szanławskich w Łukowie*. Szkic historyczny. Warszawa 1926.
- Zygmunt Mazurowski: *Cisownicka pieśń ludowa*. Praca poświęcona idei regionalizmu polskiego. Nakł. autora. Łuków 1927.
- Jan Stanisław Majewski: *Historja miasta Kocka*. Monografia. Kock 1928. Nakł. magistratu m. Kocka.

- Tadeusz Prejzner: *Spostrzeżenia nad pieśnią ludową powiatu łukowskiego*. Drukowane w Gazecie Powiatu Łukowskiego Nr. 3, 4 i 5 z roku 1928.
- Jan Stanisław Majewski: *Adamów i okolica*. Szkic monograficzny rodzinnych stron Henryka Sienkiewicza. Łuków 1929. Nakł. autora.
- Jan Stanisław Majewski: *Łuków, miasto powiatowe w województwie lubelskiem*. Monografia. Łuków 1930. Nakł. autora.
- Aleksander Janowski: *Pamięci bohatera powstania X. Stanisława Brzóska*. W 65 rocznicę męczeńskiej śmierci 1865—1930. Nakł. Leśników Państw. Nadleśn. Łuków. Druk. 1930. (Odczyt wygłoszony w Radio Warszawskim dn. 21.I 1930 r. p. t. W lasach łukowskich).

Poza tem obfitemi źródłami, z których można zaczerpnąć bardzo dużo wiadomości o powiecie łukowskim, są następujące wydawnictwa: kilkunastotomowy Słownik Geograficzny 'Kr. Pol., lokalne czasopisma: Pamiętnik Łukowski rok 1916—1917, Głos Ziemi Łukowskiej 1917—1918, Dzwon Świąteczny 1919—1921, Gazeta Łukowska 1924—1928, Gazeta Powiatu Łukowskiego 1928—1933, Podlasie 1933.

UROCZYSTOŚCI SIENKIEWICZOWSKIE W ŁUKOWIE

Henryk Sienkiewicz urodził się, jak wiadomo, w Woli Okrzejskiej, powiecie łukowskim. Społeczeństwo łukowskie dumne jest z tej łączności z jednym z najgenialniejszych polskich pisarzy, okazuje stale wielką cześć jego pamięci i szczególnym pietyzmem otacza pozostałe po nim pamiątki i wspomnienia. Dokumentem tych uczuć i gorącego przywiązania do wielkiego mistrza słowa są wzniesione już lub wznoszone poważne pomniki ku jego czci.

W Łukowie, z okazji 700-lecia tego miasta, odbyła się w dniu 28 maja 1933 r. uroczystość odsłonięcia pięknego pomnika Henryka Sienkiewicza, która była niezwykle, imponującą manifestacją wspomnianych uczuć łukowian. Uroczystość ta, połączona z zakończeniem wielkiej, 8-dniowej imprezy sportowej, urządzonej również na tle obchodu 700-lecia Łukowa, miała przebieg następujący: powitanie pana wojewody lubelskiego dr. J. B. Roźnieckiego, wspaniałe nabożeństwo polowe na boisku sportowym, pochód pod pomnik, odsłonięcie, którego dokonał pan wojewoda, defilada. Po południu wielkie zawody sportowe.

W czasie uroczystości odsłonięcia pomnika, w której wzięli udział, prócz przedstawicieli władz, także przedstawiciele nauki i literatury, syn, córka i krewni Sienkiewicza, wygłosili przemówienia: Jan Stanisław Majewski—imieniem Komitetu Budowy Pomnika, dr. Leon Kryński—imieniem Warszawskiego T-wa Naukowego, Antoni Bogusławski—im. T-wa Literatów i Dziennikarzy, Jan Sołtan—im. Kasy Literackiej, dr. Ludwik Kamykowski—im. T-wa

Przyjaciół Nauk w Lublinie, ks. dr. Antoni Kresa — im. Komitetu Budowy Kopca-Pomnika Sienkiewicza w Okrzei, oraz Szyja Halpern — imieniem społeczeństwa żydowskiego.

Około 100 wieńców, złożonych u stóp pomnika, sto kilkadziesiąt wieloosobowych delegacji z najodleglejszych zakątków powiatu, dziesiątki organizacji społecznych i szkół, tłumy ludu — razem masa ludzka w ilości około 15.000 osób; 800 dzieci szkolnych, produkujących na boisku lekcję gimnastyki, zgórą półtora tysiąca zawodników, biorących udział w święcie sportowym, 4.000 widzów, przyglądających się z boiska i specjalnie na te uroczystości wzniesionych, imponujących trybun — oto liczby, mówiące najlepiej o rozmiarach uroczystości sienkiewiczowskich w Łukowie.

Dowodem szczególnego przywiązania łukowian do najgenialniejszego syna swej ziemi, Sienkiewicza, niech będzie fakt, że pomnik monumentalnych rozmiarów, według projektu inż. arch. Jerzego Radwan Krotkiewskiego z Warszawy, powstał w niespełna cztery miesiące, kosztem tylko dobrowolnych ofiar społeczeństwa łukowskiego w sumie zgórą 4.000 zł.

POMNIKI KU CZCI SIENKIEWICZA W OKRZEI

Szerokiem echem rozeszła się po Polsce wiadomość o odsłonięciu pomnika H. Sienkiewicza w Łukowie, lecz pomnik ten nie jest jedynym wyrazem uczuć łukowian dla swego genialnego współrodaka. Już kilka lat temu zawiązał się w Łukowie Komitet z ówczesnym starostą, Słomińskim, ks. prał. Kamieńskim, b. dyr. gimn. Przedpeńskim i innymi, który podjął budowę wielkiego pomnika — szkoły powszechnej im. H. Sienkiewicza w Okrzei. Gmach stanął i od paru lat szkoła znalazła w nim należyte pomieszczenie. Pomnik — szkoła nie jest jednak wykończony zupełnie i wymaga jeszcze pewnego nakładu pieniężnego.

W r. 1924, w związku z przewiezieniem zwłok Sienkiewicza do kraju, ks. dr. Henryk Przeździecki, biskup podlaski, zwrócił się do młodzieży Podlasia z apelem, ażeby w Woli Okrzejskiej, miejscu urodzenia wielkiego pisarza, usypała kopiec „...na świadectwo, że Sienkiewicz serca nasze w górę zwrócił, oderwał od egoizmu, związał z umiłowaniem Ojczyzny, opartem na Bogu, źródle wszelkiej siły i piękna, na miłości obejmującej wszystkich”. Wezwanie to zakończył słowami: „Młodzieży ukochana, pamiętaj, żeś podlaska, że Henryk Sienkiewicz z Podlasia. Tyś stróżem przyrodzonym kolebki Jego i nauk Jego”.

Rzucona myśl zaczęła się przyoblekać w realne kształty w roku 1932. Powstał w tym celu specjalny „Komitet Budowy Kopca-Pomnika Henryka Sienkiewicza w Okrzei” z ks. dr. Antonim Kresą, proboszczem okrzejskim, na czele. Komitet od września r. ub. rozpoczął sypanie kopca w polu przy drodze między Wolą Okrzejską, a Okrzeją, odległymi od siebie o półtora kilometra. Energiczna akcja sprawiła, że odwiedziło już Okrzeję z górą 100 różnych wycieczek, które usypały około 1.000 m³ ziemi. Sypanie kopca-pomnika, zaprojektowanego w dużych rozmiarach, przewidziane jest na lat kilka.

Niezależnie od tego, Komitet Budowy Kopca-Pomnika, wobec nieistnienia Komit. Budowy Pomnika-Szkoły, nosi się jednocześnie z zamiarem wykończenia szkoły, oraz ufundowania w Okrzei jeszcze jednego pomnika: muzeum regionalnego im. Henryka Sienkiewicza, któreby zgromadziło pamiątki po wielkim pisarzu, pamiątki Ziemi Łukowskiej wogóle, oraz które stałoby się placówką kultywowania pamięci i propagowania dzieł Sienkiewicza. Kilka zabytków, jak wspaniałe pasy słuckie, piękny ornat, nieco numizmatyki znalezionej w samej Okrzei i t. p., Okrzeja już posiada, a wiele cennych pamiątek po Sienkiewiczu zostało zadeklarowanych dla przyszłego muzeum.

Jak z powyższego wynika, Ziemia Łukowska, rodzinna ziemia Sienkiewicza, podjęła i częściowo zrealizowała już poważne zamierzenia kulturalne. Pewne zainteresowanie i skromną pomoc dla tych spraw zaczynają okazywać także północne, podlaskie powiaty województwa lubelskiego. Czy jednak sprawami temi, mającymi znaczenie ogólnonarodowe, a spoczywającymi, jak dotąd, na barkach jednego tylko powiatu, nie powinna zainteresować się bliżej i przyjść im z pomocą cała kulturalna Lubelszczyzna?

700-LECIE MIASTA ŁUKOWA

W roku 1933 przypadła 700-na rocznica istnienia miasta Łukowa, które wystąpiło na arenę historyczną po raz pierwszy w roku 1233. Jak w dzielnicy pomorsko-poznańskiej 700-lecie Torunia, tak w dzielnicy lubelsko-podlaskiej 700-lecie Łukowa było poważnym wydarzeniem kulturalnym, na tle którego odbyło się wiele uroczystości, stanowiących razem jeden wielki obchód tego jubileuszu miasta.

Inauguracją obchodu było uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej w dniu 20 maja. Posiedzenie to, w obecności przedstawicieli miejscowych władz, organizacji i paruset zaproszonych osób, zagał przewodniczący Rady, burmistrz Antoni Stikr, poczem dłuższe przemówienie okolicznościowe wygłosił



Wola Okrzejska. Dom, w którym urodził się Henryk Sienkiewicz



Łuków. Pomnik H. Sienkiewicza



Wola Okrzejska. Szkoła powsz. im. H. Sienkiewicza

pierwszy wiceprezes Komitetu Obchodu 700-lecia, Jan Stanisław Majewski. Następnie Rada Miejska jednogłośnie postanowiła: ufundować tablicę, upamiętniającą 700-lecie miasta; zamianować 7 nowych ulic nazwiskami osób zasłużonych i związanych z Ziemią Łukowską; przeznaczyć 10-hektarowy, wolny obszar miejski na urządzenie parku. Liczne przemówienia gratulacyjne pod adresem miasta i Rady Miejskiej zakończyły tę podniosłą inaugurację obchodu.

Dalszemi fragmentami obchodu było powiatowe święto sportowe, połączone z uroczystością odsłonięcia pomnika Henryka Sienkiewicza (o czym — wyżej), oraz zjazd łukowian (wychowanków i wychowawców wszystkich średnich szkół łukowskich), połączony z uroczystością odsłonięcia tablicy pamiątkowej.

Zjazd łukowian, zwołany z racji 700-lecia miasta, odbył się w dniach 9 i 10 września, przy udziale około 200 uczestniczek i uczestników. Otwarcie zjazdu nastąpiło w obecności pana kuratora lubelskiego, Stanisława Lewickiego. Po uroczystym powitaniu uczestników zjazdu przez dyrekcję gimnazjum męskiego, a uczestniczek przez gimnazjum żeńskie — odbyło się wspaniałe nabożeństwo z kazaniem okolicznościowym uczestnika zjazdu, ks. Pulikowskiego, poczem zjazd udał się w pochodzie pod pomnik Sienkiewicza, gdzie złożono wieńce, a następnie udano się na obrady. Zjazd otworzył prezes Komitetu Zjazdu, dr. Michał Studziński, przewodnictwo zaś objął b. dyr. gimn., Bronisław Przedpelski. Referaty wygłosili: redaktor Jan Stanisław Majewski na temat „Regjonalizm Ziemi Łukowskiej, a szkolnictwo łukowskie”, sędzia Michał Lewoniewicz — „Z przeszłości gmachu szkolnego”, oraz prof. Julian Niedziółka — „O potrzebie założenia stałej instytucji wychowanków i wychowawców szkół łukowskich”. Wieczorem odbyła się wieczornica towarzyska, a drugiego dnia przystąpiono do dyskusji, w wyniku której przyjęto statut i powołano do życia Związek Wychowanków i Wychowawców szkół łukowskich.

Zakończeniem uroczystości obchodowych 700-lecia Łukowa było odsłonięcie tablicy pamiątkowej w dniu 10.IX, wmurowanej na gmachu magistratu. Tablicę marmurową ze stosownym napisem i herbem miasta zaprojektował inżynier Michał Ochnio z Warszawy, łukowianin. Po uroczystym nabożeństwie wyruszył z przed kościoła olbrzymi pochód przed gmach magistratu, gdzie odsłonięcia tablicy dokonał starosta, dr. Jan Siokoło. Następnie wygłoszone zostały okolicznościowe przemówienia i odczytane liczne depesze od Związku Miast, miast stołecznych, wojewódzkich, powiatowych i innych — nadesłane pod adresem Komitetu Obchodu z racji uroczystości jubileuszowych Niedźwiedziego Grodu.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE

(SPRAWOZDANIE ZA LATA 1933—1934)

Ustalonym zwyczajem po każdym zebraniu Zarządu T. P. N. w prasie miejscowej, a nawet pozalubelskiej, ukazują się dokładne wiadomości o postępującej i rozwijającej się pracy Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie. Mimo to wydaje się rzeczą potrzebną niejako zsumowanie tej pracy, ujęcie jej w rzut oka bardziej scalony a przez to pozwalający na dokładniejszy przegląd tego, co się dzieje w Lublinie na polu rozwoju nauki.

W roku 1932 ukazało się *Sprawozdanie pierwsze* za lata 1927—1932, w związku z pierwszym Walnem Zgromadzeniem T. P. N. od chwili założenia Towarzystwa. Było ono obrazem pięcioletniego dorobku.

W dniu 27 kwietnia 1934 r. odbyło się drugie Walne Zgromadzenie, na które przygotowano sprawozdanie normalne, dotąd poza prasą codzienną nie drukowane.

Porządek dzienny Walnego Zgromadzenia stanowiły:

1. Zagajenie prezesa T. P. N., dr. Zygmunta Kukulskiego.
2. Odczytanie protokołu poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
3. Wybór delegatów Walnego Zgromadzenia do podpisania protokołu.
4. Sprawozdanie sekretarza generalnego, dr. Ludwika Kamykowskiego.
5. Sprawozdanie skarbnika, ks. dr. Ludwika Zalewskiego.
6. Dyskusja nad sprawozdaniami Zarządu.
7. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
8. Wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
9. Ustalenie terminu następnego Walnego Zgromadzenia.
10. Wolne wnioski.

Walnemu Zgromadzeniu, zgodnie z przepisami statutu, przewodniczył prezes, dr. Zygmunt Kukulski, który w zagajeniu podniósł, że mimo trudne warunki, prace Towarzystwa ani na chwilę się nie zatrzymały, a Towarzystwo zdobyło sobie już należną pozycję i powagę wśród innych tego rodzaju towarzystw. Szczególnie należy podnieść, że praca wydawnicza ani na chwilę nie stanęła, przynosząc coraz to nowe prace.

Nie wymieniając ich tutaj, a odsyłając do załączonego katalogu, wystarczy sumarycznie zaznaczyć, że do kwietnia 1934 r. ogłoszono ogółem 358 arkuszy druków, t. j. 5728 stron prac naukowych. Od 28.IV 1934 r. do chwili obecnej przybyło dalszych 42 arkusze druku, czyli 672 strony. Daje to w sumie poważny wysiłek, wyrażający się w 400 arkuszach druku, czyli 6400 stronach. Jeżeli się do tego doda, że są to prace poważne, niejednokrotnie wysuwa-

jące się na czoło prac naukowych w Polsce, to można śmiało twierdzić, że Towarzystwo spełniało i spełnia należycie swoje założenia statutowe.

Wśród zmarłych członków T. P. N., takich jak ś. p. dr. Kazimierz Jaczewski, Wincenty Młynarski, Antonina Koryznowa, Helena Czarniecka i inni, szczególnie bolesna była strata prezesa Komisji Filozoficznej, ś. p. prof. dr. Bohdana Rutkiewicza, i członka honorowego, ś. p. prof. dr. Stanisława Ptaszyckiego. Pamięć ich uczczono wspomnieniami, zamieszczonemi w obecnym tomie Pamiętnika Lubelskiego.

W czasie od 17 kwietnia 1932 r. do 27 kwietnia 1934 r. w skład Zarządu T. P. N. wchodził: prof. dr. Zygmunt Kukulski — prezes; nacz. dr. Feliks Araszkiewicz — wiceprezes; prof. dr. Ludwik Kamykowski — sekretarz generalny; dyr. Stanisław Zaczek — skarbnik; po wyjeździe jego z Lublina obowiązki skarbnika pełnił ks. dr. Ludwik Zalewski — z ofiarną pomocą p. Józefa Sautera. Członkami Zarządu byli: wiz. dr. Stefan Wojciechowski, dyr. dr. Franciszek Gucwa i ks. dr. Ludwik Zalewski.

W okresie tym T. P. N. liczyło 34 członków czynnych i 149 członków zwyczajnych, nadto z pośród osób prawnych członkami wspierającymi było 45.

Obok ogłaszania coraz to dalszych prac drukiem, urządzono także kilka odczytów, a mianowicie:

4 listopada 1932 r. prof. Uniw. z Zagrzebia dr. Fr. Ilešić'a: Jugosławia.

21 listopada 1932 r. dr. Ludwika Kamykowskiego: Stan. Wyspiański, poeta państwowości polskiej.

22 listopada 1932 r. prof. dr. H. Życzynskiego: Symbolizm Wyspiańskiego.

Od JWP. Rulikowskiej z Mełgi otrzymano rzadki druk, a mianowicie sekretarza Tow. P. N. z początku XIX w. w Lublinie, Puchały: *Ode do rozumu*.

Na żądanie Funduszu Kultury Narodowej w Warszawie przesłano w dniu 4 listopada 1934 r. plan dwuletni wydawnictw, przygotowanych przez członków T. P. Nauk w Lublinie, który obejmuje 11 prac bądź to gotowych do druku, bądź też będących w opracowaniu.

W dniu 28 maja 1930 r. wzięto udział w odsłonięciu pomnika H. Sienkiewicza w Łukowie, o czym wspomina opis uroczystości łukowskich.

Towarzystwu Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych ofiarowano z pośród swych wydawnictw 1800 egzemplarzy w sumie (po cenach zniżonych) 3380 zł.

W dniu 30 listopada 1933 r. uchwalono, by w pracach Zarządu T. P. N. brali udział również przewodniczący poszczególnych Komisji, o ile są członkami czynnymi T. P. N. Tę uchwałę Zarządu zatwierdziło Walne Zgromadzenie.

W dniu 21 grudnia 1933 r. przystąpiło T. P. N. w charakterze członka do Lub. Związku Pracy Kulturalnej, który zrealizował poruszaną kilkakrotnie

przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk myśl ustanowienia nagrody literackiej, naukowej i artystycznej m. Lublina.

W dniu 8 lutego 1934 r. powołano do życia Komisję Historji Sztuki i Etnografji pod przewodnictwem dr. Ksawerego Piwockiego, a dnia 10 maja 1933 r. powstało w Siedlcach Podlaskie Koło Polonistów pod przewodnictwem dr. St. Rutkowskiego.

Po przedstawieniu sprawozdania kasowego, które się dołącza obok, na wniosek Komisji Rewizyjnej uchwalono Zarządowi absolutorjum i podziękowanie za dotychczasową działalność.

W zarządzonych wyborach powołano do Zarządu:

dr. Feliksa Araszkiewicza, dr. Leona Białkowskiego, dr. Franciszka Gucwę, dr. Jana Kamińskiego, dr. Ludwika Kamykowskiego, dr. Zygmunta Kukulskiego, prof. Mieczysława Popławskiego i ks. dr. Ludwika Zalewskiego.

Do Komisji rewizyjnej wybrano dr. Władysława Godziszewskiego, p. dyr. Ludwika Kowalczewskiego, p. Jerzego Raczkowskiego i na zastępcę prof. Józefa Makarewicz, uchwalając odbycie następnego Walnego Zgromadzenia w roku 1937, t. j. w dziesięciolecie istnienia Towarzystwa.

Bezpośrednio po Walnem Zgromadzeniu ukonstytuował się nowy Zarząd w następującym składzie:

prezes: dr. Zygmunt Kukulski (poraz trzeci),

vice-prezes: dr. Feliks Araszkiewicz (poraz drugi),

sekretarz gener.: dr. Ludwik Kamykowski (poraz trzeci),

skarbnik: ks. dr. Ludwik Zalewski (poraz drugi);

członkowie Zarządu: prof. dr. Leon Białkowski, prof. Mieczysław Popławski, prof. Jan Kamiński, dr. Franciszek Gucwa i prof. dr. H. Życzynski, jako prezes Komisji Filologicznej.

Nowy Zarząd przystąpił do dalszej pracy, skupiając swoją uwagę na dalszych wydawnictwach i przygotowaniu do druku II tomu Pamiętnika Lubelskiego, który się obecnie ukazuje. W dalszym ciągu Bibliotece XX. Czar-toryskich przesłano wszystkie wydawnictwa tak, że posiada ona komplet wydawnictw T. P. N. a nadto członkom Zjazdu Sławistów w Warszawie przesłano w darze cały szereg swych wydawnictw.

Na stałego delegata do Prezydjum Zjazdów Historyków polskich wybrano p. prof. dr. Leona Białkowskiego a na jego zastępcę p. prof. dr. Jana Kamińskiego.

Obecnie Zarząd T. P. N. przystępuje do przygotowania tomu III Pamiętnika Lubelskiego, oraz do kontynuowania rozpoczętych wydawnictw. Współpraca bardzo poważna w Lub. Związku Pracy Kulturalnej przez udział w Zarządzie dr. F. Araszkiewicza i dr. Zygmunta Kukulskiego, a w Radzie dr. L. Kamykowskiego, nawiązanie kontaktu z Ogniskiem filologii klasycznej

w Lublinie, oto obok powyższych wysiłków, obraz poważnej pracy T. P. N. w Lublinie. Obraz ten wystąpi jeszcze wyraźniej, gdy się zwróci uwagę na spis wydawnictw Towarzystwa, podany osobno.

Nadto należy dodać, że praca ogniskowała się w Komisjach i Kołach polonistów.

KOMISJA HISTORYCZNA odbyła cały szereg zebrań, poświęconych referatom, które później ukazały się drukiem, jak prace ks. dr. Ludwika Zalewskiego, prof. dr. Jana Kamińskiego, prof. Al. Kossowskiego i St. hr. Małachowskiego-Lempickiego (Og. Zb. Nr. 9, 11, 12, 13 i 16).

Do tego należy dodać wydawnictwo materiałów do monografii Lublina. Komisji przewodniczył prof. dr. Leon Białkowski, a w dniu 5 lutego 1935 r. przewodniczącym wybrano ks. dr. Ludwika Zalewskiego.

Podobnie prace KOMISJI FILOLOGICZNEJ pod przewodnictwem prof. dr. H. Życzynskiego przejawiały się w ogłoszeniu prac prof. dr. H. Życzynskiego, prof. dr. Jul. Krzyżanowskiego (Og. Zbioru Nr. 10, 14, 15). Praca prof. dr. J. Krzyżanowskiego została nagrodzona przez Lubelski Związek Pracy Kulturalnej.

Niestety zamarła praca KOMISJI FILOZOFICZNEJ głównie dzięki chorobie i śmierci prof. dr. Bohdana Rutkiewicza, natomiast powołana do życia KOMISJA HIST. SZTUKI I ETNOGRAFII pod przewodnictwem dr. Ksawerego Piwockiego przystąpiła do organizowania swych prac.

Powyższe uwagi należy uzupełnić jeszcze wzmianką o *Ankiecie* w sprawie pracy naukowej nauczycielstwa Kuratorjum O. S. Lubelskiego. Zadaniem ankiety było zdobycie informacji, w jakim stopniu nauczycielstwo na terenie Kuratorjum pracuje naukowo lub też na polu literatury i sztuki. Obok wiadomości personalnych, ankieta stawiała pytania w kierunku zainteresowań naukowych, ogłoszonych prac, prac rozpoczętych i trudności w ich wykonaniu. Ankiety rozesłano 340, odpowiedzi wpłynęło 180, z tego 75 odpowiedzi pozytywnych. W odpowiedzi wzięło udział 12 gimnazjów państwowych, 3 seminarja, szkoła zawodowa państwowa 1; szkół zawodowych prywatnych 10, inspektoratów 8, razem 49 instytucyj.

W zestawieniu osobowem daje to na 259 nauczycieli gimnazjów państwowych odpowiedzi 20 czyli 7·8%, na 241 nauczycieli gimn. pryw. odpowiedzi 26 czyli 10·7%; na 5997 naucz. szkół pow. państwowych odpowiedzi 15 czyli 0·2%; ze szkół zawodowych państw. na 69 naucz. odpowiedziało 2 czyli 2·9%, a z takich samych szkół prywatnych na 232 naucz. odpowiedziało 7 czyli 3% ogółem na 7027 osób odpowiedziało 75 czyli 1·05%.

Bliższe wejście w te odpowiedzi pozwala zaledwie 20 z nich uznać za odpowiedzi w pełni pozytywne, co daje 0·3% ogółu. Te 20 osób to z możliwymi korekturami cały zasób nauczycielstwa, przyznającego się do pracy

naukowej lub artystycznej. Odliczywszy kilku poetów i artystów, uzyskamy 13—15 osób, pracujących na polu nauki. Wyniki te pozwolą może zrozumieć, dlaczego w Polsce nie mogą się utrzymać i rozwijać pisma naukowe.

Przyczyna? Owszem i na to pytanie jest w ankiecie odpowiedź i to jednomyślna odpowiedź: przepracowanie nadmiarem zajęć szkolnych i brak odpowiednich pomocy naukowych. Rezultat — zapewne szybkie wyjałowienie umysłowe i zubożenie. Wartości w każdym razie podobną ankietę przeprowadzić w innych miejscowościach a wtedy rezultaty byłyby zupełnie miarodajne do snucia odpowiednich wniosków.

Są to uwagi możliwie najogólniejsze, jakie dadzą się wyprowadzić, na szczególony brak miejsca. Na zakończenie Zarząd T. P. N. uważa za swój obowiązek wyrazić gorące słowa podziękowania Zarządowi Funduszu Kultury Narodowej za wysiłki, które umożliwiły druk prac Al. Kossowskiego i Jul. Krzyżanowskiego, oraz p. St. Zaczkowi, Lub. Zw. Pracy Kulturalnej, Komitetowi Obywatelskiemu, żegnającemu p. woj. B. Świdzińskiego, p. dr. J. Kamińskiego i Magistratowi m. Lublina za znaczną pomoc finansową, umożliwiającą pracę wydawniczą.

Powyższe sprawozdanie uzupełniają załączone omówienia działalności Koła Polonistów im. A. Abramowicza w Lublinie i Podlaskiego Koła Polonistów, oraz *Sprawozdanie Naukowe i Spis wydawnictw*

KOŁO POLONISTÓW IM. A. ABRAMOWICZA W LUBLINIE

Formą, poprzedzającą obecne Koło, była Sekcja Metodyczna Tow. Miłośników Języka Polskiego, która powstała głównie dzięki staraniom ś. p. prof. H. Gaertnera w r. 1919. Po rozwiązaniu sekcji, w roku 1931, 24 marca, powstaje Koło Polonistów przy Komisji Filologicznej T. P. N. pod przewodnictwem p. wizytatora St. Komara. Sekretarzem i głównym organizatorem prac był ś. p. Antoni Abramowicz. Po wyjeździe p. wiz. Komara z Lublina, prezesem Koła zostaje p. dr. Franciszek Gucwa, który tę godność piastuje do chwili obecnej. Obecnie sekretarzem Koła jest p. dr. Kaz. Papierkowski. Koło, skupiające polonistów szkół średnich i powszechnych, w swym regulaminie za cel swój i istotę pracy uważa pogłębienie metodyki nauczania języka polskiego, oraz zaznajomienie się z najnowszymi prądami we wszystkich dziedzinach wiedzy, związanych z polonistyką (§ 2). Formy pracy wyrażają się w zebraniach miesięcznych, których podstawą są referaty, odczyty, zagajenia, komunikaty naukowe z dyskusją, lekcje dla omówienia zagadnień metodycznych i praca organizacyjna. Tematy referatów, w których przeważają zagadnienia natury dydaktyczno-wychowawczej, obejmują również zjawiska, występujące we współczesnym świecie literackim, co przyczynia

się do pogłębiania wiedzy polonistycznej. Referatom towarzyszy zawsze żywa dyskusja, która toczy się w atmosferze towarzyskiej, a nierzadko przenosi się na teren szkoły. Przytoczę tytuły kilku charakterystycznych referatów z ostatnich lat: Regionalizm w nauczaniu literatury staropolskiej (prof. A. Grychowski), Teatr szkolny (prof. Steczek), Nowe kierunki w estetyce i poetyce (prof. dr. H. Życzyński), Nauczanie pod kierunkiem (dr. Fr. Gucwa), Symbolika w małej improwizacji III cz. Dziadów (wiz. St. Komar), Trylogia Wyspiańskiego (dr. L. Kamykowski), Współpraca polonisty z historykiem (dr. L. Kamykowski), Kochanowski w świetle nowej krytyki (dr. Sokołowski), Gwary lubelskie (dr. St. Papierkowski), O współczesnej poezji polskiej (J. Czechowicz); ostatni ten referat był poprzedzony wieczorem poetyckim poetów J. Czechowicza i A. Madeja.

Z inicjatywy Koła Kuratorium O. S. Lub. urządziło w roku szkolnym 1933/4 kurs ustrojowo-programowy, na którym najważniejsze wykłady objęli: p. nacz. dr. F. Araszkiewicz, p. wizytator J. Odroń i instruktor Min. W. R. i O. P. p. dr. Wł. Szyszkowski. Czterdziestu uczestnikom kursu Kuratorium wydało zaświadczenia z jego ukończenia. W bieżącym roku szk. Koło nakreśliło sobie w planie pracy urządzenie 4 zebrań dyskusyjnych w związku z referatami: Z doświadczeń polonisty w I kl. gimnazjum (p. Senatorski), Dorobek naukowy pierwszego roku pracy według nowego programu (p. L. Ziółkowski), Lektura j. polskiego w gimnazjum (p. Gajewski), O Słonimskim (p. Dietrichówna), następnie 4 lekcje, z tych 2 w szkole powszechnej, 2 zaś w I i II klasie gimnazjum, połączone z omówieniem i dyskusją. Wreszcie w planie pracy leży sprawa nawiązania kontaktu z innymi Kołami Polonistów w Okręgu i założenie jednego Koła w jednym z miast, położonych bliżej Lublina. Nawiązano również kontakt z Klubem Polonistów w Warszawie.

W nowych programach języka polskiego znajduje się szereg uwag obowiązujących w nauczaniu, z których kilka lubelskie Koło jeszcze w 1924 r. na zjeździe Polonistów w Warszawie wysunęło przez swego delegata p. Z. Tołwińskiego, w formie tez. Z nich najważniejszymi były: korelacja j. polskiego z innymi przedmiotami, a zwłaszcza historią i językami obcymi (teza prof. dr. F. Araszkiewicza), konieczność stworzenia z nauki j. polskiego osi nauczania w szkole średniej i zwrócenie specjalnej uwagi na znajomość kultury polskiej (teza Z. Tołwińskiego), wreszcie potrzeba wydania, jako środka pomocniczego, tablic z realjami polskimi (teza prof. dr. H. Gaertnera).

Jeśli chodzi o szerzenie kultury teatralnej wśród młodzieży szkolnej, to i w tej dziedzinie poczyniło Koło szereg starań, do których należy urządzenie kursu dla nauczycieli, interesujących się zagadnieniem teatru szkolnego.

W r. 1932 zmarł jeden z najczynnijszych członków Koła, ś. p. Antoni Abramowicz, prof. Pedagogium. Dla uczczenia Jego zasług dla Koła, w któ-

rem, mimo gwałtownie postępującej choroby, pracował niemal do ostatnich dni swego życia, na specjalnem zebraniu postanowiono nazwać Koło Jego imieniem.

W pracy Koła są jednak i cienie. Do nich należy brak stałego pomieszczenia. Obecnie korzysta Koło z lokalu Gimn. pryw. im. St. Batorego, Br. Pierackiego 11. Brak również czasopism i pomocy naukowych w postaci choćby małego księgozbioru naukowego.

PODLASKIE KOŁO POLONISTÓW W SIEDLCACH

Z początkiem listopada 1932 roku została zawiązana w Siedlcach sekcja Polonistyczna przy siedleckim Kole T. N. S. W. Na zebraniach Sekcji ogłoszono trzy referaty p. t. 1) Saga rodu Forsytów, jako lektura szkolna, 2) Metodyka wypracowań piśmiennych, 3) Nauczanie języka polskiego w szkole zawodowej, i przeprowadzono dwie lekcje pokazowe.

W kwietniu 1933 roku Sekcja Polonistyczna przekształciła się w Podlaskie Koło Polonistów ze stałą siedzibą w Siedlcach. Podlaskie Koło Polonistów składa się z dwóch sekcji: pierwsza obejmuje nauczycieli szkół średnich (gimnazjów ogólnokształcących, seminarjum nauczycielskiego i szkół zawodowych), druga sekcja nauczycieli szkół powszechnych. Do pierwszej sekcji koła należą nauczyciele z północnej części Okręgu Szkolnego Lubelskiego, a więc z Białej Podlaskiej, z Leśnej Podl., Łukowa, Międzyrzecza, Radzyna, Siedlec, Sokołowa, Węgrowa. Ogółem członków 26, w tem 12 osób z Siedlec. Podlaskie Koło Polonistów zaraz po utworzeniu się przyłączyło się do Komisji Filologicznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie. Członkowie Zarządu powyższego Koła są członkami tegoż Towarzystwa. Koło utrzymuje kontakt z Klubem Polonistów w Warszawie. W ogólnych zebraniach Podlaskiego Koła Polonistów uczestniczą p.p. instruktorzy ministerjalni, którzy wygłosili dotychczas następujące referaty: 1) Zainteresowania literackie dzieci i młodzieży — p. dr. Szyszkowski, 2) Jak realizuję nowy program w kl. I-ej — p. dr. Saloni, 3) Jak realizować nowy program w kl. II-ej — p. dr. Szyszkowski. Podczas ogólnych zjazdów Podlaskiego Koła Polonistów są zawsze przeprowadzane lekcje pokazowe, po których wywiązuje się żywa dyskusja. Dotychczas takich lekcji przeprowadzono osiem: cztery w nowym gimnazjum w kl. I-ej i II-ej i cztery w starym gimnazjum. Na każdym zebraniu ogólnem członkowie Koła wygłaszają referaty, związane z zagadnieniami metodyki języka polskiego, z kwestjami programowymi. Wygłoszono dotąd sześć referatów p. t. 1) O pomocach naukowych do nauczania jęz. staropolskiego — p. Turek, 2) Lektura na klasę I-ą w nowym programie — p. Zawadzka,

3) Korelacja jęz. polskiego z historją w kl. I-ej — p. Stalkowska, 4) Jakież wymagania na egzaminie do kl. I-ej — p. Wojewódzki, 5) Sprawozdanie z referatu p. Szyszkowskiego „Jak realizować nowy program w kl. II-ej” — p. Osńska, 6) Teatr szkolny — p. Adamówna. Na najbliższe plenarne zebranie Koła jest przewidziany referat „O czytelnictwie pism przez młodzież szkół średnich na podstawie przeprowadzonej ankiety w północnej części Okręgu Szkolnego Lubelskiego” (na ankietę nadesłano przeszło 3000 odpowiedzi). Zjazdy ogólne bywają czasami urządzane i poza siedzibą Koła, t. j. Siedlcami, w tym celu, ażeby czynny udział mogli wziąć nie tylko nauczyciele siedleccy ale i nauczyciele z innych miast.

W październiku 1934 roku zjazd ogólny miał miejsce w Białej Podlaskiej, a następny przewidziany jest w Łukowie.

Poza ogólnymi zebraniem Koła odbywają się od czasu do czasu zebrania nauczycieli miejscowych, t. j. siedleccy. Na tego rodzaju zgromadzeniach opracowano ankietę ministerjalną w sprawie nauczania języka polskiego według nowego programu gimnazjum, tu się omawia dokładnie sprawy zjazdów Podlaskiego Koła Polonistów, urządzanych w Siedlcach, współpracuje się z Biblioteką Miejską w Siedlcach, która zasięga zdania polonistów w sprawie doboru lektury dla młodzieży, oraz ostatnio siedleccy poloniści urządzili obchód ku uczczeniu setnej rocznicy wydania *Pana Tadeusza*. Dotychczas wszelkiego rodzaju zebrania Podlaskiego Koła Polonistów odbyło się jedenaście. Tego rodzaju praca w pogodnej atmosferze przynosi korzyści wszystkim członkom Koła, ale najwięcej daje młodym nauczycielom, pozwalając im przysłuchiwać się lekcjom starszych kolegów i brać udział w dyskusji w kwestjach metodycznych, w dyskusji, wypływającej z omówienia lekcji, lecz rozwiązującej nie tylko szczegółowe, ale i bardziej ogólne zagadnienia.

Należy jeszcze zaznaczyć, że Podlaskie Koło Polonistów utrzymuje kontakt z nauczycielstwem szkół powszechnych, zapraszając na każde zebranie i lekcje pokazowe pp. inspektorów szkolnych i nauczycieli języka polskiego szkół powszechnych. Członkowie Koła, nauczyciele szkół średnich, przysłuchują się lekcjom pokazowym, przeprowadzanym na terenie szkół powszechnych. Wszyscy członkowie Koła mają możliwość korzystania z pracowni humanistycznej, dobrze wyposażonej, i czytelni czasopism gimnazjum im. B. Prusa w Siedlcach, oraz z czytelni czasopism gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Siedlcach. Pracą Podlaskiego Koła Polonistów interesuje się Kuratorium. W inauguracyjnym zebraniu Koła udział wzięli: p. kurator Lewicki, p. naczelnik Wydziału Szkół Średnich Araszkiewicz i p. wizytator Izdebski; ostatnie zaś zebranie Koła obecnością swą zaszczylił p. wizytator Odroń. W skład Zarządu Podlaskiego Koła Polonistów wchodzi: prezes — p. dr. Stan. Rutkowski, wiceprezes — p. Adamówna, sekretarz — p. Zawadzka.



BILANS BRUTTO na dzień 31 grudnia 1932 r.

SPRAWOZDANIE KASOWE¹⁾

L. p.	Nazwa rachunku	Sumy obrotowe		Salda		Bilans zamknięcia		Fundusz dyspozyc.	
		D-t	C-t	D-t	C-t	D-t	C-t	D-t	C-t
1.	Fundusz dyspoz.	—	20.905 62	—	20.905 62	—	23.081 87	23.081 87	20.905 62
2.	Kasa	855 89	855 84	0 05	—	0 05	—	—	—
3.	P. K O.	1.534 38	665 37	869 01	—	869 01	—	—	—
4.	Ofiary	—	1.472 50	—	1.472 50	—	—	—	1.472 50
5.	Składki	—	1.116 —	—	1.116 —	—	—	—	1.116 —
6.	Sumy przech.	—	74 87	—	74 87	—	74 87	—	—
7.	Odeżyty	153 80	249 70	—	95 90	—	—	—	95 90
8.	Komisanci	23 029 86	130 50	22.899 36	—	22.899 36	—	—	—
9.	Dłużnicy	130 50	128 70	1 80	—	1 80	—	—	—
10.	Wydawnictwa	22.354 61	320 73	22.033 88	—	22.033 88	—	—	—
11.	Region Lubel.	1 07	1 07	—	—	—	—	—	—
12.	Ruchomości	120 —	—	120 —	—	120 —	—	—	—
13.	Koszty admin.	536 85	28 70	508 15	—	—	508 15	—	—
14.	Wydawn. odd. w kom.	130 50	23.029 86	—	22.899 36	—	22.899 36	—	—
15.	Bk. Gosp. Kraj. w/m	1.626 —	1.494 —	132 —	—	132 —	—	—	—
16.	Bilans otwarcia	44.000 75	44.000 75	—	—	—	—	—	—
		94.474 21	94.474 21	46.564 25	46.564 25	46.056 10	46.056 10	23.590 02	23.590 02

¹⁾ Sprawozdania kasowe za czas od I.VII.1928 r. do 31.XII.1929 r. i od 1.1.1930 r. do 31.XII.1930 r. oraz od 1.1.1931 r. do 29.II.1932 r., ogłoszone w poprzednim sprawozdaniu, zostały potwierdzone przez Komisję Rewizyjną w dniu 13 kwietnia 1932 r. w osobach pp. dr. K. Jacewskiego i dyr. K. Tułodzieckiego.

BILANS BRUTTO na dzień 31 grudnia 1933 r.

L. p.	Nazwa rachunku	Sumy obrotowe		Salda		Bilans zamknięcia		Fundusz dyspozyc.	
		D-t	C-t	D-t	C-t	D-t	C-t	D-t	C-t
1.	Fundusz dyspoz. . . .	—	23.081 87	—	23.081 87	—	31.634 16	31.634 16	23.081 87
2.	Kasa	2.637 49	2.451 64	185 85	—	185 85	—	—	—
3.	P. K. O.	9.059 06	8.861 74	197 32	—	197 32	—	—	—
4.	Ofiary	—	7.508 18	—	7.508 18	—	—	—	7.508 18
5.	Składki	—	1.734 —	—	1.734 —	—	—	—	1.734 —
6.	Sumy przech.	2 03	74 87	—	72 84	—	72 84	—	—
7.	Odczyty	—	—	—	—	—	—	—	—
8.	Komisanci	23.287 26	659 88	22.627 38	—	22.627 38	—	—	—
9.	Dłużnicy	661 68	661 68	—	—	—	—	—	—
10.	Wydawnictwa	32.036 71	732 88	31.303 83	—	31.303 83	—	—	—
11.	Region Lubel.	—	—	—	—	—	—	—	—
12.	Ruchomości	120 —	—	120 —	—	120 —	—	—	—
13.	Koszty admin.	825 61	135 72	689 89	—	—	689 89	—	—
14.	Wydawn. odd. w kom. .	659 88	23.287 26	—	22.627 38	—	22.627 38	—	—
15.	Bk Gosp. Kraj. w/m. . .	136 —	136 —	—	—	—	—	—	—
16.	Fundusz Bud. Domu . .	—	100 —	—	100 —	—	100 —	—	—
17.	Bilans otwarcia	46.056 10	46.056 10	—	—	—	—	—	—
		115.481 82	115.481 82	55.124 27	55.124 27	54.434 38	54.434 38	32.324 05	32.324 05

BILANS ZAMKNIĘCIA

za czas od dn. 1 marca 1932 r. do dn. 31 grudnia 1932 r.

Stan czynny.				Stan bierny.			
Kasa	0	05		Wyd. odd. w kom.	22.899	36	
P. K. O. . . .	869	01		Sumy przech. . .	74	87	22.974 23
Komisanci . . .	22.899	36		Fundusz dysp. . .			23.081 87
Dłużnicy . . .	1	80					
Wydawnictwa . .	22.033	88					
Bk. Gosp. Kraj, w/m	132	—					
Ruchomości . .	120	—	46.056 10				
			46.056 10				46.056 10

FUNDUSZ DYSPOZYCYJNY

za czas od dn. 1 marca 1932 r. do dn. 31 grudnia 1932 r.

Stan czynny.				Stan bierny.			
Koszty admin. .	508	15	508 15	Bilans otwarcia .	20.905	62	20.905 62
Bilans zamknięcia			23.081 37	Ofiary	1.472	50	
				Składki	1.116	—	
				Odczyty	95	90	2.684 40
			23.590 02				23.590 02

Lublin, dn. 31 maja 1933 r.

Komisja Rewizyjna: (—) *Ludwik Kowalczewski*
(—) *Jerzy Raczkowski*

Skarbnik: (—) *Stanisław Zaczek*

BILANS ZAMKNIĘCIA

za czas od dn. 1 stycznia 1933 r. do dn. 31 grudnia 1933 r.

Stan czynny.

Stan bierny.

Kasa	185	85			Wyd. odd. w kom.	22.627	38		
P. K. O. . . .	197	32			Sumy przech. . .	72	84		
Komisanci . . .	22.627	38			Fund. Bud. Domu	100	—		
Wydawnictwa . .	31.303	83			Fund. dyspoz. . .	31.634	16	54.434	38
Ruchomości . .	120	—	54 434	38					
			54.434	38				54.434	38

FUNDUSZ DYSPOZYCYJNY

za czas od dn. 1 stycznia 1933 r. do dn. 31 grudnia 1933 r.

Stan czynny.

Stan bierny.

Koszty admin. .	689	89			Bilans otwarcia .	23.081	87		
Bilans zamknięcia	31 634	16	32 324	05	Ofiary	7.508	18		
					Składki	1.734	—	32.324	05
			32.324	05				32.324	05

Lublin, dn. 26 kwietnia 1934 r.

Komisja Rewizyjna: (—) *Ludwik Kowalczewski*
(—) *Dr. Władysław Godziszewski*
(—) *Jerzy Raczkowski*

Skarbnik:
(—) *Ks. dr. Ludwik Zalewski*

DOTYCHCZASOWE WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE

WYDAWNICTWA OTRZYMANE.

1. Pierwiastkowe przepisy pedagogiczne Komisji Edukacji Narodowej z lat 1773 — 1776. Wydał i wstępem opatrzył **Dr. Zygmunt Kukulski**.
Lublin 1923 zł. 3.50
2. **Dr. Wiktor Hahn**: Lublin w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego.
Lublin 1925 „ 1.—
3. **Jan Riabinin**: Lublin i Lubelskie w przededniu powstania styczniowego.
Lublin 1925 „ 1.50
4. **IGNACEMU CHRZANOWSKIEMU** uczniowie Lubliniacy. Lublin 1926 „ 3.—
- I. Chrzanowski**: Synteza dziejów literatury staropolskiej. **F. Araszkiewicz**: Ze spuścizny rękopiśmiennej Bolesława Prusa. **F. Gucwa**: Przyroda w sielankach Woronicza. **L. Kamykowski**: „Romantyczność” Mickiewicza. **J. Krzyżanowski**: Z dziejów „Sowizrała” w Polsce. **Z. Kukulski**: Lata szkolne Staszica. **J. Śmieciuszewski**: Kwiecie myśli z „Ogrodu” Wacława Potockiego. **Z. Tołwiński**: „Pieśń Świętojańska o Sobótce” Jana Kochanowskiego. **Z. Bielska**: Bibliografia prac Ign. Chrzanowskiego.
5. **Dr. Wiktor Hahn**: Stanisław Staszic, życie i dzieła. Lublin 1926 „ 3.—
6. **Ks. Dr. Józef Kruszyński**: Stanisław Staszic a kwestja żydowska.
Lublin 1926 „ 1.—
7. Pisma pedagogiczne Stanisława Staszica. Wydał i opracował **Zygmunt Kukulski**. Przedmową poprzedził **Ignacy Chrzanowski**. Lublin 1926 „ 5.—
8. **Ks. Dr. Edward Ptaszyński**: Poglądy Staszica na wychowanie. Przedmową poprzedził **Dr. Zygmunt Kukulski**. Lublin 1927 „ 3.—
9. **STANISŁAW STASZIC**. Księga zbiorowa pod redakcją **Zygmunta Kukulskiego**. Lublin 1926 — 1928 „ 50.—

OD REDAKCJI. **Z. Kukulski**: Trzy dokumenty z życia Staszica. **T. Grabowski**: St. Staszic. **F. Koneczny**: Kultura czynu u Staszica. **W. M. Kozłowski**: Poglądy filozoficzne St. Staszica. **L. Kamykowski**: St. Staszica nauka moralna. **M. Dunajówna**: Pogląd na świat Staszica na tle jego religijności. **B. Fuliński**: Staszic jako przyrodnik. **Wł. Szajnocha**: St. Staszic jako geolog. **T. Wiśniowski**: Staszic — geolog. **R. Danysz-Fleszarowa**: O znakach hipsometrycznych, znajdujących się na mapie geologicznej Polski St. Staszica. **M. Świerż**: St. Staszic w Tatrach. **M. Hubicka**: Szkoła Akademicko-Górnicza w Kielcach. **Z. Daszyńska-Golińska**: Poglądy ekonomiczne St. Staszica. **J. Czuma**: Skarbowa sylwetka Staszica. **J. Piekalkiewicz**: Staszic jako statystyk. **Ks. L. Zalewski**: Biblioteki klasztorne w diecezjach lubelskiej i podlaskiej a pisma Staszica. **T. Sinko**: „Iliada” Staszica. **W. Hahn**: O fragmentach rękopism. przekładu „Iliady”, „Rodu ludzkiego” i „Uwag” do „Rodu ludzkiego” St. Staszica. **Fr. Bielak**: Prace kierownicze St. Staszica w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk. **J. Fiedorowicz**: Staszic a Liga Narodów. **W. Bruchnański**: Staszic w poetycznych epicedjach warszawskich 1826 r. **St. Małachowski-Lempicki**: Pozgonna cześć Staszica. **St. Ptaszycki**: Rady Staszica współrodakom swoim dane. **St. Szober**: O języku St. Staszica. **H. Orsza-Radlińska**: Staszic jako działacz społeczny. **Z. Kukulski**: Udział Staszica w pracach Izby Edukacyjnej. **S. Dickstein**: Staszic i Dembowski. **J. Brzozowska**: Szkoły niedzielne w Warszawie w czasach urzędowania Staszica. **E. Tymanówna**: Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie w latach 1816 — 1886. **K. Chodyński**: Stosunek władz Królestwa Kongresowego do Towarzystwa Hrubieszowskiego. **J. Riabinin**: Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze na przełomie. **A. Wiatrowski**: Oporni uici na ziemi Staszica. **R. Rachwald**: Zarys stosunków w fundacji Staszica od wyjścia Rosjan do chwili obecnej. **E. Czapska**: Sale zarobkowe Staszica. Wykonanie testamentu Staszica. **St. Tołwiński**: Organizacja „Domu Zarobkowego im. St. Staszica” w Warszawie. — MATERJAŁY. — NOTATKI. — BIBLIOGRAFJA. — SKOROWIDZE.

10. **Jan Riabinin:** Teatr i zabawy w Lublinie za St. Augusta. Lublin 1932 zł. 0.50
11. **Jan Riabinin:** Lekarze w księgach miejskich lubelskich XVI — XVIII w.
Lublin 1933 „ 1.50
12. **Jan Riabinin:** Rada miejska lubelska w XVIII w. Lublin 1933 „ 2.—

WYDAWNICTWA WŁASNE.

1. **Wiktor Hahn:** Bibliografia o Stanisławie Staszicu. Lublin 1928. (Prace Komisji Filologicznej Nr. 1) „ 5.—
2. Regionalizm lubelski. Lublin 1928. (Prace Komisji Regionalistycznej Nr. 1) „ 0.50
3. **Konstanty Kietlicz Rayski:** Sztuka góralska na Podhalu. Wstępem poprzedził **Dr. Ludwik Kamykowski.** Lublin 1928. „ 12.—
4. **Jerzy Siennicki:** Kamienica Celejowska w Kazimierzu Dolnym. Lublin 1929. (Prace Komisji Regionalistycznej Nr. 2) zł. 3.—
5. **Dr. Bohdan Rutkiewicz:** Współczesny antymechanizm biologiczny i podstawy finalizmu. Lublin 1929. (Prace Komisji Filozoficznej Nr. 1) „ 3.—
6. Elementarz dla szkół parafjalnych narodowych z 1785 r. Wydał **Zygmunt Kukulski.** Lublin 1930 „ 4.—
7. Źródła do dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce z doby Izby Edukacji Publicznej 1807 — 1812. Zebrał i wstępem poprzedził **Dr. Zygmunt Kukulski.** Lublin 1931 „ 25.—
8. Smutki Juliana Ursyna Niemcewicza, w więzieniu moskiewskim pisane do przyjaciela. Z rękopisu wydał **Dr. Ludwik Kamykowski.** Lublin 1932. (Prace Komisji Filologicznej Nr. 2) „ 2.50
9. **Dr. Jan Kamiński:** Z przeszłości cechu piekarskiego w Lublinie. Lublin 1932. (Prace Komisji Historycznej Nr. 1) „ 5.—
10. **Dr. Henryk Życzynski:** Dziady drezdeńskie Mickiewicza. W setną rocznicę. Lublin 1932. (Prace Komisji Filologicznej Nr. 3) „ 4.—
11. **Aleksander Kossowski:** Protestantyzm w Lublinie i w Lubelskiem w XVI—XVII w. Lublin 1933. (Prace Komisji Historycznej Nr. 2) „ 10.—
12. **Stanisław hr. Małachowski - Łempicki:** Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811—1822. Lublin 1933. (Prace Komisji Historycznej Nr. 3) „ 12.50
13. **Ks. Dr. Ludwik Zalewski:** Z dziejów partyzantki r. 1833 w województwie lubelskiem. W setną rocznicę. Lublin 1934. (Prace Komisji Historycznej Nr. 4) „ 6.—
14. **Dr. Henryk Życzynski:** Problemy wersyfikacji polskiej. Cz. I. Rytm poetycki. Lublin 1934. (Prace Komisji Filologicznej Nr. 4) „ 2.50
15. **Dr. Julian Krzyżanowski:** Romans polski XVI w. Lublin 1934. (Prace Komisji Filologicznej Nr. 5) „ 15.—
16. **Dr. Jan Kamiński:** Rola wojskowa Lublina w dawnej Polsce. Lublin 1934. (Prace Komisji Historycznej Nr. 5) „ 1.50

WYDAWNICTWA PERJODYCZNE.

1. **REGJON LUBELSKI.** Organ Komisji Regionalistycznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie pod redakcją **Dr. Feliksa Araszkiewicza.** Rok I. Lublin 1928 „ 4.—
 2. Toż samo. Rok II. Lublin 1929 „ 6.—
 3. **PAMIĘTNIK LUBELSKI.** Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Tom I za lata 1927—1930. Lublin 1930 „ 20.—
- L. Białkowski:** Ze Wschodu i Zachodu. **J. Riabinin:** Fragmenty z dziejów cenzury lubelskiej (1832—1864 r.). **A. Kossowski:** Arjańscy polscy w Lublinie a sprawa Jana Kokota, mieszczanina lubelskiego. **Z. Froehlichowa:** Z dziejów organizacji władz miejskich m. Lublina do końca XVII w. **St. Wojciechowski:** Zaginione osady w Lubelskiem. **K. Sochaniewicz:** Cech rzeźnicko-piekarski w Janowie Lubelskim

w XVIII w. **H. Maliszewska**: Książd Stanisław Brzóska. **H. Życzynski**: Charakterystyka poezji K. Brodzińskiego. **W. Hahn**: Henryk Ibsen w Polsce. **St. Dąbrowski**: Teatr w Lublinie i teatry w Lubelskiem w 1860—1880. **J. Krzyżanowski**: Nieco o „Szachach” Jana Kochanowskiego. **M. St. Popławski**: Wiersze Horacego do przyjaciół. **I. Czuma**: Dzisiejsza filozofia sowieckiego prawa a romantyzm prawnicy. **L. Kamykowski**: Ze studjów nad Janem Śniadeckim.

4. **PAMIĘTNIK LUBELSKI**. Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Tom II za lata 1931—1934. Lublin 1935. zł. 15.—

A. Madej: Dzieciństwo. **A. Szczerbowski**: Wśród młodych poetów regionu lubelskiego — S. Ciesielczuk. **J. Krzyżanowski**: Dziewica-trup. **H. Życzynski**: Mickiewicz w oświeceniu Odyńca. **A. Szczerbowski**: Krople rosy. **T. Sokołowski**: Zygmuntofskie tradycje renesansowe w „Odprawie posłów greckich”. **S. Komar**: Wrażenia lubelskie. **S. K. Papierkowski**: Echa Mickiewiczowskie w poemacie Markowicia „Dom i świat”. **W. Kasperski**: Południe nad rzeką. **A. Madej**: Florek Łakuta. **K. A. Jaworski**: Poezje. **K. A. Jaworski**: Tłumaczenia. **W. Krzyżanowski**: Teoretyczne podstawy faszyzmu. **A. Kossowski**: Nastroje polityczne w lubelskiem w latach 1866—1869 w świetle akt urzędowych. **T. Sokołowski**: Słowa naociecz. **J. Riabinin**: Z dziejów 1794 roku. **L. Kamykowski**: Papiernia lubelska. **K. Piwocki**: Budowa kościoła bazylińskiego w Białej Podlaskiej. **J. Kot**: Kropielnicki garncearz z Urzędowa. **J. Kamiński**: Miecznicy lubelscy. **S. Dąbrowski**: Cech haftarzy lubelskich w XVII w. **MATERJAŁY I NOTATKI**. **Wł. Gacki**: Kilka listów St. Brzozowskiego. **L. Kamykowski**: Jana Śniadeckiego „Pochwała Kopernika z r. 1782”. **L. Białkowski**: Najstarsze wzmianki o Kochanowskim w księgach miejskich lubelskich. **Ks. dr. L. Zalewski**: Król Stanisław August w Węgrowie. **Ks. dr. L. Zalewski**: Modlitwa przed bitwą. **L. Ziółkowski**: „Malwina” ks. Wirtemberskiej a „l'Imagination” Delille'a. **WSPOMNIENIA**: ś. p. Stanisław Ptaszycy; ś. p. Bohdan Rutkiewicz. **KRONIKA**: **W. K.** Działalność wydawnicza Kat. Uniwersytetu Lubelskiego. **K. Piwocki**: Lubelski Związek Pracy Kulturalnej. **A. Madej**: Życie literackie w Lubelszczyźnie. **K. Piwocki**: Kronika konserwatorska. **J. Majewski**: Regionalizm ziemi Łukowskiej; Uroczystości Sienkiewiczowskie w Łukowie; Pomniki H. Sienkiewicza w Okrzei; 700-lecie m. Łukowa. — Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

WYDAWNICTWA NAKŁADEM MAGISTRATY M. LUBLINA.

A. Materiały do monografii Lublina.

1. **Leon Białkowski**: Wilkierze w XV—XVII w. Lublin 1928 3.—
 2. **Jan Riabinin**: Lublin w księgach wójtowsko-ławniczych XVII—XVIII w. Lublin 1928 3.—
 3. **Jan Riabinin**: Rada miejska lubelska w XVII wieku. Lublin 1931 3.—
- B.
4. **Jan Riabinin**: Materiały do lubelskiego słownika aktowego. Lublin 1934 „ 3.—
 5. **Jan Riabinin**: Notatki archiwalno-historyczne (w druku).

BIBLIOTEKA LUBELSKA.

1. **Stanisław Dąbrowski i Janusz Świeży**: Pisanki lubelskie (w przygotowaniu).
2. **Feliks Araszkiewicz**: Refleksy literackie. Lublin 1934 zł. 4.—

UWAGA: Wszystkie powyższe wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie znajdują się na składzie głównym w firmie: Dom Książki Polskiej Sp. Akc., Warszawa — Plac Trzech Krzyży 8.